



CZARNA SERIA

HJORTH POWIEŚĆ KRYMINALNA
ROSENFELDT
CIEMNE SEKRETY

Michael

HJORTH

Hans

ROSENFELDT

CIEMNE SEKRETY

Przełożyła Alicja Rosenau

**Czarna Owca
Warszawa 2011**

Tytuł oryginału: DET FÖRDOLDA

Redakcja: Weronika Girys-Czagowiec

Korekta: Mirosław Grabowski

Projekt okładki: Pär Wickholm

Skład i łamanie: Marcin Labus

Copyright © Michael Hjorth & Hans Rosenfeldt 2010
irst published by Norstedts, Sweden, in 2010.
Published by agreement with Norstedts Agency.

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2011
Copyright © for the e-book edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2011

ISBN: 978-83-7554-378-0

Wydanie I

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.
(dawniej Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza)
ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
e-mail: wydawnictwo@czarnaowca.pl

Dział handlowy:
tel. (022) 616 29 36 faks (022) 433 51 51

Zapraszamy do naszego sklepu internetowego:
www.czarnaowca.pl

Nie był mordercą.

Powtarzał to sobie, wlokąc martwe ciało chłopca w dół zbocza: Nie jestem mordercą.

Mordercy to kryminaliści. Mordercy to źli ludzie. Mrok wchłonał ich dusze, a oni wyszli naprzeciw tej ciemności, odwróciwszy się plecami do światła. On zaś nie był zły.

Przeciwnie.

Czyż ostatnio nie pokazał, że jest wprost odwrotnie? Czyż prawie całkowicie nie zepchnął na bok swoich uczuć, swojej woli, niemal zadając sobie gwałt, dla dobra innych? Nastawiał drugi policzek, to właśnie robił. Czyż jego obecność tutaj, w tej podmokłej niecce w samym środku głuszy, z tym martwym chłopcem, nie była kolejnym dowodem na to, że zawsze chciał czynić dobrze? Musiał czynić dobrze. Już nigdy więcej nie chciał nikogo zawieść.

Zatrzymał się i wypuścił powietrze. Mimo młodego wieku chłopak był ciężki. Wysportowany. Wiele godzin na siłowni. Ale już było blisko. Mocniej złapał za nogawki spodni, które kiedyś były białe, lecz w mroku wydawały się czarne. Chłopiec bardzo krwawił.

To prawda, zabijanie było złe. Piąte przykazanie. Nie zabijaj. Istniały jednak wyjątki. Biblia w kilku miejscach nawoływała do zabijania w imię sprawiedliwości. Niektórzy na to zasługiwali. Zło mogło być dobre. Nie ma nic absolutnego.

Zwłaszcza jeśli zamiar nie był egoistyczny. Jeśli pozbawienie życia jednego człowieka mogło uratować innych. Dać im szansę. Dać im życie. Wtedy taki czyn nie mógł być na pewno zły. Jeśli cel był dobry.

Mężczyzna zatrzymał się przy bajorku z ciemną wodą. Zwykle był to stawek głęboki na kilka metrów, ale padające przez ostatnie dni deszcze nasączyły ziemię i teraz w zarośniętym krzakami zagłębieniu woda tworzyła jezioro.

Nachylił się i schwycił chłopca za koszulkę na ramionach. Z dużym wysiłkiem zdołał ustawić go w pozycji na wpół stojącej. Przez moment spoglądał w jego oczy. Jaka była ostatnia myśl chłopca? Czy zdążył w ogóle coś pomyśleć? Czy rozumiał, że zaraz umrze? Dziwił się dlaczego? Pomyślał o rzeczach, których nie zdążył zrobić w swoim krótkim życiu, czy raczej o tym, co zrobił?

To nie miało znaczenia.

Dlaczego tak się dręczył, bardziej, niż to było konieczne?

Nie miał wyboru.

Nie mógł zawieść.

Już nigdy więcej.

A mimo to zawahał się. Chociaż nie, przecież oni nigdy by nie zrozumieli. Nie wybaczyli. Nie nastawiliby, tak jak on, drugiego policzka.

Popchnął chłopca do tyłu, ciało wpadło do wody z głośnym pluskiem. Mężczyzna podskoczył, nieprzygotowany na ten dźwięk w mrocznej ciszy.

Ciało chłopca zanurzyło się w wodzie i zniknęło.

Mężczyzna, który nie był mordercą, ruszył z powrotem do samochodu zaparkowanego na leśnej drodze i zawrócił do domu.

Policja Västerås, Klara Lidman.

– Chciałam zgłosić zaginięcie mojego syna.

Kobieta mówiła niemal przeproszającym tonem, jakby nie była pewna, czy dobrze się połączyła, albo nie spodziewała się, że ktoś jej uwierzy. Klara Lidman sięgnęła po notatnik, choć rozmowa i tak była nagrywana.

– Mogę prosić pani nazwisko?

– Lena. Lena Eriksson. Mój syn ma na imię Roger. Roger Eriksson.

– Ile lat ma pani syn?

– Szesnaście. Nie widziałam go od wczoraj po południu.

Klara zapisała wiek i uświadomiła sobie, że powinna zaraz przesłać tę sprawę dalej, żeby natychmiast podjęto odpowiednie kroki. Jeśli chłopak naprawdę zaginął.

– Kiedy dokładnie to było?

– Wypadł z domu koło piątej.

Dwadzieścia dwie godziny temu. Dwadzieścia dwie ważne godziny.

– Wie pani, dokąd poszedł?

– Tak, do Lisy.

– Kim jest Lisa?

– To jego dziewczyna. Dzwoniłam do niej dzisiaj, ale wyszedł od niej wczoraj około dziesiątej wieczorem, jak mówiła.

Klara przekreśliła dwie dwójki na papierze i zastąpiła je liczbą siedemnaście.

– Dokąd poszedł?

– Tego nie wiedziała. Myślała, że do domu. Ale w domu się nie pojawił. Przez całą noc. A teraz już prawie minął dzień.

I pani dzwoni dopiero teraz, pomyślała Klara. Kobieta nie sprawiała wrażenia szczególnie przejętej, uderzyło ją nagle. Była raczej wyciszona. Zrezygnowana.

– Lisa, a jak się nazywa dalej?

– Hansson.

Klara zapisała nazwisko.

– Czy Roger ma komórkę? Próbowala pani do niego dzwonić?

– Tak, ale nikt nie odbiera.

– I nie ma pani pojęcia, gdzie się może podziewać? Czy nie nocuje u kolegów albo coś podobnego?

– Nie, wtedy by zadzwonił.

Kobieta urwała na chwilę. Klara pomyślała, że głos odmawia jej posłuszeństwa, ale zaraz usłyszała, że jej rozmówczyni zaciąga się wolno papierosem i wydmuchuje dym.

– Po prostu go nie ma.

Sen powracał każdej nocy.

Nie dawał mu spokoju.

Zawsze ten sam sen, który niósł ten sam niepokój. To go irytowało. Doprowadzało do szału. Przecież Sebastian Bergman nie był byle kim. Kto, jak nie on, mógł wiedzieć, co znaczą sny? Kto lepiej od niego powinien być ponad te gorączkowe wspomnienia z przeszłości? Ale choćby był najlepiej przygotowany, świadom właściwego znaczenia snu, nie był w stanie mu nie ulec. 4.43.

Zaczęło jaśnieć. Sebastian poczuł suchość w ustach. Czyżby krzyczał? Przypuszczalnie nie, przynajmniej śpiąca obok kobieta się nie obudziła. Oddychała spokojnie, widział długie włosy na wpół zakrywające jej nagą pierś. Wyprostował zaciśnięte kurczowo palce, nie poświęcając temu nawet jednej myśli. Był przyzwyczajony, że budzi się ze snu z prawą dłonią zaciśniętą w pięść. Zamiast tego próbował sobie przypomnieć imię osoby leżącej u jego boku.

Katarina? Karin?

Na pewno mówiła mu wczoraj wieczorem.

Kristina? Karolin?

Nie żeby to miało jakieś znaczenie, nie zamierzał spotykać się z nią więcej, ale szperanie w pamięci pomagało przepędzić ostatnie mgliste strzępy snu, które czepiały się jeszcze wszystkich jego zmysłów.

Ten sen prześladował go już ponad pięć lat. Ten sam sen, te same obrazy każdej nocy. Cała jego podświadomość w napięciu, przepracowująca to, z czym nie poradził sobie w dzień:

Uregulować dług.

Sebastian powoli wstał, stłumił ziewnięcie i zdjął ubranie z krzesła, na którym ułożył je kilka godzin wcześniej. Ubierając się, oglądał obojętnie pokój, w którym spędził noc. Łóżko, dwie szafy wbudowane w ścianę, jedna z lustrzanymi drzwiami, prosty biały stolik nocny z IKEA, na nim budzik i pismo „Zdrowym być”, mały stolik ze zdjęciem mieszkającego tu co tydzień dziecka i trochę drobiazgów przy krześle, na którym położył wczoraj ubranie. Pozbawione wyrazu reprodukcje dzieł sztuki wisiały na ścianach, o których jakiś zręczny agent mógłby powiedzieć, że są w kolorze kawy z mlekiem, podczas gdy były tylko brudnobezowe. Pokój był taki sam jak stosunek seksualny, który Sebastian w nim odbył: bez fantazji, trochę nudny, ale spełniał swoją funkcję. Tak było za każdym razem. Niestety, satysfakcja nie utrzymywała się zbyt długo.

Sebastian zamknął oczy. To była zawsze najbardziej bolesna chwila. Powrót do rzeczywistości. Emocjonalny zakręt o sto osiemdziesiąt stopni. Znał to bardzo dobrze.

Skoncentrował się na kobiecie w łóżku, zwłaszcza na jej odsłoniętej brodawce.

Jak też ona miała na imię?

Wiedział, że się przedstawił, kiedy podszedł z drinkami – zawsze tak robił. Nigdy nie pytał, czy to miejsce obok jest wolne, czego się napije albo czy może jej coś postawić. Zawsze stawał przed kobietą szklanekę.

– A tak w ogóle to jestem Sebastian.

A co ona odpowiedziała? Coś na K, był prawie pewien.

Zapiął pasek u spodni. Sprzączka brzęknęła metalicznie.

– Idziesz już? – Jej głos był zachrypnięty od snu, oczy szukały zegarka.

– Tak.

– Myślałam, że zjemy razem śniadanie. Która jest godzina?

– Zaraz będzie piąta.

Kobieta uniosła się i oparła na łokciu. Ile miała lat? Niecałe czterdzieści? Odgarnęła z twarzy pasmo włosów. Sen się oddalał, zamiast niego pojawiała się świadomość, że rano, jaki sobie wyobraziła, nigdy nie stanie się rzeczywistością.

Wstał po cichu i ubrał się, chciał wyjść, nawet jej nie budząc. Nie zjedzą razem śniadania przy lekturze „Dagens Nyheter”, luźno gawędząc, nie pójdą na niedzielny spacer. On nie będzie chciał poznać jej lepiej i nie zadzwoni więcej, obojętnie, co mówił przedtem.

Wiedziała. Dlatego rzekła tylko:

– No to cześć.

Sebastian nawet nie próbował zgadywać jej imienia. Już nie miał pewności, czy na pewno zaczynało się na K.

Ulica o świcie była opustoszała. Przedmieście spało i wszystkie odgłosy zdawały się przytłumione, jakby nie chciały go obudzić. Nawet ruch samochodów na Nynäsvägen kawałek dalej był uprzejmie przyciszony. Sebastian zatrzymał się przy tablicy na skrzyżowaniu. Varpavägen. To gdzieś w Gubbängen. Niezły kawałek do domu. Czy o tej porze jeździło jakieś metro? W nocy pojechali taksówką. Zatrzymali się przy sklepiku 7-Eleven i kupili chleb na śniadanie. Przypomniała sobie, że nie ma nic w domu. Bo chyba zamierza zostać na śniadanie? Kupili chleb i sok, razem z... no właśnie, niech to diabli. Jak ona się nazywała? Sebastian ruszył opustoszałą ulicą.

Zranił ją, nieważne jak jej było.

Za czternaście godzin ma jechać do Västerås i kontynuować swoją pracę. Pomyślał teraz o innej kobiecie – jej nie mógł już więcej zranić.

Zaczęło padać.

Co za beznadziejny poranek!

W Gubbängen.

Wszystko właśnie pieprzyło się koncertowo. Buty komisarza Thomasa Haraldssona przepuszczały wodę, jego radio padło, a do tego odłączył się od reszty grupy poszukiwawczej. Promienie słońca trafiały go prosto w oczy, musiał mrużyć powieki, żeby nie potykać się o krzaki i korzenie, które nierówno wyrastały ponad wilgotne podłoże. Zaklął pod nosem i spojrzął na zegarek. Za ponad dwie godziny Jenny ma w szpitalu przerwę na lunch. Wsiądzie do samochodu i pojedzie do domu, mając nadzieję, że on też zdążył wrócić. Ale on nie zdąży. Będzie dalej siedział w tym cholernym lesie.

Lewa stopa Haraldssona zapadła się jeszcze głębiej. Czuł, jak frotowe skarpety w jego półbutach nasiąkają zimną wodą. W powietrzu czuć było ulotne ciepło wiosny, jednak w wodzie nadal utrzymywał się zimowy chłód. Zadygotał, ale udało mu się uwolnić stopę i znaleźć twarde podłoże.

Rozejrzał się dookoła. Wschód powinien znajdować się tam. Czy z tamtej strony byli żołnierze? A może skauci? Choć mógł też zatoczyć pełne koło i stracić poczucie, gdzie jest północ. Kawałek dalej dojrzał niewielkie wzniesienie i pomyślał, że to oznacza kawałek suchego łądu, po prostu raj w tym mokrym piekle. Skierował się w tamtą stronę. Stopa znów ugrzęzła. Tym razem prawa. No super, coraz lepiej.

Wszystko to wina Hanser.

Nie musiałyby tu stać, przemoczony aż po kolana, gdyby Hanser nie zachciało się odgrywać twardej i zdecydowanej szefowej. Zresztą potrzebowała tego, bo przecież, do cholery, w gruncie rzeczy wcale nie była policjantką. Była prawniczką, która zdołała prześlizgnąć się bokiem i zostać szefem, nawet nie brudząc sobie rąk, czy też, tak jak on, nie mocząc nóg.

Nie, gdyby to on miał decydować, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej. To prawda, chłopak zniknął w piątek i zgodnie z regulaminem poszerzenie obszaru poszukiwań było właściwym krokiem, zwłaszcza że mieli zgłoszenie o „nocnych aktywnościach” i „światłach w lesie” w okolicy Listakärr w ten właśnie weekend. Ale doświadczenie podpowiadało Haraldssonowi, że były to manewry pozbawione sensu. Chłopak był w Sztokholmie i śmiał się ze swojej zaniepokojonej matki. Miał szesnaście lat. Szesnastolatki robią takie rzeczy. Śmieją się ze swoich matek.

Hanser.

Im bardziej Haraldsson czuł się przemoczony, tym bardziej jej nienawidził. Ta kobieta to było najgorsze, co go spotkało. Młoda, atrakcyjna, idąca do przodu, politycznie zaangażowana, przedstawicielka nowej, współczesnej policji.

Weszła mu w drogę. Już podczas jej pierwszego spotkania z policją z Västerås Haraldsson zrozumiał, że jego kariera nagle zahamowała. Też się starał o tę posadę. Ona ją dostała. Miała być jego szefem przez co najmniej pięć lat. Jego pięć lat. Ktoś wyrwał mu spod nóg drabinę. Jego kariera, zamiast iść w górę, zaczęła zwalniać i biec w poziomie i było tylko

kwestią czasu, jak poleci w dół. Ta sytuacja, kiedy tak stał po kolana w cuchnącym błocie gdzieś w lesie pod Västerås, wydawała mu się niemal symboliczna.

PRZYTULANKI NA LUNCH – głosiły duże litery w SMS-ie, który dostał dziś rano. Oznaczało to, że w porze lunchu Jenny przyjedzie do domu, żeby się z nim kochać, potem mieli to robić jeszcze raz albo dwa wieczorem. Teraz ich życie tak wyglądało. Jenny leczyła się na bezpłodność i razem z lekarzem opracowała rozkład dający najlepsze szanse na zapłodnienie. Dzisiaj był właśnie taki optymalny dzień. Dlatego ten SMS. Haraldsson nie mógł się zdecydować. Z jednej strony doceniał fakt, że ich życie seksualne poprawiło się w ostatnim czasie o kilkaset procent. Że Jenny chciała się z nim kochać. Ale równocześnie nie mógł się pozbyć wrażenia, że nie chodziło jej o niego, tylko o jego spermę. Bez pragnienia posiadania dziecka żonie nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby w czasie lunchu skoczyć do domu na szybki numerek. To wszystko miało raczej rozplodowy charakter. Gdy tylko jajeczko zaczynało swoją wędrówkę w kierunku macicy, oni zaraz zabierali się do rzeczy, jak króliki. Pomiedzy jajeczkowaniami też, trzeba przyznać, tak na wszelki wypadek. Ale nigdy nie robili tego dla przyjemności, ze względu na bliskość. Co się stało z ich namiętnością? Pożądaniem? I teraz podczas przerwy ona miała wrócić do pustego domu. Może powinien był zadzwonić do niej i spytać, czy ma zwalić konia przed wyjściem z domu i włożyć potem słoik do lodówki. Najgorsze było to, że nie miał pewności, czy Jenny nie uzna tego za całkiem niezły pomysł.

To się zaczęło w sobotę.

Około piętnastej przełączono rozmowę z centrali alarmowej do policji w Västerås. Matka zgłasza zaginięcie szesnastoletniego syna. Ponieważ chodziło o osobę niepełnoletnią, zgłoszenie było traktowanie priorytetowo. Całkowicie zgodnie z regulaminem.

Niestety, priorytetowe zgłoszenie musiało poczekać do niedzieli, kiedy patrol otrzymał polecenie zajęcia się tą sprawą. W efekcie dwóch policjantów w mundurach odwiedziło matkę około szesnastej. Zgłoszenie zostało przyjęte ponownie i wpisane do dziennika, kiedy patrol wieczorem kończył służbę. Jeszcze nie podjęto żadnych działań ponad to, że powstały dwa wzorcowe, identyczne zgłoszenia o tym samym zaginięciu. W dodatku oba oznaczone jako najwyższy priorytet.

Dopiero w poniedziałek rano, kiedy Roger Eriksson był zaginiony od pięćdziesięciu ośmiu godzin, oficer dyżurny zauważył, że zgłoszeniem nadal nikt się nie zajął. Niestety, zebranie związków zawodowych w sprawie proponowanych przez Komendę Główną nowych mundurów nieco się przeciągnęło, więc Haraldssonowi przydzielono tę zapomnianą sprawę dopiero w poniedziałek po południu. Kiedy zobaczył datę wpłynięcia informacji, podziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie, że tamten patrol był u Leny Eriksson w niedzielę wieczorem. Przecież wcale nie musiała wiedzieć, że skończyło się tylko na napisaniu raportu. Nie, policja wszczęła kroki już w niedzielę, ale jeszcze nie miała rezultatów. Tej wersji Haraldsson zamierzał się trzymać.

Wiedział, że zanim porozmawia z Leną Eriksson, musi mieć jakieś nowe informacje. Próbował więc telefonicznie skontaktować się z dziewczyną zaginionego, Lisą Hansson, ale okazało się, że jest jeszcze w szkole.

Sprawdził w kartotekach zarówno Lenę Eriksson, jak i jej syna Rogera. Przy jego nazwisku było kilka zgłoszeń drobnych kradzieży. Najnowsze pochodziło sprzed ponad roku i trudno je było powiązać ze zniknięciem. Na matkę nic.

Haraldsson zadzwonił do odpowiedniego urzędu i dowiedział się, że Roger chodził do Palmlövskå.

Niedobrze, pomyślał.

Liceum Palmlövskå to prywatna szkoła z internatem. Wymieniana w rankingach najlepszych szkół w kraju, jeśli chodzi o wyniki nauczania. Uczęszczały do niej zdolne i zmotywowane do nauki dzieci zamożnych rodziców. Rodziców ze znajomościami. Jeśli trzeba będzie znaleźć kozła ofiarnego, przez którego śledztwo nie ruszyło od razu, wtedy brak jakichkolwiek efektów w ciągu trzeciej doby nie będzie wyglądał dobrze. Haraldsson zdecydował, że odłoży na bok wszystkie inne sprawy. Jego kariera i tak znajdowała się w martwym punkcie, więc nierozsądne byłoby ryzykować jeszcze bardziej.

Przez całe popołudnie ciężko pracował. Udał się do szkoły. Dyrektor Palmlövskå, Ragnar Groth, i wychowawczyni Rogera Erikssona, Beatrice Strand, wyrazili zaniepokojenie i smutek, kiedy się dowiedzieli o zniknięciu chłopca, ale poza tym nie byli w stanie pomóc. W każdym razie nie słyszeli, żeby ostatnio zdarzyło się coś szczególnego. Roger zachowywał się normalnie, w szkole był taki sam jak zwykle, w piątek po południu miał ważny sprawdzian ze szwedzkiego i według kolegów z klasy po sprawdzianie był w dobrym humorze.

Haraldssonowi udało się przynajmniej złapać Lisę Hansson, ostatnią osobę, która widziała Rogera w piątek wieczorem. Chodziła do równoległej klasy. Haraldsson poprosił ją o spotkanie w szkolnej kawiarni. Była ładną, choć przeciętną dziewczyną. Jasne proste włosy z grzywką przypiętą zwyczajną spinką. Niebieskie oczy bez makijażu. Biała bluzka zapięta na przedostatni guzik, na wierzchu kamizelka. Haraldsson miał niejasne religijne skojarzenia, kiedy usiadła naprzeciwko niego. Albo z tą dziewczyną z serialu Biały kamień, który pokazywali w telewizji, kiedy był mały. Zapytał, czy ma jej coś przynieść z kawiarni. Potrząsnęła głową.

– Opowiedz o tym piątku, kiedy Roger był u ciebie.

Lisa spojrzała na niego i lekko wzruszyła ramionami.

– Przyszedł chyba koło wpół do szóstej. Siedzieliśmy u mnie w pokoju i oglądaliśmy telewizję. Poszedł do domu o dziesiątej. W każdym razie powiedział, że idzie do domu...

Haraldsson skinął głową. Cztery i pół godziny w pokoju. Dwoje szesnastolatków. Oglądali telewizję, na pewno, niech sobie nie myśli, że on jej uwierzy. A może po prostu miał już skrzywione spojrzenie? Odkąd on i Jenny tak po prostu nie spędzali wieczoru przed

telewizorem? Bez szybkiego stosunku w przerwie na reklamę. Od miesiący.

– Czy zdarzyło się coś jeszcze? Pokłóciliście się, poróżniliście czy coś podobnego?

Lisa potrząsnęła głową. Przygryzała prawie nieistniejący paznokieć kciuka. Haraldsson zobaczył, że skórka przy paznokciu jest podrażniona.

– Czy kiedyś przedtem zniknął w podobny sposób?

Lisa znów potrząsnęła głową.

– Nic o tym nie wiem, ale nie jesteśmy ze sobą tak długo. Nie rozmawiał pan z jego mamą?

Przez chwilę Haraldsson miał wrażenie, że zabrzmiało to oskarżycielsko, ale tak oczywiście nie było. To wina Hanser. To przez nią zaczął w siebie wątpić.

– Odwiedzili ją inni policjanci, ale musimy rozmawiać ze wszystkimi. Żeby mieć kompletny obraz. – Haraldsson odchrząknął. – A jak było z Rogerem i jego matką? Nie było tam żadnych problemów?

Lisa znów wzruszyła ramionami. Haraldsson pomyślał, że ma ograniczony repertuar reakcji. Potrząśnięcie głową i wzruszanie ramionami.

– Klócili się?

– Chyba tak. Czasami. Ta szkoła jej się nie podobała.

– Ta szkoła?

Lisa potwierdziła skinieniem.

– Uważała, że jest snobistyczna.

No i miała cholerną rację, pomyślał Haraldsson.

– A ojciec Rogera, czy mieszka w mieście?

– Nie. Nie wiem, gdzie on mieszka. Nie wiem nawet, czy Roger to wie. Nigdy o nim nie mówi.

Haraldsson zapisał. Ciekawe. Może syn wybrał się na poszukiwanie swoich korzeni. Konfrontacja z nieobecny ojcem. I zataił to przed matką. Haraldsson słyszał już o gorszych rzeczach.

– Jak pan myśli, co się mogło z nim stać?

Przerwał rozmyślania. Spojrzał na Lisę i po raz pierwszy zauważył, że jest bliska łez.

– Nie wiem. Ale pewnie wróci. Może po prostu wyjechał na jakiś czas do Sztokholmu czy coś takiego. Wiesz, taka przygoda.

– Dlaczego miałby to robić?

Haraldsson widział na jej twarzy szczere zdziwienie. Niepomalowany, obgryziony paznokcie w nieuszminkowanych ustach. Nie, panienska z religijnego domu tego nie rozumiała, ale on nabierał coraz większej pewności, że to była ucieczka.

– Czasami ma się dziwne pomysły, które w tamtej chwili wydają się świetne. Na pewno wróci, zobaczysz. – Posłał jej przekonujący, pełen otuchy uśmiech, ale po jej minie zobaczył, że ona go tak nie odebrała. – Obiecuję – dodał.

Przed odejściem poprosił Lisę o listę przyjaciół Rogera i osób, z którymi się kontaktował. Lisa namyślała się przez dłuższą chwilę, potem coś napisała i podsunęła mu kartkę. Dwa nazwiska: Johan Strand i Erik Heverin. Samotny chłopak, pomyślał Haraldsson, samotni chłopcy uciekają.

Wsiadając do samochodu tego poniedziałkowego popołudnia, czuł się mimo wszystko zadowolony z rezultatów. Rozmowa z Johanem StranDEM oczywiście nie przyniosła niczego nowego. Ostatni raz Johan widział Rogera w piątek po lekcjach. Wiedział tylko, że tamten wybiera się wieczorem do Lisy. Nie miał pojęcia, dokąd mógł potem pójść. Jeśli chodziło o Erika Heverina, to najwyraźniej miał długi urlop. Sześć miesięcy na Florydzie. Wyjechał siedem tygodni temu. Jego matka dostała posadę konsula w Stanach i udała się tam z całą rodziną. Niektórzy to mają dobrze, pomyślał Haraldsson i usiłował sobie przypomnieć, do jakich to egzotycznych miejsc zawiodła go jego praca. Tamto seminarium w Rydze było jedyną taką okazją, którą mógł sobie w tej chwili przypomnieć, ale przez cały tydzień leżał wtedy w łóżku z grypą żołądkową i pamięta tylko, jak świetnie bawili się koledzy, podczas gdy on się gapił na dno niebieskiego plastikowego wiaderka.

Ale teraz mimo wszystko był całkiem zadowolony. Prześledził kilka tropów i, co najważniejsze, odkrył ewentualny konflikt między synem a matką, który wskazywał, że cała sprawa wkrótce już nie będzie zmartwieniem policji. Czyż matka nie użyła w swoim zgłoszeniu słowa „wypadł”? Tak, tak powiedziała. Haraldsson pamiętał, że zwrócił na to uwagę przy przesłuchiowaniu nagraniu. Jej syn nie „poszedł gdzieś” ani nie „opuścił mieszkania”, tylko „wypadł”. To chyba oznaczało, że rozstali się w gniewie, prawda? Drzwi zatrzaśnięte przed nosem bezradnej matki. Haraldsson nabierał coraz większej pewności. Chłopak był w Sztokholmie i zdobywał nowe doświadczenia.

Ale dla pewności zdecydował, że zajrzy jeszcze na chwilę do domu Lisy i popyta mieszkańców. Plan był taki, że pokaże się i porozmawia z kilkoma osobami, które to potwierdzą, gdyby ktoś chciał zbadać, jak się rozwijało śledztwo. Może nawet ktoś widział Rogera, w najlepszym razie w drodze do centrum czy na stację. Potem znów uda się do jego matki i

przyciśnie ją trochę na temat ich kłótni. Świetny plan, pomyślał i zapuścił motor.

Zadzwoniła komórka. Szybkie spojrzenie na wyświetlacz zmroziło go w środku. Hanser.

– Co znowu, do jasnej cholery – wymamrotał Haraldsson i znów wyłączył silnik. Może lepiej nie odbierać? Kuszące, ale mogło się akurat okazać, że chłopak wrócił. Może właśnie to chciała mu zakomunikować Hanser. Że przez cały czas miał rację. Zgłosił się.

Rozmowa trwała zaledwie osiemnaście sekund i ze strony Hanser składała się tylko z sześciu słów.

– Gdzie pan jest? – To były trzy pierwsze.

– W samochodzie – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Właśnie rozmawiałem z nauczycielami i kolegami tego chłopaka.

Ku własnemu niezadowoleniu wyczuwał w swoim głosie postawę obronną. Mówił uległym, nieco podwyższonym tonem. Niech to diabli, przecież robił to, co powinien.

– Proszę natychmiast wracać.

Haraldsson właśnie miał zacząć tłumaczyć, dokąd się wybiera, i zapytać, co jest tak strasznie ważne, ale nie zdążył, bo Hanser się rozłączyła. Włączył silnik, zawrócił i pojechał w stronę komendy.

Hanser już tam na niego czekała. Chłodne spojrzenie. Nieco zbyt perfekcyjnie ułożone blond włosy. Znakomicie leżący i na pewno drogi kostium. Właśnie odebrała telefon od bardzo zdenerwowanej Leny Eriksson, która pytała, co się dzieje, więc teraz ona musiała zapytać o to samo. Co się dzieje?

Haraldsson streścił szybko swoje działania z popołudnia, przy czym cztery razy udało mu się podkreślić, że przejął tę sprawę dopiero dzisiaj po lunchu. Jeśli szefowa chce się na kimś wyżywać, niech się rozejrzy wśród dyżurnych z weekendu.

– Zamierzam to zrobić – odparła spokojnie. – Dlaczego pan mnie nie poinformował, jeśli miał pan wrażenie, że ta sprawa została zaniedbana? Właśnie o czymś takim muszę wiedzieć.

Haraldsson poczuł, że rozmowa zmierza w złym kierunku. Stał przed nią i się tłumaczył.

– Takie rzeczy się przecież zdarzają. Nie mogę biegać do pani z każdym drobiazgiem, kiedy tylko coś zazgrzyta w mechanizmie. Ma pani ważniejsze sprawy.

– Ważniejsze od dopilnowania, żebyśmy natychmiast rozpoczęli poszukiwania zaginionego dziecka? – Spojrzała na niego pytająco.

Haraldsson milczał. To nie poszło zgodnie z planem. Ani trochę.

To było w poniedziałek. Teraz stał w mokrych skarpetach pod Listakärr. Hanser wytoczyła całą artylerię, zarządziła chodzenie po domach i przeczesywanie lasów. Dotychczas bez rezultatu. Wczoraj Haraldsson natknął się w budynku policji na komendanta okręgowego i lekkim tonem zauważył, że to będzie ich dużo kosztowało. Wielu ludzi pracowało przez wiele godzin, żeby znaleźć chłopaka, który zabawia się w wielkim mieście. Haraldsson nie potrafił do końca zinterpretować reakcji komendanta, ale kiedy Roger wróci ze swojej małej wyprawy, wtedy tamten na pewno sobie przypomni, co mówił mu podwładny. Wtedy zrozumie, ile kasy Hanser wyrzuciła w błoto. Haraldsson pomyślał o tym i uśmiechnął się. Regulamin to jedno, a intuicja policjanta to drugie. Tego nie można się wyuczyć.

Haraldsson przystanął w połowie drogi na wzniesienie. Jego stopa znów się zapadła. Tym razem dość głęboko. Wyciągnął ją. Bez buta. Jeszcze zdążył zobaczyć, jak błoto łapczywie się zamyka wokół czarnego buta w rozmiarze czterdzieści dwa, a równocześnie skarpetka na lewej stopie znów wchłonęła kilka mililitrów zimnej wody.

Miał już dość.

Wystarczy.

To przeważało.

Na kolana, rękę w błocko, wyciągnąć but. A potem pojedzie do domu. Niech sobie inni ganiają po lesie cholerną tyralierą. On musi zapłodnić żonę.

Trzysta osiemdziesiąt koron później Sebastian wysiadł z taksówki i stanął przed swym mieszkaniem na Grev Magnigatan na Östermalmie. Przez długi czas zamierzał je sprzedać – było drogie i zbyt eleganckie, jakby stworzone dla uznanego pisarza i wykładowcy z zapleczem akademickim i dużą siecią kontaktów. Czyli kogoś, kim już nie był. Ale już sama myśl o sortowaniu i pakowaniu rzeczy, których tyle nazbierało się przez lata, paraliżowała go. Zamiast tego zdecydował się zamknąć dużą część mieszkania i używać tylko kuchni, pokoju gościnnego i mniejszej łazienki. Reszta stała nietknięta. W oczekiwaniu na... no właśnie, na coś.

Sebastian rzucił okiem na swoje wiecznie niezastane łóżko, ale wybrał prysznic. Długi i gorący. Bliskość z ostatniej nocy już dawno została zapomniana. Czy popełnił błąd, że tak bardzo chciał się stamtąd wyrwać? Czy mogła mu jeszcze coś zaoferować przez kolejne kilka godzin? Pewnie więcej seksu. I śniadanie. Sok i chleb. Ale potem? Ostateczne rozstanie było nieuniknione. Nigdy nie mogło się skończyć inaczej. A więc lepiej było tego niepotrzebnie nie przeciągać. Choć mimo wszystko brakowało mu chwil bliskości, które przynajmniej na moment podnosiły go psychicznie. Czuł się już znowu ociężały i pusty. Ile właściwie spał tej nocy? Dwie godziny? Dwie i pół? Spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Oczy miał bardziej zmęczone niż zwykle. Pomyślał, że powinien zrobić coś z włosami. Może obciąć naprawdę krótko. Nie, to za bardzo by mu przypominało, jaki był przedtem. A przedtem to nie teraz. Powinien za to przyszczyć brodę, podciąć włosy, może nawet zrobić pasemka. Uśmiechnął się do siebie swoim najbardziej czarującym uśmiechem. Niesłychane, że to działa, pomyślał. Nagle poczuł potworne zmęczenie. Znowu ten zakręt o sto osiemdziesiąt stopni. Pustka wróciła. Spojrzał na zegarek. Może powinien jednak położyć się na chwilę. Wiedział, że ów sen wróci, ale teraz był zbyt zmęczony, żeby się tym martwić. Znał już swojego towarzysza na tyle, że czasem, w tych rzadkich chwilach, kiedy spał dobrze, prawie mu go brakowało.

Ale na początku tak nie było. Sen dręczył go miesiącami, a Sebastian był wykończony ciągłymi przebudzeniami, wyczerpany tą nieustanną szarpaniną, lękiem i bezdechem, nadzieją i rozpaczą. Zaczął sobie aplikować solidnego drinka na dobranoc. Sposób numer jeden na problemy białego mężczyzny w średnim wieku, po wyższych studiach i ze skomplikowanym życiem osobistym. Przez jakiś czas udawało mu się unikać tego snu całkowicie, ale w końcu, o wiele za szybko, jego podświadomość znalazła jakiś przesmyk obok alkoholowej blokady. Wieczorne drinki były więc coraz większe, a Sebastian, żeby osiągnąć oczekiwany efekt, zaczynał je pić coraz wcześniejszym popołudniem. Wreszcie zrozumiał, że przegrał bitwę. Wtedy przestał z dnia na dzień.

Postanowił zmierzyć się z bólem.

Dać mu czas.

Zaczekać, aż rana się zagoi.

Nie udało się. Po kolejnych miesiącach ciągłych pobudek sięgnął po tabletki. Obiecywał sobie, że nigdy tego nie robi. Ale nie zawsze się udaje dotrzymać własnych obietnic, zwłaszcza jeśli człowiek staje przed poważnymi problemami. Sebastian wiedział to z autopsji, nawet lepiej

niż inni. Wtedy trzeba być elastycznym. Zadzwonił do kilku mniej skrupulatnych dawnych pacjentów i odkurzył swój bloczek recept. Umowa była prosta: podział pół na pół.

Urząd socjalny, rzecz jasna, zgłosił się od razu, dopytując się o wielkie ilości lekarstw, które Sebastian nagle zaczął wypisywać. Udało mu się to wytłumaczyć „wznowieniem działalności” oraz „intensywną fazą wstępną” z pacjentami w okresie poszukiwań, ale zwiększył liczbę pacjentów na tyle, żeby już nie było tak wyraźnie widać, czym się zajmuje.

Na początek sięgał najczęściej po propavan, prozac i digesic, ale rezultaty były irytująco krótkotrwałe, więc zamiast tego zaczął eksperymentować z dolcontinem i innymi substancjami na bazie morfiny.

Urząd socjalny stanowił jego najmniejszy problem, jak się wkrótce okazało. Z tym mógł sobie poradzić. Gorzej było z rezultatami eksperymentów. Sen wprawdzie zniknął, ale to samo stało się z apetytem i popędem płciowym, a także z większością wykładów – zupełnie nowe i przerażające doświadczenie.

A najgorsza była ta chroniczna ospałość. Czuł się tak, jakby coś dławiło jego myśli. Najprostsze codzienne rozmowy kosztowały go dużo wysiłku, a dyskusje i dłuższe wypowiedzi były całkowicie poza jego zasięgiem. O analizach i wyciąganiu wniosków mógł zapomnieć.

Dla Sebastiana, który całą swoją egzystencję opierał na intelekcie i postrzegał siebie jako człowieka o ostrym jak brzytwa umyśle, to była prawdziwa katastrofa. Życie w znieczuleniu – na ból, rzecz jasna – ale też na tyle innych rzeczy, na samo życie, kiedy nic z niego nie dociera wyraźnie. To była jego granica. Zrozumiał więc, że musi dokonać wyboru: lęk i sprawny umysł albo tępe, niemrawe życie z połowicznymi doznaniem. Uświadomił sobie, że cokolwiek wybierze, i tak będzie nienawidził swojego życia. Wybrał więc lęk i z dnia na dzień przestał brać tabletki.

Potem już nigdy nie ruszył ani alkoholu, ani narkotyków.

Nie brał nawet prozków od bólu głowy.

Ale śnił.

Każdej nocy.

Dlaczego o tym pomyślałem? – zastanawiał się, patrząc na swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Dlaczego teraz? Sen towarzyszył mu przez wiele lat życia. Przystudiował go i przeanalizował. Przedyskutował ze swoim terapeutą. Zaakceptował. Nauczył się z nim żyć.

Więc dlaczego teraz?

To z powodu Västerås, pomyślał, wieszając ręcznik, zanim nagi wyszedł z łazienki. To była wina Västerås.

Västerås i jego matki. Ale dzisiaj miał zakończyć ten rozdział swojego życia.

Na dobre.

Dzisiaj będzie dobry dzień.

Dla Joakima przebywającego w lesie pod Listakärr to był najlepszy dzień od dawna. A stał się jeszcze lepszy, kiedy pojawił się policjant i przekazał im instrukcje, jak i dokąd mają iść. Najzwyklejsza nudnawa zbiórka skautów nagle zmieniła się w prawdziwą przygodę. Joakim zerkał na stojącego przed nim policjanta, zwłaszcza na jego pistolet, i zdecydował, że chce zostać właśnie policjantem. Mundur i pistolet. Jak u skautów, tylko o wiele lepsze. I tego właśnie potrzebował. Bo szczerze powiedziawszy, skautowskie życie nie było chyba najbardziej pasjonującą rzeczą, jaką można sobie wyobrazić, myślał Joakim. Już nie. Niedawno skończył czternaście lat i to, co od szóstego roku życia stanowiło dlań główny sposób spędzania wolnego czasu, zaczęło tracić na atrakcyjności. Czar prysł. Życie na łonie natury, survival, zwierzęta i przyroda. Może nie uważał tego za głupie, choć tak myśleli wszyscy chłopcy w klasie. Nie, Joakim po prostu czuł, że ten temat się dla niego skończył. Dziękuję, było fajnie, ale teraz jest czas na coś innego. Coś prawdziwego.

Może Tommy, ich dowódca, wiedział to.

Może właśnie dlatego podszedł do policjantów i żołnierzy, którzy zjawili się w Listakärr, i zapytał, co się tu dzieje.

Może dlatego zaproponował policji swoją pomoc i udział grupy.

Bez względu na przyczynę policjant, który nazywał się Haraldsson, rozważył sprawę i po chwili wahania stwierdził, że nie zaszkodzi, jeśli będą mieli w lesie dziewięć dodatkowych par oczu. Mogli dostać niewielki sektor, który mieli przeczesać. Poprosił Tommy'ego, żeby podzielił grupę na trójki, z każdej wybrał szefa i przysłał go po niezbędne informacje. Joakim wyciągnął najgorszy los. Znalazł się w jednej grupie z Emmą i Alice, najładniejszymi dziewczynami w klasie. I został wybrany na szefa.

Teraz Joakim wracał do czekających na niego dziewczyn. Haraldsson był tak fajnie zdecydowany i mówił zwięźle jak wszyscy gliniarze w filmach o komisarzy Becku. Joakim czuł się niesłychanie ważny. Widział już w duchu, jak będzie wyglądała reszta tego fantastycznego dnia. Znajdzie zaginionego chłopca, ciężko rannego. Chłopak będzie patrzył błagalnym wzrokiem, jak to tylko umierający potrafią, będzie za słaby, żeby mówić, ale jego oczy powiedzą wszystko. Joakim podniesie go i w dramatycznym stylu pomoże mu się dostać do pozostałych. Tamci zobaczą Joakima, będą się do niego uśmiechać, bić brawo, wznosić okrzyki i wszystko będzie super.

Po powrocie do grupy Joakim ustawił dziewczyny tak, że Emmę miał po lewej stronie, a

Alice po prawej. Haraldsson surowo nakazał, żeby nie przerywać łańcucha, więc Joakim popatrzył poważnie na dziewczyny i wyjaśnił, jakie to ważne, żeby trzymali się blisko siebie. Byli gotowi. Po chwili, która wydawała się wiecznością, Haraldsson skinął na znak, że tyraliera może wreszcie ruszyć naprzód.

Joakim dość szybko zauważył, że trudno jest utrzymać łańcuch, nawet jeśli składa się tylko z trzech grup, liczących po trzy osoby każda. Zwłaszcza kiedy weszli głębiej w las i grząskie podłoże co chwilę zmuszało ich do zejścia z wyznaczonego kursu. Jedna z grup nie mogła nadążyć, druga wcale nie zwalniała, a trzecia zniknęła za wzniesieniami. Dokładnie tak, jak mówił Haraldsson, przez co szacunek Joakima dla niego jeszcze wzrósł. On wiedział chyba wszystko. Joakim uśmiechnął się do dziewczyn i zmusił je do powtórzenia ostatnich słów Haraldssona.

– Jeśli coś znajdziecie, krzyczcie: „Tutaj!”.

Emma pokręciła głową z lekką irytacją.

– Mówiłeś to już chyba z tysiąc razy.

Joakim nie przejął się jej odpowiedzią. Słońce świeciło mu w oczy, ale szedł dalej, starając się zachowywać odległość i pozycję. Było to jednak coraz trudniejsze. Nie widział już grupy Lassego, która jeszcze przed chwilą znajdowała się kawałek na lewo od nich.

Po półgodzinie Emma chciała odpocząć. Joakim próbował jej tłumaczyć, że to niemożliwe. Mogliby zostać z tyłu i zgubić resztę.

– Jaką resztę?

Alice uśmiechnęła się wymownie. Joakim uświadomił sobie, że już od dłuższej chwili nie widzieli nikogo z pozostałych.

– Słysząc coś, jakby byli za nami.

Umilkli i nasłuchiwali w skupieniu. Gdzieś daleko kilka słabych odgłosów. Jakieś wołanie.

– Nie, idziemy dalej – powiedział Joakim, choć w głębi duszy czuł, że Alice mogła mieć rację. Szli za szybko. Albo w złą stronę.

– Możesz sobie dalej iść sam – odparła Emma i popatrzyła na niego ze złością.

Przez moment Joakim obawiał się, że zaczyna tracić kontrolę nad grupą, a Emma mu się wymyka. Ona, która przecież w ciągu ostatnich trzydziestu minut posyłała mu łagodne spojrzenia. Joakim był całkiem spocony, i to nie z powodu o wiele za ciepłej bielizny. Przecież on je tak popędzał, żeby jej zaimponować, czy ona tego nie zrozumiała? A teraz wyszło na to, że to wszystko przez niego.

– Jesteś głodny? – To Alice przerwała mu rozmyślania. Wyjęła z plecaka kilka kanapek ze zrolowanego miękkiego podplomyka.

– Nie – odparł może trochę za szybko, zanim uświadomił sobie, że jednak jest głodny.

Odszedł kawałek na bok i stanął na niewielkim wzniesieniu, żeby sprawiało to wrażenie, że ma jakiś plan. Emma chętnie przyjęła kanapkę i nawet nie zwracała uwagi na jego wysiłki ani odgrywanie waśniaka. Joakim zrozumiał, że musi zmienić taktykę. Wziął głęboki oddech i leśne powietrze wypełniło jego płuca. Zaczęło się chmurzyć, słońce zniknęło, a wraz z nim obietnica wspaniałego dnia. Joakim wrócił do dziewczyny. Postanowił, że będzie łagodniejszy.

– Jednak zjadłbym kanapkę, jeśli jeszcze masz – powiedział tonem tak miłym, jak potrafił.

– Jasne – rzuciła Alice i wyjęła zawinięty w plastikową folię rulonik. Uśmiechnęła się do niego i Joakim się upewnił, że to jednak była lepsza taktyka.

– Ciekawe, gdzie jesteśmy – powiedziała Emma i wyjęła z kieszeni małą mapę.

W trójkę próbowali zlokalizować miejsce, w którym się znajdowali. To było dość trudne, teren nie miał dokładnych oznaczeń, tylko wzniesienia, las i bagno na przemian. Ale wiedzieli, skąd wyruszyli i mniej więcej w którą stronę zmierzają.

– Szliśmy na północ prawie przez cały czas, więc powinniśmy być gdzieś tutaj – zasugerowała Emma.

Joakim skinął głową z podziwem, Emma była naprawdę bystra.

– Idziemy dalej czy czekamy na resztę? – zapytała Alice.

– Myślę, że powinniśmy iść – odpowiedział Joakim, lecz błyskawicznie dodał: – Chyba że chcecie czekać?

Spojrzał na dziewczyny – na Emmę z jej przejrzystymi błękitnymi oczami i łagodnymi rysami, a potem na Alice o nieco bardziej kanciastej twarzy. Obydwie są bardzo ładne, pomyślał i nagle zapragnął, żeby wołały zaczekać na pozostałych. I żeby tamci jeszcze przez długi, długi czas nie nadchodzili.

– Może lepiej iść dalej. Jeśli jesteśmy tutaj, to znaczy, że miejsce zbiórki jest już niedaleko – powiedziała Emma, wskazując punkt na mapie.

– Tak, ale chyba macie rację, oni są z tyłu za nami, więc może lepiej byłoby na nich poczekać – spróbował Joakim.

– Myślałam, że chcesz być pierwszy, gnałeś jak jakiś sprinter – stwierdziła Alice.

Dziewczyny zaśmiały się, a Joakim przez moment smakował to uczucie. To takie fajne, śmiać się razem ze ślicznymi dziewczynami, pomyślał. Dla żartu szturchnął lekko Alice.

– Ty sama też nieźle dawałaś gazu.

Zaczęli się gonić. Biegali między kałużami, na początku bez planu, ale kiedy Emma wpadła do wody, próbowali się nawzajem ochlapać. To było cudowne urozmaicenie tych nudnych poszukiwań, właśnie tego Joakim potrzebował. Biegł za Emmą, na chwilę udało mu się schwycić jej ramię. Wyrwała się i próbowała się odsadzić kilkoma szybkimi susami. Ale jej lewa stopa zahaczyła o wystający korzeń i dziewczyna straciła równowagę. Przez sekundę wydawało się, że jednak się utrzyma na nogach, lecz pośliznęła się w błocie otaczającym bajoro i wpadła po pas w wodę. Joakim zaczął się śmiać, ale Emma krzyczała. Umilkł i podszedł do niej. Krzyczała jeszcze bardziej. Dziwne, pomyślał. Przecież nic takiego się nie stało. To tylko trochę wody. Wtedy zobaczył blade ciało wystające nad powierzchnię tuż przed Emmą. Wyglądało, jakby leżało tuż pod wodą, czyhając na ofiarę. Koniec niewinnej, dziecinnej zabawy. Nastąpiła panika, w głowach im wirowało. Emma wymiotowała, Alice zaczęła szlochać. Joakim stał przy nich znieruchomiał i patrzył na obraz, który miał go prześladować do końca życia.

Haraldsson leżał w łóżku i drzemał. Obok niego spoczywała Jenny ze stopami opartymi na materacu i poduszką wsuniętą pod tyłek. Nie chciała tego przeciągać.

– Lepiej załatwmy to od razu, to potem zdążymy jeszcze raz, zanim będę musiała wrócić.

Załatwmy. Czy jest jakieś mniej podniecające słowo na określenie tego? Haraldsson miał wątpliwości. Ale teraz to było załatwione i mógł się zdrzemnąć. Gdzieś zagrała Abba. *Ring Ring*.

– To twoja komórka. – Jenny szturchnęła go w bok. Haraldsson zbudził się, z pełną świadomością, że w tej chwili nie powinien znajdować się w łóżku obok swojej żony. Podniósł spodnie z podłogi i wymacał komórkę. Rzeczywiście. Hanser. Wziął głęboki oddech i odebrał.

Tym razem też sześć słów.

– Gdzie się pan, do cholery, podziewa!

Hanser poirytowana odłożyła słuchawkę. „Skręcił stopę”. Akurat. Chętnie pojechałaby do szpitala albo przynajmniej posłała tam radiowóz, byle tylko udowodnić temu palantowi kłamstwo. Ale nie miała na to czasu. Nagle stała się odpowiedzialna za dochodzenie w sprawie morderstwa. W tej sytuacji raczej nie pomagał jej fakt, że szef grupy poszukiwawczej wokół Listakärr był nieobecny na miejscu i że zgodził się włączyć do tyraliery nieletnich skautów.

Dzieci, które teraz potrzebowały pomocy psychologa, bo jedno z nich wpadło do bajorka i wstając, wyciągnęło na powierzchnię zwłoki.

Hanser potrząsnęła głową. Z tym zniknięciem wszystko od początku źle się układało. Dosłownie wszystko. Teraz trzeba położyć kres błędom. Od tego momentu będą postępowali jak należy. Profesjonalnie. Spojrzała na słuchawkę, którą nadal trzymała w dłoni. Przyszła jej do głowy pewna myśl. To był śmiały krok. Jeszcze nie pora, powiedzieliby niektórzy. To mogłoby podkopać jej kierowniczą rolę. Ale już dawno sobie obiecała, że nie będzie tchórzyla przed trudnymi decyzjami. Zbyt wiele od tego zależało.

Chłopiec nie żył.

Został zamordowany.

Nadeszła pora, żeby zacząć pracować z najlepszymi.

– Telefon do ciebie – powiedziała Vanja, wsuwając głowę do pokoju Torkela Höglunda. Jego gabinet był taki jak on sam, oszczędny i prosty. Żadnej pozy, nadymania się, niczego cennego, prawie żadnych drobiazgów osobistych. Zastawiony meblami pochodzącymi z jakiegoś centralnego magazynu, pokój sprawiał wrażenie raczej gabinetu dyrektora małomiasteczkowej szkoły średniej ze skromnym budżetem niż miejsca pracy jednego z najwyższych komisarzy policji w Szwecji. Część jego kolegów uważała za dziwne, że ten, który odpowiada za zespół dochodzeniowo-śledczy Krajowej Policji Kryminalnej nie chce pokazywać światu, jak daleko zaszedł. Inni tłumaczyli to tym, że sukcesy nie uderzyły mu do głowy. Prawda była prostsza i mniej szlachetna. Torkel nigdy nie miał czasu. Jego praca była wymagająca, ciągle był w rozjazdach, a nie należał do osób, które w wolnych chwilach urządzają biuro, gdzie i tak rzadko bywają.

– To z Västerås – dodała Vanja, siadając naprzeciwko niego. – Szesnastoletni chłopak został zamordowany.

Torkel patrzył, jak Vanja rozsiada się wygodnie. Najwidoczniej nie będzie mógł rozmawiać na osobności. Skinął i podniósł słuchawkę. Od swojego drugiego rozwodu miał wrażenie, że wszelkie telefony dotyczą wyłącznie zbrodni. Ponad trzy lata minęły, odkąd ktoś go zapytał, czy zdąży do domu na kolację, lub o inne podobnie banalne sprawy.

Skojarzył nazwisko – Kerstin Hanser, szefowa policji kryminalnej w Västerås. Poznał ją na jakimś szkoleniu kilka lat temu. Dobry człowiek i na pewno świetna szefowa, myślał wtedy i pamiętał, że bardzo się ucieszył, kiedy przeczytał o jej nowym stanowisku. A teraz jej głos był spięty i zdławiony.

– Potrzebuję pomocy i zdecydowałam się wezwać ludzi z policji krajowej, ale najbardziej by mi odpowiadało, gdybyś ty mógł przyjechać – usłyszał Torkel. – Sądysz, że to możliwe? –

mówiła dalej niemal prosząco.

Przez krótką chwilę Torkel chciał pominąć to pytanie. Właśnie wrócił ze swoim zespołem z dość nieprzyjemnego śledztwa w Linköpingu, ale zrozumiał, że skoro Kerstin Hanser dzwoni, to znaczy, że rzeczywiście ma problem.

– Od początku popełniliśmy kilka błędów. Istnieje ryzyko, że to się całkiem posypie, więc naprawdę potrzebuję twojej pomocy – mówiła dalej, jakby wyczuła jego wątpliwości.

– A o co chodzi?

– Szesnastolatek. Zaginiony od tygodnia. Znaleziony martwy. Brutalne morderstwo.

– Czy możesz mi przesłać mailem wszystkie materiały, żebym mógł je przejrzeć? – odparł Torkel i powiódł wzrokiem za Vanją, która podeszła do drugiego telefonu i podniosła słuchawkę.

– Billy, przyjdź do gabinetu Torkela. Jest robota – rzuciła do czarnej słuchawki i znów ją odłożyła. Jakby już знаła ostateczną odpowiedź Torkela. Zawsze tak było.

Poczuł dumę, ale i lekką irytację. Vanja Lithner była jego najbliższą współpracownicą w zespole. Mimo młodego wieku – niedawno skończyła trzydzieści lat – przez dwa lata ich wspólnej pracy stała się rasową policjantką. Torkel uważał nawet, że jest wręcz wkurzająco dobra. Takim policjantem sam chciałby być w jej wieku.

Zakończył rozmowę z Kerstin Hanser i uśmiechnął się do Vanji.

– Nadal to ja tu jestem szefem – zaczął.

– Wiem, zwołuję tylko zespół, żebyś mógł usłyszeć nasze zdanie. A potem, jak zwykle, decyzja należy do ciebie – odparła z szelmowskim uśmieszkiem.

– No pewnie, jakbym miał jakiś wybór, kiedy ty się przy czymś uprzesz – powiedział, wstając od biurka. – Musimy się spakować, jedziemy do Västerås.

Billy Rosén prowadził vana drogą krajową E18. Jak zwykle za szybko. Torkel dawno już przestał zwracać mu uwagę. Zamiast tego skoncentrował się na materiałach o zamordowanym Rogerze Erikssonie. Raport był dość krótki i skromny, a oficer prowadzący, Thomas Haraldsson, nie sprawiał wrażenia osoby lubiącej się przemęczać. Przepuszczalnie trzeba będzie zacząć wszystko od początku. Torkel miał świadomość, że takie sprawy to ulubiony żer popołudniówek. Tym bardziej że wstępnie stwierdzona przyczyna śmierci mówiła o wyjątkowej brutalności i licznych ciosach noża w serce i płuca. Jednak najbardziej niepokoiło go krótkie końcowe zdanie raportu – stwierdzenie lekarza obecnego przy oględzinach.

„Wstępne badania wskazują na to, że znaczne części serca ofiary zostały usunięte”.

Torkel spojrział przez okno na rozkołysane drzewa. Ktoś wyjął serce. Torkel miał nadzieję, że chłopiec nie słuchał muzyki metalowej ani nie był zażartym graczem w World of Warcraft. W takim wypadku gazety zaczęłyby mnożyć szalone spekulacje.

Jeszcze bardziej szalone, poprawił się.

Vanja podniosła oczy znad swojej teczki. Prawdopodobnie właśnie przeczytała to samo zdanie.

– Może najlepiej będzie, jak pojedzie z nami też Ursula – powiedziała, jak zwykle czytając w jego myślach.

Torkel skinął krótko.

Billy rzucił szybkie spojrzenie do tyłu.

– Mamy adres?

Torkel podał mu adres, a Billy sprawnie wprowadził go do GPS. Torkelowi nie podobało się, że Billy zajmuje się innymi rzeczami, kiedy siedzi za kółkiem, ale przynajmniej trochę zwolnił przy wpisywaniu najbliższego celu. Zawsze to coś.

– Będziemy tam za pół godziny. – Billy znów docisnął gaz i wielki van natychmiast zareagował. – Możemy się wyrobić w dwadzieścia minut, zależy od ruchu.

– Pół godziny jest w porządku. Niezbyt dobrze się czuję, kiedy przełamujesz barierę dźwięku.

Billy wiedział doskonale, co Torkel sądzi o jego stylu jazdy, więc tylko uśmiechnął się do szefa w lusterku wstecznym. Dobra droga, dobre auto, dobry kierowca. Dlaczego nie wykorzystać tego na maksa?

Billy przyśpieszył jeszcze bardziej.

Torkel wyjął komórkę i wybrał numer Ursuli.

Pociąg ruszył z Dworca Centralnego w Sztokholmie o 16.07 Sebastian usiadł w wagonie pierwszej klasy. Odchylił się na oparcie i zamknął oczy, kiedy wyjeżdżał z miasta.

Przedtem w pociągu zawsze morzył go sen. Ale teraz, choć czuł, że dobrze by mu zrobiła godzinna drzemka, nie miał w sobie na to dość spokoju.

Zamiast tego wyjął kopertę z nadrukiem przedsiębiorstwa pogrzebowego, otworzył ją i przeczytał list. Już wiedział, co zawiera. Jedna z dawnych koleżanek jego matki zadzwoniła do niego z informacją, że matka zmarła. Wszystko odbyło się godnie i spokojnie, powiedziała. Godnie i spokojnie – te słowa to było całe jej życie w pigułce. Nie było w tym jednak nic pozytywnego, przynajmniej jeśli człowiek nazywał się Sebastian Bergman. Nie, dla niego życie było walką, od pierwszej do ostatniej chwili. Spokojni i godni nie mieli szans. Nazywał ich nudnymi trupami, które żyją z jedną nogą w grobie. Ale teraz nie był już taki pewny. Jak rozwinęłoby się jego życie, gdyby postępował spokojnie i godnie?

Przypuszczalnie lepiej.

Mniej boleśnie.

Stefan Hammarström, jego terapeuta, tak mu przynajmniej sugerował. Rozmawiali o tym podczas jednego z ostatnich spotkań, kiedy Sebastian opowiedział mu o śmierci matki.

– Jak bardzo niebezpieczne jest bycie takim jak inni? – zapytał Stefan, kiedy Sebastian wyjaśnił mu, co sądzi o spokojnym, godnym życiu.

– Śmiertelnie niebezpieczne – odparł Sebastian. – Wręcz zabójcze.

Przez następną godzinę dyskutowali o genetycznych predyspozycjach człowieka do wystawiania się na niebezpieczeństwo. Sebastian uwielbiał ten temat.

Rozumiał, jak wielką rolę może odgrywać niebezpieczeństwo jako siła napędowa. Po części wiedział o tym z własnego życia, a po części ze swoich badań nad seryjnymi mordercami. Teraz opowiedział swojemu terapeutce, że dla takiego zabójcy ważne są dwie rzeczy: fantazja i niebezpieczeństwo. Fantazja to silnik, który szumi, zawsze obecny, na jałowym biegu.

Większość ludzi miewa fantazje. Mroczne, brutalne, zawsze wzmacniające ich własne ego, zawsze niszczące to, co stanie im na drodze. W fantazjach ludzie miewają potężną siłę. Bardzo niewiele osób je realizuje. Ci, którzy to robią, znaleźli klucz.

Zagrożenie.

Zagrożenie odkryciem.

Zagrożenie tym, że zdobędą się na rzeczy nienazywalne.

Adrenalina i endorfina, uwalniające się w takiej chwili, to był turbonapęd. To było paliwo, które eksplodowało i rozpędzało silnik do maksymalnych obrotów. Dlatego właśnie poszukiwacze takich doznań pragnęli nowych wrażeń, a zabójcy stawali się seryjnymi mordercami. Trudno powrócić do biegu jałowego, kiedy silnik raz się rozpędził. Kiedy poczuło się siłę i odkryło, co sprawia, że żyjemy – zagrożenie.

– Czy ty rzeczywiście mówisz o zagrożeniu, a nie o napięciu? – Stefan nachylił się do przodu, kiedy Sebastian umilkł.

– Czy to jest lekcja języka szwedzkiego?

– Nie, to ty wygłaszasz wykład. – Stefan nalał wody z karafki stojącej na stole i podsunął szklankę Sebastianowi. – Czy normalnie nie powinno być tak, że płacisz za wykład, a nie za to, żeby móc go wygłosić?

– Płacę za to, żebyś słuchał. Cokolwiek bym mówił.

Stefan uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Nie, wiesz sam, za co mi płacisz. Potrzebujesz pomocy, a te małe dygresje sprawiają, że mamy mniej czasu na rozmowę o tym, o czym naprawdę powinniśmy pomówić.

Sebastian nie odpowiedział. Nie zmienił wyrazu twarzy. Lubił Stefana. Tak po prostu.

– A więc możemy wrócić do twojej matki. Kiedy jest pogrzeb?

– Już był.

– Byłeś tam?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo uważam, że to powinna być ceremonia dla ludzi, którzy naprawdę ją lubili.

Stefan przez kilka sekund patrzył na niego w milczeniu.

– Jak widzisz, mamy mnóstwo spraw do omówienia.

Za oknami rozkołysanego wagonu przesuwały się piękne widoki. Pociąg pędził przez świeżo zazielenione łąki i lasy na północny zachód od Sztokholmu. U każdego innego pasażera

wywołałoby to myśli o nowych możliwościach, jakie niesie życie. U Sebastiana było dokładnie odwrotnie. Nie widział żadnych możliwości w otaczającym go pięknie. Przeniósł wzrok na sufit. Przez całe życie uciekał od swoich rodziców. Od ojca, z którym walczył od wczesnej młodości, i matki, spokojnej i godnej, która nigdy nie stanęła po jego stronie. Tak to odczuwał.

Oczy na chwilę zasłzy mu łzami. Pojawiło się to u niego w ostatnich latach. Łzy. Dziwne, pomyślał, że w moim wieku człowiek może odkryć coś tak prostego jak łzy.

Emocjonalne.

Irracjonalne.

Wszystko, czym nigdy nie chciał być. Pomyślał o jedynej rzeczy, która pozwalała mu zagłuszyć uczucia: o kobietach. Jeszcze jedna obietnica, którą złamał. Trzymał się tej wąskiej ścieżki od momentu, kiedy poznał Lily i postanowił, że będzie jej wierny. Ale ten wyczerpujący sen, który nawiedzał go nocami, i puste dni pozbawione sensu sprawiły, że nie widział innego wyjścia. Polowanie na nowe zdobycze i krótkie chwile bliskości z różnymi kobietami wypełniały jego życie. Myśli o nich przynajmniej na chwilę zagłuszały poczucie bezsilności. Funkcjonował jeszcze jako mężczyzna, jako drapieżnik, zawsze w poszukiwaniu nowych kobiet. To była zdolność, którą udało mu się zachować. Cieszyło i przerażało go zarazem to, kim w gruncie rzeczy był – samotnym mężczyzną, wypełniającym czas młodymi i starszymi kobietami, studentkami, koleżankami, zamężnymi i wolnymi. Nie dyskryminował żadnej. Stosował tylko jedną regułę: musiała mu ulec. Miała pokazać, że nie jest bezwartościowy, że żyje. Zdawał sobie sprawę z tego, jak destruktywne było takie zachowanie, ale akceptował je i zagłuszał instynktowne przecucie, że pewnego dnia będzie musiał się z tym uporać.

Zaczął się rozglądać po wagonie, do połowy wypełnionym pasażerami. Zatrzymał wzrok na brunetce, która siedziała trochę dalej. Około czterdziestki, szaroniebieska droga bluzka, kosztowne złote kolczyki. Nie najgorsza, pomyślał. Czytała książkę. Doskonale – zgodnie z jego doświadczeniem czytające kobiety po czterdziestce plasowały się w skali trudności na trzecim miejscu. Częściowo zależało to od tego, co czytały, ale generalnie to się sprawdzało.

Wstał i przeszedł kilka kroków do jej fotela.

– Idę do wagonu restauracyjnego, czy może coś pani przynieść?

Kobieta podniosła znad książki pytające spojrzenie, niepewna, czy zwracał się do niej. Najwyraźniej tak, zrozumiała to, kiedy napotkała jego wzrok.

– Nie, dziękuję, nic mi nie potrzeba. – Niemal demonstracyjnie powróciła do lektury.

– Na pewno? Nawet małej kawy?

– Nie, dziękuję. – Tym razem nawet na niego nie spojrzała.

– Może herbatę? Gorącą czekoladę?

Oderwała się od książki i spojrzała na niego z widoczną irytacją. Sebastian zaprezentował swój dyżurny uśmiech.

– Teraz można dostać nawet wino, ale może jest na to za wcześnie?

Nie odpowiedziała.

– Pani się pewnie zastanawia, dlaczego pytam – mówił dalej Sebastian. – Jestem zmuszony. Czuję, że mam obowiązek uratować panią przed tą książką. Czytałem ją. Będzie mi pani wdzięczna.

Kobieta podniosła wzrok i znów spojrzała mu w oczy. Sebastian uśmiechnął się. Odwzajemniła uśmiech.

– Więc może proszę filiżankę kawy. Czarnej, bez cukru.

– Już się robi. – Kolejny przelotny uśmiech, który urósł, kiedy Sebastian szedł korytarzem. Może jednak ta podróż do Västerås nie będzie taka najgorsza.

W komendzie policji w Västerås dużo się działo. Kerstin Hanser rzuciła nieco nerwowe spojrzenie na zegarek. Musiała jechać. Bóg wie, jak bardzo tego nie chciała. Mogłaby wyliczyć dziewięćdziesiąt dziewięć rzeczy, które wolałaby robić, zamiast jechać do kostnicy i spotkać się z Leną Eriksson. Ale to było konieczne. Mimo iż mieli stuprocentową pewność, że znaleziony chłopiec to Roger Eriksson, mama chciała go zobaczyć. Hanser odradzała, ale Lena Eriksson była uparta. Chciała zobaczyć swojego syna. Miało się to odbyć wcześniej tego dnia, ale matka dwa razy przesuwiała termin. Hanser nie wiedziała dlaczego i nie obchodziło jej to szczególnie. Wolałaby, żeby to się wcale nie odbyło. Przynajmniej nie w jej obecności. Tej części swojej pracy nie lubiła najbardziej i szczerze powiedziawszy, nie nadawała się do tego. Próbowала unikać takich sytuacji, kiedy tylko się dało, ale ludzie chyba oczekiwali, że lepiej temu podoła, bo jest kobietą. Że łatwiej znajdzie właściwe słowa. Że bliscy i pogrążeni w żałobie będą się czuli lepiej w jej obecności, tylko ze względu na jej płęć. Hanser uznawała to wszystko za bzdury. Nigdy nie wiedziała, co powinna powiedzieć. Oczywiście mogła wyrazić głębokie współczucie, może nawet objąć, pozwolić wypłakać się na swym ramieniu, dać numer do osoby, która pocieszy, zapewniać nieustannie, że policja zrobi wszystko, żeby złapać tego, kto spowodował tak wielkie cierpienie. Przeważnie jednak chodziło tylko o to, żeby tam po prostu być, stać obok. A to mógł robić ktokolwiek.

Nawet nie pamiętała, kto z policji był obecny, kiedy razem z mężem identyfikowali Niklasa. Jakiś mężczyzna. Mężczyzna, który tylko tam stał.

Właściwie mogła posłać kogoś innego. Na pewno by to zrobiła, gdyby dotychczasowe dochodzenie wyglądało nieco inaczej. Teraz już nie mogła ryzykować. Dziennikarze byli wszędzie. Chyba już wiedzieli, że chłopiec został pozbawiony serca. To tylko kwestia czasu, kiedy się dowiedzą, że policja wszczęła poszukiwania dopiero po blisko trzech dniach. Ten błąd, młodzi skauci w stanie szoku i „ciężkie skręcenie” Haraldssona. Od tej chwili w dochodzeniu nie pojawiają się już takie niedociągnięcia, nie będzie się do czego przyczepić. Już ona tego dopilnuje. Będzie współpracowała z najlepszymi i szybko odłoży tę straszną sprawę ad acta. Taki miała zamiar.

Zadzwonił telefon.

Z recepcji.

Szuka jej zespół z Krajowej Policji Kryminalnej. Hanser rzuciła okiem na zegar ścienny. Wcześniej się zjawili. Wszystko naraz. Czuła, że przynajmniej powinna ich przywitać. Lena Eriksson musi zaczekać kilka minut, nic się nie da zrobić. Hanser wygładziła bluzkę, wyprostowała się i poszła w stronę schodów prowadzących na dół do wejścia. Zatrzymała się przy zamkniętych drzwiach, które oddzielały recepcję od reszty komendy. Przez drobną kratkę na szkle widziała Torkela Höglunda, jak przechadza się spokojnie z założonymi z tyłu rękoma. Na zielonej sofie stojącej pod oknem wychodzącym na ulicę siedzieli kobieta i mężczyzna. Oboje młodszy od Hanser. Koledzy Torkela, domyśliła się, nacisnęła guzik zwalniający blokadę i otworzyła drzwi. Na ich dźwięk Torkel się odwrócił, a kiedy ją zobaczył, na jego twarzy ukazał się uśmiech.

Hanser nagle poczuła się niepewnie. Co powinna zrobić? Objąć go czy po koleżeńsku uścisnąć dłoń? Byli razem na kilku szkoleniach, parę razy jedli ze sobą lunch, widywali się na różnych korytarzach. Hanser niepotrzebnie się zastanawiała. Torkel sam do niej podszedł i po przyjacielsku ją uściskał. Potem zwrócił się do tamtych dwojga, którzy właśnie wstali z sofy, i dokonał prezentacji. Kerstin Hanser przywitała gości.

– Przykro mi, ale trochę się śpieszę, muszę iść do zakładu medycyny sądowej.

– To ten chłopiec?

– Tak.

Hanser zwróciła się do recepcjonistki.

– Haraldsson?

– Powinien być w drodze. Dzwoniłam do niego tuż po rozmowie z panią.

Hanser skinęła. Jeszcze jedno szybkie spojrzenie na zegarek. Nie mogła się za bardzo spóźnić. Szybko obrzuciła wzrokiem Vanję i Billy’ego, ale zwróciła się do Torkela.

- Haraldsson prowadził dotychczasowe śledztwo.
- Tak, widziałem jego nazwisko w materiałach, które dostaliśmy.

Hanser drgnęła. Czyżby w głosie Torkela było słycać jakiś pobłaźliwy ton? W każdym razie jego twarz niczego nie zdradzała.

Gdzie tym razem podziewał się Haraldsson? Hanser już chciała wyjąć komórkę, kiedy w drzwiach, przez które sama przed chwilą weszła, szcęknął zamek i do recepcji wkroczył Haraldsson, wyraźnie utykając. Guzdrał się niemal prowokująco. W końcu jednak podszedł i przywitał się z nowo przybyłymi.

- Co się panu stało w nogę? – Torkel skinął znacząco w stronę prawej stopy Haraldssona.
- Skręciłem ją podczas przeczesywania lasu, kiedy szukaliśmy chłopaka. To dlatego mnie tam nie było, gdy został znaleziony. – Ostatnie zdanie, wraz z krótkim spojrzeniem, było skierowane do Hanser.

Nie wierzyła mu, wiedział to. To oznaczało, że przez najbliższy czas musi pamiętać o utykaniu. No bo przecież nie zadzwoniła do szpitala? Jeśli to zrobiła, chyba nie powiedzieli jej, czy tam był, czy nie. Musi być jakaś klauzula poufności wobec pacjentów, prawda? Zwierzchnicy chyba nie mogą zaglądać do karty choroby pracowników? A może jednak mogą? Będzie musiał dowiedzieć się w związkach zawodowych, jak ta sprawa wygląda. Tak się pograżył w rozmyślaniach, że przez chwilę przestał słuchać szefowej. Wreszcie zauważył, że Hanser patrzy na niego z powagą.

- Torkel Höglund i jego ludzie przejmują dochodzenie.
- Od pani? – Haraldsson wyglądał na szczerze zaskoczonego. Tego się nie spodziewał. Sprawa od razu zaczęła nabierać rumieńców. To był zespół prawdziwych policjantów, dokładnie takich jak on. Jasne, że docenią jego pracę bardziej niż ta paniusia zza biurka, która jest jego szefową.

– Nie, ja będę nadal odpowiedzialna, ale zespół do spraw zabójstw z centrali prowadzi od tej chwili część operacyjną dochodzenia.

- Razem ze mną?

Hanser westchnęła w duchu i pomodliła się, żeby Västerås nie załapała fala zbrodni. Nie mieliby wtedy szans.

Vanja ubawiona spojrzała na Billy'ego. Torkel słuchał rozmowy, nie okazując żadnych reakcji. Poniżanie lokalnej policji lub umniejszanie jej znaczenia to był absolutnie najgorszy sposób na rozpoczęcie współpracy. Torkel nigdy nie miał tendencji do zaznaczania terenu. Znał lepsze sposoby, żeby wycisnąć z ludzi maksimum możliwości.

– Nie, przejmują całkowitą kontrolę nad dochodzeniem. To już nie jest pana zadanie.

– Ale oczywiście zależy nam na bliskiej współpracy – wtrącił Torkel, spoglądając z powagą na Haraldssona. – Ma pan szczególny wgląd w sprawę, a to może mieć decydujące znaczenie dla powodzenia naszej pracy.

Vanja spojrzała na niego z podziwem. Sama umieściła już Haraldssona w swojej teczce oznaczonej kryptonimem PB. Przypadek Beznadziejny, który przez chwilę miał sprawę w swoich rękach, by później zostać odesłanym jak najdalej od śledztwa.

– A więc będę pracował razem z wami?

– Będzie pan pracował blisko nas.

– Jak blisko?

– To się okaże. Możemy zacząć od tego, że poinformuje nas pan o tym, co się dotychczas stało, a my dalej zajmiemy się resztą. – Torkel położył dłoń na ramieniu Haraldssona i ostrożnie poprowadził go do drzwi. – A więc zobaczymy się później – rzucił przez ramię do Hanser.

Billy podszedł do sofy, żeby wziąć bagaże, ale Vanja jeszcze została. Mogłaby przysiąc, że robiąc kilka kroków obok Torkela, Haraldsson nie utykał.

Lena Eriksson siedziała w niewielkiej poczekalni i wkładała do ust kolejną pastylkę läkerolu. Pudełko ukradła wczoraj w pracy. Leżało na półce tuż przy kasie. Eukaliptus. Nie był to jej ulubiony smak, ale kiedy zamykali sklep, wzięła to, co znajdowało się najbliżej, i nie patrząc, włożyła do kieszeni.

Wczoraj.

Kiedy była przekonana, że jej syn żyje. Kiedy ślepo wierzyła tamtemu policjantowi, który powiedział, że Roger na pewno samowolnie gdzieś się wypuścił. Może do Sztokholmu. Albo gdzie indziej. Mała przygoda nastolatka.

Wczoraj.

To był nie tylko inny dzień, lecz także inny świat. Świat, w którym jeszcze żyła nadzieja.

Dzisiaj jej syn odszedł na zawsze.

Zamordowany.

Znaleziony w leśnym bajorze.

Pozbawiony serca.

Po otrzymaniu tej wiadomości Lena nie wychodziła z mieszkania przez cały dzień. Miała się spotkać z policją już wcześniej, ale dwa razy dzwoniła, żeby to przełożyć. Nie mogła wstać. Przez jakiś czas się bała, że nigdy nie znajdzie w sobie dość siły, żeby znów stanąć na nogi. Więc siedziała. W swoim fotelu. W salonie, w którym wspólnie spędzali coraz mniej czasu, ona i jej syn. Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz siedzieli tu razem.

Oglądali film.

Jedli.

Rozmawiali.

Żyli.

Nie pamiętała. To musiało być jakoś zaraz po tym, jak Roger zaczął chodzić do tej pieprzonej szkoły, tak przypuszczała. Przez ostatni rok każde z nich prowadziło mniej lub bardziej osobne życie.

Redakcje popołudniówek dzwoniły przez cały czas, ale nie chciała z nikim rozmawiać. Jeszcze nie teraz. W końcu odłożyła na bok słuchawkę telefonu stacjonarnego i wyłączyła komórkę. Wtedy zaczęli przychodzić pod drzwi, wołali przez otwór na listy, zostawiali wiadomości na wycieraczkę. Ale ona nie otwierała. Nawet nie podnosiła się z fotela.

Było jej potwornie niedobrze. Kawa z automatu, którą wypila po przyjeździe na miejsce, wędrowała w jej przelyku w górę i w dół. Czy jadła coś od wczoraj? Chyba nie. Ale piła. Alkohol. Zwykle się do tego nie ucikała. Nie piła nawet niewielkich ilości. Znała umiar, czego nie domyślali się ludzie, którzy ją widzieli. Jej utlenione w domu włosy z ciemnymi odrostami. Jej nadwagę. Odłóżący lakier do paznokci i krótkie upierścienione palce. Kolczyk w brwi. Jej zamiłowanie do spodni dresowych i dużych T-shirtów. Większość ludzi po pierwszym kontakcie od razu miała wyrobione zdanie na temat Leny. Zresztą znaczna część ich uprzedzeń i tak się potwierdzała. Chroniczny brak pieniędzy. Zakończenie szkoły na ósmej klasie. Cięża w wieku siedemnastu lat.

Samotna matka.

Słabo płatna praca.

Ale problemy z nałogami? Nie, nigdy.

Chociaż dzisiaj piła. Żeby zagłuszyć ów cichy głosik gdzieś z tyłu głowy, który przypomniał o sobie, kiedy dostała tę straszną wiadomość, a później w ciągu dnia nabierał siły. Ten cichy głos, który nie chciał zamilknąć.

Lena czuła, że zaczyna ją boleć głowa. Potrzebowała świeżego powietrza. I papierosa. Wstała z krzesła, wzięła z podłogi torebkę i ruszyła do wyjścia. Jej schodzone obcasy stuknęły o kamienną posadzkę, aż echo niesło się po pustym korytarzu. Prawie u celu zauważyła mniej więcej czterdziestopięcioletnią kobietę w garsonce, w pośpiechu pokonującą drzwi obrotowe. Nieznajoma podeszła do Leny zdecydowanym krokiem.

– Lena Eriksson? Kerstin Hanser, policja okręgowa w Västerås. Przepraszam za spóźnienie.

Jechały windą w milczeniu. Kiedy znalazły się w suterenie, Hanser otworzyła drzwi i przepuściła Lenę przodem. Szły dalej korytarzem, aż spotkały łysego mężczyznę w okularach i białym fartuchu. Ten wprowadził je do mniejszego pomieszczenia, w którym na podłodze stały samotne nosze oświetlone blaskiem neonówki. Pod białym prześcieradłem widać było wyraźnie zarys ciała. Hanser i Lena podeszły do noszy, łysy mężczyzna zaś spokojnie je okrążył i stanął po drugiej stronie. Spojrzał na Hanser, a gdy ta skinęła głową, odwinął prześcieradło, odsłaniając twarz i szyję Rogera Erikssona, aż po obojczyki. Lena spokojnie spojrzała na nosze, a Hanser z szacunkiem cofnęła się o krok. Nie słyszała żadnego głośnego wdechu ani zduszonego krzyku stojącej obok kobiety. Żadnego szlochu. Nie dostrzegła dłoni odruchowo poderwanej do ust. Niczego.

Zwróciła na to uwagę jeszcze w poczekalni. Lena nie była spuchnięta ani zapłakana, nie miała przekrwionych oczu. Nie wyglądała też na zdruzgotaną ani zaciętą. Właściwie sprawiała wrażenie spokojnej. Ale Hanser wyczuła w windzie zapach alkoholu przytłumiony pastylkami na gardło i domyśliła się, że to był powód nieokazywania uczuć. To plus szok.

Lena stała w bezruchu i spoglądała w dół na syna. Czego się spodziewała? Właściwie niczego. Nawet nie odważyła się myśleć, jak mógłby wyglądać. Nie mogła sobie wyobrazić, jakie to będzie uczucie stać tutaj. Co zrobił z nim ten czas, który przeleżał w wodzie? Był trochę spuchnięty, tak. Jakby to była jakaś reakcja alergiczna. Ale poza tym uznała, że wygląda jak zwykle. Ciemne włosy, jasna skóra, mocne czarne brwi, zapowiedź zarostu nad górną wargą. Zamknięte oczy. Bez życia. Oczywiście.

– Myślałam, że to będzie wyglądało, jakby spał.

Hanser milczała. Lena odwróciła do niej głowę, jak gdyby szukała potwierdzenia, że się nie myli.

– Nie wygląda, jakby spał.

– Nie.

– Widziałam, jak śpi, wiele razy. Zwłaszcza jak był mniejszy. Jest taki spokojny. Ma zamknięte oczy, ale...

Nie dokończyła zdania. Zamiast tego wyciągnęła rękę i dotknęła Rogera. Zimny. Martwy. Zostawiła przez chwilę dłoń na jego policzku.

– Ja straciłam syna, kiedy miał piętnaście lat.

Lena nadal nie odrywała ręki od policzka syna, ale odwróciła się lekko do Hanser.

– Ach, tak?

– Tak...

Znów milczenie. Dlaczego to powiedziała? Nigdy przedtem nie opowiadała o tym nikomu w podobnej sytuacji. Ale w tej kobiecie przy noszach było coś innego. Hanser miała wrażenie, że tamta nie pozwala sobie na żalobę. Nie potrafi. Może nawet nie chce. Powiedziała to, żeby ją pocieszyć. Wyciągnęła rękę, żeby pokazać, że rozumie, przez co Lena musi przechodzić.

– Czy też został zamordowany?

– Nie.

Nagle Hanser poczuła się głupio. Jakby jej stwierdzenie miało być jakimś porównywaniem się w cierpieniu. „Ja też kogoś straciłam, żebyś sobie nie myślała”. Ale Lena najwyraźniej przestała się tym interesować. Odwróciła się znów w stronę ciała i jeszcze raz spojrzała na syna.

Przez tyle lat był dla niej jedynym powodem do dumy.

Albo przez tyle lat był wszystkim, co miała.

Kropka.

A może to twoja wina? – zaczął pytać głosik w jej głowie. Lena cofnęła rękę i odeszła krok do tyłu. Ból głowy był nie do zniesienia.

Hanser skinęła. Łysy mężczyzna znów naciągnął prześcieradło, a obydwie kobiety poszły do drzwi. Lena zaczęła szukać papierosów w torebce.

– Czy jest ktoś, do kogo może pani zadzwonić? Może nie powinna pani być sama?

– Ale właśnie jestem. Teraz jestem sama.

Lena wyszła z pokoju.

Hanser po prostu tam stała.

Czego innego można było po niej oczekiwać?

Pokój konferencyjny był najnowocześniejszym pomieszczeniem w komendzie policji w Västerås. Meble z jasnego drewna brzoźowego zostały kupione zaledwie przed kilkoma tygodniami. Osiem krzeseł wokół owalnego stołu. Nowe tapety na trzech ścianach miały dyskretny, odprężający odcień zieleni; czwarta ściana stanowiła połączenie ekranu projekcyjnego i białej tablicy. W rogu przy drzwiach stał najnowocześniejszy sprzęt podłączony do projektora pod sufitem. Na środku stołu konferencyjnego znajdował się panel kontrolny, sterujący całą techniką w sali. Kiedy tylko Torkel postawił stopę na szarej wykładzinie postanowił, że to będzie baza jego zespołu.

Teraz, opróżniając ostatnią butelkę wody mineralnej, zbierał papiery, które miał rozłożone przed sobą. Omówienie dotychczasowych działań śledczych przebiegło mniej więcej tak, jak się spodziewał. Tylko w dwóch miejscach relacja Haraldssona zawierała niespodzianki.

Pierwsza nastąpiła, kiedy analizowali chronologię śledztwa i Vanja podniosła głowę znad dokumentów, pytając:

– Co robiliście w niedzielę?

– Zostały podjęte konkretne działania policyjne, które nie dały żadnych rezultatów.

Odpowiedź padła szybko. Jak wyćwiczona. Kłamiwie szybko. Torkel zwrócił na to uwagę i wiedział, że Vanja też to odnotowała. Była jak żywy wykrywacz kłamstw, najlepszy, jaki Torkel widział. Teraz z pewnym oczekiwaniem w oczach patrzył, jak Vanja najpierw posyła długie spojrzenie Haraldssonowi, a potem wraca do swoich papierów. Haraldsson odetchnął. Wprawdzie byli po tej samej stronie, ale koledzy wcale nie musieli wiedzieć, że w fazie wstępnej popełniono jakieś błędy. Teraz powinni patrzeć naprzód. Dlatego trochę się zirytował – i lekko zaniepokoił – kiedy Vanja znów zaczęła machać długopisem. Billy uśmiechnął się, on także był świadom, że Vanja odkryła fałszywy ton. Nie zamierzała odpuścić. Nigdy tego nie robiła. Billy rozparł się wygodnie na krześle i skrzyżował ramiona na piersi. To mogła być niezła zabawa.

– Powiedział pan: „zostały podjęte” – mówiła dalej Vanja nieco surowo – ale co wtedy zrobiliście? Nie znajduję żadnych przesłuchań ani matki chłopca ani nikogo innego, żadnych rezultatów wywiadów z sąsiadami, nikt nie stworzył żadnej chronologii od piątku. – Spojrzała Haraldssonowi prosto w oczy. – Więc co dokładnie zrobiliście?

Haraldsson wiercił się na krześle. To było najgorsze upokorzenie, że musiał się teraz przed nimi tłumaczyć z błędów innych ludzi. Odchrząknął.

– Miałem wolne cały weekend i objąłem śledztwo dopiero w poniedziałek.

– A więc co się działo w niedzielę?

Haraldsson popatrzył na mężczyzn obecnych w pokoju, jakby chciał szukać wsparcia dla

swojego przekonania, że spoglądanie wstecz wcale nie jest takie ważne. Ale wsparcie nie nadeszło. Obaj spojrzeli na niego surowo. Haraldsson znów odchrząknął.

– O ile dobrze zrozumiałem, wysłano funkcjonariuszy do matki.

– I co tam zrobili?

– Przyjęli zgłoszenie o zaginięciu chłopca i spisali dane.

– Jakie dane? Gdzie one są?

Vanja nie spuszczała z niego wzroku. Haraldsson zrozumiał, że nie uda mu się wymigać od opowiedzenia wszystkiego, co się stało. Więc opowiedział. Zgodnie z prawdą. Potem w pokoju zapanowała cisza innego rodzaju. Takiego jak wtedy, tłumaczył sobie Haraldsson, kiedy ludzie muszą przetrwać największą głupotę, jaką kiedykolwiek usłyszeli.

Wreszcie odezwał się Billy.

– A więc jedyną rzeczą, jaka została zrobiona w niedzielę, było spisanie po raz kolejny zgłoszenia o tym samym zaginięciu?

– W sumie tak.

– Okej, chłopiec zginął w piątek o dwudziestej drugiej. Kiedy naprawdę rozpoczęliście poszukiwania?

– W poniedziałek. Po lunchu. Kiedy zgłoszenie trafiło do mnie. A raczej jeszcze wtedy nie szukaliśmy, tylko zaczęliśmy rozmawiać z jego dziewczyną, w szkole, ze świadkami...

Znów zapadła cisza. Doświadczenie podpowiadało, że chłopiec z największym prawdopodobieństwem już nie żył, lecz jeśli tak nie było? Jeśli był gdzieś więziony? Trzy doby. Wielki Boże! Torkel nachylił się i spojrzął na Haraldssona z powagą i zainteresowaniem.

– Dlaczego pan tego nie powiedział, kiedy pytaliśmy, co się działo w niedzielę?

– Nikomu nie jest przyjemnie przyznawać się do błędów.

– Ale to nie był pański błąd. Pan przejął śledztwo dopiero w poniedziałek. Jedyny błąd, jaki pan popełnił, to zatajenie tego przed nami. Jesteśmy teraz jednym zespołem, nie możemy sobie pozwolić na brak szczerości między sobą.

Haraldsson skinął. Nagle poczuł się, jakby miał siedem lat i trafił przed oblicze dyrektora szkoły, bo rozrabiał na przerwie.

Potem opowiadał już wszystko (z wyjątkiem seksu w porze lunchu i kłamstwa z wizytą w szpitalu). Kiedy kończyli rekonstrukcję wydarzeń, było już po dziewiątej.

Torkel mu dziękował, Billy przeciągał się na krześle, ziewając, a Vanja zaczęła pakować swoje materiały, gdy Haraldsson dorzucił drugą niespodziankę wieczoru.

– Jeszcze jedno. – Zrobił afektowaną pauzę. – Nie znaleźliśmy kurtki chłopaka ani jego zegarka.

Torkel, Vanja i Billy wyprostowali się jak na komendę; to było ciekawe. Haraldsson zauważył, że Vanja zaczęła szybko wyciągać notatki z torby.

– Nie napisałem tego w raporcie. Nigdy nie wiadomo, kto będzie go czytał i do kogo taka informacja może trafić.

Vanja pokiwała głową. Sprytne, właśnie takie szczegóły nigdy nie powinny przeciekać do prasy. Na etapie przesłuchania są na wagę złota. Może Haraldsson nie był całkiem beznadziejny, choć od początku prawie wszystko na to wskazywało.

– A więc został obrabowany? – zapytał Billy.

– Nie sądzę. Miał przy sobie portfel zawierający prawie trzysta koron. I komórkę w kieszeni spodni.

Wszyscy w zespole przyjęli do wiadomości fakt, że ktoś, przypuszczalnie morderca, zabrał ofierze wybrane przedmioty. To coś znaczyło. To i brakujące serce.

– Kurtka marki Diesel – mówił dalej Haraldsson. – Zielona. Mam na biurku zdjęcia tego modelu. Zegarek to był... – Haraldsson zajrzał do swoich notatek. – Tonino Lamborghini Pilot. Też mam zdjęcia.

Po spotkaniu Torkel siedział chwilę sam w pokoju bez okien i próbował znaleźć jakiś powód, żeby nie jechać do hotelu. Może powinien zacząć rysować linię czasową na białej tablicy? Stworzyć mapkę? Zebrać zdjęcia? Jeszcze raz przejrzeć informacje od Haraldssona? Prawie wszystkie te rzeczy Billy może zrobić szybciej i lepiej jutro rano, jeszcze zanim ktokolwiek inny pojawi się w komendzie.

Mógł pójść coś zjeść. Ale nie był szczególnie głodny, nie na tyle, żeby chciał sam siedzieć w restauracji. Pomyślał, czyby nie poprosić Vanji, żeby dotrzymała mu towarzystwa, ale ona zamierzała poświęcić wieczór na głębsze zapoznanie się ze sprawą. Wiedział to. Niestęchanie ambitna i skrupulatna, cała Vanja. Gdyby ją zapytał, pewnie by się zgodziła, ale przez cały wieczór byłaby niezadowolona ze zmiany planów i lekko zestresowana, więc porzucił ten zamiar.

Może zatem Billy? Torkel uważał, że Billy ma wiele zalet, a jego wiedza na temat

komputerów i techniki jest dla zespołu nieoceniona. Nie mógł sobie jednak przypomnieć, żeby kiedykolwiek jedli razem kolację, tylko we dwóch. Rozmowa z Billym nie kleiła się za bardzo. Billy uwielbiał noclegi w hotelach. Nie było takiego programu na jakimkolwiek kanale telewizyjnym między dwudziestą drugą a drugą w nocy, którego Billy by nie oglądał. I bardzo lubił o nich rozprawiać. Telewizja, muzyka, gry, komputery, najnowsze telefony, zagraniczne pisma, które czytywał w sieci. Przy Billym Torkel czuł się jak dinozaur.

Westchnął. Skończy się pewnie na spacerze i kanapce oraz butelce piwa w pokoju, z telewizorem jako jedynym towarzyszem. Pocieszył się, że jutro ma przyjechać Ursula. Wtedy będzie miał z kim zjeść kolację.

Zgasił jarzeniowe oświetlenie i opuścił pokój konferencyjny. Jak zawsze wychodzę ostatni, pomyślał, idąc przez puste biuro. Nic dziwnego, że jego żony w końcu miały tego dość.

Było już ciemno, kiedy Sebastian zapłacił za taksówkę i wysiadł. Taksówkarz też wyszedł z auta. Otworzył bagażnik, wyjął jego torbę i życzył mu przyjemnego wieczoru. Przyjemny wieczór w domu rodziców? No cóż, kiedyś musi być ten pierwszy raz, pomyślał Sebastian. A fakt, że oboje rodzice już nie żyli, bez wątpienia znacznie zwiększał szanse.

Sebastian przeciął ulicę i taksówka, która czekała na sąsiednim podjeździe, przemknęła za jego plecami. Zatrzymał się przy niskim ogrodzeniu z białych drewnianych sztachet, które wymagały odmalowania, i zauważył, że skrzynka pocztowa jest przepełniona. Czy kiedy ktoś umierał, nie wychodziło jakieś centralne zawiadomienie o zgonie, które zatrzymywało wszystkie sprawy? Najwyraźniej nie.

Po przybyciu do Västerås kilka godzin temu Sebastian pojechał do firmy pogrzebowej i odebrał klucze od domu. Najwyraźniej jedna z najstarszych przyjaciółek matki zajęła się pogrzebem, skoro on nie chciał mieć z tym nic wspólnego. Berit Holmberg. Sebastian nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek słyszał to nazwisko. Firma pogrzebowa zaproponowała mu obejrzenie jakiegoś albumu ze zdjęciami z ceremonii, podobno bardzo pięknej, nastrojowej, z dużą liczbą uczestników. Sebastian nie reflektował.

Potem poszedł do restauracji. Spędził tam dłuższy czas przy dobrym posiłku. Siedział jeszcze potem, czytając książkę. Wypił kawę. Obracał w palcach wizytówkę, którą dostał od czytającej kobiety z pociągu, ale zdecydował się poczekać. Zadzwoń jutro albo pojutrze. Pokaże, że mu zależy, ale nie jest zdesperowany, to zawsze najlepiej działało. Przespacerował się. Zastanawiał się, czy nie pójść do kina, ale zrezygnował. W repertuarze nie było nic, co by go interesowało. Wreszcie nie mógł już dłużej odsuwać od siebie właściwej sprawy, którą miał tu do załatwienia, i złapał taksówkę.

Stał więc teraz na ulicy i przyglądał się domowi, który opuścił na drugi dzień po swych dziewiętnastych urodzinach. Po obu stronach wyłożonej kamieniami ścieżki były wypielęgnowane rabatki. Teraz rosły na nich, starannie przystrzyżone iglaki, ale wkrótce miały zakwitnąć byliny. Jego matka kochała swój ogród i pielęgnowała go czule. Za domem znajdował się sad i grządki warzywne. Kamienna ścieżka prowadziła do dwupiętrowej willi. Sebastian miał dziesięć lat, kiedy się tu wprowadzili. Dom był wtedy nowo wybudowany. Nawet w słabym świetle ulicznych latarni widział, że budynek naprawdę wymaga remontu. Tynk odpadał z fasady, farba obłaziła z okien, a dach w dwóch miejscach wydawał się o ton ciemniejszy. Przypuszczalnie brakowało dachówek. Sebastian przewyciężył fizyczną wręcz niechęć przed wejściem do środka i podszedł do drzwi.

Otworzył je i wszedł do dusznej, niewietrzonej sieni. Postawił walizkę. Stał pod łukiem prowadzącym do pozostałej części domu. Zaraz za nim znajdował się kompleks jadalny, a dalej w prawo zaczynał się salon. Sebastian zauważył, że wybili jedną ścianę i parter był teraz tak zwaną przestrzenią otwartą. Szedł dalej. Rozpoznawał jedynie niewielką część mebli. Sekretarzyk po dziadku Sebastiana i kilka obrazów na ścianach wyglądało znajomo, ale tapety były całkiem nowe. Podobnie parkiet. Jak długo tu nie był? Sebastian nie chciał myśleć o tym miejscu jako o „domu”. Wyprowadził się ze swoimi rzeczami w wieku dziewiętnastu lat, ale

potem jeszcze przyjeżdżał w odwiedziny. Żywił próżną nadzieję, że być może kiedyś, jako dorosły człowiek, porozumie się z rodzicami. Ale się nie udało. Pamiętał, że odwiedził ich tydzień po swoich dwudziestych piątych urodzinach. Czy to był ostatni raz? Wkrótce minie trzydzieści lat. Nic dziwnego, że czuł się tu obco.

W czołowej ścianie salonu znajdowały się zamknięte drzwi. Kiedy Sebastian tu mieszkał, był tam pokój gościnny. Rzadko używany. Rodzice mieli wprawdzie szerokie grono znajomych, ale składało się ono niemal wyłącznie z mieszkańców miasta. Otworzył te drzwi. Jedną ścianę zakrywały półki z książkami, a tam, gdzie kiedyś stało łóżko, teraz znajdowało się biurko z maszyną do pisania i maszyną liczącą z rolką papieru. Sebastian z powrotem zamknął drzwi. Dom był pewnie pełen podobnych rupieci. Co on ma z tym wszystkim zrobić?

Poszedł do kuchni. Nowe szafki kuchenne, nowy stół, ale ta sama plastikowa wykładzina jak z warsztatu samochodowego. Sebastian otworzył lodówkę. Dobrze zaopatrzona. Wszystko zepsute. Sięgnął po karton mleka na drzwiach. Otwarty. Data przydatności do spożycia: ósmy marca. Międzynarodowy Dzień Kobiet. Choć wiedział, co tam jest, wetknął nos w otwór kartonu. Wykrzywiając twarz, odstawił mleko z powrotem. Wyjął puszkę niskoprocentowego piwa, leżącą obok torebki, która, jak się domyślił, musiała kiedyś zawierać ser, ale teraz wyglądała jak udany projekt w laboratorium badania pleśni.

Jedną ręką otworzył piwo i wycofał się do salonu. Po drodze zapalił górne światło. Lampy były umieszczone wzdłuż listwy biegnącej wokół sufitu i rozjaśniały pokój równomiernym, przyjemnym światłem. Gustowny szczegół, który wydawał mu się wręcz nowoczesny. Sebastian przyłapał się na tym, że wbrew sobie jest trochę pod wrażeniem.

Usiadł na jednym z foteli i oparł nogi na niskiej ławie, nawet nie zdejmując butów. Łyknął piwa z puszki i odrzucił do tyłu głowę. Chłonał ciszę. Totalną ciszę. Nawet nie było słyhać samochodów. Dom znajdował się na końcu ślepej uliczki, a najbliższa większa droga przebiegała kilkaset metrów dalej. Spojrzenie Sebastiana padło na pianino. Łyknął jeszcze raz piwa, odstawił puszkę na stolik i podszedł do lśniącego czernią instrumentu.

W roztargnieniu nacisnął jeden z białych klawiszy. Głuche, nieco fałszywe „a” przełamało ciszę.

Sebastian zaczął się uczyć gry na pianinie, kiedy miał sześć lat. Skończył w wieku lat dziewięciu, kiedy to podczas lekcji w zasadzie odmówił położenia palców na klawiszach, Nauczycielka wzięła jego ojca na stronę i powiedziała mu, że przychodzenie do ucznia, który ewidentnie nie jest zmotywowany, to strata jej czasu i zmarnowane pieniądze rodziców. Ponadto wyraziła przekonanie, że Sebastian nie jest ani odrobinę muzykalny, co wcale nie było prawdą. Nie był niemuzyczny. Jego niechęć do grania nie wynikała też z ochoty sprzeciwienia się ojcu – to pojawiło się kilka lat później. Po prostu uważał, że było to nieopisanie nudne. Bezsensowne. Nie mógł się angażować w coś, czym wcale nie był zainteresowany. Wtedy.

Potem też.

I teraz tak samo. Nie istniały żadne granice czasu i energii, które potrafił kiedyś

poświęcić temu, co go interesowało czy fascynowało. Ale jeśli coś nie wydawało mu się interesujące...

„Przetrwać” czy „zaczisnąć zęby” to były pojęcia zupełnie nieznanne Sebastianowi.

Pochylił się powoli i przyglądał się zdjęciom stojącym na pokrywie pianina. Na środku ślubne zdjęcie rodziców, po bokach fotografie jego dziadków. Zdjęcie maturalne Sebastiana i jedno, na którym ma może osiem albo dziewięć lat i pozuje w stroju piłkarskim na tle bramki. Ze stopą opartą na piłce. Poważne, zwycięskie spojrzenie prosto w obiektyw. Obok zdjęcie obojga rodziców, z autobusem turystycznym w tle. Gdzieś w Europie, podczas podróży. Jego matka wyglądała na tym zdjęciu na kobietę sześćdziesięcioletnią. A więc dwadzieścia lat temu. Mimo iż był to jego jak najbardziej świadomy wybór, uderzyło go, jak mało wie o życiu rodziców po tym, jak się wyprowadził. Nawet nie wiedział, na co umarła matka.

Jego spojrzenie padło na zdjęcie umieszczone całkiem z tyłu. Wziął je do ręki. To było trzecie, na którym był sam. Siedział na swoim skuterze przed garażem. Matka bardzo lubiła to zdjęcie. Miał na ten temat teorię, która mówiła, że było to jedno z niewielu zdjęć z jego okresu nastoletniego, może nawet jedyne, na którym promieniał prawdziwym szczęściem. Ale to nie samo zdjęcie na Puch Dakota przykuło uwagę Sebastiana, tylko wycinek z gazety wsunięty pod ramkę. Wycinek przedstawiał Lily w białych szpitalnych ciuchach, trzymającą w ramionach śpiącego noworodka. Podpis pod zdjęciem głosił: „Eine Tochter”, do tego data – jedenasty sierpnia 2000 roku. Pod spodem nazwiska jego i Lily. Sebastian wyjął wycinek spod ramki i ostrożnie mu się przyjrzał.

Pamiętał, kiedy zrobił to zdjęcie, nagle niemal znów poczuł szpitalny zapach, usłyszał odgłosy. Lily uśmiechała się do niego. Sabine spała.

– Skąd ty, do diabła, to wytrzasnęłaś?

Sebastian stał z wycinkiem w dłoni. Był całkowicie nieprzygotowany na coś takiego. W tym domu nie powinno być niczego, co by mu przypominało tamto. Ale teraz stał tu, trzymając w dłoni ich zdjęcie. Ono tu nie pasowało. Należało do innego świata. Jego dwa światy, jego dwa piekła. Każde z osobna wystarczająco trudne do wytrzymania, ale razem... Nie powinny się nigdy ze sobą łączyć. Zaciskał mocno prawą pięść, raz za razem, nieświadomie. Niech ją szlag trafi! Nawet teraz, kiedy umarła, potrafiła go zranić! Sebastian czuł, jak jego oddech staje się coraz cięższy. Niech ją szlag trafi! Niech szlag trafi cały ten dom! Co on ma zrobić z tym chłamek, który się tu znajduje?

Delikatnie wyprostował wycinek, włożył go do wewnętrznej kieszonki i szybkim krokiem wyszedł z kuchni. Otworzył drzwi do schowka na szczotki. Rzeczywiście, książka telefoniczna leżała na tej samej półce co zawsze. Wziął ją ze sobą do pokoju i na żółtych stronach odszukał agentów nieruchomości. Zaczął od litery „A”. Oczywiście nikt się nie zgłosił. Trzy pierwsze firmy informowały o godzinach otwarcia i zapraszały ponownie, ale czwarta sekretarka automatyczna zakończyła komunikat słowami: „Mogą państwo zostawić wiadomość po sygnale, chętnie do państwa oddzwonimy”.

Sebastian czekał na sygnał.

– Mówi Sebastian Bergman. Chcę sprzedać dom z całą zawartością. Nie wiem, jak to się odbywa, ale chciałbym to załatwić szybko, żebym mógł opuścić to zasrane miasto jak się tylko da. Nie obchodzi mnie pieniądze, możecie wziąć procent, jaki chcecie, żeby tylko poszło szybko. Jeśli to brzmi interesująco, proszę oddzwonić.

Dodał numer swojej komórki i odłożył słuchawkę. Odchylił się na oparcie fotela. Nagle poczuł się bardzo zmęczony. Zamknął oczy i w ciszy usłyszał bicie swojego serca. Albo miał przynajmniej takie wrażenie.

Było zbyt cicho.

Był sam.

Podniósł dłoń do kieszonki na piersi, w której miał wizytówkę kobiety z pociągu. Która była godzina? Zbyt późna. Gdyby teraz zadzwonił, mógłby równie dobrze zacząć rozmowę od pytania, czy chce się z nim pieprzyć. Nie podziałałoby to na nią. Wiedział o tym. Tylko zmarnowałoby to wszystko, co udało mu się wypracować, i musiałby zaczynać od nowa na minusie. Ale aż tak nie był nią zainteresowany. Wziął głęboki oddech i powoli, długo wydmuchiwał powietrze. Jeszcze raz. Z każdym oddechem czuł, jak zmęczenie coraz silniej nad nim panuje. Nie będzie do nikogo dzwonił. Nic już nie zrobi.

Chciał spać.

Będzie spał.

Póki sen go nie obudzi.

Torkel siedział w hotelowej jadalni i jadł śniadanie. Billy już pojechał na komendę, żeby przygotować do pracy ich pokój, a Vanji jeszcze nie widział. Za oknem mieszkańcy Västerås śpieszyli się do pracy w ten szary, pochmurny późnowiosenny dzień. Torkel przeglądał gazety poranne. Krajowe i lokalne. Wszyscy pisali o morderstwie. Gazety krajowe może mniej, głównie żeby uzupełnić informacje. Jedynym nowym faktem, jaki mogły dodać, oprócz włączenia się Krajowej Policji Kryminalnej, była wiadomość, że według źródeł zbliżonych do policji mogło chodzić o morderstwo rytualne, ponieważ ofiara została pozbawiona serca. Torkel westchnął. Jeśli gazety poranne spekulowały na temat mordów rytualnych, co w takim razie mogą wysmażyć popołudniówki? Satanistów? Złodziei organów? Kanibalizm? Może znajdują jakiegoś niemieckiego „eksperta”, który wytłumaczy czytelnikom, że możliwe jest, by osoba chora psychicznie, cierpiąca na omamy, zjadła serce innego człowieka w przekonaniu, że w ten sposób przejmie jego siłę. Można by wspomnieć o Inkach lub jakimś innym dawno wymarłym plemieniu kojarzonym ze składaniem ofiar z ludzi. I do tego ankieta:

Czy możesz sobie wyobrazić, że zjadasz drugiego człowieka?

Tak, jesteśmy zwierzętami takimi jak inne.

Tak, ale tylko jeśli będzie chodziło o moje przetrwanie.

Nie, wolę sam umrzeć.

Torkel potrząsnął głową. Powinien uważać. Stawał się czymś, co Billy nazywał stetryczalym starym dziadem. Choć po całych dniach był otoczony młodszymi ludźmi, wydawało mu się, że coraz częściej wpadał w tok myślenia, który można podsumować w skrócie: kiedyś było lepiej. Nic nie było lepsze kiedyś. Oprócz jego życia osobistego, ale to nie miało związku z kierunkiem rozwoju świata. Chodziło o to, żeby dobrze się czuć w terażniejszości. Torkel naprawdę nie chciał stać się jednym z tych zmęczonych starych policjantów, którzy cynicznie zrządzili na czas, w którym żyli, równocześnie zapadając się coraz głębiej w swoje fotele, ze szklaneczką whisky w ręce i płytą Pucciniego w odtwarzaczu. A więc trzeba się wziąć w garść. Komórka Torkela zabrzęczała. SMS od Ursuli. Wybrał opcję „Pokaż”. Przyjechała i od razu udała się na miejsce znalezienia zwłok. Czy mogą się tam spotkać? Torkel dopił kawę i wyszedł.

Ursula Andersson stała nad brzegiem leśnego bajorka. W swoim grubo dzierganym swetrze wpuszczonym w ciemnozielone ceratowe spodnie sięgające jej do piersi wyglądała raczej jak rybak czy ktoś, kto czyści plażę z wycieków ropy, niż jedna z najbystrzejszych policjantek w kraju.

– Witaj w Västerås.

Ursula odwróciła się i zobaczyła, jak Torkel skinieniem wita się z Haraldssonem i przechodzi pochylony pod policyjną taśmą odgradzającą większą część dolinki.

– Twarzowe spodnie.

Ursula uśmiechnęła się do niego.

– Dzięki.

– Byłaś w środku? – Torkel wskazał głową bajorko.

– Zmierzyłam głębokość i pobrałam trochę próbek wody. Gdzie reszta?

– Billy przygotowuje wszystko dla nas w komendzie, a Vanja miała porozmawiać z dziewczyną ofiary. Z tego co wiemy, jest ostatnią osobą, która widziała chłopaka przy życiu. A tobie jak idzie?

– O śladach stóp można zapomnieć. Przechodziły tutaj całe stada ludzi. Młodzież, która znalazła ciało, policja, sanitariusze, ludzie spacerujący po lesie. – Ursula przykucnęła i wskazała bezkształtne wgłębienie w gliniastym podłożu.

Torkel ukucnął obok.

– Poza tym ślady są głębokie i zapadnięte. Jest zbyt mokro i grząsko. – Ursula zatoczyła ręką szerokie koło. – Tydzień temu było tu chyba jeszcze więcej wody. Większa część obniżenia była zalana.

Podniosła się, spojrzała przez ramię w stronę Haraldssona i nachyliła się do Torkela.

– Jak się nazywa ten facet tam? – Kiwnęła w stronę Haraldssona i Torkel też się obejrzał, choć dobrze wiedział, kogo miała na myśli.

– Haraldsson. Kierował śledztwem przed naszym przybyciem.

– Wiem. Po drodze powiedział to co najmniej trzy razy. Jaki on jest?

– Powinien pracować nad pierwszym wrażeniem, ale w sumie chyba jest... okej.

Ursula zwróciła się do Haraldssona.

– Może pan podejść na chwilę?

Haraldsson precyzyjnie się pod taśmą i przykuśtykał do Ursuli i Torkela.

– Czy przeszukaliście dno? – zapytała Ursula.

Haraldsson skinął.

– Dwa razy. Nic.

Ursula pokiwała głową w zamyśleniu. Nie spodziewała się narzędzia zbrodni. Nie tutaj. Odwróciła się od Haraldssona i znów powiodła wzrokiem po otoczeniu. Wszystko się zgadzało.

– Opowiadaj – rzucił Torkel. Z doświadczenia wiedział, że Ursula widzi znacznie więcej niż błotniste zagłębienie w lesie, które miał właśnie przed oczami.

– Nie zginął tutaj. Według wstępnego protokołu obdukcji ciosy noża były tak głębokie, że rękojeść zostawiała ślady na skórze. To znaczy, że ofiara leżała na czymś twardym, nie sprężystym. Jeśli uderza się człowieka leżącego w wodzie, ciało się zanurza. – Ursula wykonała gest w stronę swoich stóp. – Jeśli przyjmiemy, że w zeszyły weekend było tu jeszcze więcej wody i błota, to znaczy, że niemożliwe było wbicie noża aż po rękojeść. Przynajmniej w miękkie części.

Torkel spojrzał na nią z podziwem. Choć pracowali razem już wiele lat, jej wiedza i zdolność wyciągania wniosków nadal robiły na nim wrażenie. Torkel dziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie, że Ursula sama przyszła do niego zaledwie kilka dni po tym, jak został mianowany szefem zespołu dochodzeniowo-śledczego Krajowej Policji Kryminalnej. Po prostu stanęła przed nim pewnego ranka siedemnaście lat temu. Czekala na niego pod jego biurem. Nie miała umówionego spotkania, ale powiedziała, że zajmie mu tylko pięć minut. Poprosił ją do środka.

Pracowała w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym. Zaczynała od pracy policjantki, ale stopniowo wyspecjalizowała się w oględzinach miejsc zbrodni, a potem w badaniu dowodów i medycynie sądowej. Dzięki temu trafiła do CLK w Linköpingu. Wprawdzie czuła się tam dobrze, ale w ciągu tamtych pięciu minut opowiedziała mu, że brakowało jej polowania. Tak się wyraziła. Polowania. Stać w białym fartuchu w laboratorium i zabezpieczać DNA czy wykonać próbne strzały to jedna rzecz, ale zupełnie czym innym było znaleźć się na miejscu zbrodni, analizować ślady i stopniowo okrążyć, wraz z innymi, podejrzanego, by go na końcu aresztować. To dawało kopa i satysfakcję, jakich dopasowanie dwóch próbek DNA nigdy nie dostarczy. Czy Torkel był w stanie to zrozumieć? Był. Ursula skinęła. A więc tak. Spojrzała na zegarek. Cztery minuty i czterdzieści osiem sekund. Ostatnie dwanaście sekund wykorzystała na to, żeby zostawić mu swój numer telefonu i wyjść z pokoju.

Torkel zasięgnął języka i przekonał się, że wszyscy mówili o Ursuli jak najlepiej, ale o szybkiej i ostatecznej decyzji przesądził fakt, że szef CLK groził mu wręcz fizycznym odwetem, jeśli tylko spojrzy na Ursulę. Torkel zrobił nawet więcej – zatrudnił ją tego samego popołudnia.

– A więc to było tylko miejsce pozbycia się zwłok.

– Przypuszczalnie. Jeśli założymy, że morderca wybrał to miejsce, bo znał bajoro, to znaczy, że orientował się w terenie i powinien był zaparkować samochód tak blisko, jak to możliwe. Tam na górze.

Wskazała na zbocze oddalone o jakieś trzydzieści metrów, wysokie na dwa metry, dość strome. Jak na komendę oboje ruszyli w tamtą stronę. Haraldsson pokuśtykał za nimi.

– Jak tam z Mikaelem?

Ursula drgnęła i spojrzała z boku na Torkela.

– Dobrze, a dlaczego pytasz?

– Wróciłaś do domu zaledwie kilka dni temu. Nie nacieszył się tobą zbyt długo.

– Taka praca. On to rozumie. Przyzwyczył się.

– To dobrze.

– Poza tym ma jechać na jakieś targi do Malmö.

Doszli do zbocza. Ursula spojrzała za siebie w stronę bajorka. Gdzieś tutaj morderca musiał zejść na dół. We trójkę zaczęli badać stok. Minutę później Ursula się zatrzymała. Cofnęła o krok. Rozejrzała się dla porównania, przysiadła na ziemi, żeby popatrzeć z boku. Ale miała pewność. Roślinność była nieco przygnieciona. Większość łodyg już się podniosła, ale jednak widoczny był ślad, jakby ktoś coś ciągnął po ziemi. Przykucnęła. Niewielki krzaczek miał kilka odłamanych gałązek, a na białozółtej powierzchni złamana widniał ślad czegoś, co mogło być krwią. Ursula wyjęła z torby mały woreczek zamykany na suwak, potem delikatnie odcięła kawałek gałązki i włożyła go do środka.

– Wydaje mi się, że znalazłam miejsce, którym schodził na dół. Możecie się zająć drogą?

Torkel gestem pokazał Haraldssonowi, że mają iść na samą górę. Na szczycie zbocza, na niewielkiej, wysypanej żwirem drodze Torkel rozejrzył się dokładnie. Kawałek dalej stały ich samochody.

– Dokąd prowadzi ta droga?

– Do miasta, to właśnie nią przyjechaliśmy.

– A w drugą stronę?

– Trochę się wije, ale po jakimś czasie dochodzi do drogi krajowej.

Torkel spojrzał w dół, gdzie Ursula ostrożnie pełzała na czworakach, skrupulatnie oglądając każdy listek. Jeśli to tędy ciało było wleczone, można założyć, że zostało wyciągnięte

z bagażnika czy tylnych drzwi tuż ponad tym miejscem. Morderca nie miał żadnego powodu, żeby nie zejść na dół najkrótszą drogą. Żwirowa droga była twardo ubita, żadnych szans na odcisk opony. Torkel spojrział na zaparkowane samochody, którymi przyjechali. Pozostawili je z boku, żeby nie blokować wąskiej drogi. Czy można sobie wyobrazić...?

Stanął tuż ponad niewielkim obszarem, który badała Ursula. Bagażnik tutaj. Torkel wyobraził sobie samochód zaparkowany tuż przed nim. To znaczyło, że jeśli zostawił ślady opon, powinny się znajdować jakiś metr dalej. Torkel stanął na poboczu. Ku swej radości zobaczył, że było zdecydowanie bardziej miękkie niż nawierzchnia drogi, lecz nie tak błotniste jak dno jaru. Zaczął ostrożnie odgarniać drobną roślinność i niemal natychmiast został wynagrodzony.

Głębokie ślady opon.

Torkel uśmiechnął się.

To był całkiem niezły początek.

– Może jednak pani reflektuje?

Kobieta, która zadała to pytanie, postawiła parujący kubek gorącej herbaty na stole i wysunęła krzesło naprzeciwko Vanji. Ta jednak potrząsnęła głową.

– Nie dziękuję, nie chce mi się pić.

Kobieta usiadła i zaczęła mieszać w kubku. Stół był nakryty do śniadania. Mleko i kefir stały obok pudełka muesli i chrupiek owsianych. W koszyku wykonanym chyba z kory brzozy leżały kromki świeżego ciemnego pieczywa i dwa rodzaje chleba chrupkiego. Masło, ser, szynka, ogórek w plasterkach i pudełko pasztetu wątrobianego dopełniały całości. Nakryty stół kontrastował z resztą kuchni, która wyglądała jak z katalogu sklepu meblowego. Może meble nie były najnowsze, ale za to porządek panował tu nienaganny. Żadnych naczyń na blacie, żadnych okruszków na podłodze, wszystko puste i czyste. Czarna ceramiczna płyta kuchenki nie miała ani jednej plamki, tak samo jak kuchenne szafki. Vanja mogła przysiąc, że gdyby wstała i przejechała palcem po półeczce z przyprawami nad kuchenką, nie znalazłaby nawet śladu tłustego osadu. Już ta niewielka część, którą widziała, wskazywała na to, że taka sama zerowa tolerancja dla nieporządku i brudu panowała w pozostałych częściach mieszkania. Ale znajdował się tu też przedmiot, który trochę się wyróżniał na tle reszty. Vanja starała się tam nie patrzeć, ale nie mogła oderwać wzroku od ozdoby wiszącej na ścianie za pijącą herbatę kobietą. To była oprawiona w ramki prasowanka, obraz z koralików. Ale nie w rozmiarach podkładki pod garnek, nie, ten obraz mierzył co najmniej czterdzieści na osiemdziesiąt centymetrów i przedstawiał Jezusa w białej szacie, z rozłożonymi ramionami. Wokół jego głowy lśniła złocistożółta aureola, a twarz z czarną brodą skierowana była ukośnie w górę. Ponad głową widniał napis z czerwonych koralików: „Jam jest drogą, prawdą i życiem”.

Kobieta siedząca naprzeciwko Vanji podążyła za jej wzrokiem.

– To zrobiła Lisa, kiedy chorowała na ospę. Miała jedenaście lat. Przy niewielkiej pomocy, naturalnie.

– Jest piękny – powiedziała Vanja. I trochę straszny, dodała w duchu.

Kobieta przy stole, która otwierając drzwi i wpuszczając Vanję, przedstawiła się jako Ann-Charlotte, skinęła ucieszona pochwałą i łyknęła gorącej herbaty. Odstawiła kubek.

– Tak, nasza Lisa jest bardzo zdolna. Tam jest ponad pięć tysięcy koralików. Dla mnie to coś fantastycznego!

Ann-Charlotte sięgnęła po kromkę chrupkiego chleba i zaczęła ją smarować. Vanja nie mogła się uwolnić od myśli, skąd wiedzieli, ile było tych koralików? Czyżby je policzyli? Już była niemal gotowa zapytać o to Ann-Charlotte, kiedy tamta odłożyła nóż do pudełka z masłem i spojrzała na nią ze zmarszczką zatroskania na czole.

– To straszne, co się stało. Z Rogerem. Modliliśmy się za niego przez cały ten tydzień, kiedy go szukali.

No i widzisz, ile to pomogło, pomyślała Vanja, ale głośno tylko mruknęła potakująco i – jak miała nadzieję – ze współczuciem, a równocześnie rzuciła znaczące spojrzenie na zegar.

Ann-Charlotte najwidoczniej zrozumiała ten gest.

– Lisa na pewno będzie za moment gotowa. Gdybyśmy wiedzieli, że pani przyjdzie, tobyśmy... – Rozłożyła przepaszająco ręce.

– Nic nie szkodzi. Jestem wdzięczna, że mam okazję z nią porozmawiać.

– Jasne. Jeśli tylko możemy w jakiś sposób pomóc. A jak jest z jego matką? Lena... tak chyba ma na imię?... musi być zdruzgotana.

– Jeszcze jej nie spotkałam – odparła Vanja – ale chyba można sobie wyobrazić, że tak. Czy Roger był jedynakiem?

Ann-Charlotte skinęła z jeszcze bardziej zatroskaną miną. Jak gdyby większa część problemów tego świata właśnie spoczęła na jej ramionach.

– Nie mieli zbyt łatwego życia. Finansowo czasem trochę się nie układało, jak słyszałam, i do tego jeszcze te problemy w poprzedniej szkole Rogera. Choć teraz wyglądało, że jego sytuacja się poprawiła. No i stało się to.

– Co to były za problemy w tamtej szkole? – zapytała Vanja.

– Mobbing, koledzy się nad nim znęcali – doleciało od strony drzwi.

Vanja i Ann-Charlotte równocześnie odwróciły głowę. W drzwiach stała Lisa. Jej proste włosy, jeszcze wilgotne, ale starannie uczesane, opadały na ramiona. Grzywkę przytrzymała zwykła spinka. Dziewczyna była ubrana w białą bluzkę, zapiętą niemal pod szyję, z narzuconą na wierzch dzierganą gładką kamizelką. Na szyi nosiła złoty krzyżyk, który zawisł po jednej stronie kołnierzyka. Poza tym miała na sobie spódnicę przed kolano i grube rajstopy. Vanji przypominała dziewczynę z jakiegoś serialu z lat siedemdziesiątych, który powtarzali, kiedy była mała. Również z powodu poważnego, nieco naburmuszonego wyrazu twarzy.

Vanja podniosła się od stołu, wyciągnęła rękę do dziewczyny, która weszła do kuchni i wysunęła krzesło przy krótszym boku stołu.

– Dzień dobry, Liso. Nazywam się Vanja Lithner. Jestem policjantką.

– Już rozmawiałam z jednym policjantem – odparła Lisa.

Ujęła wyciągniętą rękę Vanji, uściśniła krótko i dygnęła z lekkim ugięciem kolan. Potem usiadła.

Ann-Charlotte wstała, żeby wziąć dla niej kubek z szafki.

– Wiem – przyznała Vanja, siadając – ale ja pracuję w innej jednostce, więc byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś zechciała ze mną porozmawiać, nawet jeśli będę pytać o to samo.

Lisa wzruszyła ramionami i sięgnęła po pudełko muesli stojące na stole. Nasypała sobie pokaźną porcję do głębokiego talerza.

– Powiedziałas, że Roger był dręczony w swojej poprzedniej szkole – podjęła temat Vanja – ale czy wiesz, kto się nad nim znęcał?

Lisa znów wzruszyła ramionami.

– Wszyscy, tak mi się wydaje. W każdym razie nie miał tam żadnych kolegów. Nie chciał za dużo o tym mówić. Tylko się cieszył, że już tam nie chodzi i że jest u nas. – Lisa wzięła karton kefiru i polala płatki grubą warstwą. Ann-Charlotte postawiła przed córką herbatę.

– Roger był wspaniałym chłopcem. Spokojny. Wrażliwy. Dojrzały na swój wiek. To nie do pojęcia, że ktoś... – nie dokończyła zdania. Usiadła na swoim poprzednim miejscu.

Vanja otworzyła notatnik i zapisała: „poprzednia szkoła – mobbing”. Potem zwróciła się do Lisy, która właśnie wkładała do ust łyżkę płatków z kefirem.

– Cofnijmy się może do tamtego piątku, kiedy zaginał. Czy możesz mi powiedzieć, co robiliście, czy zdarzyło się coś szczególnego, kiedy Roger tu był? Wszystko, co ci się

przypomina, nawet jeśli z pozoru są to zwyczajne rzeczy, bez znaczenia.

Lisa nie śpieszyła się, przeżuła i połknęła, zanim zaczęła mówić ze spojrzeniem utkwionym w Vanji.

– Już to mówiłam. Tamtemu policjantowi.

– Ale, jak wspominałam, ja też chciałabym to usłyszeć. Kiedy przyszedł tutaj?

– Jakoś po piątej. Może o wpół do szóstej. – Lisa spojrzeniem poszukała pomocy u matki.

– Bliżej wpół do szóstej – powiedziała Ann-Charlotte. – Erik i ja byliśmy umówieni o szóstej i właśnie wychodziliśmy, kiedy przyszedł Roger.

Vanja skinęła i zanotowała odpowiedź.

– A co robiliście, kiedy tu był?

– Siedzieliśmy u mnie w pokoju. Trochę odrabialiśmy lekcje na poniedziałek, potem zrobiliśmy herbatę i oglądaliśmy Taniec z gwiazdami. Wyszedł stąd krótko przed dziesiątą.

– Czy powiedział, dokąd się wybiera?

Lisa po raz kolejny wzruszyła ramionami.

– Do domu, tak mówił. Chciał wiedzieć, kto odpadł, a to mówią dopiero po wiadomościach i reklamie.

– I kto odpadł?

Vanja widziała, jak łyżka z kolejną porcją kefiru i muesli zatrzymała się w drodze do ust Lisy. Nie na długo. Ledwie zauważalnie, ale jednak. To zdradzało wahanie. Vanja chciała tylko trochę pogawędzić. To sposób, żeby przełamać wrażenie przesłuchania podczas rozmowy, ale pytanie zaskoczyło Lisę, tego Vanja była pewna.

Lisa jadła dalej.

– Ne hem...

– Nie mówimy z pełną buzią – wtrąciła się Ann-Charlotte.

Lisa umilkła. Żuła dokładnie, przez cały czas wpatrując się w Vanję. Czyżby grała na czas? Dlaczego nie odpowiedziała, zanim wpakowała łyżkę do ust? Vanja czekała. Lisa przeżuwała. I przełknęła.

– Nie wiem. Po wiadomościach już nie oglądałam.

– Co tańczyli? Pamiętasz?

Vanja była pewna: spojrzenie Lisy zmarkotniało. Te pytania z jakiegoś powodu ją irytowały.

– Nie znam nazw tych tańców. Nie oglądaliśmy tak uważnie. Rozmawialiśmy i czytaliśmy, słuchaliśmy muzyki i takie tam. Trochę skakaliśmy po kanałach.

– Nie rozumiem, jaki związek może mieć zawartość programu telewizyjnego ze znalezieniem człowieka, który skrzywdził Rogera – wtrąciła Ann-Charlotte. Odstawiła kubek na stół z głośniejszym, poirytowanym stuknięciem.

Vanja zwróciła się do niej z uśmiechem.

– Ależ nie ma związku. Chciałam tylko trochę pogawędzić.

I nadal z uśmiechem na twarzy odwróciła się z powrotem do Lisy, która nie odwzajemniła uśmiechu, tylko spoglądała na Vanję z przekorą.

– Czy tamtego wieczoru Roger może mówił, że coś go niepokoi?

– Nie.

– Może zachowywał się inaczej albo nie mógł się skoncentrować czy coś podobnego?

– Nie.

– I nie mówił nic, że jeszcze się gdzieś wybiera, kiedy wychodził od ciebie... około dziesiątej, czy tak?

Lisa przyglądała się Vanji. Kogo ona chce podpuścić? Dobrze wie, że Lisa powiedziała, iż Roger wyszedł koło dziesiątej. Sprawdza ją. Żeby zobaczyć, czy zacznie sobie przeczyć. Ale to nic nie da. Lisa miała wszystko dobrze przećwiczone.

– Tak, wyszedł koło dziesiątej. I mówił tylko, że idzie do domu zobaczyć, kto odpadł z programu. – Lisa wyciągnęła rękę do koszyka z pieczywem i wzięła kromkę miękkiego chleba.

Ann-Charlotte włączyła się jeszcze raz.

– Przecież już to powiedziała. Nie rozumiem, dlaczego musi ciągle odpowiadać na te same pytania? Nie wierzycie jej? – Ann-Charlotte mówiła niemal urażonym tonem. Tak jakby sama myślała, że jej córka mogłaby mówić nieprawdę, była odrażająca.

Vanja spojrzała na Lisę. Może to obrażało jej mamę, ale ona wiedziała, że dziewczyna

coś ukrywa. Coś się stało tego wieczoru. Coś, o czym nie chciała opowiadać. Przynajmniej w obecności matki. Lisa ukroiła trochę sera i powolnymi, starannymi ruchami położyła plasterki na chlebie. Od czasu do czasu spoglądała na Vanję. Musiała być ostrożna. Ta tutaj była o wiele bystrzejsza niż tamten policjant, z którym rozmawiała w szkolnej kawiarence. Teraz musiała się tylko trzymać wyćwiczonej wersji. Powtarzać godziny. Na szczegółowe pytania o przebieg wieczoru nie umie odpowiedzieć. Nie pamięta. Nic specjalnego się nie działo.

Roger przyszedł.

Lekcje.

Herbata.

Telewizja.

Roger poszedł.

Przecież nie mogła pamiętać każdego szczegółu tego zwyczajnego, trochę nudnego piątkowego wieczoru. Poza tym była w szoku. Jej chłopak został zabity. Gdyby lepiej umiała udawać płacz, wycisnęłaby teraz z siebie kilka łez. Żeby mama przerwała rozmowę.

– Ależ oczywiście, wierzę jej – zapewniła Vanja spokojnie – ale Lisa jest ostatnią osobą, o której wiemy, że widziała Rogera tamtego wieczora. To ważne, żeby wszystkie szczegóły zostały ustalone. – Vanja odsunęła krzesło. – Teraz już pójdę. Musicie zdążyć do szkoły i do pracy.

– Ja nie pracuję. Poza kilkoma godzinami w tygodniu w parafii. Ale to społecznie.

Gospodyni domowa. To tłumaczyło idealny stan tego domu. Przynajmniej jeśli chodzi o sprzątanie.

Vanja wyjęła jedną ze swoich wizytówek i podsunęła Lisie. Trzymała na niej palec tak długo, aż dziewczyna poczuła się zmuszona podnieść na nią wzrok i spojrzeć jej w oczy.

– Zadzwoń, jeśli przypomnisz sobie coś, czego jeszcze nie opowiadałaś o tamtym piątku.
– Vanja przeniosła wzrok na Ann-Charlotte. – Sama trafię do wyjścia. Proszę dokończyć śniadanie.

Wyszła z kuchni, z domu i pojechała prosto do komendy. Po drodze myślała o zamordowanym chłopcu i uderzyło ją coś, co ją zmartwiło i przygnębiło.

Nie spotkała jeszcze nikogo, kto sprawiałby wrażenie wstrząśniętego czy zasmuconego śmiercią Rogera.

Fredrik myślał, że zajmie mu to z dziesięć minut. Maksymalnie. Wejść, opowiedzieć wszystko policji, wyjść. Wiedział oczywiście, że Roger zniknął. Wszyscy w szkole o tym mówili. Chyba nigdy w liceum Runeberga nie rozmawiano o Rogerze tyle co przez zeszły tydzień. Nigdy nie poświęcano mu tyle uwagi. A wczoraj, po tym jak go znaleźli, od razu urządzili coś w rodzaju poradni kryzysowej i ludzie, których Roger nigdy nie obchodził przez ten krótki czas, kiedy chodził z nimi do szkoły, z płaczem zwalniali się z lekcji, siedzieli grupkami, trzymając się za ręce, i stłumionymi głosami opowiadali sobie wspomnienia.

Fredrik nie znał Rogera i właściwie nie czuł smutku po jego śmierci. Mijali się czasem na korytarzach – znajoma twarz, nic więcej. Fredrik mógł szczerze przyznać, że nie poświęcił Rogerowi ani jednej myśli, odkąd tamten jesienią odszedł z Runeberga. Ale teraz przyjechała lokalna telewizja i kilka dziewczyn z drugiej klasy, które nie gadałyby z Rogerem nawet gdyby był ostatnim chłopakiem na ziemi, zapaliło świece i położyło kwiaty przy bramce na boisku do piłki nożnej przed szkołą.

Może to było piękne? Może to znak, że mimo wszystko oznaczało to empatię i współczucie? Może Fredrik był cyniczny, kiedy doszukiwał się fałszu i prób wykorzystania tragicznego wydarzenia do zwrócenia na siebie uwagi. Wykorzystywania szansy, żeby wypełnić jakąś nieokreśloną pustkę.

Poczuć wspólnotę.

Poczuć cokolwiek.

Pamiętał zdjęcia, które oglądali na wiedzy o społeczeństwie, z domu towarowego NK w Sztokholmie, gdzie zamordowano Annę Lindh. Góry kwiatów. Fredrik pamiętał, że już wtedy go to dziwiło. Skąd się to brało? Potrzeba opłakiwania ludzi, których się nie znało. Nigdy nie spotkało. Najwyraźniej istniało w ludziach coś takiego. Może Fredrik był nienormalny, jeśli nie umiał odczuwać i przeżywać zbiorowej żałoby?

Ale czytał gazety. Mimo wszystko to był rówieśnik, znajomy, któremu wycięto serce. Policja poszukiwała osób, które widziały Rogera po tym, jak zaginął w piątek wieczorem. Podczas gdy Roger był jeszcze tylko zaginiony, Fredrik nie zamierzał iść na policję, bo przecież właściwie widział Rogera, zanim tamten zaginął. Teraz jednak ogłoszono, że wszystkie informacje dotyczące piątku, okresu tuż potem, a nawet przedtem, były bardzo ważne. Fredrik przed lekcjami podjechał na rowerze pod komendę policji. Otworzył drzwi i pomyślał, że załatwi to szybko.

Powiedział umundurowanej kobiecie zza kontuaru, że chciałby porozmawiać z kimś o Rogerze Eriksonie, ale zanim kobieta zdążyła podnieść słuchawkę, podszedł do niego utykający policjant w cywilu z kubkiem kawy w dłoni i poprosił, żeby z nim poszedł.

To było – Fredrik rzucił okiem na zegar ścienny – dwadzieścia minut temu. Opowiedział policjantowi to, z czym przyszedł, niektóre rzeczy powtórzył, a o miejscu powiedział trzy razy;

za trzecim razem musiał zaznaczyć je na mapie. Ale teraz policjant sprawiał wrażenie zadowolonego. Zamknął swój notatnik i spojrzał na Fredrika.

– Bardzo ci dziękuję, że do nas przyszedłeś. Możesz jeszcze chwilę poczekać? – Fredrik skinął i policjant dokądś pokiwał.

Fredrik usiadł i rozejrzał się po otwartym pomieszczeniu biurowym, w którym około dwudziestu policjantów siedziało przy biurkach oddzielonych ruchomymi ściankami, tu i ówdzie udekorowanymi dziecięcymi rysunkami, zdjęciami rodzinnymi i jadłospisami z restauracji, obok których znajdowały się wydruki spraw zawodowych. Tło dźwiękowe stanowiły przytłumione odgłosy stukania w klawiaturę, rozmów, dzwoniących telefonów i szumu kserokopiarki. Fredrik, choć sam zawsze odrabiał lekcje ze słuchawkami iPod'a w uszach, zdziwił się, jak można cokolwiek zrobić w takich warunkach. Jak można siedzieć naprzeciwko osoby rozmawiającej przez telefon i nie słuchać, co ona mówi?

Policjant kuśtykał w stronę drzwi, ale zanim do nich dotarł, podeszła do niego jakaś kobieta. Blondynka w kostiumie. Fredrik miał wrażenie, że tamten skulił się niechętnie, kiedy zobaczył zbliżającą się kobietę.

– Kto to jest? – zapytała Hanser, wskazując ruchem głowy chłopca, który się im przyglądał.

Haraldsson powędrował za jej wzrokiem, choć dobrze wiedział, kogo miała na myśli.

– Nazywa się Fredrik Hammar i ma nowe informacje o Rogerze Erikssonie. – Haraldsson podniósł do góry notatnik, jakby chciał podkreślić, że wszystko już tam jest.

Hanser ze wszystkich sił starała się zachować spokój.

– Skoro to dotyczy Rogera Erikssona, to dlaczego nie rozmawia z zespołem z policji krajowej?

– Właśnie przechodziłem, kiedy on wszedł, i pomyślałem, że mogę przesłuchać go najpierw. Zobaczyć, czy to w ogóle ma jakieś znaczenie. Szkoda, żeby Torkel Höglund tracił czas na rzeczy, które nie wnoszą niczego nowego do śledztwa.

Hanser wzięła głęboki oddech. Mogła zrozumieć, jak przykra była utrata dowodzenia śledztwem. Obojętnie, jak się tłumaczyło przyczyny, w rezultacie oznaczało to tylko jedno: brak zaufania. Poza tym fakt, że to ona podjęła tę decyzję, dodatkowo komplikował sprawę. Haraldsson starał się o jej stanowisko, wiedziała o tym. Nie potrzeba głębokiej znajomości psychologii, żeby się domyślić, co Haraldsson o niej sądził. Wszystko, co robił, emanowało niechęcią i wrogością. Właściwie może powinna się cieszyć, że trzymał się tego śledztwa z uporem maniaka. Może powinna chwalić oznaki oddania sprawie. Prawdziwego zaangażowania.

Albo może po prostu było tak, że on nie zrozumiał, iż jest już wyłączony z aktywnego udziału w śledztwie. Hanser skłaniała się ku drugiej ewentualności.

– Ocena, co jest istotne w tym śledztwie, a co nie jest, nie należy już do pańskich obowiązków.

Haraldsson kiwał głową w taki sposób, jakby tylko czekał, aż ona skończy zdanie, żeby zaraz ją poprawić. I rzeczywiście, ledwie zaczęła mówić dalej, wszedł jej w słowo.

– Wiem, że to oni przejęli odpowiedzialność, ale równocześnie wyraźnie dali mi do zrozumienia, że chcą ze mną współpracować.

Hanser przeklinała dyplomację Torkela. Teraz ona będzie musiała przyjąć rolę tej wrednej. Nie żeby to miało szczególnie zmienić jej relacje z Haraldssonem, ale mimo wszystko nie miała na to ochoty.

– Zespół Torkela Höglunda przejął śledztwo, a to oznacza, że pan już w żaden sposób nie będzie się nim zajmować. O ile oni o to wyraźnie nie poproszą.

A więc zostało to powiedziane. Jeszcze raz.

Haraldsson spojrział na nią chłodno. Rozumiał chyba, o co jej chodziło. Kiedy z powodu braku doświadczenia i niewystarczających kompetencji do szefowania uznała za konieczne wciągnięcie w to policji krajowej, nie chciała oczywiście, żeby ktoś z jej podwładnych z nimi pracował. Musieli rozwiązać tę sprawę na własną rękę. Udowodnić jej przełożonym, że ta decyzja była słuszna. Że policja z Västerås po prostu nie ma potrzebnych kompetencji.

– Możemy to jeszcze raz omówić z Höglundem. Wyraźnie powiedział, że mam pracować blisko nich. Poza tym ten chłopiec miał bardzo ciekawe informacje, które właśnie zamierzałem im przekazać. Zależy mi na tym, żebyśmy rozwiązali tę sprawę, ale jeśli pani woli tu stać i dyskutować kwestie hierarchii policyjnej, możemy się zająć i tym. Prawda?

A więc tak zamierzał grać. Twardo. Przedstawić ją jako niewolnicę paragrafów, podczas gdy on, ten dobry policjant, zajmuje się tylko sprawą. Chce altruistycznie pomóc ją rozwiązać. Hanser zrozumiała nagle, że Haraldsson przypuszczalnie jest groźniejszym przeciwnikiem, niż się spodziewała.

Odsunęła się o krok. Haraldsson odpowiedział jej zwycięskim uśmiechem i pokuśtykał dalej. I tak poufale, jak się tylko dało, zawołał w stronę pokoju ludzi Höglunda:

– Billy, masz minutkę?

Vanja otworzyła notatnik. Właśnie musiała przeproszać Fredrika, że będzie zmuszony

powtórzyć wszystko, co już mówił. To ją irytowało. Vanja chciała pierwsza przesłuchiwać świadków i innych związanych ze sprawą. Istniało ryzyko, że za drugim razem podświadomie będą mniej dokładni. Że będą pomijać fakty, myśląc, że już to mówili. Że zaczną oceniać informacje i stwierdzać, że są nieprzydatne. Uderzyło ją, że już drugi raz w tym śledztwie osoba, z którą rozmawiała, nie starała się, bo przedtem opowiedziała już wszystko Haraldssonowi. Dwoje na dwoje przesłuchiwanym. Nie będzie więcej takich przypadków, obiecała sobie. Położyła długopis na kartce.

– Widziałeś Rogera Erikssona?

– Tak, w zeszły piątek.

– I jesteś pewien, że to był on?

– Tak, chodziliśmy razem do gimnazjum Vikingaskolan. A potem jeszcze chodził do liceum Runeberga na początku roku. Ale potem się przeniósł.

– Byliście w jednej klasie?

– Nie, jestem o rok starszy.

– Gdzie widziałeś Rogera?

– To się chyba nazywa Gustavsborgsgatan, koło parkingu przy szkole wyższej. Nie wiem, czy pani wie, gdzie to jest...?

– Zaraz sprawdzimy.

Billy zapisał to. Kiedy Vanja w takiej sytuacji mówiła „my”, miała na myśli jego. Trzeba będzie to nanieść na mapkę.

– W którą stronę szedł?

– Chyba do miasta. To znaczy nie wiem dokładnie, jaki to kierunek.

– To też sprawdzimy.

Billy znów zrobił notatkę.

– Kiedy w piątek go widziałeś?

– O dziewiątej, kilka minut po.

Pierwszy raz podczas przesłuchania Vanja jakoś zareagowała. Popatrzyła na Fredrika z łagodnym sceptycyzmem. Czyżby coś źle usłyszała? Spojrzała jeszcze raz w swoje notatki.

– O dziewiątej wieczorem? Dwudziestej pierwszej?

– Trochę po.

– I to było w ostatni piątek?

– Tak.

– Jesteś tego pewien? Godziny też?

– Tak, skończyłem trening o wpół do dziewiątej i byłem w drodze do miasta. Mieliśmy iść do kina, pamiętam, że patrzyłem na zegarek i miałem jeszcze dwadzieścia pięć minut. Film zaczął się o wpół do dziesiątej.

Vanja milczała. Billy wiedział dlaczego. Dopiero co sporządził wykres czasowy zniknięcia Rogera na białej tablicy w ich pokoju. Roger wyszedł od swojej dziewczyny o dwudziestej drugiej. Zgodnie z relacją Lisy nie wychodził z jej pokoju ani tym bardziej z jej domu przez cały wieczór. Co zatem robił na Gustavsborgsgatan godzinę wcześniej? Vanja myślała dokładnie o tym samym. Czyli, zgodnie z jej przypuszczeniami, Lisa jednak kłamała. Chłopak, który siedział przed nią, wydawał się bardzo wiarygodny, dojrzały mimo dość młodego wieku. Nic w jego zachowaniu nie wskazywało na to, że przyszedł tu, żeby być zauważonym, poczuć kopa emocji, lub że po prostu był mitomanem.

– Okej, a więc widziałeś Rogera, a dlaczego zwróciłeś na niego uwagę? W piątkowy wieczór na ulicy musiało być dużo innych ludzi.

– Przyglądałem mu się, bo szedł sam, a wokół niego krążył skuter, wie pani, po to, żeby się drażnić.

Vanja i Billy nachylili się do chłopaka. Aspekt czasowy był ważny, ale uzyskane dotąd informacje dotyczyły tylko działań ofiary w wieczór zaginięcia. A teraz nagle pojawił się jeszcze ktoś. Ktoś, kto drażnił Rogera. Niezłe się zapowiadało. Vanja jeszcze raz zakłęła w duchu, że dowiedziała się o tym jako druga.

– Skuter? – Billy przejął od Vanji zadawanie pytań. A ona nie tylko na to pozwoliła, była wręcz wdzięczna.

– Tak.

– Pamiętasz może jak wyglądał? Jaki na przykład miał kolor?

– Tak, choć wiem...

– To jakiego był koloru? – przerwał chłopcu Billy. To był jego temat.

– Czerwony, ale wiem...

– Znasz się na markach? – Billy znów mu przerwał. Był niecierpliwy, aż rwał się, żeby złożyć kawałki puzzla. – Wiesz, jaki to był model skutera? Miał numery rejestracyjne, pamiętasz może?

– Tak, to znaczy nie, nie pamiętam tego. – Fredrik zwrócił się do Vanji. – Ale wiem, do kogo on należy, to znaczy wiem, kto nim jechał – Leo Lundin.

Vanja i Billy wymienili spojrzenia. Vanja wstała pośpiesznie.

– Zaczekaj, muszę zawołać naszego szefa.

Mężczyzna, który nie był mordercą, był z siebie dumny. Choć nie powinien. Te emocjonalne relacje, szkoła w żałobie, ciągłe konferencje prasowe z ponurymi policjantami opowiadały inną historię. Tragiczną, mroczną i smutną. Ale on nie mógł nic na to poradzić. Choćby się starał, nie mógł pozbyć się uczucia, że to zdarzenie umocniło go w sobie. Tylko że musiał cieszyć się tym sam. Nikt by tego nie zrozumiał.

Choćby nawet byli najbliżej.

Choćby mówili nie wiadomo co.

Duma dodawała mu skrzydeł, poczucia swobody, niemal wprawiając go w szampański nastrój. Zadziałał zdecydowanie. Jak prawdziwy mężczyzna. Chronił to, co należało chronić. Nie stchórzył, nie zdradził, kiedy naprawdę trzeba było stanąć na wysokości zadania. Silny, słodki zapach krwi i wnętrzości wrył się głęboko w jego zmysły, musiał mobilizować całe ciało, żeby zwalczyć mdłości. Ale nie przerywał. Nóż nie zadrżał mu w dłoni. Nogi się pod nim nie ugięły, kiedy podnosił ciało. Wykonał zadanie w najlepszy możliwy sposób w sytuacji, z którą większość ludzi by sobie nie poradziła. Albo nigdy by się w niej nie znalazła. Właśnie z tego był najbardziej dumny.

Wczoraj czuł takie podniecenie, że nie mógł usiedzieć na miejscu. Odbył kilkugodzinny spacer. Przez miasto, które mówiło tylko o jednej sprawie, o jego tajemnicy. Przechodził koło komendy policji. Instynktownie chciał zawrócić, kiedy z daleka zobaczył znajomy budynek. Tak się pograżał w myślach, że nie zastanawiał się, w którą stronę idzie, ale kiedy już tam dotarł, stwierdził, że spokojnie może minąć komendę. Był tylko przechodniem, który przypadkiem znalazł się w pobliżu. Nikt w środku nawet się nie domyśli. Nie będą wiedzieli, że ten, którego szukają, jest tak blisko. I poszedł dalej, ze wzrokiem skierowanym przed siebie. Mimo wszystko nie odważył się spojrzeć w wielkie okna. Gdy przechodził obok wjazdu do garażu, nadjechał radiowóz i się przed nim zatrzymał. Skinął głową umundurowanym policjantom w aucie, jakby ich znał. Zresztą tak było. To byli przeciwnicy. On był człowiekiem, którego szukali, choć nie mieli o tym pojęcia. To było coś niesłychanie emocjonującego i satysfakcjonującego, mieć tę wiedzę, znać prawdę, której oni tak gorączkowo szukali. Zatrzymał się i przepuścił radiowóz. Mógł sobie pozwolić na ten gest wobec swoich przeciwników.

Wiedział, skąd pochodzi jego siła. To nie był Bóg. Bóg dawał naukę i pociechę. Jego ojciec dał mu tę siłę. Ojciec, który hartował go i prowokował, i nauczył, co jest ważne w życiu. To nie było łatwe. W pewien sposób tajemnica, którą skrywał teraz jako dorosły, przypominała mu tę, którą nosił w sobie jako dziecko. Wtedy też nie mogli go zrozumieć.

Choćby nawet byli najbliżej.

Choćby mówili nie wiadomo co.

Raz, kiedy czuł się słaby i nieszczęśliwy, opowiedział o tym blondwłosej, pachnącej kwiatami pielęgniarce szkolnej. Wybuchła afera. Chaos. Włączyły się szkoła i służby socjalne.

Gadali, dzwonili i przychodzili do domu. Psychologowie szkolni i pracownicy socjalni. Matka płakała, a on, syn, nagle zrozumiał, co mógł stracić. Wszystko. Z powodu chwili słabości. Bo nie miał dość siły, żeby trzymać gębę na kłódkę. Wiedział, że ojciec go kocha. Tylko że był on typem mężczyzny, który okazuje swą miłość poprzez dyscyplinę i wymaganie posłuszeństwa. Mężczyzny, który przekazuje swoje przesłanie raczej za pomocą pięści, trzepaczki do dywanów i paska niż słów. Mężczyzny, który poprzez trening posłuszeństwa chciał przygotować swojego syna. Na rzeczywistość, w której trzeba być silnym.

Rozwiązał problem sam, po prostu wycofując zeznania. Zaprzeczył im. Powiedział, że został źle rozumiany. Przywrócił porządek. Nie chciał stracić ojca. Ani swojej rodziny. Był w stanie znosić ciosy, ale nie zniósłby jego utraty. Przeprowadzili się do innej miejscowości. Tata docenił postępek syna. Jego kłamstwa. Zbliżyli się do siebie, czuł to wyraźnie. Choć ciosy wcale nie stały się rzadsze, raczej odwrotnie, dla chłopca były teraz łatwiejsze do zniesienia. I milczał. Stawał się coraz silniejszy. Nikt nie rozumiał, jaki dar otrzymał od ojca. Wtedy on sam tego nie pojmował. Ale teraz to dostrzegał. Umiejętność zapanowania nad chaosem i podjęcia działań. Mężczyzna, który nie był mordercą, uśmiechnął się do siebie. Czuł się bliżej swojego ojca niż kiedykolwiek.

Sebastian obudził się tuż przed czwartą rano w jednym z wąskich, twardych łóżek na piętrze. Należało do matki, jak się domyślił po wyposażeniu pokoju. Rodzice nie mieli osobnych sypialni, kiedy uciekał z domu, ale nowy porządek wcale go nie zdziwił. Dobrowolnie noc w noc kłaść się obok jego ojca – to na pewno nie zostałyby uznane za zdrowe zachowanie. Najwyraźniej nawet matka z czasem to rozumiała.

Zazwyczaj Sebastian wstawał natychmiast po przebudzeniu, obojętnie która była godzina. Zazwyczaj, lecz nie zawsze. Czasami leżał jeszcze w łóżku. Z zamkniętymi oczami. Czuł, jak skurcz w prawej dłoni powoli ustępuje, podczas gdy on przywoływał swój sen.

Czasami tęsknił do tych poranków. Tęsknił za nimi i bał się ich. Kiedy pozwalał, by sen powrócił, kiedy czerpał z niego uczucie czystej, nieskażonej miłości, wtedy powrót do rzeczywistości był o wiele trudniejszy i bardziej przesycony lękiem, niż kiedy po prostu wychodził ze snu, wstawał i szedł dalej. Najczęściej nawet nie było warto. Bo po miłości przychodził ból.

Utrata.

Niezawodnie i zawsze.

To było jak uzależnienie. Znał konsekwencje. Wiedział, że zaraz potem poczuje się tak źle, że wręcz nie będzie w stanie funkcjonować.

Niemal nie da rady oddychać.

Niemal nie da rady żyć.

Ale potrzebował tego od czasu do czasu. Czystego sedna. Silniejszego i bardziej prawdziwego doznania, którego wspomnienia już mu nie dostarczały. Mimo wszystko to tylko wspomnienia. W porównaniu z uczuciami ze snu wydawały się blade, prawie bez życia. Nie wszystkie też z pewnością były prawdziwe. Coś ujął, coś dodał. Świadomie i podświadomie. Wzmocnił niektóre wątki, stonował i odrzucił inne. Wspomnienia były subiektywne. Jego sen był obiektywny. Nieubłagany.

Pozbawiony sentymentalizmu.

Niežnośnie bolesny.

Lecz żywy.

Tego ranka w swoim dawnym domu rodzinnym został w łóżku i pozwolił, by sen znów wziął go w objęcia. Chciał tego. Potrzebował. To było łatwe, tkwiło już w nim jak niewidzialna istota, której wystarczyło pomóc odzyskać siły.

Wtedy mógł ją naprawdę poczuć. Nie tylko pamiętać. Czuł jej małą dłoń w swojej. Docierały do niego różne głosy i dźwięki, ale przeważnie słyszał ją. Nawet mógł poczuć jej zapach. Mydło dla dzieci i krem do opalania z filtrem. Była z nim w półśnie. Naprawdę. Znowu. Jego duży kciuk odruchowo gładził tani pierścionek z motylkiem, który nosiła na palcu wskazującym. Kupił go w upalny dzień wśród masy tanich rupieci na targu. Od razu go pokochała. Nie chciała go nigdy zdejmować.

Tamten dzień zaczął się leniwie. Późno wyszli na dwór. Mieli plan, żeby zostać w hotelu i przez cały dzień odpoczywać przy basenie. Lily poszła biegać. Spóźniony, krótki jogging. Kiedy wreszcie wyszli z hotelu, Sabine nie przejawiała najmniejszej ochoty na leniuchowanie przy basenie. Miała tyle energii, że zaproponował przechadzkę na plażę. Sabine uwielbiała plażę. Uwielbiała zabawy z falami, kiedy trzymał ją za ramiona. Piszcząca z radości, gdy podnosił jej drobne ciało nad wodę. W drodze na plażę mijali inne dzieci. Dwa dni temu była Wigilia i dzieci wypróbowywały nowe zabawki. Niósł Sabine na ramionach. Jakaś dziewczynka bawiła się dmuchanym delfinem, pięknym, jasnoniebieskim. Sabine wyciągnęła rączkę i powiedziała:

– Tato, ja też chcę mieć takiego.

To miały być jej ostatnie słowa. Plaża znajdowała się kawałek dalej, musieli minąć wysoką wydnię. Szedł jak najszybciej, żeby myślała o czymś innym, nie o niebieskim delfinie. Udało się. Sabine zaśmiewała się, kiedy brnął w ciepłym piasku. Jej delikatne rączki na jego nieogolonym policzku. Jej śmiech, kiedy prawie się przewrócił.

To Lily wymyśliła, żeby wyjechali na święta. Nie oponował szczególnie. Uroczyste święta nigdy nie były jego specjalnością, ponadto nie bardzo potrafił się dogadać z jej rodziną. Gdy więc zaproponowała wyjazd, od razu się zgodził. Nie żeby przepadał za słońcem i kąpielami, ale rozumiał, że Lily jak zwykle chciała trochę ułatwić mu życie. Poza tym Sabine

uwielbiała słońce i kąpiele, a wszystko, co lubiła Sabine, lubił też Sebastian. To było dla niego stosunkowo nowe uczucie. Robić coś dla innych. Pojawiło się wraz z Sabine. Całkiem fajne uczucie, myślał, stojąc na plaży i spoglądając na Ocean Indyjski. Postawił Sabine na ziemi, a ona od razu na swoich małych nóżkach pobiegła do wody. Było o wiele płycej niż w ostatnie dni, a skraj lądu przesunął się w morze dalej niż zwykle. Przypuszczał, że to odpływ pociągnął wodę tak daleko ze sobą. Podbiegł razem z Sabine. Niebo trochę się zachmurzyło, ale temperatura powietrza i wody była idealna. Beztrąsko pocałował małą ostatni raz, a później powoli zanurzył po brzusek w ciepłą wodę. Najpierw krzyknęła, a potem się zaśmiała. Woda była dla niej zjawiskiem zarówno przerażającym, jak i cudownym, i Sebastianowi przebiegł przez myśl psychologiczny termin na ich zabawy w wodzie. „Trening zaufania”. Tata nie puszcza uchwytu. Dziecko ma odwagę podejmować nowe próby. Proste słowo, którego sensu właściwie nigdy przedtem nie doświadczył. „Zaufanie”. Sabine krzyczała z radości pomieszanej ze strachem i Sebastian nie usłyszał huku z oddali. Był całkowicie pochłonięty ufnością między sobą i nią. Kiedy wreszcie usłyszał tamten odgłos, było już za późno.

Tamtego dnia nauczył się nowego słowa.

Słowa, z którym, choć tak dużo czytał, nigdy wcześniej się nie zetknął.

„Tsunami”.

W te poranki, kiedy zapraszał do siebie sen, tracił ją na nowo. A ból szarpał go tak, że obawiał się, iż nie da rady się podnieść z łóżka.

Ale jednak to robił.

Stopniowo.

I to, co było jego życiem, toczyło się dalej.

Leonard! Clara Lundin od razu wiedziała, że chodzi o jej syna, kiedy zobaczyła tych dwoje młodych ludzi na schodach. Jeszcze zanim się przedstawili i pokazali legitymacje, wiedziała, że nie są to świadkowie Jehowy ani domokrażcy. Miała świadomość, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Już od tak dawna odczuwała nerwowy ucisk w żołądku, że prawie przestała zwracać na to uwagę. Czowała go, kiedy wieczorami dzwonił telefon. Kiedy w weekendy słyszała syreny na ulicy. Kiedy się budziła, bo Leonard wrócił do domu ze swoimi kumplami. Kiedy w poczcie elektronicznej znajdowała maile ze szkoły.

- Czy Leo jest w domu? – zapytała Vanja, chowając swoją legitymację.
- Leonard – poprawiła ją odruchowo Clara. – Tak, jest... Czego od niego chcecie?
- Czy jest chory? – zapytała Vanja, pomijając pytanie o cel ich wizyty.
- Nie, nie sędzę... A dlaczego?
- Bo nie ma go w szkole, więc tak pomyślałam.

Clara uświadomiła sobie nagle, że nawet nie zwróciła na to uwagi. Miała nienormowany czas pracy w szpitalu i coraz rzadziej troszczyła się o to, czy jej syn uczęszcza do szkoły. Wychodził i wracał, jak mu pasowało. Większość rzeczy robił tak, jak mu było wygodnie.

Właściwie wszystko.

Straciła kontrolę. Trzeba się do tego przyznać. Całkowicie ją straciła. W niecały rok. To naturalne, jeśli wierzyć temu, co pisano w książkach, które pożyczała z biblioteki, i w kącikach porad czasopism, które czytała. Właśnie w tym wieku chłopcy zaczynają się uniezależniać od rodziców i trochę na oślep próbują badać świat dorosłych. Trzeba im trochę popuścić cugli, choć nadal mocno je trzymać, a przede wszystkim zapewniać poczucie bezpieczeństwa. Żeby mieli świadomość, że rodzic zawsze jest obecny i pomoże, jeśli będą tego potrzebowali. Leonard jednak nigdy nie robił niczego na oślep. On skakał. Z jednego dnia w drugi. Jak w czarną dziurę. Nagle zniknął jej z oczu i żadne cugle świata nie sięgały tak daleko. Ona była obecna, ale on już jej nie potrzebował. Wcale.

- Trochę dłużej pospał. Czego od niego chcecie?
- Czy możemy z nim porozmawiać? Bardzo prosimy – powiedział Billy, kiedy wchodzili do przedpokoju.

To stąd rozlegały się basy, które słyszeli z daleka, zbliżając się do parterowej willi w kształcie litery L. Hip hop. Billy rozpoznał utwór.

DMX. *X Gon' Give It To Ya.*

2002.

Oldskul.

– Jestem jego matką i chciałabym jednak wiedzieć, co takiego zrobił.

Vanja odnotowała, że matka nie chciała wiedzieć, o co go podejrzewali albo posądzali. Nie, ona już wychodziła z założenia, że syn był winny.

– Chcemy porozmawiać z nim o Rogerze Erikssonie.

O tym zabitym chłopcu. Dlaczego policja chce rozmawiać z Leonardem o zamordowanym chłopcu? Teraz ostatecznie żołądek Clary zacisnął się w węzeł. Skinęła w milczeniu głową, odsunęła się i wpuściła Vanję i Billy'ego. Potem poszła w lewo, przez salon, i stanęła przed zamkniętymi drzwiami, których nie mogła otwierać bez pytania.

– Leonardzie. Przyszła policja i chce z tobą porozmawiać.

Billy i Vanja czekali w przedpokoju. Małym i uporządkowanym. Na ścianie po prawej stronie wieszaki, na których wisiały trzy kurtki. Dwie z nich musiały należeć do Leonarda. Na czwartym wieszaku wisiała samotnie damska torebka. Pod wieszakami mały stojak na buty z czterema parami obuwia. Dwie z nich to buty sportowe, Reebok i Eck, jak zauważył Billy. Naprzeciwko niewielka komódka, nad nią lustro. Powierzchnia komody była pusta, z wyjątkiem małej serwetki i miski nieśmiertelników. Za komodą kończył się przedpokój i zaczynał salon. Clara znów zastukała do zamkniętych drzwi.

– Leonardzie. Chcą porozmawiać o Rogerze. Wyjdź w tej chwili.

Zapukała kolejny raz. W przedpokoju Billy i Vanja popatrzyli po sobie i po cichu podjęli decyzję. Wytarli buty i przeszli przez salon. Tuż przed drzwiami do kuchni, na dywanie we wzór z brązowych kwadratów na żółtym tle, stał prosty komplet stołowy, dalej jedna z dwóch sof, odwrócona oparciem do stołu. Druga sofa stała naprzeciwko, pomiędzy nimi niski stolik z jakiegoś jasnego drewna. Brzoza, zgadła Vanja. Na ścianie wisiał telewizor plazmowy. Żadnych filmów, choć na ławie pod spodem stał odtwarzacz DVD. Żadnych konsoli ani gier. Pokój był uporządkowany i czysty. Wyglądało, jakby od dawna nikt nie siedział na sofach. Ozdobne poduszki porządnie rozmieszczone, koc złożony, dwa piloty równo ułożone jeden obok drugiego. Ścianę za drugą sofą pokrywały półki wypełnione książkami w twardych oprawkach i wydaniem kieszonkowymi, ustawionymi w idealne rzędy, od czasu do czasu przerywane starannie odkurzonymi bibelotami. Vanja i Billy podeszli do Clary, która zaczynała się już niepokoić.

– Leonardzie, otwieraj natychmiast!

Brak jakiegokolwiek reakcji. Muzyka grała dalej z taką samą mocą. Może odrobinę głośniej, pomyślała Vanja. A może to dlatego, że podeszli bliżej. Billy zapukał zdecydowanie.

– Leo, czy możemy z tobą trochę porozmawiać?

Żadnej reakcji.

Billy zapukał jeszcze raz.

– Dziwne, to brzmiało jak odgłos przekręcanego klucza.

Vanja i Billy spojrzeli na Clare. Billy nacisnął klamkę.

Słusznie.

Zamknięte na klucz.

Vanja rzuciła przelotne spojrzenie przez salon na plac przed domem. Nagle zobaczyła, jak wyrosnięty rudowłosy chłopak miękko ląduje na trawie pod oknem i w skarpetkach zaczyna uciekać po trawniku, znikając jej z pola widzenia. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Vanja skoczyła do zamkniętych drzwi werandy i zawołała odruchowo:

– Leo! Stój!

Chłopak bynajmniej nie zamierzał tego zrobić. Raczej wręcz przyśpieszył.

Vanja odwróciła się do zdumionego Billy’ego.

– Zajdź od frontu – krzyknęła, mocując się z drzwiami werandy.

Jeszcze widziała oddalającą się sylwetkę uciekającego. Udało jej się otworzyć drzwi, kilkoma susami przesadziła rabaty. Potem przyśpieszyła biegu. I znów zawołała chłopaka po imieniu.

Około ósmej Sebastian wstał z łóżka, wziął prysznic i wybrał się na stację Statoil, która znajdowała się kilkaset metrów dalej. Kupił śniadanie i kawę z mlekiem. Jadł, patrząc na ludzi dojeżdżających do pracy, którzy kupowali papierosy i dziewięćdziesięciopięciooktanową benzynę. Kiedy wrócił do swojego tymczasowego mieszkania, wyjął z przepełnionej skrzynki gazety, listy, rachunki i reklamy. Wszystko poza dzisiejszą gazetą wrzucił do papierowego worka, który znalazł porządnie złożony w schowku na szczołki. Miał nadzieję, że agent wkrótce się odezwie, żeby kupowanie jedzenia na stacji nie weszło mu w nawyk. Znużony wyszedł i usiadł za domem, gdzie słońce właśnie zaczęło nagrzewać dość nowy drewniany taras. Kiedy Sebastian był mały, leżały tu kamienne płyty z małymi kamyczkami, tworzącymi wypukły wzór płaskorzeźby. Pamiętał, że wtedy wszyscy takie mieli. Teraz ludzie przerzucili się na drewniane panele.

Wyjął gazetę i właśnie chciał się zabrać do działu kultury, kiedy usłyszał zdecydowany kobiecy głos krzyczący: „Leo! Stój!”. Kilka sekund później wyrosnięty rudowłosy nastolatek wynurzył się zza żywopłotu z tui u sąsiadów, przebiegł wąską, oddzielającą obie działki ścieżkę dla pieszych i rowerów, a potem szybkim susem przeskoczył biały płotek i znalazł się w ogrodzie Sebastiana. Za nim wybiegła kobieta w wieku około trzydziestu lat. Szybka. Zwinna. Była niewiele metrów za nim. Przebiła się przez tuje i zbliżyła do młodzieńca. Sebastian obserwował pogoń i po cichu się założył, że chłopak nie zdąży dobiec do płotu i do następnego ogrodu. I miał rację. Kilka metrów przed ogrodzeniem kobieta wyraźnie przyśpieszyła i powaliła chłopaka celnym rzutem ciała. Gwoli prawdy trzeba przyznać, że miała przewagę, bo była w butach na tym miękkim podłożu, pomyślał Sebastian, kiedy zobaczył, że z rozpędu turlają się jeszcze po trawie. Kobieta szybko wykręciła leżącemu chłopakowi ramię na plecy. Policyjny chwyt. Sebastian wstał i przeszedł kilka kroków po trawniku. Nie zamierzał się w to w żaden sposób mieszać, po prostu chciał lepiej widzieć. Wydawało się, że kobieta ma sytuację pod kontrolą, tym bardziej że z naprzeciwka nadbiegł mężczyzna w jej wieku, żeby pomóc. Najwyraźniej również policjant, bo szybko wydobył parę kajdanek i skuł nimi na plecach ręce młodego człowieka.

– Kurwa, puście mnie. Nic nie zrobiłem! – Rudy chłopak wił się na trawniku, o ile pozwalał mu na to skuteczny chwyt kobiety.

– To dlaczego uciekasz? – zapytała policjantka i razem z kolegą postawiła młodzieńca na nogi.

Zaczęli iść ku frontowi domu. Pewnie czeka tam samochód, pomyślał Sebastian. W tym czasie kobieta się zorientowała, że nie byli w ogródku sami. Spojrzała w stronę Sebastiana, wyciągnęła i otworzyła legitymację. Z tej odległości mogła mu równie dobrze pokazać kartę biblioteczną. Sebastian nie miał szans, żeby odczytać, co tam jest napisane.

– Vanja Lithner, policja kryminalna. Wszystko jest pod kontrolą. Może pan wrócić do środka.

– Tylko że ja nie byłem w środku. Czy będzie w porządku, jeśli zostanę tutaj?

Ale ona już uznała, że załatwiła z nim, co trzeba. Schowała legitymację i mocniej chwyciła ramię rudowłosego chłopaka. Wyglądał na takiego, którego życie dość wcześnie skierowało na drogę wiodącą ku upadkowi. Zatem na pewno nie był to pierwszy ani ostatni raz, kiedy prowadzili go do czekającego policyjnego wozu. Na chodniku pojawiła się jeszcze jedna kobieta. Zatrzymała się i podniosła dłonie do ust, żeby stłumić krzyk, kiedy zobaczyła, co się dzieje na trawniku. Sebastian jej się przyjrzał. Matka, to jasne. Miękkie rude włosy poskręcane w drobne loki. Wiek czterdzieści pięć. Niezbyt wysoka, może metr sześćdziesiąt pięć. Wyglądała na całkiem wysportowaną. Zapewne regularnie uczęszczała do klubu fitness. Niechybnie sąsiadka zza żywopłotu. Zanim się wyprowadził, mieszkała tam para Niemców z dwoma sznaucerami. Już wtedy byli starzy. Teraz na pewno nie żyją.

– Leonardzie, co ty zmalowałeś? Co wy robicie? Czy on coś zawinił? – Kobieta nie przejmowała się tym, że nikt jej nie udziela odpowiedzi. Gdyby zatrzymała w sobie ten potok

szybkich, zduszonych pytań, eksplodowałyby z niepokoju. Zbliżała się po trawniku. – Co on zrobił? Proszę mi powiedzieć. Dlaczego zawsze pakujesz się w tarapaty, Leonardzie? Co on zbroił? Dokąd go zabieracie?

Policjantka puściła ramię chłopca i podeszła kilka kroków w stronę zaniepokojonej matki. Mężczyzna dalej prowadził zatrzymanego do samochodu.

– Chcemy z nim tylko porozmawiać. Jego nazwisko pojawiło się w trakcie śledztwa – powiedziała policjantka.

Sebastian zwrócił uwagę na dłoń uspokojająco położoną na ramieniu wzburzonej matki. Kontakt. Dobra robota. Profesjonalna.

– Jak to się pojawiło? Skąd?

– Pojedziemy z nim teraz do komendy. Jeśli pani dojedzie później, omówimy wszystko spokojnie i po kolei. – Vanja przerwała, dopilnowała, żeby nawiązać kontakt wzrokowy z matką, po czym dokończyła: – Pani Lundin, teraz nie wiemy jeszcze nic. Proszę się niepotrzebnie nie martwić. Proszę przyjechać za jakiś czas, zapytać o mnie lub o Billy’ego Roséna. Nazywam się Vanja Lithner.

Na pewno się przedstawiła, kiedy zadzwonili do Lundinów, ale nie miała pewności, czy Clara zrozumiała albo zapamiętała jej nazwisko. Dlatego dla pewności wyjęła wizytówkę i podała kobiecie. Clara przyjęła ją ze skinieniem, była zbyt zszokowana, żeby protestować. Vanja odwróciła się i wyszła z ogrodu. Clara Lundin widziała, jak znika za rogiem przy pędach róż.

Przez chwilę stała nieruchomo. Całkowicie zagubiona. Potem zwróciła się do pierwszej lepszej osoby, którą akurat był Sebastian.

– Czy oni mogą tak robić? Mogą go tak po prostu zabrać beze mnie? Nie jest pełnoletni.

– A ile ma lat?

– Szesnaście.

– W takim razie mogą.

Sebastian wrócił na drewniany taras, do przedpołudniowego słońca i działu kultury w gazecie.

Clara została na swoim miejscu, patrząc na róg, za którym zniknęła Vanja, jakby się spodziewała, że zaraz cała trójka wyskoczy stamtąd roześmiana i wyjaśni, że to był tylko kawał. Dobrze zaplanowany practical joke. Kiedy jednak nic takiego się nie stało, Clara zwróciła się do Sebastiana, który znów rozsiadł się wygodnie w swoim trzcinowym fotelu.

– Czy nie mógłby pan czegoś zrobić? – zapytała prosząco.

Sebastian spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Ja? A co ja miałbym zrobić?

– Przecież jest pan synem Bergmanów? Sebastian? Ma pan w pracy do czynienia z takimi sprawami.

– Miałem. Czas przeszedł. Już nie pracuję w tym zawodzie. A nawet kiedy pracowałem, nie zajmowałem się zatrzymaniami. Byłem psychologiem kryminalnym, a nie prawnikiem.

Na ulicy ruszył samochód, uwożąc jej jedyne dziecko. Sebastian spojrział na kobietę, która nadal stała na jego trawniku. Bezradna. Opuszczona.

– Co on takiego zrobił... pani syn... że interesuje się nim policja kryminalna?

Clara podeszła kilka kroków bliżej.

– Chodzi chyba o tego zamordowanego chłopca. Nie wiem. Leonard nigdy by nie zrobił czegoś takiego. Nigdy.

– Ach, tak, a co w takim razie robi?

Spojrziała nierozumiejącym wzrokiem na Sebastiana, który skinął w stronę płotu.

– Kiedy pani przeszła na tę stronę, krzyczała pani na niego, że zawsze się pakuje w tarapaty.

Clara zastygła, uderzona tą myślą. Naprawdę tak mówiła? Nie pamiętała. Cisnęło jej się tyle pytań. Miała taki chaos w myślach, że mogła to powiedzieć. Leonardowi zdarzało się wpadać w kłopoty, zwłaszcza ostatnio, ale to było coś innego niż ta sprawa.

– On na pewno nie jest mordercą!

– Nikt nie jest, póki kogoś nie zamorduje.

Spojrziała na Sebastiana, który okazywał wyraźnie, że nie jest tym zainteresowany i że wydarzenia, które rozegrały się na jego trawniku, zupełnie go nie obchodzą. Bębnił palcami w gazetę, jakby nie zdarzyło się nic ważnego ani niezwykłego.

– A więc nie chce mi pan pomóc?

– Mam w domu książkę telefoniczną, mogę znaleźć na żółtych stronach „A” jak adwokat.

Clara poczuła, jak obok niepokoju pojawia się w niej gniew. Słyszała różne rzeczy o synu Esther i Turego przez te kilka lat, odkąd była ich sąsiadką. Nic pozytywnego. Ani razu.

– A ja myślałam, że Esther przesadza, kiedy o panu mówiła.

– To by mnie raczej zdziwiło, moja matka nigdy nie była zwolenniczką przesady.

Clara rzuciła mu krótkie spojrzenie, odwróciła się i odeszła bez słowa.

Sebastian podniósł z desek część gazety. Widział ten tytuł, ale nie zainteresowało go to szczególnie. Teraz znów otworzył gazetę na tej stronie.

Krajowa Policja Kryminalna bada zabójstwo chłopca.

Dlaczego uciekałeś?

Vanja i Billy siedzieli naprzeciwko Leonarda Lundina w bezosobowo umeblowanym pokoju. Stół, trzy całkiem wygodne krzesła. Na ścianie tapeta w spokojnych kolorach, kilka oprawionych w ramki plakatów, w jednym rogu niewielki fotel i lampa stojąca. Światło dzienne wpadało przez okno, wprawdzie z mlecznobiałą szybą, ale mimo wszystko było to naturalne światło. Pomieszczenie przypominało właściwie pokój w skromnym schronisku turystycznym, tyle że bez łóżka, za to z dwiema kamerami rejestrującymi i przekazującymi wszystko do sąsiedniego pokoju.

Leonard siedział zwinięty w fotelu, z tyłkiem na skraju siedzenia, ramionami skrzyżowanymi na piersi i bosymi stopami sterczącymi obok stołu. Nie patrzył na policjantów, skierował wzrok ukośnie w lewo. Cała jego postawa wyrażała brak zainteresowania, może nawet pewną dozę pogardy.

– Nie wiem. Odruch.

– Taki masz odruch, że kiedy policjant chce z tobą porozmawiać, rzucasz się do ucieczki? Skąd się to bierze?

Leonard wzruszył ramionami.

– Czy zrobiłeś coś niezgodnego z prawem?

– Chyba wy tak myślicie.

Jak na ironię, jadąc do Lundinów, żeby z nim porozmawiać, wcale tak nie myśleli. Jednak ucieczka na bosaka przez okno bez wątpienia wzbudzała zainteresowanie i nasuwała podejrzenia. Vanja już zdecydowała, że muszą przeszukać pokój Leonarda. Ucieczka była ostatecznością. Może w pokoju znajdowały się jakieś rzeczy, których absolutnie nie powinni zobaczyć. Rzeczy, które łączyły go z morderstwem. Dotychczas wiedzieli jedynie, że w piątkowy wieczór krążył wokół ofiary na skuterze. Vanja skierowała rozmowę na tę sprawę.

– Spotkałeś Rogera Erikssona w zeszły piątek?

– Spotkałem?

– Mamy świadka, który widział was razem. Na Gustavsborgsgatan.

– Aha, no to chyba go spotkałem. A co w tym takiego nadzwyczajnego?

– „Aha, no to chyba go spotkałem”, czy to jest potwierdzenie? – Billy podniósł wzrok znad swojego notatnika i wbił oczy w chłopaka. – Czy spotkałeś Rogera Erikssona w zeszły piątek?

Leonard przelotnie spojrział mu w oczy i po chwili skinął. Billy przetłumaczył skinienie do magnetofonu na stole: „Leonard odpowiada twierdząco na pytanie”.

Vanja pytała dalej:

- Chodziliście z Rogerem do tej samej szkoły, ale on się przeniósł. Czy wiesz dlaczego?
- O to musicie jego zapytać.

To było cholernie głupie. Tak... wyzywająco niesmaczne. Billy chciał mocno potrząsnąć chłopakiem. Vanja to poczuła i położyła mu uspokajająco dłoń na przedramieniu. Bez śladu irytacji czy najmniejszej oznaki, że dała się sprowokować, otworzyła teczkę, która leżała przed nią na stole.

– Chętnie bym to zrobiła. Ale on nie żyje, jak już zapewne wiesz. Ktoś wyciął mu serce, a potem wrzucił go w bagno. Mam tu kilka zdjęć.

Vanja zaczęła rozkładać na stole przed Leonardem duże zdjęcia formatu A4, błyszczące, o dużej rozdzielczości. Z miejsca odnalezienia zwłok, z kostnicy. Zarówno Vanja, jak i Billy wiedzieli, że bez względu na to, ile razy widziało się śmierć na filmach czy w grach komputerowych, w żadnym medium nie można było zobaczyć jej naprawdę. Nawet najlepsze efekty nie odtwarzały wrażenia, jakie robi prawdziwe martwe ciało. Zwłaszcza kiedy, jak Leonard, ktoś widział tę osobę żywą tydzień wcześniej.

Chłopak obrzucił zdjęcia szybkim spojrzeniem. Usiłował sprawiać wrażenie nieporuszonego, jednak Vanja i Billy widzieli, że spoglądanie na fotografii było dla niego trudne, może nawet niemożliwe. Ale to nic nie znaczyło. Powodem, dla którego nie mógł się zmusić do patrzenia, mogło być zarówno poczucie winy, jak i szok. Takie zdjęcia z podobną siłą wpływały nie tylko na sprawców, lecz także na niewinnych ludzi. Niemal bez wyjątku. Więc nie reakcja była tu ważna. Należało doprowadzić do tego, żeby przesłuchanie zostało potraktowane poważnie. Przebić się przez tę skorupę bezczelności i uników. Vanja nadal spokojnie i powoli układała w rzędach zdjęcie za zdjęciem, a Billy po raz kolejny uświadomił sobie, jak bardzo ta dziewczyna mu imponuje. Mimo że miała kilka lat mniej od niego, była kimś w rodzaju starszej siostry, piątkowej uczennicy, dobrej ze wszystkich przedmiotów. Ale nie była zarozumiała, tylko dzielna. I chętnie pomagała swojemu młodszemu rodzeństwu.

Teraz nachyliła się do Leonarda.

– Zamierzamy schwytać tego, kto to zrobił. I zrobimy to. W tej chwili mamy tylko jednego podejrzanego i jesteś nim ty. Więc jeśli chcesz stąd wyjść, żeby się pochwalić koleżkom, jak to uciekałeś przed glinami, to powinieneś zmienić swoje nastawienie i zacząć odpowiadać na pytania.

– Przecież mówiłem, że go spotkałem w piątek.

– Ale ja nie o to pytałam. Zadałam ci pytanie, dlaczego zmienił szkołę.

Leonard westchnął.

– Może byliśmy dla niego trochę niemili, jak sobie przypominam. Nie wiem, czy to dlatego. Ale to nie tylko ja. Nikt w szkole go nie lubił.

– Rozczarowujesz mnie, Leonardzie. Prawdziwi twardziele nie zrzucają winy na innych. To ty byłeś najbardziej aktywny, prawda? Przynajmniej tak słyszeliśmy.

Leo spojrział na nią i chyba właśnie miał odpowiedzieć twierdząco, kiedy Billy mu przerwał.

– Niezły zegarek. Czy to jest Tonino Lamborghini Pilot?

W pokoju zrobiło się cicho. Vanja spojrzała na Billy'ego z pewnym zaskoczeniem. Nie dlatego, że zidentyfikował zegarek na przegubie Leonarda, ale z powodu niespodziewanego wtrącenia. Leonard zmienił pozycję swoich skrzyżowanych rąk, zakrywając zegarek prawym przedramieniem. Ale nic nie powiedział. Nie musiał.

Vanja nachyliła się ku niemu.

– Jeśli nie masz na niego paragonu, to siedzisz w cholernych kłopotach.

Leonard podniósł wzrok na policjantów.

Napotkał ich poważne spojrzenia.

Przełknął ślinę.

I zaczął opowiadać. Wszystko.

– Przyznaje się, że ukradł zegarek. Jeździł skuterem i zobaczył Rogera tutaj. – Vanja zrobiła krzyżyk na mapie.

Wszyscy byli obecni. Ursula i Torkel słuchali uważnie relacji z przesłuchania Leonarda.

– Mówi, że chciał się tylko trochę podrażnić i zaczął krążyć wokół Rogera na skuterze. Wtedy, jak twierdzi, Roger go popchnął i przewrócił. Zaczęli się szarpać, naprawdę bić. Rogerowi nawet puściła się krew z nosa. Kilkoma ciosami pięści Leonard powalił Rogera na ziemię i zabrał mu zegarek, za karę.

W pokoju zapadła cisza. Jedyne, co w chwili obecnej mieli przeciwko Leonardowi, to ten

zegarek. Nie było niczego w zeznaniach świadków czy zebranych dowodach, co podważałoby prawdziwość zeznań Leonarda.

Vanja ciągnęła dalej:

– Ale Leonard tylko tak mówi. Równie dobrze mogło się zdarzyć tak, że bójka wymknęła się spod kontroli, wyciągnął nóż i zabił Rogera.

– Ponad dwadzieścia ciosami? Na niemal centralnie położonej ulicy? I nikt niczego nie zauważył? – Sceptycyzm Ursuli był uzasadniony.

– Nie wiemy, jak tamta okolica dokładnie wygląda. Mógł wpaść w panikę. Jeden cios, Roger pada i krzyczy. Leo rozumie, że mogą go za to posadzić, więc wlecze Rogera gdzieś w krzaki i dalej uderza nożem. Tylko po to, żeby go uciszyć.

– A serce? – Ursula nadal nie była w najmniejszym stopniu przekonana.

Vanja rozumiała jej wątpliwości.

– Nie wiem. Ale niezależnie od tego, co się stało, odbyło się to tuż po godzinie dziewiątej. Leo potwierdził tę godzinę. Popatrzył na zegarek, kiedy zdejmował go z ręki Rogera. Co oznacza, że Roger nie był u Lisy do godziny dziesiątej, jak twierdzi dziewczyna.

Torkel pokiwał głową.

– Okej, dobra robota. Czy mamy coś z miejsca ukrycia ciała? – zwrócił się do Ursuli.

– Niedużo. Odciski opon, które znaleźliśmy, pochodzą od modelu Pirelli P siedem. To niestandardowa opona, ale dość popularna. Nie mamy też pewności, że te ślady zostawił samochód, którym przywieziono ciało.

Ze swojej teczki na stole Ursula wyjęła jakąś kartkę i zdjęcie odcisku opon i podała Billy'emu. Wziął je i podszedł do tablicy, żeby przymocować nową informację w odpowiednim miejscu.

– Czy Leonard Lundin ma dostęp do samochodu? – zapytał Torkel, podczas gdy Billy przypinał zdjęcie i informacje techniczne o oponie Pirelli.

– Nic o tym nie wiemy. Dziś rano nie widzieliśmy żadnego auta na podjeździe.

– Więc jak przetransportował zwłoki do Listakärr? Na swoim skuterze?

W sali zapanowała cisza. Jasne, że tego nie zrobił. I tak już słaba teoria o przebiegu morderstwa w jednej chwili stała się niewiarygodna. Ale musieli ją jeszcze dokładnie zbadać, zanim całkiem z niej zrezygnują.

– Ursula i ja weźmiemy kilku mundurowych, pojedziemy do domu Lundinów i przeprowadzimy rewizję. Billy, ty pojedziesz na Gustavsborgsgatan i zobaczysz, czy w ogóle istnieje taka możliwość, żeby mogło tam dojść do morderstwa. Vanju, ty...

– ...porozmawiasz jeszcze raz z Lisą Hansson – dokończyła Vanja z nieukrywaną satysfakcją.

Clara stała przed domem i paliła. Jacyś nowi z policji kryminalnej przyjechali z kilkoma umundurowanymi funkcjonariuszami niecałe pół godziny temu. Kiedy zapytała, czy może pojechać do komendy i porozmawiać z Vanją Lithner, od której dostała wizytówkę, usłyszała krótką odpowiedź, że Leonard jest na razie aresztowany, a oni sprawdzają jego informacje. I przeszukają jej dom. Więc gdyby była tak uprzejma...

I teraz stała na ulicy, wyrzucona z własnego domu, paliła i marzyła mimo wiosennego słońca. Próbowwała zebrać myśli. Czy raczej próbowała nie dopuścić jednej, która uporczywie powracała i przerażała ją bardziej niż cokolwiek innego: że Leonard mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Rogera. Clara wiedziała, że nie byli bliskimi przyjaciółmi. Zresztą kogo właściwie chciała oszukać? Leonard dręczył Rogera. Znęcał się nad nim. W kilku przypadkach nawet z użyciem przemocy.

Kiedy chłopcy chodzili do gimnazjum, Clare kilkakrotnie wzywano do dyrektora. Ostatnim razem była nawet mowa o wyrzuceniu Leonarda ze szkoły, ale wtedy pozostawała kwestia obowiązku szkolnego. Pytano, czy jest jakiś sposób, żeby Clara porozmawiała z Leonardem i wyjaśniła tę sprawę, jak to się mówi, w czterech ścianach. Bo rozwiązanie owego problemu miało decydujące znaczenie, jak jej powiedziano. Coraz częściej szkoły dostawały pozwiny o odszkodowanie za to, że nie rozprawiły się z plagą mobbingu. Coraz więcej szkół i coraz wyższe sumy. A Vikingaskolan nie chciała trafić do tych statystyk.

Jakoś udało się tego uniknąć. Po drugim półroczu, kiedy Clara miała wrażenie, że przez cały czas tylko groziła lub uciekała się do przekupstwa, gimnazjum się skończyło, a przez wakacje nabrała przekonania, że teraz, w liceum, wszystko będzie dobrze. Zaczną wszystko od nowa. Ale tak się nie stało. Bo znów poszli do tej samej szkoły. Leonard i Roger.

Liceum Runeberga. Leonard dalej tam chodził, Roger odszedł po jakimś miesiącu. Clara nie wątpiła, że to Leonard w dużym stopniu wpłynął na decyzję Rogera. Ale czy było tam coś więcej? Zezłościła się na siebie, że nawet dopuszcza taką myśl; co z niej w ogóle za matka? Ale nie mogła całkiem jej wymazać. Czy jej syn był mordercą?

Usłyszała jakieś zbliżające się kroki i odwróciła się. Sebastian Bergman człapał chodnikiem, niosąc w rękach dwie reklamówki Statoil. Na ustach Clary pojawił się twardy grymas.

– Aha, widzę, że są tu znowu – powiedział i podchodząc do niej, wskazał na dom. – Jeśli pani chce, może pani poczekać u mnie, to chyba potrwa jeszcze jakiś czas.

– Widzę, że nagle zaczął się pan o nas troszczyć!

– Niezupełnie, ale jestem dobrze wychowany. Jesteśmy przecież sąsiadami.

Clara prychnęła pogardliwie i posłała mu chłodne spojrzenie.

– Dziękuję, ale jakoś sobie poradzę.

– Tak, na pewno, ale pani marznie i cała okolica widzi, że jest policja. To tylko kwestia czasu, kiedy pojawią się też dziennikarze. A oni nie zaczekają grzecznie przy furtce. Pani uważa, że ja jestem nieprzyjemny, ale to naprawdę nic w porównaniu z nimi.

Clara znów spojrzała na Sebastiana. Rzeczywiście, dwóch dziennikarzy już nawet dzwoniło. Jeden z nich cztery razy. Clara nie miała najmniejszej ochoty spotykać się z nimi osobiście. Skinęła i zrobiła kilka kroków w stronę Sebastiana. Razem podeszli do jego furtki.

– Sebastian?

Sebastian rozpoznał ten głos od razu i odwrócił się do mężczyzny, którego nie widział od bardzo dawna. Na schodach przed frontowymi drzwiami Clary stał Torkel z co najmniej pytającym wyrazem twarzy. Sebastian szybko zwrócił się do Clary.

– Niech pani już wejdzie, jest otwarte. Może pani to wziąć? – Podał jej reklamówki z jedzeniem. – Jeśli miałaby pani ochotę przygotować lunch, to byłoby miło.

Clara nieco zaskoczona przejęła torby. Przez sekundę sprawiała wrażenie, że chce o coś zapytać, ale się rozmyśliła i poszła do domu Sebastiana. Ten spojrzał na Torkela, który właśnie zrobił kilka kroków i stanął przed nim. Nadal miał przy tym minę, jakby nie wierzył własnym oczom.

– Co ty, u diabła, tu robisz?

Torkel wyciągnął dłoń, Sebastian ją uściskał. Torkel mocno odwzajemnił uścisk.

– Miło cię widzieć. Kopę lat.

Najwidoczniej poczuł jeszcze potrzebę uściskania Sebastiana. Krótki mocny uścisk, na który Sebastian nie odpowiedział tym samym. Potem Torkel cofnął się o krok.

– Co robisz w Västerås?

– Mieszkam tam. – Sebastian wskazał gestem sąsiedni dom. – W domu matki. Zmarła. Chcę to sprzedać i dlatego tu jestem.

– Przykro mi. Z powodu twojej mamy.

Sebastian wzruszył ramionami. Aż takie przykre to nie było i Torkel powinien to

wiedzieć, przecież przez kilka ładnych lat byli naprawdę blisko zaprzyjaźnieni. Wprawdzie upłynęło sporo lat, ściśle mówiąc – dwanaście, ale niezliczoną ilość razy omawiali temat rodziców Sebastiana i jego stosunku do nich. Torkel był po prostu uprzejmy. Jak inaczej miał się zachować? Minęło zbyt wiele czasu, żeby mogli podjąć kontakt tam, gdzie go zerwali. Tak długi okres, że trudno było powiedzieć, czy w ogóle jeszcze się znają. Za dużo czasu, żeby rozmowa potoczyła się płynnie jak wiosenny potok. Więc najpierw zapadła krótka cisza.

– Dalej pracuję w Krajowej Policji Kryminalnej – po kilku sekundach odezwał się Torkel, przełamując ciszę.

– Tak pomyślałem. Słyszałem o tym chłopaku.

– Tak...

Znów milczenie. Torkel odchrząknął i skinął w stronę domu, z którego przyszedł.

– Muszę wracać...

Sebastian pokiwał głową ze zrozumieniem. Torkel uśmiechnął się do niego.

– Lepiej się tu nie pokazuj, żeby Ursula cię nie widziała.

– A więc nadal pracujecie razem?

– Jest najlepsza.

– Ja jestem najlepszy.

Torkel spojrzał na mężczyznę, którego wiele lat temu określiliby jako swojego przyjaciela. Może nie najbliższego ani nawet dobrego, ale z pewnością przyjaciela. Oczywiście mógł puścić wypowiedź Sebastiana mimo uszu, skinąć twierdząco, uśmiechnąć się, poklepać go po ramieniu i pójść w swoją stronę, ale to nie byłoby właściwe. Dla żadnego z nich. Dlatego powiedział:

– Ty byłeś najlepszy. Pod wieloma względami. I beznadziejny pod innymi.

Sebastian właściwie nie miał niczego konkretnego na myśli, rzucając tamto krótkie zdanie. Po prostu mu się wyrwało. Odruch bezwarunkowy. Przez cztery lata, kiedy pracował razem z Ursulą, bezustannie ze sobą konkurowali. Różne obszary działań. Różne zadania. Różne metody. Wszystko odmienne. Ale coś ich łączyło i tu panowała między nimi całkowita zgoda. Tylko jedno mogło być najlepsze w zespole. Tak byli skonstruowani. Torkel miał jednak rację. Sebastian był nie do pobicia w wielu – a przynajmniej w kilku – dziedzinach. W innych – całkowicie beznadziejny.

Sebastian posłał Torkelowi słaby uśmiech.

- Niestety, rozwinąłem tylko swoją beznadziejną stronę. Trzymaj się.
- Ty też.

Sebastian odwrócił się i poszedł w stronę furki. Z ulgą przyjął, że w rozmowie ze strony Torkela nie padło żadne „Musimy się kiedyś spotkać wieczorem” albo „Wybierzmy się razem na piwo”. Widocznie miał tak samo niewielką potrzebę odnowienia kontaktu jak Sebastian.

Kiedy Sebastian skręcił w lewo w stronę swojego domu, Torkel zobaczył, że Ursula wyszła na schody. Popatrzyła za mężczyzną, który właśnie się oddalił. I jeśli spojrzenie Torkela wyrażało zdumienie na widok Sebastiana, to mina Ursuli zdradzała coś zupełnie innego.

- Czy to był Sebastian?

Torkel skinął.

- Co on tu, do jasnej cholery, robi?
- Jego matka mieszkała po sąsiedzku.
- Ach, doprawdy, a co on teraz porabia?
- Najwyraźniej rozwija swoją beznadziejną stronę.
- A więc wszystko bez zmian – stwierdziła Ursula znacząco.

Torkel musiał się uśmiechnąć w duchu, kiedy przypomniał sobie, jak oboje walczyli o każdy szczegół, każdą analizę, najmniejszy krok w śledztwie. W gruncie rzeczy byli bardzo podobni, to dlatego nie mogli się porozumieć. Skierowali się w stronę domu. Po drodze Ursula podała Torkelowi zamknięty plastikowy worek. Wziął go z pytającym wyrazem twarzy.

- Co to takiego?
- Podkoszulek. Znaleźliśmy go w koszu na pranie w łazience. Jest zakrwawiony.

Torkel z nowym zainteresowaniem spojrział na ubranie w worku. Sytuacja Leonarda Lundina wcale nie wyglądała dobrze.

Rozmowa z Lisą Hansson zajęła więcej czasu, niż Vanja się spodziewała. Pojechała do Palmlövska, która leżała kawałek za Västerås. Bezsprzecznie była to szkoła z ambicjami. Drzewa w pięknych, równych rzędach, żółto otynkowane ściany bez graffiti i zawsze miejsce w pierwszej dziesiątce najlepszych wyników maturalnych w Szwecji. Szkoła, której tacy uczniowie jak Leonard Lundin nie oglądają nawet na obrazku. To tutaj przeniósł się Roger. Z Runeberga w centrum miasta. Vanja poczuła, że za tą zmianą szkoły mogło się kryć coś, co powinna sprawdzić. Roger zmienił środowisko. Czy w związku z tym coś się stało? Wielkie zmiany mogą wywoływać konflikty. Vanja postanowiła, że dowie się więcej o tym, jaki Roger był naprawdę. To będzie następny krok, postanowiła. Najpierw chciała wyjaśnić sprawę tych brakujących godzin, do których Lisa Hansson uporczywie się nie przyznawała.

Zanim Vanja wreszcie się dowiedziała, do której klasy chodzi Lisa, znalazła właściwą salę i przerwała lekcję angielskiego, już minęło pół godziny.

Klasa zaczęła szeptać z zaciekawieniem, kiedy Lisa wstała i – jak uznała Vanja – wręcz wyzywająco powoli zaczęła iść w jej kierunku. Jakaś dziewczyna z pierwszego rzędu podniosła rękę i nie czekając na jakiegokolwiek pozwolenie ani od nauczycielki, ani od Vanji, zapytała:

– Czy wiecie już, kto to zrobił?

Vanja potrząsnęła głową.

– Nie, jeszcze nie.

– Słyszałam, że to był chłopak z jego dawnej szkoły.

– Tak. Leo Lundin – rzucił krótko ostrzyżony chłopak z dużymi klipsami ze sztucznych kamieni w płatkach uszu. – Z jego dawnej szkoły – dodał, kiedy Vanja nie zareagowała na nazwisko.

Właściwie nie była zaskoczona. To było stosunkowo niewielkie miasto, a młodzież nieustannie kontaktowała się elektronicznie. Jasne, że wymieniali SMS-y, maile i komunikaty na Twitterze, kiedy ich rówieśnik został zabrany na przesłuchanie. Ponadto w dość niezwykłych okolicznościach. Ale Vanja nie chciała się przyczyniać do mnożenia plotek. Wręcz przeciwnie.

– Rozmawiamy ze wszystkimi możliwymi osobami i nadal badamy wszelkie ewentualności – powiedziała, przepuściła Lisę i zamknęła za sobą drzwi do sali.

Kiedy wyszły na korytarz, Lisa skrzyżowała ramiona na piersi, zaczepnie odwzajemniła spojrzenie Vanji i zapytała, czego od niej chce. Vanja zgodnie z prawdą wytłumaczyła, że potrzebuje tylko potwierdzenia pewnych informacji.

– Chyba może mnie pani przesłuchiwać tylko w obecności moich rodziców?

Vanja poczuła ukłucie irytacji, ale zrobiła wszystko, żeby tego nie okazać. Zamiast tego uśmiechnęła się do Lisy i powiedziała tak swobodnie, jak tylko mogła.

– Nie przesłuchuję cię. Nie jesteś o nic oskarżona. Chcę tylko chwilę porozmawiać.

– Ale ja i tak chcę, żeby mama albo tata przy tym byli.

– Po co? To nam zajmie tylko kilka minut.

Lisa wzruszyła ramionami.

– Ale i tak chcę.

Vanja nie mogła powstrzymać westchnienia irytacji, ale wiedziała, że nie ma sensu kontynuować rozmowy wbrew jej woli. Dziewczyna zadzwoniła więc po ojca, który najwidoczniej pracował gdzieś w pobliżu, i kiedy Lisa odrzuciła propozycję, żeby poszły do kawiarni na kawę lub coś innego do picia, zeszły na parter, żeby na niego poczekać.

Vanja skorzystała z okazji, żeby zadzwonić do Billy'ego i Ursuli. Billy poinformował ją, że mogli właściwie wykluczyć popełnienie tak brutalnego morderstwa na Gustavsborgsgatan, ponieważ w pobliżu znajdowały się Regionalna Szkoła Wyższa, łaźnia i boisko piłkarskie. Kręciło się tam także sporo ludzi i samochodów. Tereny niezabudowane to były parkingi i otwarte powierzchnie. Wprawdzie było jeszcze za wcześnie, żeby wykreślić Leo Lundina z dochodzenia, ale musieli wypracować inny, bardziej realistyczny scenariusz. Dobra wiadomość była taka, że Billy zauważył kamery monitoringu miejskiego na ulicy. W najlepszym razie zapis wydarzeń z piątkowego wieczoru powinien się gdzieś znajdować. Zamierzał to właśnie sprawdzić.

Ursula nie miała zbyt wielu nowości z wyjątkiem informacji, że zakrwawiona koszulka poszła do analizy. Zbadana dokładnie garaż i skuter – żadnych śladów krwi – i miała teraz wejść do części mieszkalnej. Vanja przypomniała jej, żeby szczególną uwagę poświęciła pokojowi Leonarda, ale w odpowiedzi usłyszał tylko, że Ursula i tak nie może poświęcić mu więcej uwagi, niż zwykła to zawsze czynić.

Lisa siedziała na podłodze korytarza, oparta plecami o ścianę, i przyglądała się, jak Vanja przechadza się z telefonem przy uchu. Dziewczyna wyglądała na dość znudzoną, ale jej mózg był pochłonięty rozważaniem, o co jeszcze policja chciałaby ją zapytać. I co ona miałaby odpowiedzieć. W końcu zdecydowała, że po prostu będzie się trzymała swojej strategii. Nie będzie pamiętała szczegółów.

Roger przyszedł.

Lekcje.

Herbata.

Telewizja.

Roger wyszedł.

Zwyczajny, trochę nudny piątkowy wieczór. Pozostawało tylko pytanie, czy to wystarczy.

Tata Lisy zjawił się po dwudziestu minutach. Vanja nie wiedziała, czy to przez ogromnego Jezusa z prasowanych koralików (*Ponad pięć tysięcy koralików, fantastyczne!*), którego miała świeżo w pamięci, czy może przez jasnoniebieski, na oko tani garnitur i włosy starannie zaczesane na Kena, ale kiedy wzburzony mężczyzna wbiegł na korytarz, od razu pomyślała o wolnych kościołach. Przedstawił się jako Ulf Hansson, a potem przez trzy minuty groził Vanji, że złoży skargę w związku z próbą przesłuchania przez policję jego nieletniej córki bez opiekuna prawnego, i to w dodatku w szkole! Równie dobrze mogli zawiesić jej na szyi kartkę z napisem „podejrzana”. Czy Vanja nie wie, jak młodzież plotkuje? Czy nie mogła załatwić tego nieco bardziej dyskretnie?!

Vanja wyjaśniła z całym spokojem, na jaki było ją stać, że Lisa w świetle prawa nie jest nieletnia i mimo wszystko jest osobą, która jako ostatnia widziała Rogera przy życiu – poza mordercą, dodała dla pewności – i że chciała jedynie sprawdzić kilka informacji. Poza tym kiedy Lisa wyraziła życzenie, żeby jej tata był obecny przy rozmowie, Vanja od razu się zgodziła i dotąd nie zadała Lisie ani jednego pytania. Ulf spojrzał na Lisę, żeby to sprawdzić, a dziewczyna potwierdziła skinieniem. Vanja zaproponowała też, że odprowadzi Lisę do klasy i wyjaśni, że dziewczyna w żaden sposób nie jest podejrzewana o związek z morderstwem Rogera Erikssona.

Najwidoczniej zadowolilo to Ulfa, bo trochę się uspokoił. Wszyscy razem poszli do czystego pokoju wypoczynkowego i usiedli na miękkich sofach.

Vanja powiedziała, że w trakcie śledztwa otrzymali z dwóch niezależnych od siebie źródeł informację, iż Roger był widziany na mieście krótko po godzinie dziewiątej piątkowego wieczoru. A zatem nie był wtedy u Lisy w domu. Ku zdziwieniu Vanji Ulf nawet nie zapytał o nic córki, tylko od razu skomentował:

– Mylą się. Te pani źródła.

– Obydwa? – Vanja nie umiała ukryć zdziwienia.

– Tak. Jeśli Lisa mówi, że Roger był u niej do godziny dziesiątej, to był. Moja córka nie kłamie. – Ulf opiekuńczo otoczył dziewczynę ramieniem, jakby dla wzmocnienia swojej wypowiedzi.

– Ale mogła się pomylić, patrząc na zegar, takie rzeczy się zdarzają – próbowała Vanja i przeniosła spojrzenie na Lisę, która milcząco, siedziała u boku ojca.

– Powiedziała przecież, że Roger poszedł, kiedy zaczęły się wiadomości na czwórcę. A one chyba co wieczór zaczynają się o dziesiątej, o ile się nie mylę?

Vanja poddała się. Teraz zwróciła się bezpośrednio do Lisy.

– Czy istnieje możliwość, że się pomyliłaś co do godziny rozstania z Rogerem? To ważne, aby wszystkie nasze informacje były pewne i sprawdzone. Inaczej nie będziemy mogli złapać zabójcy.

Lisa przysunęła się jeszcze bliżej ojca i potrząsnęła głową.

– No, w takim razie to jedno mamy wyjaśnione. Czy jest jeszcze coś, bo muszę wracać do pracy.

Vanja nie powiedziała, że czekała co najmniej pół godziny, by zadać to pytanie, i że ona też ma pracę, którą musi wykonać. Przypuszczalnie ważniejszą niż jego praca. Podjęła ostatnią próbę.

– Obydwie osoby, z którymi rozmawialiśmy, niezależnie od siebie, mają całkowitą pewność co do tej godziny.

Ulf wbił w nią wzrok i kiedy się odezwał, w jego głosie pojawiła się pewna twardość. Vanja domyśliła się, że nie był przyzwyczajony do sprzeciwu.

– Moja córka też. A więc chyba mamy słowo przeciwko słowu, nieprawdaż?

Vanja nie uzyskała niczego więcej. Lisa w ogóle się nie odezwała, a jej ojciec zapewnił, że w przyszłości zamierza być obecny przy każdej ewentualnej rozmowie z córką. Vanja nie poinformowała go, że jego obecność zależy raczej od niej i jej kolegów, a nie od jego chęci. Zamiast tego stała, przyglądając się, jak Ulf obejmuje córkę i całuje ją w policzek. Potem ze skinieniem podał rękę Vanji i wyszedł.

Vanja patrzyła za nim przez chwilę. Właściwie to coś wspaniałego, taki ojciec, który w stu procentach stoi po stronie dziecka. W swojej pracy Vanja dość często napotykała przykłady zupełnie innej postawy. Albo przynajmniej spotykała rodziny, w których nastolatek był istotą mniej lub bardziej obcą, a rodzice nie mieli pojęcia, co i z kim robią. Zatem ojciec, który przybiega z pracy, obejmuje córkę i broni jej, ponieważ darzy ją zaufaniem, powinien budzić w Vanji same pozytywne uczucia. Powinien. Nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że Ulf bronił nie tyle Lisy, ile obrazu idealnej rodziny z dobrze wychowaną córką, która nigdy nie kłamie. Najważniejsze było, żeby za wszelką cenę uniknąć plotek i spekulacji, ważniejsze niż odkrycie prawdy o wydarzeniach tamtego piątkowego wieczoru. Vanja zwróciła się do Lisy, która stała obok, obgryzając paznokcie serdecznego palca.

– Odprowadzę cię do klasy.

– Nie musi pani.

– Wiem, ale to zrobię.

Lisa wzruszyła ramionami. Szły w milczeniu wzdłuż rzędów uczniowskich szafek, przy drzwiach do stołówki skręciły w prawo, potem szerokimi schodami dotarły na drugie piętro. Lisa miała opuszczoną głowę i Vanja nie mogła dostrzec wyrazu twarzy dziewczyny.

– Jaką masz teraz lekcję?

– Hiszpański.

– *Que hay en el bolso?*

Lisa spojrzała na Vanję nic nierozumiejącym wzrokiem.

– To znaczy „Co masz w walizce?”.

– Wiem.

– Uczyłam się hiszpańskiego w gimnazjum, ale to w zasadzie wszystko, co pamiętam.

– Aha.

Vanja zamilkła. Swoim krótkim „aha” Lisie udało się pokazać, jak mało interesują ją umiejętności lingwistyczne Vanji. Najwidoczniej doszły do sali Lisy, bo dziewczyna zwolniła, wyciągnęła rękę i dotknęła klamki. Vanja położyła jej dłoń na ramieniu. Lisa zeszywniała na chwilę i znów spojrzała na policjantkę.

– Wiem, że kłamiesz – powiedziała cicho Vanja, patrząc dziewczynie w oczy. Lisa odwzajemniała spojrzenie z całkowitą obojętnością na twarzy. – Nie wiem dlaczego, ale się tego dowiem. Jakoś się dowiem.

Vanja umilkła, czekając na jakąś reakcję Lisy. Ale reakcji nie było.

– Skoro już wiesz, że ja wiem, czy chciałabyś może coś powiedzieć?

Lisa potrząsnęła głową.

– A co by to miało być?

– Na przykład prawda.

– Mam teraz hiszpański. – Lisa spojrzała na dłoń Vanji, nadal spoczywającą na jej ramieniu.

Vanja cofnęła rękę.

– Więc w takim razie chyba jeszcze się zobaczymy.

Vanja odeszła korytarzem, a Lisa patrzyła za nią, dopóki nie zniknęła za szklanymi drzwiami na drugim końcu.

Dziewczyna ostrożnie puściła klamkę i odeszła kilka kroków na bok, wyjmując równocześnie z kieszeni komórkę. W pamięci telefonu nie było nazwiska ani numeru osoby, do której dzwoniła. Miała też zwyczaj kasowania listy połączeń po każdej rozmowie. Nigdy nie wiedziała, czy ktoś nie sprawdza jej komórki. Osoba, do której dzwoniła, zgłosiła się po kilku sygnałach.

– To ja. – Lisa rozejrzała się po korytarzu. Całkiem pusto. – Przed chwilą była tu u mnie policja.

Lisa przewróciła oczami w reakcji na usłyszane słowa.

– Nie, jasne, że nic nie powiedziałam, ale oni i tak to odkryją. Jedna z nich rozmawiała ze mną już dwa razy. I jeszcze wróci. Wiem to.

Lisa, która podczas przesłuchania odgrywała znudzoną, teraz była zaniepokojona. Zaczynała rozumieć, że chcą od niej wydostać długo skrywaną prawdę, i jej determinacja słabła. Osoba w słuchawce usiłowała ją pocieszać. Dodawać jej odwagi. Podsuwać argumenty. Lisa kiwała głową. Poczula się trochę silniejsza. Chyba wszystko pójdzie dobrze. Szybko się rozłączyła, kiedy z tyłu usłyszała kroki na korytarzu. Odgarnęła pasmo włosów z grzywki, które zaczepiło się o rzęsy, stłumiła niepokój i poszła na lekcję hiszpańskiego krokiem tak lekkim, jak tylko była w stanie.

Lena Eriksson spędziła przedpołudnie w tym samym fotelu co wczoraj. Teraz zaczęła chodzić po mieszkaniu, przypalając jednego papierosa od drugiego. Niebieskawa mgiełka z nikotyny i smoły wypełniała niewielkie trzypokojowe mieszkanie na trzecim piętrze. Lena sprawiała wrażenie, jakby nie mogła się zatrzymać dłużej w jednym miejscu. Przez jakiś czas siedziała na ciągle niepościelonym łóżku Rogera, ale nie mogła znieść widoku dżinsów, stosów podręczników, starych konsol do gier – dowodów świadczących, że mieszkał tu szesnastolatek. Próbowała znaleźć spokój w łazience, kuchni, swojej sypialni. Ale każde pomieszczenie zbyt przypominało jej o synu, więc szła do następnego, i do następnego. Przez cały czas krążyła po mieszkaniu jak zrozpaczona matka, którą przecież była.

Ale było coś jeszcze, co zmuszało Lenę do nerwowego chodzenia w kółko. Głos.

Ten cichy głosik gdzieś na dnie duszy.

Czy to była jej wina? Czy to jej wina? Do diabła, że też musiała wtedy tam dzwonić! Ale była wściekła. Chciała się zemścić. Tak się zaczęło. Pieniądze. Rozmowy, pieniądze, rozmowy. I tak w koło. Ale żeby przez to miało dojść do takiej tragedii? Nie wiedziała i nie miała pojęcia, jak mogłaby się tego dowiedzieć. Potrzebowała się upewnić, że była tylko matką, która straciła syna, niewinną ofiarą, którą dotknęło najstraszniejsze nieszczęście. Zapaliła jeszcze jednego papierosa. Dzisiaj mieli iść na zakupy. Jak zawsze klóciliby się o pieniądze, ubrania, zachowanie, szacunek – wszystkie te słowa, których, jak wiedziała, Roger miał dość. Zaczęła płakać. Tak bardzo za nim tęskniła. Osunęła się na kolana i pozwoliła, by rozpacz i ból ogarnęły ją całą. To było oczyszczające, ale gdzieś zza łez nadal słyszała tamten głos.

A może to jednak twoja wina.

– Po prostu człowiek czuje się jak fatalny rodzic. Myśli sobie, że robi wszystko, a oni i tak wymykają się z rąk.

Clara wypila resztkę kawy z filiżanki i odstawiła ją na stół. Spojrzała na Sebastiana, który siedział naprzeciwko niej. Kiwał głową, choć tak naprawdę nie słuchał. Odkąd weszli do domu, Clara nie mówiła o niczym innym, tylko o swoich złych relacjach z synem Leonardem. Było to jak najbardziej zrozumiałe z uwagi na wydarzenia przedpołudnia, ale niezbyt interesujące dla osób, które nie są tym bezpośrednio dotknięte. Sebastian zastanawiał się, czy ma jej podpowiedzieć, że używanie przez nią słowa „człowiek” zamiast „ja”, kiedy opowiada o sobie, stanowi tak naprawdę mechanizm obronny, sposób, żeby własne niepowodzenie uczynić bardziej uniwersalnym i odsunąć od siebie część bólu. Rozumiał jednak, że takie stwierdzenie zostałyby odebrane jako złośliwość i tylko wzmocniłoby negatywne zdanie, jakie o nim miała. A tego nie chciał.

Przynajmniej na razie.

Póki jeszcze się nie zdecydował, czy chce ją zaciągnąć do łóżka, czy nie. Więc starał się być miły. Spokojny i łagodny. Nie oceniający, lecz raczej wyrozumiały. Zerknął przelotnie na jej piersi, wyglądały nader zachęcająco w tym jasnobrązowym sweterku.

– Tak to jest z dziećmi. Czasem się udaje, a czasem nie. Więzy krwi nie są żadną gwarancją dobrych relacji.

Sebastian uśmiechnął się w duchu. Ożeż, co za wnikliwa analiza! Siedem lat studiów psychologicznych, dwadzieścia lat pracy zawodowej i to był jego wniosek, słowa pocieszenia dla kobiety, której całe życie w ciągu kilku godzin zostało postawione na głowie.

„Czasem się udaje, a czasem nie”.

Z niedowierzaniem patrzył, jak Clara poważnie kiwa głową, najwidoczniej

usatysfakcjonowana tym płytkim stwierdzeniem. Nawet uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Najwyraźniej coś z tego może być, jeśli dobrze rozegra karty. Wstał od stołu i zaczął zbierać talerze i szklanki. Clara była w trakcie przygotowywania lunchu, kiedy wrócił do domu. Smażone warzywa z ziemniakami i jajka sadzone. Znalazła w lodówce słoik marynowanych buraków, które nawet nadawały się do zjedzenia. I dwa niskoprocentowe piwa. Sebastian zjadł z apetytem, ale Clara tylko dziobała jedzenie. Ucisk w żołądku wzrastał z każdą minutą, miała nieustanne mdłości. Ale mimo wszystko dobrze było posiedzieć przy nakrytym stole. Mieć z kim pogadać.

Ciągle o tym samym.

Z kimś, kto słucha. Kto jest taki mądry.

To było uspokajające. Mimo wszystko był całkiem miły, ten mruk.

Zwróciła się do pleców Sebastiana, który właśnie wkładał do zmywarki brudne naczynia.

– Nie zaglądałeś do domu za często, prawda? Wprowadziliśmy się w dziewięćdziesiątym dziewiątym i wydaje mi się, że nigdy cię nie widziałam.

Sebastian nie odpowiedział od razu. Jeśli Clara rozmawiała o nim z Esther, jak wspomniała wcześniej w ogrodzie, to chyba znała częstotliwość jego wizyt w domu rodzinnym. Wyprostował się.

– Nigdy tu nie przyjeżdżałem.

– Dlaczego?

Sebastian zastanawiał się przez chwilę, jaki powód jego całkowitej nieobecności mogła podać matka. Ciekaw był, czy miała odwagę przyznać się przed sobą samą, jakie były przyczyny tego braku kontaktów.

– Nie przepadaliśmy za sobą.

– Czemu?

– Oni byli idiotami. Niestety.

Clara spojrzała na niego i zdecydowała, że nie będzie dalej pytać. To prawda, jego rodzice nie sprawiali wrażenia najfajniejszych ludzi na świecie. Ale wydawało jej się, że Esther zaczyna odżywać po śmierci męża przed kilkoma laty. Łatwiej się z nią rozmawiało. Nawet kilka razy piły razem kawę i Clara naprawdę poczuła smutek, kiedy zrozumiała, że sąsiadce nie zostało już wiele życia.

Zabrział dzwonek przy drzwiach i sekundę później do domu wszedł Torkel. Zawołał z korytarza „halo!” i zaraz ukazał się na progu kuchni. Od razu zwrócił się do Clary.

– Już skończyliśmy, może pani wracać. Przykro mi, jeśli naraziliśmy panią na niedogodności.

W jego głosie trudno było usłyszeć szczególny smutek. Jak zwykle zachowywał się nienagannie. Sebastian prawie niezauważalnie potrząsnął głową. Niedogodności. Ta fraza musiała się znajdować w jakimś podręczniku zasad postępowania policjantów wobec społeczeństwa z lat pięćdziesiątych. Przecież było oczywiste, że przysporzył Clarze problemów. Zamknął jej syna i przewrócił do góry nogami cały dom. Ale Clara zdawała się nie reagować. Wstała i niemal demonstracyjnie zwróciła się do Sebastiana.

– Dziękuję za lunch. I za towarzystwo. – Potem wyszła z kuchni, nie poświęcając Torkelowi nawet spojrzenia.

Kiedy drzwi frontowe się za nią zatrzasnęły, Torkel zrobił krok i wszedł do kuchni. Sebastian nadal stał oparty o zmywarkę.

– Nic się nie zmieniłeś, jak widzę. Nadal obrońca dam, rycerz w lśniącej zbroi.

– Stała na dworze i marzła.

– Gdyby to był tata Lundin, to stałby tam jeszcze teraz. Mogę?

Torkel wskazał gestem włączony ekspres z odrobiną kawy w dzbanku.

– Oczywiście.

– Filizanka?

Sebastian pokazał mu jedną z szafek, Torkel wyjął z niej czerwony kubek marki Iittala.

– Miło cię znów widzieć. Zbyt wiele czasu upłynęło od ostatniego razu.

Sebastian obawiał się, że to może być przygrywka, po której Torkel jednak zaproponuje to nieszczęsne spotkanie czy piwo. Zachowywał więc czujność i dystans.

– Zbyt wiele, to prawda.

– Co ty teraz robisz? – Torkel nalał sobie resztkę kawy do filizanki i wyłączył ekspres.

– Utrzymuję się z praw autorskich i polisy mojej żony. A teraz jeszcze umarła matka, więc mogę sprzedać dom i żyć z tego jakiś czas. Ale odpowiadając na twoje pytanie: nic. Nie robię teraz nic.

Torkel znieruchomiał. Dużo informacji naraz, bynajmniej nie zwyczajowa fraza „Ech, jakoś się żyje pomalutku”, której oczekiwał. Ale całkowita obojętność w połączeniu z

przypadkiem śmierci w rodzinie, pomyślał Sebastian, może odstraszy go od prób „nadrobienia” tego czasu. Patrzył na swojego dawnego kolegę i widział w jego oczach cień szczerzego smutku. To były jedne z lepszych cech Torkela. Poprawność i współczucie. Mimo wszystkich rzeczy, jakie widział w pracy.

– Polisa twojej żony... – Torkel napił się kawy. – Nie wiedziałem nawet, że byłeś żonaty.

– Ależ tak, żonaty i owdowiały. Przez dwanaście lat dużo się może zdarzyć.

– To bardzo przykre. Przyjmij wyrazy współczucia.

– Dziękuję.

Zapanowała cisza. Torkel sączył kawę i udawał, że jest cieplejsza niż w rzeczywistości, żeby nie musieć znów podtrzymywać kulejącej rozmowy. Sebastian włączył się, żeby mu pomóc. Z jakiegoś powodu Torkel wyraźnie szukał jego towarzystwa. Dodatkowe pięć minut udawanego zainteresowania po dwunastu latach nie kosztowało Sebastiana dużo.

– A ty? Co tam u ciebie?

– Znowu się rozwiodłem. Nieco ponad trzy lata temu.

– To przykre.

– Tak. A poza tym, no cóż, jakoś się układa. Dalej tam jestem. W wydziale zabójstw.

– No właśnie, mówiłeś już.

– No...

Znów cisza.

Znów łyk kawy.

Znów pomoc. Najmniejszy wspólny mianownik. Praca.

– Znaleźliście coś u Lundinów?

– Nawet jeśli, to i tak nie mogę ci powiedzieć.

– Nie, jasne. Właściwie nie jestem zainteresowany. Tylko podtrzymuję konwersację.

Czyżby w twarzy Torkela Sebastian dojrzał cień rozczarowania? Cokolwiek to było, pojawiło się tylko na moment, bo Torkel zaraz rzucił okiem na zegarek i wstał.

– Pójdę już. – Odstawił opróżnioną do połowy filiżankę do zlewu. – Dzięki za kawę.

Sebastian odprowadził go na korytarz. Z ramionami skrzyżowanymi na piersi oparł się o ścianę i patrzył, jak Torkel sięga po łyżkę do butów wiszącą na wieszaku i zakłada mokasyny, które zostawił przy drzwiach. Nagle Sebastian zobaczył nieco posiwiąłego, niemłodego mężczyznę, starego przyjaciela, który chciał dobrze, a on potraktował go dość opryskliwie.

– Mogłem napisać pocztówkę albo coś takiego.

Torkel zatrzymał się w trakcie zakładania butów i podniósł na Sebastiana pytający wzrok, jakby nie dosłyszał.

– Że co?

– Jeśli myślisz, że to z twojej winy minęło tyle czasu, odkąd straciliśmy kontakt. Powiedziałem, że ja też mogłem się odezwać, gdybym uznał to za ważne.

Torkel, który właśnie odwieszał łyżkę do butów, potrzebował kilku sekund, żeby pojąć słowa Sebastiana.

– Raczej nie sędzę, że to moja wina.

– To dobrze.

– Przynajmniej nie tylko.

– A więc...

Torkel stał przez krótką chwilę z dłonią na klamce. Czy powinien coś powiedzieć? Czy powinien wytłumaczyć Sebastianowi, że jeśli mówi się komuś, iż kontakt z nim był nieważny, niewart podtrzymania, to trudno uznać to za jakieś pocieszenie, nawet jeśli tak miało zabrzmieć? Wręcz odwrotnie. Czy powinien to powiedzieć? Odrzucił tę myśl. Nawet nie powinien być zdziwiony. Żartowali sobie wiele razy, że jak na psychologa Sebastian nie ma zbyt dużego zrozumienia dla uczuć innych osób. Sebastian zawsze kontrował, że rozumienie uczuć jest przeceniane. To siły napędowe są ciekawe, a nie uczucia. One są tylko zanieczyszczeniami, produktami przemiany materii, mawiał. Torkel uśmiechnął się do siebie, kiedy uświadomił sobie, że w pamięci Sebastian przypuszczalnie stanowił tylko zanieczyszczenie.

– Do zobaczenia – powiedział Torkel, otwierając drzwi.

– Może kiedyś.

Torkel zatrzasnął drzwi za sobą. Słyszał, jak przesunęły się rygle zamka. Ruszył, mając nadzieję, że Ursula zaczeka na niego z samochodem.

Torkel wyskoczył przy komendzie, a Ursula pojechała dalej, żeby zaparkować. Przez całą drogę nie mówili o Sebastianie. Torkel podjął próbę, ale Ursula wyraźnie dała do zrozumienia, że nie chce, i do końca jazdy rozmawiali o śledztwie. Wstępna analiza zakrwawionej koszulki była gotowa. Ursula przez komórkę dowiedziała się, że ślady krwi pochodziły od jednej tylko osoby. Rogera Erikssona. Niestety, ilość krwi potwierdzała wyjaśnienia Leo. Czyli znalazła się tam raczej podczas bójkę niż w wyniku brutalnego zadźgania ofiary nożem w napadzie szału.

Poza tym w trakcie ostatnich przesłuchań wyszczekany chłopak zmienił się w szlochającą kupkę nieszczęścia i Torkel z coraz większym trudem mógł sobie wyobrazić, że ta żałosna postać byłaby zdolna do tak przemyślanego czynu jak umieszczenie ciała w leśnym jezioru. I nie miał samochodu. Nie, to było za słabe. Mimo znalezienia śladów krwi ta wersja była nierealistyczna.

A jednak nie byli gotowi całkiem zrezygnować z tropu Leonarda. W tym śledztwie popełniono już wystarczająco dużo błędów. Chcieli zatrzymać chłopaka na noc, ale jeśli nie znajdą czegoś więcej, trudno będzie namówić prokuratora, żeby zgodził się na areszt. Torkel i Ursula postanowili zwołać cały zespół, żeby zobaczyć, czy razem znajdą jakąś dalszą drogę.

Takie myśli krążyły Torkelowi po głowie, kiedy wchodził do komendy i recepcjonistka kiwnięciem wezwała go do siebie.

– Ma pan gościa – powiedziała i wskazała zielone sofy przy oknie.

Siedziała tam kiepsko ubrana kobieta z nadwagą. Wstała, kiedy zauważyła, że recepcjonistka o niej mówi.

– Kto to jest? – zapytał cicho Torkel, żeby nie dać się całkiem zaskoczyć.

– Lena Eriksson. Matka Rogera Erikssona.

Mama, niedobrze, zdążył pomyśleć Torkel, zanim kobieta trąciła go w ramię.

– Czy to pan się zajmuje tą sprawą? Morderstwem mojego syna.

Lena stała za jego plecami. Odwrócił się.

– Tak. Nazywam się Torkel Höglund. Proszę przyjąć moje kondolencje.

Lena Eriksson tylko skinęła w odpowiedzi.

– A więc to Leo Lundin?

Torkel wytrzymał jej wyzywające spojrzenie. Chciała wiedzieć. To jasne, że chciała wiedzieć. Fakt, że zidentyfikowali mordercę, znaleźli go i skazali, miałby bardzo duże znaczenie dla procesu jej żałoby. Niestety, Torkel nie mógł udzielić jej takiej odpowiedzi, jakiej

oczekiwała.

– Przykro mi, nie mogę mówić o szczegółach śledztwa.

– Ale aresztowaliście go?

– Jak już mówiłem, nie mogę o tym rozmawiać.

Lena chyba nawet go nie słuchała. Podeszła o krok bliżej. Za blisko. Musiał powstrzymać impuls, żeby się wycofać.

– On zawsze czepiał się Rogera i mu dokuczał. Zawsze. To przez niego Roger musiał przejść do tej diabelnej szkoły dla snobów.

Tak, to była jego wina. Leo Lundina. Czy tam Leonarda, co to za cholerne imię? Lena nie miała pojęcia, jak długo to trwało. Mobbing. Zaczęło się w gimnazjum, to wiedziała, ale Roger na początku nic jej nie mówił. Nie opowiadał o przewiskach, popychaniu na korytarzu, podartych książkach, włamaniach do szafki. Wymyślał jakieś wymówki, kiedy czasami wracał ze szkoły goły do pasa albo w mokrych butach. Twierdził wtedy, że koszulka się podarła, a buty znalazł w sedesie po lekcji wuefu. Tłumaczył znikanie pieniędzy i zaginione rzeczy. Ale Lena coś podejrzewała i wreszcie Roger zaczął się przyznawać.

Ale to było w porządku.

Pod kontrolą.

Umiał sobie sam z tym radzić. Jeśli matka zacznie się mieszać, tylko wszystko pogorszy. Potem jednak pojawiła się przemoc. Bicie. Siniaki. Pęknięta warga i spuchnięte oko. Kopniaki w głowę. Lena poszła do dyrekcji. Spotkała się z Leonardem i jego matką i po niemal godzinnej rozmowie u dyrektora szkoły zrozumiała, że stamtąd nie może oczekiwać pomocy. Nie było wątpliwości, kto w domu Lundinów ma decydujący głos.

Lena wiedziała, że nie jest może intelektualistką, ale znała się na władzy. Świetnie potrafiła rozeznaczyć się w stosunkach zależności i dostrzec ukryte struktury. Niekoniecznie szefem była ta osoba, która rządzi. Nie zawsze ojciec był autorytetem, a dyrektor przywódcą szkoły. Lena z łatwością odczytywała, w czyich rękach spoczywa prawdziwa władza, jak jest używana, i wiedziała, jak sama powinna się do niej ustosunkować, żeby mieć jak najwięcej korzyści. Albo przynajmniej nie mieć żadnych kłopotów. Niektórzy mogli, co prawda, nazywać ją intrygantką, ktoś mógłby powiedzieć, że jest jak chorągiewka na wietrze, a wielu na pewno uważało, że po prostu wie, komu lizać dupę. Ale tak właśnie radzi sobie w życiu człowiek otoczony przez władzę, której sam nigdy nie miał.

Ale to nieprawda, powiedział cichy głosik w głowie Leny, który towarzyszył jej przez cały dzień. *Miałaś władzę.*

Uciszyła ten głos, nie chciała go słuchać. Chciała usłyszeć, że to Leo popełnił tę

zbrodnię. To on! Wiedziała o tym. Tak musiało być. Tylko musiała przekonać tego eleganckiego starszego faceta przed sobą, żeby to zrozumiał.

– Jestem pewna, że to on. On bił Rogera już wcześniej. Maltretował. Nigdy nie zgłaszaliśmy tego na policję, ale może pan porozmawiać w szkole. To on. Wiem, że to on.

Torkel rozumiał jej natarczywość, jej głębokie przekonanie. Widział coś podobnego już tyle razy przedtem. Chęć nie tylko rozwiązania sprawy, lecz także zrozumienia. Dręczyciel syna przekracza granicę. To można pojąć. Dzięki temu rzeczywistość znów stałaby się bardziej zrozumiała. Wiedział też, że ta rozmowa nie zaprowadzi ich donikąd, położył więc rękę na ramieniu Leny i delikatnie skierował ją ku wyjściu.

– Zobaczymy, do czego doprowadzi nas śledztwo. Będę panią na bieżąco informował o tym, co się dzieje.

Lena skinęła i zaczęła iść w stronę przeszklonych drzwi. Ale nagle zatrzymała się.

– Jeszcze jedno.

Torkel podszedł do niej.

– Tak?

– Dzwonią z gazet.

Westchnął. Jasne, że dzwonią. W najczarniejszych godzinach. Kiedy jest najbardziej udręczona. Bez znaczenia, ile razy już prasa robiła rachunek sumienia po publikacji wywiadów z ludźmi, którzy ewidentnie byli w stanie wstrząsu i nie do końca wiedzieli, w co się pakują. Z ludźmi w szoku i w najgłębszej rozpacz.

To było jak prawo naturalne.

Dziecko zostaje zamordowane.

Dzwonią z gazet.

– Z mojego doświadczenia wynika, że większość osób, które rozmawiały z prasą w podobnym położeniu jak pani, potem tego żałuje – powiedział szczerze Torkel. – Może pani po prostu nie odpowiadać albo odesłać ich do nas.

– Ale oni proszą o wywiad na wyłączność i chcą za niego zapłacić. Chciałam tylko wiedzieć, ile można zażądać?

Torkel spojrzał na nią z wyrazem twarzy, który – jak się Lenie zdawało – świadczył o tym, że nie do końca rozumie. Zresztą właśnie tak było, ale w innym sensie, niż wyobrażała sobie Lena.

– Pomyślałam, że na pewno się pan orientuje w takich sprawach. Ile powinnam za to wziąć?

– Nie wiem.

– Nigdy nie miałam z czymś takim do czynienia. O jakiej sumie mówimy? Tysiąc? Pięć tysięcy? A może piętnaście?

– Naprawdę nie wiem. Radziłbym pani wcale z nimi nie rozmawiać.

Lena spojrzała na niego z miną wyraźnie zdradzającą, że ta alternatywa nie wchodzi w ogóle w grę.

– Jeszcze tego nie zrobiłam. Ale teraz oni chcą zapłacić.

Torkel wreszcie ją zrozumiał. Przypuszczalnie potrzebowała pieniędzy. Nie chciała wysłuchiwać jego moralizatorskich kazań ani opartej na doświadczeniu troski. Chciała kartki z ceną. Czy naprawdę miał prawo cokolwiek na ten temat mówić? Kiedy ostatni raz on tak naprawdę potrzebował pieniędzy? Czy w ogóle mu się to zdarzyło?

– Niech pani zrobi, co uważa. Tylko proszę o ostrożność.

Lena skinęła głową, a Torkel ku swemu zdziwieniu usłyszał wypowiedziane własnym głosem słowa: „Niech się pani drogo sprzeda”.

Lena kiwnęła głową z uśmiechem, odwróciła się i wyszła. Przez kilka sekund patrzył za nią, jak znika w dole ulicy w wiosennym słońcu. Otrząsnął się po tym spotkaniu i poszedł do swojej pracy i kolegów.

Ale to nie był jeszcze koniec prób.

Kulejąc, zbliżał się do niego Haraldsson. Z jego poważnego spojrzenia Torkel domyślił się, że chce rozmawiać. O tym, co Torkel ciągle od siebie odsuwał. I o co Vanja prosiła go już trzy razy.

Kiedy ktoś mówi, że będzie się pracować blisko siebie, co to twoim zdaniem może znaczyć?

Haraldsson leżał na plecach po swojej stronie podwójnego łóżka, z dłońmi splecionymi na karku, i gapił się przed siebie. Obok niego leżała Jenny z dwoma poduszkami pod pupą, opierając stopy o materac. Od czasu do czasu unosiła podbrzusze w stronę sufitu, w który wpatrywał się jej mąż. Była 22.30.

Właśnie skończyli się kochać.

Albo pieprzyć.

Albo nawet i to nie, o ile Haraldsson miał być szczery. On tylko najsumienniej wstrzyknął swoje nasienie w pochwę żony, podczas gdy myślami był gdzie indziej.

W pracy.

Przy rozmowie, podczas której poinformował Torkela, że Hanser – wbrew jasno wyrażonej woli Torkela – próbowała wyłączyć go ze śledztwa.

– To chyba znaczy, że się będzie pracowało razem – odpowiedziała Jenny, znów odrywając biodra od podłoża, żeby spadek do jej oczekującej macicy był jeszcze bardziej stromy.

– No właśnie. Czyli gdybyś powiedziała koledze, że będziecie pracować blisko siebie, to oznaczałoby chyba, że pracujecie razem. Nad jedną sprawą. Gracie do tej samej bramki. Prawda?

– Mhm.

Szczerze mówiąc, Jenny słuchała tylko jednym uchem. Sytuacja wcale nie była dla niej nowa. Odkąd Haraldsson miał nową szefową, większość rozmów z nim dotyczyła pracy i wiązała się z walkowaniem jego niezadowolenia. Fakt, że teraz powodem irytacji męża byli ludzie z Krajowej Policji Kryminalnej, a nie Kerstin Hanser, nie stanowił zbyt dużej różnicy.

Nowy tekst, ale melodia ta sama.

– I wiesz, co ten Torkel Höglund miał na myśli, gdy wspominał o tej pracy blisko siebie, wiesz, co mi potem powiedział?

– Tak, już mi mówiłeś.

– Nic nie miał na myśli! Kiedy go przycisnąłem, jak widzi naszą współpracę, okazało się, że wcale nie będziemy pracować razem. Czy to nie jest popieprzone?

– Tak, masz rację, to kompletnie niezrozumiałe.

Jenny użyła jego własnych słów, które wypowiedział podczas kolacji. Zauważyła, że to dobry sposób, żeby robić wrażenie zorientowanej, właściwie nie mając o niczym pojęcia. Choć nie była niezainteresowana pracą męża. Bynajmniej. Uwielbiała słuchać o wszystkim, od niezdarnych fałszerzy banknotów po szczegóły napadu na transport pieniędzy z zeszłego lata. Ale potem pojawiła się Hanser i opowieści o pracy policyjnej ustąpiły długim wywodom o niesprawiedliwości i krzywdzie.

Gorycz.

Narzekanie.

Powinien pomyśleć o czymś innym

– Ale wiesz, z kim możesz być naprawdę, naprawdę blisko? – Jenny odwróciła się do niego i wsunęła dłoń pod koldrę po jego zwiotczałego penisa.

Haraldsson spojrzał na nią z miną człowieka, który wyleczył trzy zęby i właśnie się dowiaduje, że w czwartym też ma dziurę.

– Znowu?

– Jajeczkuje.

Dłoń odnalazła i schwyciła swój cel. Zaczęła go ugniatać. Łagodnie, lecz zdecydowanie.

– Znowu?

– Tak myślę. Dziś rano miałam o pół stopnia wyższą temperaturę. Najlepiej się upewnić.

Haraldsson ku swemu zdziwieniu poczuł, że jego członek znów napełnia się krwią. Jenny przeszła na drugą połowę łóżka i ułożyła się plecami do męża.

– Wejź od tyłu, wtedy sięgniesz głębiej.

Haraldsson też położył się na boku, przysunął się do niej i gładko wszedł do środka. Jenny odezwała się do niego w półobrocie:

– Jutro wcześniej wstaję, więc to nie musi trwać całą noc. – Poklepała męża po policzku i znów odwróciła się na bok.

I kiedy Thomas Haraldsson ujął żonę za biodra, jego myśli powędrowały w inną stronę. Już on im pokaże.

Pokaże im wszystkim.

Raz na zawsze.

Poprzysiągł sobie, że wyjaśni sprawę morderstwa Rogera Erikssona.

Podczas gdy Haraldsson usiłował zapłodnić żonę, nie odbierając jej nocnego snu, mężczyzna, który nie był mordercą, siedział w szlafroku zaledwie około kilometra dalej, w willi stojącej na skąpo oświetlonym osiedlu, i sprawdzał najnowsze doniesienia na temat śledztwa. W internecie. Siedział w ciemnościach rozświetlonych tylko zimnym światłem monitora, w pomieszczeniu, które nazywał swoją pracownią. Lokalna gazeta poświęciła tej śmierci – nie mógł się przemóc, żeby nazywać to morderstwem – dużo miejsca, choć informacje nie były już tak często aktualizowane. Dzisiaj w ich materiałach dominowała „szkoła pogrążona w szoku”, czyli czterostronicowy reportaż z Palmlövska. Chyba wszyscy, od personelu stołówki po uczniów i nauczycieli, mieli okazję, żeby się wypowiedzieć. Ale większość mogłaby równie dobrze nic nie mówić, stwierdził mężczyzna, który nie był mordercą, czytając wersy pełne szablonowych stwierdzeń i klisz. Jakby wszyscy mieli poglądy, ale nic do powiedzenia. Gazeta donosiła także, że prokurator postanowił zatrzymać rówieśnika ofiary z powodu prawdopodobieństwa zaistnienia podejrzeń. Popołudniówki wiedziały i publikowały więcej. Aftonbladet.se donosiła, że chłopak wcześniej terroryzował i maltretował ofiarę, która w końcu zdecydowała się na zmianę szkoły. Jakiś facet zrobił z tej tragicznej sprawy jeszcze bardziej rozdzierającą serce historię. W swoim artykule napisał o prześladowanym chłopcu, który umknął dręczycielom, stanął na nogi i poszedł dalej. W nowej szkole zdobył przyjaciół i zaczął jaśniej patrzeć w przyszłość, gdy nagle dotknęła go bezsensowna przemoc. Ani jedno oko nie pozostało suche.

Mężczyzna, który nie był mordercą, przeczytał ten naładowany emocjami tekst i cofnął się w myślach do tamtego wydarzenia. Czy wolałby, żeby do niego nie doszło? Zdecydowanie tak. Ale to się stało. Czasu nie da się cofnąć. Czy czuł żal? Właściwie nie. Żal czy skrucha oznaczają, że można byłoby postąpić inaczej, gdyby człowiek znalazł się w tej samej sytuacji.

On by tego nie zrobił.

On nie mógł tego zrobić.

Za dużo od tego zależało.

Przeszedł na stronę expressen.se. Tam, w rubryce „Aktualności”, zamieszczono notatkę: „Podejrzenia wobec aresztowanego mordercy z Västerås się nie potwierdzają”. Niedobrze. Jeśli policja wypuści tego chłopaka, zacznie szukać od nowa. Odchylił się na swoim biurowym fotelu. Zawsze tak robił, kiedy musiał coś przemyśleć.

Pomyślał o kurtce.

O zielonej kurtce Diesla wciśniętej do pudła stojącego za jego plecami. Zakrwawionej kurtce Rogera. A gdyby tak ją znaleziono w domu aresztowanego chłopaka?

Na pierwszy rzut oka mogło to wyglądać na działanie z egoistycznych pobudek. Fałszywe świadectwo, żeby zrzucić winę na drugiego człowieka. Niemoralne posunięcie, żeby samolubnie uwolnić się od konsekwencji swoich działań.

Ale czy naprawdę tak było?

Mężczyzna, który nie był mordercą, mógł pomóc rodzinie i przyjaciołom Rogera. Mogliby przestać się zastanawiać, kto odebrał życie temu młodemu człowiekowi, i w stu procentach poświęcić się żałobie. Mógł usunąć znaki zapytania. Pomóc wszystkim, by mogli pójść dalej. To było coś warte. Dodatkowo podniósłby też policyjne statystyki wykrywalności w Västerås. Im więcej o tym myślał, tym bardziej dostrzegał w tym bezinteresowne działanie. Wręcz dobry uczynek.

Nie musiał długo klikać w klawiaturę, żeby się dowiedzieć, kto był tym aresztowanym chłopcem. Leonard Lundin. Jego nazwisko przewijało się w chat roomach, na forach i blogach. Internet to fantastyczna sprawa.

Zaraz będzie miał też adres.

A wtedy naprawdę może pomóc.

Sebastian spojrzał na zegarek któryś raz z rzędu. Już nie wiedział który. 23.11. Poprzednim razem była 23.08. Jak to możliwe, że czas tak się wlecze? Niepokój wręcz go roznosił. Nie chciał przebywać w tym mieście ani w tym domu. Co ma robić? Usiąść w fotelu, poczytać książkę i poczuć się jak u siebie? Niemożliwe. W tym domu nigdy nie czuł się u siebie, nawet kiedy tu mieszkał. Poskakał trochę po kanałach telewizyjnych, ale nie znalazł niczego interesującego. Jako że nie pił, nie pociągała go też zawartość barku. Nie należał także do osób, które przeglądałyby zapasy aromatycznych olejków i ekskluzywnych soli, by potem spocząć w odprężającej kąpieli w obszernej i niemal luksusowej łazience, która była schronieniem jego matki. To jedyne pomieszczenie, które mogła rozplanować i urządzić naprawdę tak, jak chciała. Jak przypomniał sobie Sebastian, wymogła to na swoim mężu. Jej pomieszczenie w Jego domu.

Przez jakiś czas krążył po domu i na oślep otwierał szafy i szuflady. Po części powodowała nim ciekawość, jak zawsze, kiedy zaglądał do szafek łazienkowych u ludzi, którzy go gościli. Chciał też, jak niechętnie przed sobą przyznawał, zobaczyć, co się zdarzyło w tym domu, odkąd go opuścił. Dominującym wrażeniem było poczucie, że właściwie nic. Odświętne porcelana marki Rörstrand stała na swoim miejscu w narożnym przeszklonym kredensie, makaty i obrusy na każde święto i porę roku leżały w szafach, uprasowane i starannie zwinięte na rurkach po folii aluminiowej. Oczywiście było tu też mnóstwo zbędnych bibelotów ze szkła i

porcelany, pamiątek z całego życia, tłoczących się na półkach za zamkniętymi drzwiami szafek: świeczników, wazonów i popielniczek. Przedmioty używane rzadko albo wcale, przechowywane tylko dlatego, że ktoś inny je przyniósł i nie można było się ich pozbyć, by nie okazać niewdzięczności lub – Boże broń – zasugerować, że ma się lepszy gust niż darczyńca. Znajdowały się tu rzeczy, których wcześniej nie widział, to prawda, ale klimat domu pozostał ten sam. Mimo nowych mebli, przebitych ścian i nowoczesnego oświetlenia dom ten wydawał się Sebastianowi oceanem bezsensu, robił takie samo wrażenie jak życie prowadzone przez rodzinę Bergmanów. Spokojne i ciche, konwencjonalne na modłę klasy średniej i lękliwe, jak Sebastian miał w pamięci. Już samo oglądanie tych pozostawionych rzeczy nudziło go jeszcze bardziej i jedynym uczuciem, jakie mógł z siebie wykrzesać, było ogromne znużenie na myśl o czekającym go zadaniu. Musiał się zająć tymi wszystkimi rupieciami, jakoś się ich pozbyć.

Agent zadzwonił około trzeciej. Trochę był zaskoczony postawą Sebastiana, w dzisiejszych czasach wszyscy postrzegali dom raczej jako inwestycję, a inwestycji należało dopilnować, jak nakazywały reguły współczesnego kapitalizmu. Ale Sebastian nie podejmował żadnych negocjacji. Chciał tylko sprzedać, w zasadzie wszystko jedno za jaką cenę. Najchętniej już dzisiaj. Agent obiecał, że zajrzy do niego, kiedy tylko będzie mógł. Sebastian miał nadzieję, że już jutro.

Rozmyślał o kobiecie z pociągu. Kartka z jej numerem telefonu leżała przy jego łóżku. Dlaczego nie działał bardziej perspektywicznie? Nie zadzwonił wcześniej, nie zaproponował kolacji w jakiejś miłej restauracji, którą sama mogłaby wybrać. Zjedliby coś dobrego i coś wypili. Mogliby porozmawiać, posłuchać muzyki i pośmiać się. Miałby szansę spędzić z nią ten wieczór. Siedzieliby zagłębieni w wygodnych fotelach w jakimś hotelowym lobby, słuchając relaksującej muzyki, każde z drinkiem w dłoni, a on mógłby wtedy na próbę, właściwie niechcący, musnąć lekko palcami jej odsłonięte kolano, widoczne spod sukienki.

Uwodzenie.

Gra, którą mógł wygrać.

Zwycięstwo.

Rozkosz.

Wszystko to było teraz poza jego zasięgiem, bo nie działał tak jak zwykle. Winił za to ten dom. Swoją matkę. Nagłe pojawienie się Torkela. Istniały zatem powody, ale niesłuchanie go to drażniło. Zewnętrzne okoliczności zwykle nie miały na niego wpływu, nie naruszały jego rutyny.

Życie dostosowywało się do Sebastiana Bergmana, a nie odwrotnie.

W każdym razie kiedyś tak było.

Przed Lily i Sabine.

Nie, nie zamierzał się poddać. Nie dzisiaj. Nie było ważne, co się stało. Nieistotne było

też, że niektórzy ludzie mogliby postrzegać jego życie jako wegetowanie. Nie miało znaczenia, że pozornie stracił kontrolę. Nadal posiadał umiejętności niezbędne, żeby wykorzystać jak najlepiej każdą sytuację.

Był niezniszczalny.

Pod każdym względem.

Poszedł do kuchni i wyjął butelkę wina ze skromnego stojaka na szafce kuchennej. Nawet nie spojrzął na etykietę, było mu wszystko jedno. Czerwone wino miało spełnić swoją funkcję. Otwierając drzwi werandy, rozmyślał, jak ma się zabrać do rzeczy.

Mógł być empatyczny.

(Pomyślałem, że może nie chcesz być sama...)

Zaniepokojony.

(Zobaczyłem światło, chciałem się przekonać, czy wszystko w porządku...)

Lub zdecydowany, lecz troskliwy.

(W taki wieczór absolutnie nie powinnaś być sama...)

Niezależnie od wybranej opcji rezultat będzie ten sam.

Prześpi się z Clarą Lundin.

Farba na suficie nad łóżkiem zaczyna się łuszczyć, zauważył Torkel, leżąc na plecach w łóżku w kolejnym anonimowym pokoju hotelowym. Tyle już było takich nocy przez lata, że bezosobowość stała się dla niego normą. Prostotę przedkładał nad oryginalność. Funkcjonalność nad przytulność. I szczerze powiedziawszy, nie widział większej różnicy między dwupokojowym mieszkaniem na południu Sztokholmu, do którego wprowadził się po rozwodzie z Yvonne, a zwyczajnym pokojem w hotelu Scandic. Wyciągnął się i wsunął rękę pod poduszkę. Przynic nadal szemrał. Ona nigdy nie śpieszyła się w łazience.

Śledztwo. Do czego właściwie doszli?

Mieli miejsce porzucenia zwłok, ale nie miejsce zbrodni. Mieli odcisk opony, który mógł zostawić samochód mordercy, ale pewności nie było. Mieli zatrzymanego chłopaka, ale coraz

więcej przemawiało za tym, że będą musieli go wypuścić w ciągu jutrzejszego dnia. Do plusów należał fakt, że Billy, po licznych telefonach i odsyłaniu go to tu, to tam, wreszcie złapał kobietę w firmie ochroniarskiej, która wiedziała, z kim powinien rozmawiać w sprawie nagrań z kamery na Gustavsborgsgatan. Człowiek ten akurat przebywał w Linköpingu na obchodach pięćdziesiątych urodzin, ale kiedy tylko wróci do pracy, czyli jutro przed południem, zajmie się tą sprawą. Choć nie był pewien, czy nagrania z zeszłego piątku jeszcze przetrwały. Niektóre filmy przechowywano tylko czterdzieści osiem godzin. Lokalne władze miały na ten temat swoje sugestie. Miał to sprawdzić po powrocie. Jutro przed południem. Billy dał mu czas do jedenastej.

Vanja miała pewność, że dziewczyna Rogera kłamie w kwestii godzin, ale, jak słusznie zauważył jej ojciec, w tym wypadku oznaczało to słowo przeciwko słowu. Zamówione nagrania mogły pomóc także i w tej sprawie. Torkel westchnął. To dość przygnębiające, że w tej chwili powodzenie śledztwa zależy od tego, jak długo firma ochroniarska G4S z Västerås przechowuje swoje nagrania z placów i ulic miasta. Co się stało ze starą, porządną robotą policyjną? Torkel natychmiast odpędził tę myśl jak najdalej od siebie. Coś takiego mogło powstać w głowie owym kochającym operę i popijającym whisky starzejącym się komisarzom z filmów kryminalnych. Korzystanie ze zdobyczy techniki to właśnie była nowa porządna robota policyjna. DNA, kamery monitoringu, zaawansowane techniki komputerowe, porównywanie baz danych, podsłuchy, lokalizowanie telefonów komórkowych, odtwarzanie skasowanych SMS-ów. To właśnie tak wyjaśniało się dzisiaj zbrodnie. Próba walki z tymi metodami lub odrzucanie ich nie miały sensu, tak samo jak uznawanie lupy za najważniejsze narzędzie pracy policji. Było to głupie i wsteczne. A teraz nie był dobry moment ani na jedno, ani na drugie. Młody chłopak został zamordowany. Ich pracę śledziło wiele oczu. Torkel właśnie obejrzał wiadomości na TV4, a potem debatę, której głównym tematem była przemoc wśród młodzieży: przyczyna – skutek – rozwiązanie. Coraz więcej jednak wskazywało na to, że Leonard Lundin może być niewinny. Torkel i jego zespół precyzyjnie sformułowali to w swoim komunikacie, bo nie chcieli, żeby prasa i opinia publiczna osądzały Leonarda przedwcześnie. Ale może w programie chodziło o to, że ilekroć ofiarą był młody człowiek, można było mówić o przemocy wśród młodzieży, niezależnie od tego, w jakim wieku był sprawca? Tego Torkel nie wiedział. Wiedział tylko, że dyskusja nie wniosła niczego nowego. Obwiniano nieobecnych rodziców, szczególnie ojców, przemoc w filmach, a przede wszystkim w grach komputerowych, a na koniec wypowiedziała się mniej więcej trzydziestoletnia kobieta z kolczykami w twarzy. Torkel wiedział już, co powie, tylko czekał, żeby to odfajkować.

– Ale nie możemy zapominać o tym, że w społeczeństwie jest coraz więcej agresji.

To były przyczyny. Rodzice, gry, społeczeństwo.

Skutecznych rozwiązań jak zwykle nie udało się znaleźć, gdyż za takie trudno chyba uznać ustawowo dzielony na pół urlop rodzicielski, wzmożoną cenzurę i postulat częstszego przytulania. Najwyraźniej temu społeczeństwu już nie można było pomóc. Torkel wyłączył telewizor jeszcze przed końcem debaty i zaczął mówić o Sebastianie. Nieczęsto myślał o swoim dawnym koledze przez ostatnie lata, ale mimo wszystko miał nadzieję, że ich spotkanie będzie wyglądało inaczej.

Bardziej serdecznie.

Był rozczarowany.

To wtedy ona poszła wziąć prysznic. Teraz wyłoniła się właśnie z łazienki, naga, jeśli nie liczyć ręcznika zawiniętego na mokrych włosach. Torkel podjął wątek, jakby nie było ponad kwadrans przerwy w rozmowie.

– Powinnaś go zobaczyć. Był trochę dziwny już wtedy, kiedy pracowaliśmy razem, ale teraz... Sprawiał wrażenie, jakby chciał się ze mną pokłócić.

Ursula nie odpowiedziała. Torkel wodził za nią wzrokiem, kiedy podeszła do nocnego stolika po pudełko kremu i zaczęła wcierać kosmetyk w skórę. LdB Aloe Vera, znał to. Widział już kilka razy, jak to robiła.

Kilka lat.

Kiedy to się zaczęło? Nie pamiętał dobrze. Przed rozwodem, ale po tym, jak jego małżeństwo zaczęło się psuć. Choć z drugiej strony to był dość szeroki margines czasowy. Ale to nie miało znaczenia. Rozwiódł się. Ursula nadal była mężatką. O ile Torkel się orientował, nie miała żadnych planów, żeby odejść od Mikaela. Jej mąż przechodził czasem trudne momenty nadużywania alkoholu. Pijak okresowy. Tyle Torkel wiedział, ale podobno teraz okresy picia zdarzały się rzadziej i były coraz krótsze. Może prowadzili małżeństwo otwarte i mogli sypiać z kim, kiedy i jak często chcieli? A może Ursula zdradzała Mikaela z Torkelem. Torkel miał wrażenie, że jest blisko z Ursulą, ale jeśli chodziło o jej życie poza pracą, jej życie z mężem, nie wiedział prawie nic. Na początku próbował pytać, ale Ursula wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie powinien się tym interesować. Byli ze sobą, kiedy razem pracowali, i na takich zasadach mogli to ciągnąć dalej. Ale to nie powinno się przerodzić w nic więcej. Nie potrzebował wiedzieć nic ponadto. Torkel zdecydował więc, że przestanie się tym zajmować, ze strachu, że może ją całkiem stracić. Tego nie chciał. Sam nie wiedział do końca, czego się spodziewa po ich związku, ale na pewno czegoś więcej, niż Ursula była gotowa mu dać. Dlatego przestał pytać. Spędzali razem noc, kiedy ona wyrażała taką ochotę. Jak teraz, kiedy odwinęła koldrę i wśliznęła się do łóżka obok niego.

– Ostrzegam cię. Jeśli będziesz mówił o Sebastianie, to sobie pójdę.

– Ale chciałem tylko powiedzieć, że myślałem, że go znam i...

Ursula położyła mu palec na ustach i nachyliła się nad nim, podparta na łokciu. Z powagą spojrzała mu w oczy.

– Mówię poważnie. Mam tu swój pokój. Mogę tam pójść, a tego chyba nie chcesz.

Miała rację.

Tego nie chciał.

Umilkł i zgasił lampkę.

Sebastian obudził się ze swojego snu. Kiedy prostował palce prawej dłoni, szybko zorientował się, gdzie jest.

Sąsiedni dom.

Clara Lundin.

Zaskakująco świetny seks.

A mimo to obudził się z uczuciem rozczarowania. To poszło tak łatwo. O wiele za łatwo, żeby mógł się ocknąć z poczuciem chwilowego zaspokożenia.

Sebastian Bergman był dobry w uwodzeniu kobiet. Od zawsze. Przez te wszystkie lata wielu mężczyzn zdumiewały jego sukcesy u płci przeciwnej. Nie był przystojny w klasyczny sposób. Zawsze oscylował pomiędzy nadwagą i prawie nadwagą, a w ostatnim czasie zatrzymał się gdzieś pośrodku. Jego rysy nie były wyraziste ani ostre, bardziej buldog niż doberman, jeśli sięgnąć po psie porównania, włosy zaczęły mu się cofać znad czoła, a w doborze strojów kierował się raczej wizerunkiem profesora psychologii niż pismami z modą. Naturalnie istniały kobiety, które pociągały pieniądze, wygląd lub władza. Ale to były tylko niektóre kobiety. Jeśli chciało się mieć szansę u wszystkich, trzeba było mieć co innego. Coś, co miał Sebastian. Urok, intuicję i szeroki wachlarz środków. Świadomość, że każda kobieta jest inna, dlatego trzeba umieć dostosowywać taktykę, w zależności od potrzeb. Spróbować jednej, zmienić w trakcie, sprawdzić i jeśli to konieczne, zmienić jeszcze raz.

Delikatność.

Wyczulenie na drugą osobę.

Jeśli wszystko się udawało, wtedy to kobieta myślała, że go uwiodła. To było uczucie, którego nigdy nie pojmą bogaci mężczyźni, błyskający w barze swoją platynową kartą American Express.

Sebastiana rajcowało, że może sterować sytuacją, napierać, odpierać, a na koniec, o ile dobrze rozegrał karty, zakończyć wszystko fizyczną rozkoszą. Ale z Clarą Lundin poszło zbyt łatwo. Jak gdyby w pięciogwiazdkowej restauracji mistrz sztuki kulinarnej został poproszony o usmażenie jajka. Nie mógł się wykazać swoimi umiejętnościami. To było nudne. To był tylko seks.

W drodze do jej domu zdecydował się na wariant empatyczny.

– Pomyślałem, że może nie chcesz być sama...

Wpuściła go, usiedli na sofie i otworzyli wino. Sebastian musiał słuchać tego samego co podczas lunchu, choć w nieco dłuższej, poprawionej wersji, w której bardziej zostały

podkreślone jej rodzicielskie niedociągnięcia. Pomrukiwał i kiwał głową w odpowiednich miejscach, dolewał wina i słuchał. Od czasu do czasu udzielał odpowiedzi na pytania czysto policyjnego charakteru – o rutynowe postępowanie przy zatrzymaniu, o to, czego się można potem spodziewać, co oznaczały stopnie podejrzenia i tak dalej. Kiedy w końcu nie mogła powstrzymać łez, Sebastian położył pocieszająco dłoń na jej kolanie i nachylił się ku niej ze współczuciem. Poczuł, niemal fizycznie, jak przez ciało Clary przeszedł wstrząs. Cichy szloch kobiety ustał, oddech się zmienił, stał się szybszy. Odwróciła się do Sebastiana i spojrzała mu w oczy. Zanim się obejrzał, już się całowali.

W sypialni przyjęła go z całkowitym oddaniem. Potem znów płakała, całowała Sebastiana i chciała mieć go jeszcze raz. Zasnęła, mocno w niego wtulona.

Kiedy Sebastian się obudził, Clara jeszcze spała z głową wtuloną w jego ramię. Ostrożnie uwolnił się z jej objęć i wstał z łóżka. Clara się nie obudziła. Sebastian ubierał się po cichu, przyglądając się jej. W takim samym stopniu, jak był zainteresowany fazą uwodzenia, nie chciał też przedłużać bliskości po seksie. Co by mu to mogło dać? Tylko powtórkę. Więcej tego samego, ale już bez napięcia. Całkowicie bezsensowne. Zostawił wystarczająco dużo kobiet po takich przygodach jednej nocy, aby się przekonać, że druga strona tylko w wyjątkowych wypadkach myślała tak samo jak on. W przypadku Clary Lundin miał pewność, że oczekiwała kontynuacji w jakiejś formie. Nie tylko śniadania i pogawędki, lecz także coś więcej.

Czegoś prawdziwego.

Więc poszedł.

Rejestr emocji Sebastiana normalnie nie obejmował wyrzutów sumienia, ale nawet on rozumiał, że to będzie przykre przebudzenie dla Clary Lundin. Właściwie już rankiem tego dnia, w ogrodzie, widział, jak bardzo jest samotna, co znalazło swoje potwierdzenie wieczorem. W tym, jak przywierała wargami do jego ust, jak jej dłonie kurczowo obejmowały jego głowę i jak przyciskała do niego swoje ciało. Była wręcz desperacko spragniona bliskości. Na wszystkich płaszczyznach, nie tylko fizycznej. Po latach, w którymś razie w najlepszym razie walczył na nią lub całkowicie ignorował jej uczucia i myśli, a w najgorszym wyzywał ją i groził, była głodna czułości i troski. Była jak piasek na pustyni, chłoneła wszystko, co przypominało zwykłe ludzkie odruchy. Dłoń Sebastiana na jej kolanie. Kontakt. Wyraźny sygnał, że jest godna pożądania. Jakby pękła tama pragnień.

Dotyku skóry.

Bliskości.

Kogoś.

To właśnie był ten błąd, myślał Sebastian podczas krótkiej przechadzki do domu rodziców. Zbyt łatwo poszło, a ona była wdzięczna. Potrafił sobie radzić z większością emocji u swoich zdobyczy, ale wdzięczność zawsze budziła w nim lekkie obrzydzenie. Nienawiść, pogarda, przygnębienie – wszystko było lepsze. Wdzięczność wyraźnie pokazywała, że

wszystko rozegrało się na jego warunkach. Właściwie sam to wiedział, ale przyjemniej było wmawiać sobie, że sytuacja była w jakiś sposób zrównoważona. Wzmacniać iluzję. A wdzięczność ją rujnowała. Czyniła go łajdakiem, którym był w rzeczywistości.

Była dopiero za piętnaście czwarta nad ranem, kiedy wrócił do siebie, ale nie miał ochoty znowu się kłaść. A więc czym ma się teraz zająć? Choć tego nie chciał i miał nadzieję, że ta sprawa jakoś sama się rozwiąże, zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później będzie zmuszony uporać się z zawartością szaf i szuflad. Zwlekanie nic mu nie pomoże.

Poszedł do garażu, gdzie znalazł kilka złożonych kartonów do przeprowadzki opartych o ścianę przed starym oplem. Wziął trzy i zatrzymał się przed wejściem do domu. Od czego zacząć? Zdecydował się na dawny pokój gościnny. Ominął biurko i stare maszyny biurowe, rozłożył jeden karton i zaczął zgarniać do niego książki z regału pokrywającego jedną ze ścian. Mieszanka literatury pięknej, popularnonaukowej, leksykonów i podręczników. Wszystko poszło do kartonu. Z tymi książkami było podobnie jak z oplem w garażu. Wartość rynkowa równa zeru. Kiedy napełnił karton, spróbował go zamknąć. Nie dało się, ale pomyślał, że to będzie problem tragarza, i z wysiłkiem powlókł pudło do drzwi. Rozłożył nowy karton i dalej układał w nim zawartość półek. O piątej poszedł do garażu po kolejne pięć kartonów. Regał był opróżniony niemal do końca, zostały jeszcze tylko dwie półki w prawym rogu. Z albumami. Starannie opisane – daty i w skrócie zawartość. Sebastian zawahał się. Mimo wszystko te półki zawierały tak zwane życie jego rodziców. Czy mógłby tak po prostu zgarnąć wszystko do pudeł i wysłać do spalarni śmieci? Odsunął od siebie decyzję, ale i tak opróżnić półki mógł już teraz, a co się potem z tymi rzeczami stanie, to się jeszcze okaże.

Sebastian zdjął ponad połowę albumów. Zaczął od najwyższej półki i doszedł do „Zima/wiosna 1992 – Innsbruck”, kiedy jego dłoń natknęła się na coś, co było ukryte za grubymi tomami. Pudełko. Sięgnął głębiej i wyjął je. Pudełko po butach, chyba dziecięcych, jasnoniebieskie ze słońcem pośrodku pokrywki. Ale to było dziwne miejsce na przechowywanie butów. Sebastian usiadł na łóżku i otworzył pudełko z pewnym zaciekawieniem. Nie było nawet do połowy wypełnione. Zabawka z sex-shopu z wczesnej epoki tych przybytków, starannie zamknięta w opakowaniu z ołówkowymi rysunkami przypominającymi Kamasutrę. Kluczyk do sejfów bankowego i kilka listów, które Sebastian wyjął. Trzy koperty. Dwie zaadresowane do jego matki. Kobięcym pismem. Trzeci od jego matki do jakiejś Anny Eriksson w Hägersten. List zwrócony z adnotacją „Adresat nieznany” przybitą stemplem. Sądząc z pocztowych datowników, korespondencja miała ponad trzydzieści lat. Między Hägersten i Västerås. Najwidoczniej to pudełko zawierało tajemnice, które matka chciała ukryć przed resztą świata. Były chyba dość ważne, żeby je zachować, ale potajemnie. Co ona zrobiła? Od kogo były te listy? Od kochanki? Krótka miłosna przygoda poza domem i bez wiedzy ojca? Sebastian otworzył pierwszy list.

Szanowna Pani,

nie wiem, czy wysyłam ten list do właściwej osoby. Nazywam się Anna Eriksson i

bardzo chciałabym się skontaktować z Pani synem Sebastianem Bergmanem. Pracował jako wykładowca psychologii na Uniwersytecie Sztokholmskim i tam go poznałam. Próbowałam skontaktować się z nim za pośrednictwem uczelni, ale już tam nie pracuje, a oni nie mają nowego adresu. Jego koledzy, z którymi rozmawiałam, mówili, że wyjechał do USA, ale nie znalazłam nikogo, kto wiedziałby, gdzie mieszka. W końcu ktoś mi podpowiedział, że pochodzi z Västerås i jego matka ma na imię Esther. Znalazłam Pani adres w książce telefonicznej i mam nadzieję, że zwracam się do właściwej osoby i że może mi Pani pomóc skontaktować się z Sebastianem. Jeśli nie jest Pani matką Sebastiana Bergmana, proszę wybaczyć, że Panią niepokoiłam. Ale nawet jeśli Pani nią nie jest, proszę uprzejmie, by zechciała mi Pani odpisać, gdyż naprawdę muszę się skontaktować z Sebastianem i chciałabym wiedzieć, czy wysłałam ten list pod właściwy adres.

Łączę pozdrowienia

Anna Eriksson

Do tego adres. Sebastian zaczął się zastanawiać. Anna Eriksson. Jesienią, po jego wyjeździe do USA. Żaden dzwonek nie zadzwonił na dźwięk jej nazwiska, ale może nie było w tym niczego dziwnego. Minęło już trzydzieści lat, a liczba kobiet, które przewinęły się przez jego życie, gdy pracował na uniwersytecie, była niemała. Po ukończeniu studiów ze znakomitymi wynikami dostał roczne zastępstwo w Instytucie Psychologii. Był co najmniej dwadzieścia lat młodszy od swoich kolegów, czuł się jak szczeniak w pokoju pełnym szkieletów dinozaurów. Jeśli się naprawdę postara, może przypomni sobie jakieś nazwiska kobiet, z którymi spał, ale to mało prawdopodobne. W każdym razie żadnej Anny. Może jednak wyjaśni się to w następnym liście.

Szanowna Pani,

dziękuję za szybką i uprzejmą odpowiedź, proszę wybaczyć, że znów piszę i Panią niepokoję. Rozumiem, że to musi być dziwne podawać adres syna całkowicie obcej osobie, która do Pani pisze, ale naprawdę MUSZĘ skontaktować się z Sebastianem, i to jak najszybciej. To trochę dziwne uczucie pisać o tym do Pani, ale czuję się zmuszona to zrobić, żeby Pani naprawdę zrozumiała, jakie to ważne.

Noszę dziecko Sebastiana i muszę się z nim skontaktować. Więc bardzo proszę, żeby napisała mi Pani, gdzie on jest, jeśli Pani wie. Chyba Pani rozumie, że to dla mnie bardzo ważne.

Było tam coś jeszcze o przeprowadzce i odpisaniu, ale Sebastian nie dotarł dalej. Czytał jedno zdanie, wciąż od nowa. Miał dziecko. Albo w każdym razie mógł mieć. Syna lub córkę. Może znów był ojcem. Może. Może. Nagłe olśnienie, że jego życie mogło wyglądać całkiem inaczej, niemal pozbawiło go przytomności. Opuścił głowę między kolana i zaczął głęboko oddychać. Jego myśli wirowały jak szalone. Dziecko. Czy je usunęła? A może żyło?

Gorączkowo usiłował sobie przypomnieć, kim była ta Anna. Połączyć imię z jakąś twarzą. Ale pamięć nie podsuwała żadnych obrazów. Może miał trudności z koncentracją. Wziął głęboki oddech, żeby skupić pamięć obrazową. Dalej nic. Sprzeczne emocje, uszczęśliwienie i

szok zostały przysłonięte nagłym gniewem. Być może miał dziecko, a jego matka nigdy mu tego nie powiedziała. Zalało go dobrze znane uczucie, że oto znów go zdradziła. Coś kotłowało mu się w żołądku. A właśnie zaczął myśleć, że mógłby jej przebaczyć. Albo przynajmniej miał nadzieję, że uda mu się uciszyć te nieustające utarczki, jakie nadal toczył z nią w duchu. Ale te uczucia już się rozwiały. Ta walka zawsze będzie trwała. Do końca jego życia, zrozumiał to w tej chwili.

Musi się dowiedzieć. Musi sobie przypomnieć, kim była Anna Eriksson. Wstał. Okrążył pokój. Przypomnił sobie o ostatnim liście, przecież w pudełku były trzy. Może zawierał kolejne kawałki układanki. Wydostał list z pudełka. Na kopercie okrągłe pismo jego matki. Przez chwilę miał ochotę ją wyrzucić. Odejść stąd i nie oglądać się za siebie. Zostawić tę tajemnicę, pogrzebać ją tam, gdzie spoczywała przez tyle lat. Ale po zwątpieniu nastąpiło działanie, wszystko inne stało się nieistotne. Drżącymi dłońmi Sebastian wyjął list z koperty. To był charakter pisma jego matki, jej sposób budowania zdań, jej słowa. Początkowo nie zrozumiał, co czyta, jego mózg był zbyt przeciążony.

Szanowna Pani Anno,

powodem, dla którego nie podałam Pani adresu Sebastiana w USA, nie jest fakt, że jest Pani obcą osobą, ale, jak już pisałam w poprzednim liście, po prostu nie wiemy, gdzie Sebastian mieszka. Nie mamy żadnego kontaktu z naszym synem. Już od kilku lat. Proszę mi wierzyć, że to, co piszę, jest prawdą.

Z pewną przykrością dowiedziałam się o ciąży. To wbrew moim przekonaniom, ale jednak czuję się zmuszona udzielić Pani rady, żeby, o ile to jeszcze możliwe, przerwała Pani ciążę. Niech Pani spróbuje zapomnieć Sebastiana. Nigdy nie będzie zdolny do tego, żeby w jakiegokolwiek formie wziąć odpowiedzialność za siebie, Panią czy dziecko. Piszę to z bólem, na pewno jest Pani zdziwiona, jaka ze mnie matka, ale ludziom przeważnie wiedzie się lepiej, jeśli nie ma Sebastiana w ich życiu. Żywię nadzieję, że wszystko się ułoży dla Pani jak najlepiej.

Sebastian przeczytał list jeszcze raz. Jego matka co do przecinka realizowała scenariusz ich relacji. Nawet po śmierci potrafiła go zranić. Sebastian znów podjął próbę uspokojenia myśli. Skoncentrować się na faktach, nie na emocjach. Stanąc z boku. Być profesjonalistą. Co wiedział? Przed trzydziestu laty, kiedy pracował na Uniwersytecie Sztokholmskim, zrobił dziecko niejkiej Annie Eriksson. Może usunęła ciążę, może nie. W każdym razie wyprowadziła się z – spojrzał na adres Anny – Vasaloppsvägen 17 około trzydziestu lat temu. Spał z nią. Czy to jedna z jego studentek? Przypuszczalnie. Chodził do łóżka z wieloma z nich.

Emerytowany szef instytutu, Arthur Lindgren, był przynajmniej osobą, którą mógł odnaleźć dzięki informacji telefonicznej. Arthur odebrał po trzecim telefonie i ponad dwudziestu pięciu sygnałach. Mieszkał dalej na Surbrunnsgatan i kiedy trochę oprzytomniał i zrozumiał, kto dzwoni do niego o wpół do szóstej rano, okazał się zaskakująco skory do pomocy. Obiecał przewertować papiery i teczki, które miał w domu, w poszukiwaniu Anny Eriksson. Sebastian podziękował mu serdecznie. Arthur zawsze należał do niewielkiego grona osób, które Sebastian szanował, zresztą ten szacunek był odwzajemniony, wiedział, że Arthur bronił go przed władzami uniwersytetu, kiedy pierwszy raz chcieli go wyrzucić. W końcu sytuacja stała się nie

do wytrzymania nawet dla Arthura. Historie łóżkowe Sebastiana to już nie były małe dyskretne przygody. Krążyło o nim tyle plotek, że za trzecim razem udało się go wyrzucić. To wtedy wyjechał do Stanów na Uniwersytet Karoliny Północnej. Zrozumiał, że jego dni są policzone, i złożył podanie o stypendium Fulbrighta.

Zaczął szkicować oś czasową. Zapisał datę pierwszego listu, dziewiąty grudnia 1979 roku. Drugi list był datowany osiemnastego grudnia. Odliczył potem dziewięć miesięcy wstecz. Doszedł do marca 1979 roku.

Przybył do Chapel Hill w Karolinie Północnej na początku listopada 1979 roku. A więc w grę wchodził okres od marca do listopada, osiem miesięcy. Choć prawdopodobne było raczej, że odkryła ciążę niedługo przed pierwszym listem. Czyli najbardziej prawdopodobnymi miesiącami były wrzesień i październik. Sebastian starał się odtworzyć jak najwięcej wspomnień ze swoich seksualnych eskapad jesienią 1979 roku. Nie było to proste, gdyż ten czas na uniwersytecie był najintensywniejszym okresem jego seksoholizmu. Z jednej strony dlatego, że stres spowodowany licznymi posiedzeniami instytutu w jego sprawie potęgował u niego potrzebę potwierdzenia się. Z drugiej zaś dlatego, że po kilku latach eksperymentów doszedł niemal do perfekcji w roli uwodziciela. Nie było już nieporadności, lęku, zahamowań. Po prostu rozkoszował się swoimi umiejętnościami i przez kilka zwariowanych, intensywnych lat w ogóle się nie ograniczał. Potem, gdy wracał myślami do tego czasu, był zdumiony swoim zachowaniem. Kiedy na początku lat osiemdziesiątych rozszalała się histeria związana z AIDS i HIV, z przerażeniem uświadomił sobie, jak groźny w rzeczywistości był jego seksoholizm. Starał się szukać sposobów, by się temu oprzeć. Dużo siły dały mu pogłębione badania nad seryjnymi mordercami w Ameryce. Pamiętał moment, kiedy siedział w Quantico, ośrodku szkoleniowym FBI współpracującym z Uniwersytetem Karoliny Północnej, i dotarło do niego, że wiele w jego zachowaniu przypomina postępowanie seryjnego zbrojcy. To prawda, oba zachowania miały całkowicie różne konsekwencje, jakby Sebastian grał w pokera na zapalki, a morderca na sztabki złota. Ale podstawa była ta sama. Ciężkie dzieciństwo z niedoborem empatii i miłości, niskie poczucie własnej wartości i potrzeba demonstrowania siły. A do tego ten nieustannie powtarzający się cykl: fantazja – realizacja – lęki. Jednostka potrzebuje potwierdzenia i fantazjuje na temat kontroli, w jego przypadku seksualnej; w przypadku seryjnego mordercy chodziło o życie i śmierć innych ludzi. Fantazje narastają i stają się tak potężne, że w końcu człowiek nie może się im oprzeć, musi je zrealizować. Potem pojawia się lęk z powodu tego uczynku. Potwierdzenie nie było w gruncie rzeczy wiele warte. Pojawia się przekonanie, że jest się złym człowiekiem. Wraz ze zwątpieniem powracają fantazje, łagodzące ten lęk. Potem dość szybko rosną w siłę tak, że znów pojawia się potrzeba, by dać im ujście. I tak to się kręci, raz dokoła, raz dokoła. To odkrycie przeraziło Sebastiana, ale także okazało się bardzo pomocne w jego współpracy z policją przy ściganiu seryjnych morderców. Jego analizy były nieco głębsze. Jego profile bardziej precyzyjne. Jakby miał tę szczególną cechę, która czyniła go wyjątkowo predestynowanym do zrozumienia psychiki sprawców. I tak właśnie było. Gdzieś w głębi, pod akademickim polem, wiedzą i inteligentnymi komentarzami, w gruncie rzeczy był taki sam jak ci, których ścigał.

Arthur oddzwonił godzinę później. W tym czasie Sebastian zdążył już zadzwonić do informacji Eniro i dowiedział się, że w Szwecji mieszka tyle osób o nazwisku Anna Eriksson, że ich komputery odpowiadały „zbyt duża liczba trafień”. Spróbował ograniczyć obszar

poszukiwań do Sztokholmu i otrzymał czterysta sześćdziesiąt trzy trafienia, ale przecież nawet nie wiedział, czy ona dalej mieszka w Sztokholmie. Albo czy nie wyszła za mąż i nie zmieniła nazwiska.

Arthur miał dobre i złe wiadomości. Złe były takie, że według notatek, które jeszcze posiadał, w roku 1979 wśród studentek Instytutu Psychologii nie było żadnej Anny Eriksson. Taka osoba zaczęła studia w 1980 roku, ale to nie mogła być ona.

Dobra wiadomość była taka, że udało mu się uzyskać dostęp do systemu Ladok.

Jasne, dlaczego Sebastian nie pomyślał o tym wcześniej? Kiedy rozstawał się z uniwersytetem, system dokumentacji wyników studiów funkcjonował zaledwie od kilku lat. Adresy, zmiany nazwisk i podobne dane były automatycznie aktualizowane na podstawie danych ewidencji ludności. I najlepsze ze wszystkiego: te dane były ogólnodostępne. Właściwie nie udzielano informacji telefonicznie, ale jeden z administratorów wyświadczył przysługę dawnemu szefowi w ten wczesny ranek. Teraz Sebastian miał adresy i numery telefonów do trzech kobiet o tym imieniu i nazwisku, które studiowały wówczas na uniwersytecie.

Sebastian nie potrafił wyrazić Arthurowi swojej wdzięczności. Zakończył rozmowę obietnicą dobrej kolacji w jednej z najlepszych restauracji Sztokholmu, kiedy tylko wróci do miasta. Z bijącym sercem odkładał słuchawkę. Trzy Anny Eriksson.

Czy jedna z nich była tą właściwą?

Pierwsza Anna z krótkiej listy miała w tamtym czasie czterdzieści jeden lat i Sebastian od razu ją wyeliminował. Nie dlatego, żeby nie mogła zająć w ciążę, ale ryczące czterdziestki raczej go nie pociągały. W każdym razie nie wtedy. Teraz wiek nie odgrywał już takiej roli.

Pozostały dwie. Dwie Anny Eriksson, z których jedna mogła być tą właściwą. Już dawno Sebastian nie czuł takiej mieszanki energii, obawy i napięcia jak w momencie, gdy podniósł słuchawkę, żeby zadzwonić do pierwszej z nich. Mieszkała w Hässleholm. Była studentka filmoznawstwa. Złapał ją w drodze do pracy. Zdecydował, że będzie brutalnie szczery, i opowiedział historię o liście, który znalazł wczesnym rankiem. Kobieta była nieco zaskoczona tą niespodziewaną i bardzo osobistą rozmową z samego rana, mimo to uprzejmie wyjaśniła, że nie ma pojęcia, kim on jest, i że z całą pewnością nie ma z nim dziecka. Ma dzieci, ale urodzone w latach 1984 i 1987. Sebastian podziękował i skreślił ją z listy.

Została jedna.

Sebastian zadzwonił. Obudził ją. Może dlatego była wyraźnie ostrożniejsza. Powiedziała, że nie wie, kim on jest. Przyznała, że studiowała pedagogikę specjalną i zrobiła dyplom w 1980 roku, ale nie spała z żadnym doktorantem z Instytutu Psychologii. Pamiętałaby coś takiego. Zresztą na pewno by zapamiętała, gdyby zaszła w ciążę. Nie, nie ma dzieci. Skoro udało mu się ją odnaleźć i zdobyć jej numer telefonu po tylu latach, mógł na pewno sprawdzić i to. I rozłączyła się.

Sebastian wykreślił ostatnią Annę Eriksson z listy.

Odetchnął tak, jakby przez ostatnie godziny musiał powstrzymać oddech. Po energii, która go niosła, nie było ani śladu. Osunął się na kuchenne krzesło. Myśli wirowały mu w głowie. Musiał je uporządkować.

A więc ta Anna Eriksson, której szukał, nie była studentką. To komplikowało sprawę. Ale miała jakiś związek z uniwersytetem. Pisała przecież, że tam się spotkali. Tylko jaki związek? Czy była wykładowcą, miała zastępstwo, a może tylko przyjaźniła się z kimś, kto tam studiował, i spotkali się na jakiejś prywatce?

Wiele możliwości.

Żadnych odpowiedzi.

Nazwisko, adres, rok i powiązanie z okresem jego pracy na uniwersytecie – to było wszystko. Nawet nie wiedział, ile miała lat – a to mogłoby stanowić dużą pomoc. Ale musiał się dowiedzieć. Wszystkiego. Po raz pierwszy od bardzo dawna doświadczył wreszcie czegoś innego niż to nieustanne znużenie, które towarzyszyło mu od lat. To nie była nadzieja, ale coś czuł. Powiązanie z życiem. Rozpoznawał to uczucie. Poczucie przynależności. Bycia częścią czegoś. Dawała mu to Lily. Przedtem Sebastian zawsze czuł się samotny. Zawsze żył jakby na uboczu, na marginesie życia innych ludzi. Wędrował obok nich, nigdy razem z nimi. Lily to zmieniła. Zajrzała w jego wnętrze, pokonała mur intelektualnej pozy, dotknęła go w taki sposób jak nikt inny przed nią. Widziała go na wylot. Wybacziała mu błędy, ale stawiała wymagania. To było dla niego nowe.

Miłość.

Przestał sypiać z kim popadnie. Było ciężko, ale Lily w magiczny sposób zawsze umiała znaleźć odpowiednie słowa i pocieszenie w najtrudniejszych dla niego chwilach. Nagle dostrzegł, że to nie tylko ona walczy o ich związek. On też to robił. On, który zawsze szukał dróg ucieczki, chciał teraz znaleźć drogę naprzód. To było cudowne uczucie. Nie był już tym samotnym wojownikiem, było ich dwoje. Kiedy tamtego sierpniowego dnia urodziła się Sabine, życie go wciągnęło. Czuł się kompletny. Był częścią czegoś. Nie był sam.

Tsunami zmieniło wszystko. Zerwało wszelkie więzi, każdą delikatną nitkę między nim i resztą świata. Znowu został sam.

Bardziej samotny niż kiedykolwiek.

Bo teraz wiedział, jakie może być życie.

Jakie powinno być.

Sebastian wyszedł na drewnianą werandę. Był niezwykle pobudzony. Jakby ktoś nagle rzucił mu koło ratunkowe. Czy ma je przyjąć? To na pewno się skończy źle. Na pewno. Ale tego

ranka po raz pierwszy od bardzo dawna czuł kipiącą energię, żądę, tyle że nie seksu, nie kolejnego podboju – to była żądza życia. Musi na nią odpowiedzieć. Przeklęty i tak już był. A więc nie miał nic do stracenia. Mógł tylko coś zyskać. Musiał wiedzieć. Czy miał jeszcze jedno dziecko? Musi znaleźć tę Annę Eriksson. Tylko jak? Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. Byli ludzie, którzy mogli mu pomóc. Ale to nie będzie łatwe.

Torkel i Ursula zeszli na śniadanie do hotelowej jadalni równocześnie, ale spotkali się po drodze. W noc, które spędzała w pokoju Torkela, Ursula nastawiała budzik na wpół do piątej, wstawiała, ubierała się i wracała do siebie. Torkel też wstawał i całkowicie ubrany zęgnął się z nią w drzwiach. Gdyby ktoś właśnie przechodził korytarzem o tej nieludzkiej porze, mógłby odnieść wrażenie, że oto dwoje kolegów przepracowało całą noc, a teraz jedno z nich wraca do swojego pokoju na kilka godzin zasłużonego snu. A to, że później spotkali się na schodach i razem weszli do jadalni, było akurat dziełem przypadku.

Usłyszeli łobuzerskie gwizdnięcie i jednocześnie spojrzeli w stronę stolika pod oknem. Siedział tam Sebastian. Uniósł rękę w geście pozdrowienia. Torkel usłyszał, jak Ursula westchnęła. Odeszła na bok i odwrócona do niego plecami demonstracyjnie wręcz zajęła się bufetem.

– Bądź tak dobry i podejdź na chwilę. Wziąłem ci kawę. – Głos Sebastiana wypełnił jadalnię. Goście, którzy nie zainteresowali się nim przedtem, uczynili to teraz.

Torkel zdecydowanym krokiem podszedł do stolika.

– Czego chcesz?

– Chcę znów pracować. Z wami. Przy sprawie tego chłopca.

Torkel spojrzął na Sebastiana, szukając potwierdzenia, że to był żart. Kiedy go nie znalazł, potrząsnął głową.

– To niemożliwe.

– A dlaczego? Bo Ursula nie chce? Daj spokój, proszę tylko o dwie minuty.

Torkel spojrzął w stronę Ursuli, która nadal była odwrócona plecami. Przysunął sobie krzesło i usiadł. Sebastian podsunął mu filiżankę kawy. Torkel rzucił okiem na zegarek, potem podparł głowę dłońmi.

– Dwie minuty.

Nastąpiło kilka sekund ciszy, gdyż Sebastian spodziewał się, że Torkel będzie mówił dalej. Że o coś zapyta. Nie zrobił tego.

– Chcę znowu pracować. Z wami. Przy sprawie chłopca. Czego tu nie zrozumiałeś?

– *Dlaczego* chcesz znów pracować? Z nami. Przy sprawie chłopca.

Sebastian wzruszył ramionami i napił się kawy ze stojącej przed nim filiżanki.

– Powody osobiste. Moje życie jest w tej chwili... nieco płynne. Mój terapeuta mówi, że rutyna dobrze by mi zrobiła. Potrzebuję dyscypliny. Koncentracji na czymś. Poza tym wy potrzebujecie mnie.

– Doprawdy?

– Tak. Błądzicie we mgle.

Torkel powinien być przyzwyczajony. Ileż razy on lub jego koledzy budowali jakąś teorię lub dyskutowali scenariusz, tylko po to, by Sebastian mógł zaraz brutalnie roznieść wszystko w pył! Mimo to nie był w stanie powstrzymać irytacji, gdy dawny kolega chłodno skrytykował ich pracę, choć nawet nie miał na jej temat żadnych informacji.

– Tak myślisz?

– Mój młody sąsiad tego nie zrobił. Ciało zostało przeniesione i ukryte w odległym i dość trudno dostępnym miejscu. Wycięcie serca może mieć w sobie coś rytualnego. – Sebastian nachylił się i zniżył głos, dodając swojej wypowiedzi nieco dramatyzmu. – Morderca jest bardziej wyrafinowany i o wiele dojrzały niż jakiś znęcający się nad słabszymi gnojek, który nawet nie radzi sobie ze szkołą.

Sebastian odchylił się z powrotem i znad brzegu filiżanki spojrzał Torkelowi w oczy. Ten odsunął się na krześle.

– Wiemy o tym, dlatego dzisiaj go wypuścimy. A odpowiedź na twoje pytanie nadal brzmi „nie”. Dziękuję za kawę.

Torkel wstał i odstawił krzesło na miejsce. Zobaczył, że Ursula usiadła przy oknie nieco dalej, i właśnie miał do niej pójść, kiedy Sebastian postawił filiżankę i odezwał się głośniej.

– A pamiętasz, jak Monika cię zdradzała? Pamiętasz całą tę historię z twoim pierwszym rozwodem?

Torkel zatrzymał się i spojrzał na Sebastiana, który spokojnie znosił jego wzrok.

Stał w milczeniu, czekając na ciąg dalszy, którego był pewien.

– Byłeś naprawdę na dnie. Nieprawdaż?

Torkel nie odpowiedział, ale jego spojrzenie wyraźnie mówiło Sebastianowi, że nie chce o tym rozmawiać.

Sebastian całkowicie je zignorował.

– Jestem gotów się założyć, że nie byłbyś teraz szefem, gdyby ktoś cię nie krył tamtej ponurej jesieni. A właściwie przez cały rok.

– Sebastianie...

– Jak myślisz, co by się stało, gdyby ktoś w porę nie przeglądał twoich raportów? Nie poprawiał błędów, nie minimalizował szkód?

– Nie wiem, do czego zmierzasz, ale to jest zagranie poniżej wszelkiego poziomu. Nawet jak na ciebie.

– Nie rozumiesz.

– Groźby? Szantażu? Czego nie rozumiem?

Sebastian umilkł na chwilę. Czyżby posunął się za daleko? Naprawdę potrzebował dostępu do tego śledztwa. Poza tym szczerze lubił Torkela, przynajmniej kiedyś, dawno temu, w innym życiu. Pamięć o tamtym życiu sprawiła, że spróbował jeszcze raz. Łagodniejszym głosem.

– Nie grożę ci. Ja cię proszę. O przysługę.

Sebastian podniósł wzrok i otwarcie wytrzymał spojrzenie Torkela. W jego oczach było błaganie. Torkel nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek przedtem widział u niego coś w tym stylu. Próbował potrząsnąć głową, ale Sebastian był szybszy.

– Przyjacielska przysługa. Jeśli znasz mnie choć w połowie tak dobrze, jak ci się wydaje, to wiesz, że nigdy bym cię o coś takiego nie prosił. Gdybym naprawdę nie potrzebował.

Zebrali się w sali konferencyjnej w komendzie. Ursula rzuciła Torkelowi wyraźnie niechętnie spojrzenie, kiedy weszła do pomieszczenia i ujrzała Sebastiana rozwalonego na jednym z krzeseł. Vanja, widząc nieznaną osobę, spojrzała raczej pytająco, a potem podeszła i przedstawiła się. Sebastian miał wrażenie, że pytanie w jej oczach zmieniło się w otwartą niechęć, kiedy wymienił swoje nazwisko. Czyżby Ursula już o nim opowiadała?

Na pewno to zrobiła.

To się nazywa mieć pod górkę.

Jedyną osobą, która jakoś zauważalnie nie zareagowała na jego obecność, był Billy. Siedział przy stoliku ze swoim śniadaniem z 7-Eleven. Torkel wiedział, że nie ma żadnego dobrego sposobu na powiedzenie tego, co właśnie zamierzał powiedzieć. Ale najprostsze rozwiązanie było zwykle najlepsze. Więc wyraził się najprościej, jak umiał.

– Sebastian będzie z nami pracował przez jakiś czas.

Krótką ciszą. Wymiana spojrzeń. Zdziwienie. Irytacja.

– Pracował?

Torkel widział, jak Ursula zacisnęła zęby, a jej twarz stężała. Zachowała się na tyle profesjonalnie, żeby nie nazwać go idiotą i nie zwymyślać przed całym zespołem, choć dobrze wiedział, że właśnie to zrobiłaby najchętniej. Zdradził ją. Podwójnie. Po pierwsze dlatego, że znów włączył Sebastiana w jej życie zawodowe. Po drugie, co było może nawet gorsze, dlatego że nie powiedział nic o swoich planach ani przy śniadaniu, ani podczas wspólnej przechadzki do komendy. Tak, była zła. Miała prawo. Będzie musiał spać samotnie do końca tego śledztwa. Może nawet dłużej.

– Tak, będzie pracował.

– A dlaczego? Co takiego szczególnego jest w tej sprawie, że potrzebujemy wielkiego Sebastiana Bergmana?

– Nie została jeszcze wyjaśniona, a Sebastian jest do dyspozycji.

Torkel sam słyszał, jak słabo to zabrzmiało. Nie minęły jeszcze dwie doby od znalezienia ciała i dzisiaj mogli się spodziewać przełomu w kilku kwestiach, jeśli nagrania z monitoringu dostarczą to, co sobie po nich obiecywali. A że był do dyspozycji? Czy to był wystarczający powód, żeby włączyć go do śledztwa? Oczywiście, że nie. Do dyspozycji było wielu innych psychologów. Niektórzy nawet lepsi od Sebastiana w jego obecnej formie, o tym Torkel był przekonany. Dlaczego więc Sebastian siedział w tym pokoju z jego zespołem śledczym? Torkel nie był mu nic winien. Wręcz przeciwnie. Jego życie byłoby przypuszczalnie lepsze bez dawnego kolegi w pobliżu. Ale w prośbie Sebastiana było coś poruszająco szczerego. Jakaś desperacja. Sebastian mógł sprawiać wrażenie obojętnego i zdystansowanego, ale Torkel dostrzegał pod spodem pustkę. Rozpacz. Może to przesada, ale odniósł wrażenie, że życie Sebastiana lub przynajmniej jego zdrowie psychiczne zależą od tego, czy będzie mógł pracować przy tym śledztwie. Torkel nie miał innego motywu poza tym, że po prostu uważał to za słuszną decyzję.

Wtedy. W hotelowej jadalni.

Teraz poczuł, że zaczyna w nim kiełkować ziarno wątpliwości.

– Trochę schudłem.

Cała czwórka odwróciła się równocześnie i spojrzała pytająco na Sebastiana, który wyprostował się na krześle.

– Co takiego?

– Ursula powiedziała „wielki Sebastian Bergman”. Trochę schudłem. Oczywiście o ile nie miałas na myśli czegoś innego, co mam wielkie. – Sebastian uśmiechnął się do niej znacząco.

– Chyba trochę przegiąłeś! Minęło zaledwie trzydzieści pieprzonych sekund, a ty już zacznasz. – Ursula zwróciła się do Torkela: – Czy naprawdę poważnie myślisz, że możemy próbować razem pracować?

Sebastian rozłożył ręce w geście skruchy.

– Przepraszam. Przykro mi. Nie wiedziałem, że aluzja do wielkiego intelektu może wzbudzić takie zgorszenie w tej grupie.

Ursula tylko prychnęła pogardliwie, potrząsnęła głową i skrzyżowała ramiona na piersi. Rzuciła Torkelowi spojrzenie, które wyraźnie mówiło, że oczekuje jakiegoś rozwiązania tej sytuacji, czyli konkretnie usunięcia Sebastiana. Vanja, która wcześniej nie zetknęła się z Sebastianem, patrzyła na niego z mieszaniną nieufności i fascynacji. Jakby był jakimś wielkim owadem pod mikroskopem.

– Czy pan jest prawdziwy?

Sebastian znów rozłożył ręce.

– Całe to wspaniałe ciało.

Torkel poczuł, że jego wątpliwości narastają. Właściwie zwykle wszystko szło dobrze, kiedy opierał się na intuicji. Ale teraz? Ile czasu minęło? Trzy minuty? A klimat w zespole od wielu lat nie był tak zły. Jeśli kiedykolwiek był. Torkel podniósł głos.

– Okej, wystarczy. Sebastianie, teraz nas zostawisz i pójdziesz gdzieś usiąść, żeby poznać się z aktami sprawy.

Podał Sebastianowi teczkę. Ten ją wziął, ale Torkel nie zwolnił uchwytu, co zmusiło Sebastiana do spojrzenia mu w oczy.

Posłał mu pytające spojrzenie.

– I na przyszłość będziesz traktował mnie i moich pracowników z szacunkiem. Przyjąłem cię. Mogę cię wyrzucić. Zrozumiałeś?

– Tak, jasne, to straszne, że jestem taki bezczelny, kiedy wszyscy wyłażą ze skóry, żebym się tu poczuł mile widziany.

Ironia nie zadziałała na Torkela.

– Nie żartuję. Wywalę cię, jeśli się nie weźmiesz w garść. Zrozumiałeś?

Sebastian pomyślał, że to nie jest najlepszy moment, żeby się stawiać Torkelowi. Skinął więc posłusznie.

– Proszę wszystkich bez wyjątku o wybaczenie. Za wszystko. Od tej chwili nie będziecie mnie prawie zauważać.

Torkel wypuścił teczkę z dłoni. Sebastian wsunął ją pod pachę i pomachał ręką zebranej w pokoju czwórce.

– No to na razie.

Otworzył drzwi i zniknął. Ursula odwróciła się do Torkela, ale zanim zdołała zacząć swoją litanie pretensji, we framugę zapukał Haraldsson i wszedł do sali.

– Dostaliśmy maila.

Podsunał wydruk Torkelowi, który wziął kartkę i przeleciał wzrokiem tekst. Vanja przysunęła się, żeby podejrzeć przez ramię, co okazało się niepotrzebne, bo Haraldsson zaraz zreferował treść.

– Od kogoś, kto twierdzi, że kurtka Rogera znajduje się w garażu Leo Lundina.

Torkel nie musiał nic mówić. Ursula i Billy precyzyjnie przeszli przez drzwi obok Haraldssona i zniknęli.

Sebastian przeszedł przez otwarte biuro typu *open space*, trzymając pod pachą teczkę, której nawet nie zamierzał otwierać. *So far, so good*. Został dopuszczony do śledztwa, teraz jeszcze tylko załatwi to, po co tu przyszedł. Jeśli naprawdę chciało się kogoś znaleźć, należało szukać w komputerach policji. Kartoteki notowanych nie zawierały wszystkich nazwisk i na pewno nie było wśród nich Anny Eriksson, przynajmniej Sebastian miał taką nadzieję. Jednak ilość informacji niezwiązanych z przestępczością, które dobrze zorientowana osoba mogła uzyskać za pośrednictwem policji, była imponująca. Właśnie tej możliwości potrzebował.

Chodziło tylko o to, żeby znaleźć osobę, która może mu pomóc.

Odpowiednią osobę do tego zadania.

Powiódł wzrokiem po stanowiskach pracy. Zdecydował się na kobietę koło czterdziestki siedzącą pod oknem. Krótka, praktyczna fryzura. Dyskretny makijaż. W uszach klipsy. Brązowe oczy. Obrączka. Sebastian podszedł do niej i włączył swój dyżurny uśmiech.

– Witam. Nazywam się Sebastian Bergman, pracuję od dzisiaj dla zespołu do spraw zabójstw.

Kiedy kobieta podniosła wzrok znad swojej pracy, wskazał głową w stronę sali

konferencyjnej.

– Aha. Witam. Mam na imię Martina.

– Miło cię poznać, Martina. Wiesz, potrzebuję pomocy w pewnej sprawie.

– Oczywiście. A o co chodzi?

– Muszę znaleźć jakąś Annę Eriksson. Mieszkała pod tym adresem w Sztokholmie w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku.

Sebastian położył na biurku list, który został odesłany jego matce. Martina spojrzała przelotnie na kopertę, a potem na Sebastiana, z pewnym wahaniem w oczach.

– Czy to ma coś wspólnego ze śledztwem?

– Tak. Oczywiście. W najwyższym stopniu.

– Dlaczego sam jej nie sprawdzisz?

Właśnie. Dlaczego tego nie zrobi? Na szczęście choć raz mógł powiedzieć prawdę.

– Zacząłem dzisiaj i jeszcze nie dostałem nicka, hasła i tego wszystkiego. – Sebastian zaprezentował swój najbardziej ujmujący uśmiech, ale po oczach Martiny widział, że nie odniósł spodziewanego skutku.

Przesunęła palcami po kopercie i potrząsnęła głową.

– Dlaczego nie poprosisz kogoś innego z waszego zespołu? Oni wszyscy mają dostęp do całego systemu.

Dlaczego po prostu nie ucieszysz się, że możesz pomóc w profesjonalnym śledztwie w sprawie morderstwa, nie znajdziesz tego, o co cię proszę, i nie przestaniesz zadawać tylu cholernych pytań, pomyślał Sebastian, nachylając się nieco bliżej do kobiety. Przemówił bardziej poufnym tonem.

– Tak między nami to trochę strzał w ciemno z mojej strony. Wiesz, jak to jest, człowiek nie chce się zbłąźnić, jakby co.

– Chętnie ci pomogę, ale najpierw muszę to uzgodnić z moim szefem. Nie możemy sprawdzać ludzi, jak nam się podoba.

– To nie jest jak nam się...

Urwał, widząc wychodzącego z sali konferencyjnej Torkela, który rozglądał się, jakby czegoś szukał. Najwyraźniej znalazł. Sebastiana. Ruszył w jego stronę zdecydowanym krokiem.

Sebastian szybko porwał kopertę z biurka i wyprostował się.

– Wiesz co, zostawmy to. Nie było sprawy. Załatwię to w zespole. Tak będzie prościej. W każdym razie dziękuję.

Odszedł od biurka, zanim skończył mówić. Chciał, aby odległość między nim i Torkelem a Martyną była na tyle duża, żeby nie przyszło jej do głowy zapytać Torkela od niechcienia, czy może pomóc Sebastianowi odnaleźć Annę Eriksson z 1979 roku. Wtedy Torkel zacząłby się zastanawiać dlaczego. Zacząłby wątpić w jego motywację do pracy w śledztwie i stałby się tylko niepotrzebne podejrzliwy. Więc Sebastian krok za krokiem oddalał się od Martiny. Aż usłyszał.

– Sebastianie!

Szybko przeanalizował w duchu sytuację. Czy potrzebował pretekstu, żeby rozmawiać z żeńskimi pracownikami policji w Västerås? Może byłoby lepiej, gdyby go miał. Zdecydował się na taki, który Torkel i tak mógł podejrzewać.

– Właśnie miałem się zabrać do czytania, ale przeszkodziła mi pewna obcisła bluzeczka.

Torkel rozważał przez chwilę, czy powinien tu i teraz przypomnieć Sebastianowi, że od dzisiejszego ranka jest częścią zespołu Krajowej Policji Kryminalnej. Że wszystkie jego działania rzutują na cały zespół. Że to nie jest najlepszy pomysł, aby próbować podrywać zamężne koleżanki z policji lokalnej. Ale Torkel wiedział, że Sebastian już to wie. Wie i się tym nie przejmuję.

– Dostaliśmy anonimową informację, która znów wskazuje Lundina. Ursula i Billy już tam pojechali, żeby ją sprawdzić, ale pomyślałem, że mógłbyś porozmawiać trochę z matką.

– Z Clarą?

– Tak, odniosłem wrażenie, że macie dobry kontakt.

Tak, można było tak powiedzieć. Bliski kontakt. To była już inna kobieta, która nie tylko wzbudziłaby podejrzenia Torkela, lecz także wyrzuciłaby Sebastiana z domu bez mrugnięcia okiem. Nie powinno się sypiać z matkami chłopców podejrzanych o morderstwo. Sebastian był prawie pewien, że Torkel ma zdecydowany pogląd na tę sprawę.

– Nie sądzę. Lepiej będzie, jak zapoznam się z aktami, może będę miał jakieś nowe spojrzenie.

Przez chwilę Torkel zbierał się chyba, żeby zaprotestować, ale w końcu kiwnął na znak, że się zgadza.

– Dobrze, zrób jak uważasz.

– Jeszcze jedna rzecz. Czy możesz mi załatwić dostęp do tutejszych komputerów? Kartoteki i tym podobne.

Torkel był autentycznie zaskoczony.

– Dlaczego?

– A dlaczego nie?

– Bo jesteś znany z tego, że lubisz działać na własną rękę.

Torkel podszedł bliżej. Sebastian wiedział dlaczego. Nie chciał, żeby do jakichś wścibskich uszu dotarło, że w ich zespole pojawiają się tarcia. Na zewnątrz stanowili jedność. To było ważne. Oznaczało to, że Torkel chce mu powiedzieć coś niekoniecznie pozytywnego. I tak też się stało.

– Nie jesteś pełnoprawnym członkiem zespołu. Jesteś konsultantem. Wszelkie badania, które chcesz robić, wszystkie tropy, które chcesz sprawdzić, wszystko to ma iść przez kogoś z nas. Najlepiej zwracaj się z tym do Billy’ego.

Sebastian usiłował nie pokazać po sobie rozczarowania. Chyba mu się nie udało.

– Czy masz z tym jakiś problem?

– Nie. Skąd. Ty decydujesz.

Pieprzony Torkel. Teraz zajmie to więcej czasu, niż się spodziewał. Nie zamierzał tkwić w tym śledztwie zbyt długo. I raczej nie miał ochoty uczestniczyć w nim zbyt aktywnie. Nie chciał rozmawiać, przesłuchiwać ani analizować. Nie miał też zamiaru podsuwać możliwych scenariuszy ani profilu przestępcy. Chciał tylko zdobyć to, po co tu przyszedł – nowy, aktualny adres Anny Eriksson, czy jak się teraz mogła nazywać – a potem szybko i skutecznie wymiksować się z zespołu, wyjechać z miasta i nigdy nie wracać.

Sebastian podniósł teczkę.

– No to idę poczytać.

– Sebastianie, jeszcze jedno.

Westchnął w duchu. Czy nie może wreszcie usiąść gdzieś w spokoju i poudawać, że czyta to przy filiżance kawy?

– To jest coś w rodzaju przyjacielskiej przysługi. Uwierzyłem ci, kiedy powiedziałaś, że naprawdę tego potrzebujesz. Nie oczekuję wdzięczności, ale od ciebie zależy, czy nie będę żałował tej decyzji.

Zanim Sebastian zdążył coś odpowiedzieć, Torkel się odwrócił i odszedł. Sebastian zobaczył tylko oddalające się plecy.

Nie czuł wdzięczności.

Jasne, że Torkel będzie żałował.

Tak jak wszyscy, którzy wpuszczali Sebastiana do swojego życia.

Billy otworzył bramę garażu. Zobaczył miejsce na samochód. Wyjątek. Przez lata pracy zaglądali z Ursulą do wielu garaży. Większość była wypełniona najrozmaitszymi rupieciami, jeśli nie liczyć samochodu. Ale w garażu Lundinów ujrzeli pustą podłogę, poplamioną olejem i brudną, z odpływem na środku. Billy podniósł bramę do samej góry, a Ursula poszukała kontaktu.

Weszli do środka. Dwie nagie świetlówki, mrugając, rozjaśniły pomieszczenie, ale oboje mimo to sięgnęli po latarki. Bez słowa zaczęli przeszukiwać garaż, każde swoją stroną. Ursula prawą, Billy lewą. Posadzka po stronie Ursuli była w zasadzie pusta. W rogu stał tylko stary komplet do krykieta i plastikowy zestaw do gry w bule, w którym brakowało jednej kuli. I elektryczna kosiarka do trawy. Ursula przesunęła ją. Pusto. Tak samo jak za pierwszym razem. Za to półki na ścianie były wypełnione. Nic z ich zawartości nie wskazywało jednak na to, żeby w tym garażu kiedykolwiek stał samochód. Żadnych olejów, świec, lamp czy sprayów do zamka. Ale tym więcej narzędzi ogrodowych. Taśmy, na wpół opróżnione torebki z nasionami, rękawice i spraye odchwaszczające. Nigdzie nie dałoby się ukryć kurtki. Ursula byłaby zdziwiona, gdyby informacja z maila okazała się prawdziwa. Jeśli ta kurtka tu była, dawno by ją znalazła.

– Sprawdziłaś studzienkę?

– A jak myślisz?

Billy nie odpowiedział. Zaczął podnosić worki z nawozem i ziemią do kwiatów, które leżały na stosie wzdłuż jednej ze ścian, obok białych mebli ogrodowych z plastiku. Głupio z jego strony, że zapytał. Ursula nie lubiła, kiedy kwestionowano jej pracę. Billy podejrzewał, że to właśnie dlatego Ursula tak nie znosiła Sebastiana Bergmana. Z tego co wiedział, Sebastian konsekwentnie kwestionował wszystko i wszystkich. I zawsze wiedział lepiej albo nawet najlepiej. Billy'emu to by nie przeszkadzało, o ile tamten miałby wystarczająco mocne argumenty. Każdego dnia pracował z policjantami lepszymi od siebie. To nie był problem. Billy jeszcze nie wyrobił sobie zdania na temat Sebastiana. Trochę niesmaczna aluzja seksualna równie dobrze mogła być wyrazem zdenerwowania jak i czegoś innego. Ursula jednak go nie lubiła. Vanja też nie, a więc istniało duże prawdopodobieństwo, że i Billy dołączy do ich obozu.

Doszedł do rogu po swojej stronie. Na stojaku na podłodze zobaczył kilka narzędzi ogrodniczych, mniejsze zawieszono porządnie na tablicy ściennej.

– Ursula...

Billy zatrzymał się przy narzędziach. Obok drewnianego stojaka z grabiami, gracą i czymś przypominającym motykę, czego nazwy Billy nie znał, stało dziesięciolitrowe białe plastikowe wiadro z kulkami keramzytu. Ursula podeszła do Billy'ego, który zaświecił latarką w głąb wiadra. Między kulkami z wypalanej gliny wyraźnie prześwitywało coś zielonego.

Ursula w milczeniu zaczęła robić zdjęcia. Po kilku naciśnięciach migawki opuściła aparat i zwróciła się do Billy'ego. Widocznie jego wyraz twarzy, który miał być neutralny, zinterpretowała jako sceptyczny.

– Nie zdarza mi się przegapić kurtki zagrzebanej do połowy w wiadrze keramzytu w podejrzanym garażu. Zapamiętaj to sobie.

– Nic nie powiedziałem.

– Widzę twoje spojrzenie. To wystarczy.

Ursula wyjęła ze swojej torby worek z suwakiem, po czym szczypcami ostrożnie wyciągnęła kurtkę z wiadra. Oboje przyjrzeni się jej z powagą. W niektórych miejscach była całkowicie pokryta zaschniętą krwią. Na plecach tkanina ledwie się trzymała. Widzieli bardzo wyraźnie, jak to musiało wyglądać, kiedy w kurtce jeszcze znajdowało się żywe ciało. Ursula w milczeniu włożyła ją do worka.

W siedzibie policji w Västerås Haraldsson siedział przy swoim komputerze, czekając na maila. Nadal był w grze.

Bez wątpienia.

Wszyscy robili, co mogli, żeby się go pozbyć, ale on nadal się trzymał. Dzięki swojej zdolności przewidywania i dostrzegania, kto w komendzie ma najlepszy dostęp do informacji. To osoby, którym większość jego kolegów codziennie z roztargnieniem mówiła „dzień dobry”. Recepcja. Haraldsson wcześniej rozumiał, że pracownicy siedzący przy wejściu wiedzieli zwykle o wszystkim. Zarówno o tym, co na zewnątrz, jak i o tym, co wewnątrz. Dlatego od wielu lat pijał z nimi od czasu do czasu kawę, wypytywał o rodzinę, interesował się ich sprawami, a czasami krył ich w razie potrzeby. Dlatego w naturalny sposób zwrócili się do niego, kiedy pojawiło się coś związanego ze sprawą Rogera Erikssona. Informacje, które spływały na gorącą linię lub przez formularz zgłoszenia na stronie internetowej Okręgowej Komendy Policji Västmanlandu, trafiały także do Haraldssona. Kiedy nadeszło anonimowe zgłoszenie o kurtce w garażu Lundinów, dostał telefon z recepcji i sekundę później sygnał oznajmił, że w jego nowych wiadomościach pojawił się przekierowany mail. Tylko wydrukować i dostarczyć. Dobrze, ale nie dosyć. Przynieść wydruk mógł byle kto.

To była robota praktykanta.

Niewykwalifikowanego.

Ale sprawdzenie nadawcy to już była policyjna robota. Nic w wiadomości nie wskazywało na to, żeby informator był w jakikolwiek sposób winny. Jeśli jednak informacja się potwierdzi, będzie to oznaczało, że dysponuje on wiedzą na temat zbrodni, która na pewno przydałaby się zespołowi śledczemu, a Haraldsson mógłby im wskazać właściwy kierunek.

Dział komputerów komendy był kiepskim żartem. Składał się z Kurrego Dahlmana, faceta mniej więcej pięćdziesięcioletniego, którego kompetencje obejmowały głównie naciskanie Ctrl + Alt + Delete, potrząsanie głową i oddawanie opornych komputerów do serwisu. Kurre Dahlman pewnie szybciej nauczyłyby się latać niż zachowywać napływającą pocztę elektroniczną.

Komputer, z którego wysłano informację, miał adres IP, a Haraldsson, gdy tylko dostał wiadomość, natychmiast przesłał ją swemu siedemnastoletniemu bratanekowi i równocześnie napisał do niego SMS-a, w którym obiecał pięćset koron za zdobycie fizycznego adresu nadawcy. Tak, wie, że bratanek jest w szkole, ale prosi, aby sprawdził to jak najszybciej.

Chłopak odebrał SMS-a, podniósł rękę i powiedział, że musi wyjść z lekcji. Dwie minuty później już odebrał maila na jednym ze szkolnych komputerów. Spojrzał na nadawcę oryginalnej wiadomości i zatroskany odchylił się na krześle. Haraldsson był przekonany, że jego bratanek jest cybergeniuszem, choć najczęściej sprawy, z jakimi się do niego zwracał, były banalnie proste. Teraz jednak chłopak pomyślał, że będzie musiał rozczarować wujka. Zdobycie adresu IP to nie jest problem, ale mail mógł być wysłany za pośrednictwem któregoś z dużych operatorów internetowych, a wtedy nie da się zdobyć żadnych przydatnych informacji. No tak, ale przynajmniej spróbuje.

Po kolejnych dwóch minutach znów odchylił się na krześle. Tym razem na jego twarzy gościł szeroki uśmiech. Miał szczęście. Informacja została wysłana z niezależnego serwera. Dostanie swoje pięć stów. Nacisnął „Wyślij”.

Dźwięk w komputerze Haraldssona oznajmił nadejście nowej wiadomości. Policjant szybko ją otworzył i zadowolony pokiwał głową. Serwer, z którego wysłano tamtego maila, znajdował się tuż za miastem.

W liceum Palmlövvska, ściślej mówiąc.

Skreć w lewo w następną.

Sebastian siedział na fotelu pasażera w jednym z cywilnych wozów policji. W toyocie. Vanja prowadziła. Rzuciła okiem na mały monitor nad deską rozdzielczą.

- GPS mówi, żeby jechać prosto.
- Ale będzie bliżej, jeśli skrećisz w lewo.
- Jesteś pewien?
- Tak.

Vanja pojechała naprzód. Sebastian zapadł się w fotel i wyglądał przez brudną boczną szybę na miasto, które przyprawiało go tylko o uczucie wielkiej pustki.

Razem z Torkelem, Vanją i Billym siedział w sali konferencyjnej. Nie przyszło mu wystarczająco szybko do głowy dobre wytłumaczenie, żeby się wymigać od spotkania, kiedy Torkel go odnalazł i zakomunikował, że mają nowe doniesienia w sprawie. Dowiedział się, że chodzi o kurtkę ofiary. Wprawdzie krew jeszcze nie została poddana analizie, ale nikt z zebranych właściwie nie wierzył, żeby to była kurtka czy krew kogoś innego. Czyniło to Leo Lundina jeszcze bardziej interesującym obiektem śledztwa. Po spotkaniu Vanja miała przesłuchać go ponownie.

- Możesz to zrobić, ale to będzie strata czasu.

Wszyscy zwrócili się w stronę Sebastiana, który siedział przy krótszym boku stołu i bujał się na krześle. Właściwie mógł siedzieć cicho i pozwolić im popełniać błędy. W tym czasie wymyśliłby sposób, jak znaleźć dojście do komputerów i potrzebnych mu informacji. Lub, mówiąc ściślej, jak znaleźć w wydziale kobietę bardziej podatną na jego urok niż Martina. To nie powinno być zbyt trudne. Ale ostatecznie i tak nikt go tu nie lubił. Mógł spokojnie wyżyć się jako besserwisser, którym przecież był w głębi duszy.

- To się nie trzyma kupy.

Przednie nogi krzesła Sebastiana odzyskały kontakt z podłożem. Do sali weszła Ursula i usiadła blisko drzwi. Sebastian ciągnął dalej.

- Leo nigdy nie ukryłby kurtki ofiary w swoim garażu.
- Dlaczego? – Billy chyba naprawdę chciał się tego dowiedzieć. Ani śladu postawy defensywnej. Może to ktoś, z kim można nawiązać bliższy kontakt.
- Bo nawet nie zdjęłby jej z ciała.

– Wziął zegarek. – Vanja też nie brzmiała defensywnie. Była raczej ofensywna. Chciała go poprawić. Zmiażdżyć jego argumenty. Była taka sama jak Ursula. Albo w gruncie rzeczy jak on sam, w czasach, gdy jeszcze mu zależało.

Nastawiony na konkurencję.

Typ zwycięzcy.

Niestety, tego meczu ona nie wygra. Sebastian spokojnie wytrzymał jej spojrzenie.

– To różnica. Zegarek ma jakąś wartość. Mamy tu chłopaka, szesnaście lat, samotna matka zatrudniona w służbie zdrowia. Próbuje nadążyć za tym konsumpcyjnym wyścigiem, który nieustannie toczy się wokół. Dlaczego miałby się męczyć ze zdejmowaniem pociętej i zakrwawionej kurtki i zabierać ją ze sobą, zostawiając portfel i komórkę? To się nie trzyma kupy.

– Sebastian ma rację.

Wszyscy zwrócili się w stronę Ursuli. Sebastian spojrzął na nią z niedowierzaniem. To były trzy słowa, których Ursula nie wypowiadała nazbyt często. Sebastian nie mógł sobie przypomnieć ani jednej podobnej sytuacji.

– Mówię to niechętnie, ale to prawda. – Ursula podniosła się i wyjęła dwie fotografie z koperty formatu C4. – Wiem, podejrzewacie, że za pierwszym razem przeoczyłam tę kurtkę. Ale popatrzcie na to. – Położyła na stole jedno zdjęcie.

Wszyscy nachylili się nad nim.

– Kiedy wczoraj przeszukiwałam garaż, szczególną uwagę zwracałam na trzy rzeczy: skuter, z oczywistych powodów, odpływ, żeby sprawdzić, czy nie ma tam śladów krwi, i sprzęt ogrodniczy, bo nie mamy jeszcze narzędzia zbrodni. To zdjęcie zrobiłam wczoraj.

Położyła palec na zdjęciu przedstawiającym narzędzia ustawione na drewnianym stojaku. Zdjęcie zostało zrobione ukośnie z góry i w jednym rogu widoczne było białe wiadro z granulatem.

– A to zrobiłam dzisiaj. Znajdź różnicę. – Ursula położyła na stole drugą fotografię. Niemal identyczną jak pierwsza. Ale na niej tu i ówdzie było wyraźnie widać zieloną tkaninę, prześwitującą spod cienkiej warstwy glinianych kulek.

Na chwilę w pokoju zrobiło się cicho.

– Ktoś podłożył kurtkę w nocy. – To Billy pierwszy powiedział to, co wszyscy pomyśleli.

Sebastian stwierdził, że patrzy na zdjęcia nawet z pewnym zainteresowaniem. W tym, co się właśnie zdarzyło, było coś energetyzującego. Morderca zabrał rzeczy należące do ofiary, a teraz podrzuca je jako materiał dowodowy. I to nie byle komu, tylko osobie przetrzymywanej przez policję jako główny podejrzany. To wskazywało, że morderca pilnie śledzi działania policji i następnie w sposób przemyślany realizuje swój plan. Był zdecydowany wygrać. Przypuszczalnie nawet nie miał wyrzutów sumienia. Akurat facet w typie Sebastiana.

– Głównym powodem podrzucenia kurtki do garażu jest chęć zmylenia tropu i odsunięcia podejrzeń od siebie. To nie są działania wymierzone konkretnie w Leonarda. Po prostu się nadawał, bo i tak już mamy na niego oko.

Torkel spojrział na Sebastiana z pewnym zadowoleniem. Wątpliwości, które żywił jeszcze niedawno, trochę osłabły. Znał go lepiej, niż tamten był skłonny sądzić. Znał jego niemożność poświęcenia się czemuś, co go nie interesowało, ale wiedział też, jak bardzo Sebastian potrafi się zaangażować i jak może być pomocny, jeśli trafi na odpowiednie wyzwanie. Torkel czuł, że wszystko zmierza w dobrą stronę. W duchu podziękował za maila ze wskazówką i znalezienie kurtki.

– W takim razie tego maila przypuszczalnie wysłał morderca.

To Vanja szybko wyciągnęła właściwy wniosek.

– Musimy spróbować go zlokalizować. Dowiedzieć się, skąd został wysłany.

To było niemal jak przedstawienie w teatrze. Rozległo się dyskretne pukanie do drzwi. Jakby Haraldsson tylko stał po drugiej stronie i czekał na właściwy moment, żeby wejść i wypowiedzieć swoją kwestię.

Teraz Sebastian odpinał pas bezpieczeństwa i wysiadał z samochodu. Podniósł wzrok na fasadę budynku, który mieli przed sobą, i ogarnęło go niesłychane znużenie.

– A więc to tutaj chodził?

– Tak.

– Biedaczysko. Czy wykluczyliśmy ostatecznie samobójstwo?

Nad dwuskrzydłowymi drzwiami prowadzącymi do wnętrza budynku znajdowało się wielkie malowidło przedstawiające mężczyznę – to mógł być tylko Jezus. Rozkładał ramiona w geście, który w intencji artysty miał być zapraszający, ale Sebastian widział w nim raczej zagrożenie. Próbę pozbawienia wolności.

Pod obrazem znajdował się podpis: J 12:46.

– „Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności” – wyrecytował Sebastian.

– Widzę, że orientujesz się w Biblii.

– Znam te rzeczy.

Sebastian przeszedł kilka ostatnich schodów i otworzył jedną połowę drzwi. Vanja rzuciła jeszcze ostatnie spojrzenie na ogromne malowidło i poszła za nim.

Dyrektor Ragnar Groth wyciągnął rękę w stronę dwuosobowej sofy i fotela w rogu gabinetu. Vanja i Sebastian usiedli. Sam Groth rozpiął marynarkę i zajął miejsce za rustykalnym staroświeckim biurkiem. Mechanicznie poprawił ołówek tak, by leżał równolegle do krawędzi blatu. Sebastian zauważył to i najpierw przypatrzył się biurku, a potem rozejrzał po całym pomieszczeniu. Miejsce pracy dyrektora było w zasadzie puste. Po lewej stronie znajdował się stos plastikowych teczek, ułożonych kant w kant. Żadna z nich nie wystawała nawet odrobinę. Leżały przy lewym dolnym rogu biurka z dwucentymetrowym odstępem od krawędzi z każdej strony. Po prawej stronie leżały dwa długopisy, dwa pióra i ołówek, równolegle, końcówkami w jedną stronę. Nad nimi pod kątem prostym linijka i gumka do ścierania, wyglądająca na nieużywaną. Telefon, komputer i lampa rozmieszczone były precyzyjnie w stosunku do siebie i krawędzi biurka.

Reszta pokoju wyglądała tak samo. Żadnych krzywo wiszących obrazów. Żadnych karteczek samoprzylepnych, wszystko przypięte porządnie w równych odstępach na tablicy ogłoszeń, segregatory ustawione równiutko wzdłuż brzegu półki. Stół bez śladu kółka po filizance z kawą czy szklance z wodą. Meble rozmieszczone z milimetrową precyzją w stosunku do ścian i dywanu. Sebastian szybko postawił dyrektorowi diagnozę: pedant z zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi.

Dyrektor z powagą i smutkiem przywitał Vanję i Sebastiana w swoim gabinecie, groteskowo wyciągnął rękę i zaraz zaczął długą przemowę, jakie to straszne, że jeden z uczniów jego szkoły został zamordowany. Oczywiście wszyscy uczynią, co tylko będą mogli, żeby pomóc w wyjaśnieniu tej odrażającej zbrodni. Nie będą stawiać żadnych przeszkód. Całkowita współpraca. Vanja nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wszystkie jego słowa brzmiały jak gotowiec z PR-owskich instrukcji dla sytuacji kryzysowych. Dyrektor zaproponował kawę, ale Vanja i Sebastian podziękowali.

– Ile państwo wiedzą o naszej szkole?

– Wystarczająco – odparł Sebastian.

– Niezbyt dużo – powiedziała Vanja.

Groth zwrócił się do Vanji, posławszy przedtem Sebastianowi słaby przeprasający uśmiech.

– Rozpoczęliśmy działalność jako internat w latach pięćdziesiątych, obecnie jesteśmy niezależną szkołą ponadgimnazjalną o profilu społecznym i przyrodniczym oraz kilku specjalnościach: języki, ekonomia i zarządzanie. Mamy dwieście osiemnaścioro uczniów – jest to młodzież z całego regionu Mälardalen, ale i ze Sztokholmu. Dlatego nadal utrzymujemy internat.

– Żeby dzieciaki bogaczy nie musiały się mieszać z motłochem.

Groth odwrócił się do Sebastiana i choć nadal mówił spokojnym i wy modulowanym głosem, nie był w stanie ukryć irytacji.

– Opinia, jakoby nasza szkoła była szkołą dla warstw wyższych, odchodzi już do przeszłości. Obecnie zwracamy się do rodziców, którzy chcą, żeby ich dzieci naprawdę się czegoś nauczyły. Mamy jeden z najwyższych średnich wyników w kraju.

– Jasne, że macie, tylko w ten sposób jesteście konkurencyjni i tym usprawiedliwiacie swoje absurdalnie wysokie opłaty semestralne.

– Nie mamy już opłat semestralnych.

– Oczywiście, że macie, tylko teraz musicie je nazywać „stosownym wsparciem finansowym”.

Groth posłał Sebastianowi ponure spojrzenie i odchylił się na swoim ergonomicznym krześle biurowym. Vanja czuła, że cała sytuacja wymyka im się z rąk. Mimo nieco przesadnie poprawnego tonu dyrektor sprawiał przynajmniej wrażenie, że chce im pomagać w śledztwie. Bezcelność Sebastiana mogła zmienić wszystko w ciągu trzech minut. Wtedy będą zmuszeni walczyć o każdą informację na temat uczniów czy nauczycieli. Jeśli Ragnar Groth nie wyrazi zgody, bez urzędowego nakazu nie będą mogli nawet obejrzyć szkolnych fotografii. Vanja nie była pewna, czy dyrektor Groth zdaje sobie sprawę, jak bardzo może utrudnić im pracę, ale wolała w tej sytuacji nie ryzykować. Nachyliła się do przodu i uśmiechnęła do niego z zainteresowaniem.

– Proszę opowiedzieć coś o Rogerze. Jak doszło do tego, że znalazł się tutaj?

– W jego dawnej szkole były problemy z mobbingiem, potem też w liceum, do którego zaczął chodzić. Jedna z naszych nauczycielek dobrze go знаła, przyjaźnił się z jej synem, więc wstawiła się za nim i znalazło się u nas miejsce.

– A czy dobrze się tu czuł? Nie wdawał się w awantury czy coś podobnego?

– Aktywnie działamy na rzecz zapobiegania mobbingowi.

– Macie na to inne określenie, nieprawdaż? „Koleżeńskie wychowanie”, mam rację?

Groth całkowicie zignorował tę uwagę.

Vanja posłała Sebastianowi spojrzenie, po którym powinien się zamknąć. I znów zwróciła się do dyrektora.

– Wie pan może, czy w ostatnim czasie Roger zachowywał się inaczej? Czy może był z jakiegoś powodu niespokojny albo bardzo ożywiony, czy coś podobnego?

Dyrektor z namysłem potrząsnął głową.

– Nie, nie mogę nic takiego powiedzieć. Ale może powinni państwo porozmawiać z jego wychowawczynią, Beatrice Strand, ona widywała go o wiele częściej niż ja. – Teraz mówił tylko do Vanji. – To pani Strand pomogła Rogerowi przenieść się do naszej szkoły.

– A jak radził sobie ze „stosownym wsparciem finansowym”? – padło szybkie pytanie ze strony Sebastiana. Nie zamierzał dawać się ignorować. Niech sobie pan Groth nie myśli.

Dyrektor wyglądał na zaskoczonego, jakby rzeczywiście na chwilę udało mu się wyprzeć ze świadomości obecność tego niedbale ubranego grubawego mężczyzny.

– Roger był zwolniony z opłat.

– Ach, więc on stanowił wasz mały projekt socjalny? Wypełniał zapotrzebowanie na dobroczynność? To musiało być przyjemne uczucie?

Groth kontrolowanym ruchem odsunął krzesło i stanął za biurkiem. Plecy miał wyprostowane, czubkami palców opierał się o blat, pozbawiony nawet drobinki kurzu. Jak „Kaligula” w tym starym filmie Skandal, pomyślał Sebastian, dostrzegając, że dyrektor odruchowo zapina marynarkę w tej sekundzie, kiedy wstaje z krzesła.

– Muszę przyznać, że pana nastawienie do naszej szkoły jest dla mnie irytujące.

– E tam. Musi pan zrozumieć, że spędziłem tu trzy najgorsze lata swojego życia, więc żebym się mógł dołączyć do pochwalnego chóru, potrzeba czegoś więcej niż pańskiej gadki agenta.

Groth spojrział na Sebastiana z pewnym sceptycyzmem.

– A więc jest pan byłym uczniem?

– Tak, niestety, to był pomysł mojego ojca, żeby założyć ten przybytek wiedzy.

Groth przyjął tę informację, a kiedy dotarło do niego, co usłyszał, znów usiadł na krześle. Rozpiął guzik. Poirytowany wyraz twarzy ustąpił czystej nieufności.

– To pan jest synem Ture Bergmana?

- Tak.
- Nie jesteście zbyt podobni.
- Dziękuję, to najmiłsza rzecz, jaką tu usłyszałem.

Sebastian wstał i gestem dłoni ogarnął Vanję i Ragnara Grotha.

- Wy sobie jeszcze porozmawiajcie. Gdzie mogę znaleźć Beatrice Strand?
- Prowadzi teraz lekcję.
- Ale chyba prowadzi ją gdzieś w szkole, nieprawdaż?
- Wolalbym, żeby państwo poczekałi z tą rozmową do przerwy.
- Dobra, sam ją znajdę.

Sebastian wyszedł na korytarz. Zanim zamknął drzwi, usłyszał jeszcze, jak Vanja przeprosza za jego zachowanie. Słyszał to już wcześniej. Nie z jej strony, ale od innych kolegów, zwracających się do innych osób, w innych okolicznościach. Czuł się w tym śledztwie coraz bardziej swojsko. Szybkim krokiem poszedł ku schodom. Przedtem większość sal lekcyjnych znajdowała się piętro niżej. Chyba nie mogło się to zmienić. W ogóle prawie wszystko wyglądało tak samo jak przez czterdziestu laty; na ścianach było trochę nowych kolorów, ale poza tym Palmlovska pozostała sobą.

W piekle przecież nic się nie zmienia.

To była właśnie definicja piekła.

Nieustanne męki.

Sebastian potrzebował trochę więcej czasu, niż się spodziewał, żeby znaleźć to, czego szukał. Przez wiele minut krążył po znajomych korytarzach i pukał do różnych drzwi, aż trafił do klasy, w której prowadziła lekcję Beatrice Strand. Po drodze postanowił, że nie pozwoli sobie na żadne emocje. Szkoła to tylko budynek. Budynek, w którym spędził trzy lata życia w ciągłym sprzeciwie. Ojciec zmusił go, żeby poszedł do tej szkoły, a Sebastian od pierwszego dnia poprzysiągł sobie, że nie będzie się tu dobrze czuł. Nie będzie pasował. Będzie łamał wszelkie możliwe reguły i jako syn założyciela prowokował każdego nauczyciela czy zwierzchnika. Takie zachowanie może zapewniłoby Sebastianowi szczególną pozycję wśród pozostałych uczniów, ale postanowił, że jego lata w tej szkole nie będą miały w sobie nic pozytywnego. Dlatego nie wahał się rozpuszczać plotek, napuszczać uczniów na siebie nawzajem i na nauczycieli. Był przez to wyjątkowo nielubiany przez wszystkich i właśnie to odrzucenie było sytuacją, o którą mu chodziło. Wydawało mu się, że w ten sposób ukarze swojego ojca, poprzez systematyczną autoalienację, a to poczucie całkowitego stania z boku dało mu nową wolność. Spodziewano się

po nim jedynie tego, że w każdej sytuacji zrobi dokładnie to, na co ma ochotę. Był w tym naprawdę dobry.

I przez resztę życia kontynuował tę drogę, którą zaczął jako nastolatek.

My way or the highway.

Całe życie. Nie, nie całe. Nie z Lily. Z nią tak nie było. Ani trochę. Jak to możliwe, że jedna osoba – potem dwie – mogła mieć taki wpływ na jego życie? Zmienić go tak dogłębnie?

Tego nie wiedział.

Wiedział tylko, że to się zdarzyło.

Zdarzyło się, a potem zostało mu odebrane.

Zastukał do jasnobrązowych drzwi i nie czekając, wszedł do sali. Na katedrze siedziała kobieta niewiele po czterdziestce. Gęste rude włosy związane na karku w koński ogon. Piegowata twarz bez makijażu. Ciemnozielona bluzka z wiązaniem, podkreślająca kształtne piersi. Długa brązowa spódnica. Spojrzała pytająco na Sebastiana, ten przedstawił się i zwolnił uczniów z dalszej części lekcji. Beatrice Strand nie zaprotestowała.

Kiedy zostali sami w klasie, Sebastian wysunął krzesło z pierwszego rzędu ławek i usiadł. Poprosił ją, żeby opowiedziała o Rogerze, i czekał na upust emocji, jakiego się spodziewał. I miał rację. Beatrice Strand musiała być przed uczniami silną osobą, która zna wszystkie odpowiedzi, zapewnia poczucie bezpieczeństwa i stanowi ostoję normalności, kiedy dzieją się rzeczy niepojęte. Ale teraz znalazła się sam na sam z innym dorosłym. Mężczyzną, który zajmował się śledztwem. Który w związku z tym przejął rolę zapewniania bezpieczeństwa i kontroli. Beatrice już nie musiała być silna. Wtedy wszystko puściło. Sebastian postanowił to przeczekać.

– Po prostu nie mogę tego zrozumieć... – Beatrice wyrzucała z siebie słowa między spazmami. – W piątek powiedzieliśmy sobie normalnie „do widzenia”, a teraz... on już nigdy nie wróci. Do końca mieliśmy nadzieję, ale kiedy go znaleźiono...

Sebastian się nie odzywał. Rozległo się pukanie do drzwi i Vanja wsunęła głowę do klasy. Beatrice Strand wytarła nos, podczas gdy Sebastian dokonywał prezentacji. Beatrice trzymaną w dłoni chusteczką wskazała swoją mokrą od łez twarz, przeprosiła i wyszła z sali. Vanja usiadła na brzegu stolika.

– Szkoła w żaden sposób nie kontroluje przepływu danych w swoich komputerach, nie ma też nigdzie zainstalowanych kamer. Dyrektor powiedział, że to kwestia wzajemnego szacunku.

– Czyli tego maila mógł wysłać ktokolwiek?

- Nawet nie musiał to być uczeń. Można po prostu wejść z ulicy.
- Ale ten ktoś powinien mieć jakąś wiedzę o szkole.
- Oczywiście, ale to oznacza dwadzieścia osiemnastu uczniów plus ich rodziców i kolegów, do tego cały personel szkoły.
- Ten, kto wysłał tego maila, musiał o tym wiedzieć.
- Wiedział, że da się prześledzić wiadomość dotąd, ale nie dalej. Na pewno był tu wcześniej. Ma jakieś powiązania z tą szkołą. Możemy to przyjąć jako założenie.
- Prawdopodobnie. O ile to jest on.

Sebastian spojrzał na Vanję sceptycznie.

– Byłbym bardzo zdziwiony, gdyby to nie był jakiś on. Sposób działania, a zwłaszcza to z sercem, wskazuje na sprawcę płci męskiej. – Sebastian już miał zacząć wykład o potrzebie zdobywania trofeów u mężczyzn zbrodniarzy, dążeniu do utrzymania władzy nad ofiarą poprzez zatrzymanie jakiejś rzeczy do niej należącej, a były to cechy praktycznie niewystępujące u morderczyń, ale właśnie wróciła Beatrice Strand i przerwała mu, zanim zdążył się rozkręcić. Usiadła na katedrze, jeszcze raz przeprosiła i zwróciła ku nim twarz.

– To dzięki pani Roger mógł się tu przenieść? – zaczęła Vanja.

Beatrice kiwnęła na potwierdzenie.

– Tak, on się przyjaźni z moim synem. – Uświadomiła sobie, jakiego użyła czasu, i zaraz się poprawiła. – Przyjaźnił się. Często bywał u nas w domu i wiedziałam, że nie czuje się dobrze w swoim gimnazjum, a wreszcie kiedyś wyszło na jaw, że w liceum, w Runebergu, jest tak samo, o ile nie gorzej.

– Ale tutaj czuł się dobrze?

– Coraz lepiej. Choć na początku oczywiście było trudno.

– Dlaczego?

– To była dla niego duża zmiana. Tutejsi uczniowie są bardzo zmotywowani do nauki. Nie był przyzwyczajony do tempa czy poziomu, na jakim pracujemy. Ale to się poprawiało. Zostawał po szkole, miał pomoc w odrabianiu lekcji. Naprawdę się starał.

Sebastian siedział w milczeniu. Beatrice zwracała się do Vanji, więc widział jej profil i złapał się na myśli, jakie by to było uczucie przeczesać dłonią jej gęste rude włosy. Całować piegowatą twarz. Zobaczyć, jak wielkie niebieskie oczy przymykają się z rozkoszy. Było w niej

coś, co chyba sygnalizowało samotność, Sebastian nie miał pewności. Ale nie tak jak u Clary Lundin. To nie było tak kruche. Beatrice Strand była bardziej... pewna siebie. Bardziej dojrzała. Sebastian podejrzewał, że byłoby trudniej zaciągnąć ją do łóżka, ale ten trud na pewno by się opłacił. Porzucił jednak te myśli. Jedna kobieta powiązana ze śledztwem wystarczyła. Znowu skupił się na rozmowie.

– Czy Roger miał tu kolegów?

– Niezbyt wielu. Spotykał się z Johanem, czasami z Erikiem Heverinem, ale on jest w tym półroczu w Stanach. I Lisa, oczywiście, jego dziewczyna. Nie był odrzucany czy nie lubiany. Był po prostu trochę takim wilkiem samotnikiem.

– Ale żadnych bójek?

– Nie tutaj. Czasami bił się z kolegami ze swojej dawnej szkoły.

– Czy wydawał się może czymś zmartwiony?

– Nie. Był taki sam jak zwykle, kiedy wychodził ostatnim razem. Tak jak wszyscy cieszył się, że to już piątek. Mieli sprawdzian ze szwedzkiego, powiedział mi, że chyba dobrze mu poszło.

Beatrice umilkła i potrząsnęła głową, jakby właśnie dotarła do niej niedorzeczność całej sytuacji. Do oczu znowu napłynęły jej łzy.

– To był naprawdę świetny chłopak. Wrażliwy. Dojrzały. To jest całkowicie niepojęte.

– Czy Johan, pani syn, jest w szkole?

– Nie, został w domu. Ta sprawa bardzo źle na niego wpłynęła.

– Chcielibyśmy z nim porozmawiać.

Beatrice z rezygnacją kiwnęła głową.

– Rozumiem. Będę w domu koło czwartej.

– Nie musi pani przy tym być.

Beatrice znowu skinęła. Jeszcze bardziej zrezygnowana. To brzmiało znajomo. Nikt jej nie potrzebuje. Sebastian i Vanja wstali.

– Być może później będziemy chcieli jeszcze raz z panią porozmawiać.

– Proszę. Naprawdę mam nadzieję, że uda się państwu to wyjaśnić. To jest tak... ciężkie. Dla wszystkich.

Sebastian skinął jej, niemal współczująco, lecz Beatrice ich zatrzymała.

– Jeszcze jedno, nie wiem, czy to jest ważne, ale Roger dzwonił. Do nas do domu. W tamten piątkowy wieczór.

– Kiedy?

To była całkiem nowa informacja, to było widać po Vanji. Automatycznie podeszła do Beatrice.

– Mniej więcej kwadrans po ósmej. Chciał rozmawiać z Johanem, ale mój syn był poza domem, ze swoim tatą. Powiedziałam Rogerowi, żeby zadzwonił do niego na komórkę, ale nie zrobił tego, jak mówił Johan.

– Czego chciał? Czy coś powiedział?

Beatrice potrząsnęła głową.

– Chciał rozmawiać z Johanem.

– Kwadrans po ósmej w zeszły piątek?

– Mniej więcej.

Vanja podziękowała i poszła. Kwadrans po ósmej.

Kiedy Roger siedział u swojej dziewczyny Lisy.

Vanja nabierała coraz większej pewności, że wcale go tam nie było.

Materiał przyszedł na dwóch dyskach zewnętrznych LaCie. Godzinę temu przywiózł je posłaniec z firmy ochroniarskiej. Billy szybko podłączył oba stalowoszare pudła do swojego komputera i zaczął pracować. Dyski były opisane „Piątek 23 kwietnia 06.00–00.00, kamery 1:02–1:16”. Z listy, którą dostał Billy, wynikało, że kamery 1:14–1:15 nagrywały Gustavsborgsgatan albo jej części. Ostatnie znane im miejsce pobytu Rogera tamtego fatalnego wieczora.

Billy odnalazł kamerę 1:14 wśród licznych podkatalogów i uruchomił ją dwukrotnym kliknięciem. Jakość obrazu była lepsza niż zwykle, system monitoringu nie miał jeszcze sześciu miesięcy i firma nie poskąpiła grosza. Billy był uradowany, gdyż większość materiałów z monitoringu okazywała się tak słaba i niewyraźna, że prawie nic nie wносиła do śledztwa. Ale to była zupełnie inna sprawa. Najlepsze obiektywy Zeissa, pomyślał Billy, przewijając film na

podglądzie do dwudziestej pierwszej. Już pół godziny później zadzwonił do Torkela, który zaraz przyszedł.

Torkel usiadł obok Billy'ego. Pod sufitem szemrał projektor podłączony do komputera. Na ścianie przesuwaly się zdjęcia z kamery 1:14. Z kąta nachylenia obrazu można wywnioskować, że kamera była umieszczona jakieś dziesięć metrów nad ziemią. Jej oko skierowane było na pusty plac, a pośrodku znajdowała się ulica, która biegła między dwoma rzędami domów i znikła w oddali. Jednym z budynków po lewej stronie była Regionalna Szkoła Wyższa. W pobliżu znajdowała się też jakaś inna szkoła. Pusty, odsłonięty plac przed kamerą sprawiał wrażenie zimnego i wietrznego. W rogu obrazu migały cyferki kodu czasowego. Ciszę zakłócił skuter, który pojawił się na obrazie. Billy zatrzymał nagranie.

– Tutaj. To Leo Lundin przejeżdża o godzinie dwudziestej pierwszej zero dwie. Zaraz potem od strony zachodniej przyjdzie Roger.

Billy nacisnął jakiś przycisk na klawiaturze i nagranie znów ruszyło. Niecałą minutę później na scenie pojawiła się nowa postać. Ubrana w zieloną kurtkę, szła szybkim, zdecydowanym krokiem. Billy zatrzymał film, żeby mogli się jej przyjrzeć. Mimo iż czapka z daszkiem zakrywała twarz, nie było najmniejszych wątpliwości, że to Roger Eriksson. Odpowiedni wzrost, półdlugie włosy i kurtka, która teraz znajdowała się w policyjnym magazynie dowodów rzeczowych, brązowa od zaschniętej krwi – wtedy była cała i bez plam.

– Pojawia się dokładnie o dwudziestej pierwszej zero dwie i czterdzieści osiem sekund – powiedział Billy i znów puścił film. Roger drgnął i szedł dalej.

Było coś szczególnego w ruchomych obrazach osób, które mają przed sobą tylko kilka godzin życia. Jakby wiedza o późniejszej tragedii sprawiała, że każdy krok oglądało się z większą dokładnością, każdy ruch nabierał znaczenia. Za rogiem czaiła się śmierć, ale codzienna przechadzka ulicą nie miała z nią żadnego związku. Tę wiedzę miał patrzący, ale nie szesnastolatek spokojnie idący ulicą obok kamery 1:15. Nie miał pojęcia, co go czeka.

Torkel zobaczył, że Roger zatrzymuje się i podnosi głowę. Sekundę później znów nadjechał skuter. Mowa ciała Rogera zdradzała, że zna kierowcę i wie, że jego pojawienie się może oznaczać kłopoty. Chłopak zastygł nieruchomo i rozejrzał się na boki, jakby szukając drogi ucieczki. Szybko zdecydował, że spróbuje ignorować skuter, który zaczął złośliwie wokół niego krążyć. Roger chciał odejść na bok, ale nieustannie poruszający się skuter mu to uniemożliwił, podjeżdżał coraz bliżej i bliżej. Chłopak stanął. Po kilku okrążeniach skuter też się zatrzymał. Leo zsiadł z pojazdu. Roger patrzył, jak zdejmuje kask i wyciąga się, jakby po to, żeby dodać sobie wzrostu. Wiedział, że będzie bójka, przygotowywał się do niej. Niewzruszony stał i czekał na to, co miało nadejść. To było właściwie pierwsze prawdziwe spotkanie Torkela z zamordowanym chłopcem i dało mu pewne wyobrażenie o tym, jaki on był. Nie uciekał. Może nie tylko był ofiarą. Wyglądał, jakby chciał się wyprostować. Leo coś powiedział. Roger odpowiedział i został popchnięty pierwszy raz. Zachwiał się i zrobił krok do tyłu, Leo szedł za nim. Kiedy Roger odzyskał równowagę, Leo złapał go za lewe ramię i ściągnął mu kurtkę, odsłaniając zegarek. Przypuszczalnie Leo coś powiedział, bo Roger spróbował wyrwać rękę. Leo odpowiedział na to ciosem pięści w twarz.

Szybko i mocno.

Bez ostrzeżenia.

Torkel zobaczył, jak krew spływa po prawej dłoni, którą Roger podniósł do twarzy. Leo uderzył jeszcze raz. Roger zakołysał się i osuwając się na kolana, złapał Leonarda za koszulkę.

– To stąd na jego koszulce pojawiła się krew – stwierdził rzeczowo Billy.

Torkel kiwnął głową, tak, to wyjaśniało ślady krwi. Zakrwawione ubranie stanowiło coś w rodzaju sygnału. Tego właśnie Leo potrzebował, żeby uzasadnić eskalację przemocy. Rzucił się na Rogera z wściekłością. Moment później chłopak już leżał na ziemi, kopany przez napastnika. Cyferki na ekranie mechanicznie odliczały czas, który Roger przeleżał na ziemi w pozycji embrionalnej, przyjmując to, co zdaniem Leonarda mu się należało. Dopiero o 21.05 Leo przestał go kopać, pochylił się nad leżącym i zerwał mu z przegubu zegarek. Spojrzał jeszcze jeden, ostatni raz na swoją ofiarę, specjalnie bez pośpiechu, jakby dla podkreślenia swojej przewagi, nałożył kask, wsiadł na skuter i odjechał, znikając z pola widzenia kamery. Roger leżał jeszcze chwilę. Billy spojrzął na Torkela.

– Nie oglądał Tańca z gwiazdami ze swoją dziewczyną.

Torkel potwierdził skinieniem. Lisa kłamała. Ale zeznania złożone przez Leonarda też się nie zgadzały. Roger nie zaczął bójki, przewracając skuter.

Nie walczyli.

Walka w pojęciu Torkela wymagała aktywności dwóch stron.

Torkel odchylił się na krześle i założył ręce za głowę. Mogli przymknąć Leo Lundina za pobicie i rabunek. Ale nie za zabójstwo. Przynajmniej nie tam i nie wtedy. Zresztą potem też nie, Torkel raczej w to nie wątpił. Leo był łobuzem. Ale wycinać komuś serce, nie, na to by się nie zdobył. Może za kilka lat, jeśli zejdzie na manowce, ale nie teraz.

– Dokąd Roger poszedł potem?

– Tego nie wiem. Popatrz. – Billy wstał i zbliżył się do rozpiętej na ścianie mapy. – Jeśli poszedłby dalej prosto, dotarłby do Vasagatan. Tam mógł skręcić w prawo lub w lewo. Jeśli wybrałby drogę w lewo, doszedłby do Norra Ringvägen. Na tamtym skrzyżowaniu też jest kamera, ale Roger się tam nie pojawia.

– Więc w takim razie poszedł w prawo?

– Wtedy pokazałaby go kamera, która znajduje się tu. – Billy wskazał miejsce za boiskiem sportowym, jakieś dziesięć centymetrów na północ na mapie. W rzeczywistości kilkaset metrów. – Ale tam też go nie ma.

– Czyli skręcił gdzieś wcześniej.

Billy skinął i wskazał mniejszą drogę, odchodzącą pod kątem od Vasagatan.

– Przypuszczalnie tu. Apalbyvägen. Prosto na osiedle. Tam nie ma żadnych kamer. Nawet nie wiem, w jakim poszedł kierunku.

– To sprawdźcie wszystkie kierunki. Może pojawi się znów na jakiejś większej ulicy. Roześlijcie ludzi, którzy przejdą się po okolicznych domach. Ktoś musiał go widzieć. Chcę wiedzieć, dokąd poszedł.

Billy kiwnął głową i obaj sięgnęli po swoje telefony komórkowe.

Billy zadzwonił do pracownika firmy ochroniarskiej, lekko skacowanego po świętowaniu pięćdziesiątych urodzin i poprosił o więcej nagrań.

Torkel zatelefonował do Vanji. Jak zwykle odebrała po pierwszym sygnale.

Vanja i Sebastian wracali z Palmlövsvägen, kiedy zadzwonił szef. Właśnie zaczęła się przerwa i na dziedzińcu znajdowało się wielu uczniów. Torkel krótko poinformował Vanję o najnowszych odkryciach; lubił być konkretny i efektywny przez telefon, rozmowa trwała krócej niż minutę. Vanja rozłączyła się i powiedziała do Sebastiana:

– Oglądali nagrania z Gustavsborgsgatan. Roger był tam tuż po dziewiątej.

Sebastian przyjął nową informację. Vanja uparcie twierdziła, że Lisa Hansson, szesnastolatka, przyjaciółka Rogera, za każdym razem kłamała na temat miejsca pobytu chłopaka tamtego wieczoru. Teraz mieli dowód, że tak właśnie było. A więc ważniejsze dla niej okazało się zatajenie prawdy niż wyjaśnienie morderstwa jej chłopaka. Tego rodzaju głębokie tajemnice interesowały Sebastiana. Do diabła, cała ta sprawa zaczynała go coraz bardziej interesować. Musiał przyznać, że chwilowe oderwanie od wiecznego mielenia własnych problemów dobrze mu robiło. Może zatem pobędzie z nimi jeszcze tak długo, jak będzie potrzebował, i postara się jak najlepiej wykorzystać sytuację. Podjąć nowe decyzje w sprawie swojej przeszłości, kiedy nadarzy się taka możliwość.

– Więc może pogawędzimy trochę z Lisą?

– Nie myślałabym, że o to zapytasz.

Znów skierowali swoje kroki w stronę szkoły. Lisa skończyła angielski i poszła do domu. To był jej najkrótszy dzień. Mieli nadzieję, że jest już w domu. Vanja wolała nie dzwonić i nie sprawdzać – rodzice mogliby się wówczas przygotować i umocnić linię obrony. Wsiedli do

samochodu, a Vanja rozpędziła go znacznie ponad dozwoloną szybkość.

Jechali w ciszy. To odpowiadało Vanji. Nie miała żadnej potrzeby bliższego poznania swojego narzuconego i – jak liczyła – przejściowego towarzysza. Wiedziała już, że Sebastian sam nie zacznie pogawędki dla zabicia czasu. Ursula nazwała go wzorcowym socjopatą. Mówiła też, że należy się cieszyć, kiedy Sebastian się nie odzywa, bo gdy tylko otwiera usta, jest albo niezręczny, seksistowski i krytyczny, albo po prostu złośliwy. Dopóki milczał, przynajmniej nie trzeba było się na niego wściekać.

Vanja też poczuła irytację, tak samo jak Ursula, kiedy Torkel przedstawił Sebastiana i powiedział, że będzie brał udział w śledztwie. Nie dlatego, że to był akurat Sebastian. Oczywiście słyszała o nim więcej złego niż o wszystkich innych policjantach razem wziętych, ale bardziej drażniło ją, że Torkel podjął tę decyzję samowolnie. Zdawała sobie sprawę, że w takich sprawach nie miał obowiązku niczego z nią konsultować, ale mimo wszystko powinien był. Tak im się dobrze razem pracowało, tyle dla siebie znaczyli, że przed podjęciem decyzji, która wpłynie na pracę całego zespołu, winien zasięgnąć jej opinii. Był najlepszym szefem, jakiego kiedykolwiek miała, dlatego tak bardzo się zdziwiła, że nagle wprowadził taką zmianę za jej plecami. Za plecami ich wszystkich. Była zdziwiona i, mówiąc szczerze, rozczarowana.

– Jak się nazywają jej rodzice?

Vanja, wyrwana ze swoich rozmyślań, odwróciła się do Sebastiana, który siedział nieporuszony. Siedział i wyglądał przez boczną szybę.

– Ulf i Ann-Charlotte Hanssonowie. A co?

– Nic.

– To było w materiałach, które dostałeś.

– Nie przeczytałem ich.

Vanja nie wierzyła w to, co usłyszała.

– Nie przeczytałeś?

– Nie.

– Dlaczego właściwie pracujesz przy tym śledztwie?

Vanja zadawała sobie to pytanie od chwili, kiedy usłyszała, jak mętnie – łagodnie mówiąc – Torkel tłumaczył obecność Sebastiana w zespole. Czyżby ten miał na jej szefa jakiegoś haka? Nie, to było nie do pomyślenia. Torkel nigdy nie naraziłby dobra śledztwa z powodów osobistych, jakiegokolwiek by one były. Odpowiedź Sebastiana padła szybciej, niż Vanja się spodziewała.

– Potrzebujecie mnie. Beze mnie nigdy tego nie wyjaśnicie.

Ursula miała rację. Sebastian Bergman miał łatwość wkurzania ludzi.

Vanja zaparkowała i wyłączyła silnik. Zanim wysiedli, zwróciła się do Sebastiana.

– Jedna rzecz.

– Jaka?

– Wiemy, że Lisa kłamie. Mamy dowody. Ale chcę, żeby to powiedziała. Nie możemy tam wparować i od razu zacząć walić ją po głowie tymi dowodami, bo wtedy nic już nie powie. Okej?

– Jasne.

– Znam ją. Ja prowadzę rozmowę. Ty milczysz.

– Jak mówiłem, nawet nie będziesz mnie zauważała.

Vanja rzuciła mu znaczące spojrzenie, które świadczyło o tym, że mówi poważnie, potem wysiadła i podeszła do domu. Sebastian ruszył za nią.

Tak jak się Vanja spodziewała, Lisa była sama. Wyglądała na zszokowaną, kiedy zobaczyła w drzwiach policjantkę i jakiegoś obcego mężczyznę. Próbowwała się niezdarnie obronić przed tym najściem, ale Vanja bez zaproszenia weszła do sieni. Zdecydowała się na to, zwłaszcza kiedy usłyszała, że Lisa jest sama w domu.

– To potrwa tylko minutkę. Możemy rozmawiać tutaj. – To właściwie Vanja zaprowadziła ją do lśniącej czystością kuchni.

Sebastian trzymał się z tyłu. Uprzejmie przywitał się z dziewczyną, a potem milczał. Na razie, ku radości Vanji, przestrzegał ich umowy. Ale prawda była taka, że po prostu nie był w stanie mówić. Zobaczył obraz Jezusa z koralików i odebrało mu mowę. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widział. Fantastyczne.

– Usiądź.

Vanja odniosła wrażenie, że dostrzega jakąś zmianę w spojrzeniu Lisy. Dziewczyna była jakby bardziej zmęczona. W jej oczach brakowało tego defensywnego żaru, który widziała w nich przedtem. Jakby jej mur obronny zaczął pękać. Vanja starała się nadać głosowi jak najbardziej osobisty ton. Nie chciała, żeby jej słowa można było interpretować jako agresję.

– Liso, jest taka sprawa. Mamy problem. Duży problem. Wiemy, że Rogera nie było tu o godzinie dziewiątej tamtego piątkowego wieczoru. Wiemy, gdzie się znajdował i możemy to udowodnić.

Czy to było tylko przywidzenie, czy ramiona Lisy rzeczywiście odprężyły się z jakiegoś powodu i nieco opadły?

Ale nic nie powiedziała.

Jeszcze nie.

Vanja nachyliła się ku dziewczynie i dotknęła jej dłoni. Przemówiła jeszcze łagodniej.

– Liso, musisz nam powiedzieć prawdę. Nie wiem, dlaczego kłamiesz. Ale dłużej nie możesz tego robić. Ze względu na nas, ze względu na siebie.

– Chcę, żeby tu byli moi rodzice – wykrztusiła Lisa.

Vanja nadal trzymała dłoń na jej ręce.

– Naprawdę tego chcesz? Chcesz, żeby się dowiedzieli, że kłamałaś? – Vanja pierwszy raz dostrzegła w niej tę chwiejną, trwającą zaledwie sekundę słabość, która poprzedza wyznanie prawdy.

– Roger był na Gustavsborgsgatan pięć po dziewiątej wieczorem. Mamy nagranie, na którym go widać. Gustavsborgsgatan znajduje się kawałek stąd – ciągnęła Vanja. – Domyślam się, że twój chłopak wyszedł stąd kwadrans po ósmej. Najpóźniej wpół do dziewiątej. O ile w ogóle tu był.

Umilkła. Patrzyła na Lisę, w której oczach dostrzegała teraz zmęczenie i rezygnację. Zniknęła wszelka przekora i młodzieńcza prowokacja. Pozostał tylko lęk. Zalęknione dziecko.

– Oni będą strasznie źli – powiedziała wreszcie. – Mama i tata.

– Jeśli się o tym dowiedzą. – Vanja ścisnęła lekko jej rękę, która robiła się coraz cieplejsza.

– Cholera jasna, cholera, cholera – wyrzuciła z siebie zniecka Lisa i te zakazane słowa były początkiem końca. Mur runął. Uwolniła dłoń z uchwytu Vanji i zakryła rękami twarz. Oboje usłyszeli, jak z ulgą wypuszcza powietrze. Tajemnice bardzo ciężą i trzeba je dźwigać samotnie. – On nie był moim chłopakiem.

– Słucham?

Lisa podniosła głowę i powtórzyła nieco głośniej.

– On nie był moim chłopakiem.

– Nie?

Lisa potrząsnęła głową i odwróciła twarz od Vanji. Niewidzącym wzrokiem wpatrzyła się gdzieś w dal za oknem. Jakby chciała być gdzie indziej. Daleko stąd.

– A więc kim on był? Co robiliście?

Lisa wzruszyła ramionami.

– Nic nie robiliśmy. Był zaakceptowany.

– Jak to zaakceptowany?

Lisa odwróciła się do Vanji i rzuciła jej zniechęcone spojrzenie. Czyżby nic nie rozumiała?

– Zaakceptowany przez twoich rodziców, o to ci chodzi?

Lisa opuściła ręce i skinęła głową.

– Wolno mi było z nim wychodzić. Albo być razem w domu. Choć zawsze wychodziliśmy.

– Ale nie razem.

Lisa potrząsnęła głową.

– Masz innego chłopaka, prawda?

Lisa skinęła ponownie i po raz pierwszy spojrzała na Vanję z wyraźnym błaganiem w oczach. Dziewczyna, której życie polegało na odgrywaniu roli idealnej córeczki. Maskę właśnie spadała z jej twarzy.

– Którego nie lubią twoi rodzice?

– Gdyby się dowiedzieli, chybaby mnie zabili.

Vanja znów przyjrzała się Jezusowi z koralików. Teraz znaczył coś innego. „Jestem drogą”. Nie jeśli miałaś szesnaście lat i zakochałaś się w niewłaściwym chłopaku.

– Zdajesz sobie sprawę, że powinniśmy z nim porozmawiać? Ale twoi rodzice nie muszą o tym wiedzieć, to mogę ci obiecać.

Lisa kiwnęła. Nie mogła już dłużej walczyć. Prawda cię wyzwoli, powtarzał ciągle animator młodzieży w kościele. Długo zaliczała te słowa do rozrastającej się tkanki kłamstw, w której musiała żyć od wielu lat. Ale teraz, akurat w tej chwili, zrozumiała, że musi potraktować je inaczej. Prawda cię wyzwoli, ale diabelnie wkurzy twoich rodziców. I tak też było. Ale w

każdym razie to była prawda i rzeczywiście dawała uwolnienie.

– Co z nim jest nie tak? Za stary? Przestępca? Narkoman? Islamista?

To Sebastian zadał to pytanie. Vanja spojrzała na niego. Zrobił lekko skruszoną minę, ale ona kiwnęła głową na znak, że pytanie było w porządku.

– Nic – odparła Lisa ze wzruszeniem ramion. – On po prostu nie jest... tym wszystkim. – Wykonała gest, którym objęła nie tylko dom, lecz także całe otoczenie, zadbane ogrody przed odpowiednich rozmiarów budynkami przy spokojnej ulicy.

Sebastian natychmiast zrozumiał. Sam, kiedy był w wieku Lisy, nie umiał przeanalizować swojej sytuacji i określić jej tak, jak ona to uczyniła, ale doskonale rozumiał to poczucie. Bezpieczeństwo, które stało się więzieniem. Troska, która dusiła. Konwencje jak okowy.

Vanja nachyliła się ku dziewczynie i znów ujęła jej dłoń. Lisa pozwoliła na to, wręcz chciała tego dotyku.

– Czy Roger w ogóle tu był?

Lisa skinęła.

– Ale tylko do ósmej piętnaście. Żebyśmy byli pewni, że tata i mama już wyszli.

– A dokąd poszedł potem?

Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Nie wiem.

– Czy miał się z kimś spotkać?

– Chyba tak. Zwykle tak robił.

– Z kim?

– Tego nie wiem. Roger nigdy nic nie opowiadał. Lubił mieć swoje tajemnice.

Sebastian przyglądał się Vanji i Lisie, siedzącym przy idiotycznie wypucowanym stole i rozmawiającym o wieczorze, w którym było wszystko oprócz Rogera. Porządek w kuchni przypominał Sebastianowi dom jego dzieciństwa i domy wszystkich sąsiadów, którzy tak chętnie utrzymywali kontakt z jego wybitnymi rodzicami. Miał wrażenie, jakby zobaczył kopię swojego popieprzonego dzieciństwa. Zawsze z tym walczył. Dostrzegał powierzchowne przestrzeganie form i porządku, ale nigdy nie widział odwagi ani miłości. Siedząca przy stole dziewczyna coraz bardziej podobała się Sebastianowi. Z niej mogli jeszcze być ludzie. Potajemny kochanek w

wieku szesnastu lat. Jej rodzice będą mieli ciężkie życie, kiedy stanie się starsza. Cieszyło go to.

Usłyszeli otwieranie drzwi wejściowych. Z przedpokoju doleciało radosne:

– Liso, jesteśmy w domu!

Lisa odruchowo cofnęła rękę i zeszywniała na swoim krześle. Vanja błyskawicznie podsunęła jej swoją wizytówkę.

– Wyślij mi SMS-a, jak mogę dotrzeć do tego chłopaka, nie musimy już o tym rozmawiać.

Lisa skinęła, szybko złapała wizytówkę i zdążyła jeszcze schować ją do kieszeni.

Pierwszy wszedł tata Ulf.

– Co państwo tu robią? – To już nie był ten przyjazny ton z przedpokoju.

Vanja wstała. Odwróciła się do niego z nieco zbyt szerokim uśmiechem. Na jego widok Ulf Hansson zrozumiał, że przyszedł za późno. Vanja była zadowolona. Ojciec Lisy musiał odbudować swój autorytet.

– Sądziłem, że porozumieliśmy się co do tego, że nie będzie pani rozmawiać z moją córką, kiedy mnie przy tym nie ma. To nie do przyjęcia!

– Nie może pan tego wymagać. Poza tym to tylko parę drobnostek, które musieliśmy wyjaśnić z Lisą. Ale już idziemy. – Vanja z uśmiechem odwróciła się do Lisy, która jednak tego nie zauważyła, bo siedziała ze wzrokiem wbitym w stół.

Sebastian wstał. Vanja w drodze do drzwi minęła rodziców dziewczyny.

– Nie sądzę, żebyśmy jeszcze kiedyś musieli państwa nachodzić.

Tata wodził wzrokiem między Vanją i córką, tam i z powrotem. Przez kilka sekund nie wiedział, co ma powiedzieć, ale w końcu sięgnął po jedyną skuteczną groźbę, jaką znał.

– Uprzedzam, że porozmawiam z pani szefem. Nie ujdzie wam to na sucho.

Vanja nawet nie miała siły odpowiadać, nawet się nie zatrzymała. Dostała to, po co przysłała. Wtedy nagle usłyszała za swoimi plecami głos Sebastiana. Brzmiał wyjątkowo mocno, jakby długo się przygotowywał do tej chwili.

– Ale może państwo powinni wiedzieć jeszcze jedno – powiedział, nonszalanckim ruchem przysuwając krzesło do kuchennego stołu. – Córka państwa okłamała.

Co on, do cholery, wyprawia!!! Vanja odwróciła się zszokowana i spojrzała groźnie na

Sebastiana. Że zachowywał się jak świnia w stosunku do kolegów i innych dorosłych, to była jedna rzecz, ale zdradzić dziecko? Całkiem niepotrzebnie. Lisa wyglądała tak, jakby chciała się zapaść pod stół. Rodzice umilkli. Wszyscy patrzyli na mężczyznę, który nagle stał się centralnym punktem kuchni.

Właśnie takich momentów najbardziej mu brakowało podczas jego nieobecności z wyboru. Teraz odczekał jeszcze chwilę, chciał wykorzystać tę magię. Ostatnio nie pojawiała się zbyt często.

– W tamten piątek Roger poszedł o wiele wcześniej, niż Lisa najpierw mówiła.

Rodzice wymienili spojrzenia. Teraz mama przełamała ciszę.

– Nasza córka nie kłamie.

Sebastian podszedł parę kroków do Hanssonów.

– Ależ tak, kłamała. – Nie zamierzał dopuścić, żeby zakłamanie pozostało bezkarne. Nie teraz, kiedy praktycznie miał ich na talerzu. – Pytanie, które państwo powinni postawić, brzmi: dlaczego kłamała? Może ma jakiś powód, żeby nie mówić państwu prawdy?

Sebastian urwał i wpatrywał się w rodziców dziewczyny. Wysprzątana kuchnia ugięła się pod ciężarem niepokoju przed tym, co nastąpi, co on powie. Mózg Vanji pracował na przyspieszonych obrotach. Jak tu się wydostać z tego bagna, w którym nagle się znalazła? Jedyne, co mogła z siebie wydobyć, to było proszące:

– Sebastianie...

Sebastian nawet nie zwrócił na to uwagi. Dominował nad pozostałymi osobami w pomieszczeniu, trzymał we własnych rękach życie szesnastoletniej dziewczyny. Po co miałby jeszcze kogoś słuchać?

– Lisa i Roger pokłócili się tamtego wieczoru. Poszedł już o ósmej. Klócili się, a potem on zginął. Jak państwo myślą, jak ona może się po tym czuć? Gdyby się nie pokłócili, mógł jeszcze żyć. To była jej wina, że wyszedł wcześniej. Takie poczucie winy to wielki ciężar dla kogoś tak młodego.

– Czy to prawda, Liso? – Głos matki był łagodny, proszący, a w jej oczach już lśniły łzy.

Lisa spojrzała na rodziców, jakby się ocknęła ze snu i jeszcze nie wiedziała, co jest prawdą, a co złudzeniem. Sebastian mrugnął do niej dyskretnie. Był w swoim żywiole.

– To, co zrobiła Lisa, to właściwie nie było kłamstwo. To raczej mechanizm obronny, żeby się uporać z poczuciem winy. To dlatego państwu o tym mówię – ciągnął Sebastian, spoglądając z powagą na rodziców Lisy. Ściszył głos, żeby dodatkowo podkreślić powagę sprawy. – Lisa powinna wiedzieć, że nie popełniła żadnego błędu.

– Ależ oczywiście, córeczko. – Tym razem to tata Ulf. Podeszedł do dziewczyny i otoczył ją ramieniem.

Lisa sprawiała wrażenie najbardziej zaskoczonej. To działo się za szybko – najpierw ujawniono jej kłamstwo, a teraz nagle została za nie otoczona miłością i troską.

– Dziecinko, dlaczego nam o tym nie mówiłaś? – zaczęła matka słabym głosem, ale nie dokończyła, bo Sebastian znów jej przerwał.

– Nie chciała państwa rozczarować. Nie rozumiecie tego? Ona czuje wielką winę. Winę i smutek. A wy tylko dyskutujecie, czy kłamie, czy nie. Czy rozumiecie, jak samotna musiała się czuć w takiej sytuacji?

– Ale my nie wiedzieliśmy... myśleliśmy...

– Woleliście myśleć to, co wam pasowało. Nic innego. Ale to zrozumiałe. To ludzkie. Tylko że wasza córka potrzebuje teraz troski i miłości, musi czuć, że jej ufacie.

– Ale przecież my to robimy.

– Niewystarczająco. Trzeba jej dać miłość, ale też i wolność. Teraz najbardziej tego potrzebuje. Dużo zaufania i wolności.

– Oczywiście. Dziękujemy. Nie wiedzieliśmy o tym. Przepraszam, że byliśmy tak wzburzeni, ale chyba państwo rozumieją – zaczęła matka.

– Absolutnie. Wszyscy chcemy chronić nasze dzieci. Przed wszystkim. Inaczej nie bylibyśmy rodzicami.

Twarz Sebastiana rozjaśnił uśmiech skierowany do matki. Ona odwzajemniła go z wdzięcznością lekkim skinieniem. Co prawda, to prawda.

Sebastian zwrócił się do Vanji, u której złość ustąpiła dezorientacji.

– To co? Jedziemy?

Vanja próbowała kiwnąć głową w sposób najbardziej oczywisty.

– Jasne. Nie będziemy już przeszkadzać.

Wraz z Sebastianem posłali rodzicom pożegnalne uśmiechy.

– Pamiętajcie, macie wspaniałą córkę. Dajcie jej teraz miłość i wolność. Musi czuć, że na niej polegacie.

Po tych słowach wyszli. Sebastiana roznosiła radość, że udało mu się podłożyć małą tykającą bombę zegarową pod życie rodzinne Hanssonów. Wolność była tym, czego Lisa potrzebowała, żeby jak najszybciej rozwalić ten syf na kawałki. Im wcześniej, tym lepiej.

– Czy to naprawdę było potrzebne? – zapytała Vanja, gdy wychodzili na ulicę.

– Ale była niezła zabawa, to nie wystarczy? – Sebastian spojrzął na Vanję, której mina mówiła, że walory rozrywkowe nie były wystarczającym uzasadnieniem dla jego działania.

Westchnął. Zawsze trzeba wszystko tłumaczyć.

– Tak, to było potrzebne. Prędzej czy później wyciekłoby do prasy, że Roger nie był u Lisy wtedy, kiedy powiedziała. A my byliśmy na miejscu i mogliśmy to wyjaśnić. Pomóc jej.

Sebastian szedł dalej do samochodu. Prawie miał ochotę gwizdać. Od dawna nie pogwizdywał.

Od bardzo dawna.

Vanja została kilka kroków z tyłu, usiłując nadążyć za jego rozumowaniem. Oczywiście. Tak po prostu zostawić z tym Lisę to była najgłupsza rzecz, jaką mogli zrobić. Należało o tym pomyśleć. Od dawna nie czuła się tak sromotnie pokonana.

Od bardzo dawna.

Torkel Höglund i Kerstin Hanser siedzieli w pokoju szefowej na trzecim piętrze. To on poprosił o spotkanie. Musieli omówić sytuację dowodową. Odnalezienie nagrań z monitoringu było przełomowe, teraz z całą pewnością mogli umieścić Rogera na Gustavsborgsgatan kilka minut po dziewiątej w tamten fatalny piątek. A równocześnie nowe dane sprawiły, że podejrzenia w stosunku do Leonarda stawały się coraz słabsze. Wystarczająca część jego dotychczasowych zeznań była zgodna z prawdą, więc Torkel w porozumieniu z prokuratorem postanowił wypuścić chłopaka, żeby nie tracić czasu i nie rozdrabniać się w tym trudnym śledztwie. Na pewno prasa podniesie raban. Przecież media już skazały Leonarda Lundina. Szkolny dręczyciel, który posunął się za daleko. Będą podkreślać, że znaleziono dowody wskazujące na winę Leo. Krew ofiary na koszulce była faktem powszechnie znanym. Temat zielonej kurtki jeszcze nie był wałkowany przez gazety, ale wiele z nich już napisało, że policja odkryła następny dowód w garażu zatrzymanego. Wiadomości, że to „kolejne znalezisko” zostało tam podrzuczone, prasa nie podała i tak miało zostać. To była informacja, którą znali tylko członkowie zespołu Torkela i która nie powinna wyjść poza to wąskie grono. Torkel chciał osobiście zakomunikować Hanser swoją decyzję, zanim zadzwoni do prokuratora. Przecież formalnie odpowiadała za śledztwo i znajdowała się pod presją, żeby jak najszybciej przedstawić jego wynik. Torkel wiedział, że wypuszczenie podejrzanego, kiedy nie ma się na celowniku żadnej nowej osoby, zawsze jest trudne. Hanser rozumiała sytuację i podzielała jego zdanie.

Nalegała jednak, by Torkel pojawił się na zaplanowanej wkrótce konferencji prasowej. Rozumiał powód tej prośby. To zawsze lepiej dla kariery, kiedy okazuje się, że nawet Krajowa Policja Kryminalna błądzi w ciemnościach. Torkel obiecał, że zajmie się prasą, i wyszedł, by zatelefonować do prokuratora.

Zatrzymali się przed inną willą na innym osiedlu domków jednorodzinnych. Ileż takich osiedli było w Västerås? W okręgu? W całym kraju, myślał Sebastian, kiedy po wyłożonej kamiennymi płytami dróżce zbliżali się z Vanją do żółtego piętrowego domu. Sebastian zakładał, że mieszkając w takim miejscu, można być szczęśliwym. Jego osobiste doświadczenie mówiło co innego, ale to nie znaczyło, że sprawa była niemożliwa. Choć dla niego tak. Nad całym tym zniechęcającym otoczeniem unosił się duch „godnie i spokojnie”.

– Dajcie nam wreszcie, kurwa, spokój!

Sebastian i Vanja odwrócili się i zobaczyli mężczyznę w wieku około czterdziestu pięciu lat, idącego ku nim z otwartej bramy garażu. Pod pachą niośł niebieski walec z materiału. Namiot. Podeszedł do nich szybkim, zdecydowanym krokiem.

– Nazywam się Vanja Lithner, a to jest Sebastian Bergman. – Vanja pokazała swoją legitymację. Sebastian uniósł dłoń w pozdrowieniu. – Jesteśmy z policji kryminalnej i pracujemy nad wyjaśnieniem zabójstwa Rogera Erikssona. Rozmawialiśmy w szkole z Beatrice Strand.

– Przepraszam. Myślałem, że jesteście dziennikarzami. Kilku już dzisiaj przepędziłem. Jestem Ulf Strand, ojciec Johana.

Ulf wyciągnął rękę. Sebastian zwrócił uwagę, że drugie z rodziców Johana przedstawiało się w taki sam sposób. Rodzic. Ulf, ojciec Johana, a nie mąż Beatrice. Beatrice w szkole też podobnie o nim mówiła. Jako o ojcu chłopca, a nie swoim mężu. „Był z Ulfem, swoim ojcem”. A nie „z moim mężem”.

– Czy państwo nie są małżeństwem?

Ulf był najwyraźniej zaskoczony tym pytaniem.

– Ależ tak. Dlaczego pan pyta?

– Zwykła ciekawość, miałem po prostu wrażenie, że... zresztą nieważne. Czy Johan jest w domu?

Ulf spojrzał w stronę domu, na jego czole zarysowała się zmarszczka zatroskania.

– Tak, ale czy to musi być dzisiaj? To, co się stało, bardzo go dotknęło. Dlatego zamierzamy wyjechać na biwak. Oderwać się od tego na jakiś czas.

– Przykro mi, ale z różnych powodów mamy pewne opóźnienia w śledztwie. Chcielibyśmy porozmawiać z Johanem tak szybko, jak to możliwe.

Ulf zrozumiał, że nie bardzo może się dalej sprzeciwiać, wzruszył ramionami, odłożył sprzęt biwakowy i poprowadził ich do domu.

Zdjęli buty w przedpokoju, w którym już stała masa obuwia sportowego i kapci, przemieszanych bezładnie. Na podłodze koty z kurzu. Co najmniej trzy różne okrycia rzucone na czarną drewnianą ławę stojącą pod ścianą. Kiedy weszli dalej, Vanja pomyślała, że ten dom był absolutnym przeciwieństwem wymuskanego domu Ann-Charlotte i Ulfa. W jednym rogu salonu stała rozłożona deska do prasowania ze stosem bielizny, ale znajdowała się na niej też poczta i kubek po kawie. Na pokrytym plamami i okruszkami stoliku przed telewizorem były jeszcze dwa kubki. Na fotelach i oparciu sofy wisiało więcej ubrań, trudno stwierdzić, brudnych czy czystych. Poszli dalej na piętro. Drobnny chłopiec w okularach, niewyglądający na swoje szesnaście lat, siedział w pokoju i grał na komputerze.

– Johan, przysłała policja, chcą z tobą chwilę porozmawiać.

– Zaraz.

Uwaga Johana nadal była skupiona na monitorze. To wyglądało na grę akcji. Mężczyzna z wyjątkowo nieproporcjonalnym, zniekształconym ramieniem biegał w kółko i tłukł się z postaciami o wyglądzie żołnierzy. Jego ramię służyło mu za broń. Billy pewnie by wiedział, jak się ta gra nazywa. Bohater gry wskoczył do czołgu, który stał na rogu ulicy, i monitor zastygł z napisem „Loading”. Kiedy obraz znów się uruchomił, mężczyzna znajdował się we wnętrzu czołgu i mógł nim kierować. Johan klepnął w klawiaturę. Obraz zastygł w bezruchu. Chłopak odwrócił się do Vanji. Miał zmęczone spojrzenie.

– Bardzo mi przykro z powodu twojego kolegi. Słyszeliśmy, że byliście blisko zaprzyjaźnieni.

Johan skinął głową.

– A więc można by pomyśleć, że Roger opowiadał ci rzeczy, których nie mówił nikomu innemu.

– Co by to na przykład miało być?

Nic nowego, jak się zaraz okazało. Johan nie zauważył, żeby Roger się czymś martwił. Nie był też zastraszony, choć od czasu do czasu natykał się na dawnych kolegów z Vikingaskolan. Dobrze się czuł w Palmlövskan, u nikogo nie miał długów, nie interesował się cudzymi dziewczynami. Miał swoją. Johan myślał, że to u niej Roger był w tamten piątek wieczorem. Często bywał u Lisy. Za często, zarówno Sebastian, jak i Vanja tak właśnie odebrali jego słowa. Nie, nie wiedział też, z kim Roger miałby się spotykać, jeśli nie byłby u Lisy. Nie wiedział również, dlaczego Roger telefonował do niego do domu tamtego wieczoru. W każdym

razie nie próbował potem dzwonić na komórkę. Dużo było tych „nie”.

Vanja zaczęła upadać na duchu. Do niczego nie dojdą. Wszyscy mówili to samo. Roger był spokojnym, porządnym chłopcem, który trzymał się na uboczu i nie wszczynał awantur. Może to jest jeden z tych nielicznych przypadków, kiedy sprawca nie znał ofiary. A jeśli tak po prostu ktoś w piątkowy wieczór postanowił wyjść i kogoś zamordować i trafił na Rogera?

Przypadkiem.

Tylko dlatego, że to było możliwe.

To, co się stało, wydawało się w każdym razie bardzo niezwykle. Przynajmniej ze względu na sposób, w jaki się odbyło. Wycinanie serca. Przenoszenie i ukrywanie ciała. Podrzucanie dowodów.

Niezwykłe, ale nie niemożliwe.

A równocześnie coś się nie zgadzało z tymi wszystkimi niemal identycznymi opowieściami o Rogerze, Vanja czuła to coraz mocniej. W głowie utkwily jej słowa Lisy, że Roger lubił mieć swoje tajemnice. Wydawały się bliżej prawdy niż cała reszta opowieści. Tak jakby istniało dwóch Rogerów Erikssonów – jeden, prawie niewidoczny, niczym się niewyróżniający, i drugi, skrywający mnóstwo sekretów.

– A więc nie przychodzi ci do głowy nikt, kto miałby powód do złości na Rogera?

Vanja już prawie wyszła z pokoju, przekonana, że w odpowiedzi dostanie tylko kolejne potrząśnięcie głową.

– No tak, Axel był na niego wściekły, to jasne. Ale nie aż *tak*.

Vanja zatrzymała się. Poczula niemal, jak jej poziom adrenaliny rośnie. Imię. Ktoś, kto żywił jakąś urazę do Rogera. Żdźbło trawy, którego można się złapać. Może początek jeszcze jednej tajemnicy.

– Kim jest Axel?

– To woźny w szkole.

Dorosły. Dostęp do samochodu. Żdźbło było coraz grubsze.

– Dlaczego Axel był wściekły na Rogera?

– Bo przez niego kilka tygodni temu wyleciał z pracy.

Ach, tak, tamten przykry incydent.

Dyrektor Groth rozpiął marynarkę i usiadł za biurkiem z miną, jakby połknął coś obrzydliwego. Vanja stała przy drzwiach, ramiona skrzyżowała na piersi. Nie udało jej się ukryć gniewu w głosie.

– Kiedy byliśmy tu przedtem, mówiłam, że ktoś z pańskiej szkoły może być zamieszany w morderstwo Rogera Erikssona. A pan nawet nie pomyślał wtedy o człowieku, który przez Rogera stracił pracę?

Dyrektor rozłożył ramiona w przepaszającym geście, którym chciał też pomniejszyć znaczenie całej sprawy.

– Nie, niestety, proszę wybaczyć, ale zupełnie nie skojarzyłem tych dwóch rzeczy.

– Czy może nam pan opowiedzieć trochę o tym „przykrym incydencie”?

Groth z nieukrywaną niechęcią spojrział na Sebastiana, który siedział rozparty w jednym z foteli i przeglądał broszurę informacyjną o szkole, zabraną ze stojaka przed gabinetem dyrektora, kiedy na niego czekali.

„Liceum Palmlövskå: tu zaczynają się możliwości”.

– Nie ma dużo do opowiadania. Okazało się, że nasz woźny Axel Johansson sprzedawał uczniom alkohol. Po prostu urządził tu melinę. Oczywiście został zwolniony ze skutkiem natychmiastowym i w ten sposób zakończyliśmy tę sprawę.

– A jak się pan dowiedział o tym procederze? – zapytała Vanja.

Ragnar Groth posłał jej nieco zmęczone spojrzenie, równocześnie pochylił się i zmiotł kilka pyłków z blatu biurka.

– To dlatego państwo tu wrócili, prawda? Roger Eriksson przyszedł do mnie jako odpowiedzialny uczeń, którym był, i opowiedział o tym, co się dzieje. Poprosiłem jedną z uczennic pierwszej klasy, żeby zadzwoniła do Axela Johanssona i złożyła zamówienie. Kiedy przyszedł z towarem w umówione miejsce, złapaliśmy go na gorącym uczynku.

– Czy Axel wiedział, że to Roger na niego doniósł?

– Tego nie wiem. Przypuszczalnie tak. Słyszałem, że wielu uczniów o tym wiedziało.

– Ale pan nie zgłosił tego na policję?

– Nie wiedziałem, co tak naprawdę moglibyśmy na tym zyskać. Nie, nie zgłosiłem.

– A może wasza renoma, obiecująca „optymalne środowisko dla edukacji, obejmujące bezpieczeństwo, inspiracje i szerokie możliwości rozwojowe dla każdej jednostki, oparte na wartościach i chrześcijańskiej wizji człowieka”, mogłaby się wtedy trochę przybrudzić? – Sebastian podniósł głowę znad broszury, którą właśnie zacytował, i nie mógł powstrzymać uśmiešku lekkiej *Schadenfreude*.

Ragnar Groth odpowiedział, usiłując ukryć niechęć w głosie:

– Nie jest tajemnicą, że dobra opinia stanowi nasz największy kapitał.

Vanja potrząsnęła głową, nic nie rozumiejąc.

– Więc dlatego nie zgłasza pan na policję przestępstw popełnianych na terenie szkoły?

– To był nielegalny handel. Niewielkie ilości. Wprawdzie chodziło o nieletnich, ale mimo wszystko. Axel dostałby grzywnę, prawda? Jeśli w ogóle.

– Przypuszczalnie tak, ale nie o tym mówimy.

– Nie! – przerwał jej ostro Groth. – Mówimy o tym, że utrata zaufania rodziców kosztowałaby naszą szkołę znacznie więcej. To kwestia priorytetów. – Wstał, zapiął marynarkę i podszedł do drzwi. – Proszę wybaczyć, mam inne obowiązki. Jeśli chcą państwo porozmawiać z Axelem Johanssonem, sekretariat udostępni jego adres.

Sebastian czekał na Vanję na korytarzu przed sekretariatem. Ściany były pełne czarno-białych fotografii dawnych dyrektorów placówki i nauczycieli, którzy zasłużyli sobie na pamięć kolejnych pokoleń. Pośrodku tej galerii znajdował się jedyny obraz olejny, przedstawiający ojca Sebastiana w całej postaci. Stał przy katedrze, pełnej atrybutów i symboli kojarzących się z klasycznym wykształceniem. Obraz został namalowany z żabiej perspektywy, tak że Ture Bergman nieustannie patrzył z góry na osobę, która go oglądała. Na pewno bardzo mu to odpowiadało, pomyślał Sebastian.

Patrzeć na wszystko i wszystkich z góry.

Potępiająco.

Z centralnego miejsca.

Myśli Sebastiana poszły dalej tym torem. Jaki był on sam w roli ojca przez te cztery lata, kiedy miał Sabine? Odpowiedź musiałaby brzmieć: taki sobie.

A raczej: był tak dobrym ojcem, jak potrafił, ale to wystarczyło na „tak sobie”. W swoich najczarniejszych chwilach, kiedy wątpił w swoje umiejętności rodzicielskie, myślał, że to jest tak jak z oglądaniem telewizji przez Sabine: jakość pokazywanych obrazów nie miała znaczenia – póki były kolorowe i się poruszały, była zadowolona. Czy z nim było tak samo? Czy Sabine

kochała go tylko dlatego, że po prostu był blisko niej? Bez szczególnych wymagań? Spędzał ze swoją córką dużo czasu, naprawdę dużo. Nawet więcej niż Lily. Była to nie tyle jakaś świadoma strategia, ile raczej efekt ich codzienności. Sebastian często pracował w domu, miał krótkie, intensywne wyjazdy zawodowe, a później długie okresy wolnego, które przechodziły znów w pracę w domu. Tak, obecny był, na pewno. A jednak to do Lily Sabine biegła najpierw, jeśli coś się stało. Zawsze najpierw Lily. To musiało o czymś świadczyć. Sebastian nie chciał myśleć, że to było uwarunkowane genetycznie. Nonsensem wydawało się stwierdzenie, że nie da się zastąpić matki, kategorycznie głoszone przez kobiety z ich otoczenia. Robił więc sobie rachunek sumienia. Co tak naprawdę dał swojej córce oprócz poczucia bezpieczeństwa, przeświadczenia, że zawsze ktoś przy niej jest? Sebastian nie uważał, żeby te pierwsze lata życia dziecka były jakies wyjątkowe czy – szczerze mówiąc – szczególnie ciekawe. Choć jednak były wyjątkowe. Oszalałmiające. Słyszał, jak wiele osób wmawia sobie, że się nie zmienia, kiedy zostaną rodzicami. Będą wiedli takie samo życie jak przedtem, z tą tylko niewielką różnicą, że teraz będą mieli dzieci. Sebastian nie był tak naiwny. Wiedział, że będzie zmuszony zmienić całe swoje życie. Wszystko, czym był. I też był gotów to uczynić. Te lata były więc na pewno wyjątkowe, ale niewiele wносиły. Brutalnie mówiąc: za mało dostawał od Sabine przez ten czas.

Wtedy tak myślał.

Teraz oddałby wszystko, żeby tamte lata wróciły.

Ale ciągle się poprawiało, musiał to przyznać. Było lepiej; miał wrażenie, że im była starsza, im więcej mogła mu dać, tym bardziej ich relacja się umacniała i stawała się bliższa. Jednak czy to mówiło coś ponad to, że Sebastian był egoistą? Nie miał nawet odwagi myśleć, jak byłoby dalej, w okresie dorastania.

Kiedy zaczynałaby stawiać żądania.

Kiedy byłaby bardziej odrębną osobą niż dzieckiem. Kiedy nie byłby już tym, który wie najlepiej. Kiedy ona by go przejrzała. Kochał ją ponad wszystko. Ale czy ona o tym wiedziała? Czy umiał to okazać? Nie był pewien.

Kochał także Lily. Mówił jej to.

Czasami.

O wiele za rzadko.

Nie czuł się dobrze, mówiąc te słowa. Przynajmniej nie wtedy, kiedy miały być szczerze. Zakładał, że ona po prostu wiedziała, iż ją kocha. Sądził, że okazywał to w inny sposób. Nie zdradzał jej podczas tych lat, kiedy byli razem. Czy można okazać miłość, nie robiąc czegoś? Czy w ogóle umiał ją okazywać?

A teraz wyszło na jaw, że gdzieś tam ma dorosłego syna czy córkę. List Anny Eriksson wytrącił go z równowagi i od tego czasu Sebastian funkcjonował na autopilocie. Natychmiast postanowił, że po prostu musi ją odszukać. Był zmuszony odnaleźć swoje dziecko. Ale czy

naprawdę musiał, jeśli się nad tym głębiej zastanowić? Czy rzeczywiście powinien odwiedzać kogoś, kto zbliżał się do trzydziestki i całe swoje życie przeżył bez niego? I co miałby wtedy powiedzieć? Może Anna skłamała, może wskazała kogoś innego jako ojca? Może powiedziała, że umarł. Może swoim pojawieniem się wszystko skomplikuje.

Wszystkim.

Ale najbardziej sobie.

Sebastian nie przejmował się specjalnie, czy to słuszne, czy nie, wparować nagle w życie dorosłego człowieka i postawić je na głowie, ale co on sam mógłby z tego mieć? Czy myślał, że gdzieś tam daleko czeka na niego nowa Sabine? Oczywiście, że nie. Nikt już nie wsunie w jego dłoń rączki ozdobionej pierścionkiem z motylem i nie zaśnie na jego ramieniu rozgrzany słońcem. Nikt nie będzie się turlał po jego łóżku i wtulony w niego cichutko drzemał rankiem. Zamiast tego istniało poważne ryzyko, że zostanie szorstko odepchnięty. Albo w najlepszym razie będą niezdarne objęcia jakiejś kompletnie obcej osoby, która nigdy nie będzie w stanie stać się kimś więcej niż tylko znajomym. W absolutnie najlepszym razie przyjacielem. Brakowało mu przyjaciół, ale to byłby najlepszy wypadek. A jeśli w ogóle nie zostanie dopuszczony do życia swojego dziecka? Czy będzie umiał to znieść? Jeśli ma wykonać kolejną egoistyczną akcję, powinien mieć przynajmniej pewność, że to on sam odniesie z tego jak najwięcej korzyści. Ale już nie był taki pewien. A może jednak powinien całkiem z tego zrezygnować? Sprzedać dom, zostawić śledztwo i Västerås i wrócić do Sztokholmu?

Jego myśli zakłócił odgłos zamykania przez Vanję drzwi sekretariatu. Zatrzasnęła je trochę za mocno, pomyślał, i szła ku niemu szybkim, zdradzającym irytację krokiem.

– Mam ten adres – rzuciła i minęła go, nie zwalniając tempa.

Poszedł za nią.

– Co tu jeszcze może się stać, zanim uznają za stosowne pofatygować się na policję? – zapytała Vanja, kiedy wyszli na dziedziniec.

Sebastian pomyślał, że to czysto retoryczne pytanie, więc nie odpowiedział. Wcale nie musiał. Vanja mówiła dalej:

– Poważnie, jak daleko mogą się posunąć, żeby utrzymać nieskazitelną opinię tej szkoły? Dziesięć dni przed śmiercią Roger doprowadza do zwolnienia pracownika, a on nawet nie wspomina o tym słowem. Jeśli jakaś dziewczyna padnie ofiarą zbiorowego gwałtu w szkolnej toalecie, czy też będzie próbował zatuszować sprawę?

Sebastian znów założył, że Vanja nie spodziewała się żadnej odpowiedzi, ale przynajmniej mógł pokazać, że słucha. Poza tym ten problem wydał mu się interesujący.

– Jeśli dojdzie do wniosku, że szkoła więcej na tym zyska, niż straci, wtedy tak, na pewno. On działa na bardzo prostej zasadzie. Zawsze na pierwszym miejscu stawia szkołę i jej

renomę. W jakiś sposób to rozumiała, to właśnie ona czyni ich konkurencyjnymi.

– A więc te zapewnienia, że nie ma tu żadnego mobbingu, to też była tylko czcza gadanina?

– Oczywiście, że tak. W naturze człowieka leży ustanawianie hierarchii. Gdy tylko znajdziemy się w grupie, musimy wiedzieć, gdzie stoimy i co należy czynić, żeby się utrzymać na swoim poziomie albo wspiąć się wyżej. Mniej lub bardziej wyraźnie. Mniej lub bardziej wyrachowanie.

Dotarli do samochodu. Vanja zatrzymała się przy drzwiach kierowcy i posłała sceptyczne spojrzenie stojącemu po drugiej stronie Sebastianowi.

– Od kilku lat pracuję w tym zespole. U nas nie ma takich rzeczy.

– To dlatego, że hierarchia jest statyczna, a Billy, który znajduje się na samym dole, nie ma ambicji, żeby wspiąć się wyżej.

Tym razem w oczach Vanji pojawiło się rozbawienie.

– A więc Billy jest najniżej?

Sebastian skinął. Oczywiście. Rozpoznanie tego zajęło mu niecałe trzy sekundy.

– A gdzie ja się znajduję w zespole, według ciebie?

– Zaraz za Torkelem. Ursula pozwala ci utrzymywać tę pozycję, bo nie zajmujecie się tymi samymi rzeczami. Wie dobrze, że jest najlepsza w swojej dziedzinie, więc właściwie ze sobą nie konkurujecie. Gdyby tak było, zepchnęłaby cię niżej.

– Albo ja ją.

Sebastian uśmiechnął się do niej, jakby była małą dziewczynką, która niechcący powiedziała właśnie coś bardzo zabawnego.

– Tak, możesz sobie tak myśleć.

Sebastian otworzył drzwi od strony pasażera i wsiadł do samochodu. Vanja stała jeszcze chwilę i próbowała strząsnąć z siebie poczucie narastającej irytacji. Nie da mu tej satysfakcji, że udało mu się ją wkurzyć. Była zła na siebie. Nie dawać się wciągać w rozmowy, tego przecież chciała. Póki on się nie odzywał, przynajmniej nie musiała się wkurzać. Jeszcze dwa głębokie oddechy, potem otworzyła swoje drzwi i usiadła za kierownicą. Rzuciła Sebastianowi przelotne spojrzenie.

– Nie znasz nas. Tylko tak gadasz.

– Tylko gadam? Torkel mnie zaangażował. Billy potraktował to obojętnie. Ty i Ursula nie bardzo wiecie, co o mnie sądzić, wiecie tylko, że jestem świetny, i obydwie przyjęłyście mnie z wyraźnym dystansem.

– A to dlatego, że czujemy się przez ciebie zagrożone, tak?

– Dlaczegoż by inaczej?

– Bo jesteś dupkiem.

Vanja zapuściła motor. Ha! Zwycięstwo! Ostatnie słowo należało do niej. Teraz pojechaliby do Axela Johanssona w całkowitej ciszy, gdyby to zależało od niej. Ale nie zależało.

– To ważne dla ciebie, prawda?

Cholera, dlaczego on po prostu nie zamknie dzioba? Vanja westchnęła głośno.

– Co jest dla mnie ważne?

– Mieć ostatnie słowo.

Vanja zacisnęła zęby, spojrzenie skierowała przed siebie. Przynajmniej nie będzie musiała oglądać tego uśmiechu samozadowolenia na jego twarzy, kiedy odchyłał się do tyłu i zamykał oczy.

Vanja trzymała palec na dzwonku. Jednostajny dźwięk dochodził przez drzwi i odbijał się echem na klatce schodowej, gdzie stała z Sebastianem. Więcej nie było słyhać z mieszkania. Vanja otworzyła klapę na listy i wsłuchiwała się we wnętrze mieszkania, zanim zadzwoniła pierwszy raz.

Żadnego ruchu.

Żadnego dźwięku.

Teraz jej palec na dobre przykleił się do przycisku. Sebastian zastanawiał się, czy powinien zasugerować, że gdyby Axel Johansson był w domu, otworzyłyby przypuszczalnie już po którymś z pierwszych ośmiu dzwonek. Nawet jeśli spał, zdążyłyby już wstać i podejść do drzwi. Do diabła, nawet gdyby leżał na katafalku, pewnie w tej sytuacji już by dawno stanął na nogi.

– Co wy tu robicie?

Vanja puściła guzik dzwonka i obejrzała się. Zza uchylonych drzwi wyglądała ciekawie

szara staruszka. Takie było pierwsze wrażenie Sebastiana – że była szara. I to nie tylko z powodu prostych, cienkich włosów. Kobieta miała na sobie szary sweter robiony na drutach, szare spodnie dresowe i wełniane skarpety. Szare wełniane skarpety. Na środku pomarszczonej twarzy znajdowały się okulary w bezbarwnych oprawkach, które potęgowały wrażenie szarości i przejrzystości. Staruszka mrużyła oczy, patrząc wyzywająco na intruzów z klatki schodowej. Założyła się, że nawet oczy ma szare, pomyślał Sebastian.

Vanja przedstawiła siebie i Sebastiana, po czym wyjaśniła, że szukają Axela Johanssona, i zapytała, czy sąsiadka wie, gdzie on się może podziewać. Zamiast „tak” lub „nie” dostali w odpowiedzi nie całkiem nieoczekiwane pytanie:

– A co on takiego zrobił?

Drobna szara sąsiadka otrzymała standardową wymijającą odpowiedź:

– Chcieliśmy tylko z nim porozmawiać.

– Rutynowa sprawa – wtrącił Sebastian, raczej dla zabawy. Nikt w rzeczywistości nigdy nie mówił „rutynowa sprawa”, ale w pewien sposób pasowało to do sytuacji. Jak gdyby szara starsza pani tego oczekiwała. Vanja rzuciła mu spojrzenie mówiące, że jej to nie bawi. Zresztą Sebastian wcale się tego nie spodziewał.

Vanja znów zwróciła się do sąsiadki, zerkając przelotnie na nazwisko na drzwiach.

– Czy może pani wie, pani Holmin, gdzie można go znaleźć?

Pani Holmin nie wiedziała. Wiedziała tylko, że nie ma go w domu. Nie było go już ponad dwie doby. Tyle wiedziała. Nie żeby specjalnie śledziła, co się dzieje w domu, kto wchodzi, kto wychodzi, ale pewnych rzeczy nie da się nie zauważyć. Jak na przykład tego, że Axel Johansson niedawno został wyrzucony z pracy. Albo że jego zdecydowanie za młoda dziewczyna wyprowadziła się jeszcze kilka dni wcześniej. To był najwyższy czas, pani Holmin nie rozumiała, co owa młoda osoba mogła widzieć w tym Axelu. Nie żeby był niesympatyczny czy coś takiego, ale był bardzo dziwny. Trzymał się na uboczu. Odludek. Nawet „dzień dobry” na schodach nie mówił. Za to dziewczyna bardzo kontaktowa i rozmowna. Przemiała. Cały dom tak myślał. Nie żeby pani Holmin szpiegowała, ale w tym domu dźwięk dobrze się rozchodzi, a ona ma lekki sen. To dlatego wiedziała tak dużo. Tylko dlatego.

– Czy u Axela często bywali goście?

– Tak, dość często. Przeważnie młodzież. Ciągłe dzwoniłi do drzwi, telefonowali. O co jest podejrzany?

Vanja potrząsnęła głową i powtórzyła swoją poprzednią kwestię:

– Chcieliśmy tylko z nim porozmawiać.

Potem uśmiechnęła się, wręczyła starszej pani wizytówkę i poprosiła o kontakt, gdyby usłyszała, że Johansson wrócił. Drobną szarą staruszką zmrużonymi oczami przyjrzała się kartonikowi z logo Krajowej Policji Kryminalnej i chyba dzięki niemu udało jej się dodać dwa do dwóch.

– Czy to ma coś wspólnego z tym zabitym chłopcem? – Szare oczy roziskrzyły się, kiedy zaczęła wodzić nimi od Vanji do Sebastiana, żeby uzyskać potwierdzenie. – Pracował w tej samej szkole, do której chodził tamten chłopak, ale to chyba już wiecie?

Vanja sięgnęła do wewnętrznej kieszonki.

– Może pani wie, czy on tu bywał? – Wyciągnęła zdjęcie Rogera, to, którego używała cała policja. Pochodziło z ostatniej fotografii klasowej. Vanja podsunęła zdjęcie szarej staruszce, która szybko na nie zerknęła, a potem potrząsnęła głową.

– Nie wiem, dla mnie oni wszyscy wyglądają tak samo w tych swoich czapkach z daszkiem, kapturach i o wiele za dużych kurtkach. Więc nie wiem.

Podziękowali za pomoc i jeszcze raz przypomnieli, żeby zadzwoniła, gdyby Axel Johansson się pojawił.

Na schodach Vanja wyjęła komórkę i zadzwoniła do Torkela. Streściła krótko sytuację i zaproponowała, żeby prześwietlili Axela. Torkel obiecał, że zaraz to załatwi. Wychodząc z bramy, niemal zderzyli się z osobą, która właśnie wchodziła. Znajoma twarz. Haraldsson. Vanja wyraźnie spochmurniała.

– Co pan tu robi?

Haraldsson wyjaśnił, że przepytują okolicznych mieszkańców. Roger Eriksson został zarejestrowany przez kamerę monitoringu na Gustavsborgsgatan, ale nie przez inne, które by go złapały, jeśli dalej poszedłby główną ulicą. To oznaczało, że musiał gdzieś skręcić, a ten dom znajdował się na sprawdzanym obszarze. Szukali kogoś, kto mógł go widzieć w tamten piątkowy wieczór.

Przepytować mieszkańców. Vanja pomyślała, że Haraldsson wreszcie znalazł się na swoim miejscu. A więc dom Axela Johanssona znajdował się na sprawdzanym obszarze. Żdźbło trawy stało się jeszcze mocniejsze.

Gromadka bardzo zmęczonych ludzi siedziała wokół stołu z jasnej brzozy w sali konferencyjnej komendy. Po podsumowaniu dotychczasowych wyników boleśnie jasno było widać, że nie zaszli specjalnie daleko. Fakt, że mail został wysłany z Palmlövsvägen, prawie nie miał wpływu na ograniczenie liczby ewentualnych podejrzanych. Wykazanie, że Lisa kłamała, potwierdziło tylko podejrzenie, z jakim Vanja nosiła się od pewnego czasu, ale nie prowadziło

dokądkolwiek. Najważniejszą kwestią, która wyszła na jaw podczas ostatniej rozmowy z Lisą, było to, że Roger podobno miał wiele tajemnic przed swoim otoczeniem. Należało zająć się bliżej zbadaniem jego życia poza szkołą – tu w zespole panowała zgodność. Szczególnie ciekawy był trop ewentualnego związku z jakąś nieznaną osobą, z którą się spotykał, kiedy wszyscy myśleli, że jest u Lisy. Zapadła decyzja, że część zespołu skoncentruje się na bliższym poznaniu Rogera. Kim on tak naprawdę był?

– Czy zaglądaliśmy do jego komputera? – zapytał Billy.

– Nie miał komputera.

Billy spojrział na Vanję, jakby się przesłyszał.

– Nie miał komputera?

– Według listy, którą lokalna policja sporządziła po przeszukaniu jego domu, nie.

– Ale on przecież miał szesnaście lat. Może ktoś go ukradł? Tak samo jak zegarek?

– Na nagraniach z monitoringu nie miał ze sobą komputera – wtrącił Torkel.

Billy potrząsnął głową, usiłując wyobrazić sobie męki, jakie musiał cierpieć ten biedny chłopak. Niepodłączony do sieci. Odizolowany. Samotny.

– Ale mimo to mógł być aktywny w internecie – mówił dalej Torkel. – Przez komputer Lisy, jakąś świetlicę czy kawiarenkę internetową. Sprawdź, czy gdzieś go nie znajdziesz.

Billy skinął.

– No i mamy jeszcze Axela Johanssona. – Torkel popatrzył po zebranych wokół stołu.

Billy odebrał piłkę.

– Dzisiejsze rozmowy z mieszkańcami z sąsiedztwa nic nie dały. Nikt nie przypomina sobie, żeby w tamten piątkowy wieczór widział Rogera w pobliżu.

– Ale to nie znaczy, że go tam nie było – wtrąciła Vanja.

– Ale nie znaczy też, że tam był – odparował Billy.

– Co jeszcze mamy na niego, oprócz tego, że mieszka w okolicy, w której Roger może był, a może nie, w tamten piątek, kiedy zniknął? – zapytał Sebastian.

– Wylali go z roboty przez Rogera – wyjaśniła Vanja. – To jest na razie najbliższe jakiegokolwiek motywu.

– Nie ma go już od dwóch dni – dodał Billy.

Przez chwilę Sebastian poczuł, że zaczyna mu brakować cierpliwości. Spędził z Vanją cały dzień. Słyszał to samo co ona. Zdawał sobie sprawę, że istniały przesłanki, które można by interpretować jako motyw, i wiedział, że Axela Johanssona nie było w domu.

– Miałem na myśli, co jeszcze oprócz tego?

Wokół stołu zapadła cisza. Billy wertował swoje papiery, aż znalazł to, czego szukał.

– Axel Malte Johansson. Czterdzieści dwa lata. Singiel. Urodzony w Örebro. Często zmieniał miejsce zamieszkania. Przez ostatnie dwanaście lat mieszkał w Umeå, Sollefteå, Gävle, Helsingborgu i Västerås. Przyjechał tu dwa lata temu. Został zatrudniony w Palmlövska. Figuruje w rejestrze dłużników. Nie pojawia się w rejestrach karanych, ale jego nazwisko występuje w różnych dochodzeniach w sprawie oszustw czekowych i fałszowania dokumentów. Wszystko umorzone z powodu braku dowodów.

Vanja poczuła się mimo wszystko trochę silniejsza. Przynajmniej się pojawiał w policyjnych archiwach. To bez wątpienia czyniło Axela Johanssona bardziej interesującym obiektem śledztwa. Jedna z zasadniczych prawd dotyczących śledztw w sprawie morderstwa głosiła, że zabójstw rzadko dokonywały osoby o całkowicie nieposzlakowanej opinii. Często takie ekstremalne zbrodnie stanowiły kulminację narastającej przestępczości lub przemocy. Droga ku najgorszemu złu często była naznaczona innymi przestępstwami, ponadto prawie zawsze mordercę i ofiarę coś łączyło.

Prawie zawsze.

Vanja zastanawiała się przez chwilę, czy powinna powiedzieć to, o czym myślała wcześniej – że morderca mógł wcale nie znać Rogera. Że mogą tylko marnować czas, starając się przeświecić życie chłopaka. Może powinni zabrać się do tego z zupełnie innej strony. Ale nic nie powiedziała. Dotychczas brała udział w wyjaśnieniu czterestu morderstw. We wszystkich przypadkach ofiara i sprawca znali się wcześniej, nawet jeśli tylko przelotnie. Nieprawdopodobne było, żeby Rogera miał zamordować ktoś zupełnie mu nieznany. Jeżeli tak było, wtedy sprawa z pewnością pozostanie niewyjaśniona, to wiedziała cała czwórka siedząca przy stole. Możliwości, jakimi dysponowała policja, żeby znaleźć nieznanego mordercę, bez żadnych związków z ofiarą, były bardzo małe, zwłaszcza przy tak słabych śladach jak w tym przypadku. Przełom związany z techniką badań DNA sprawił, że takie przypadki miały jednak szanse na wyjaśnienie. Ale zwłoki wyciągnięte z wody z reguły nie nosiły już śladów DNA sprawcy. Zadanie, jakie mieli przed sobą, nie było więc łatwe.

– Czy wiemy, że Axel Johansson się ukrywa? Może po prostu wyjechał, odwiedza swojego starego ojca albo coś w tym rodzaju? – Całkowicie uzasadniona uwaga Sebastiana bynajmniej nie ułatwiła sprawy.

Billy rzucił okiem w swoje dokumenty.

- Oboje rodzice nie żyją.
- No dobra, ale może odwiedza kogoś, kto żyje?
- Możliwe – zgodził się Torkel. – Nie wiemy, gdzie jest.
- Czy Ursula nie mogłaby tam pójść i poszperać trochę w jego mieszkaniu?

Torkel wstał i zaczął się przechadzać po sali. Stłumił ziewanie. Powietrze w pokoju szybko się zużywało. Najwyraźniej wentylacja nie była tak nowa jak cała reszta.

– Nie mamy wystarczających podstaw, żeby wystąpić o nakaz rewizji. Może gdybyśmy byli w stanie wykazać obecność Rogera w pobliżu, ale teraz nie.

Wszyscy milczeli zrezygnowani. Billy’emu udało się przełamać ten nieco ponury nastrój. Jedną z jego zalet było to, że zawsze patrzył naprzód, nawet kiedy wątpliwości zaczynały się mnożyć.

– Skontaktowałem się z Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym. Zajmą się zachowanymi SMS-ami i odtworzą skasowane wiadomości z komórki Rogera. Poza tym dostaniemy listy rozmów od operatora sieci. Przyjdą chyba wieczorem.

Billy przerwał, kiedy zadzwoniła komórka Vanji. Ta spojrzała na wyświetlacz, przeprosiła i wyszła. Torkel i Billy popatrzyli za nią. Żaden z nich nie przypominał sobie, żeby Vanja kiedykolwiek stawiała prywatne rozmowy ponad pracę. To musiało być coś naprawdę ważnego.

Rozmowa z ojcem wywołała w niej burzę najróżniejszych uczuć, więc Vanja wyszła z komendy, żeby trochę ogarnąć myśli. Przeważnie udawało jej się rozdzielać pracę i życie prywatne, te dwie równoległe egzystencje, które rzadko się stykały. Ale przez ostatnie pół roku stało się to o wiele trudniejsze. Jej koledzy niczego nie zauważyli, na to była zbyt zdyscyplinowana, ale bardzo ją to męczyło.

Myśli.

Niepokój.

W centrum wirujących nieustannie myśli był mężczyzna, którego kochała nade wszystko – jej ojciec Valdemar. Niepokój, który się odsuwa na bok, zawsze wraca prędzej czy później. Im mocniej się go odpycha, tym silniej pojawia się z powrotem. W ostatnim czasie było coraz gorzej, Vanja budziła się wcześniej rano i nie mogła znów zasnąć.

Skreśliła w lewo do niewielkiego parku zamkowego. Od jeziora Mälaren napływał lekki powiew, świeżo zazielenione pędy i młode listki kołysały się i szeleściły na wietrze. Pachniało wiosną. Vanja poszła na przełaj po miękkiej ziemi, nie wiedząc, dokąd właściwie zmierza.

A więc wstępne wyniki chemioterapii były pozytywne, potrzeba było jeszcze dodatkowych testów.

Wrócił tamten obraz. Szpital. Osiem miesięcy temu, kiedy nadeszła ta wiadomość. Mama płakała. Lekarz stał przy łóżku chorego i sprawiał wrażenie profesjonalisty. Vanja pomyślała o sytuacjach, kiedy sama wchodziła w taką rolę. Spokojna i skoncentrowana przed ofiarami i ich bliskimi pogrążonymi w rozpacz. Tym razem role się odwróciły. To ona nie panowała nad swoimi emocjami. Diagnoza była łatwa do zrozumienia.

Zmiany nowotworowe w płucach.

Rak płuc.

Vanja osunęła się na krzesło przy ojcu. Jej usta drżały, głos nie umiał odnaleźć właściwej tonacji. Ojciec spoglądał na nią ze swego szpitalnego łóżka i jak zwykle starał się zachować spokój. Był jedyną osobą w rodzinie, która nadal potrafiła odgrywać swoją zwykłą rolę.

Tamtego dnia przed ośmioma miesiącami Vanja wróciła do pracy z zapewnieniami lekarzy o możliwościach nowoczesnej medycyny. Chemioterapia i naświetlania. Istniały duże szanse, że jej tata zostanie całkowicie wyleczony. Pokona raka. Usiadła na swoim miejscu naprzeciwko Billy'ego i słuchała jego relacji z wczorajszego koncertu jakiegoś zespołu, o którym nigdy w życiu nie słyszała i który przypuszczalnie wyłączyłaby, gdyby leciał w radiu. Billy umilkł na sekundę i popatrzył na nią. Jakby się domyślił, że coś się stało. Jego przyjazne spojrzenie napotkało jej oczy. Tylko na tę jedną sekundę. Potem Vanja usłyszała samą siebie, jak wypowiada jakąś sarkastyczną uwagę na temat jego gustu muzycznego i przypomina mu, że za miesiąc skończy trzydzieści dwa lata, a nie dwadzieścia dwa, jeśli mu to umknęło. I tak przekomarzali się jeszcze chwilę. Jak zwykle. Właśnie tam i wtedy Vanja postanowiła, że tak już zostanie. Nie żeby nie ufała Billy'emu. Był nie tylko jej kolegą z pracy, lecz także najlepszym przyjacielem. Ale wtedy chciała, żeby był tak normalny, jak to możliwe. Wtedy to wszystko mniej bolało. Pewna część życia mogła się skończyć.

Ale inna nadal się toczyła.

Jak zwykle.

Potrzebowała tego poczucia.

Tamtego dnia wygłupiała się z Billym więcej niż zwykle.

Vanja zeszła na brzeg. Popołudniowe słońce rozlewało się na powierzchni wody. Kilka dzielnych jachtów walczyło z zimnym wiatrem. Wyjęła komórkę, odsunęła od siebie myśl, że właściwie powinna wrócić do kolegów, i zamiast tego wybrała numer do domu. Mama wyjątkowo ciężko przyjęła wiadomość o chorobie ojca. Vanja właściwie sama chciałaby płakać, krzyzczeć i czuć się zdruzgotana na myśl, że Valdemar może zostać zabrany z jej życia. Ale ta rola była już zajęta. Zwykle Vanji to odpowiadało. Dynamika została wypracowana: mama emocjonalna, córka bardziej teoretyczna i opanowana, jak tata. Przez ostatni rok Vanja po raz

pierwszy zaczęła sobie uświadamiać, że bywały chwile, kiedy chciałyby się zamienić rolami z matką. Choćby tylko na sekundę. Poczła nagle, że balansuje na krawędzi przepaści, której głębokości nie znała. A ten, kto zawsze pilnował, żeby w tę otchłań nie wpadła, nagle miał ją opuścić.

Na zawsze.

Choć może jednak nie.

Wiedza lekarska wniosła do tego równania trochę nadziei. Istniało duże prawdopodobieństwo, że ojciec przeżyje. Vanja uśmiechnęła się do siebie. Spojrzała na migoczącą wodę i poczuła przypływ radości.

– Cześć, mammo.

– Słyszałaś już? – Zbyt rozemocjonowana na powitalne formułki.

– Tak, właśnie dzwonił. To fantastyczne.

– Tak, nie mogę uwierzyć, że to prawda. Jest w drodze do domu.

Vanja słyszała, że matka z trudnością powstrzymuje łzy. Łzy radości. Po raz pierwszy od dawna.

– Uściskaj go mocno ode mnie. I bardzo długo. I powiedz, że przyjadę, jak tylko będę mogła.

– Czyli kiedy?

– Najpóźniej w weekend, mam nadzieję.

Postanowiły, że w przyszłym tygodniu spotkają się w trójkę na kolację. Trudno było skłonić matkę do zakończenia rozmowy. Vanja, która normalnie nie lubiła przeciągać pożegnań, była zachwycona. Obie z matką nie mogły przestać, niepokój, który tak długo w sobie nosiły, uwalniał się w postaci potoku słów. Jak gdyby obydwie potrzebowały potwierdzenia, że wszystko znów jest takie jak przedtem.

Komórka Vanji zapiszczała.

SMS.

– Kocham cię, Vanju.

– Ja ciebie też. Ale muszę kończyć.

– Musisz?

– Tak, wiesz przecież, mamó, ale wkrótce się spotkamy.

Vanja rozłączyła się i otworzyła nową wiadomość. Od Torkela. Jej drugi świat domagał się uwagi.

Gdzie się podziewasz? Ursula za chwilę będzie.

Szybka odpowiedź.

Już wracam.

Zastanawiała się, czy nie dodać smileya, ale zrezygnowała.

Beatrice Strand jak zwykle wracała autobusem. Wsiadła przystanek wcześniej. Chciała zaczerpnąć trochę powietrza. W szkole to było niemożliwe, w domu tak samo. Śmierć Rogera była wszędzie obecna, jakby pękła jakaś tama i porwała wszystkich ze sobą. Jej uczeń, po którym tyle się spodziewała. Przyjaciel Johana. Tak wiele czasu spędzali razem. Coś takiego nie miało prawa się stać.

Przyjaciele nie umierają.

Uczniów nie znajduje się w lesie zamordowanych.

Normalnie droga z przystanku do zwirowanego podjazdu prowadzącego do ich bladozółtej piętrowej willi zajmowała jej osiem minut. Dzisiaj szła trzydzieści pięć. Ulf raczej za nią nie tęsknił. Już od dawna go nie interesowało, o której godzinie Beatrice wraca do domu.

W domu panowała cisza.

– Halo?

Żadnej reakcji.

– Johan?

– Jesteśmy na górze – usłyszała w odpowiedzi.

I to było wszystko. Żadnego „Już schodzę” ani „Jak się masz?”. Tylko cisza.

Jesteśmy na górze.

My.

Ulf i Johan.

Zawsze we dwóch. Coraz rzadziej w trójkę.

Kogo ona właściwie chce oszukiwać?

Nigdy w trójkę.

– Zrobię herbaty! – zawołała jeszcze, ale znów nie dostała odpowiedzi.

Beatrice włączyła czajnik elektryczny. Stała ze wzrokiem utkwionym w jego czerwonej lampce. Zatraciła się w myślach. Przez pierwsze dni walczyła o to, żeby byli razem, żeby rozmawiali, wspierali się nawzajem. Przecież członkowie rodziny tak się zachowują w ciężkich chwilach. Wspierają się. Ale Johan nie chciał. Odsuwał się od niej. W tej rodzinie wszystko, z

obchodzeniem żałoby włącznie, robiło się z ojcem. Matka została wykluczona. Ale nie zamierzała się poddać. Wyjęła wielkie filiżanki z francuskim wzorem kwiatowym i wraz z cukrem w kostkach i miodem ustawiła je na tacy. Wyrzała przez okno na cichą willową uliczkę. Niedługo wszędzie pojawi się blad różowy kolor, który tak uwielbiała. Ich wiśnia miała już pączki. Wcześniej w tym roku. Sadzili to drzewo całą rodziną, teraz wydaje się, że to było wieki temu. Johan, który wtedy miał pięć lat, upierał się, że będzie kopał sam, a oni ze śmiechem mu na to pozwolili. Pamiętała jeszcze, co wtedy mówiła.

Prawdziwa rodzina ma drzewa owocowe.

Prawdziwa rodzina. Czajnik się wyłączył i Beatrice nalała parującej wody do filiżanek. Trzy torebki herbaty. Potem poszła na górę. Do tego, co zostało z jej prawdziwej rodziny.

Johan siedział przy komputerze i grał w jakąś brutalną grę polegającą na zastrzeleniu jak największej liczby ofiar. First Person Shooter, pamiętała, że tak się ta gra nazywa. Ulf usadowił się wygodnie na brzegu łóżka swojego nastoletniego syna i przyglądał się grze. Kiedy otworzyła drzwi i weszła, przynajmniej na nią spojrzął. Przynajmniej Ulf. Dobre i to.

– Jesteście głodni?

– Nie. Właśnie jedliśmy.

Beatrice postawiła tacę na szafce, w której mieściły się zbiory mangi jej syna.

– Była tu dziś policja?

– Tak.

Znow cisza. Beatrice zrobiła krok w stronę chłopca i łagodnie położyła mu dłoń na ramieniu. Trzymała ją tam, czując przez T-shirt ciepło jego skóry. Przez sekundę miała nadzieję, że pozwoli jej zostawić dłoń.

– Mamo... – Wzruszenie ramion, które sygnalizowało: zabierz tę rękę!

Beatrice niechętnie cofnęła dłoń, ale nie zamierzała się poddać. Jeszcze nie. Usiadła na brzegu łóżka, w pewnej odległości od Ulfa.

– Musimy o tym porozmawiać. Nikt nie będzie się czuł lepiej, jeżeli zamknie się w sobie – zaczęła.

– Rozmawiam z tatą – padło od strony biurka. Johan nawet się nie odwrócił.

– Ale ja też potrzebuję rozmowy. – Jej głos lekko się załamał. Potrzebowała nie tylko rozmowy. Potrzebowała swojej rodziny. Przede wszystkim syna. Miała nadzieję, że Johan wróci do niej, kiedy Ulf znów z nimi zamieszka.

Erase & Rewind.

Zapomnieć, wybaczyć i iść dalej.

Miała nadzieję, że będzie tak jak zwykle. Jak przedtem. Przed tym wszystkim. Kiedy Johan przychodził do niej wieczorami ze swoimi zmartwieniami, kiedy dzielili się problemami i powodami do radości podczas długich, ciepłych rozmów, a ona mogła być tym, czym pragnęła – matką, kobietą, częścią czegoś. Ale teraz tamte chwile zdawały się tak odległe jak dzień, kiedy jako rodzina sadzili drzewo wiśniowe.

Ulf zwrócił się do niej.

– Porozmawiamy potem. A z policją poszło dobrze. Johan powiedział, co wie.

– To dobrze.

– Wiesz, zamierzamy teraz wyjechać, Johan i ja. Pod namiot. Oderwać się trochę od tego wszystkiego.

Oderwać się od niej. Beatrice nie mogła powstrzymać tej myśli, ale w odpowiedzi tylko skinęła głową.

– Na pewno dobrze wam to zrobi.

Znów cisza. Co jeszcze można było powiedzieć?

Gra Johana nie przestawała strzelać.

Ursula weszła do sali. Była uśmiechnięta.

– Ursulo, proszę, powiedz nam, że masz dobre wiadomości – poprosił Torkel.

– Mam raport z sekcji zwłok. Jest zaskakujący. Jak jakieś cholerne jajko z niespodzianką.

Vanja, Sebastian i Torkel podświadomie wyprostowali się na krzesłach. Ursula otworzyła teczkę, którą przyniosła ze sobą, i zaczęła przypinać na ścianie zdjęcia. Przedstawiały tułów i ramiona Rogera sfotografowane pod wszystkimi możliwymi kątami i z różnych odległości.

– Dwadzieścia dwa ciosy nożem zadane w plecy, tułów, ramiona i nogi. Tyle mogliśmy policzyć. Do tego dochodzą obrażenia zadane podczas wyjmowania serca. – Wskazała jedno ze zdjęć, na którym było widać nieregularny, głęboki otwór w plecach pomiędzy łopatkami.

Sebastian odwrócił wzrok. Zawsze miał problemy z ranami kłutymi. Coś odrzucało go w tej groteskowej kombinacji gładkiej, bladej skóry i głębokich ran, które odsłaniały to, co skóra normalnie miała zakrywać.

– Na dłoniach i przedramionach żadnych śladów wskazujących na próbę obrony – mówiła dalej Ursula. – A wiecie dlaczego? – Odczekała, czy ktoś spróbuje odpowiedzieć. – Ponieważ wszystkie rany klute zostały zadane post mortem.

Torkel podniósł wzrok znad swojego notatnika i zdjął okulary.

– Co masz na myśli?

– Już nie żył, kiedy zadawano mu te rany. – Ursula spojrzała na nich z powagą, jakby dla podkreślenia swojego odkrycia.

– Więc jaka była przyczyna śmierci?

Ursula znów pokazała zbliżenie otwartej rany na plecach Rogera. Mniej więcej osiem centymetrów w najszerszym miejscu. Tu i ówdzie było widać kawałki złamanego żebra. Trzeba było dużej siły, żeby zadać takie obrażenia. Siły i determinacji.

– Prawie całe serce zostało usunięte, ale to nie ma nic wspólnego z żadnym rytuałem czy funkcją ofiary. Chodziło o wydobycie kuli. Nic więcej.

Ursula przypięła na ścianie nowe zdjęcie. Nikt przy stole się nie odzywał.

– Został postrzelony w plecy. Kuli nie ma, ale znaleźliśmy jej ślady na kości żebra. – Ursula wskazała maksymalne powiększenie rany Rogera, które właśnie powiesiła. Na jednym z żeber można było zauważyć małe uszkodzenie w kształcie półksiężyca, ślad po kuli. – Przepuszczamy, że była to broń małego kalibru. Sądząc z tego uszkodzenia, kaliber dwadzieścia dwa.

Informacja ta wprawiła wszystkich w ożywienie. Zaraz zaczęli wymieniać różne znane sobie rodzaje broni, które miały taki kaliber. Torkel zaczął robić listę na podstawie bazy danych. Sebastian nie mógł wiele wnieść do tej dyskusji, więc wstał i podszedł do ściany. Zmusił się, żeby bliżej przyjrzeć się zdjęciom. Za jego plecami rozmowa ucichła. Drukarka zaszemrała i wypluła z siebie listę Torkela. Ten spojrzał na swojego dawnego kolegę.

– Coś znalazłeś?

Sebastian nadal wpatrywał się w ziejącą, otwartą ranę na plecach chłopaka.

– Nie wydaje mi się, żeby ktoś chciał zabić Rogera.

– Jeśli się do kogoś strzela i dwadzieścia dwa razy uderza nożem, chyba należy taką możliwość brać pod uwagę – stwierdziła sarkastycznie Vanja.

– No dobra. Źle się wyraziłem. Nie sędzę, żeby ktoś planował zamordowanie Rogera Erikssona.

– Dlaczego?

– Wydłubanie tego pocisku nie było łatwe. Krwawa robota. Zajął dużo czasu. Istniało duże ryzyko, że ktoś coś zauważy. Ale morderca musiał to zrobić, ponieważ wiedział, że to go zdradzi.

Vanja od razu zrozumiała, co miał na myśli. Przez krótką chwilę była wściekła na siebie, że to nie ona na to wpadła. Przecież powinna. Dodała szybko, żeby Sebastian nie mógł przypisać tego odkrycia tylko sobie:

– Gdyby to zaplanował, użyłby jakiegoś innego narzędzia, którego nie da się tak łatwo zidentyfikować.

Sebastian skinął na potwierdzenie. Ona umiała szybko myśleć.

– A więc w takim razie co się stało? – zapytał Torkel. – Roger przechadza się po względnie centralnej części miasta, spotyka kogoś z gnatem kalibru dwadzieścia dwa, mija go i zostaje postrzelony w plecy. Strzelec myśli: „Ojej, pocisk może doprowadzić do mnie policję” i decyduje się na usunięcie go, ponadto jedzie do Listakärr i wrzuca ciało do bajora. – Torkel spojrzał na pozostałych członków zespołu, którzy w ciszy śledzili jego rozumowanie. – Czy to brzmi dla was prawdopodobnie?

– Nie wiemy, co się stało. – Sebastian posłał szefowi lekko zirytowane spojrzenie. Przecież on dostarczył tylko kolejny kawałek puzzli, a nie ułożył całość. – Nie wiemy nawet, gdzie zginął. Powiedziałem tylko, że najprawdopodobniej to nie było zaplanowane.

– A więc istnieje ewentualność, że mówimy o nieumyślnym pozbawieniu życia, a nie o zabójstwie z premedytacją, ale to ani o krok nie przybliży nas do odkrycia, kto zabił tego chłopaka, nieprawdaż?

W sali zapadła cisza. Sebastian wiedział z doświadczenia, że kiedy Torkel zaczynał się w ten sposób czepiać, nie było sensu się z nim spierać. Najwyraźniej inni też to już wiedzieli.

Torkel zwrócił się do Ursuli.

– Ten ślad na kości żebrowej, czy można go przypisać kuli, jeśli znajdziemy tę broń?

– Nie. Niestety.

Torkel znów zgarbił się na krześle i rozłożył ręce.

– A więc mamy nową przyczynę śmierci, ale to jest wszystko.

– Nie całkiem. – Sebastian wskazał inną fotografię na ścianie. – Mamy zegarek.

– A co z nim?

– Jest drogi.

Kładł dłoń na błyszczących fotografiach przedstawiających odzież Rogera.

– Dżinsy Acne. Kurtka Diesel. Buty Nike. Wszystko markowe ciuchy.

– To był nastolatek.

– Tak, ale skąd miał pieniądze? Jego matka raczej nie wygląda na dobrze sytuowaną. Przecież nawet w Palmölvska stanowił mały projekt dobroczynny.

Lena Eriksson siedziała w fotelu w swoim salonie i strzepywała popiół z papierosa do popielniczki stojącej na podłokietniku. Dzisiaj rano otworzyła nową paczkę, a niecałą godzinę temu – kolejną. To była trzecia fajka z drugiej paczki. A więc dwudziesta trzecia tego dnia. Za dużo. Zwłaszcza że prawie nic dziś nie jadła. Trochę zakręciło jej się w głowie, kiedy odchrząknęła i spojrzała na policjantów siedzących po drugiej stronie kwadratowego stolika. Nowi. Oboje. A właściwie wszyscy troje, jeśli doliczyć kobietę, która znajdowała się teraz w pokoju Rogera. Tej, którą Lena spotkała w kostnicy, nie było. Ani nikogo z tamtych, co przedtem do niej przychodzili. Ci mieli cywilne ubrania i byli z czegoś, co nazywało się „zespół do spraw zabójstw”. Pytali, skąd Roger miał pieniądze.

– Dostawał stypendium.

Znów zaciągnęła się papierosem. Ten ruch był tak znany, codzienny, wręcz automatyczny. Co ona właściwie dzisiaj robiła oprócz siedzenia w fotelu z papierosem? Nic. Nie mogła wykrzesać z siebie energii. Rano obudziła się po godzinie snu i pomyślała, że powinna wyjść z domu. Odetchnąć świeżym powietrzem, kupić coś do jedzenia. Może trochę posprzątać w mieszkaniu. Zrobić pierwszy mały krok w stronę powrotu do jakiegoś normalnego życia. Bez Rogera.

Przynajmniej musiała wyjść, żeby kupić „Aftonbladet”. To oni w końcu zaoferowali najwięcej. Za to, że przez niecałe dwie godziny porozmawiała z jakąś młodą kobietą, wzięła piętnaście tysięcy koron. W gotówce. Przez pierwsze pół godziny był też fotograf, potem poszedł. Kobieta – miała na imię Katarina – postawiła na stole magnetofon i pytała o Rogera, jaki był, co lubił robić, o jego dzieciństwo, o pustkę po jego śmierci. Ku swojemu zdziwieniu Lena nie rozpląkała się podczas wywiadu. Myślała, że to robi, pierwszy raz od zniknięcia Rogera rozmawiała o nim z kimś spoza policji. Naprawdę rozmawiała. Maarit, koleżanka z pracy, zadzwoniła wprawdzie i niezręcznie złożyła Lenie kondolencje, ale ta zakończyła rozmowę tak szybko, jak się tylko dało. Szef Leny też dzwonił, ale głównie po to, żeby powiedzieć, że rozumie jej sytuację, że nie musi przychodzić do pracy według rozkładu, jakoś podzielić jej dyżury między resztę personelu, ale żeby zadzwoniła, kiedy stwierdzi, że może znów pracować. Policjanci, którzy przychodzili, chcieli tylko dowiedzieć się więcej o zniknięciu

Rogera – czy uciekał przed czymś, czy miał jakieś zmartwienia, czegoś się obawiał? Chcieli wiedzieć coś o nim jako o osobie. O synu.

A nie, jaki był.

Ile znał.

Tego chciała ta młoda dziennikarka. Oglądała albumy ze zdjęciami, pozwoliła Lenie opowiadać po swojemu, czasem wtrącała jakieś pytanie albo prosiła o uściślenie. Kiedy Lena powiedziała to, co umiała i chciała powiedzieć o swoim synu, tamta zaczęła stawiać bardziej bezpośrednie pytania. Czy Roger był kimś, do kogo przyjaciele zwracali się z prośbą o pomoc? Czy był zaangażowany w jakąś działalność społeczną? Trenował jakąś młodzieżową drużynę, miał jakieś dziecko pod opieką? Coś w tym rodzaju? Zgodnie z prawdą Lena odpowiedziała przecząco na wszystkie pytania. Jedynymi przyjaciółmi Rogera, którzy go odwiedzali, byli Johan Strand i jakiś chłopak z nowej szkoły. Był tu jeden raz. Erik Jakiśtam. Lenie wydawało się, że zauważyła na twarzy dziennikarki wyraz rozczarowania. Czy w takim razie Lena mogłaby jeszcze opowiedzieć więcej o mobbingu? Co czuła, kiedy dowiedziała się, że dawny prześladowca jej syna został zatrzymany jako podejrzany o morderstwo? Nawet jeśli to były nieaktualne wiadomości, dziennikarka uznała, że można je przewalkować jeszcze raz. Ze zdjęciem łóżka Rogera, na którym leżały dwa pluszaki, powinno zadziałać. Więc Lena opowiadała. O mobbingu. O przemocy. O zmianie szkoły. Ale najwięcej o swoim przekonaniu, że to Leo Lundin zabił jej syna, i o tym, że nigdy mu nie wybaczy. Katarina wyłączyła magnetofon, zapytała, czy może wziąć kilka zdjęć z albumu rodzinnego, zapłaciła i wyszła. To było wczoraj. Lena włożyła pieniądze do kieszeni. Tak dużo pieniędzy. Zastanawiała się, czy nie pójść do restauracji. Naprawdę powinna wyjść z tego mieszkania. Powinna coś zjeść. Ale została. W fotelu. Z papierosami i z pieniędzmi w kieszeni. Czuła ich ucisk na udzie, ilekroć zmieniała pozycję. Za każdym razem cichy głosik odzywał się na nowo.

Przynajmniej to nie te pieniądze go zabiły.

W końcu wstała i włożyła plik banknotów do szuflady biurka. Nie wyszła. Nie zjadła. Siedziała w fotelu i paliła. Tak samo jak przez cały dzisiejszy dzień. A teraz było tu dwoje nowych policjantów, którzy chcieli rozmawiać o pieniądzach.

– Zasilek na dziecko i stypendium wystarczały, zanim się przeniósł do tej pieprzonej szkoły dla snobów. Tam ciągle musiał mieć nowe rzeczy.

Vanja drgnęła zaskoczona. Zakładała, że Lena będzie mówiła tylko dobrze o Palmlövska, przecież ta szkoła uratowała jej syna przed prześladowcami i – niezależnie od tego, co Vanja sądziła o jej kierownictwie – była z pewnością dobrą i atrakcyjną placówką.

– Nie cieszyła się pani ze zmiany szkoły?

Lena unikała jej wzroku. Patrzyła w stronę okna. Na parapecie stała lampka z niebieskim kloszem i dwie doniczki, w których wędły nakrapiane liście. Kiedy ostatnio je podlewała?

Dawno temu. Kalie trzymały się lepiej, ale i one trochę oklapły. W słabnącym świetle wpadającym przez okno widziała, że mieszkanie jest zadymione.

– Odebrała mi go – powiedziała, gasząc papierosa, a potem wstała i podeszła do drzwi balkonowych.

– Kto go pani odebrał?

– Beatrice Strand. Całe tamto snobistyczne miejsce.

– W jaki sposób odebrali pani Rogera?

Lena nie odpowiedziała od razu. Zamknęła oczy i wdychała powietrze bogate w tlen. Sebastian i Vanja z wdzięcznością poczuli powiew z otwartych drzwi na balkon. W ciszy usłyszeli, że Ursula chodzi po pokoju chłopca. Uparła się, że z nimi pojedzie. Częściowo, żeby nie musiała zostawać sama z marudnym Torkelem, na którego w dodatku była wściekła, a częściowo dlatego, że pokój Rogera został na razie przeszukany tylko raz przez policję lokalną. Ursula nie miała za grosz zaufania do lokalnej policji. Na litość boską, przecież oni przez dwie doby ignorowali zgłoszenie o zaginięciu chłopaka! Jeśli chciała mieć pewność, że coś zostało zrobione porządnie, musiała zrobić to sama. I teraz właśnie tym się zajmowała.

Lena słyszała, jak Ursula otwiera drzwi szafy, wyciąga i wsuwa szuflady, jak zdejmuje ze ścian obrazy i plakaty, wpatrzona pustym wzrokiem w drzewo przy parkingu. Jedyna zieleń widoczna z okna. Resztę pola widzenia zajmowała szara fasada sąsiedniego domu.

W jaki sposób odbierali jej Rogera? Czy w ogóle była w stanie to wytłumaczyć?

– Na ferie świąteczne miały być Malediwy, na ferie zimowe Alpy, a w lecie Riwier. Nie chciał zostawać w domu. Mieszkanie nie było już dość dobre. Nic, co robiliśmy, już nie było dobre. Nie miałam szans.

– Ale Roger chyba lepiej czuł się w Palmlövska?

Tak, jasne, że się tam dobrze czuł. Nikt go już nie dręczył. Nie bił. Ale w najczarniejszych momentach Lena myślała, że może nawet wołałaby tamto. Wtedy przebywałby w domu. Kiedy nie był na treningu ani u Johana, siedział wtedy w domu. Z nią. Potrzebował jej tak samo jak ona jego. Teraz musiała się zmierzyć z brutalną prawdą, że nie była mu potrzebna.

Przez ostatni rok czuła się samotna.

Opuszczona.

To było gorsze.

Lena uświadomiła sobie, że w pokoju panuje cisza. Czekali na jej odpowiedź.

– Tak sędę. – Lena skinęła głową na potwierdzenie swoich słów. – Sędę, że lepiej się czuł.

– Czy ma pani pracę? – zapytała Vanja, kiedy zrozumiała, że nie otrzyma bardziej wyczerpującej odpowiedzi na temat szkoły Rogera.

– Na godziny. W Lidlu. A dlaczego?

– Zastanawiam się, czy nie mógł podkraść pieniędzy. Tak, że pani tego nie zauważała.

– Może i by to robił, gdyby było coś do podkradania.

– Czy kiedykolwiek mówił o tym, że to ważne, by mieć pieniądze? Czy sprawiał wrażenie zdeterminowanego? A może pożyczał od kogoś?

Lena przymknęła drzwi balkonowe i wróciła na fotel. Zwalczyła impuls, żeby zapalić kolejnego papierosa. Była już zmęczona. W głowie jej się kręciło. Nie mogli wreszcie zostawić jej w spokoju?

– Nie wiem. Dlaczego to takie ważne, skąd miał pieniądze?

– Jeśli je kradł albo pożyczał od niewłaściwych osób, mógł to być ewentualny motyw.

Lena wzruszyła ramionami. Nie wiedziała, skąd Roger miał swoje pieniądze. Czy powinna to wiedzieć?

– Czy kiedykolwiek wspominał o Axelu Johanssonie? – Vanja spróbowała sprawdzić inny trop.

Nie mogli powiedzieć, żeby matka była chętna do współpracy. Musieli przecież siłą wyciągać od niej każde cholerne słowo.

– Nie, a kto to jest?

– Woźny w Palmlövskå. Były woźny.

Lena potrząsnęła głową.

– Kiedy policja była tu przedtem, powiedziała pani... – Vanja wertowała swój notatnik – że Roger nie czuł się zagrożony, nie wdawał się w żadne awantury. Czy pani to podtrzymuje?

Lena skinęła.

– A gdyby czuł się zagrożony albo wpłatał się w coś, czy pani rzeczywiście by o tym wiedziała?

To pytanie zadał mężczyzna. Nie odzywał się aż do tej chwili. Przedstawił się, kiedy weszli, a potem siedział cicho. Nie, nawet nie. Kobieta przedstawiła ich oboje i pokazała swoją legitymację. Ten facet nie pokazywał niczego. Nazywał się Sebastian Bergman, tak się Lenie wydawało. Sebastian i Vanja. Lena spojrzała w spokojne, niebieskie oczy Sebastiana i zrozumiała, że on już zna odpowiedź. Przejrzał ją.

Wiedział, że tu nie chodziło tylko o czynszowe M3 w kiepskiej dzielnicy ani o to, że zamiast odtwarzacza DVD powinien być Blu-ray, a komórka musi być wymieniana co pół roku. Wiedział, że ona się nie nadawała. Ze swoim wyglądem, nadwagą i nisko płatną pracą. Wiedział, że Roger się jej wstydził. Że nie chciał już, aby była częścią jego życia, że ją z niego wyrzucił. Ale nie wiedział, że ona znalazła furtkę. Drogę powrotu do niego. Powrotu matki i syna do siebie.

Ale on umarł, powiedział głosik, i tyle masz z tego powrotu.

Lekko drżącą dłonią Lena otworzyła paczkę papierosów i zapaliła dwudziestego czwartego, a potem powiedziała to, co Sebastian już wiedział.

– Pewnie nie.

Lena umilkła, potrząsając głową sama do siebie, jakby właśnie uderzyło ją, jak słaby miała kontakt z synem. Spojrzenie kobiety błędziło w dali.

Rozmowę przerwała Ursula, która wyszła z pokoju Rogera z aparatem na szyi i swoimi dwiema torbami w rękach.

– Skończyłam. Zobaczymy się później na komendzie. – Zwróciła się do Leny. – Jeszcze raz proszę przyjąć wyrazy współczucia.

Lena skinęła jakby nieobecna. Ursula rzuciła Vanji znaczące spojrzenie, zignorowała Sebastiana i wyszła z mieszkania. Vanja zaczęła, aż usłyszeli trzask drzwi wejściowych.

– Tata Rogera, czy możemy się z nim skontaktować? – Znowu mówiła Vanja. Nowa próba. Nowy trop. Chciała sprawdzić, czy z matki choć raz da się wydobyć więcej niż trzy słowa z rzędu na jakikolwiek temat.

– Nie ma żadnego taty.

– Och, ostatnio coś takiego się zdarzyło dwa tysiące lat temu.

Lena nieporuszona spojrzała na Vanję poprzez opary dymu.

– Potępia mnie pani? Pasowałaby pani do tej nowej szkoły Rogera.

– Nikt tu nikogo nie potępia, ale gdzieś musi być jakiś ojciec – wtrącił się Sebastian.

Czy Vanji tylko się wydawało, czy w jego głosie pojawił się jakiś nowy ton?

Zainteresowanie?

Zaangażowanie?

Lena strzepnęła papierosa i wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, gdzie on jest. Nigdy nie byliśmy razem. To była jednorazowa sprawa. Nawet nie wie, że Roger istnieje.

Sebastian nachylił się bliżej. Wyraźnie bardziej zainteresowany. Otwarcie spojrzał Lenie w oczy.

– Jak pani to rozwiązała? To znaczy Roger chyba pytał czasami o ojca?

– Kiedy był mniejszy.

– Co pani wtedy mówiła?

– Powiedziałam, że umarł.

Sebastian skinął głową w zamyśleniu. Czy właśnie to Anna Eriksson powiedziała swojemu synowi czy córce? Że tata nie żyje? Co by się zatem stało, gdyby tata nagle się pojawił? Po trzydziestu latach? Oczywiście dałaby o sobie znać nieufność. Trzeba by chyba jakoś udowodnić, że naprawdę jest tym, za kogo się podaje. Przypuszczalnie ten ktoś, mężczyzna lub kobieta, zareagowałby złością w stosunku do matki lub rozczarowaniem. Przecież skłamała. Pozbawiła dziecko ojca. Może pojawienie się Sebastiana zniszczyłoby ich relację. Narobiłoby więcej szkód niż pożytku. Z którejkolwiek strony by na to patrzył, dochodził do wniosku, że najlepszym wyjściem byłoby po prostu żyć dalej, jakby nigdy nie znalazł listu. Jakby nie wiedział.

– Dlaczego powiedziała pani, że nie żyje? Gdyby Roger znał prawdę, mógłby go odszukać.

– Myślałam o tym. Ale lepiej było powiedzieć, że on nie żyje, niż że nie chciał Rogera. Wie pan, dla poczucia wartości.

– Ale przecież pani nie wie! Nie wie pani, czego on chciał. Nigdy nie dostał nawet szansy!

Vanja zerknęła na Sebastiana. Ależ go to ruszyło. Zaczął mówić głośniejszym, wyższym tonem. Zsunął się na brzeg sofy, jakby w każdej chwili miał się zerwać.

– A jeśli chciałby Rogera? Gdyby tylko wiedział!

Na Lenie emocjonalna reakcja Sebastiana najwyraźniej nie robiła wrażenia. Zgasiła papierosa i równocześnie wydmuchała z płuc resztkę dymu.

– Był już żonaty. Miał inne dzieci. Własne dzieci.

– Jak się nazywał?

– Ojciec Rogera?

– Tak.

– Jerry.

– Gdyby Jerry odnalazł Rogera, kiedy ten już był duży, jak pani myśli, jak chłopak by zareagował?

Vanja nachyliła się ku niemu z uwagą. Co ten Sebastian wyprawia? Przecież to absolutnie donikąd nie prowadzi.

– Tylko jak miałyby go odnaleźć? Przecież nawet nie wiedział, że chłopak jest na świecie.

– Ale gdyby?

Vanja łagodnie położyła rękę na ramieniu Sebastiana, żeby zwrócić jego uwagę.

– To jest hipotetyczne rozumowanie, które nie ma nic wspólnego ze sprawą, nieprawdaż?

Sebastian oprzytomniał. Dostrzegł zdumione spojrzenie Vanji.

– Prawda... Ja... – Po raz pierwszy od bardzo dawna nie wiedział, co ma powiedzieć, dlatego powtórzył tylko: – To prawda.

Zapadła cisza. Goście wstali, uznając, że rozmowa została zakończona. Sebastian poszedł do przedpokoju, a Vanja za nim. Lena nie przejawiała chęci, żeby wstać i ich odprowadzić. Już byli niemal w drzwiach, kiedy ich zatrzymała.

– Zegarek Rogera.

Sebastian i Vanja odwrócili się do niej równocześnie. Vanja nie mogła się pozbyć wrażenia, że z tą kobietą w wysiedzianym fotelu coś jest nie w porządku. Coś, czego nie umiała dokładnie określić.

– A co z nim?

– Dziennikarka, z którą rozmawiałam, mówiła, że Lundin zabrał Rogerowi zegarek, zanim go zamordował. Drogi zegarek. Teraz chyba należy do mnie?

Vanja weszła z powrotem do pokoju, trochę zdziwiona, że Lena o tym nie wie. Torkel zwykle dbał o kontakty z rodzinami.

– Wszystko wskazuje na to, że Leonard Lundin nie miał nic wspólnego z zabójstwem pani syna.

Lena przyjęła tę informację tak, jakby Vanja zakomunikowała jej, co jadła na lunch.

– Okej, ale zegarek nadal jest mój?

– Zakładam, że tak.

– Chcę go mieć.

Sebastian i Vanja wracali samochodem do komendy, żeby podsumować dzień. Vanja jechała szybko. Za szybko. Czuła ucisk irytacji w przeponie. Lena ją sprowokowała. Vanja rzadko pozwalała się prowokować. Zdolność zachowania chłodu i dystansu stanowiły jej siłę. Ale Lena zalazła jej za skórę. Sebastian siedział z komórką przy uchu. Rozmawiał z Lisą. Po końcowym pytaniu o sytuację w domu, na które najwyraźniej uzyskał krótką odpowiedź, rozłączył się i schował telefon do kieszeni.

– Lisa płaciła Rogerowi za odgrywanie jej chłopaka.

– Domyśliłam się z rozmowy.

– Nie jakieś wielkie sumy, nie tyle, żeby to pokrywało jego wydatki, ale o czymś to świadczy. Był przedsiębiorczy.

– Albo chciwy. Wygląda na to, że to u nich rodzinne, myśleć o kasie. Jej syn został zamordowany, a ona kombinuje, żeby zgarnąć jak najwięcej.

– Wyciąganie korzyści z sytuacji, w jakiej człowiek się znalazł, to sposób na radzenie sobie z bólem.

– To chory sposób.

– Może ona nie zna innego.

Typowy psycholog. Zawsze wyrozumiały. Wszystkie reakcje są naturalne. Wszystko da się wytłumaczyć. Ale Vanja nie zamierzała odpuścić Sebastianowi tak łatwo. Była wściekła i nie miała oporów przed wyładowaniem na nim swojej złości.

– Ale poważnie. Oczy miała czerwone od tych cholernych papierosów. Założę się, że nawet nie płakała, ani jednej łzy. Widziałam ludzi w stanie szoku, ale u niej nie ma nawet tego. Ona jest po prostu całkiem obojętna.

– Odniosłem wrażenie, że ona nie ma kontaktu z uczuciami, których się po niej spodziewamy. Ze smutkiem. Rozpaczą. Może nawet empatią.

– Dlaczego tego u niej nie ma?

– A skąd ja mam to, do cholery, wiedzieć? Widziałem ją tylko przez czterdzieści pięć minut. Chyba je sobie odcięła.

– Nie można tak po prostu „odciąć” uczuć.

– Nie można?

– Nie.

– Nie słyszałaś nigdy o osobach, które zostały przez kogoś zranione, a potem nigdy więcej nie chcą się do nikogo przywiązywać?

– To jest różnica. Jej dziecko nie żyje. Dlaczego dobrowolnie miałyby wybrać brak jakiegokolwiek reakcji?

– Żeby dać radę żyć dalej.

Vanja prowadziła w milczeniu. Coś zwróciło jej uwagę.

Coś w Sebastianie.

Coś nowego.

Najpierw czepia się jak wściekły terier sprawy ojca Rogera, choć wątek okazał się całkowicie bez znaczenia dla śledztwa. A teraz Vanja odniosła wrażenie, że słyszy jakiś nowy ton w jego głosie. Bardziej wyciszony. Nie w opozycji. Sebastian nie silił się na błyskotliwość czy dowcip, nie okazywał swojej wyższości. Nie, to było coś innego. Może smutek.

– Nie kupuję tego. To chore, nie oplakiwać swojego dziecka.

– Oplakuje tak, jak potrafi.

– Niech ją diabli wezmą z taką żalobą.

– A co ty, kurwa, o tym wiesz?

Vanja niemal podskoczyła na ten nagły ostry ton w głosie Sebastiana.

– Co ty w ogóle wiesz o żalobie?! Czy straciłaś kogoś, kto był dla ciebie wszystkim?

– Nie.

– To jak możesz wiedzieć, co jest normalną reakcją?

– Nie wiem, ale...

– Nie, no właśnie – przerwał jej Sebastian. – Nie masz bladego pojęcia, o czym mówisz, więc może lepiej się zamknij.

Vanja zerknęła na Sebastiana, zaskoczona jego wybuchem, ale on gapił się tylko przed siebie na drogę. Vanja prowadziła dalej, nie mówiąc już nic więcej. Tak mało wiemy o sobie, myślała. Ty coś ukrywasz. Ale ja wiem, co to za uczucie. Lepiej, niż ci się wydaje.

Biuro *open space* komendy policji było częściowo pogrążone w mroku. Tu i ówdzie włączony monitor czy zapomniana lampa na biurku oświetlały niewielki fragment przestrzeni wokół, ale poza tym było ciemno, pusto i cicho. Torkel powoli szedł między biurkami do oświetlonego pokoju śniadaniowego. Już wcześniej się domyślał, że komenda w Västerås nie kipi życiem przez całą dobę, ale że w znacznym stopniu zamiera ono już po godzinie piątej po południu, stanowiło jednak pewne zaskoczenie.

Torkel wszedł do raczej bezosobowego pokoju śniadaniowego. Trzy okrągłe stoliki, przy każdym osiem krzeseł. Lodówka i zamrażarka, trzy kuchenki mikrofalowe, ekspres do kawy, kuchenny blat, zlew i zmywarka wzdłuż jednej ściany. Każdy stół nakryty liliowym obrusem i ozdobiony kwiatem z plastiku. Porysowana wykładzina, łatwa do sprzątania. Trzy okna pozbawione firanek. Na parapecie samotny telefon. Sebastian siedział przy stoliku znajdującym się najdalej od drzwi, z kubkiem kawy przed sobą. Czytał „Aftonbladet”. Torkel przeglądał już popołudniówkę. Lena Eriksson dostała cztery strony.

Dobrze napisane.

Poruszające.

Jak wynikało z artykułu, Lena nadal była przekonana, że to Leonard Lundin zamordował jej syna. Torkel zastanawiał się, jak przyjęła dzisiejszą wiadomość o wypuszczeniu chłopaka. Kilka razy próbował do niej dzwonić, ale nie odbierała. Może nawet jeszcze nie wiedziała.

Sebastian nie oderwał oczu od gazety, choć musiał słyszeć, że Torkel się zbliża. Dopiero kiedy ten odsunął krzesło naprzeciwko niego i usiadł, Sebastian rzucił przelotne spojrzenie na towarzysza i powrócił do czytania. Torkel splótł dłonie na stole i nachylił się ku niemu.

– Jak poszło dzisiaj?

Sebastian przewrócił stronę w gazecie.

– Z czym?

– Ze wszystkim. Z pracą. Dużo dzisiaj jeździłeś z Vanją.

– Tak.

Torkel westchnął. Najwyraźniej nie dostanie niczego za darmo. A może nawet nie dostanie w ogóle niczego.

– No to jak poszło?

– Dobrze.

Torkel zobaczył, że Sebastian jeszcze raz przewraca kartkę i dociera do dodatku w kolorze różowym. Część sportowa. Torkel wiedział, że Sebastian kompletnie nie interesuje się żadnym sportem, zarówno w sensie jego uprawiania, jak też oglądania czy czytania o nim. A mimo to zdawał się przeglądać te strony z wielkim zainteresowaniem. Był to w każdym razie dość wyraźny sygnał. Torkel odchylił się na krześle, przez kilka sekund w milczeniu przyglądał się Sebastianowi, potem wstał, podszedł do ekspresu i zrobił sobie kubek cappuccino.

– Miałbyś ochotę iść ze mną na kolację?

Sebastian lekko zeszywniał. No właśnie. Tak jak się spodziewał. Wprawdzie nie „Musimy się kiedyś spotkać” czy „Może pójdziemy na piwo?”, ale kolacja.

Same shit. Different name.

– Nie, dziękuję.

– Dlaczego nie?

– Mam inne plany.

Kłamstwo. Tak samo jak udawane zainteresowanie sportem. Torkel to wiedział, ale zdecydował, że nie będzie ciągnął tego tematu. Dostałby w odpowiedzi tylko nowe kłamstwa. Miał dość na dzisiaj. Wziął kubek z ekspresu, ale zamiast wyjść z pokoju, na co liczył Sebastian, wrócił do stolika i znów usiadł naprzeciwko kolegi. Ten rzucił mu krótkie pytające spojrzenie, zanim znów bez reszty poświęcił uwagę gazecie.

– Opowiedz mi o swojej żonie.

Tego się nie spodziewał. Autentycznie zaskoczony Sebastian spojrzał na Torkela, który podnosił do ust pełny po brzegi papierowy kubek z kawą, z wyrazem twarzy, jakby właśnie zapytał o godzinę.

– A dlaczego?

– A dlaczego nie?

Torkel odstawił kubek, potem palcem wskazującym i kciukiem prawej dłoni wytarł sobie kąćki ust, zanim spojrzał Sebastianowi w oczy. Ten szybko rozważył w myślach różne możliwości.

Wstać i wyjść.

Powrócić do gazety.

Kazać Torkelowi spadać na drzewo.

Albo naprawdę opowiedzieć o Lily.

Instynktownie chciał wybrać jedną z trzech pierwszych, ale po krótkim zastanowieniu stwierdził, że to nie będzie żaden problem, jeśli Torkel dowie się trochę więcej. Przepuszczalnie pytał raczej z pewnej troski, a nie z czystej ciekawości. Jeszcze raz wyciąga rękę. Próba reaktywowania jeśli nie martwej, to przynajmniej głęboko uspionej przyjaźni. Należało podziwiać jego wytrwałość. Czy nie czas, żeby Sebastian dał coś z siebie? Mógł przecież zdecydować sam, ile ujawni. Tak było lepiej. Gdyby Torkel zaczął szukać w internecie, dowiedziałby się więcej, niż Sebastian by sobie życzył.

Sebastian odsunął gazetę.

– Miała na imię Lily. Była Niemką, spotkaliśmy się w Niemczech, kiedy tam pracowałem. Pobraliśmy się w dziewięćdziesiątym ósmym. Niestety, nie jestem typem, który nosi zdjęcie w portfelu.

– Czym się zajmowała?

– Była socjologiem. Na uniwersytecie w Kolonii. Tam mieszkaliśmy.

– Starsza od ciebie? Młodsza? W tym samym wieku?

– Pięć lat młodsza.

Torkel skinął. Trzy szybkie pytania, trzy najwyraźniej szczerze odpowiedzi. Dalej będzie trudniej.

– Kiedy zmarła?

Sebastian zeszytniał. Okej, chyba już wystarczy. Godzina pytań i odpowiedzi oficjalnie się skończyła. Tędy przebiegała granica.

- Wiele lat temu. Nie chcę o tym mówić.
- Dlaczego?
- Bo to są moje osobiste sprawy, a ty nie jesteś moim terapeutą.

Torkel pokiwał głową. To prawda, ale jednak był kiedyś taki czas, że wiedzieli o sobie prawie wszystko. Może przesadą byłoby stwierdzenie, że Torkel tęsknił do tamtych dni, przez wiele lat nie poświęcał Sebastianowi więcej niż przelotną myśl od czasu do czasu. Teraz, kiedy ten znów się pojawił, kiedy Torkel widział go w akcji, uświadomił sobie jednak, że jego praca, a może nawet jego życie były trochę uboższe przez te wszystkie lata bez Sebastiana. Oczywiście nieobecność Sebastiana nie była tego jedyną przyczyną, niemniej Torkel mimo wszystko nie mógł się pozbyć poczucia, że brakowało mu dawnego kolegi. Dawnego przyjaciela. Bardziej, niż mógł się spodziewać. Torkel nie liczył na to, że to uczucie mogłoby zostać odwzajemnione, ale przynajmniej chciał spróbować.

– Byliśmy przyjaciółmi. Tyle razy byłeś zmuszony wysłuchiwać moich problemów z Moniką i dziećmi i całego tego zamieszania. – Torkel spojrzął otwarcie na kolegę po drugiej stronie stołu. – Chętnie posłucham.

- Czego?
- Czego chcesz. Jeśli jest coś, co chciałbyś opowiedzieć.
- Nie ma czegoś takiego.

Torkel skinął. Nie spodziewał się, że to pójdzie gładko. Przecież rozmawiał z Sebastianem Bergmanem.

- To dlatego zaprosiłeś mnie na kolację? Żebym się mógł wypowiadać?

Torkel znów podniósł kubek z kawą. Chciał zyskać na czasie, zanim sformułował odpowiedź.

- Mam wrażenie, że nie czujesz się najlepiej.

Sebastian nie odpowiedział. Pewnie dojdzie coś jeszcze.

– Pytałem Vanję, jak wam dzisiaj poszło. Poza tym, że uważa cię za upierdliwego palanta, powiedziała, że ty chyba, nie wiem... Odniosła wrażenie, że coś cię chyba dręczy.

– Vanja powinna się skoncentrować na pracy. – Sebastian wstał, zostawił gazetę, ale wziął kubek i zgniótł go w dłoni. – A ty nie powinieneś wierzyć we wszystkie głupstwa, jakie słyszysz.

Poszedł, wyrzucając po drodze kubek do kosza na śmieci stojącego przy drzwiach. Torkel został sam. Odetchnął głęboko i powoli wypuścił powietrze. Czego się spodziewał? Powinien przecież wiedzieć. Sebastian Bergman nie pozwalał się analizować. No i stracił towarzystwo przy dzisiejszej kolacji. Billy i Vanja będą pracować, a o Ursuli nawet nie miał co myśleć. Ale naprawdę nie chciał męczyć się samotnie w restauracji. Wyjął komórkę.

Sebastian wyszedł z pokoju śniadaniowego i szybkim krokiem przemierzał ciemne biuro. Był wściekły. Na Torkela, na Vanję, ale przede wszystkim na siebie. Sebastian nigdy przedtem nie dawał kolegom powodów do domysłów, że „coś go dręczy”. Nikt wcześniej nie był w stanie zgadnąć, co myśli. Wszyscy wiedzieli o nim jedynie to, co pozwolił im wiedzieć. Właśnie w taki sposób osiągnął swoją pozycję.

Na szczycie.

Podziwiany.

Budzący lęk.

Ale wtedy w samochodzie się odkrył. Stracił kontrolę. U Leny Eriksson w domu też, stwierdził po namyśle. Niewybaczalne. To była wina jego matki. Jej i tamtego listu. Musi wreszcie podjąć decyzję, co ma z tym zrobić. W tej chwili to miało na niego większy wpływ, niż był gotów zaakceptować.

W sali konferencyjnej paliło się światło. Przez szybę Sebastian zobaczył Billy'ego siedzącego przed otwartym laptopem. Sebastian zwolnił. Zatrzymał się. Ilekroć myślał dzisiaj o Annie Eriksson, dochodził do wniosku, że powinien odpuścić tę sprawę. Za mało mógł na tym zyskać, a za dużo stracić. Ale czy byłby w stanie? Czy mógł tak po prostu zapomnieć o tym, czego się dowiedział, i żyć, jakby nic się nie stało? Raczej nie. Poza tym nie zaszkodziłoby, gdyby miał ten adres, jeśli ktoś rzeczywiście mógłby go zdobyć. Wtedy może zdecydować później, co chce zrobić. Skorzystać z niego czy go wyrzucić. Odszukać tę osobę czy trzymać się z daleka. Mógłby nawet tam pojechać i delikatnie wysondować teren. Zobaczyć, co to za ludzie tam mieszkają. Wyrobić sobie jakieś wyobrażenie o tym, jak mógłby zostać przyjęty, gdyby się ujawnił. Podjąć decyzję. Głupio byłoby zamykać przed sobą te możliwości.

Uchylił drzwi. Billy podniósł oczy znad komputera.

Sebastian przywitał się skinieniem, wysunął krzesło i usiadł na brzegu siedzenia z wyciągniętymi prosto nogami. Przysunął sobie patereczek z owocami i wybrał gruszkę. Billy znów zajął się komputerem.

– Co robisz?

– Zaglądam na Facebooka i inne portale społecznościowe.

– Czy Torkel pozwala na to w godzinach pracy?

Billy spojrział na niego nad monitorem, uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Nie ma szans. Sprawdzam Rogera.

– Znalazłeś coś?

Billy wzruszył ramionami. Zależy, jak na to spojrzeć. Znalazł Rogera, ale nic interesującego.

– Nie był specjalnie aktywny. Nie miał własnego komputera, ale jednak trzy tygodnie temu dokonał wpisu na Facebooku. Właściwie to nie takie dziwne, że nie zaglądał tam częściej. Miał zarejestrowanych dwudziestu sześciu przyjaciół.

– Czy to mało? – Sebastian wiedział oczywiście, co to takiego Facebook, przecież nie spędził ostatnich kilku lat w zasypanej piwnicy, ale nigdy nie czuł pokusy, żeby dowiedzieć się, jak to dokładnie działa, ani żeby samemu zostać członkiem, czy jak się to nazywało. Nie miał najmniejszej ochoty utrzymywać kontaktów ze swoimi dawnymi kolegami ze szkoły czy z pracy. Już sama myśl, że ktoś miałby go „dodać” i terroryzować sztuczną bliskością i jakimiś banałami, całkiem go odrzucała. Przecież on wręcz starał się unikać jakichkolwiek kontaktów, czy w życiu rzeczywistym, czy wirtualnym.

– Dwudziestu sześciu przyjaciół to tyle co nic – stwierdził Billy. – Już przy samej rejestracji masz ich więcej. To samo jest na MSN. Tam nie zaglądał od czterech miesięcy, a i tak kontaktował się jedynie z Lisą, Erikiem Heverinem i Johanem StranDEM.

– A więc prawie nie miał wirtualnych przyjaciół.

– Na to wygląda. Ale też żadnych wrogów, nie znalazłem w sieci nic złego na jego temat.

Sebastian uznał, że wystarczająco długo udawał zainteresowanie, żeby mógł wreszcie przedstawić to, z czym właściwie przyszedł. Dlaczego najpierw nie ułatwić sobie zadania kilkoma pochwałami?

– Naprawdę świetnie się znasz na komputerach, o ile się orientuję.

Billy nie mógł powstrzymać uśmiechu, świadczącego o tym, że podziela to zdanie.

– Lepiej niż przeciętnie. To wciąga i daje satysfakcję – powiedział z nieco większą skromnością.

– Myślisz, że mógłbyś mi pomóc z jedną rzeczą?

Sebastian wyjął list z wewnętrznej kieszeni marynarki i rzucił go Billy’emu.

– Muszę odszukać niejaką Annę Eriksson. Mieszkała pod tym adresem w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku.

Billy wziął kopertę do ręki i obejrzał.

– Czy ona ma coś wspólnego ze śledztwem?

– Może mieć, tak.

– A w jaki sposób?

Cholera mogła człowieka wziąć, jak oni tu wszyscy przestrzegają regulaminu. Sebastian był w tej chwili zbyt zmęczony i ociężały, żeby wymyślić jakieś dobre kłamstwo, więc zadowolił się kilkoma ogólnikami, mając nadzieję, że to wystarczy.

– To taka sprawa, którą śledzę na boku, trochę strzał w ciemno. Nic nie mówiłem pozostałym, ale w najlepszym razie coś to wniesie do śledztwa.

Billy kiwnął głową i Sebastian odetchnął z ulgą. Miał właśnie wstać, kiedy Billy go zatrzymał.

– Ale w jaki sposób ona się łączy z Rogerem Erikssonem?

No dobra, ogólniki nie wystarczyły. Co by się stało, gdyby ludzie po prostu robili to, co im się mówi? Jeśli sprawa się wyda, Billy będzie mógł zwalić winę na Sebastiana, który z kolei powie, że Billy źle go zrozumiał. Torkel trochę się wkurzy. Będzie gadał o przedyskutowaniu regulaminu. Wszyscy będą dalej pracowali jak zwykle. Sebastian dał Billy'emu jeszcze jedną szansę na połknięcie haczyka z tą samą przynętą.

– To długa historia, ale byłoby dobrze, też dla ciebie, gdybyś mógł mi pomóc. Naprawdę myślę, że coś z tego może wyniknąć.

Billy odwrócił kopertę, przyglądał się jej wnikliwie. Na wypadek gdyby jednak się nie skusił, Sebastian zaczął fabrykować w głowie pewne kłamstwo. Zamierzał zasugerować możliwość, że Anna Eriksson była biologiczną matką Rogera. Nie, to nie było nigdzie wpisane w księgi adopcyjne, to była informacja wewnętrzna. Nie, nie mógł powiedzieć, skąd ją ma. To mogło zadziałać. O ile było możliwe czysto biologicznie. Sebastian zaczął liczyć. Ile lat miałyby Anna Eriksson, gdyby urodziła Rogera? Około czterdziestu dwóch, prawda? Czyli dałoby się.

– Okej.

Sebastian wrócił do rzeczywistości, niepewny, czy dobrze słyszał, czy może coś mu umknęło.

– Okej?

– Jasne, ale to musi chwilę poczekać, mam masę plików z monitoringu, które muszę przejrzeć do jutra.

– Tak, oczywiście, nie ma pośpiechu. Dzięki.

Sebastian wstał i poszedł w stronę drzwi.

– Jeszcze tylko jedno.

Billy znów podniósł wzrok znad komputera.

– Cieszyłbym się, gdyby to mogło zostać między nami. Trochę strzelam w ciemno, jak mówilem, a Schadenfreude to jedyna prawdziwa radość, jak wiesz.

– Jasne. Nie ma sprawy.

Sebastian uśmiechnął się z wdzięcznością i wyszedł.

Limone Ristorante Italiano. Ona zarezerwowała stolik, ale Torkel przyszedł pierwszy. Wskazano mu miejsce w rogu przy oknach z wielkimi metalowymi kulami zwisającymi na sznurach z sufitu. Stolik dla czterech osób. Dwie sofy zamiast krzeseł. Twarde, o prostych oparciach, obite ciemnofioletowym materiałem. Torkel sączył piwo prosto z butelki. A może zaproszenie Hanser to był zły pomysł? Choć nie zaprosił jej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Chciał tylko głębiej przedyskutować sprawę śledztwa. Podczas krótkiego spotkania w ciągu dnia tylko musnęli powierzchnię, więc resztę mogli omówić równie dobrze przy posiłku jak w jej gabinecie. Hanser wprowadziła wycofała się dobrowolnie i pozwoliła im prowadzić śledztwo wedle uznania, ale nie należało zapominać, że nadal to ona była osobą odpowiedzialną, Torkel miał poczucie, że ostatnio był wobec niej trochę humorzasty.

Hanser przysłała, przeprosiła za spóźnienie, usiadła i zamówiła kieliszek wina. Szef policji okręgowej był u niej, żeby zapytać o postępy w sprawie. Zmartwił się, że musieli wypuścić Leonarda Lundina, i chciał usłyszeć, że szykuje się już kolejne, bardziej umotywowane zatrzymanie. Oczywiście Hanser musiała go rozczarować. Komendant policji okręgowej też czuł nacisk z góry. Zainteresowanie prasy, zwłaszcza tabloidów, jeszcze się nie wyczerpało. Codziennie co najmniej cztery strony. Wywiad w „Aftonbladet” z Leną Eriksson został trochę inaczej opakowany i opublikowany jeszcze raz. Położono nacisk na osamotnienie Rogera, spekulowano, że sprawcą mógł być ktoś, kogo chłopak nie znał. W takim razie to mogło zdarzyć się jeszcze raz. Jakiś „ekspert” stwierdził, że jeśli ktoś morduje po raz pierwszy – a taki przypadek mógł wystąpić tutaj – przekracza pewną granicę, zza której nie ma już powrotu. Przypuszczalnie ta osoba zabije ponownie. Przypuszczalnie wkrótce. Trochę zwyczajnej żurnalistyki strachu na podobieństwo niedawnej historii z pandemią czy tytułów w rodzaju „Boli cię głowa? To może być guz mózgu”. Dziennik „Expressen” zdołał wywęszyć zaniedbanie policji w pierwszy weekend po zniknięciu chłopca i otwarcie wątpli w skuteczność policyjnych działań. W związku z tym morderstwem przypomniano pokrótce fakty związane z innymi zbrodniami, których nie udało się rozwiązać, z zabójstwem Palmego na czele. Hanser wyjaśniła,

że właśnie zamierza spotkać się z Torkelem i przypuszczalnie jutro będzie miała więcej informacji. Szef policji okręgowej na razie się tym zadowolił, ale przed odejściem jasno jej powiedział, że po pierwsze ma nadzieję, iż ściągnięcie zespołu Krajowej Policji Kryminalnej nie było błędem, a po drugie, jeśli jednak było, to tylko ona, nikt inny, ponosi za to odpowiedzialność.

Kiedy kelner przyniósł jej kieliszek wina i zapytał, czy już chcą coś zamówić, na chwilę oboje zagłębili się w menu. Torkel już wiedział, co zje. Salmone alla calabrese. Smażony filet z łososia z pomidorkami koktajlowymi, porami, kaparami, oliwkami i pieczonymi ziemniakami. Nie był zwolennikiem przystawek. Hanser wybrała szybko Agnello alla griglia, jagnięcinę z grilla z pieczonymi ziemniakami, z parmezanem i sosem z czerwonego wina. Droższe niż jego danie. Nie żeby to miało jakieś znaczenie. To on do niej zadzwonił i zapytał, czy nie zjadłaby z nim kolacji. Uważał to za kolację służbową i było oczywiste, że to on płaci. Że Krajowa Policja Kryminalna płaci.

Podczas oczekiwania na jedzenie omówili sprawę. Tak, Torkel czytał gazety. Vanja też krótko podążała tym samym tropem. Sprawca nie był znany ofierze. Ale odkrycie, że Roger został zastrzelony, zdaniem Sebastiana podważało tę teorię. Człowiek, który postanawia kogoś zamordować, obojętnie kogo, nie bierze ze sobą broni palnej, a później nie wydłubuje z ciała pocisku, żeby ten go nie zdradził. Niestety, nie było to coś, co Hanser mogłaby ujawnić mediom. Ich odkrycie, że Roger został zastrzelony, nie mogło przedostać się do mediów, a co za tym idzie – dotrzeć do mordercy. Poza tym Torkel nie miał zbyt dużo do powiedzenia. Oprócz pojawienia się Axela Johanssona nie było żadnych znaczących postępów, wiele zależało od jutrzejszego dnia i raportu z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego.

W kieszeni Torkela zadzwoniła komórka. Wyjął ją i spojrzał na wyświetlacz. Vilma.

– Muszę odebrać.

Hanser skinęła i sięgnęła po wino. Torkel zgłosił się.

– Cześć, kochanie. – Jeszcze zanim usłyszał jej głos, twarz rozjaśniła mu się w uśmiechu. Jego najmłodsza córka zawsze tak na niego działała.

– Cześć, tato, co robisz?

– Jem kolację z koleżanką z pracy. A ty co robisz?

– Idę na imprezę do szkoły. Czy jesteś w Sztokholmie?

– Nie, jestem jeszcze w Västerås, czy masz jakąś sprawę?

– Chciałam zapytać, czy mógłbyś odebrać mnie dziś wieczorem. Po imprezie. Nie wiedziałyśmy, czy wróciłeś, więc mama powiedziała, żebym zadzwoniła i się spytała.

– Gdybym był w domu, chętnie bym to zrobił.

- Spoko. Mama po mnie przyjedzie. Gdybyś był w domu, to co innego.
- A co to za impreza?
- Bal przebierańców.
- A za co ty się przebierzesz?
- Za blacharę.

Torkel miał bardzo niejasne wyobrażenie, co się kryje pod tym określeniem. Nie do końca był zadowolony z wyboru przebrania swojej dwunastoletniej córki, ale z drugiej strony nie było go na miejscu, żeby mógł temu zapobiec czy zaproponować jakąś inną możliwość. Poza tym był przekonany, że Yvonne dopilnuje, aby to nie przekraczało granic przyzwoitości. W odróżnieniu od sprawy z Moniką ich rozwód z Yvonne przebiegł dobrze. O ile rozwody w ogóle mogą być dobre. Ich związek był zły. Oboje byli tego zdania. On ją zdradzał. Ona jego też, Torkel był tego pewien. Oboje chcieli się uwolnić, mając przede wszystkim na względzie dobro Vilmy i Elin. I rzeczywiście teraz ich kontakty wyglądały lepiej niż wtedy, kiedy byli małżeństwem.

- Okej. To pozdrów mamę i baw się dobrze.
- Dobra. Ona też cię pozdrawia. Zobaczymy się, jak wrócisz do domu.
- Na pewno. Tęsknię za tobą.
- Ja też. Pa.

Torkel rozłączył się i zwrócił się do Hanser.

- To była moja córka.
- Domyśliłam się.

Torkel schował komórkę z powrotem do kieszeni.

- A ty masz syna, tak? Ile ma lat?

Wahanie. Mimo iż Hanser przeżywała to już tyle razy w ciągu minionych sześciu lat, zwykle zwlekała z odpowiedzią, kiedy rozmowa schodziła na jej syna. Na początku mówiła szczerze, jak było, ale ludzie reagowali wyraźnym zakłopotaniem i po przykrym milczeniu albo sztucznych próbach podtrzymania konwersacji szybko znajdowali pretekst, żeby opuścić jej towarzystwo. Zatem na pytanie, czy ma dzieci, od pewnego czasu po prostu odpowiadała przecząco. To było najprostsze, było też prawdą.

Nie miała dzieci.

Już nie.

Ale Torkel wiedział, że była matką.

– Mój syn nie żyje. Niklas umarł trzy lata temu. Miał wtedy czternaście.

– Och, tak mi przykro. Nie wiedziałem, naprawdę bardzo mi przykro.

– Niepotrzebnie, skąd miałbyś to wiedzieć?

Doświadczenie podpowiadało jej, o czym myśli Torkel. Każdy, kto dowiadywał się o śmierci Niklasa, chciał to wiedzieć. Czternastolatki tak po prostu nie umierają. Coś musiało się stać. Co? Każdy chciał wiedzieć, co się wydarzyło. Torkel nie był tu wyjątkiem, Hanser miała pewność. Wyjątkowe było raczej, że zapytał wprost.

– Jak umarł?

– Chciał sobie skrócić drogę. Przez lokomotywę. Znalazł się za blisko przewodów wysokiego napięcia.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak musieliście to przeżyć, ty i twój mąż. Jak sobie z tym poradziście?

– Nie poradziłyśmy sobie. Mówi się, że osiemdziesiąt procent par, które tracą dziecko, się rozwodzi. Chciałabym móc powiedzieć, że należę do tych pozostałych dwudziestu procent, ale niestety.

Hanser łyknęła jeszcze raz wina. Poczula, że łatwo jej mówić o tym przed Torkelem. Łatwiej, niż myślała.

– Byłam taka zła na Niklasa. Miał czternaście lat. Nie wiem, ile razy czytaliśmy o chłopcach, którzy się poparzyli albo spalili na dachach pociągów. Za każdym razem mówiliśmy, że powinni uważać. To były nastolatki. Niektórzy z nich prawie dorośli. I Niklas też tak myślał. Wiedział, że to jest niebezpieczne. Śmiertelnie niebezpiecznie. A jednak... Byłam na niego wściekła.

– To zrozumiałe.

– Czułam się jak najgorsza matka świata. Pod każdym względem.

– To też jest zrozumiałe.

Kelner podszedł do ich stolika, z talerzem w każdej ręce. To mógł być dobry powód, żeby zakończyć rozmowę i w ciszy zająć się jedzeniem. Ale kiedy zaczęli jeść, rozmowa toczyła

się dalej, a po kilku minutach Torkel zrozumiał, że po kolacji będą o sobie wiedzieli znacznie więcej niż przedtem. Uśmiechnął się sam do siebie. Lubił takie sytuacje.

Haraldsson siedział w swojej zielonej toyocie przed domem Axela Johanssona i marzył. A przecież miał nawet kalesony i bluzę z polaru pod puchową kurtką. Ścisnął w ręce kubek z kawą. Pierwsze wiosenne ciepło zaczęło się pojawiać w dzień, ale wieczory i noce nadal były chłodne.

Haraldsson miał przyjemne poczucie, że przyczynił się do tego, iż dzień zakończył się nakazem poszukiwania Johanssona. Więcej, niż przyczynił. Jego udział był wręcz decydujący. To dzięki niemu odnaleziono nadawcę maila, co zespół do spraw zabójstw doprowadziło do Palmlövska i dalej do zwolnionego woźnego. Torkel Höglund wprawdzie skinął głową i uśmiechnął się blado, kiedy mijał Haraldssona po południu, ale to było wszystko. Poza tym nikt nie uznawał jego zasług, nie pamiętał, że to właśnie on zdobył informację, która doprowadziła do przełomu w śledztwie. Nie był zdziwiony. Rozczarowany – tak, ale nie zdziwiony. Haraldsson rozumiał, że nigdy nie usłyszy pochwał za swoją pracę. Przynajmniej nie od Torkela i jego kolegów. Jak by to wyglądało, gdyby ktoś z lokalnych policjantów na oczach Krajowej Policji Kryminalnej wyjaśnił sprawę? Haraldsson rozmawiał jeszcze z Hanser, zanim pokuśtykał do domu, zapytał ją, czy poszukiwanie obejmuje całodobową obserwację mieszkania podejrzanego. Ale nie obejmowało. Na razie rozesłano do wszystkich policjantów informację, żeby zachowywali szczególną czujność podczas zwyczajowych patroli czy interwencji. Policjanci skontaktowali się także z sąsiadami, przyjaciółmi oraz rodziną i poinformowali, że Axel jest poszukiwany i że chcą z nim porozmawiać. Specjalnie podkreślali, iż w obecnej sytuacji nie ciąży na nim żadne podejrzenia. O tym, czy zostanie podjęta obserwacja mieszkania, miał w razie potrzeby zadecydować zespół Torkela Höglunda.

Haraldsson podjął swoją decyzję natychmiast. Facet najwyraźniej się ukrywał. Niewinni się nie ukrywali, a co Haraldsson robił w wolnym czasie i gdzie spędzał noce, to była jego sprawa.

Siedział więc teraz tutaj.

W swojej toyocie.

I marzył.

Rozważał, czy nie zapalić silnika i nie podjechać kawałek, żeby rozgrzać wnętrze samochodu, ale istniało ryzyko, że przegapi moment, kiedy Axel będzie wracał do domu. Nawet nie mógł myśleć o tym, żeby włączyć na kilka minut bieg jałowy. Z jednej strony podejrzany mógłby zwrócić uwagę, że przed jego domem o tej porze stoi pyrkoczący samochód, z drugiej zaś bieg jałowy w mieście był dopuszczalny tylko przez minutę. Wprawdzie to małe wykroczenie, ale zawsze. Prawa i przepisy były po to, żeby ich przestrzegać. Haraldsson nalał sobie jeszcze jeden kubek kawy, żeby się rozgrzać. Objął go dłońmi. Powinien był zabrać rękawice. Wydychał ciepłe powietrze na dłonie i spoglądał na kompres na jednej z nich. Jenny zaszła go od tyłu, gdy przelewał kawę z ekspresu do termosu; podskoczył zaskoczony, kiedy położyła dłonie na jego brzuchu, a potem szybko przesunęła je w dół. Poszedł do łazienki, gdzie posmarował oparzenie żelem ksylokainowym i przyłożył na nie kompres. Jenny dotrzymywała mu towarzystwa, a kiedy wyrzucił puste opakowanie po kompresie do nierdzewnego kubeczka z

pokrywą, znów stanęła za jego plecami i zapytała, czy bardzo mu się śpieszy.

Zrobili to pod prysznicem. Potem musiał zmienić przemoczony kompres i nałożyć nową warstwę żelu. Mimo seksu pod prysznicem Jenny wyglądała na rozczarowaną, kiedy wychodził. Pytała, kiedy wróci. Może uda mu się wrócić do domu jakieś pół godziny przed jej wyjściem rano do pracy? Może jednak? Haraldsson nie był pewien. Plan był taki, żeby jechać prosto do komendy. Zobaczą się jutro wieczorem. Buzi i cześć.

Myślał teraz o tym, przełykając coraz chłodniejszą kawę. Jenny była zła, że wyszedł. W to nie wątpił. A teraz siedział tu w samochodzie i denerwował się z powodu jej złości. Przecież naprawdę chciał... Błąd. Wyjaśni sprawę zabójstwa Rogera Erikssona, ale miał wrażenie, że żona wcale nie rozumie, jakie to dla niego ważne. Jej pragnienie zajścia w ciążę przysłańiało wszystko inne w ich życiu. Haraldsson mógł do pewnego stopnia ją zrozumieć. Też chciał mieć dziecko. Marzył o tym, żeby zostać ojcem, i cierpiał, że mieli z tym takie problemy. Ale Jenny była jak opętana. Obecnie ich związek składał się tylko i wyłącznie z seksu. Próbował namówić ją na jakieś wspólne wyjście, kino, może restaurację, ale ona twierdziła, że mogą pooglądać DVD i zjeść w domu, a przy okazji zrobić „to”. Te kilka razy, kiedy odwiedzali znajomych, zawsze wychodzili wcześniej, żadne z nich nie piło już alkoholu. O zaproszeniu kogoś do nich nie było mowy. Może goście nie chcieliby wyjść, a oni nie mieliby okazji zająć się sobą. Haraldsson próbował opowiadać o swojej pracy, o problemach, z jakimi się borykał, najpierw z Hanser, a teraz z ludźmi z Krajowej Policji Kryminalnej, ale coraz częściej miał wrażenie, że ona w ogóle go nie słucha. Kiwała głową, pomrukiwała, odpowiadała – coraz częściej jego własnymi słowami – a potem znów chciała współżyć. Odwrotnie niż u jego kolegów z pracy, z którymi kiedyś rozmawiali o swoich związkach. Tam problemem było zbyt mało seksu.

Za rzadko.

Za nudny.

Haraldsson nawet nie odważył się opowiedzieć o swojej sytuacji domowej. Ale coraz częściej o niej myślał. Co będzie, jeśli tak pozostanie już na zawsze? A jeżeli Jenny wreszcie zajdzie w ciążę? Czy zostanie jednym z tych, którzy czytają wszystkie alarmujące doniesienia o różnych produktach spożywczych, czy będzie musiał jeździć kilometrami do sklepu całodobowego na stacji benzynowej po słoik ogórków kiszonych lub cukierki z lukrecją? Haraldsson otrząsnął się z tych myśli. Miał przecież swoją pracę. I to dlatego tu siedział. Bo przecież nie dlatego, żeby chciał uniknąć swojej żony?

Zdecydował, że musi się rozruszać, trochę się rozgrzać. Mógł spacerować tak, żeby przez cały czas mieć na oku drzwi Axela Johanssona.

Vanja siedziała przy biurku i wyglądała przez okno. Jego większa część była zasłonięta przez stojący naprzeciwko budynek, jakiś nowoczesny gigant ze szkła, ale widziała przynajmniej wieczorne niebo i wąski pas drzew nad Mälarenem. Przed nią leżało kilka notesów, trochę

luźnych kartek i parę czarnych kalendarzy kieszonkowych. Wszystko pochodziło z biurka Rogera i stanowiło część rzeczy, które Ursula zabrała z jego pokoju. Vanja i Billy zjedli przed godziną po sałatce w greckiej knajpie, którą poleciła im recepcjonistka. Jedzenie było więcej niż znośne i oboje wiedzieli, że na pewno jeszcze tam wrócą. W małych szwedzkich miasteczkach nie należało ryzykować w ciemno. Jeśli znajdowali jakąś dobrą restaurację, szybko zostawiali jej stałymi gośćmi. W drodze powrotnej minęła swój hotel i weszła szybko na górę, żeby zadzwonić do ojca. W głosie Valdemara brzmiała radość, ale i zmęczenie, pod względem emocjonalnym cały dzień był dla niego jak jazda kolejką górską, a po zabiegu czuł się trochę ospały. Ale dla Vanji to była cudowna rozmowa. Po raz pierwszy od dawna po odłożeniu słuchawki nie myślała o tym, że może go stracić. Kipiała radością i zdecydowała, że może tę energię wykorzystać do czegoś pożytecznego. Wróciła więc do komendy. Prawdę mówiąc, podczas śledztw wyjazdowych zawsze starała się pracować tyle, ile się dało, ale tym razem myśl o wieczornej szycie cieszyła ją bardziej niż zwykle. Ursula skończyła około szóstej. To wydało się dziwne zarówno Vanji, jak i Billy'emu. Ursula zwykle pracowała do późna tak samo jak oni, więc teraz oboje uznali, że to musiało mieć jakiś związek z Torkelem. Mimo całej dyskrecji tych dwojga Billy i Vanja od dawna się domyślali, że są czymś więcej niż kolegami z pracy.

Vanja rozpoczęła od luźnych papierów. Przeważnie stare sprawdziany i testy, trochę notatek. Zaczęła je sortować: sprawdziany na jeden stos, notatki na drugi, inne kartki na kolejny. Najpierw powstały trzy zasadnicze stosy, które potem przejrzała, porządkując papiery według daty i tematu. Wreszcie miała przed sobą dwanaście plików kartek, które zaczęła sprawdzać bardziej szczegółowo. Metodę katalogowania materiału w kilku etapach przejęła od Ursuli. Dużą zaletę takiego sposobu stanowiło to, że szybko można było uzyskać ogólne pojęcie o materiale i każdy dokument oglądało się kilka razy z różnym stopniem koncentracji. W rezultacie łatwiej można było wychwycić jakieś prawidłowości czy rzeczy odróżniające się od reszty, a to zwiększało szansę znalezienia szukanych informacji. Ursula była w tym dobra. W budowaniu systemów. Nagle Vanji przypomniało się to, co Sebastian powiedział o hierarchii w ich grupie. Miał rację, między nią i Ursulą panowało ciche porozumienie, że żadna nie będzie wchodziła w kompetencje drugiej. To była nie tylko kwestia szacunku, lecz także wspólnej świadomości, że w przeciwnym razie mogłyby łatwo zacząć ze sobą jawnie konkurować i podważać wzajemnie swoją pozycję. Tak naprawdę oczywiście konkurowały o miejsce w hierarchii ważności.

O wyniki.

O bycie najlepszą.

Vanja zajęła się resztą materiału. Z luźnych kartek nie dowiedziała się niczego poza tym, że Roger był gorszy z matematyki niż ze szwedzkiego i że zdecydowanie powinien poprawić swój angielski. Sięgnęła po czarne kalendarze. Wyglądały raczej na mało używane, zaczynały się od roku 2007. Wzięła najnowszy, z bieżącego roku, i zaczęła przeglądać styczeń. Roger nie zapisywał tam szczególnie dużo rzeczy, wyglądało raczej, jakby dostał go w prezencie na gwiazdkę i stopniowo o nim zapominał. Wpisał kilka dat urodzin, kilka zadań domowych, jakąś klasówkę, a im bliżej było do końca miesiąca, tym wpisy były rzadsze.

Skrót PW pojawił się pierwszy raz na początku lutego, potem znów pod koniec miesiąca i jeszcze raz w pierwszym tygodniu marca, żeby potem regularnie pojawiać się co drugą środę o

dziesiątej. Vanja zwróciła uwagę, że to był jedyny powracający regularnie termin, i przewertowała kalendarz aż do tamtego fatalnego kwietniowego piątku. Co drugą środę było wpisane PW, zawsze o dziesiątej. Kogo lub co oznaczał ten skrót? Ponieważ była to pora zajęć szkolnych, powinien mieć związek ze szkołą. Sprawdziła trochę dalej, za tamtym piątkiem, i zobaczyła, że po śmierci Rogera miał być kolejny termin. Sięgnęła po kalendarz z zeszłego roku, żeby sprawdzić, czy PW pojawia się i tam. Było. Pierwszy raz pod koniec października, potem regularnie co drugi wtorek o piętnastej, aż do końca listopada.

Krąg przyjaciół Rogera był ograniczony i dotychczas nie wniósł wiele nowego do śledztwa. Tutaj przynajmniej pojawiała się jakaś osoba, z którą spotykał się regularnie, o ile to była osoba, a nie jakaś aktywność. Spojrzała na zegarek, była dopiero za piętnaście dziewiąta. Wcale nie za późno na telefon. Najpierw spróbowała zadzwonić do matki Rogera, Leny. Żadnej odpowiedzi. Właściwie Vanja liczyła się z tym: telefon dzwonił kilka razy, kiedy była tam z Sebastianem, a Lena nawet nie próbowała udawać, że chce odebrać. Zdecydowała się więc na Beatrice Strand. Jako wychowawczynie klasy powinna najlepiej wiedzieć, co Roger robił w co drugą środę o dziesiątej.

– Miał wtedy okienko. – Beatrice była zmęczona, ale oczywiście postara się pomóc.

– Czy wie pani, co wtedy robił?

– Nie, niestety, następna lekcja zaczynała się piętnaście po jedenastej i Roger zawsze punktualnie był z powrotem.

Vanja skinęła i sięgnęła po kalendarz z zeszłego roku.

– A zeszłej jesieni? We wtorek o piętnastej?

Chwila ciszy w słuchawce.

– Wydaje mi się, że wtedy kończyliśmy lekcje. Tak, właśnie, we wtorki kończyliśmy za kwadrans trzecia.

– Czy wie pani, co może oznaczać skrót PW?

– PW? Nie, tak z marszu to nie.

Vanja skinęła głową, czuła, że sytuacja zaczyna się robić coraz ciekawsza. Roger ukrywał swoje spotkania z PW przed Beatrice. To wydawało się jej ważne. Nie tylko była jego nauczycielką, lecz także znali się poza szkołą.

– Czy to tego PW miał spotykać w środy? – zapytała po chwili Beatrice, która najwyraźniej w tym czasie zastanawiała się nad skrótem.

– Właśnie.

– Może to był Peter Westin.

– A kto to jest?

– To psycholog współpracujący z naszą szkołą. Wiem, że Roger był u niego kilka razy, zanim Westin zaczął pracę w naszej szkole. Zresztą to ja mu go poleciłam. Ale nie wiedziałam, że nadal do niego chodził.

Vanja podziękowała za pomoc i zapisała kontakt do Petera Westina, który dała jej Beatrice. Zaraz zadzwoniła pod otrzymany numer. Nikt nie odebrał, ale automatyczna sekretarka poinformowała ją, że gabinet jest otwarty od dziewiątej rano, a szybkie spojrzenie na plan miasta wykazało, że znajduje się zaledwie dziesięć minut drogi od szkoły. Roger mógł więc niezauważony dojść tam i wrócić w czasie swojego okienka, nie mówiąc nic nikomu, gdyż sprawy omawiane z psychologiem są tajemnicą, której nie powierza się innym.

Komórka Vanji zapiszczała. SMS.

Znalazłem byłą dziewczynę Axela Johanssona. Chcesz ze mną do niej jechać? Billy

Szybka odpowiedź.

YES.

Tym razem dodała smileya.

Była dziewczyna Axela Johanssona, Linda Beckman, była w pracy, kiedy Billy ją złapał. Kilka razy podkreśliła, że już nie jest z Axelem, że nie wie, gdzie on przebywa ani co teraz porabia, i Billy musiał użyć całej swojej sztuki perswazji, żeby namówić ją na spotkanie. Kiedy wreszcie się zgodziła, nie chciała za nic w świecie przyjść do komendy. Jeśli chcą porozmawiać z nią dziś wieczorem, niech przyjdą do niej do pracy, zrobi sobie krótką przerwę. Więc teraz Vanja i Billy siedzieli przy stoliku w pizzerii na Stortorget. Nie zamówili nic do jedzenia, każde zadowoliło się tylko filiżanką kawy.

Przyszła Linda i usiadła naprzeciwko. Była dość zwyczajną kobietą około trzydziestki. Miała jasne włosy do ramion i gęstą grzywkę, która sięgała aż do niebieskozielonych oczu. Była ubrana w sweter w biało-czarne pasy, niekorzystny dla jej figury, i krótką czarną spódniczkę. Na szyi nosiła złote serduszko na cienkim łańcuszku.

– Mam kwadrans.

– No to spróbujemy zmieścić się w tym czasie – powiedział Billy i wyciągnął rękę po

cukiernicę. Zawsze sypał cukier do kawy. I to niemało. – Jak mówiłem przez telefon, chcielibyśmy się dowiedzieć czegoś o Axelu Johanssonie.

– Nie mówił pan dlaczego.

Vanja zdecydowała się włączyć. Byłoby niemądre zdradzać, że wiedzą o dodatkowych dochodach Axela, przynajmniej zanim poznają nastawienie Lindy do jej byłego faceta. Więc zamiast tego Vanja zaczęła od ostrożnego pytania.

– Czy wie pani, dlaczego został wyrzucony z Palmlövsvka?

Linda uśmiechnęła się do policjantów. Domyślała się, o co mogło chodzić.

– Tak. Alkohol.

– Alkohol?

– Sprzedawał go dzieciakom. Cholerny idiota!

Vanja spojrzała na Lindę i pokiwała głową. Axel raczej nie miał w niej sprzymierzeńca.

– Właśnie.

Linda z rezygnacją potrząsnęła głową, jakby chciała podkreślić swoją negatywną opinię o interesach Axela.

– Mówiłam mu, że to głupota. Ale myślicie, że słuchał? Potem wyleciał z pracy, dokładnie tak jak mówiłam. Idiota.

– Czy kiedykolwiek wymienił nazwisko Rogera Erikssona? – zapytała Vanja z nadzieją.

– Roger Eriksson? – Linda najwyraźniej się zastanawiała, ale jej twarz nie zdradzała, żeby coś sobie przypominała.

– Chłopak około szesnastu lat – podpowiedział Billy i podsunął jej zdjęcie Rogera.

Linda wzięła fotografię i się jej przyjrzała. Rozpoznała go.

– To ten zabity chłopak?

Vanja potwierdziła skinieniem. Linda spojrzała na nią.

– Tak, chyba kiedyś zajrzał, tak mi się wydaje.

– Czy wie pani, dlaczego się spotykali? Czy kupował alkohol od Axela?

– Nie, nie sędę. Po prostu przyszedł pogadać. Nie miał ze sobą nic, kiedy wychodził, o ile sobie przypominam.

– Kiedy to było?

– Może ze dwa miesiące temu, krótko potem się wyprowadziłam.

– Czy widziała pani Rogera jeszcze przy innych okazjach? Proszę się zastanowić. To ważne.

Linda siedziała przez chwilę w milczeniu. Potem potrząsnęła głową. Vanja spróbowała z innej beczki.

– Jak Axel przyjął pani odejście?

Linda znów potrząsnęła głową. Wyglądało na to, że to była u niej odruchowa reakcja, kiedy myślała o Axelu.

– To było jak wielkie zaskoczenie. Nie był zły ani smutny. Nie zrobił też nic, żebym została. Po prostu... dalej był taki sam. Jakby nie miało żadnego znaczenia, czy tam jestem, czy mnie nie ma. On był po prostu cholernie dziwny.

Kiedy dwadzieścia minut później Billy i Vanja pożegnali Lindę Beckman i ruszyli z powrotem do komendy, obraz Axela Johanssona nie tylko nabrał konturów, ale wręcz widzieli go wyraźnie w najmniejszych detalach. Na początku Axel był idealnym dżentelmenem. Uważający, dowcipny, miał gest. Wprowadziła się do niego zaledwie po kilku tygodniach. Dalej było dobrze, przynajmniej na początku. A potem stopniowo pojawiała się to i owo. Z początku nic poważnego, właściwie nawet nie zwracała na to uwagi. W portfelu było mniej pieniędzy, niż myślała, i tym podobne. Wreszcie zaginęła złota biżuteria odziedziczona po prababce i Linda zaczęła się domyślać, że Axel traktował związek jako sposób na ograniczenie kosztów życia. Zapytała go o to wprost, a on okazał wielką skruchę. Miał długi hazardowe i bał się, że Linda go zostawi, więc robił, co się dało, żeby je spłacić. Żeby zacząć z nią wszystko od nowa. Z czystym kontem. Zgodziła się. Ale znów było kilka przypadków znikania pieniędzy. Czary goryczy dopełnił znaleziony przypadkiem przelew czynszu, schowany przez Axela. Okazało się, że sama płaciła prawie całą kwotę zamiast, jak myślała, połowy. Linda zrobiła bilans zysków i strat. Seks był do niczego. Rzadko miał ochotę, a jeśli w ogóle to robili, był dominujący na granicy przemocy, zawsze chciał ją brać od tyłu, z twarzą wciśniętą w poduszkę. *Too much information*, pomyślała Vanja, ale skinęła Lindzie, zachęcając, żeby mówiła dalej. Axel wychodził o dziwnych porach, czasami nie było go całą noc i wracał do domu rano albo późnym popołudniem. Resztę czasu, kiedy nie był w pracy w Palmlövskå, poświęcał na szukanie różnych metod zarabiania pieniędzy. Wszystko w świecie Axela kręciło się wokół przechytrzenia systemu.

Tylko idioci robią to, co mówią, tak brzmiała jego dewiza. Jedynym powodem, dla którego starał się o pracę w Palmlövskå, był fakt, że tamtejsi uczniowie mieli bogatszych rodziców i nieco bardziej surowe wychowanie, co dla Axela oznaczało mniej problemów.

Rodziny miały skłonności do rozwiązywania swoich kłopotów w sposób dyskretny. Tak samo, jak w końcu zrobił dyrektor.

Sprzedawaj tym, którzy najwięcej zapłacą i mają najwięcej do stracenia, jeśli wszystko się wyda, mawiał. Ale Linda nigdy nie widziała żadnych pieniędzy. Tego naprawdę nie mogła zrozumieć. Mimo swoich licznych „interesów” Axel był zawsze spłukany. Gdzie znikają te pieniądze, pozostawało dla niej zagadką. Miał niewielu przyjaciół, a tych, których miał, przeklinał, że nie chcą mu pożyczać pieniędzy. A jeśli czasem wyjątkowo to robili, kłął potem, że chcą je odzyskać.

Był zawsze niezadowolony.

Ze wszystkiego i wszystkich.

Najważniejsze dla Vanji i Billy’ego było pytanie, co Roger miał wspólnego z Axelem. Odwiedził Axela w domu, to już wiedzieli. Czy wiązało się to jakoś z faktem, że Roger kilka tygodni później spowodował wyrzucenie go z pracy? W każdym razie to był możliwy scenariusz. Kiedy Vanja i Billy rozchodzili się wieczorem, byli całkiem zadowoleni z tych kilku godzin pracy. Axel Johansson stał się jeszcze bardziej interesujący. A następnego ranka mieli odwiedzić psychologa o inicjałach P.W.

Torkel skinął recepcjonistce i poszedł do windy. Wsiadłszy do niej, zawahał się chwilę, zanim wsunął kartę do czytnika i nacisnął czwórkę. Jego pokój miał numer 302. Na czwartym piętrze mieszkała Ursula. Z ukrytych głośników rozbrzmiewali Rolling Stonesi. Torkel pamiętał, że za czasów jego młodości to był najostrzejszy zespół. A teraz stanowił tło muzyczne w windzie. Drzwi się rozsunęły, lecz Torkel nadal stał w windzie. Może powinien się wycofać? Nie wiedział, czy nadal jest na niego zła, ale zakładał, że tak. Sam gniewałby się na nią, gdyby to ona z nim tak postąpiła. Ale wołał się upewnić. Poszedł korytarzem do drzwi z numerem 410 i zapukał. Po kilku sekundach Ursula otworzyła. Jej obojętny wyraz twarzy był dla Torkela wyraźną wskazówką, co sądzi o jego wizycie.

– Przepraszam, że przeszkadzam. – Torkel starał się, żeby w jego głosie nie było słycać zdenerwowania. Kiedy tak stał przed nią, uświadomił sobie, że nie chce, żeby byli wrogami. – Chciałem tylko sprawdzić, jak wyglądają sprawy między nami.

– A jak myślisz?

Tego się obawiał. Nadal jest wściekła. To zrozumiałe. Ale Torkel nigdy nie miał problemu z przeproszaniem, jeśli popełnił błąd.

– Przepraszam, powinienem był ci powiedzieć, że zamierzam włączyć Sebastiana.

– Nie, nie powinienes go w ogóle włączać.

Przez moment Torkel poczuł przypływ irytacji. Była nieprzejednana. Przecież przeprosił. Przyznał, że źle rozegrał tę sytuację, ale to on jest tu szefem. Musiał podejmować decyzje i zatrudniać osoby, które uważał za najlepsze dla śledztwa. Nawet jeśli nie wszystkim się to podobało. Trzeba było zachować profesjonalne podejście. Jednak Torkel zdecydował szybko, że nie będzie tych myśli ubierał w słowa. Nie chciał się bardziej poróżnić z Ursulą, ale jednocześnie nadal nie miał stuprocentowej pewności, że obecność Sebastiana naprawdę przynosi same korzyści. Poczul, że powinien nie tylko wytłumaczyć swoją decyzję Ursuli, lecz także przeanalizować ją na własny użytek. Dlaczego tamtego ranka w hotelowej jadalni po prostu nie powiedział Sebastianowi „dzięki i cześć”?

Popatrzył na Ursulę niemal błagalnie.

– Słuchaj, naprawdę powinniśmy porozmawiać. Mogę wejść?

– Nie. – Ursula nie otworzyła szerzej drzwi. Wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej je przymknęła, jakby się obawiała, że Torkel zechce utorować sobie drogę kopniakiem. Z wnętrza pokoju dobiegł sygnał: trzy krótkie, trzy długie, trzy krótkie. SOS. Dzwonek jej komórki.

– To Mikael. Miał dzwonić.

– Okej. – Torkel zrozumiał, że rozmowa jest zakończona. – Pozdrów go.

– Możesz to zrobić sam, jutro tu będzie. – Ursula zamknęła drzwi.

Torkel stał jeszcze w miejscu przez kilka sekund, zanim wiadomość powoli do niego dotarła. Mikael nie odwiedzał jej nigdy podczas pracy od... odkąd Torkel sięgał pamięcią. Nawet nie chciał się domyślać, co to mogło oznaczać. Ciężkim krokiem wycofał się na schody, które zaprowadziły go do pokoju. Jego życie było zdecydowanie bardziej skomplikowane niż dwadzieścia cztery godziny temu.

Ale tego się spodziewał.

Znów wpuścił do niego Sebastiana Bergmana.

Sebastian obudził się na sofie, ułożony na plecach. Musiał się zdrzemnąć. Telewizor był włączony, a dźwięk przyciszony. Wiadomości. Prawa dłoń zaciśnięta tak mocno, że ból promieniował aż do przedramienia. Zaczął ostrożnie prostować palce z kurczowego zacisku i znów przymknął oczy. Zerwał się wiatr. Huczał w przewodzie kominowym i kominku, ale tuż po przebudzeniu ten dźwięk zlewał się z odgłosami snu, z jakiego właśnie się zbudził.

Huk.

Siła.

Potworna siła w ścianie wody.

Trzymał ją. Obejmował mocno. Wśród wszystkich krzyków, wszystkich krzyczących ludzi. Woda. Piasek porywany przez falę. Siła. Jedyne, o czym myślał w środku tego koszmaru. Żeby ją trzymać. Nawet widział dłonie. Oczywiście to było niemożliwe, niemniej jednak widział. Nadal mógł je widzieć. Jej malutką, z pierścionkiem. Otoczoną swoją prawą dłonią. Ścisnął ją mocniej, niż kiedykolwiek kogoś przedtem. Nie było czasu na myślenie o czymkolwiek, ale jednak pamięta, że myślał. Miał w głowie tylko jedną myśl, ważniejszą od wszystkich innych. Że nie może jej nigdy, nigdy puścić.

Tak właśnie myślał.

Jedyna jego myśl.

Nie może jej nigdy, nigdy puścić.

Ale to zrobił.

Wyśliznęła mu się.

Nagle jej nie było. Coś musiało przyjść z masą wody i ją uderzyć. Może uderzyło jego? A może jej drobne ciało gdzieś utknęło? Nie wiedział. Wiedział tylko, że kiedy posiniaczony, potłuczony i zszokowany przyszedł do siebie kilkaset metrów od miejsca, które kiedyś było plażą, jej tam nie było.

Nie było w pobliżu.

Nigdzie.

Jego prawa dłoń była pusta.

Sabine nie było.

Nigdy jej nie odnalazł.

Lily zostawiła ich samych tamtego ranka, żeby pobiegać wzdłuż plaży. Robiła to każdego ranka. Zanudzała go tym. Prawiła kazania o pozytywnych efektach ruchu. Wbijała palce w pulchność, która kiedyś była jego talią. Obiecywał, że zacznie biegać. Kiedyś, na urlopie. Obiecywał, ale nie mówił kiedy. To miało być następnego dnia, ten chciał spędzić ze swoją córką. Lily późno wyszła. Przeważnie biegała, zanim jeszcze zrobiło się gorąco, ale wtedy zjedli śniadanie razem w pokoju, w szerokim łóżku, i jeszcze trochę dokazywali. Całą rodziną. W końcu Lily wstała, pocałowała go, cmoknęła Sabine ostatni raz i wesoło machając, wyszła z pokoju. Tego dnia nie chciała biegać długo.

Było już gorąco.

Wróci za pół godziny.

Jej też nigdy nie odnalazł.

Sebastian podniósł się z sofy. Zadrzał z zimna. W nieużywanym pokoju panował chłód. Która była godzina? Tuż po dziesiątej. Wziął naczynia ze stolika i poszedł do kuchni. Po powrocie do domu odgrzał sobie w kuchence mikrofalowej jakieś gotowe danie barowe z zamrażarki i usiadł przed telewizorem, z talerzem i lekkim piwem. Od razu pomyślał, że bar, który serwowałby takie jedzenie, jakie właśnie spożywał, na pewno musiałby szybko zamknąć swoje podwoje. Nuda to za mało powiedziane. Ale obiad pasował do oferty telewizji. Wszystko było mdłe, bez fantazji i rozgotowane na papkę. Na co drugim kanale jakiś młody moderator patrzył prosto do kamery i usiłował go namówić, żeby zadzwonił i zagłosował. Sebastian zjadł połowę porcji, oparł się wygodnie i widocznie zasnął.

Zasnął i śnił.

A teraz stał w kuchni i nie wiedział, co powinien zrobić. Odstawił talerz i butelkę do zlewu. Stał bez ruchu. Był nieprzygotowany. Normalnie nie pozwalał sobie na drzemki. Żadnej sjesty po jedzeniu ani odsypiania podróży pociągiem czy samolotem. To psuło pozostałą część dnia. Jednak z jakiegoś powodu dzisiaj go rozłożyło. To nie był zwyczajny dzień.

Dzisiaj pracował.

Był częścią jakiejś sytuacji, co nie zdarzyło mu się od 2004 roku. Nie zamierzał posuwać się tak daleko, żeby powiedzieć, że to był udany dzień, ale, jak już stwierdził, nie był to dzień zwyczajny. Może myślał, że do końca taki będzie, że sen jednak nie przyjdzie. Pomylił się jednak. I teraz tak stał. W kuchni swoich rodziców.

Rozedrgany.

Rozdrażniony.

Podświadomie otwierał i zamykał prawą dłoń. Jeśli miał nie spać przez resztę nocy, była tylko jedna rzecz, jaką mógł zrobić.

Najpierw wziąć szybki prysznic.

A potem pójść się pieprzyć.

Dom wyglądał naprawdę strasznie. Stosy bielizny do prasowania. Stosy brudów do prania. Kurz. Niepozmywane naczynia. Pościel wymagała wymiany, a szafy przewietrzenia. W dzień wiosenne słońce z bolesną wyrazistością pokazywało, że okna domagają się umycia. Beatrice nie wiedziała nawet, od czego powinna zacząć, więc nie robiła nic, tak samo jak każdego wieczoru, w każdy weekend w ostatnim czasie. Co oznaczało określenie „ostatni czas”,

nawet nie chciała myśleć. Rok? Dwa? Nie wiedziała. Wiedziała tylko, że nie ma już siły. Na nic nie miała siły. Cała jej energia szła na utrzymanie w szkole obrazu lubianej, zaangażowanej nauczycielki i koleżanki z pracy. Na zachowanie nietkniętej fasady, żeby nikt nie zauważył, jak bardzo jest zmęczona.

Samotna.

Nieszczęśliwa.

Teraz odsunęła na bok stos czystej bielizny, która nie trafiła na swoje miejsce, i usiadła na sofie z drugim kieliszkiem tego wieczoru. Gdyby ktoś zajrzał przez okno – nie zwracając uwagi na nieporządek w pokoju – zobaczyłby obraz kobiety pracującej zawodowo, żony i matki, która odpoczywa na sofie po ciężkim dniu. Nogi podwinęte, kieliszek wina na stole, dobra książka czekająca na lekturę i relaksująca muzyka z głośników ukrytych w tle. Jedyne, czego brakowało, to trzaskający ogień na kominku. Kobieta w średnim wieku, która napawa się swoją samotnością. Chwilą dla siebie. Ale okazałoby się to całkowicie fałszywą wizją. Beatrice była samotna. To stanowiło jej problem. Czuła się samotna, nawet kiedy Ulf i Johan przebywali w domu. Johan, lat szesnaście, w trakcie procesu usamodzielniania się, do tego synek tatusia. Zawsze nim był. A stał się jeszcze bardziej, odkąd poszedł do liceum Palmlövska. Do pewnego stopnia Beatrice mogła to zrozumieć: na pewno nie było to łatwe mieć matkę jako wychowawczynię, ale czuła się wykluczona bardziej, niż na to zasługiwała. Rozmawiała albo przynajmniej próbowała rozmawiać o tym z Ulfem. Oczywiście bez rezultatu.

Ulf.

Mąż, który wychodził rano i wracał wieczorem. Mąż, z którym jadła, oglądała telewizję i spała. Mężczyzna, z którym była samotna. Był w domu, ale nigdy razem z nią. Nigdy, od swojego powrotu. Przedtem zresztą też nie.

Dzwonek do drzwi. Beatrice spojrzała na zegarek. Kto to mógł być? O tej porze? Wyszła do przedpokoju, odruchowo odsunęła na bok parę adidasów i otworzyła drzwi. Dopiero po kilku sekundach skojarzyła tę znaną z widzenia twarz. Policjant, który był w szkole. Sebastian Jakiśtam.

– Dobry wieczór, przepraszam, że tak późno, ale właśnie byłem w pobliżu.

Beatrice skinęła głową i automatycznie się rozejrzała. Na ulicy ani na podjeździe nie było żadnego samochodu. Sebastian zrozumiał to w tej samej sekundzie, w której przeniósł spojrzenie z powrotem na niego.

– Byłem na spacerze, przechodziłem obok i pomyślałem, że może pani potrzebuje z kimś porozmawiać.

– Dlaczego miałabym potrzebować?

Teraz musiał się sprężyć. Po drodze opracował strategię, opierając się na tym, co wie o

niej i jej mężu. Fakt, że oboje przedstawiali się jako rodzice syna, a nie jako małżonkowie, świadczył o tym, iż związek chyba nie funkcjonował najlepiej. Sebastian już wcześniej zetknął się z takimi zachowaniami. U niektórych par był to sposób ukarania drugiej osoby. „Nie myślę o sobie poprzez związek z tobą”. Ponadto ojciec i syn wyjechali sami, żeby się uporać z wydarzeniami ostatnich dni, zamiast zrobić to wspólnie z nią, jako rodzina. Wszystko to stanowiło dla Sebastiana wyraźne sygnały, że między mamą i tatą akurat się nie układa. Dlatego zdecydował, że odegra rolę wyrozumiałego słuchacza. Bez znaczenia było, czego miałyby słuchać. Mogło chodzić o śmierć Rogera, nieudane małżeństwo Beatrice albo wykład na temat fizyki kwantowej. Był pewien, że Beatrice, oprócz pomocy do sprzątania, w tej chwili najbardziej potrzebuje kogoś, kto jej wysłucha.

– Kiedy się spotkaliśmy w szkole, odniosłem wrażenie, że musi pani być silna, żeby stać się teraz oparciem dla uczniów. W domu też, jak podejrzewam, bo przecież Roger był najlepszym kolegą pani syna. Musi pani ukrywać swoje emocje.

Beatrice nieświadomie kiwnęła głową. Sebastian mówił dalej.

– Ale Roger był pani uczniem. Młodym chłopcem. W takiej sytuacji trzeba się wygadać. Każdy potrzebuje osoby, która go wysłucha. – Sebastian zakończył lekkim przechyleniem głowy i przywołał swój najbardziej empatyczny uśmiech. Ta kombinacja wyglądała tak, jakby zależało mu tylko na dobru tej drugiej osoby, bez żadnych ukrytych zamiarów. Widział, że Beatrice zrozumiała to, co powiedział, ale nadal nie umiała tego połączyć w całość.

– Nie rozumiem. Przecież pan jest policjantem prowadzącym dochodzenie.

– Jestem psychologiem. Czasami pracuję dla policji jako profiler i tak dalej, ale to nie dlatego tu jestem. Wiedziałem, że pani będzie sama wieczorem, a mam świadomość, że właśnie wtedy nachodzą człowieka różne myśli.

Sebastian rozważał, czy powinien podkreślić swoje słowa delikatnym dotykiem. Położyć dłoń na jej ramieniu. Powstrzymał się jednak. Beatrice skinęła głową. Czy mu się wydawało, czy jej oczy lekko się zaszkliły? Trącił właściwą strunę. Niech to diabli, ależ był świetny! Musiał walczyć ze sobą, żeby się nie uśmiechnąć triumfalnie, kiedy Beatrice się odsunęła i wpuściła go do domu.

Mężczyzna, który nie był mordercą, poprawił poduszkę. Czuł się zmęczony. To był długi i z różnych względów męczący dzień. Przyłapał się na tym, że cały czas stara się zachowywać naturalnie. Budziło to obawę, że zacznie przesadzać i wypadnie nienaturalnie. Próbował zatem odsunąć od siebie myśli o tym, jak ma się zachowywać. Po chwili nabierał jednak przekonania, że zachowuje się nienaturalnie, więc znów zaczynał o tym myśleć. To było wyczerpujące. Poza tym policja wypuściła Leonarda Lundina. To oznaczało, że znów złączą aktywnie szukać.

Kogoś innego.

Jego.

Mężczyzna, który nie był mordercą, ułożył się wygodnie na plecach i splótł dłonie. Krótka modlitwa wieczorna. Potem spać. Podziękował, że miał siłę przetrwać jeszcze jeden dzień. Pragnął, żeby życie tak szybko jak to możliwe powróciło do normalności. Znowu było zwyczajne. Czytał gdzieś, że pierwsze dwadzieścia cztery godziny po zabójstwie są decydujące dla ujęcia sprawcy. Tutaj nikt nawet nie zaczął szukać chłopaka po trzech dobach. Opóźnienie mogło tylko oznaczać, że jego działanie było słuszne. Na koniec życzył sam sobie, żeby udało mu się przespać całą noc, żeby nie miał żadnych snów. Jak poprzedniej nocy.

To był taki dziwny sen.

Stał za nasypem przy boisku do piłki nożnej. Oświetlony reflektorami samochodu. Chłopak leżał przed nim na ziemi. Wszędzie pełno krwi. Mężczyzna, który nie był mordercą, trzymał w dłoniach jego przestrzelone serce. Ciągłe ciepłe. Czyżby jeszcze biło? Tak, we śnie jeszcze biło. Czuł jego powolne uderzenia.

Ustające.

Zamierające.

W każdym razie we śnie odwrócił się w prawo, bo nagle poczuł czyjąś obecność. Ktoś stał tam, kilka metrów dalej. Całkiem nieruchomo. Miał niemal pewność, kto to był. Kto to powinien być. Ale się pomylił. Ku swojemu zdziwieniu zobaczył własnego ojca, który przyglądał mu się z boku. Miał poczucie nierzeczywistości, choć wiedział, że to był sen. Jego ojciec umarł wiele lat temu. Mężczyzna, który nie był mordercą, rozłożył ręce nad krwawą sceną.

– No, co tak stoisz? Pomóż mi.

Mówił wysokim, jasnym głosem, który załamywał się jak u dziecka. Ojciec nie ruszył się z miejsca, przyglądał mu się tylko zmętniałymi od katarakty oczami.

– Czasem najlepsze, co możesz zrobić, kiedy coś cię dręczy, to porozmawiać o tym.

– Porozmawiać o czym? Co tu jest do rozmawiania?! – zawołał swoim dziecinnym głosem mężczyzna, który nie był mordercą. – Chłopak nie żyje! Mam w dłoniach jego serce. Pomóż mi!

– Ale czasem, kiedy się rozmawia, można powiedzieć za dużo.

I zniknął. Mężczyzna, który nie był mordercą, rozejrzał się dokoła. Oszołomiony.

Przestraszony.

Porzucony.

Ojciec nie mógł tak po prostu zniknąć. Nie teraz. Tata musi mu pomóc. Tak jak zawsze.

Musi. To był jego pieprzony obowiązek. Ale ojciec się nie pojawiał i mężczyzna, który nie był mordercą, uświadomił sobie, że serce, nadal spoczywające w jego dłoniach, jest zimne. Zimne i nieruchome.

A potem się obudził i nie mógł znów zasnąć. Myślał o tym śnie jeszcze następnego dnia: co mógł oznaczać, czy w ogóle coś znaczył? Jednak czas mijał i codzienność w końcu zwyciężyła, zbladło też wspomnienie snu.

Ale teraz zamierzał spać. Potrzebował tego. Musiał być o krok przed nimi. Informacja, którą wysłał ze szkoły, nie przyniosła rezultatu, na jaki liczył. W jakiś sposób policja musiała dojść do tego, że to nie Leonard ukrył kurtkę w swoim garażu. Że to było zaplanowane. Co mógł teraz zrobić? Czytał wszystko o zabitym chłopcu, co tylko wpadło mu w ręce, ale nie pojawiało się dużo nowych informacji. Zastanawiał się, czy zna kogoś, kto pracuje w komendzie i mógłby mu dostarczyć trochę wewnętrznych plotek, ale nikogo takiego nie znalazł. Najwyraźniej grupa rozpracowująca tę sprawę została poszerzona. Gazeta „Expressen” napisała, że policja zaangażowała posiłki. Sebastian Bergman. Najwyraźniej znany w branży. Odegrał pierwszoplanową i decydującą rolę przy ujęciu seryjnego mordercy Edwarda Hindego w 1996 roku. Psycholog. Mężczyzna, który nie był mordercą, czuł, że jego myśli coraz bardziej się rozpluwają, i już zasypiał, kiedy nagle oprzytomniał. Usiadł. Teraz zrozumiał.

Kiedy coś cię dręczy, porozmawiaj o tym.

Jego ojciec rzeczywiście *próbował* mu pomóc.

Jak zwykle.

Jak zawsze.

Tylko on był za głupi, żeby to zrozumieć. Z kim się rozmawia, kiedy coś człowieka dręczy? Z psychologiem. Z terapeutą.

Ale czasem można powiedzieć za dużo.

Wiedział to. Wiedział przez cały czas, tylko nie połączył ze sobą tych spraw. Nie sądził nigdy, że to będzie potrzebne. W mieście był pewien mężczyzna, który mógł zniszczyć wszystko, co udało mu się osiągnąć, o co tak walczył. Człowiek, który mógł mu zagrozić.

Profesjonalny słuchacz.

Peter Westin.

Dwadzieścia po drugiej było strasznie, przenikliwie zimno. Może nie poniżej zera, ale prawie. Oddech Haraldssona wydobywał się z jego ust w postaci białej pary, kiedy siedział w samochodzie, ze spojrzeniem utkwionym w bloku po przeciwnej stronie ulicy. Czytał gdzieś, że zamrożenie było bezbolesnym, niemal przyjemnym rodzajem śmierci. Podobno tuż przed jej nadejściem całe ciało rozgrzewało się i odprężało. Życie Haraldssona nie było jeszcze zatem zagrożone. Marzył jak bezdomny pies, siedząc na przednim siedzeniu swojego auta, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Ilekroć poruszył się choć odrobinę, podskakiwał odruchowo i miał wrażenie, że temperatura jego ciała obniża się o kolejne dziesiąte stopnia. W niektórych oknach obserwowanego domu nadal paliło się światło, ale większość była wygaszona. Ludzie spali w swoich mieszkaniach. Pod kołdrami. W ciepłe. Haraldsson zazdrościł im tego. Niejeden raz był już gotów poddać się i wrócić do domu, ale ilekroć miał przekręcić kluczyk w stacyjce, oczyma duszy widział, jak jutro przyjdzie do pracy jako ten, który wyjaśnił sprawę zabójstwa Rogera Erikssona. Ten, który ujął mordercę. Rozwiązał zagadkę. Widział już te reakcje.

Uwielbienie.

Zawiść.

Niemal słyszał, jak komendant policji okręgowej dziękuje mu i chwali jego inicjatywę i oddanie, dzięki którym poszedł krok dalej, niż wymagała służba, a nawet niż uznała za konieczne sama Krajowa Policja Kryminalna. Ten krok mógł zrobić tylko prawdziwy policjant. Ostatnie zdanie komendant okręgowy wypowie, patrząc znacząco na Hanser, która zawstydzona wbije wzrok w podłogę. Może swoim ponadstandardowym działaniem Haraldsson nawet zapobiegł śmierci kolejnych osób.

Siedząc teraz w wyiębionej toyocie, Haraldsson poczuł na tę myśl wewnętrzne ciepło. A jak się dopiero poczuje, kiedy to się zdarzy naprawdę. Wszystko się odwróci. Kręta droga w dół, na której ostatnio się znalazł, zostanie przerwana i Haraldsson znów będzie się liczył. Pod każdym względem.

Zziębnięty ocknął się ze swojego snu na jawie. Ktoś zbliżał się do bramy. Wysoka, szczupła postać. Mężczyzna. Szedł szybkim krokiem, z rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie kurtki i uniesionymi ramionami. Haraldsson najwyraźniej nie był jedyną osobą, która marzyła tej nocy. Mężczyzna minął latarnię umieszczoną na fasadzie domu i przez chwilę Haraldsson wyraźnie widział jego oświetloną twarz. Rzucił okiem na zdjęcie, które przyczepił spinaczem przy desce rozdzielczej. Żadnych wątpliwości. Mężczyzna, który zbliżał się do budynku, to był Axel Johansson.

Witamy w domu, pomyślał Haraldsson i poczuł, jak całe zimno i zmęczenie go opuszczają. Axel Johansson podszedł do drzwi i wybrał czterocyfrowy kod. W zamku kliknęło, szarpnął drzwiami. Już miał wejść do ciemnego, ciepłego wnętrza, kiedy usłyszał inne kliknięcie i metaliczny odgłos, który mógł oznaczać tylko otwieranie drzwi auta. Zastygł nieruchomo w otwartych drzwiach na klatkę i rozejrzał się dokoła. Haraldsson zamarł w bezruchu. Był zbyt niecierpliwy. Podejrzany powinien najpierw wejść do domu, zanim on otworzy drzwi. Co tamten

teraz zrobi? Widział, jak Johansson stoi, trzymając rękę na klamce, i patrzy prosto na toyotę. Mógł dalej siedzieć z uchylonymi drzwiami samochodu, ale to wydawałoby się jeszcze bardziej podejrzane, więc otworzył je całkiem i wysiadł. Zobaczył, jak dwadzieścia metrów dalej Axel Johansson puszcza drzwi i cofa się o krok. Haraldsson przeciął ulicę zdecydowanym krokiem.

– Axel Johansson! – Haraldsson starał się, żeby to zabrzmiało tak, jakby nieoczekiwanie natknął się na starego znajomego. Radosne zaskoczenie, żadnej groźby w głosie. Wcale nie jak wezwanie policjanta. Ale najwidoczniej mu nie wyszło.

Axel Johansson odwrócił się na pięcie i zaczął biec.

Haraldsson pobiegł za nim i zaraz zaczął przeklinać, że tak długo siedział w wyiębionym samochodzie. Był za wolny. Kiedy skręcił za róg, zobaczył, że Axel Johansson zwiększył dystans. Haraldsson przyśpieszył, nie zwracając uwagi na sztywne uda i łydki, które odmawiały współpracy. Działał tylko siłą woli. Johansson uciekał między domami szybkimi, lekkimi susami. Przeskoczył nad niskim płotkiem z napisem „Parking prywatny”, przebiegł między domami, gnał po asfalcie, na następny trawnik i dalej. Ale Haraldsson był za nim. Czuł, jak jego krok wydłuża się coraz bardziej, jak całe jego ciało odpowiada mobilizacją na wysiłek. Odległość między nim a Johanssonem już się nie powiększała. Haraldsson nawet przyśpieszył. Niewiele, ale był w dobrej kondycji i nie zanosilo się na to, żeby miał się zmęczyć i odpaść. Był przekonany, że jeśli tylko nie straci z oczu podejrzanego ani się nie pośliznie na wilgotnej trawie, na pewno go wkrótce dogoni.

Nieźle jak na faceta ze skreconą stopą.

Skąd ta myśl przyszła mu do głowy?

Haraldsson zwolnił odruchowo, zaklął w duchu, ale potem znów przyśpieszył. Biegł. Słyszał, jak w skroniach zaczyna mu dudnić puls. Teraz jego oddech się unormował. Nogi mocno i rytmicznie odbijały się od podłoża. Axel Johansson najwyraźniej nie zamierzał zwolnić tempa. Przebiegł przez Skultunavägen, obrał kurs na most nad Svartån. Haraldsson trzymał się za nim, ale już nie mógł się pozbyć tamtej myśli. Oficjalnie był kontuzjowany. Ciężkie skrećenie. Tak świetnie mu szło odgrywanie tego kłamstwa. Nadal nie mógł przejść między swoim biurkiem i automatem do kawy bez grymasu bólu na twarzy. Czasem musiał odpocząć chwilę u jakiegoś kolegi w połowie drogi, bo ból stopy był tak nieznośny. Rozsadzający. Gdyby teraz ujął podejrzanego po kilkukilometrowej nocnej pogoni, wszyscy dowiedzieliby się, że udawał. Kłamał. Mieliby dowód na to, że opuścił swoje miejsce w tyralierze w lesie i uciekł z pracy. Ale czy to będzie miało wtedy jakieś znaczenie? Gdyby złapał mordercę dziecka, nikt nie przejmowałby się tym, że trochę minął się z prawdą, jeśli chodzi o okoliczności pewnych zdarzeń sprzed kilku dni. Jednak nie, Hanser zwróci na to uwagę. Tego był pewien. Już ona dopilnuje, żeby nie było żadnych mów pochwalnych i hołdów. Albo nawet zostanie wszczęte wewnętrzne postępowanie przeciwko niemu, Może nie, ale co powiedzą koledzy? Nie będzie to kop w górę, którego tak bardzo potrzebuje. Myśli wirowały mu w głowie. Haraldsson zobaczył, jak Axel Johansson przebiegł na drugą stronę rzeczki i skręcił w lewo, na ścieżkę rowerową wzdłuż Vallbyleden. Miał dużą przewagę. Niedługo dotrze do terenów zielonych przy Djäkneberget, a wtedy po ciemku stanie się niewidoczny. Haraldsson zwolnił bieg. Zatrzymał

się. Johansson był już poza zasięgiem jego wzroku. Stał zdyszany i klął głośno. Dlaczego wymyślił to skrócenie stopy? Dlaczego nie powiedział, że Jenny była chora albo że miał zatrucie pokarmowe czy cokolwiek innego, co szybko mijało? Zawrócił i ruszył w stronę samochodu.

Zamierzał pojechać do domu, do Jenny.

Obudzi ją i odbędzie z nią stosunek.

Żeby nie czuć się tak całkiem bezwartościowym.

Jedno z okien sypialni było uchylone i chłodne powietrze nocy napłynęło do zapuszczonej sypialni. Sebastian przeciągnął się i ostrożnie wyprostował zaciśniętą prawą dłoń. Miał wrażenie, że czuje jeszcze dotyk Sabine. Gładził swoją dłoń, by jeszcze przez chwilę pozostać blisko niej. Pod kołdrą było ciepło i Sebastian podświadomie pragnął poleżeć jeszcze chwilę i odsunąć zetknięcie z chłodem. Odwrócił się do Beatrice. Leżała obok nieruchomo i patrzyła na niego.

– Miałeś koszmarne sen?

Nienawidził, kiedy one się budziły. Wtedy całe pożegnanie było spaprane.

– Nie.

Przysunęła się bliżej, otoczyło go ciepło bijące z jej nagiego ciała. Pozwolił na to, choć czuł, że powinien jednak wybrać chłód. Kobieta pieściła jego plecy i kark.

– Czy to nie jest przyjemne?

– Jest, ale chyba muszę już iść.

– Wiem. – Pocałowała go. Nie za mocno. Wcale nie desperacko. Sprawiała, że odwzajemnił pocałunek. Jej rude włosy opadły na jego policzki. Potem odwróciła się od niego, poprawiła poduszkę i wygodnie się na niej ułożyła. – Uwielbiam wczesne ranki. Człowiek ma wrażenie, że jest sam na świecie.

Sebastian usiadł na łóżku. Jego stopy dotknęły zimnej drewnianej podłogi. Spojrzał na Beatrice. Musiał przyznać, że go zaskakiwała. Nie dostrzegł tego wcześniej. Ale ona mogła należeć do tych rozwojowych. Tak Sebastian określał kobiety, które okazywały się naprawdę niebezpieczne. Które rosły w miarę poznawania. Które dawały coś więcej niż seks. Które mogły usidlić i sprawić, że będzie chciał do nich wracać. Zwłaszcza kiedy poczuje się trochę nie w formie. Wstał, żeby nabrać do niej dystansu. Od razu poczuł się lepiej. Sebastianowi większość kobiet wydawała się piękniejsza, kiedy szedł z nimi do łóżka, niż kiedy się koło nich budził. Ale z niektórymi było odwrotnie – kobieta rozwojowa to taka, która jest najpiękniejsza akurat wtedy,

kiedy trzeba od niej wyjść. Taka, która raczej sugerowała koniec, niż obiecywała coś od początku. Beatrice uśmiechnęła się do niego.

– Mam cię podwieźć do domu?

– Dziękuję, przejdę się.

– Podrzucę cię.

Kiwnął głową. Przecież była rozwojowa.

Jechali przez cichy ranek. Słońce tuż pod horyzontem tylko czekało na odejście nocy. Z radia dobiegało Heroes Davida Bowie. Nie mówili dużo. Bowie zastępował konwersację. Sebastian poczuł się mocniejszy. Zawsze robiło się lepiej, kiedy miał na sobie ubranie. Tłukło mu się po głowie wiele rzeczy, które zdarzyły się w ostatnich dniach. Dużo uczuć, a teraz jeszcze to. Emocjonalna więź, choć na razie słaba. Obwinał za to sytuację, był po prostu osłabiony, nie był sobą.

Beatrice zajechała przed dom jego rodziców i wyłączyła silnik. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Tutaj mieszkasz?

– W tej chwili tak.

– Nie wygląda mi to na twój styl, muszę przyznać.

– Nawet nie wiesz, jak dobrze to ujęłaś.

Uśmiechnął się i otworzył drzwi. Zapaliło się światło i pięknie podkreśliło jej pięgi. Nachylił się nad nią. Pachniała przyjemnie. Co on wyprawia? Żadnych całusów na dobranoc ani na dzień dobry. Cholera, powinien zachować dystans, przecież to sobie obiecał. Ujęła jego twarz i pocałowała prosto w usta, jakby chciała jeszcze bardziej utrudnić mu sprawę. Dłonie Beatrice gładziły jego włosy, zsunęły się na kark. Sebastian uwolnił się. Delikatnie, ale zdecydowanie. Zawsze to coś.

– Muszę już iść.

Szybko zamknął drzwi, dzięki czemu zgasło to zdradliwe światło, które czyniło ją tak kuszącą. Beatrice zapuściła motor i wycofała samochód. Oślepiło go światło halogenów, ale widział jeszcze, jak pomachała mu ręką, zanim odjechała, omiatając światłami dom rodziców i dom Clary Lundin kawałek dalej. Przed sąsiednim budynkiem zamajaczyła niebieska puchowa kurtka. Clara Lundin siedziała z papierosem na schodach i patrzyła na niego wzrokiem przepełnionym gniewem i bólem. Sebastian skinął jej na powitanie i niepewnie spróbował nawiązać kontakt.

– Cześć!

Brak odpowiedzi. Tego się nie spodziewał. Clara zdusiła papierosa i rzuciwszy Sebastianowi ostatnie długie spojrzenie, weszła do domu. Najwyraźniej nie jest dobrze. Ale Sebastian był zbyt zmęczony, żeby się tym przejmować. Podszedł do drzwi domu swoich rodziców. W ciągu niecałych czterdziestu ośmiu godzin dostał dom, ewentualne dziecko i pracę oraz spotkał jedną rozwojową kobietę, a także prawdopodobną mścicielkę. Mylił się wcześniej. Jednak w Västerås naprawdę dużo się działo.

Gabinet psychologa znajdował się w odległości sześciuset metrów od Palmlovska w trzypiętrowym domu z biurami na dole i mieszkaniami na górze. Vanja czekała na Sebastiana w komendzie do 8.25, ale w końcu zdecydowała, że równie dobrze może jechać do Westina sama. Poczua ulgę. Zwykle uważała, że jest lepiej, kiedy przy przesłuchaniu są obecne dwie osoby, choćby rozmowy dotyczyły najbanalniejszych spraw. Z jednej strony zawsze warto było spojrzeć na daną sprawę z różnych punktów widzenia, z drugiej zaś – informacja docierała wtedy nieformalnie do większej liczby osób w zespole. W ten sposób można było uniknąć ciągnących się w nieskończoność briefingów, które z czasem coraz bardziej Vanję nudziły. Ale z Sebastianem było inaczej. Zdecydowanie nie było nudno, posiadał dar zamieniania wszystkiego w walkę. Więc wolała nie czekać na niego zbyt długo.

„Westin & Lemmel AB” – głosił napis na szklanych drzwiach. Mniejszymi literami poniżej dodano: „Porady psychologiczne”. Vanja weszła. Przytulność typowa dla poradni psychologicznych, jasne meble i lepsze oświetlenie niż w innych przychodniach lekarskich. Wygodna sofa dla oczekujących pacjentów, małe designerskie lampki na stojącym przy niej stoliku. Szklane drzwi prowadziły z poczekalni do pomieszczenia, które, jak się domyślała, mogło być gabinetem. Nacisnęła klamkę. Zamknięte na klucz. Po kilkukrotnym zdecydowanym pukaniu wyszedł jakiś mężczyzna w wieku około czterdziestu lat, który przedstawił się jako Rolf Lemmel. Vanja pokazała mu swoją legitymację i przedstawiła sprawę.

– Petera jeszcze nie ma, ale powinien przyjść lada chwila – powiedział Lemmel i poprosił, żeby usiadła i zaczekała.

Vanja usiadła na sofie i zaczęła przeglądać wczorajszy numer „Dagens Nyheter” leżący na stoliku. W poczekalni panowała cisza i spokój. Po chwili weszła dziewczynka, na oko piętnastoletnia. Była przysadzista i miała świeżo umyte włosy. Vanja skinęła jej przyjaźnie.

– Czy masz umówioną wizytę u Petera Westina?

Dziewczynka kiwnęła głową w odpowiedzi.

Dobrze, to znaczy, że zaraz przyjdzie.

– Muszę z tobą porozmawiać kilka minut.

Sebastian od razu zrozumiał, że coś się stało. Na tyle dobrze znał Torkela i tonacje jego głosu. Co prawda po sygnale budzika zasnął jeszcze raz i zjawił się w komendzie dopiero po dziewiątej, ale tu nie chodziło o spóźnienie do pracy. To było coś poważniejszego.

– Jasne – rzucił i ruszył za Torkelem, który wszedł do jednego z pokojów przesłuchań leżących w amfiladzie na pierwszym piętrze i ręką dał mu znak, żeby się pośpieszył. To

naprawdę było poważne. Ponaglanie. Rozmowa w cztery oczy w osobnym pokoju. Dźwiękoszczelnym. Nie wyglądało to dobrze. Sebastian nieco zwolnił; jak zawsze przygotowywał się na najgorsze, zachowując się jeszcze bardziej nonszalancko. Ale to nie zrobiło wrażenia na Torkelu.

– No chodź, nie mam na to całego dnia.

Torkel zamknął drzwi i wbił wzrok w Sebastiana.

– Dzień wcześniej, zanim się zjawiłeś i chciałeś dla nas pracować, przespałeś się z matką Leonarda Lundina. Czy to prawda?

Sebastian potrząsnął głową.

– Nie, to było jeszcze wcześniej.

– Przestań! Czy ty już zupełnie postradałeś rozum? Przecież to była matka naszego głównego podejrzanego.

– A co to ma za znaczenie? Leo przecież jest niewinny.

– Ale wtedy tego nie wiedziałeś!

Sebastian uśmiechnął się do Torkela. Pewny siebie. Pyszałkowaty, mógłby powiedzieć ktoś inny.

– Ależ tak, wiedziałem. Byłem o tym przekonany, przecież wiesz.

Torkel potrząsnął głową i poirytowany obszedł dokoła ciasny pokój.

– To było niewłaściwe pod każdym względem i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Teraz ona dzwoni i mnie o tym informuje. Grozi, że pójdzie z tym do prasy, jeśli nie podejmę jakichś kroków. Do jasnej cholery, musisz nauczyć się panować nad swoim kutasem.

Sebastian nagle zaczął współczuć Torkelowi. Oto wbrew woli większości włączył do śledztwa jakiegoś nielubianego typu. Z pewnością na wiele sposobów próbował to wytłumaczyć, nawet sam przed sobą. Jednym z argumentów było na pewno klasyczne: Nie martwcie się, on jest teraz inny, zmienił się. Ale prawda jest taka, że nikt się nie zmienia, Sebastian o tym wiedział. Kręcimy się tylko wokół własnej osi, więc pokazujemy swoje różne strony, ale podstawa pozostaje w gruncie rzeczy taka sama.

– Absolutnie. Ale kiedy Clara i ja znaleźliśmy się w intymnej sytuacji, wtedy jeszcze nie pracowałem dla was, nieprawdaż?

Torkel tylko spojrzał na niego. Nie miał siły odpowiadać.

– Teraz już nic takiego się nie zdarzy. – powiedział Sebastian tak szczerze, jak tylko potrafił, i dodał: – Obiecuję. – Tak jakby ta obietnica była w stanie wymazać obraz nagiej Beatrice z zeszłej nocy. Wychowawczyni zamordowanego chłopca, której syn był najlepszym przyjacielem Rogera. Jakkolwiek by na to patrzeć, to był błąd, pod każdym względem. Dobry Boże, był naprawdę skończonym idiotą, sam musiał to przyznać.

Że też ja zawsze, zawsze muszę wkładać rękę do ukropu.

Torkel patrzył na niego przez sekundę, a Sebastian pomyślał, że z miejsca zostanie poproszony o odejście. To byłaby słuszna decyzja. Ale trochę za długo trwało, zanim Torkel się odezwał, jakby się wahał, z niezrozumiałego dla Sebastiana powodu.

– Jesteś tego pewien? – zapytał wreszcie.

Sebastian skinął głową, nadal starał się być tak szczerzy, jak tylko potrafił.

– Całkowicie.

– Nie musisz się pieprzyć z każdą kobietą, którą spotykasz – mówił dalej Torkel nieco łagodniejszym tonem.

Sebastian nagle pojął ten niezrozumiały wcześniej powód. Właściwie to było proste: Torkel go lubi. Zdecydował, że przynajmniej spróbuje; w pewien sposób czuł, że Torkel na to zasłużył.

– Mam pewne problemy z samotnością. Noce są najgorsze.

Torkel spojrzał mu w oczy.

– Powiem ci tylko jedno: nie dostaniesz kolejnej szansy. A teraz idź, żebym cię przez chwilę nie widział.

Sebastian skinął i wyszedł. Normalnie promieniałby radością i rozkoszował się swoją przewagą. Jeszcze raz uszło mu na sucho.

– Wpychasz mnie w jakieś gówno – usłyszał głos Torkela skierowany do jego pleców. – A ja nie lubię siedzieć w gównie.

Gdyby Sebastian miał skłonności do odczuwania skruchy czy wyrzutów sumienia, pewnie w tej chwili by je poczuł. Ale przynajmniej jakaś namiastka tych uczuć towarzyszyła mu w drodze do drzwi. Beatrice to była jednorazowa sprawa. Obiecał to sobie.

Dziewczynka, która przyszła prosto spod prysznic, poddała się po dwudziestu minutach. Nadal nie było Petera Westina. Po pewnym czasie Vanja wyszła i okrążyła budynek, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Z natury nie umiała siedzieć spokojnie, więc skorzystała z okazji, żeby zadzwonić do rodziców. Dzieliła ją od nich odległość, ale przynajmniej mogli chwilę porozmawiać. Jak za dawnych, dobrych czasów. Najpierw długo rozmawiała z matką, a potem, na koniec, przez chwilę z tatą. Dziwne, ale z tatą nigdy nie potrzebowali tak wielu słów, żeby wyrazić tyle samo. Do ich rozmów – po ostatnich miesiącach, kiedy wszystko obracało się wokół życia i śmierci – powróciła już częściowo codzienność. Uświadomiła sobie, jak bardzo brakowało jej tej normalności, i zaśmiała się tylko, kiedy matka poruszyła jeden ze swoich ulubionych tematów: związki Vanji z mężczyznami. A raczej ich brak. Vanja jak zwykle opędziała się od pytań, ale nie tak zdecydowanie jak przedtem.

Czy nie spotkała kogoś w tym Örebro?

Västerås. Nie spotkała, nie ma na to czasu.

A ten miły Billy, z którym pracuje? Przecież tak go lubi.

Tak, ale czułaby się, jakby spała z własnym bratem.

Więc znów doszły do Jonathana, wiecznej stacji końcowej w rozmyślaniach mamy.

Czy nie powinna znów nawiązać z nim kontaktu? Był taki miły.

Jeszcze kilka miesięcy temu, kiedy rozmowa schodziła na Jonathana, Vanja rozwścieczona, przyjmowała postawę obronną. Zawsze do szału doprowadzał ją fakt, że matka chce ją nadal skojarzyć z dawnym chłopakiem i zupełnie nie zdaje sobie sprawy, jak ją tym poniża. Ale teraz to było tylko tak uroczo zwyczajne. Nawet pozwoliła, żeby te wywody i apele trwały trochę dłużej. Matka chyba była zaskoczona, że nie natrafia na taki sam opór jak zwykle, i jej argumenty słabły coraz bardziej, aż wreszcie doszła do stwierdzenia, które zawsze wygłaszała Vanja:

– No tak, ale jesteś już duża, więc sama decydujesz.

– Dzięki, mamo.

Zaraz potem odezwał się tata. Postanowił, że wybierze się z wizytą do Västerås i odwiedzi ją jeszcze dzisiaj wieczorem. Nie zamierzał akceptować żadnych wykrętów. Vanja nawet nie próbowała. Zawsze starała się rozdzielać swoje dwa światy, ale teraz czuła, że spokojnie mogą się spotkać. Miał przyjechać pociągiem o 18.20. Vanja obiecała, że wyjdzie po niego na dworzec.

Rozłączyła się i wróciła do poczekalni. Wzięła adres domowy Petera Westina od tego

drugiego psychologa, który już zaczynał mieć dość jej pytań, ale obiecał, że kiedy Peter przyjdzie, przekaże mu, że szukała go policja. Vanja wsiadła do auta. Rotevägen 12. Wpisała adres do nawigacji. Dojazd tam zająłby prawie trzydzieści minut. Obiecała, że wróci do biura na dziesiątą na spotkanie robocze całego zespołu. Westin musiał poczekać.

Torkel wszedł do pokoju konferencyjnego. Reszta już siedziała na swoich miejscach. Ursula spojrzała pytająco za plecy wchodzącego Torkela.

– A gdzież to zgubiłeś Sebastiana?

Albo Torkel był wyjątkowo drażliwy tego ranka, albo pytanie „Gdzie jest Sebastian?” nazbyt znacząco różniło się od „A gdzież to zgubiłeś Sebastiana?”. To drugie zabrzmiało tak, jakby się nigdy nie rozstawali. Flip i Flap. Kajko i Kokosz. Torkel i Sebastian. „A gdzież to zgubiłeś Sebastiana?” W ten pasywno-agresywny sposób Ursula dawała mu do zrozumienia, że ma wrażenie, iż Sebastian jest dla niego ważniejszy od niej. Jak gdyby Torkel potrzebował dodatkowego przypomnienia. Gdyby tylko wiedziała! W tej chwili Torkel był gotów bez wahania sprzedać Sebastiana laboratorium prowadzącemu bolesne eksperymenty medyczne. Ale ten ranek i tak był wystarczająco koszmarny, bez dodatkowej kłótni z Ursulą.

– Przyjdzie – odparł jedynie, wziął krzesło i usiadł. Wyciągnął rękę nad stołem po termos, nalał sobie kawy do jednorazowego kubka. – Czy Mikael już przyjechał?

Neutralny ton. Zwykła pogawędka.

– Będzie po południu.

– Jak miło.

– Też tak myślę.

Vanja podniosła głowę. Ursula i Torkel rozmawiali jakimś szczególnym tonem. Nie pamiętała, żeby słyszała go kiedykolwiek. A może tak, właśnie, trochę tak jak mama i tata w czasach jej dzieciństwa, kiedy nie chcieli pokazać, że się kłócili. Posługiwali się wówczas uprzejmym, neutralnym tonem, by uwierzyła, że wszystko jest dobrze. Ale wtedy to się nie sprawdzało. Teraz też nie. Vanja spojrzała na Billy’ego, czy on też to zauważył? Widocznie nie. Był całkiem pochłonięty ekranem swojego laptopa.

Wszedł Sebastian, skinął lekko wszystkim i usiadł. Vanja zerknęła ukradkiem na Ursulę, która posłała mu ponure spojrzenie, potem takie samo Torkelowi, a na końcu wbiła wzrok w stół. Co się tu właściwie działo? Torkel wypił łyk kawy i odchrząknął.

– Billy, możesz zaczynać.

Billy wyprostował się, zamknął laptop, wziął ze stołu cienki plik kartek A4 i wstał.

– Wczoraj wieczorem dostałem od operatora listy rozmów z komórki, a dzisiaj rano listy z CLK, i połączyłem wszystko w jeden dokument.

Obszedł wszystkich i rozdał papiery. Vanja zdziwiła się, dlaczego nie położył ich na środku, żeby każdy mógł sobie wziąć egzemplarz. Ale nie odezwała się, tylko otworzyła wydruk na pierwszej stronie.

– Pierwsza strona to rozmowy wychodzące. Ostatni raz Roger telefonował w piątek o dwudziestej siedemnaście do domu swojej wychowawczyni. – Billy zapisał godzinę rozmowy na wykresie czasu na tablicy.

Sebastian podniósł oczy znad kartek.

– Czy można sprawdzić, czy potem próbował jeszcze do kogoś dzwonić, ale tamten nie odebrał?

– Tak, to jest ostatni telefon, jaki wykonał.

– O czym myślałeś? – zapytała Vanja, zwracając się do Sebastiana.

– Kiedy dzwonił do Strandów, chciał rozmawiać z Johanem, prawda? A potem nie próbował się skontaktować z Johanem na komórkę?

Billy odwrócił się od tablicy i potrząsnął głową.

– Tak. To znaczy nie, nie dzwonił do niego na komórkę.

– Coś albo ktoś mogło mu przeszkodzić – zasugerował Torkel.

– Na przykład morderca – rzuciła Ursula.

– Następna strona – kontynuował Billy – to rozmowy odebrane. Ostatni telefon jest od Lisy, tuż przed wpół do siódmej. Właśnie, widzicie sami.

Billy zapisał to na tablicy, po czym odwrócił się do stołu i przekreślił kartkę.

– Następna strona. SMS-y. Najpierw wiadomości zachowane w zamkniętym telefonie, że tak powiem. Jest ich niewiele, większość do Johana, Erika i Lisy albo od nich. Ale widzieliśmy już, że Roger nie prowadził bujnego życia towarzyskiego. Więc nie ma tu niczego szczególnego. Za to na ostatniej stronie znajdują się SMS-y odebrane, które skasowano, i te są naprawdę interesujące.

Sebastian przebiegł wzrokiem stronę, którą miał przed sobą. Wyprostował się na krześle. „Interesujące” to za mało powiedziane.

– Dwa z nich pochodzą z telefonu na kartę – ciągnął Billy. – Jeden w czwartek i jeden w piątek, kilka godzin przed zniknięciem Rogera.

Sebastian odczytał.

TO SIĘ MUSI NATYCHMIAST SKOŃCZYĆ! DLA DOBRA WSZYSTKICH!

Drugi.

PROSZĘ SIĘ ODEZWAĆ! WSZYSTKO TO MOJA WINA! NIKT CIĘ O NIC NIE OSKARŻA!

Sebastian odłożył wydruki na stół i zwrócił się do Billy'ego.

– Sprawy techniczne nigdy nie były moją mocną stroną, ale czy telefon na kartę znaczy to, co myślę?

– Jeśli myślisz, że w tym przypadku mamy numer, ale nie mamy nazwiska abonenta, to tak – odparł Billy, zapisując numer komórki na tablicy. – Zamówiłem spis wszystkich rozmów i wiadomości tekstowych z tego telefonu, okaże się, czy coś nam to da.

Sebastian zauważył, że Vanja, przypuszczalnie nieświadomie, uniosła ramię nad stołem i wyciągnęła w górę palec wskazujący, przeglądając rozłożone przed sobą kartki. Na krótką chwilę wyobraził ją sobie w mundurku szkolnym, ale natychmiast odegnał tę myśl. Podczas tego śledztwa przekroczył już wystarczająco dużo granic, a jeśli czegoś się nauczył przez te lata przypadkowych kontaktów, to umiejętności szybkiego rozpoznania, kiedy ma szansę, a kiedy nie.

– Czy wiadomości były napisane wersalikami, czyli dużymi literami, także w telefonie, czy tak jest tylko na wydruku?

Billy posłał Vanji zmęczone spojrzenie.

– Wiem, co to są wersaliki.

– Sorry.

– Były napisane dokładnie tak jak tutaj. Wersalikami.

– Ale to jakby ktoś krzychał.

– Albo nadawca jest nie bardzo obeznany w pisaniu SMS-ów.

– Ludzie, którzy nie opanowali komórki, to przeważnie starsze osoby.

Sebastian przeczytał jeszcze raz obie krótkie wiadomości i był skłonny przyznać Vanji rację. Nie wiedział, czy duże litery oznaczają krzyk, czy nie, ale dobór słów wskazywał, że nadawca mógł być dorosłą, starszą osobą.

– Ale to znaczy, że nie mamy szansy się dowiedzieć, kto to wysłał? – zapytał Torkel, a w jego głosie dała się słyszeć pewna rezygnacja.

Billy potrząsnął głową.

– Czy ktoś spróbował zadzwonić pod ten numer?

W pokoju zapadła cisza. Wszyscy spojrzeli na Vanję, która zadała to pytanie, potem po sobie, a na końcu na Billy'ego. Ten zaś kilkoma szybkimi krokami podszedł do telefonu, który stał na środku pokoju, włączył funkcję głośnego mówienia i wybrał numer. Nastąpiła cisza, pełna napięcia i oczekiwania. Nie było żadnych sygnałów, zamiast tego od razu włączył się komunikat: *Abonent jest czasowo niedostępny, proszę spróbować jeszcze raz.*

Billy wyłączył telefon. Torkel spojrział na niego z powagą.

– Dopilnuj, żeby ktoś dalej próbował dzwonić pod ten numer.

Billy skinął głową.

– A co znaczy ta reszta tutaj? – Ursula wykonała gest w stronę kartki trzymanej w drugiej ręce.

Sebastian przyjrzał się dokumentowi.

SMS: 12 piw + wódka.

Następny: 20 piw i dzin. Na końcu dodany smiley.

Kolejny: 1 fl czer win & piwo.

I tak dalej.

– To są zamówienia.

Pozostali podnieśli wzrok znad papierów.

– Na co?

– Na to, co jest napisane.

Sebastian zwrócił się do Billy'ego.

– Kiedy dostał ostatnią wiadomość tego typu?

– Niecały miesiąc temu.

Sebastian spojrział w oczy Vanji. Widział, że ona już zrozumiała, do czego zmierza, ale i tak to powiedział.

– To wtedy Axel Johansson został wyrzucony za handel alkoholem.

Vanja wstała i popatrzyła na Sebastiana, który znów spoglądał w wydruki. Wiedział, dokąd się wybiera. Ale nie chciał tam jechać.

Vanja szła w stronę willi. Sebastian kilka kroków za nią. Najpierw zamierzał zostać w samochodzie, ale szybko sobie uświadomił, że to wyglądałoby co najmniej dziwnie. Nie żeby się martwił, czy Vanja nie uzna go za dziwaka. Nie, tu odezwał się raczej instynkt przetrwania. Zdecydował, że chce zostać w tym śledztwie jeszcze przez jakiś czas, w każdym razie póki Billy nie znajdzie dla niego tamtego adresu. Dziękująca za cudowną noc Beatrice Strand definitywnie mogłaby mu pokrzyżować ten plan. Vanja nie zdążyła nawet zadzwonić, kiedy drzwi się otworzyły. Stała w nich Beatrice, miała upięte włosy, była ubrana w zwykłą bluzkę i dżinsy. Wyglądała na zdziwioną.

– Dzień dobry, czy coś się stało?

– Chcielibyśmy porozmawiać chwilę z Johanem – zaczęła Vanja.

– Nie ma go w domu, razem z Ulfem są na biwaku. – Beatrice spojrzała na Sebastiana, ale w żaden sposób nie zdradziła, że widzieli się zaledwie parę godzin temu.

– To wiemy – stwierdziła Vanja – ale czy pani wie gdzie?

Teraz jechali na zachód drogą krajową E18. Zgodnie z instrukcjami Beatrice minęli niewielką wioskę Dingtuna, potem mniejszymi drogami skierowali się dalej na południe w stronę jeziora Mälaren i zatoki Lilla Blacken, gdzie zdaniem Beatrice mieli być Ulf i Johan. Zarówno Vanja, jak i Sebastian milczeli. Vanja próbowała dzwonić do Petera Westina, ale ciągle się nie zgłaszał. Zaczęła się złościć, że psycholog nie oddzwania. Zostawiła mu cztery wiadomości. Sebastian próbował się zdrzemnąć, zamknął oczy.

– Zabalowałeś wczoraj w nocy?

Sebastian potrząsnął głową.

– Nie, tylko trochę źle spałem. – Znow zamknął oczy, żeby zasygnalizować, że nie jest zainteresowany konwersacją. Ale wkrótce musiał je otworzyć, kiedy Vanja zniemacka zahamowała. – Co się stało?

– Czy tu mamy skręcić w lewo, czy w prawo? Ty jesteś pilotem.

– Daj spokój.

– Lubisz decydować. Teraz masz szansę.

Sebastian westchnął, wziął mapę i zaczął się w nią wpatrywać. Nie miał ochoty na utarczki. Tym razem da jej wygrać.

*

Nienawidził Västerås.

Boże, ależ on nienawidził Västerås!

Miał wrażenie, że obejrzał już niemal każdy metr kwadratowy miasta na mniej lub bardziej ziarnistym nagraniu z monitoringu. Fajnie by było obejrzeć kilka miejsc live, jak to się mówi, ale jedyną okazją oderwania się od tych nagrań, jaka mu się nadarzyła, było sporządzanie listy rozmów albo...

Billy drgnął. Szybko zajął się klawiaturą. Stop. Cofnij. Play. *Yes*, nareszcie. Panie i panowie, oto nadchodzi z prawej strony: Roger Eriksson. Znowu stop. Billy spojrzął na spis dołączony do nagrań. Co to za kamera? 1:22. Drottninggatan. Gdzie to było? Billy wyciągnął swoją mapę Västerås, szukał chwilę, wreszcie znalazł i zaznaczył to miejsce. Godzina widoczna w górnym rogu. 21.29.

Play.

Billy patrzył, jak Roger zbliża się do kamery, idzie z opuszczoną głową, powłócząc nogami. Po jakichś dziesięciu metrach podnosi głowę, skręca w prawo i znika za samochodem zaparkowanym na jednej z mniejszych przecznic, a potem z monitora.

Billy westchnął. Tak krótko to trwało. Chłopak żył i siedł dalej. A to znaczyło, że on musi dalej przeglądać nagrania. Zobaczy więcej Västerås, czy chce, czy nie chce. Roger kierował się na północ. Billy spojrzął jeszcze raz na listę kamer, porównał z mapą. Wykluczył te, które znajdowały się w niepasujących miejscach, i zaczął przeglądać znowu.

Nienawidził Västerås.

Ośrodek Lilla Blacken był popularnym miejscem urlopowym nad zatoką Mälarenu. W każdym razie w lecie. Teraz sprawiał wrażenie całkowicie opuszczonego. Jeździli trochę dookoła małymi drózkami, zanim coś znaleźli. Renault mégane stał zaparkowany przed rozpadającą się tablicą ogłoszeń. Sebastian wysiadł i podszedł do pustego samochodu. Wydawało mu się, że widział go na podjeździe domu Beatrice, kiedy rozmawiali z Ulfem. „Witamy w ośrodku wczasowym Lilla Blacken”, głosił zniszczony szyld na tablicy. Poniżej znajdowało się kilka ogłoszeń kupna-sprzedaży z rozmazanym przez zimową wilgoć tekstem i ogłoszenie w sprawie karty wędkarskiej. Sebastian zwrócił się do Vanji.

– Myślę, że to tutaj.

Rozejrzeli się dokoła. Grupki drzew rosły na otwartym polu schodzącym prosto do wody. Gdzieś na końcu pola, nad brzegiem, stał niebieski namiot. Lekko trzepotał na wietrze.

Ruszyli w jego kierunku po mokrej trawie. Dzień był szary i mglisty, ale nocny chłód już minął. Vanja jak zwykle szła przodem. Na myśl o niej Sebastian musiał się uśmiechnąć. Zawsze pierwsza, zawsze ostatnie słowo. To była cała Vanja. Jak on sam, kiedy był jeszcze młody i zachłanny. Teraz zwykł się zadowalać ostatnim słowem. Gdy podeszli bliżej, zobaczyli dwie osoby siedzące na chwiejnym pomoście, który wychodził w wodę kawałek od obozowiska. Chyba łowiły ryby. Siedziały obok siebie. Zbliżywszy się, Sebastian i Vanja rozpoznali Ulfa i Johana. To był prawdziwy obraz ojca z synem, coś, czego Sebastian nigdy nie przeżył.

Obaj byli ciepło ubrani, w czapki i zielone gumiaki. Obok stało kilka wiader, leżał nóż oraz pudełko z haczykami i spławikami. Każdy z nich miał w ręce wędkę. Johan dalej siedział, ale Ulf podniósł się i wyszedł policjantom na spotkanie. Z niepokojem w oczach.

– Czy coś się stało?

Poziom wody w jeziorze podniósł się po wiosennych roztopach i pomost znajdował się niebezpiecznie blisko powierzchni. Woda chlustała między deskami, mocząc drewno, kiedy Ulf szedł w ich stronę. Sebastian cofnął się trochę, żeby się nie zmoczyć.

– Chcemy chwilę porozmawiać z Johanem. Dotarliśmy do nowych informacji.

– Ach, tak, a my myśleliśmy, że będziemy mieć trochę spokoju. Że oderwiemy się od tego wszystkiego. To jest dla niego bardzo trudne.

– Tak, już pan to mówił, ale musimy porozmawiać z nim jeszcze raz.

– W porządku, tato.

Ulf kiwnął głową zrezygnowany i przepuścił ich na pomost. Johan odłożył wędkę i widząc zbliżających się policjantów, powoli wstał. Vanja nie mogła dłużej czekać.

– Johan, czy Roger handlował alkoholem razem z Axelem Johanssonem?

Johan znieruchomiał i spojrzął na Vanję. Wyglądał jak mały chłopiec w zbyt dużym ubraniu. Skinął ledwo zauważalnie. Ulf natychmiast zareagował. To była dla niego z pewnością nowa wiadomość.

– Co ty mówisz?

Troje dorosłych patrzyło na szesnastolatka, który poblądł jeszcze bardziej.

– To od początku był pomysł Rogera. On zbierał zamówienia, Axel je realizował. I sprzedawali wszystko drożej, a potem dzielili zysk.

Ulf spojrzął na syna poważnym wzrokiem.

– Czy ty też brałeś w tym udział?

Chłopak natychmiast potrząsnął głową.

– Nie, nie chciałem. – Spojrzął błagalnie na ojca, który mierzył go karcącym spojrzeniem.

– Johan, rozumiem, że chcesz chronić Rogera, ale musisz nam wszystko opowiedzieć, mnie i tym policjantom.

Johan podszedł bliżej i stał teraz ramię w ramię z ojcem.

– Rozumiesz?

Johan skinął w milczeniu. Vanja poczuła, że czas na kolejne pytania.

– Kiedy to się zaczęło?

– Jakoś zeszłej jesieni. Roger porozmawiał z Axelem i nagle wszystko zaczęło działać. Zarabiali całkiem niezłe pieniądze.

– Ale co się popsuło? Dlaczego Roger podkablował Axela?

– Axel nie chciał dzielić z nikim pieniędzy i zaczął sprzedawać sam. Właściwie nie potrzebował Rogera. Mógł przyjmować zamówienia bezpośrednio od klientów.

– A wtedy Roger poszedł do dyrektora?

– Tak.

– Który wyrzucił Axela Johanssona?

– Tak, jeszcze tego samego dnia.

– Czy Axel nie powiedział, że Roger był w to zamieszany od początku?

– Nie wiem. Ale myślę, że Roger powiedział to sam. Że w tym pomagał, a teraz żałuje. Że już nie chce się tym zajmować.

Ostatnie pytania zadał Sebastian. Prawie widział, jak Roger stoi przed pedantycznym dyrektorem Grothem i udaje porządnego, skruszonego ucznia. Jak donosi na faceta, który go zdradził. Roger był bardziej wyrachowany, niż się spodziewał. Nieustannie odkrywali jakieś jego nowe strony. To było wciągające.

– Dlaczego Roger zajmował się czymś takim?

– Potrzebował pieniędzy.

Ulf poczuł, że musi wkroczyć. Przypuszczalnie chciał podkreślić, że to jest coś, co nie dotyczy jego rodziny.

– Na co?

– A nie widziałeś, jak on wyglądał, tato? W czym chodził, kiedy u nas zaczynał? Nie chciał być znowu szykanowany.

Na chwilę zapadła cisza. Johan zdecydował się mówić dalej.

– Nie rozumiecie? On po prostu chciał się dopasować. Był gotów zrobić wszystko, żeby się dopasować.

Postać Rogera, na początku tak nieokreślona, zaczęła nabierać konturów. Jego ukryte strony wychodziły na światło dzienne, a wraz z nimi jego motywy. To było smutne, ale i bardzo ludzkie. Młody człowiek, który chciał być kimś innym. Bez względu na cenę. Vanja знаła to z czasów spędzonych w mundurze. Dziwne, że taka walka może prowadzić do przemocy, a nawet do zabójstwa. Wyciągnęła otrzymane od Billy'ego wydruki SMS-ów z komórki Rogera.

– Znaleźliśmy te SMS-y w jego telefonie. – Vanja podsunęła kartki z dwiema rozpaczliwymi wiadomościami Johanowi, który przeczytał je wnikliwie.

– Wiesz, kto mógł je do niego wysłać?

Johan potrząsnął głową.

– Nie mam pojęcia.

– I nie rozpoznajesz numeru?

– Nie.

– Na pewno? To może być bardzo ważne.

Johan skinął na znak, że rozumie, ale nie wie. Ulf otoczył syna ramieniem.

– Chyba trochę zaczęliście tracić kontakt z Rogerem w tym semestrze, prawda?

Johan przytaknął.

– A dlaczego? – zapytała Vanja.

– Wiadomo przecież, że w tym wieku chłopcy różnie się rozwijają. – Ulf wzruszył ramionami, jakby chcąc pokazać, że to niemal prawo naturalne i nic nie można na to poradzić.

Vanja nie poddała się. Jeszcze raz zwróciła się do Johana, tym razem bardziej zdecydowanie.

– Czy była jakaś przyczyna, że już się nie spotykaliście tak często w ostatnim czasie?

Johan zawahał się, potem wzruszył ramionami, on też.

– Był jakby trochę inny.

– W jaki sposób?

– Nie wiem... Wszystko zaczęło się kręcić tylko wokół pieniędzy i seksu.

– Seksu?

Johan kiwnął głową.

– Mówił o tym przez cały czas. To było ciężkie.

Ulf pochylił się i objął syna. Klasyczne, pomyślał Sebastian. Ilu rodziców czuje się w obowiązku chronić swoje dzieci, gdy tylko w rozmowie pojawi się seks. Czynili tak głównie ze względu na patrzących z zewnątrz. Żeby pokazać, że w tej rodzinie chroni się dzieci przed zwierzęcością, brudem. Gdyby tylko Ulf wiedział, co jego żona robiła wczoraj wieczorem, kiedy on tu leżał i dygotał w zimnym namiocie! Ale to zniszczyłoby wszelkie szanse na konstruktywne przesłuchanie.

Porozmawiali jeszcze kilka minut z Johanem. Gorąckowo usiłowali zdobyć więcej tropów mogących wskazać, kim tak naprawdę był Roger, ale Johan nie miał już wiele do dodania. Był zmęczony i wyczerpany, widzieli to oboje, zresztą i tak uzyskali od niego więcej, niż się spodziewali. Podziękowali i poszli z powrotem do auta. Sebastian spojrział jeszcze na ojca z synem, którzy stali na brzegu, odprowadzając ich wzrokiem.

Chroniący i kochający ojciec.

Jego syn.

Nie ma tam miejsca dla innych.

Może to wcale nie Sebastian uwiódł Beatrice.

Może było odwrotnie.

W drodze powrotnej z Lilla Blacken Vanja zdecydowała się podjechać do mieszkania Petera Westina na Rotevågen. Nawet nie musieli nadkładać drogi. Jej irytacja z powodu uporczywego milczenia psychologa przeszła w lekki niepokój. Minęło przecież całe popołudnie. Ten niepokój szybko się potwierdził, kiedy zaczęli się zbliżać do domu Westina, a duszący swąd wypełnił kabinę auta. Przez boczną szybę Vanja zobaczyła szaroczarny słup dymu wznoszący się ponad drzewa i piętrowe wille. Zwolniła i skręciła w przecznicę po lewej stronie, potem znów w lewo w Rotevågen. Była to willowa ulica okolona kasztanowcami, której spokój zakłócały liczne wozy strażackie z migającymi niebieskimi światłami, blokujące przejazd. Strażacy bez pośpiechu chodzili tam i z powrotem ze sprzętem. Grupki ciekawskich stały za taśmami ostrzegawczymi. Nawet Sebastian się obudził.

– Czy to tam mieliśmy jechać?

– Tak sędzę.

Wysiedli z auta i szybkim krokiem podeszli pod dom. W miarę jak się zbliżali, ich oczom przedstawiał się coraz straszniejszy widok. Z jednej strony na piętrze brakowało znacznych części zewnętrznej ściany i można było zobaczyć w środku zwęglone meble i sprzęty. Cuchnąca woda zabarwiona węglem spływała ulicą do studzienek. Im bliżej się znajdowali, tym powietrze stawało się bardziej duszące. Garstka strażaków zajmowała się dogaszaniem pogorzelska. Na szarym płocie, który przypuszczalnie miał ten sam kolor co dom przed pożarem, znajdowała się metalowa tabliczka z numerem 12. To był dom Petera Westina.

Vanja pokazała swoją legitymację i po kilku minutach mogła porozmawiać z szefem ekipy, niejakim Sundstedtem. Był to wąsaty mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat, w odblaskowej kurtce z napisem „szef ekipy interwencyjnej”. Sundstedt zachowywał spokój i mówił dialektem z Norrlandii. Zdziwił się, że policja kryminalna już przybyła na miejsce. Przed chwilą właśnie dzwonił i zgłosił, że na piętrze znaleźli ciało. Vanja zeszywniała.

– Czy to może mężczyzna, który tu mieszkał? Peter Westin?

– Nie wiemy, ale to możliwe. Ciało zostało odnalezione w pozostałościach sypialni – wyjaśnił Sundstedt i opowiedział, że jeden z strażaków zauważył zwęgloną stopę, która wystawała spod zarwanego dachu. Chcieli wydobyć ciało tak szybko, jak to będzie możliwe, ale ponieważ dogaszanie wciąż trwało, a także istniało ryzyko zawalenia, akcja mogła potrwać jeszcze kilka godzin.

Pożar zaczął się wczesnym rankiem, straż pożarna została zaalarmowana o godzinie 4.17. Zadzwonił najbliższy sąsiad. Kiedy strażacy dojechali na miejsce, większa część piętra stała już w płomieniach, więc koncentrowali się na tym, żeby ogień nie rozprzestrzenił się po okolicy.

– Podejrzewaliście podpalenie?

– Za wcześnie o tym mówić, ale zwarte ognisko pożaru i jego szybki przebieg mogłyby na to wskazywać.

Vanja rozejrzała się dookoła. Sebastian podszedł do grupki ciekawskich sąsiadów, którzy stali opodal. Wyglądało na to, że z nimi rozmawia. Vanja wyjęła komórkę i zadzwoniła do Ursuli; przedstawiła sytuację i poprosiła o jak najszybszy przyjazd. Potem zatelefonowała do Torkela, żeby go o tym zawiadomić, ale nie odebrał. Zostawiła mu wiadomość w poczcie głosowej.

Sebastian szedł w jej stronę. Głową wskazywał sąsiadów, z którymi właśnie rozmawiał.

– Niektórzy mówią, że widzieli Westina wczoraj wieczorem i są przekonani, że był w nocy w domu. Zwykle był w domu.

Wymienili spojrzenia.

– Nie wygląda mi to na przypadek – powiedział Sebastian. – Jaką masz pewność, że Roger był jego pacjentem?

– Żadnej. Wiem tylko, że chodził do niego na początku, kiedy się pojawił w tej szkole. Beatrice Strand to potwierdziła, ale czy chodził tam też później, nie mam pojęcia. Wszystko, co mam, to inicjały lekarza i środowy termin.

Sebastian skinął i ujął ją za ramię.

– Musimy się tego dowiedzieć. – Ruszył do samochodu. – Ta szkoła jest za mała, żeby można było coś takiego utrzymać w tajemnicy. Wierz mi, ja tam chodziłem.

Zawrócili i znów pojechali do Palmlovkska. Ta sprawa ciągle prowadziła ich z powrotem do szkoły.

Do tej z pozoru doskonałej szkoły.

Z coraz większymi pęknięciami na idealnej fasadzie.

Vanja zadzwoniła do Billy'ego i poprosiła, żeby zebrał jak najwięcej informacji o Peterze Westinie, psychologu z Rotevägen 12. Obiecał, że zrobi, co się da. Tymczasem Sebastian rozmawiał przez telefon z Leną Eriksson, żeby sprawdzić, czy wiedziała, co jej syn robił w co drugą środę o dziesiątej rano. Zgodnie z przewidywaniami Vanji Lena nie miała pojęcia o żadnym szkolnym psychologu. Sebastian podziękował i rozłączył się. Vanja zerknęła na niego. Uświadomiła sobie, że przez ostatnią godzinę zapomniała o swoim postanowieniu, że nie będzie go lubić. Właściwie okazywał się całkiem niezłym partnerem w krytycznych sytuacjach. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Oczywiście Sebastian skorzystał z okazji i wytłumaczył to sobie po swojemu.

– Czy ty ze mną flirtujesz?

– Co? Nie.

– Siedzisz tak i zerkasz na mnie ukradkiem jak podniecona dziewczynka.

– Odwal się.

– Nie ma się czego wstydzić, ja tak działałam na kobiety. – Sebastian uśmiechnął się do niej z kretynskim wyrazem samozadowolenia.

Vanja odwróciła wzrok i dodała gazu.

Tym razem ostatnie słowo należało do niego.

– Czy ma pan wolną chwilę?

Z tonu Hanser Haraldsson od razu się domyślił, że raczej miała na myśli: „Chcę z panem porozmawiać. Natychmiast!”. Zresztą słusznie. Kiedy podniósł oczy znad swojej pracy, zobaczył szefową, która ze skrzyżowanymi ramionami i surową miną wskazywała skinieniem na drzwi swojego gabinetu. Cokolwiek to miało być, Haraldsson nie chciał dopuścić, żeby gra toczyła się na jej boisku.

– A nie możemy porozmawiać tutaj? Staram się oszczędzać swoją stopę, kiedy tylko mogę.

Hanser rozejrzała się po otwartej przestrzeni biurowej, jakby chciała stwierdzić, co z ich rozmowy mogą usłyszeć najbliżsi koledzy, a potem z westchnieniem i kontrolowaną irytacją przysunęła sobie krzesło z wolnego akurat stanowiska pracy. Usiadła naprzeciwko Haraldssona, nachyliła się ku niemu i spytała ściszym głosem:

– Czy był pan w nocy przed domem Axela Johanssona?

– Nie.

Odruch.

Zaprzeczyć.

Zero myśli o konsekwencjach.

Czy ona pyta, bo już wie, że tam był? Przypuszczalnie tak. Wtedy przytaknięcie byłoby lepsze, a potem mógłby próbować znaleźć jakieś dobre wytłumaczenie swojej obecności w tym miejscu, jeśli okazałoby się to problemem. A chyba był to problem, bo inaczej nie przyszedłaby z nim porozmawiać, nieprawdaż? Ale może tylko podejrzewała, że się tam udał. Wtedy zaprzeczenie się sprawdzi. Może chciała tylko pochwalić jego inicjatywę? Mało prawdopodobne. Myśli Haraldssona krążyły niespokojnie. Odniósł wrażenie, że to raczej będzie kwestia minimalizacji szkód, że lepiej byłoby odpowiedzieć twierdząco na pierwsze pytanie. Ale już się stało.

– Jest pan pewien, że nie?

Za późno, żeby zmienić wersję, ale przecież nie musiał ani potwierdzać swojej pierwszej odpowiedzi, ani jej zaprzeczać.

– A dlaczego?

– Zadzwoiła do mnie Desiré Holmin. Mieszka w tym samym domu co Axel Johansson. Powiedziała, że widziała go w nocy i że ktoś czekał w samochodzie, a potem zaczął go gonić, kiedy wrócił do domu.

– I pani myśli, że to byłem ja?

– A był pan?

Haraldsson myślał gorączkowo. Holmin, Holmin... Czy to nie była ta malutka szara staruszka z tego samego piętra co Johansson? Tak, to właśnie ona. Była niesłychanie zaangażowana, kiedy rozpytywał się wśród mieszkańców i z nią rozmawiał. Nie mógł się od niej

wyrwać. Mógł sobie wyobrazić, że jest typem człowieka, który siedzi w oknie i wszystkich śledzi na własną rękę. Żeby pomóc policji. Żeby mieć trochę emocji w swoim szarym, monotonnym życiu emerytki. Można sobie też wyobrazić, że było ciemno, a babcia trochę niedowidzi. Może nawet zdradza lekkie oznaki demencji. Powinien sobie z tym poradzić.

– Nie, to nie byłem ja.

Hanser przyglądała mu się w milczeniu. Nie bez pewnej satysfakcji. Haraldsson jeszcze o tym nie wiedział, ale właśnie wykonał kilka solidnych sztychów łopata, kopiąc sobie grób. Hanser nie mówiła nic, przekonana, że zaraz sam zacznie dalej kopać.

Haraldsson czuł się dotknięty. Nienawidził tego jej spojrzenia. Nienawidził ciszy świadczącej o tym, że ona mu nie wierzy. Czyż nie uśmiechała się leciutko do siebie? Zdecydował, że od razu rzuci na stół swojego asa.

– Jak mógłbym kogoś gonić, kiedy ledwie jestem w stanie dokuśtykać do ubikacji.

– Z powodu stopy?

– Właśnie.

Hanser skinęła. Haraldsson obdarzył ją uśmiechem. No proszę, a więc chyba wyjaśniliśmy sprawę. Hanser zrozumie, że to było niemożliwe, i zostawi go w spokoju. Ale ku jego ogromnemu zdziwieniu ona siedziała dalej, nachylając się w jego stronę.

– Jaki ma pan samochód?

– A dlaczego?

– Pani Holmin mówiła, że mężczyzna, który gonił Johanssona, wysiadł z zielonej toyoty.

Okej, pomyślał Haraldsson, czas na nieco słabsze karty: noc, zmęczenie, niedowidzenie i demencja. Jak daleko od domu stał? Dwadzieścia–trzydzieści metrów. Co najmniej. Uśmiechnął się rozbijająco.

– Nie chciałbym dyskredytować starszej pani Holmin, ale dzisiejsza noc była ciemna, więc jak ona mogła widzieć kolor samochodu? Poza tym, powiedzmy sobie szczerze, ile pani Holmin ma lat, prawie osiemdziesiąt? Rozmawiałem z nią, nie jest całkiem wiarygodna. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że nie rozróżnia marek.

– Auto stało pod uliczną latarnią, a ona ma dobrą lornetkę.

Hanser odchyliła się na oparcie i obserwowała Haraldssona. Wydawało jej się, że niemal widzi pracę jego mózgu. Jak na filmie rysunkowym, gdzie zębate kółka kręcą się coraz szybciej. Była trochę zaskoczona; chyba powinien się wreszcie zacząć domyślać, do czego ona zmierza.

– Poza tym nie jestem jedynym posiadaczem zielonej toyoty. Jeśli to było takie auto.

Jednak się nie domyśla, stwierdziła Hanser z jeszcze większym zdumieniem. Haraldsson już nawet nie kopał dalej – on wręcz wskoczył do dołu i teraz sam się zasypywał.

– Zapisała numer rejestracyjny. I jedynym posiadaczem tego numeru jest pan.

Haraldsson zaniemówił. Nic nie przychodziło mu do głowy. Całkowita pustka. Hanser nachyliła się jeszcze bardziej nad biurkiem.

– Teraz Axel Johansson wie, że go szukamy, i przypuszczalnie będzie się starannie ukrywał.

Haraldsson chciał coś powiedzieć, ale nie był w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Jego struny głosowe odmówiły posłuszeństwa.

– Muszę poinformować o tym zespół śledczy policji krajowej. To. Jest. Ich. Śledztwo. Mówię to tak wyraźnie, bo pan chyba jeszcze tego nie pojął.

Hanser wstała, spojrzała z góry na Haraldssona i na jego rozbiegane oczy. Gdyby to nie było tak poważne naruszenie zasad i – musiała to przyznać przed sobą – gdyby to nie był Haraldsson, trochę by go nawet żałowała.

– A co pan tak naprawdę robił w czasie, kiedy powinien być w Listakärr, o tym też jeszcze porozmawiamy. Desiré Holmin mówiła, że mężczyzna ścigający Johanssona nie kulał. Wręcz przeciwnie, był naprawdę szybki.

Hanser odwróciła się i wyszła. Haraldsson patrzył za nią pustym wzrokiem. Jak do tego doszło? Przecież miał sobie dać radę. Minimalizacja szkód to była *worst option*. A tego nie było w planach. Mowa dziękczynna komendanta okręgowego odsunęła się gdzieś bardzo, bardzo daleko. Haraldsson czuł, jak spirala, jaką było jego życie, obraca się coraz szybciej, a on spada. Leci w otchłań.

Ursula знаła Sundstedta z dawnych czasów. Był śledczym w Komisji Badania Wypadków Lotniczych, zanim zdecydował się wrócić do straży pożarnej. Spotkali się, kiedy Ursula jeszcze pracowała w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym, przy okazji skomplikowanego dochodzenia w sprawie katastrofy prywatnego samolotu w Södermanlandii. Podejrzewano wówczas, że pilot został otruty przez swoją żonę. Ursula i Sundstedt od razu się polubili. Sundstedt był dokładnie taki sam jak ona, nie bał się walczyć o swoje. Nie tolerował bylejakości. Teraz zauważył ją od razu, kiedy wyszła z auta, i pomachał jej przyjaźnie.

– Ojej, co za zaszczyt!

– Właśnie, bo ty tu jesteś.

Serdeczny uścisk, kilka szybkich słów o tym, jak długo się nie widzieli. Potem Sundstedt dał jej kask, weszli za taśmy ostrzegawcze i zbliżyli się do spalonej willi.

– A więc nadal pracujesz dla Krajowej Policji Kryminalnej?

– Tak.

– Jesteście tu z powodu zabójstwa tego chłopca?

Ursula skinęła. Sundstedt wskazał głową dymiący jeszcze, zrujnowany dom.

– Myślicie, że to ma jakiś związek z tą sprawą?

– Tego nie wiemy. Czy wyjęliście ciało?

Sundstedt zaprzeczył i poprowadził ją wokół domu. Podeszedł do swojego samochodu, wyciągnął wielką, ognioodporną kurtkę i podał ją Ursuli.

– Załóż to. Może lepiej będzie, jak od razu ci pokażę, gdzie leży, bo inaczej będziesz marudziła, że nie byłaś przy nim pierwsza.

– Ja nie marudzę. Ja się skarżę. I słusznie. To jest różnica.

Wymienili uśmiechy i poszli ku domowi. Weszli przez otwór, w którym kiedyś znajdowały się drzwi frontowe, leżące teraz gdzieś z boku w przedpokoju. Meble w kuchni były nietknięte przez ogień i wyglądały, jakby ktoś za chwilę miał tu usiąść, żeby zjeść lunch, ale podłogę pokrywała woda z sadzą, która ciągle kapała z sufitu i ciekła po ścianach. Szli na górę schodami śliskimi od wody. Przenikliwy odór był coraz gorszy, kłuł Ursulę w nos, oczy zaszyły jej łzami. Choć widziała już wiele pożarów, zawsze ją fascynowały. Ogień zmieniał normalność w przerażający, niemal pociągający sposób. Wśród gratów stał nienaruszony fotel. Za nim, tam gdzie przedtem znajdowała się zewnętrzna ściana, było widać ogród i następny dom. Ulotność życia napotykała trwałę resztki codzienności. Sundstedt zwolnił kroku i zaczął stąpać uważniej. Kiwnął do Ursuli, żeby została tam, gdzie była. Podłoga trzeszczała niepokojąco pod jego ciężarem. Wskazał na białe płótno leżące obok pozostałości łóżka. Część dachu się zapadła i w górze było widać niebo.

– Tu jest ciało. Będziemy musieli podeprzeć podłogę, zanim je przeniesiemy.

Ursula skinęła, potem przykucnęła z aparatem w dłoni. Sundstedt wiedział, co będzie robiła, więc wychylił się, bez słowa ujął najbliższy kraniec białego materiału i pociągnął. Zobaczyli zwęglone belki dachowe oraz całe i porozbijane dachówki z zapadniętego dachu. Spod nich wystawało coś, co bez wątplenia było stopą, czarną od ognia. Tkanki nie były jednak wypalone. Ursula zrobiła trochę zdjęć. Zaczęła od dużych ujęć całości. Kiedy powoli przesuwała się coraz bliżej stopy, poczuła słodkawy zapach mieszający się z ostrym swądem spalenizny, jak

kombinacja kostnicy i pożaru lasu. W jej pracy można się było przyzwyczaić prawie do wszystkiego, ale z zapachami było najtrudniej.

Przełknęła ślinę.

– Sądząc po wielkości stopy, jest to przypuszczalnie dorosły mężczyzna – zaczął Sundstedt. – Mam ci pomóc pobrać próbki tkanek? Jest kilka miękkich fragmentów wokół kostki.

– Mogę to zrobić potem, jeśli to będzie potrzebne. Teraz najwięcej by mi dała możliwość porównania jego karty dentystycznej.

– Dopiero za kilka godzin będę mógł go przenieść.

Ursula pokiwała głową.

– Okej, jeśli mnie wtedy nie będzie, to zaraz do mnie dzwoń. – Wyjęła wizytówkę i podała Sundstedtowi, który schował ją do kieszeni, z powrotem nakrył ciało i podniósł się z przykłąku. Ursula też wstała.

Razem zaczęli badać przyczynę ognia. Ursula nie знаła się na ogniskach pożaru, ale widziała, że wiele szczegółów w sypialni świadczyło o tym, iż tutaj ogień rozprzestrzenił się niezwykle gwałtownie. Zbyt gwałtownie, żeby to mogło być naturalne.

Rolf Lemmel był zdruzgotany. Bliski znajomy zadzwonił i opowiedział mu o pożarze w domu Petera. Nie wiedział jednak, że w sypialni znaleziono ciało, i kiedy Vanja go o tym poinformowała, zbladł jeszcze bardziej. Usiadł na sofie w poczekalni, zasłaniając twarz dłońmi.

– Czy to Peter?

– Tego jeszcze nie wiemy, ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że to on.

Lemmel kręcił się na swoim miejscu, nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Oddychał z pewnym trudem. Sebastian przyniósł mu szklankę wody. Lemmel wypił kilka łyków, trochę go to uspokoiło. Spojrzał na policjantów. Przypomniał sobie, że ta sama kobieta szukała Petera dzisiaj rano, kiedy myślał, że kolega tylko się spóźnia. Wtedy uznał, że jest trochę irytująca. Teraz uświadomił sobie, że nie zrozumiał powagi jej wizyty.

– Dlaczego pani tu była dziś rano? Czy to ma coś wspólnego z tym, co się stało? – zapytał, patrząc Vanji w oczy.

– Nie wiemy. Chodziło o pewnego pacjenta, chciałam się upewnić, że on tu przychodził.

– O kogo?

– Nazywa się Roger Eriksson, szesnastolatek z Palmlövska.

Vanja sięgnęła po zdjęcie, ale nie było potrzebne.

– Ten, co został zamordowany?

– Właśnie.

Dla pewności podała mu fotografię. Wpatrywał się w nią i długo się zastanawiał, chciał mieć pewność.

– Nie wiem. Peter miał kontrakt ze szkołą, więc przychodziło tu dużo młodzieży. To możliwe.

– W tym semestrze co druga środa o dziesiątej. Czy bywał tutaj?

Lemmel potrząsnął głową.

– Pracuję tu tylko trzy dni w tygodniu, w środy i czwartki jestem w szpitalu. Więc nie wiem. Ale chyba możemy sprawdzić w gabinecie Petera. Jest tam jego terminarz.

– Czy nie macie tu recepcji? – zapytał Sebastian, kiedy przez szklane drzwi wchodzili na niewielki korytarz.

– Nie, sami dbamy o te sprawy, to byłyby tylko niepotrzebne koszty. – Lemmel zatrzymał się przy drugich drzwiach po prawej stronie i wyjął klucz. Miał zdziwioną minę, kiedy próbował wsunąć go do zamka, a drzwi same się otworzyły. – Dziwne...

W środku zobaczyli chaos i nieporządek. Porozrywane segregatory przemieszane z papierami. Powyciągane szuflady. Puste teczki. Rozbite szkło. Rolf Lemmel był zszokowany. Vanja szybko naciągnęła parę lateksowych rękawiczek.

– Zostań na zewnątrz, Sebastianie, zadzwoń do Ursuli i powiedz, że jest tu jak najszybciej potrzebna.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli ty zadzwonisz. – Sebastian próbował się uśmiechnąć.

– Powiedz jej, o co chodzi. Może cię nienawidzi, ale jest profesjonalistką.

Vanja zwróciła się do Lemmela.

– A więc pan tu dzisiaj nie wchodził?

Zapytany potrząsnął głową. Vanja zaczęła rozglądać się po pomieszczeniu.

– Czy widzi pan gdzieś kalendarz Westina?

Lemmel, nadal w szoku, odpowiedział dopiero po chwili.

– Nie, to taki duży, gruby zeszyt oprawiony w zieloną skórę, prawie formatu A4.

Vanja kiwnęła głową i zaczęła ostrożnie przeglądać rozrzucone dokumenty, co nie było łatwe, bo nie chciała deptać niczego, żeby nie zniszczyć ewentualnych śladów. A równocześnie uznawała za niesłychanie ważne, żeby znaleźć potwierdzenie związku między Peterem Westinem i Rogerem. Bo jeśli takowy istniał, dochodzenie mogło pójść w nieoczekiwanym kierunku.

Po dziesięciu minutach Vanja się poddała. O ile była w stanie sprawdzić, w pokoju nie było żadnego kalendarza. Nie mogła jednak wziąć do ręki wszystkiego i przeszukać każdego kąta. Ursula oddzwoniła i powiedziała, że będzie na Rotevägen jeszcze kilka godzin, ale rozmawiała z Hanser, która obiecała najlepszych techników z lokalnej policji. Ursula nie była zadowolona, ale chyba zabezpieczenie śladów w jednym pokoju nie powinno być takie trudne. Vanja zamknęła drzwi kluczem Lemmela i wyszła, żeby jeszcze z nim porozmawiać. Znow siedział na sofie i rozmawiał przez telefon. Miał łzy w oczach, mówił głosem opanowanym, ale pełnym smutku. Kiedy zobaczył Vanję, spróbował wziąć się w garść.

– Kochanie, muszę kończyć. Policja znow chce ze mną rozmawiać.

– Technicy już jadą. Nikt nie może wchodzić do tamtego pokoju. Czy mogę zatrzymać pańskie klucze?

Skinął w odpowiedzi.

Vanja rozejrzała się dokoła.

– A gdzie jest mój kolega?

– Mówił, że idzie coś sprawdzić.

Vanja westchnęła, sięgając po komórkę, ale przypomniała sobie, że nie ma numeru Sebastiana. Nie sądziła, że kiedykolwiek będzie jej potrzebny.

Sebastian wszedł do szkolnej kawiarenki w swoim dawnym liceum. Kiedy tu chodził, nie był to przytulny, przypominający prawdziwą kawiarnię lokal na parterze. Wtedy pomieszczenie to stanowiło dodatkowy pokój do odrabiania lekcji. Ściany nie były białe z reflektorkami tu i ówdzie. Sebastian nie miał też w pamięci czarnych skórzanych foteli z dopasowanymi do nich niskimi stolikami z jasnego drewna ani niewielkich głośników na ścianie, z których sączyła się

muzyka lounge. Za jego czasów ściany były pokryte półkami pełnymi książek, a na podłodze stały ławki z twardymi siedzeniami. To wszystko.

W gabinecie Westina Sebastian poczuł się zmęczony swoją drugoplanową rolą. Cały dzień starał się dostosować, nie przekraczać granic, być graczem zespołowym i tak dalej. Nie było to szczególnie trudne, przeważnie wystarczyło po prostu dać się nieść wydarzeniom i trzymać gębę na kłódkę. Ale wydawało mu się to nudne, tak straszliwie, piekielnie nużące. I choć udało mu się kilka razy dogryźć Vanji w samochodzie, to mu nadal nie wystarczało. To było egzystencjalne minimum, a Sebastian nie lubił się ograniczać.

Kiedy stał na tamtym korytarzu, przyglądając się, jak Vanja ostrożnie, żeby nie utrudnić zadania Ursuli, przegląda papiery w zdemolowanym gabinecie, postanowił, że pieprzy grę zespołową i zadziała na własną rękę. Informacje były wszędzie. Zawsze ktoś miał coś do powiedzenia na jakiś temat. Trzeba było tylko wiedzieć, kogo pytać.

Dlatego stał tu teraz i rozglądał się po kawiarence. Zauważył Lisę Hansson, która siedziała pogrążona w rozmowie z kilkoma koleżankami. Na ich stoliku stały puste kubki po kawie. Nie ucieszyła się specjalnie na jego widok, widział to w jej oczach. Akceptacja. To wystarczało.

– Cześć, Liso. Masz dwie sekundy?

Pozostałe dziewczyny spojrzały na niego ze zdumieniem, ale on nie czekał na odpowiedź.

– Potrzebuję pomocy w jednej sprawie.

Kiedy dwadzieścia dwie minuty później Sebastian wkroczył do gabinetu Lemmela i Westina, miał uzyskane z dwóch niezależnych źródeł potwierdzenie, że Roger Eriksson chodził do Petera Westina w co drugą środę o dziesiątej. Jak we wszystkich zamkniętych grupach z dużą kontrolą wewnątrz – a mało jest grup, które lepiej pilnują się nawzajem niż nastolatki – nie było takiej możliwości, żeby Roger mógł w tajemnicy wymykać się do psychologa. Lisa nie wiedziała, z kim Roger spotykał się co drugą środę, ale była świetnie zorientowana w szkolnych hierarchiach i okazała się bardzo pomocna przy szukaniu kogoś, kto coś wiedział. Dziewczyna z drugiej klasy go widziała, a inna, z równoległej klasy, to potwierdziła. Spotkali się dwa razy w poczekalni.

Vanja rozmawiała przez telefon. Spojrzała kwaśno na Sebastiana, kiedy ten nonszalanckim krokiem wszedł do poczekalni. Uśmiechnął się do niej. Zobaczył, jak technik policyjny zbiera odciski palców z framugi drzwi pokoju Westina. Perfekcyjnie utrafił. Odczekał, aż Vanja skończy rozmowę.

– Jak idzie? Czy macie jakieś ślady?

– Jeszcze nie. Gdzie byłeś?

– Popracowałem trochę. Chciałaś mieć potwierdzenie, że Roger chodził do Westina. Otóż chodził.

– Kto tak mówi?

Sebastian podał jej nazwiska dwóch uczennic, nawet spisał dla Vanji ich dane na karteczce. Wiedział, że to ją jeszcze bardziej rozdrażni.

– Możesz zadzwonić i sprawdzić, jeśli chcesz.

Spojrzała na świstek.

– Zrobię to. Potem. Musimy wracać. Billy coś znalazł.

Torkel miał nadzieję, że to nada sprawie pomyślny obrót. Potrzebował sukcesu, czegoś, czym można się cieszyć. Faktem było, że tak naprawdę zadowoliliby się czymkolwiek, co tylko nie pogorszyłoby sytuacji jeszcze bardziej. Był na spotkaniu z Hanser. Po grzecznościowych „Dzięki za wczorajszy wieczór” i „Było bardzo miło” opowiedziała mu o Haraldssonie. Nie miało znaczenia, jak szlachetne motywy nim kierowały. Ten partacz spowodował, że ich jedyny dotychczas prawdziwy podejrzany zapadł się pod ziemię. Teraz to, czego się dowiedzieli z listy rozmów Rogera i odtworzonych SMS-ów, było praktycznie bezwartościowe. Na domiar złego wszystko wskazywało na to, że terapeuta Rogera został zamordowany. W każdym razie nie żył. Torkel pracował trochę za długo w tej branży, żeby uwierzyć, że to był nieszczęśliwy zbieg okoliczności. A więc teraz mieli do czynienia z podwójnym mordercą. Stwierdzenie Sebastiana, że pierwsze morderstwo przypuszczalnie nie zostało zaplanowane, stanowiło słabą pociechę, gdyż drugie z całą pewnością zostało. Westin zginął prawdopodobnie dlatego, że coś wiedział o Rogerze Erikssonie. Torkel kłął pod nosem, że nie działali szybciej. Dlaczego nie dotarli do niego pierwsi? Nic nie szło po ich myśli w tym cholernym śledztwie. Nie trzeba będzie długo czekać, aż prasa połączy te dwa wypadki – dziennikarze przecież właśnie tego potrzebowali, żeby móc dalej żerować na tej historii.

Ponadto Ursula była na niego wściekła.

Miał przyjechać Micke.

Otworzył drzwi do salki konferencyjnej. Ursula była jeszcze na miejscu pożaru, ale pozostali siedzieli na swoich miejscach. Billy wezwał wszystkich. Torkel usiadł i dał Billy’emu znak, żeby zaczynał. Projektor pod sufitem zaszemrał i Torkel pomyślał, że zobaczą nowe nagrania z ulicznych kamer. I słusznie. Roger wszedł na scenę z prawej strony.

– Była dwudziesta pierwsza dwadzieścia dziewięć, kiedy Roger Eriksson znajdował się tutaj. – Billy zakreślił ulicę na przypiętym do ściany planie miasta. Nieco ponad kilometr od Gustavsborgsgatan. – Jak widzicie, przechodzi na drugą stronę i znika. To znaczy naprawdę znika.

Billy cofnął nagranie pilotem i zatrzymał obraz tuż przed momentem, w którym Roger wszedł za parkujący samochód.

– Tutaj skręca w Spränggränd, która jest ulicą jednokierunkową i kończy się ścieżkami rozchodzącymi się w trzech kierunkach. Sprawdziłem wszystkie kamery umieszczone na północ i na zachód od Spränggränd. Nie ma ich zbyt dużo. Roger nie pojawia się na żadnej z nich, więc upewniłem się, czy nie zawrócił i nie poszedł z powrotem w tamtą stronę. Nic. Obejrzałem więcej kompletnie pozbawionych wyrazu ulic, niż należy ich oglądać w ciągu ludzkiego życia. To jest ostatnie ujęcie Rogera Erikssona.

Wszyscy spojrzeli na zastygły nieruchomo obraz na ścianie. Torkel czuł, jak jego i tak już zły humor obniża się jeszcze o kilka stopni czy innych jednostek, w jakich się mierzy humor. W każdym razie się obniżył.

– Jeśli założymy, że poszedł prosto dalej, na północ, co tam znajdziemy? – To była Vanja.

Torkel poczuł wdzięczność, że w zespole nadal jest ktoś, kto próbuje z niczego wydusić, co się da.

– Po drugiej stronie drogi E osiemnaście leży Vallby, przeważnie duże osiedla bloków mieszkalnych.

– Czy on ma z nim jakieś powiązania? Jakiś kolega z klasy może tam mieszka albo ktoś inny?

Billy potrząsnął głową. Sebastian wstał i podszedł do mapy.

– A co to takiego? – Wskazał na spory budynek stojący osobno jakieś dwadzieścia metrów od końca Spränggränd.

– To jest motel.

Sebastian zaczął się powoli przechadzać po pokoju, przemawiając spokojnym, pełnym namysłu tonem, jakby rozmawiał sam ze sobą.

– Roger i Lisa przez jakiś czas udawali, że są parą. Lisa mówiła, że Roger też się z kimś spotyka, ale nie wiedziała z kim. Był bardzo tajemniczy. – Sebastian podszedł do mapy i położył palec na motelu. – Johan twierdzi, że Roger mówił dużo o seksie. Motel to doskonałe miejsce na takie spotkania.

Powiódł wzrokiem po pozostałych.

– Tak, mówię to z doświadczenia. – Znacząco spojrzął na Vanję, jakby chciał powiedzieć: Nie mam na myśli tego motelu, ale ty i ja jeszcze nie wyczerpaliśmy tematu.

Vanja odpowiedziała mu znużonym spojrzeniem. Już druga aluzja seksualna dzisiaj. Jeszcze jedna i dopilnuje, żeby Sebastian wyleciał z roboty tak szybko, by nawet nie zdążył się obejrzeć. Ale nic nie powiedziała. Dlaczego miałaby go ostrzegać? Torkel splótł ramiona na piersi i popatrzył sceptycznie na Sebastiana.

– Czy to nie jest... trochę za wcześnie na spotkania w motelach, kiedy ma się szesnaście lat? Wtedy raczej odbywa się to u kogoś w domu?

– Może z różnych powodów nie było to możliwe.

Wszyscy milczeli. Vanja i Billy spoglądali tak samo sceptycznie jak Torkel. Sebastian rozłożył ręce.

– No, co jest? Mamy tu napalonego szesnastolatka i motel. Może warto chociaż sprawdzić tę ewentualność?

Vanja wstała.

– Billy.

Billy skinął i razem wyszli z pokoju.

Tani motel Edina został wybudowany w latach sześćdziesiątych, teraz wyglądał na podupadły i zaniedbany. Tylko trzy samochody stały na ogromnym parkingu. Budynek zdradzał wyraźną inspirację podobną architekturą ze Stanów Zjednoczonych; składał się z dwóch długich skrzydeł mieszkalnych, w których każdy pokój miał własne schodki wychodzące bezpośrednio na parking. Pośrodku znajdowała się mała recepcja, a nad nią palił się neon „Wolne pokoje”. Billy i Vanja mieli wrażenie, że już od pewnego czasu nigdy nie gasł. Jeśli chodziło o potajemne randki, to było rzeczywiście idealne miejsce.

Weszli przez dwuskrzydłowe szklane drzwi z odwróconie napisanym szyldem „Akceptujemy karty American Express”. Słabo oświetlona recepcja składała się z półkolistego kontuaru z ciemnego drzewa, brudnej jasnoniebieskiej wykładziny i dwóch foteli przy okrągłym stoliku. Pomieszczenie robiło wrażenie dusznego i niewietrzonego, nawet niewielki wentylator stojący na jednym końcu kontuaru niewiele pomógł. W recepcji siedziała mniej więcej pięćdziesięcioletnia kobieta z długimi, przypuszczalnie tlenionymi włosami. Czytała jedno z tych tanich pisemek plotkarskich, do których pakuje się tyle zdjęć, ile się da, i niewiele tekstu. Obok niej leżała gazeta „Aftonbladet”, otwarta na artykule o Rogerze. Vanja przejrzała go już

dzisiaj. Nic nowego, tylko dyrektor Palmlovska opowiadał, jak intensywnie szkoła pracuje nad zapobieganiem mobbingowi i nieprzystosowaniu i że Roger czuł się tam jak we własnym domu, tak się wyraził. Vanję prawie zemdlilo od tego steku kłamstw, jakie zaserwował. Kobieta spojrzala na nich pytajaco.

– Dzień dobry, w czym moge panstwu pomoc?

Billy odpowiedzial usmiechem.

– Czy byla pani w pracy w zeszly piatek?

– A dlaczego?

– Jesteśmy z policji.

Billy i Vanja pokazali jej swoje legitymacje. Kobieta skinela, jakby przepaszajaco. Vanja wyjela zdjecie Rogera i polozyla je pod lampa tuż przed recepcjonistka, zeby ta mogla je dobrze widziec.

– Czy pani go rozpoznaje?

– Tak, z gazety. – Kobieta wskazala dlonia rozlozona popoludniowke. – Pisza o nim codziennie.

– Ale nie widziala go pani tutaj?

– Nie, a powinnam?

– Podejrzewamy, ze mogle tu byc w ostatni piatek. Krótka przed dziesiatka.

Kobieta zza kontuaru potrzasnela glowa.

– Ale my nie widzimy wszystkich gości, przewaznie tylko tego, kto placi. On mogle byc z kimś w jednym z pokoi.

– Czy byl w jednym z pokoi?

– Nie mam pojecia. Mowie tylko, ze mogle byc.

– Musimy sie dowiedziec wiecej o gościach z tamtego wieczoru.

Kobieta najpierw spojrzala na nich powatpiewajaco, ale po chwili przeszla dwa kroki do zdecydowanie przestarzalego komputera. Co najmniej osiem lat, zauwazyl Billy. Moze nawet starszy. Egzemplarz prawdziwie przedpotopowy. Recepcjonistka zaczel wyszukiwac cos na pozolklej klawiaturze.

- Wtedy, w nocy z piątku na sobotę, mieliśmy w sumie dziewięć wynajętych pokoi.
- Czy wszystkie były wynajęte około wpół do dziesiątej?
- To znaczy wieczorem?

Billy skinął głową. Kobieta dalej sprawdzała w komputerze. Po chwili znalazła to, czego szukała.

- Nie, wtedy tylko siedem.
- Potrzebujemy wszystkich danych tych gości.

Na czole kobiety pojawiła się zmarszczka niepokoju.

– Jestem prawie pewna, że państwo muszą mieć jakiś nakaz, prawda? Jakiś formularz czy coś w tym rodzaju?

Vanja nachyliła się do niej bliżej.

- Nie sądzę.

Ale recepcjonistka była zdecydowana. Nie żeby orientowała się w ustawodawstwie dotyczącym ochrony danych i inwigilacji, ale w telewizji widziała, że policja zawsze potrzebuje do wszystkiego różnych nakazów. Nie musiała przecież ujawniać danych swoich klientów tylko dlatego, że ją o to poproszono. Postanowiła się nie dawać.

- Właśnie że tak. Musicie mieć nakaz.

Vanja ze złością popatrzyła na nią, potem na Billy'ego.

- Okej, to za chwilę wrócimy z nakazem.

Kobieta kiwnęła głową z zadowoleniem. Otóż to. Chroniła życie prywatne swoich klientów, a równocześnie swobody obywatelskie. Tymczasem policjantka mówiła dalej:

– A kiedy wrócimy, to przyprowadzimy ze sobą kontrolę skarbową. I może jeszcze kogoś z inspekcji sanitarnej. Czy pani odpowiada też za restaurację?

Kobieta za kontuarem spojrzała niepewnie na Vanję. Chyba nie mogliby tego zrobić? Towarzyszący policjantce mężczyzna rozejrzał się i uzupełnił z powagą:

– I nie możemy też zapomnieć o kontroli bezpieczeństwa pożarowego. Trzeba sprawdzić drogi ewakuacyjne, jak widzę. A pani przecież tak dba o dobro swoich gości.

Poszli w stronę drzwi. Recepcjonistka zawahała się.

– Proszę zaczekać. Przecież nie chcę wam utrudniać pracy. Zaraz mogę zrobić kopię.

Uśmiechnęła się niezbyt mądrze do policjantów. Jej spojrzenie padło na rozłożoną gazetę. Nagle go rozpoznała. To było dziwne uczucie. Napięcie i poczucie triumfu. Szansa, żeby zebrać trochę plusów. Może nawet zapomną o tej sprawie z kontrolą. Zwróciła się do policjantki, która szła w jej stronę.

– On był tutaj w zeszły piątek.

Vanja podeszła zaciekawiona.

– Co pani powiedziała?

– Mówię – wskazała otwartą gazetę – że on był tutaj w zeszły piątek.

Vanja drgnęła, kiedy zobaczyła zdjęcie, o które chodziło recepcjonistce.

W pokoju panowało napięcie, jakiego dawno tu nie było. Pojawilo się wiele pytań, sprawa nagle otworzyła się w kilku kierunkach i musieli ustalić priorytety. Ostatnim odkryciem było zdecydowane stwierdzenie recepcjonistki motelu, że widziała dyrektora szkoły Ragnara Grotha w tamten piątkowy wieczór. Zresztą to wcale nie był pierwszy raz. Bywał tam regularnie. Zawsze płacił gotówką i przedstawiał się jako Robert Jakiśtam. Tamtego popołudnia zauważyła go, jak szedł w kierunku pokoi w lewym skrzydle, ale to nie on wynajął pokój. Zawsze zakładała, że ten mężczyzna spotyka się tam z kochanką. Byli ludzie, którzy właśnie po to korzystali z moteli, może nie było się czym chwalić, ale tak właśnie się działo. Sebastian rozpromienił się w duchu: ta sprawa robiła się coraz lepsza, ten pedantyczny dyrektor Groth mógł mieć całkiem dużo brudu za paznokciami. Torkel spojrział na Vanję i Billy'ego i skinął im z dumą.

– Okej, dobra robota. Dyrektor będzie naszym oczywistym priorytetem. Wydaje mi się, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że on i Roger znajdowali się w tym samym miejscu tego wieczoru, gdy chłopak został zamordowany.

Billy wyjął zdjęcie Ragnara Grotha i podał Torkelowi.

– Mógłbyś je przypiąć na ścianie? Jeszcze nie zdążyłem mu się przyjrzeć, ale ciekawe, że zarówno Roger, jak i Peter Westin mają związek z dyrektorem. Westin miał kontrakt ze szkołą, a Roger do niego chodził.

Torkel przypiął zdjęcie Ragnara Grotha, a potem mazakiem narysował strzałki prowadzące od niego do Rogera i Petera Westina.

– Może powinniśmy złożyć kolejną wizytę panu dyrektorowi. Z nowymi pytaniami. – Torkel odwrócił się do zespołu. Na chwilę zapadła cisza.

– Uważam, że raczej powinniśmy działać ostrożnie, zebrać więcej informacji, zanim zdecydujemy się na konfrontację – powiedział Sebastian, przełamując ciszę. – Na razie pokazał rzadki talent do ukrywania istotnych informacji. Czyli im więcej będziemy o nim wiedzieli, zanim do niego pójdziemy, tym trudniej będzie mu się wywinąć.

Vanja skinęła Sebastianowi na potwierdzenie jego słów. Ona też podobnie postrzegala tę sprawę.

– Tym bardziej że nadal wiemy za mało o Peterze Westinie. Nawet nie mamy pewności, że to jego zwłoki były w sypialni, ani nie wiemy, jak powstał pożar – dodała. – Ursula jest jeszcze na Rotevägen, obiecała przekazać nam wstępny raport, kiedy tylko będzie mogła.

– Włamanie do gabinetu. Czy wiemy coś nowego? – wtrącił Torkel, spoglądając na Vanję.

– Nie. Żadnych śladów, brak terminarza. Więc tam stało na niczym. Wspólnik Westina

opowiadał, że nie był on osobą skrupulatnie zapisującą wszystko. Czasami dla przypomnienia notował jakieś hasła i pojedyncze słowa, ale korzystał z tego kalendarza, którego nie znaleźliśmy.

– Naprawdę nie mamy szczęścia – westchnął Billy.

– Nie, ale za to musimy pracować jeszcze lepiej – odparł Torkel i spojrzął z napomnieniem na swoich ludzi. – Szczęście przychodzi w trakcie pracy, wiemy o tym wszyscy. Zakładamy, że włamanie wiąże się z pożarem i że terminarz Petera Westina został skradziony, bo zawierał coś ważnego. Póki się nie okaże, że było inaczej. Poprosiłem Hanser, żeby rozesłała kilka patroli po domach w pobliżu gabinetu, by sprawdzić, czy ktoś widział w nocy coś podejrzanego.

– A Axel Johansson, jak tam jego sprawa? – Billy skinął w stronę zdjęcia woźnego, które było umieszczone w rogu na ścianie. – Czy czegoś się dowiedzieliśmy?

Torkel zaśmiał się i potrząsnął głową.

– Cóż, w tej sprawie nasz ulubieniec Thomas Haraldsson osobiście wziął się do roboty i urządził prywatne śledztwo.

– Co masz na myśli?

– Od czego mam zacząć...

– Możesz zacząć od przyznania mi racji. Powinniśmy byli trzymać go z daleka od samego początku, kiedy tylko spotkaliśmy go we foyer, nieprawdaż? – powiedziała Vanja z lekkim uśmiechem.

Torkel skinął.

– Masz całkowitą rację, Vanju.

Do drzwi zapukała policjantka w mundurze, wsunęła głowę do pokoju i zapytała o Billy'ego i Vanję. Potem dała każdemu z nich po kopercie. Billy zerknął na swoją.

– Czy zajmiemy się tym teraz? – Billy popatrzył pytająco na Torkela.

– A co to jest?

– Wstępne raporty o gościach motelu, którym ja i Vanja chcieliśmy się trochę bliżej przyjrzeć.

Torkel skinął.

– Oczywiście. Ale skończmy temat Axela Johanssona. Nie ma żadnych nowych śladów.

Dzięki Haraldssonowi już wie, że go szukamy. Czyli istnieje ryzyko, że opuścił Västerås. Hanser obiecała, że zaangażuje wszystkie siły, żeby go znaleźć, więc przekazemy jej tę sprawę. Muszę dodać, że ona się bardzo wstydzi.

Podczas relacji Torkela Billy podszedł do ściany i wyjął z koperty nowe zdjęcia. Zaczekał, aż Torkel skończy, potem sam zaczął mówić:

– Okej, około dziewiętej wieczorem w tamten piątek w motelu było w sumie siedem zajętych pokoi. Wyeliminowaliśmy rodziny z dziećmi oraz starsze małżeństwo, które zostało tam do poniedziałku. Nie wydaje się prawdopodobne, żeby Ragnar Groth albo Roger odwiedzali rodziny z dziećmi czy tych staruszków. Więc na razie odkładamy ich na bok i zostają nam trzy nazwiska, które mogą okazać się interesujące.

Billy zaczął przypinać zdjęcia na tablicy. Dwie kobiety i jeden mężczyzna.

– Malin Sten, dwadzieścia osiem lat, Frank Clevén, pięćdziesiąt dwa lata, i Stina Bokström, czterdzieści sześć lat.

Reszta zespołu przysunęła się, żeby lepiej widzieć powiększenia fotografii paszportowych.

Malin Sten, panięskie nazwisko Ragnarsson, była najmłodsza z gości i bardzo atrakcyjna, z burzą ciemnych, długich włosów. Zgodnie z informacjami niedawno wyszła za Williama Stena. Środkowa fotografia przedstawiała Franka Clevéna, ojca trójki dzieci, który mieszkał w Eskilstunie. Był mężczyzną o krótkich, ciemnych włosach, które zaczynały siwieć i cofać się znad czoła. Wyraziste rysy. Ogorzały. Na zdjęciu miał zdecydowany wyraz twarzy. Ostatnia była Stina Bokström, o wąskiej, kanciastej twarzy i z krótkimi, jasnymi włosami. Niezamężna. Billy wskazał na ciemnowłosą dziewczynę.

– Udało mi się skontaktować z Malin Sten. Jest akwizytorką i nocowała w motelu po spotkaniu służbowym w Västerås. Twierdzi, że wcześniej poszła spać i niczego nie widziała. Mieszka w Sztokholmie. Pozostałej dwójki jeszcze nie złapałem, ale, jak widzicie, żadne z nich też nie mieszka w Västerås, przynajmniej według rejestrów meldunkowych.

Torkel skinął głową i zwrócił się do całego zespołu.

– Okej, dobra, musimy się skontaktować z dwójkiem pozostałych gości, zakładając, że być może mają coś do ukrycia. To dotyczy także Malin.

Wszyscy oprócz Vanji przytaknęli skinieniem. Siedziała pochylona nad papierami, które właśnie dostała. Wreszcie podniosła wzrok.

– Przepraszam, ale wydaje mi się, że to może poczekać.

Zebrani w pokoju odwrócili się do niej z pytającymi spojrzeniami. Nawet Sebastian. Vanja napawała się chwilę tym, że jest w centrum uwagi, i po efektownej pauzie mówiła dalej:

– Pamiętam, że broń, z której zastrzelono Rogera, to był kaliber dwadzieścia dwa. Klasyczna broń na zawody strzeleckie, nieprawdaż?

Torkel ponaglał ją wzrokiem.

– Tak?

– Właśnie dostałam listę członków Klubu Strzeleckiego Västerås.

Vanja znów odczekała chwilę, nie mogąc ukryć uśmiechu zadowolenia, kiedy wodziła wzrokiem po twarzach kolegów.

– Nasz drogi pan dyrektor Ragnar Groth jest członkiem klubu od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku. I to najwyraźniej bardzo aktywnym.

Klub Strzelecki miał siedzibę w północnej części miasta, niedaleko lotniska. Był to przypominający barak drewniany budynek, który kiedyś z całą pewnością należał do wojska. Dysponował zarówno strzelnicami halowymi, jak i na wolnym powietrzu, i gdy Vanja, Sebastian i Billy podeszli bliżej, usłyszeli głuchoe odgłosy wystrzałów. Vanja dzwoniła tu wcześniej i skontaktowała się z sekretarzem klubu, który mieszkał nieopodal. Obiecał, że przyjdzie i odpowie na kilka pytań. Mężczyzna właśnie wyszedł na schody, żeby ich przywitać. Miał około czterdziestu pięciu lat, ubrany był w koszulkę z krótkim rękawem i znoszone dżinsy. Czuło się w nim dawnego żołnierza. Przedstawił się jako Ubbe Lindström. Weszli razem do baraku, a potem zostali poproszeni do skromnego biura, które pełniło podwójną funkcję kancelarii klubu i magazynu.

– Mówiła pani, że chodzi o jednego z naszych członków? – zapytał Ubbe, siadając w jednym z wysłużonych foteli biurowych.

– Tak, Ragnara Grotha.

– Ragnar, o tak. Świetny strzelec. Dwa razy zdobył brąz na mistrzostwach Szwecji. – Ubbe podszedł do przeładowanych półek i zdjął podniszczony segregator. Szukał czegoś wśród masy papierów, wreszcie znalazł.

– Jest naszym członkiem od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku. A dlaczego państwo o niego pytają?

Billy zignorował jego pytanie.

– Czy swoją broń przechowuje tu, w klubie?

– Nie, w domu. Większość tak robi. A co on zrobił?

Znów nie odnieśli się do jego pytania. Tym razem Vanja włączyła się do rozmowy.

– Czy wie pan, jaki ma rodzaj broni?

– Ma kilka sztuk. Wie pani, on bierze udział w zawodach i poluje. Czy to ma coś wspólnego z tym chłopcem z jego szkoły? Tym zamordowanym?

Uparty gość z tego Ubbego. Sebastian już się znudził tą rozmową i wyszedł z kancelarii. Nie trzeba było aż trzech osób do ignorowania pytań Lindströma. Billy rzucił okiem za wychodzącym Sebastianem. Vanja dalej zasypywała sekretarza klubu pytaniami.

– A wie pan, czy ma w domu coś kalibru dwadzieścia dwa?

– Ma sztucer Brno CZ czterysta pięćdziesiąt trzy Varmint.

Ubbe przestał przynajmniej pytać i zamiast tego zaczął odpowiadać na pytania. Zawsze to coś. Vanja zapisała nazwę modelu w notesie.

– Co to było? Bruno...?

– Brno CZ. Broń myśliwska. Wspaniała. A co państwo macie? Sig Sauera P dwieście dwadzieścia pięć? Glocka siedemnaście?

Vanja spojrzała na Ubbego. Widocznie musiał zakończyć każdą odpowiedź własnym pytaniem. Ale w tym przypadku mogła zaspokoić jego ciekawość.

– Sig Sauera. Czy to jedyna dwudziestkadwójka, do jakiej Ragnar Groth ma dostęp?

– O ile wiem, to tak. A dlaczego? Czy chłopak został zastrzelony?

*

Sebastian szedł w głąb ciemnym korytarzem i wkrótce minął salę spotkań z ekspresem do kawy i dużą zniszczoną lodówką. W pomieszczeniu królowały dwie wielkie szklane gabloty pełne pucharów i medali. Przed gablotami stało kilka prostych krzeseł i stołów poprzypalanych papierosami, z czasów kiedy mężczyźni z bronią nie musieli wychodzić na dwór, żeby zapalić. Sebastian wszedł do sali. Przy jednym ze stołów siedziała na oko trzynastoletnia dziewczynka z puszką coli i bułeczką cynamonową. Zmierzyła Sebastiana obojętnym nastoletnim spojrzeniem. Sebastian skinął lekko w jej kierunku. Podeszedł do gabloty ze złożonymi pucharami. Zawsze fascynowało go to, że w różnych dziedzinach sportu zwycięzców uporczywie nagradza się absurdalnie wielkimi pucharami ze złota. Tak jakby sportowcy mieli wyjątkowo niskie poczucie własnej wartości i w głębi duszy zdawali sobie sprawę z bezsensu swoich działań. Żeby więc zagłuszyć tę prawdę i pokazać światu, jak ważne jest ich zajęcie, doprowadzili do prawdziwej inflacji pucharów. Zarówno pod względem ich rozmiaru, jak i blasku.

Na ścianach wisiały zdjęcia pojedynczych strzelców i fotografie grupowe. Tu i ówdzie jakiś oprawiony w ramki plakat lub artykuł prasowy. Była to po prostu klasyczna sala klubowa. Sebastian w roztargnieniu przebiegł oczami zdjęcia na ścianach. Większość z nich przedstawiała dumnych mężczyzn z bronią, którzy stojąc na szeroko rozstawionych nogach, uśmiechali się do obiektywu. Uznał, że było w tych uśmiechach coś głupkowatego, sztucznego. Czy to naprawdę takie fantastyczne trzymać tę broń czy ten puchar? Poczul na plecach spojrzenie dziewczynki i odwrócił się do niej. Nadal patrzyła na niego obojętnie, ale odezwała się pierwsza:

– Co pan tu robi?

– Pracuję.

– Ale nad czym?

Sebastian przez chwilę zatrzymał na niej wzrok.

– Jestem psychologiem policyjnym. A ty co robisz?

– Zaraz będę miała trening.

– Czy w tak młodym wieku można się tym zajmować?

Dziewczynka zaśmiała się.

– My nie strzelamy do siebie.

– Jeszcze nie. A czy to jest fajne?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Fajniejsze niż bieganie za jakąś głupią piłką. A czy fajnie jest być psychologiem policyjnym?

– Tak sobie. Wolałbym strzelać do celu, tak jak ty.

Dziewczynka popatrzyła na niego bez słowa i znów zajęła się swoją bułeczką. Widocznie rozmowa była zakończona. Sebastian ponownie spojrzął na ścianę. Jego wzrok przykuło zdjęcie sześciu wesołych facetów, stojących wokół jednego z takich właśnie zbyt wielkich pucharów. Niewielka złota plakietka u góry opisywała wydarzenie jako „SM-BRAZ 1999”. Sebastian przyjrzał się bliżej zdjęciu. Zwłaszcza jednemu z tej szóstki mężczyzn. Stał z lewej strony i wyglądał szczególnie radośnie. Szeroki uśmiech. Dużo zębów. Sebastian zdjął zdjęcie ze ściany i wyszedł.

Zanim Ursula opuściła Rotevågen, razem z Sundstedtem nabrali niemal pewności, że dom Petera Westina spłonął w wyniku podpalenia. Nie było wątpliwości, że pożar zaczął się w sypialni. Ściana za łóżkiem i podłoga obok zdradzały wyraźne ślady gwałtownego rozwoju pożaru. Ogień, kiedy już rozgorzał na dobre, szybko przeniósł się na sufit i dodatkowo został wzmocniony dopływem tlenu, kiedy okno w sypialni pękło pod wpływem temperatury. Wokół łóżka nie było niczego, co mogłoby wyjaśnić tak szybkie rozprzestrzenianie się ognia. Kiedy zbadali to miejsce dokładnie, znaleźli wyraźne ślady rozpałki. A więc podpalenie. Dokładna przyczyna śmierci Westina nadal nie była znana, ale Sundstedtowi udało się wyciągnąć ciało spod rumowiska. Trwało to kilka godzin, bo najpierw strażacy musieli podeprzeć od dołu nadpaloną podłogę. Ursula dopilnowała, żeby ciało zostało ostrożnie włożone do worka, i postanowiła, że pojedzie od razu do zakładu medycyny sądowej, żeby być przy sekcji. Sundstedt obiecał, że dostarczy raport, kiedy tylko będzie gotowy.

W zakładzie medycyny sądowej na jej widok unoszono brwi, ale Ursula się tym nie przejmowała. Zdecydowała, że tym razem będzie obecna przy wszystkim. Bo inaczej ta sprawa mogła stać się dla nich prawdziwym koszmarem. Porównanie karty dentystycznej, które zamówiła, szybko potwierdziło, że ciało znalezione w spalonej willi rzeczywiście należy do Petera Westina. Ursula była już pewna, że to nie jedno morderstwo, lecz dwa. Mieli teraz do czynienia z podwójnym mordercą. Wiedziała także, że ktoś, kto był w stanie zamordować dwa razy, może to zrobić jeszcze raz i jeszcze raz. Za każdym razem będzie łatwiej.

Zadzwoiła do Torkela.

Billy i Vanja nie osiągnęli zbyt wiele z Ubbe Lindströmem. Im dłużej trwała rozmowa, tym bardziej był defensywny. Uzyskali potwierdzenie najważniejszych faktów: Ragnar Groth posiadał broń, która przynajmniej pod względem kalibru odpowiadała tej, z której zastrzelono Rogera. Ubbe przez cały czas próbował wyciągnąć od nich powód tego zainteresowania jednym z najwierniejszych i najwybitniejszych członków klubu. A kiedy nie uzyskiwał informacji, jego własne odpowiedzi stawały się coraz bardziej zwięzłe i niechętne. Vanja domyśliła się, że Ragnar Groth i Ubbe byli chyba kimś więcej niż kolegami z klubu. Wydawało jej się, że mogli się nawet przyjaźnić, i coraz bardziej się niepokoiła, że gdy tylko zamkną się za nimi drzwi, Ubbe Lindström zadzwoni do przyjaciela i opowie o ich wizycie.

– Pan wie, że pozwolenie na broń musi być przedłużane co pięć lat. Jeśli zauważę, że nasza poufna rozmowa, którą właśnie prowadzimy, nie była tak całkiem poufna, wtedy... – Vanja pozostawiła resztę zdania jego domysłem.

– Co pani ma na myśli? – zapytał sekretarz klubu ze złością w głosie. – Czy pani mi czymś grozi?

Billy uśmiechnął się do niego.

– Ona tylko chciała powiedzieć, że ta rozmowa ma zostać między nami. Nieprawdaż?

Oczy Ubbego pociemniały, z irytacją skinął głową. Przynajmniej spróbowali go ostrzec.

Do biura wszedł Sebastian.

– Jeszcze tylko jedno. – Położył oprawione zdjęcie przed Ubbem. Zdecydowanym gestem wskazał jedną z osób na zdjęciu. – Kto to jest? Ostatni z lewej strony?

Ubbe nachylił się nad fotografią i przyglądał się jej z uwagą. Billy i Vanja zdążyli tylko przelotnie zobaczyć mężczyznę z szerokim uśmiechem.

– To jest Frank. Frank Clevén.

Zarówno Vanja, jak i Billy rozpoznali go natychmiast. Wisiał już u nich na ścianie w komendzie. Wprawdzie na ich zdjęciu nie miał szerokiego uśmiechu, ale nie było wątpliwości, że to on, Frank Clevén, który w zeszły piątek wynajął pokój w tanim motelu.

– Czy on też jest członkiem klubu?

– Był. Wyprowadził się z miasta rok po mistrzostwach Szwecji. Teraz mieszka w Örebro, tak mi się wydaje. Albo w Eskilstunie. Czy on też jest w to zamieszany?

– Nikt nie jest w nic zamieszany. Niech pan pamięta o pozwoleniach – odparła krótko Vanja i razem ze swoimi towarzyszami opuściła biuro.

Cała trójka szła do samochodu wyraźnie zwawszym krokiem niż zwykle. To mógł być naprawdę dobry dzień.

Frank Clevén mieszkał na Lärkvägen w Eskilstunie. Ale w domu nikt się nie zgłaszał, a według systemu Eniro Frank nie miał komórki, przynajmniej zarejestrowanej na swoje nazwisko. Billy’emu udało się jednak znaleźć nazwę pracodawcy Franka: H&R Bygg. Był inżynierem budowlanym i miał służbową komórkę. Billy zadzwonił pod ten numer. Frank Clevén bardzo się zdziwił, że szuka go policja, ale Billy podkreślił, że chodzi tylko o kilka pytań.

Chętnie zadaliby mu je na miejscu.

Za pół godziny.

Wręcz na to nalegają.

Vanja i Sebastian siedzieli już w aucie w drodze do Eskilstuny, kiedy otrzymali telefon od Billy’ego, który został w komendzie. Odczytał im dane, jakie udało mu się zebrać o Franku

Clevénie. Niewiele z nich wynikało. Pięćdziesiąt dwa lata, żonaty, troje dzieci, urodzony w Västervik, potem przeprowadzka do Västerås, czteroletnie technikum budowlane, służba wojskowa w jednostce KA3 na Gotlandii, pozwolenie na broń obejmujące pistolety i strzelby od końca 1981 roku do teraz, niekarany, żadnych długów. Nie było się czego uchwycić. Ale dostali adres.

Tuż przed Eskilstuną skręcili na plac budowy nowego centrum handlowego. W tej chwili budowla nie wyglądała jeszcze jak przyszła świątynia komercji. W miejscu, gdzie kiedyś będą się wznosiły ściany, teraz sterczały pręty, ale wielka betonowa płyta była już wylana. Nieco dalej kilku robotników pracowało przy dużej żółtej maszynie. Sebastian i Vanja skierowali się do baraków stojących na uboczu. Spotkali mężczyznę, który mógł być brygadystą.

– Szukamy Franka Clevéna.

Mężczyzna wskazał środkowy barak.

– Kiedy ostatnio go widziałem, był tam.

– Dziękujemy.

Vanja i Sebastian ruszyli we wskazanym kierunku.

Frank Clevén należał do ludzi, którzy lepiej wyglądają w rzeczywistości niż na zdjęciach. Jego twarz była pięknie wyrzeźbiona, choć skórę miał pomarszczoną od ciągłego przebywania na wolnym powietrzu. Przy powitaniu rzucił im bystre spojrzenie oczu przymrużonych na podobieństwo Marlboro Mana. Ale podczas rozmowy ani razu nie zobaczyli jego szerokiego uśmiechu ze zdjęcia. zaproponował, żeby przeszli do jego niewielkiego biura w jednym z baraków, gdzie będą mogli porozmawiać bez świadków. Poszli za nim, a Vanja odniosła wrażenie, że z każdym krokiem po trzeszczącym żwirze jego ramiona przytłacza coraz większy ciężar. Byli na dobrym tropie, czuła to.

Wreszcie.

Clevén otworzył kluczem drzwi i zaprosił ich do środka. Przez dwa pokryte białym pyłem okna wpadało do ciasnego baraku szare światło. Pachniało ostro kwasem taninowym. W przedpokoju łączącym dwa pomieszczenia stał włączony ekspres do kawy. Clevén urzędował w pierwszym pokoju. Jedyne umeblowanie stanowiło bezosobowe biurko z mnóstwem rysunków i kilkoma krzesłami. Ściany były puste, jeśli nie liczyć śladów po taśmie klejącej i zeszlórocznego kalendarza sieci ICA. Clevén spojrzał na policjantów, którzy nadal stali, choć zaproponował im krzesła. Zatem i on nie siadał.

– Mam trochę mało czasu, więc załatwmy to szybko. – Clevén próbował mówić spokojnym głosem, ale mu się to nie udało.

Sebastian zauważył kropelki potu nad jego górną wargą. W pomieszczeniu wcale nie było gorąco.

– My mamy czas nieograniczony, więc to tylko od pana zależy, jak szybko się z tym uwiniemy – odparł Sebastian, żeby jeszcze raz zaakcentować, że to spotkanie odbywa się na warunkach Clevéna. – Jeśli pan usiądzie, moja koleżanka przedstawi sprawę. – Sebastian spojrział na Vanję, która kiwnęła głową i milczała wyczekująco.

Po krótkiej chwili Clevén zdecydował, że pójdzie im na rękę. Usiadł na brzegu siedzenia jak na szpilkach.

– Czy może nam pan powiedzieć, dlaczego nocował w motelu w Västerås w zeszły piątek?

Clevén spojrział im w oczy.

– Nie mieszkałem w żadnym motelu w zeszły piątek. Kto tak twierdzi?

– My.

Vanja umilkła. Normalnie w takim momencie osoba, z którą rozmawiali, zaczynała mówić sama. Kiedy stawiało się ją przed niezaprzeczalnym faktem. Powinien chyba rozumieć, że nie jechaliby do Eskilstuny, gdyby nie byli tego pewni. Potwierdzenie albo wykrety, taka była alternatywa. Ale niektórzy wybierali trzecią możliwość. Milczenie. Clevén wybrał właśnie trzecią drogę. Wodził wzrokiem między Vanją i Sebastianem, ale nie odezwał się słowem. Vanja westchnęła i nachyliła się do niego.

– Z kim się pan tam spotkał? Co pan tam robił?

– Przecież mówię, że mnie tam nie było. – Popatrzył na nich niemal błagalnie. – To musi być pomyłka.

Vanja zerknęła do swoich dokumentów. Mruczała coś pod nosem. Przeciagała sprawę. Sebastian nie spuszczał oczu z Clevéna. Ten zwilżył językiem usta, jakby nagle wyschły. Kropla potu zaczęła mu spływać z nasady włosów. W pomieszczeniu nadal nie było gorąco.

– Czy Frank Clevén o numerze osobowym pięć osiem zero pięć jeden osiem to pan? – zapytała Vanja neutralnie.

– Tak.

– Czy w zeszły piątek zapłacił pan swoją kartą kredytową siedemset siedemdziesiąt dziewięć koron za pokój?

Clevén pobladł.

– Była skradziona. Moja karta została skradziona.

– Skradziona? Czy w takim razie zgłosił pan tę kradzież, a jeśli tak, to kiedy?

Milczał, jego mózg pracował na wysokich obrotach. Kropla potu spływała po policzku, który wyraźnie pobił.

– Nie zgłosiłem tego.

– Nie zablokował pan karty?

– Chyba zapomniałem, nie wiem...

– Proszę pana, czy pan naprawdę sądzi, że uwierzemy w tę historię o kradzieży karty?

Brak odpowiedzi. Vanja poczuła, że najwyższy czas poinformować Franka Clevéna o tym, iż jego sytuacja nie wygląda dobrze.

– Badamy sprawę zabójstwa. Oznacza to, że sprawdzimy gruntownie każdą informację, której nam pan udzieli. Więc pytam jeszcze raz: czy był pan w motelu w Västerås w zeszły piątek, tak czy nie?

Clevén sprawiał wrażenie zszokowanego.

– Sprawę zabójstwa?

– Tak.

– Ale ja nikogo nie zabiłem.

– Więc co pan tam robił?

– Nic. Ja niczego nie zrobiłem.

– Był pan w Västerås w noc morderstwa i kłamie pan w tej sprawie. Dla mnie to wygląda bardzo podejrzanie.

Clevén drgnął, całe jego ciało zaczęło się wyginać. Nie był w stanie patrzeć na dwie siedzące przed nim osoby. Nagle Sebastian zerwał się gwałtownie.

– Dajmy sobie spokój. Pojadę do pańskiego domu i zapytam, czy żona coś wie. Posiedzisz tutaj z panem?

Vanja kiwnęła głową i spojrzała na Clevéna, który niepewnie wpatrywał się w idącego do wyjścia Sebastiana.

– Ona nie wie o niczym – wydusił z siebie.

– Może nie, ale chyba będzie wiedziała, czy był pan w domu, czy nie? Żony zwykle są dobrze poinformowane w takich sprawach. – Szeroki uśmiech Sebastiana zdradzał, jak cieszyła go sama myśl, żeby pojechać do domu Clevéna i porozmawiać z jego żoną i dziećmi. Przeszedł jeszcze kilka kroków ku drzwiom, aż Clevén zdecydował się go powstrzymać.

– Okej, byłem w tym motelu.

– Ach, tak.

– Moja żona o niczym nie wie.

– No właśnie, już pan wspominał. Z kim się pan tam spotkał?

Brak odpowiedzi.

– Z kim się pan spotkał? Możemy tu siedzieć cały dzień. Możemy zadzwonić po radiowóz, który zabierze pana w kajdankach. Wszystko zależy od pana. Ale jedną rzecz powinien pan wiedzieć: w końcu i tak się wszystkiego dowiemy.

– Nie mogę powiedzieć z kim. To niemożliwe. Już dla mnie to będzie katastrofa, kiedy sprawa się wyda, ale dla niego...

– Dla niego?

Frank ucichł i skinął z zawstydzeniem. Sebastian nagle zobaczył cały kontekst, wyraźnie jak na dłoni.

Klub strzelecki.

Zawstydzone spojrzenie Franka.

Zakłamanie dominujące w Palmlövskå.

– Pan się spotkał z Ragnarem Grothem, prawda?

Frank skinął w milczeniu.

Jego spojrzenie wbiło się w podłogę.

Jego świat się rozsypał.

W drodze powrotnej Vanja i Sebastian byli uradowani jak dzieci.

Frank Clevén i Ragnar Groth mieli romans od dłuższego czasu. Spotkali się w Klubie Strzeleckim. Czternaście lat temu. Najpierw ich związek był niepewny, potem wciągnął ich całkowicie. Niszczył. Clevén nawet wyprowadził się z Västerås, żeby zakończyć tę wstydliwą sprawę. Był przecież żonaty. Miał dzieci. Nie był homoseksualistą. Ale nie mógł się przed tym powstrzymać. To było jak trucizna.

Rozkosz.

Seks.

Wstyd.

Nie mogli z tym zerwać. Widywali się dalej. Zawsze to Groth dzwonił i prosił o spotkanie, ale Clevén nigdy nie odmówił. Nigdy nie spotykali się w domu Grotha. Ich oazą stał się motel. Tani pokój. Miękkie łóżko. Clevén rezerwował i płacił. Musiał wymyślać jakieś wymówki. Zawsze umiał sobie poradzić z podejrzliwością żony. Łatwiej było, kiedy nie zostawał na noc. Wrócić późno do domu było łatwiej niż wcale nie wracać. Tak, spotkali się w zeszły piątek. Około czwartej. Groth był wręcz nienasycony. Clevén nie mógł wyjść z motelu wcześniej niż przed dziesiątą. Groth opuścił pokój niecałe pół godziny wcześniej.

Tuż po wpół do dziesiątej.

O tej samej godzinie, kiedy Roger mógł przechodzić obok motelu.

Cała piątka czuła wiszące w powietrzu oczekiwanie. Rozpoznawali to uczucie i cieszyli się nim. Tak właśnie było po przełomie, kiedy śledztwo nabierało nowego tempa i w najlepszym razie można było dostrzec zarysowujący się koniec. Przez kilka dni różne tropy i koncepcje okazywały się ślepyimi uliczkami, ale miłosna schadzka Ragnara Grotha w motelu dostarczyła zupełnie nowych elementów układanki. Wszystko pasowało do siebie znakomicie.

– A więc dyrektor prywatnej szkoły opartej na wartościach chrześcijańskich okazuje się homoseksualistą. – Torkel spojrział na swoją drużynę. W spojrzeniach, które napotkał, rozpoznał przenikającą zespół nową energię. – Czyli myśl, że jest w stanie posunąć się dość daleko, by to ukryć, nasuwa się sama.

– Zabić kogoś to nie jest dość daleko, to o wiele za daleko. – To powiedziała Ursula.

Wygląda na zmęczoną, pomyślał Torkel. Wprawdzie przez cały dzień była zajęta przy pożarze i domniemanym morderstwie Petera Westina, mimo to nie mógł się nie zastanawiać, czy spała tak samo źle jak on.

– Tutaj od początku nie chodziło o zabicie kogokolwiek. – Sebastian nachylił się nad stołem i wziął gruszkę z patery. Głośno odgryzł duży kęs.

– Czyż nie zakładamy, że ta sama osoba, która zamordowała Rogera Erikssona, ma także na sumieniu Petera Westina? – zdziwiła się Ursula. – Chyba nikt nie uwierzy, że to był nieszczęśliwy wypadek.

– Nie, ale podtrzymuję, że zabicie Rogera nie zostało zaplanowane.

Trochę trudno było zrozumieć jego słowa, wydobywające się spomiędzy kęsów gruszki. Sebastian odczekał kilka sekund, przeżuł i połknął. Zaczął jeszcze raz:

– Nadal twierdzę, że zabicie Rogera nie było zaplanowane. Ale mamy tu do czynienia z osobą, która bardzo konsekwentnie i systematycznie robi wszystko, żeby zatrzeć ślady.

– A więc morderstwo Rogera mogło być nieszczęśliwym wypadkiem, ale teraz zabójca jest gotów zrobić wszystko, żeby nikt się o tym nie dowiedział?

– Tak.

– Jak to pasuje jedno do drugiego? – zdziwił się Billy. – To znaczy w jego głowie.

– Przymuszcza się za osobę absolutnie najważniejszą. Niekoniecznie ze względu na siebie. Może myśli, że więcej osób poniesie szkodę, jeśli zostanie złapany. Będą cierpieć przez niego. Może ma taką pracę, że wydaje mu się, że nikt inny jej nie sprostą, albo jakieś zadanie, które musi doprowadzić do końca. Za wszelką cenę.

– Czy dyrektor Palmlövskå nam się tu kwalifikuje? – To pytanie zadała Vanja.

Sebastian wzruszył ramionami. Nie potrafił zdiagnozować Ragnara Grotha na podstawie dwóch krótkich spotkań, ale też nie mógł go wykreślić. Jego zaangażowanie na rzecz szkoły doprowadziło do tego, że nie zgłosił przestępstwa na policję. Czy byłby w stanie posunąć się dalej? Z całą pewnością. Aż do ostateczności? To trzeba było sprawdzić. Sebastian nie chciał się wypowiadać w tej sprawie.

– Mógłby to zrobić.

– Czy Ragnar Groth wiedział o wizytach Rogera u psychologa? – Ursula ze zrozumiałych względów trzymała się tropu Westina.

– Chyba musiał o tym wiedzieć. – Billy rozejrzał się wokół, szukając potwierdzenia. – Westin był zaangażowany przez szkołę, na pewno mówił o tym, kto korzysta z jego usług. Przecież mu za to płacili.

– To możemy jeszcze sprawdzić. – Torkel przerwał rozmowę, zanim świeży entuzjazm podsunie im odpowiedzi na pytania, których sobie nawet jeszcze nie zadali. W tej fazie chęć dopasowania wszystkich elementów była bardzo duża, należało zachować ostrożność. Oddzielić to, co wiedzieli, i to, co było możliwe, od rzeczy, o których nie mieli pojęcia.

– Sebastian i Vanja opracowali scenariusz. Wysłuchamy go, koncentrując się na znalezieniu miejsc, gdzie fakty lub dowody nie do końca się zgadzają. Okej?

Wszyscy pokiwali głowami. Torkel zwrócił się do Sebastiana, ale ten gestem pokazał, że znacznie Vanja. Dziewczyna skinęła głową, spojrzała w swoje papiery i powiedziała:

– Wyobraźmy sobie, że...

...Roger idzie w stronę motelu. Jest wściekły i przygnębiony po spotkaniu z Leo Lundinem. Ma krew na twarzy i sponiewierane poczucie własnej wartości, rękawem kurtki wyciera ciskające się do oczu łzy. Skręca na teren motelu, gdzie ma się z kimś spotkać. Nagle się zatrzymuje. Jakiś ruch przy jednym z pokoi zwraca jego uwagę. Patrzy w tamtą stronę i widzi dyrektora swojej szkoły. Ragnar stoi przed drzwiami pokoju, z którego właśnie wyszedł, ale jakaś dłoń chce go wciągnąć z powrotem. Jakiś mężczyzna, którego Roger nie zna, staje w otwartych drzwiach, nachyla się ku Ragnarowi i całuje go w usta. Ten próbuje protestować, ale Roger, który zdążył się ukryć w cieniu, widzi, że wkrótce mięknie i odwzajemnia pocałunek. Potem obaj odrywają się od siebie, drzwi do pokoju się zamykają, a Ragnar Groth czujnie rozgląda się dookoła.

– Jeśli Roger rzeczywiście miał się spotkać z kimś w motelu, to w tej chwili definitywnie zmienił plany. – Vanja spojrzała na Sebastiana, który wstał ze swojego krzesła i zaczął przechadzać się wolno po pokoju, przejmując pałeczkę.

– Roger przekrada się na parking...

...a kiedy Ragnar podchodzi do swojego auta, Roger już tam stoi i czeka na niego. Z uśmiechem wyższości na ustach. Opowiada Ragnarowi, czego właśnie był świadkiem. Tamten zaprzecza, ale Roger jest uparty. Skoro nic się nie stało, to on może wszystkim o tym opowiedzieć? Roger widzi, jak Ragnar Groth gorączkowo próbuje znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Patrzy i napawa się swoją przewagą. Po spotkaniu z Leo Lundinem dobrze jest przez chwilę mieć nad kimś władzę. Widzieć, jak Ragnar się poci. Jak raz ktoś inny cierpi zamiast niego. Być tym silniejszym. Roger tłumaczy, że oczywiście jest gotów milczeć na temat miłosnych przygód dyrektora, ale to musi kosztować. Chce pieniędzy. Dużo pieniędzy. Ragnar się nie zgadza. Roger wzrusza ramionami i mówi, że w takim razie sprawa za kwadrans znajdzie się na Facebooku. Ragnar Groth rozumie, że może wszystko stracić. Roger odwraca się i chce odejść. Parking jest pusty. Źle oświetlony. Roger nie docenia desperacji Ragnara, kiedy odwraca się do niego plecami. Ragnar uderza go, chłopiec osuwa się na ziemię.

– Nie padało od dawna. Powinniśmy się przyjrzeć parkingowi przed motelem, czy nie ma tam śladów.

Ursula skinęła głową i zapisała coś w notesie. Wprawdzie od czasu znalezienia Rogera oprócz przelotnych mżawek rzeczywiście nie było deszczu, ale spodziewać się jakichś śladów na dość ruchliwym parkingu niecały tydzień po ewentualnym zdarzeniu to przekraczało granice zwykłego optymizmu. Mimo to zajrzy tam. Może któryś z nich coś upuścił...

Sebastian spojrzał na Vanję, która znów rzuciła szybko okiem w swoje papiery, by przejąć wątek. Torkel siedział w milczeniu. Nie tylko dlatego, że hipoteza, która tu nabierała kształtów, mogła rzeczywiście okazać się prawdą. Sebastian włączał Vanję do akcji. Zwykle obok Sebastiana nie było miejsca dla innych osób, błyszczeć miał tylko on. Nie dzielił się z nikim. Vanja widocznie musiała jakoś do niego dotrzeć.

– Z pewnym trudem Ragnar pakuje Rogera do samochodu...

...Nie zamierzał zrobić chłopcu krzywdy, ale on nie mógł tak po prostu odejść, żeby rozpowiadać i zniszczyć wszystko. Muszą dojść do porozumienia, które obaj mogliby zaakceptować. Muszą porozmawiać. Racjonalnie i po dorosłemu. Ragnar bez planu jeździ po mieście, po coraz bardziej opustoszałych ulicach, spocony i zdenerwowany, z omdlałym chłopcem obok siebie. Zastanawia się, jak może uratować sytuację, co powie swojemu uczniowi, kiedy ten odzyska przytomność. Próbuje opanować tę sytuację jak z koszmarnego snu, kiedy Roger się budzi. Ragnar nawet nie ma szans przemówić spokojnie i racjonalnie. Roger rzuca się na niego. Zaczyna go bić. Ragnar musi zahamować. Samochód wpada w poślizg i zatrzymuje się na poboczu, a wysiłki Ragnara, żeby uspokoić chłopaka, nic nie dają. Nie tylko wszyscy się dowiedzą, że pieprzy się z facetami, lecz także oskarży go o pobicie i uprowadzenie. Ragnar nie ma szans zareagować, kiedy Roger otwiera drzwi samochodu i wybiega. Wściekły zaczyna iść słabo oświetloną ulicą i próbuje się zorientować, gdzie się znalazł. Gdzie są? Dokąd ten stary zbok go zawiózł? Czuje przyływ adrenaliny, przez którą nawet nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo się boi. W świetle reflektorów widzi swój długi cień. Ragnar wydostaje się z samochodu,

woła za nim, ale w odpowiedzi widzi tylko wyciągnięty w górę środkowy palec. Ragnar jest zdesperowany. Widzi, jak całe jego życie się rozsypuje. Musi zatrzymać tego chłopaka. Nie myśli. Działa instynktownie. Idzie do bagażnika i wyjmuje swoją broń ćwiczebną. Szybko, wprawnym ruchem podnosi ją do twarzy, bierze chłopca na celownik i naciska spust. Roger pada.

Nie minęła sekunda, a Ragnar Groth już rozumie, co właśnie zrobił. W szoku rozgląda się naokoło. Nikt nie przechodzi. Nie ma nikogo. Nikt nie widział, nikt nie słyszał. Nadal istnieje szansa, że wyjdzie z tego cało. Że przetrwa.

Ragnar biegnie do chłopaka i dwie rzeczy stają się dla niego jasne, kiedy w blasku świateł samochodu widzi, jak krew wypływa z dziury na plecach.

Chłopak nie żyje.

Kula jest jak odcisk palca.

Podnosi Rogera i wlecze go z drogi na bok. W krzaki. Z samochodu przynosi nóż. Staje na rozstawionych nogach nad chłopcem i odsłania wlot kuli. Nie myśląc, jak na autopilocie, Ragnar Groth wycina serce z kulą. Prawie zaskoczony patrzy na ten mały kawałek metalu, który wyrządził takie szkody. Patrzy z góry na ciało leżące na ziemi. Kula wprawdzie została usunięta, ale najlepiej by było, gdyby udało się całkiem ukryć, że to był postrzał. Żeby wszystko wyglądało na atak szaleńca z nożem. Instynkt samozachowawczy przejmuje dowodzenie i Ragnar nieprzytomnie zaczyna dźgać ciało nożem.

– Potem wkłada ciało Rogera do auta i jedzie do Listakärr, wrzuca je tam do wody, a resztę już znamy...

Sebastian i Vanja skończyli prezentację. Było to bardzo sugestywne odtworzenie przebiegu wydarzeń. Wprawdzie ubarwione myślami i emocjami, których nie mogli znać, ale pominąwszy to, Torkel uznał, że ta wersja brzmi prawdopodobnie. Popatrzył po zebranych, zdjął okulary i złożył je.

– Myślę, że w takim razie powinniśmy porozmawiać z Ragnarem Grothem.

– Nie, nie, nie, to wcale tak nie wyglądało.

Ragnar Groth potrząsnął głową, pochylił się na krześle i rozłożył swoje zadbane dłonie w

geście niedowierzania. Po tym ruchu słaba fala woni Hugo Bossa dotarła do Vanji przez stół. Ta sama woda po goleniu, której używał Jonathan, pomyślała przelotnie, przypuszczalnie jedyne, co łączyło tych dwóch mężczyzn. Vanja właśnie zaprezentowała początek ich teorii o nocy zabójstwa. Że spotkał Rogera przed motelem i doszło do kłótni. To właśnie wywołało gwałtowny protest dyrektora.

– A więc jak wyglądało?

– Wcale tak nie było. Nie spotkałem Rogera w tamten piątkowy wieczór, już to mówiłem.

Rzeczywiście mówił. Ponad godzinę temu, kiedy zabierali go ze szkoły. Wyglądał na zmęczonego i poirytowanego, kiedy Vanja i Billy zjawili się w jego gabinecie. Zmęczenie zniknęło w tej samej sekundzie, kiedy przedstawili swoją sprawę, a zamiast niego pojawiło się urażone niedowierzanie. Nie myśleli chyba poważnie, że on w jakiś sposób miałby być zamieszany w to tragiczne wydarzenie? A jednak myśleli, zrozumiał to, kiedy go poprosili, żeby pojechał z nimi do komendy. Groth zapytał, czy jest aresztowany, czy zatrzymany, czy jak to można nazwać, ale Vanja zapewniła go, że chodzi tylko o rozmowę. Dyrektor zapytał, czy nie mogliby porozmawiać w jego biurze, jak już dwa razy wcześniej, ale Vanja upierała się, że tym razem powinni pojechać do komendy. Trochę potrwało, zanim udało mu się dopełnić różnych formalności, by mógł opuścić swój gabinet i szkołę. Groth bardzo pilnował, żeby to nie wyglądało na zatrzymanie. Vanja uspokoiła go. Nie będą używali kajdanek, nie czekają też na niego funkcjonariusze w mundurach, pojedzie na przednim siedzeniu w cywilnym samochodzie. Nawet podsunęła mu wytłumaczenie, gdyby ktoś z kolegów pytał, dokąd się wybiera. Ragnar Groth był potrzebny w komendzie, żeby zidentyfikować kilku młodych ludzi na nagraniach z monitoringu miejskiego. Dyrektor podziękował jej za pomoc, kiedy wyszli, pod ogromnym obrazem Jezusa na fasadzie szkoły.

Potem w jednym z pokoi przesłuchań odmawiał kolejno kawy, wody, pastylek na gardło i obecności adwokata. Przywitał się z Torkelem, którego spotkał po raz pierwszy, potem usiedli. Vanja i Torkel po jednej stronie, Groth po drugiej. Najpierw wyczyścił chusteczką poplamiony blat, zanim dopuścił do zetknięcia z nim swoich dłoni.

– Co to takiego? – zapytał, kiedy Vanja wzięła ze stołu słuchawkę douszną.

– To? – Vanja pokazała urządzenie Grothowi, który kiwnął głową. – To jest słuchawka.

– A kogo pani w niej słyszy?

Vanja zdecydowała, że nie odpowie na to pytanie, zamiast tego znów włożyła słuchawkę do ucha. Groth odwrócił się i spojrzał na trochę zbyt duże lustro weneckie na jednej ze ścian.

– Czy tam po drugiej stronie jest Bergman? – Nie potrafił ukryć niechęci w głosie.

Znów Vanja wołała nie udzielać odpowiedzi. Ale dyrektor Groth miał rację. W sąsiednim pokoju siedział Sebastian, przyglądał się przesłuchaniu i w razie potrzeby mógł przekazywać Vanji drobne komentarze. Dość szybko ustalili, że Sebastian nie powinien znajdować się w tym samym pomieszczeniu podczas przesłuchania. I tak będzie trudno skłonić opanowanego Ragnara Grotha do otwarcia się, a obecność Sebastiana tylko by go dodatkowo drażniła.

Vanja włączyła magnetofon stojący na stole, wymieniła obecne osoby, podała godzinę, a potem opowiedziała, jak śledzili drogę Rogera na kamerach monitoringu i przedstawiła swoją teorię o spotkaniu przed motelem. Początkowo dyrektor słuchał z nieruchomą twarzą. Pierwszy raz zareagował, kiedy padło słowo „motel”. Później potrząsnął w milczeniu głową, a zaraz potem splótł dłonie na brzuchu i odchylił się na krześle w pozycji, która wyraźnie sygnalizowała, że się dystansuje.

Od Vanji.

Od wszystkiego, co mówi.

Od całej sytuacji.

Dopiero kiedy Vanja skończyła, nachylił się do przodu i rozłożył ręce

– Nie, nie, nie, to wcale tak nie wyglądało.

– A więc jak wyglądało?

– Wcale tak nie było. Nie spotkałem Rogera w tamten piątkowy wieczór, już to mówiłem.

– Ale był pan w motelu w tamtym czasie?

W sąsiednim pokoju Sebastian pokiwał z zadowoleniem głową. Czas i miejsce potrafili udowodnić, widać było, że to go dręczy.

Bardzo.

Tak bardzo, że nawet nie odpowiedział na pytanie zadane przez Vanję.

– Pytanie było retoryczne. Wiemy, że był pan pod motelem w piątek około wpół do dziesiątej.

– Ale nie spotkałem tam Rogera.

– Powiedz, żeby opowiedział o Franku – rzucił Sebastian do nadajnika. Zobaczył, jak Vanja zareagowała i posłała szybkie spojrzenie w kierunku szklanej ściany. Sebastian skinął z satysfakcją, jakby mogła go widzieć.

Vanja nachyliła się nad stołem.

– Niech pan opowie o Franku Clevénie.

Groth nie odpowiedział od razu. Chciał zyskać na czasie, poprawiając rękawy koszuli, żeby perfekcyjnie wystawały spod marynarki na długość półtora centymetra. A potem odchylił się na oparcie i spojrzał chłodno na Vanję i Torkela.

– To mój stary przyjaciel z Klubu Strzeleckiego. Czasami się spotykamy.

– W jakim celu? – To było pytanie Torkela.

Groth zwrócił się do niego.

– Rozmawiamy o dawnych czasach. Razem zdobyliśmy brązowy medal w mistrzostwach Szwecji, może państwo o tym wiedzą. Czasami pijemy wino, czasami gramy w karty.

– Dlaczego nie spotykacie się u pana w domu?

– Przeważnie spotykamy się, kiedy Frank jest przejazdem w Västerås w drodze do domu. Wtedy motel jest najlepszym rozwiązaniem.

– Wiemy, że spotyka się pan z Frankiem Clevénem w motelu, żeby uprawiać seks.

Groth odwrócił się do Vanji i przez chwilę wydawało się, że samo to stwierdzenie budzi w nim wstręt. Nachylił się bliżej, nie spuszczać z niej wzroku.

– A skąd wy to wiecie, jeśli mogę zapytać?

– Frank Clevén tak powiedział.

– W takim razie kłamał.

– Ma żonę i troje dzieci. Dlaczego miałby zmyślać, że jeździ do Västerås i uprawia seks z mężczyzną?

– Nie wiem, jego musicie o to zapytać.

– Czy nie jesteście dobrymi przyjaciółmi?

– Tak sądziłem, ale po tym, co słyszę, zaczynam w to wątpić.

– Możemy powiązać pana z motelem.

– Byłem tam. Spotkałem się z Frankiem. Temu nie zaprzeczam. Ale zdecydowanie

zaprzeczam, że oddawaliśmy się czynnościom seksualnym i że spotkałem Rogera Erikssona w tamten wieczór.

Vanja i Torkel wymienili spojrzenia. Ragnar Groth był niezły. Potwierdzać to, co można udowodnić, zaprzeczać wszystkiemu innemu. Czyżby zatrzymali go za wcześnie? Przecież właściwie mieli tylko łańcuch poszlak. Potajemne spotkania miłosne, członkostwo w Klubie Strzeleckim, pozycja, której warto było bronić. Czy potrzebowali więcej?

W pokoju obok Sebastian rozważał to samo. Wiedzieli przecież, że Groth był człowiekiem o wyraźnych zaburzeniach, które objawiały się nadmierną pedanterią i natręctwami, jeśli wręcz nie cierpiał na chorobę psychiczną. Było więc prawdopodobne, że przez lata wypracował sobie niemal nienaruszalny mechanizm obronny, żeby nie myśleć o zachowaniach, które sam uznawał za niepożądane. Sebastian miał poczucie, że Ragnar Groth przez cały czas rozważa korzyści i straty i jeśli podejmuje jakąś decyzję, kształtuje według niej swoją rzeczywistość. Ta decyzja stawała się dla niego prawdą. Sam nie uważał nawet, żeby kłamał, mówiąc, że nie uprawiał seksu z Frankiem Clevémem w motelowym pokoju. On w to wierzył. Przypuszczalnie potrzebowaliby dowodu w postaci zdjęć, żeby się do tego przyznał. Ale takich zdjęć nie mieli.

– Peter Westin?

To Vanja wprowadziła inny wątek.

– A co ma z nim być?

– Pan go zna.

– Szkoła ma z nim podpisany kontrakt, tak. A co to ma wspólnego ze sprawą?

– Czy wie pan, gdzie on mieszka?

– Nie, nie spotykamy się na gruncie prywatnym. – Grothowi nagle przyszła do głowy pewna myśl i poruszył się na krześle. – Czy chcecie mi wmówić, że z nim też mam kontakty seksualne?

– A ma pan?

– Nie.

– Gdzie pan był dzisiaj około czwartej nad ranem?

– Byłem w domu i spałem. Mam takie brzydkie przyzwyczajenie, że o tej porze lubię trochę pospać. A dlaczego pytacie?

Sarkazm. W pomieszczeniu obok Sebastian westchnął. Groth odzyskał pewność siebie. Zrozumiał, że nie mają dość dowodów na poparcie swoich podejrzeń. Do niczego nie dojdą. W

pokoju przesłuchań Torkel próbował ratować to, co było jeszcze do uratowania.

– Chcemy obejrzeć pańską broń.

– Ale dlaczego? – Autentyczne zdumienie.

Vanja zakłęła w duchu. Udało im się utrzymać to w tajemnicy przed prasą. Nikt oprócz mordercy nie wiedział, że Roger został zastrzelony. Pasowałoby im, gdyby Groth uznał, że ich pytanie było zasadne, albo jeszcze lepiej – gdyby nie zgodził się pokazać swojej broni.

– A dlaczego nie?

– Po prostu nie widzę związku. Chłopak chyba nie został zastrzelony? – Wodził pytającym spojrzeniem między Vanją i Torkelem. Żadne z nich nie zamierzało ani zaprzeczyć, ani potwierdzić.

– Czy pan się nie zgadza, żebyśmy obejrzelili pańską broń?

– Ależ nie. Weźcie, co chcecie. Na jak długo chcecie.

– Chcielibyśmy także obejrzeć pańskie mieszkanie.

– Mieszkam w willi.

– Więc chcielibyśmy obejrzeć pańską willę.

– Czy nie potrzebujecie nakazu sądowego?

– Tak, jeśli właściciel nie wyraża zgody, wtedy wystarczy porozmawiać z prokuratorem.
– Vanja zrozumiała, że nie mają co liczyć na chęć dyrektora do współpracy, więc postanowiła użyć pogroźki zamaskowanej troską. – Uzyskanie takiego pozwolenia wymaga trochę czynności administracyjnych. Więcej osób będzie oglądało nasz wniosek, większe ryzyko, że informacja wydobędzie się na zewnątrz.

Groth spojrział na nią w taki sposób, że zrozumiała, iż przejrzał jej fałszywą troskę i groźba do niego dotarła.

– Oczywiście. Przeszukajcie, co chcecie. Im szybciej się przekonacie, że nic nie zrobiłem Rogerowi, tym lepiej.

Vanja odniosła wrażenie, że to ostatni raz dyrektor Groth jest tak pomocny.

– Czy ma pan komórkę?

– Tak. Chcecie ją zobaczyć?

– Tak, chętnie.

– Leży w górnej szufladzie biurka w moim pokoju do pracy. Czy jedziecie teraz do mnie?

– Wkrótce.

Ragnar Groth wstał. Vanja i Torkel zeszywnieli, kiedy sięgnął do kieszeni, ale on wyciągnął niewielki pęk kluczy. Trzy klucze. Położył je na stole i przesunął w stronę Vanji.

– Klucz do szafki z bronią wisi po prawej stronie w schowku na szczotki. Muszę prosić o zachowanie dyskrecji. Zakładam, że obejdzie się bez mundurów policyjnych i radiowozów. Jestem człowiekiem szanowanym w sąsiedztwie.

– Dołożymy wszelkich starań.

– Mam taką nadzieję. – Znow usiadł na krześle. Odchylił się wygodnie do tyłu, o ile to było możliwe, i ponownie skrzyżował ramiona na piersi.

Vanja i Torkel wymienili szybkie spojrzenia. Vanja rzuciła okiem na wielką szybę.

Sebastian podniósł nadajnik do ust.

– Chyba niczego więcej nie uzyskamy.

W pokoju przesłuchań Vanja pokiwała głową sama do siebie, odczytała godzinę, nachyliła się nad stołem i wyłączyła magnetofon. Popatrzyła na Torkela i zrozumiała, że oboje pomyśleli to samo.

Zatrzymali go za wcześnie.

Ściśle rzecz biorąc, Ragnar Groth mieszkał nie w willi, tylko w szeregowcu. Jego wiata garażowa przylegała do sąsiedniego domu. Nie mieli problemu z rozpoznaniem, który dom na ulicy należał do niego. Zarówno Billy, jak i Ursula wyczuli to instynktownie, kiedy zbliżali się pod właściwy adres. Dom był... bardziej czysty.

Żwir i piasek z zimy były starannie zmiecione z ulicy na szerokości jego działki. W otwartym garażu wszystko było pozawieszane i ułożone w nieskazitelnym porządku. Idąc do drzwi domu, Billy i Ursula zwrócili uwagę, że na ścieżce ani na zadbanym trawniku nie leży nawet jeden suchy zeszłoroczny liść. Przy drzwiach frontowych Ursula przejechała palcem po parapecie najbliższego okna. Pokazała palec Billy'emu. Ani śladu brudu.

– Utrzymywanie porządku zajmuje mu chyba cały wolny czas – skomentowała, podczas gdy Billy włożył klucz do zamka, otworzył drzwi i wszedł do środka.

Dom był niewielki. Dziewięćdziesiąt dwa metry kwadratowe podzielone na dwie kondygnacje. Weszli do małego przedpokoju, który kończył się schodami. Po bokach znajdowało się dwoje drzwi i dwa łukowate przejścia. Kiedy Billy zapalił górne światło, oboje popatrzyli na siebie. Potem bez słowa schylili się i zdjęli obuwie. Nie mieli tego w zwyczaju, kiedy przeszukiwali inne mieszkania, ale tutaj chodzenie w butach wydawałoby się świętokradztwem. Zostawili je na wycieracze, choć było na nie miejsce na regale pod wieszakiem, po prawej stronie za drzwiami. Na półce leżał kapelusz, na wieszaku wisiał płaszcz. Poniżej stała para butów. Wyczyszczonych, bez choćby jednej plamki błota czy żdźbła trawy. Pachniało czystością. Nie środkami czystości, ale... czystością. Ursuli przypomniawszy się nowy dom, który oglądali z Mikaelem kilka lat temu. Tam też tak pachniało.

Bezosobowo.

Jakby nikt tu nie mieszkał.

Ursula i Billy weszli dalej, każde z nich otworzyło jedną parę drzwi. Te z prawej prowadziły do garderoby, z lewej – do łazienki na parterze. Szybka inspekcja wykazała, że obydwie pomieszczenia były nienagannie czyste i uporządkowane, jak wszystko inne w życiu dyrektora Grotha. Reszta dolnej kondygnacji też to potwierdzała. Łukowate wejście z prawej strony prowadziło do niewielkiego, gustownie urządzonego salonu. Naprzeciwko sofy z fotelami znajdował się regał, którego jedną połowę zajmowały książki, a drugą – płyty winylowe. Jazz i klasyka. Na środku znajdował się gramofon bez jednej drobinki kurzu. Dyrektor Groth nie miał telewizora. Przynajmniej w salonie.

Łukowate wejście z lewej strony wiodło do lśniącej czystością kuchni. Noże przyćwiecone do magnetycznego uchwytu na ścianie. Elektryczny czajnik na stoliku. Na środku stołu solniczka i pieprzniczka. Poza tym wszystkie powierzchnie były puste. Czyste.

Poszli razem schodami na górę. Znaleźli się w kwadratowym przedpokoju z trojgiem drzwi. Łazienka, sypialnia i pokój do pracy. Za ciężkim ciemnym biurkiem z dębowego drewna

wisiała broń Ragnara Grotha, porządnie zamknięta w specjalnej gablocie.

Billy zwrócił się do Ursuli.

- Góra czy dół?
- Nie ma znaczenia. Co wolisz?
- Mogę zrobić dół, wtedy ty się zajmiesz bronią.
- Okej, kto skończy pierwszy, bierze się za garaż i auto.
- Umowa stoi. – Billy kiwnął głową i zszedł na dół.

Ursula poszła do gabinetu.

Dopiero kiedy Vanja objęła ojca ramionami, poczuła tę wielką różnicę. Przedtem i potem. Stracił na wadze, ale nie chodziło tylko o to. Uściski ostatnich miesięcy zawierały w sobie drżenie lęku przed kruchością życia, desperacką czułość, kiedy każde dotknięcie może być tym ostatnim. Wraz z pozytywną diagnozą lekarzy zaczęły nagle znaczyć coś innego – kontynuację. Wiedza lekarska przedłużyła ich wspólną drogę i uratowała przed otchłanią, nad którą balansowali przez ostatni czas. Valdemar uśmiechnął się do niej. Jego zielononiebieskie oczy były bardziej ożywione niż przedtem, nawet jeśli teraz nieco zaszkłone łzami radości.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem.
- Ja za tobą też, tato.

Valdemar pogładził ją dłonią po policzku.

- To dziwne, mam wrażenie, jakbym wszystko odkrywał na nowo. Jak pierwszy raz.

Vanja spojrzała na swojego ojca.

– Rozumiem to, rozumiem dobrze. – Cofnęła się o kilka kroków, nie chciała stać tu w hotelowym foyer i płakać. Machnęła ręką, wskazując okno, za którym zapadał zmierzch. – Przespacerujmy się. Możesz mi trochę pokazać Västerås.

- Ja? Nie byłem tu od wieków.
- Znasz to miasto lepiej niż ja. Przecież mieszkałeś tu jakiś czas, prawda?

Valdemar zaśmiał się, wziął córkę pod ramię i ruszył w stronę wahadłowych drzwi.

– To było tysiąc lat temu, miałem dwadzieścia jeden lat i dostałem pierwszą pracę w ASEA.

– I tak wiesz więcej niż ja. Ja znam tylko hotel, komendę i kilka miejsc zbrodni.

Zaczęli iść, rozmawiając o czasach, kiedy Valdemar był młodym, energicznym inżynierem. Oboje cieszyli się tą chwilą. Pogawędką, która po raz pierwszy od tak dawna była właśnie tym, tylko pogawędką, a nie sposobem na uciszenie myśli, które zajmowały ich bez przerwy.

Zmrok zapadał nad miastem. Pogoda się zmieniła, w powietrzu pojawił się drobny deszczyk. Szli wzdłuż wody, jedno blisko drugiego, prawie tego nie zauważając. Dopiero gdy padało już pół godziny, a krople stały się większe, Valdemar zauważył, że powinni się schronić pod jakiś dach. Vanja zaproponowała, żeby wrócili do hotelu coś zjeść.

– Czy znajdziesz na to czas?

– Mogę znaleźć.

– Nie chcę, żebyś z mojego powodu miała kłopoty.

– Obiecuję, śledztwo poradzi sobie beze mnie jeszcze przez godzinę.

Valdemar tym się zadowolił. Znow wziął córkę pod rękę i ruszyli przyspieszonym krokiem w stronę hotelu.

Vanja zamówiła dla ojca kieliszek białego wina, a dla siebie colę light, podczas gdy Valdemar przebiegał wzrokiem menu. Przyglądała mu się z boku. Naprawdę go kochała. Kochała też swoją matkę, ale z nią zawsze było trudniej, więcej kłótni, więcej walki o wolność. Z ojcem była spokojniejsza. On sam był uległy. Oczywiście też ją prowokował, ale w dziedzinach, w których czuła się pewniej.

Nie w sprawach związków z mężczyznami.

Nie w sprawach jej predyspozycji.

On na niej polegał. To dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Właściwie też miała ochotę napić się wina, ale poczuła, że nie powinna tego robić. Przypuszczalnie dziś wieczorem będzie musiała jeszcze pracować albo przynajmniej poznać najnowsze wydarzenia. Lepiej zachować jasność umysłu.

Valdemar spojrzał znad jadłospisu.

– Mama cię pozdrawia. Chciała jechać ze mną.

– Więc dlaczego tego nie zrobiła?

– Praca.

Vanja skinęła. Jasne. To nie pierwszy raz.

– Uściskaj ją ode mnie.

Kelnerka przyniosła napoje. Zamówili dania. Vanja wzięła cheeseburgera z sosem chili, a ojciec zupę rybną z aioli i chlebkiem czosnkowym. Kelnerka zabrała menu i poszła. Podnieśli swoje szklanki i stuknęli się w milczeniu. Vanja siedziała tak ze swoim nowo narodzonym tatą, jak najdalej od śledztwa i wyzwań codzienności, kiedy nagle usłyszała pewien głos. Głos, który pod żadnym pozorem nie pasował do tej prywatnej sytuacji.

– Vanja?

Odwróciła się z nadzieją, że się przesłyszała. Ale nie. Sebastian Bergman zbliżał się do ich stolika. Jego płaszcz był mokry od deszczu.

– Cześć, słyszałaś coś więcej na temat Grotha?

Vanja rzuciła Sebastianowi spojrzenie, które wyraźnie miało mu dać do zrozumienia, że przeszkadza.

– Nie. A ty co tu robisz? Nie masz domu?

– Byłem coś zjeść, a teraz idę z powrotem do komendy. Chcę zobaczyć, czy Billy i Ursula coś znaleźli. A może ty wiesz?

– Nie, mam właśnie trochę wolnego.

Sebastian spojrzał na milczącego Valdemara. Vanja pomyślała, że musi działać szybko, zanim ojciec zechce się przedstawić albo w najgorszym razie poprosi Sebastiana, żeby usiadł z nimi.

– Tylko zjem kolację. Idź, a ja potem dołączę. Zobaczymy się w komendzie.

Żaden normalny człowiek nie przeoczyłby chłodu i dystansu w jej głosie, ale kiedy zobaczyła, jak Sebastian z ostrożnym uśmiechem wyciąga rękę do Valdemara, zrozumiała, że zapomniała o jednej rzeczy. Sebastian nie był normalnym człowiekiem.

– Dobry wieczór, nazywam się Sebastian Bergman, pracuję z Vanją.

Valdemar przywitał się uprzejmie z Sebastianem, unosząc się lekko z fotela i ściskając jego dłoń.

– Miło mi, Valdemar Lithner, jestem ojcem Vanji.

Vanja zmarkotniała jeszcze bardziej. Wiedziała, jak bardzo tata interesował się jej pracą, i obawiała się, że może się to rozwinąć w coś więcej niż przywitanie. I miała rację. Valdemar usiadł wygodniej i z zaciekawieniem spojrzął na Sebastiana.

– Vanja opowiadała o prawie wszystkich kolegach z pracy, ale nie pamiętam, żebym słyszał o panu.

– Pracuję tu tylko przejściowo. Jako konsultant. Jestem psychologiem, nie policjantem.

Sebastian zauważył, że kiedy powiedział, czym się zajmuje, wyraz twarzy Valdemara się zmienił, jakby mężczyzna szukał czegoś w pamięci.

– Bergman... Czy to nie pan jest tym Sebastianem Bergmanem, który napisał książkę o seryjnym mordercy Hindem?

Sebastian błyskawicznie sprostował:

– Książki. Ale tak, to ja.

Valdemar zwrócił się do Vanji, niemal rozradowany.

– To ta książka, którą mi dałaś w prezencie wiele lat temu, pamiętasz jeszcze?

– Tak.

Valdemar zwrócił się znów do Sebastiana i wskazał pusty fotel naprzeciwko Vanji.

– Może usiądzie pan na chwilę?

– Tato, jestem pewna, że Sebastian ma co innego do roboty. Mamy bardzo trudne śledztwo.

Sebastian spojrzął w oczy Vanji. Czyżby widział w nich błaganie? W każdym razie nie było wątpliwości, że ona nie życzy sobie jego obecności.

– Ależ nie. Mam czas. – Rozpiął mokry płaszcz, zdjął go i powiesił na oparciu, a potem usiadł. Przez cały czas patrzył na Vanję z uśmiechem, a jego spojrzenie mogło znaczyć tylko to, że chciał ją rozdrażnić. Napawał się tą sytuacją. Ona to widziała i wkurzało ją to jeszcze bardziej niż sam fakt, że rzeczywiście z nimi usiadł.

– Nie wiedziałem, że czytałaś moją książkę – zwrócił się Sebastian do Vanji, kiedy spoczął na fotelu. – Nie mówiłaś mi tego.

– Może nie miałam kiedy.

– Była nią zachwycona – wtrącił Valdemar, całkowicie nieświadomy, że wzrok córki ciemnieje z każdym jego słowem. – Właściwie niemal zmusiła mnie, żebym ją przeczytał. Podejrzewam, że to jeden z powodów, dla których została policjantką.

– Ojej, doprawdy? Miło to słyszeć. – Sebastian z zadowoleniem odchylił się na oparcie. – Pomyśleć, że miałem na nią aż taki wpływ!

Game over. Sebastian uśmiechnął się do niej. Już nigdy, nigdy więcej nie będzie miała ostatniego słowa. Właśnie jej kochany tatuś się o to postarał.

Mikael zadzwonił do Ursuli z dworca i zapytał, czy zamierza go odebrać, czy sam ma się dostać do hotelu. Ursula zakłęła cicho pod nosem. Nie zapomniała o jego przyjeździe, ale też nie poświęcała mu zbyt wiele uwagi w ciągu dnia. Spojrzała szybko na zegarek. To był cholernie ciężki dzień, zresztą jeszcze się nie skończył. Była akurat w sypialni Grotha i właśnie zamierzała obejrzeć dwudrzwiową szafę ze starannie poskładanymi koszulami, swetrami, spodenkami, skarpetkami i innymi rzeczami, co do których Ragnar uznał, że nie muszą wisieć na wieszakach w odstępnie trzech centymetrów. Najpierw chciała poprosić męża, żeby zaczekał jakąś godzinę. Była w złym humorze. Złościł ją brak jakichkolwiek konkretnych odkryć. Zaczęła od broni, ale szybko się zorientowała, że to do niczego nie doprowadzi. To prawda, z niektórych egzemplarzy niedawno strzelano, ale Groth był przecież strzelcem sportowym. Bez pocisku do porównania ta informacja była bezwartościowa. Pozostała część pokoju do pracy dała równie niewiele. Nic w biurku, nic w sekretarzyku pod oknem ani na regałach z książkami. Może znalazłoby się coś w komputerze, ale tym miał się zająć Billy. Łazienka też przyniosła rozczarowanie. Ursula nie znalazła nawet włosa w odpływie.

A teraz jeszcze miała Mikaela na linii. Mikaela, który upierał się, że to przecież ona go prosiła, aby przyjechał. Zbliżała się pora kolacji. Chyba i tak musi coś zjeść? Ursula poddała się, zeszła na dół i wsunęła głowę do kuchni, gdzie Billy przeglądał szafki i szuflady.

– Wychodzę na jakiś czas. Wrócę za godzinę albo dwie.

Billy spojrzał na nią zaskoczony.

– Okej.

– Czy będzie w porządku, jeśli wezmę samochód?

– A dokąd się wybierasz?

– Muszę pojechać... na kolację.

Billy nadal niczego nie pojmował. Nie przypominał sobie, żeby Ursula kiedykolwiek

czuła, że musi wyjść, aby coś zjeść. W jego oczach była kobietą żywiącą się kanapkami w folii, które kupowała na stacjach benzynowych, a następnie zjadała na miejscu zbrodni.

– Czy coś się stało?

– Mikael przyjechał.

Billy skinął z takim zrozumieniem, na jakie mógł się zdobyć, choć to wszystko wyglądało coraz dziwniej. Mikael, mężczyzna, którego Billy widział może raz, przez dziesięć minut, kiedy odbierał Ursulę z dorocznej imprezy bożonarodzeniowej, przyjechał do Västerås, żeby zjeść kolację ze swoją żoną.

Zdecydowanie coś się musiało stać.

Ursula wyszła z domu i poirytowana ruszyła do zaparkowanego samochodu. Kiedy otworzyła drzwi auta, nagle uświadomiła sobie cel przyjazdu Mikaela do Västerås.

To nie na Mikaela była zła.

Wcale nie.

On nie był tu niczemu winny. Przecież faktycznie to ona wykorzystywała go do swoich celów. Mikael pewnie pomyślał, że zadzwoniła, bo chciała się z nim zobaczyć, bo tęskniła, a nie po to, żeby jego obecność była nauczka dla Torkela.

Powinna być dla niego szczególnie miła. Musiała sobie o tym przypominać od czasu do czasu. Nie może karać niewłaściwej osoby.

Wsiadła do samochodu i wyjęła komórkę. W drodze do centrum wykonała dwa szybkie telefony. Jeden do komendy, żeby się upewnić, że Torkel jeszcze tam jest, drugi do Mikaela, żeby ustalić miejsce spotkania. Zwolniła potem tempo, by mieć całkowitą pewność, że zjawi się tam po nim. Włączyła radio, przez chwilę słuchała i odprężała się w myślach.

Machina została wprawiona w ruch.

Kara zostanie wymierzona.

– Cześć, Torkel.

Torkel odwrócił się i natychmiast rozpoznał tego wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, który siedział na sofie przy recepcji. Torkel skinął mu głową na znak, że go rozpoznaje. Postarał się uśmiechnąć.

– Mikael, miło cię widzieć. Ursula mówiła, że masz przyjechać.

– Czy ona tu jest?

– Nie wiem, ale mogę sprawdzić.

– Nie trzeba, wie, że tu na nią czekam.

Torkel znów kiwnął głową. Mikael wyglądał świeżo. W jego ciemnych włosach pojawiły się wprawdzie siwe pasemka na skroniach, ale było mu z tym do twarzy. Byli mniej więcej w tym samym wieku, ale Torkel nic nie mógł poradzić na to, że czuł się przy nim zarówno starszy, jak i bardziej zniszczony przez życie. Nie starzał się ładnie, a z wyglądu Mikaela nie sposób nawet było się domyślić, że okresowo walczył z nałogiem alkoholowym. Wręcz przeciwnie, wyglądał na bardziej wysportowanego i zdrowego niż kiedykolwiek.

To na pewno sprawa genów, pomyślał Torkel, ale mimo wszystko zaczął rozważać, czy nie powinien wykupić jednak tego karnetu na siłownię. Przez chwilę stali obok siebie w milczeniu. Torkel nie chciał wypaść nieuprzejmie, ale nie przychodziło mu do głowy nic, co mógłby teraz powiedzieć. Z braku naprawdę interesujących tematów zdecydował się na rutynowe frazy. Zagranie pewną kartą.

– Kawy? Może chcesz się napić kawy?

Mikael skinął głową.

Torkel podszedł do wejścia, włożył kartę do czytnika i przytrzymał Mikaelowi szklane drzwi. Przeszli przez otwarte biuro do pokoju śniadaniowego.

– Czytałem o tym morderstwie. Wygląda, że śledztwo jest ciężkie.

– Tak, to prawda.

Torkel szedł pierwszy w milczeniu. Przez lata spotkali się z Mikaelem może kilka razy. Przeważnie na początku, kiedy Ursula była nowa w jego wydziale. Wtedy Torkel zaprosił ich do siebie i Moniki. Może dwa albo trzy razy. Wtedy byli z Ursulą tylko kolegami, którzy spotykali się po pracy, zanim nawiązali swój hotelowy romans. Jak długo to już trwało? Cztery lata? Pięć, jeśli policzyć tamten późny wieczór w Kopenhadze, który Torkel, skruszony i zlany zimnym potem, nazwał jednorazową historią. To miało się nigdy nie powtórzyć. Wtedy tak myślał.

Teraz była inna sytuacja. Skrucha i obietnice, że to był jedyny raz, przemieły, ustępując niepisanyemu regułom.

Tylko w pracy.

Nigdy w domu.

Żadnych planów na przyszłość.

Ostatni punkt był najtrudniejszy dla Torkela. Kiedy leżeli obok siebie nadzy i zaspokojeni, początkowo trudne, niemal niemożliwe zdawało się nie chcieć czegoś więcej niż tylko anonimowych pokojów hotelowych. Ale kiedy zdarzało mu się przekraczać tę granicę i złamać regułę, spojrzenie Ursuli twardniało i unikała go tygodniami. Więc Torkel się nauczył.

Żadnych planów na przyszłość.

Za dużo kosztowały.

A teraz stał w bezosobowym pokoju śniadaniowym i wgapił się w brązową kawę spływającą do kubka. Mikael siedział przy najbliższym stoliku i sączył swoje cappuccino.

Omówili już wszystko, co Torkel był w stanie zdradzić na temat śledztwa, więc teraz przyszła pora na gadkę o niczym.

Pogoda. (*Wiosna naprawdę już przyszła*).

Jak tam u Mikaela w pracy? (*Jak zwykle, stara bieda*).

Jak się miewa Bella? (*Dobrze, dziękuję, jest na ostatnim roku studiów dziennikarskich*).

Czy Mikael gra jeszcze w piłkę? (*Nie, kolano nie pozwala. Łękotka*).

Torkel przez cały czas nie mógł przestać myśleć o tym, że wczoraj rano spał z żoną Mikaela. Czuł się hipokrytą.

Na wskroś.

Dlaczego, do wszystkich diabłów, Ursula postanowiła spotkać się z mężem akurat tutaj? Torkel domyślał się powodów i chwilę później, kiedy Ursula pojawiła się za ich plecami, uznał, że jego domysły były słuszne.

– Witaj, kochanie. Przepraszam za spóźnienie. – Ursula przemknęła obok, nie zwracając na niego uwagi, i czule ucałowała Mikaela. Potem sucho zwróciła się do Torkela: – Masz czas na picie kawy?

Torkel właśnie chciał odpowiedzieć, kiedy Mikael ruszył mu na odsiecz.

– Siedziałem w recepcji i czekałem, a Torkel był tak miły.

– Przecież mamy dużo pracy, tak dużo, że musimy zatrudnić dodatkowe osoby. Prawda, Torkelu?

Nie było wątpliwości. Obecność Mikaela miała być karą. Może nie szczególnie

wyrafinowaną, jednak skutecznie pokazała Torkelowi, kto tu rządzi.

Nie odpowiedział. Nie było sensu podejmować tej walki. Nie w obecności Mikaela. Zresztą w ogóle wydawało się to bezcelowe. Kiedy Ursula była w takim humorze, nie dało się z nią wygrać.

Torkel przeprosił, że musi iść, ale przed wyjściem serdecznie uścisnął dłoń Mikaela. Przynajmniej mógł jeszcze pokazać resztki dumy. Czuł się, jakby zmykał z podkulonym ogonem, i nienawidził tego uczucia.

Ursula ujęła Mikaela pod rękę i ruszyli do wyjścia.

– Nie znam się na tutejszych restauracjach, ale Billy mówi, że w pobliżu jest niezły Grek.

– To brzmi zachęcająco.

Przez chwilę szli w milczeniu, nagle Mikael się zatrzymał.

– Dlaczego tu jestem?

Ursula spojrzała na niego pytająco.

– Co masz na myśli?

– To, co powiedziałem. Dlaczego tu jestem? Czego chciałaś?

– Nie chciałam niczego. Pomyślałam tylko, że kiedy jestem tylko godzinę drogi od Sztokholmu, to moglibyśmy skorzystać...

Mikael patrzył na nią badawczo. Nie był przekonany.

– Pracowałaś już bliżej Sztokholmu niż teraz i nigdy nie dzwoniłaś.

Ursula westchnęła w duchu, ale niczego po sobie nie pokazała.

– Właśnie dlatego. Za rzadko się widzimy. Chciałam, żeby było inaczej. No, chodź.

Wzięła go pod ramię i łagodnie pociągnęła za sobą. Przytulając się do męża, przeklinała ten pomysł, który jeszcze wczoraj wydawał się świetny i całkiem oczywisty. Czego chciała tak naprawdę? Wzbudzić w Torkelu zazdrość?

Upokorzyć go?

Pokazać swoją niezależność?

Bez względu na odpowiedź najwyraźniej osiągnęła już swój cel. Torkel czuł się

niezręcznie w tej sytuacji, a jego ramiona były jeszcze bardziej opuszczone, kiedy bez słowa zostawił ich samych.

W tej chwili Ursulę zajmowało więc pytanie:

Co ma teraz zrobić ze swoim mężem?

Posiedzieli w greckiej restauracji ponad godzinę, ale potem Ursula czuła się zmuszona wrócić do domu Ragnara Grotha. Mimo wszystko kolacja była przyjemna. O wiele przyjemniejsza, niż się spodziewała. Wprawdzie Mikael kilka razy ponawiał pytanie, dlaczego prosiła go o przyjazd. Wyglądało na to, że po prostu nie może uwierzyć, że zapragnęła się z nim spotkać. Właściwie jej to nie powinno dziwić.

Ich relacja od wielu lat była trudna. W gruncie rzeczy to niemal cud, że przetrwali razem, ale też lata walki wzmocniły ich więź. Kiedy się już pozna najgłębsze słabości drugiej strony, związek albo się wzmacnia, albo obumiera. Oboje mieli swoje słabe strony. Także jako rodzice. W stosunku do Belli Ursula zawsze miała poczucie, że napotyka jakiś filtr, jakąś cienką, niewidzialną szybę, która nie pozwala jej na prawdziwą bliskość z córką. To niestety sprawiło, że często wybierała pracę zamiast rodziny. Nieraz dręczyła ją świadomość, że odruchowo wybierała badania techniczne i martwe ciała zamiast własnej pełnej życia córki. Winę za to przypisywała swojemu dzieciństwu i rodzicom, a także swemu umysłowi, który kierował się bardziej logiką niż emocjami. Ale fakt pozostawał faktem, bariera istniała, a przez to także jej smutek z powodu braku umiejętności zacieśnienia więzi. Zawsze miała poczucie, że powinna być obecna bardziej, częściej, z większym zaangażowaniem. Zwłaszcza w tych okresach, kiedy Mikael miał nawroty nałogu alkoholowego. Wtedy ich ratunkiem byli dziadkowie.

Mimo ewidentnych słabości Mikaela Ursula nigdy nie przestała go podziwiać. Nigdy nie dopuścił do tego, żeby jego alkoholizm zrujnował ich finanse lub uniemożliwił mu przebywanie w domu. Kiedy było naprawdę źle, sam wolał się wycofać. Jak zranione zwierzę. Tym, kogo najmocniej zawodził, kiedy po raz kolejny ulegał nałogowi, był on sam. Jego życie stało się jedną wielką walką z własnymi niedoskonałościami.

Właśnie w tym Ursula upatrywała klucza do swojej miłości do niego. W tym, że nigdy się nie poddawał. Mimo wszystkich klęsk, wpadek i niespełnionych nadziei walczył dalej. Bardziej zdecydowanie niż ona, mocniej niż ona. Upadał, ponosił klęskę, ale znów wstawał i szedł dalej.

Dla niej.

Dla Belli.

Dla rodziny.

A Ursula była lojalna wobec tego, kto za nią walczył. Niezłomnie lojalna. Może to nie było zbyt romantyczne, może to nie odpowiadało dziewczęcym marzeniom o idealnym związku, ale Ursuli nigdy nie pociągała doskonałość. Zawsze lojalność ceniła wyżej niż miłość. Według niej człowiek potrzebował kogoś, kto stoi za nim murem, a jeśli miał taką osobę, to powinien się jej trzymać. Zasługiwała na to. A to, czego ewentualnie brakowało w takiej relacji, zawsze można było znaleźć gdzie indziej.

Torkel nie był jej pierwszym kochankiem, choć pewnie tak myślał. Nie, byli też inni.

Stosunkowo wcześniej zaczęła uzupełniać swój związek z Mikaelem innymi relacjami. Na początku jeszcze próbowała się obwiniać, ale jej to nie wychodziło. Po prostu nie widziała w tym zdrady wobec Mikaela. Jej pozamałżeńskie przygody były warunkiem, żeby mogła z nim zostać. Potrzebowała zarówno tej uczuciowej więzi z Mikaelem, jak i bezwarunkowej fizycznej obecności kogoś takiego jak Torkel. Była jak bateria, która musi mieć biegun dodatni i ujemny, żeby działać. Inaczej czuła się pusta.

Ale od obu wymagała tego samego.

Lojalności.

Tymczasem Torkel ją zawiódł. I to był powód jej decyzji, żeby połączyć te dwa bieguny i wywołać spięcie. Decyzja była nieprzemyślana, dziecinna i podjęta w afekcie. Ale przynajmniej skuteczna.

A kolacja była miła.

Przed restauracją pożegnała się z Mikaelem i obiecała, że wróci do hotelu, gdy tylko będzie mogła, ale to może jeszcze trochę potrwać. Mikael miał ze sobą książkę, więc nie powinien się nudzić. Nie musiała się martwić.

Po spotkaniu z Mikaelem wieczór Torkela nadal rozwijał się według najgorszego scenariusza. Zadzwoił Billy, który wracał właśnie z domu Grotha, i powiedział, że niczego nie znalazł. Żadnych zakrwawionych ubrań, żadnych ubłoconych butów, najmniejszego śladu wskazującego, że Roger – albo ktoś inny – był w jego domu. Samochód nie miał opon Pirelli, w jego wnętrzu ani pod wiatą garażową nie znalazł żadnych śladów krwi. Nie było też kanistra z łatwopalną cieczą ani ubrań cuchnących dymem. Niczego, co w jakikolwiek sposób łączyłoby go z zabójstwem Rogera Erikssona czy Petera Westina.

Niczego.

Absolutnie niczego.

Billy zamierzał jeszcze raz przyrzeć się komputerowi dyrektora, ale nie powinni spodziewać się zbyt wiele.

Torkel zakończył rozmowę westchnieniem. Siedział przy stole i niewidzącym wzrokiem patrzył na ścianę z wynikami śledztwa. Wprawdzie mogą jeszcze przetrzymać Ragnara Grotha dwadzieścia cztery godziny, ale w tej chwili, szczerze mówiąc, Torkel nie widział szans na wzmocnienie podejrzeń wobec niego. Żaden prokurator świata nie zgodzi się na aresztowanie na tak słabej podstawie, jaką teraz mieli. A zatem na jedno wychodzi, czy wypuszczą go dziś, czy jutro. Torkel właśnie zamierzał wstać, kiedy ku jego zdziwieniu do pokoju wpadła Vanja. Nie spodziewał się, że dzisiaj jeszcze się tu pokaże. Miała jakieś swoje prywatne sprawy.

– Dlaczego, do jasnej cholery, przyjąłeś Sebastiana do tej pracy?

Jej oczy skrzyły się złością. Torkel spojrzał na nią znużonym wzrokiem.

– Wydaje mi się, że tłumaczyłem to już wystarczająco wiele razy.

– To była idiotyczna decyzja.

– Czy coś się stało?

– Nie, nic się nie stało. Ale on musi zniknąć. Wszystko psuje.

Zadzwoiła komórka Torkela. Spojrzał na wyświetlacz. Komendant policji okręgowej. Posłał Vanji przepraszające spojrzenie i odebrał. Wymieniali się informacjami przez niecałą minutę

Torkel dowiedział się, że „Expressen” powiązała Petera Westina z Palmlövskå, czyli także z Rogerem Erikssonem. To było już w internecie.

Komendant policji okręgowej usłyszał, że Torkel zamierza wypuścić Ragnara Grotha, i poznał powody. Oznajmił Torkelowi, że jest niezadowolony. Tę sprawę trzeba rozwiązać. Jak najszybciej.

Został poinformowany, że zespół Torkela robi wszystko co w jego mocy.

Torkel usłyszał, że komendant oczekuje, iż przed zakończeniem pracy na dzisiaj porozmawia z dziennikarzami, którzy zebrali się przed budynkiem komendy.

Komendant policji okręgowej rozłączył się. Torkel też, ale jego kłopoty jeszcze się nie skończyły. Zrozumiał to, kiedy napotkał spojrzenie Vanji.

– Wypuszczamy Grotha?

– Tak.

– A dlaczego?

– Chyba słyszałaś, co mówiłem przez telefon?

– Tak.

– Czyli wszystko jasne.

Vanja stała chwilę w milczeniu, jakby musiała przetworzyć otrzymane właśnie informacje. Szybko sformułowała wniosek.

– Nienawidzę tego śledztwa. Nienawidzę tego cholernego miasta. – Odwróciła się i poszła do drzwi. Otworzyła je, ale na progu zatrzymała się jeszcze i popatrzyła na Torkela.

– I nienawidzę Sebastiana Bergmana.

Wyszła, zamykając za sobą drzwi. Torkel widział, jak szybkim krokiem przemierza otwartą przestrzeń biura. Zmęczony sięgnął po swoją marynarkę wiszącą na oparciu krzesła. Spontaniczna decyzja o przyjęciu Sebastiana ciągle odbijała mu się czkawką.

Pół godziny później wszystkie formalności związane z wypuszczeniem dyrektora szkoły zostały załatwione. Ragnar Groth był uprzejmy i małowówny. Powtórzył po raz kolejny, że liczy na dyskrecję, i zażądał, żeby odwieziono go do domu cywilnym samochodem lub taksówką. Od podwórza. Nie zamierzał wyjść przed komendę, gdzie od razu padłby łupem dziennikarzy. O tej porze nie było już dostępnych cywilnych samochodów, więc Torkel zadzwonił po taksówkę. Pożegnali się. Groth wyraził nadzieję, że nie będą musieli się więcej spotykać. Torkel pomyślał tylko, że to życzenie jest obustronne. Stał przed budynkiem, aż tylne światła taksówki zniknęły z podwórza. I nadal się nie ruszał. Usiłował sobie przypomnieć, co jeszcze powinien zrobić. Jakąś priorytetową sprawę. Ale nic mu nie przyszło do głowy. Musiał więc wyjść i stanąć przed dziennikarzami.

Jeśli Torkel czegoś nienawidził w swojej pracy, to tego, że relacje z prasą stawały się coraz ważniejsze. Oczywiście był w stanie zrozumieć zapotrzebowanie społeczeństwa na informacje, ale zaczął wątpić, czy właśnie tym ostatnio kierują się dziennikarze. Chodziło tylko o zwabienie czytelników, a nic nie sprzedawało się lepiej niż seks, strach i sensacje. Prowadziło to do tego, że gazety częściej straszyły, niż informowały, częściej skazywały, niż uniewinniały, i coraz wcześniej twierdziły, że społeczeństwo dla własnego dobra powinno poznać tożsamość sprawcy. Z nazwiskiem i zdjęciem. Jeszcze przed procesem.

I zawsze, w każdym materiale, Torkel wyczuwał ten przerażający przekaz:

To może spotkać także ciebie.

Nigdy nie możesz być pewien.

To mogło być twoje dziecko.

Tego Torkel nie cierpiał najbardziej. Prasa upraszczała trudne sprawy, epatowała tragediami i szerzyła wśród ludzi strach i podejrliwość.

Zamykaj się na klucz.

Nie chodź po nocy.

Nie ufaj nikomu.

Bój się.

Właściwie tym handlowali.

Ponad dwie godziny później Ursula wróciła do hotelu w podłym humorze.

A miało być jeszcze gorzej.

Kiedy znów pojawiła się w domu Grotha, okazało się, że Billy już w zasadzie wszystko zrobił. Usiedli w kuchni, a on opowiedział jej, co dały oględziny domu. Poszło szybko.

Nic.

Absolutnie nic.

Ursula westchnęła. Początkowo doceniała zmysł porządku u Ragnara Grotha, ale kiedy okazało się, że nie mogą znaleźć nic ciekawego, odniosła wrażenie, że jego pedanteria jest jednak bardziej niekorzystna dla śledztwa. Groth nigdy nie zrobiłby niczego nieprzemyślanego czy nieplanowanego. Nigdy nie ukryłby niczego pośpiesznie, nie dopuścił, by przypadkiem odkryto jakieś ważne dowody rzeczowe. Jeśli coś ukrywał, umiał dopilnować, żeby to na pewno pozostało ukryte.

Nic.

Absolutnie nic.

Nie znaleźli pornografii, żadnych zakazanych substancji, ukrytych listów miłosnych, podejrzanych linków w komputerze, niczego, co potwierdzałoby seksualną relację z Frankiem Clevémem czy innymi mężczyznami. Jego komórka nie była tą, z której wysyłano SMS-y do Rogera Erikssona. Cholera, nie znaleźli nawet żadnego ponaglenia czy kary za zwłokę. Ragnar Groth był nieludzko doskonały.

Billy podzielał frustrację Ursuli. Odłączył komputer, żeby go zabrać ze sobą i zbadać w komendzie po raz trzeci, tym razem przy użyciu lepszych programów.

Ale brakowało nie tylko rzeczy zakazanych. Wśród rzeczy należących do Grotha nie było w ogóle niczego osobistego. Żadnych dowodów związków z innymi ludźmi, intymnych czy nie. Żadnych zdjęć jego samego albo kogoś, kto mógł go kochać, rodziców, krewnych, przyjaciół. Żadnych listów, zapomnianych pozdrowień świątecznych, zaproszeń czy podziękowań. Najbardziej osobistą rzeczą, jaką znaleźli, były jego świadectwa i dyplomy. Oczywiście doskonale. Billy i Ursula coraz bardziej nabierali przekonania, że życie wewnętrzne dyrektora Grotha – o ile jakieś miał – toczyło się gdzie indziej.

Zdecydowali, że Billy wróci samochodem i zda raport Torkelowi. Ursula została, żeby jeszcze raz przejrzeć wszystko na piętrze. Z mocnym postanowieniem, żeby się upewnić, że nie pominęła czegoś z powodu pojawienia się Mikaela. Nie znalazła niczego.

Absolutnie niczego.

Wróciła do hotelu taksówką i od razu pojechała windą na górę.

Mikael siedział przed telewizorem i oglądał Eurosport. Ursula poczuła, że coś jest nie tak, w tym samym momencie, kiedy przekroczyła próg spartańsko umeblowanego pokoju. Mikael zerwał się trochę za szybko i jego uśmiech na jej widok był nieco za szeroki. Bez słowa Ursula podeszła do minibaru. Był pusty, z wyjątkiem dwóch butelek wody mineralnej i puszki soku. W koszu dostrzegła zakazane plastikowe buteleczki. Nawet nie próbował tego ukrywać. Za mało, żeby się upił. Ale nawet „za mało” mogło się okazać zbyt dużą ilością.

Od cholery za dużą.

Ursula patrzyła na niego i chciała się rozzłościć. Ale czego właściwie się spodziewała? Przecież jest jakiś powód, że plus i minus znajdują się na przeciwległych końcach baterii.

Nie powinny się spotykać...

Haraldsson był pijany.

Nie zdarzało mu się to często. Obchodził się z alkoholem w sposób umiarkowany, ale do kolacji, ku zaskoczeniu Jenny, otworzył butelkę wina i w ciągu dwóch godzin opróżnił ją sam. Jenny pytała, czy coś się stało, ale Haraldsson tylko mruczał niewyraźnie, że ma dużo pracy. Co miał jej powiedzieć? Jenny nie miała pojęcia o kłamstwach, jakie opowiadał w pracy. Nie wiedziała o prywatnym poszukiwaniu Axela Johanssona i jego konsekwencjach. Nie wiedziała i nie powinna się nigdy dowiedzieć.

Pomyślałaby, że jest idiotą.

Którym zresztą się okazał.

A teraz był trochę wstawionym idiotą. Siedział na sofie i skakał po kanałach. Z wciśniętym guzikiem „Mute”, żeby nie obudzić Jenny. Odbyli stosunek. Oczywiście. Choć on myślami był zupełnie gdzie indziej. Ale to było bez znaczenia. Oczywiście. Teraz Jenny spała.

Potrzebował planu. Dostał dzisiaj mocny cios od Hanser, ale zamierzał podnieść się na „dziewięć”. On im jeszcze pokaże, że Thomas Haraldsson nie daje się tak po prostu położyć na łopatkę. Jutro, kiedy przyjdzie do pracy, nastąpi rewanz. Pokaże wszystkim. Pokaże Hanser. Potrzebował tylko planu.

Coraz mniej prawdopodobne się wydawało, że to on będzie osobą, która schwyta mordercę Rogera Erikssona. W tej chwili większa była chyba szansa na to, że wygra milion w zdrapce bez kupowania losu. Nie mógł się nawet zbliżyć do tego śledztwa, Hanser już się o to postarała. Ale sprawa Axela Johanssona nadal pozostawała otwarta. O ile Haraldsson się orientował, Torkel Höglund zatrzymał innego podejrzanego. Dyrektora szkoły, do której chodził ten chłopak. Axel Johansson nie został skreślony z listy, jak można było się domyślać, ale w tej chwili nie stanowił priorytetu.

Haraldsson był wściekły na siebie, że nie zabrał do domu materiałów o Johanssonie. Przeklinał się też za to, że pił, w przeciwnym razie mógłby pojechać do komendy. Jazda taksówką tam i z powrotem wydawała się rozwiązaniem skomplikowanym i za drogim. Nie chciał też pod żadnym pozorem spotkać w takim stanie kolegów. Weźmie materiały jutro, kiedy już będzie miał opracowany plan.

Haraldsson wiedział, że ludzie z Krajowej Policji Kryminalnej rozmawiali z byłą dziewczyną Johanssona. Musiał wiedzieć, co powiedziała. Zadzwoić albo pójść do niej i ją przesłuchać raczej nie mógł. Gdyby to zrobił i sprawa w jakiś sposób dotarłaby do Hanser, jego sytuacja jeszcze by się pogorszyła. Przecież Hanser aż nadto wyraźnie dała mu do zrozumienia, że jeśli poświęci jeszcze choć minutę na sprawę Rogera Erikssona, postawi mu zarzut utrudniania śledztwa. Oczywiście to tylko żart. Albo raczej ostrzeżenie. Sposób, żeby pokazać swoją władzę i usadzić go na miejscu, kiedy raz trochę powinęła mu się noga. Od razu się na niego rzuca. Pieprzona Hanser...

Haraldsson wziął głęboki oddech.

Koncentracja.

Nie powinien tracić czasu ani energii na przeklinanie Hanser. Powinien obmyślić plan. Plan, który pokaże szefowej, gdzie jest jej miejsce. Który udowodni, kto z nich jest lepszym policjantem. Skontaktowanie się z byłą dziewczyną Axela Johanssona było wykluczone, ale, jak już stwierdził, rozmawiali z nią ludzie Höglunda. Nawet jeśli Haraldsson nie mógł dotrzeć do informacji związanych ze śledztwem, to byli jeszcze inni, którzy mieli do nich dostęp.

Sięgnął po komórkę, odszukał numer w książce adresowej i nacisnął zieloną słuchawkę. Było krótko przed północą, ale jego rozmówca odebrał po dwóch sygnałach.

Radjan Micic.

To była jedna z dobrych stron długich lat pracy w tym samym miejscu. Człowiek zyskiwał przyjaciół. Wyświadczało im się czasem drobne przysługi, a oni potem też pomagali, kiedy samemu potrzebowało się pomocnej dłoni.

Nic dziwnego.

Nic zakazanego.

Jedynie ręka życzliwie wyciągnięta, żeby sprawy toczyły się gładko. Napisać raport za kogoś innego, kiedy tamten musiał jechać odebrać dziecko z przedszkola. Zahaczyć służbowym autem o sklep monopolowy w piątkowe popołudnie. Kryć i pomagać. Drobne przysługi, które ułatwiały życie wszystkim zainteresowanym. Przysługi, za które w razie potrzeby można było oczekiwać rewanżu.

Kiedy Hanser przejęła odpowiedzialność za zlokalizowanie Axela Johanssona, do dowodzenia poszukiwaniami wyznaczyła Radjana. Dlatego miał dostęp do wszystkich materiałów związanych z pozostającym w ukryciu woźnym. Rozmowa trwała dwie minuty. Radjan pracował w policji w Västerås prawie tak długo jak Haraldsson. Od razu wszystko zrozumiał; obiecał, że pomoże i zrobi wydruk przesłuchania byleż dziewczyny Johanssona. Dokument będzie leżał jutro rano na biurku Haraldssona. Radjan był naprawdę dobrym kolegą.

Kiedy Haraldsson z uśmiechem zadowolenia odkładał telefon na sofę, odkrył, że Jenny, zaspana, stoi w drzwiach.

– Z kim rozmawiałeś?

– Z Radjanem.

– O tej porze?

– Tak.

Usiadła obok niego i podwinęła nogi.

– Co robisz?

– Oglądam telewizję.

– Co oglądasz?

– Nic.

Jenny jedną rękę położyła na oparciu sofy, a drugą na jego głowie. Zaczęła gładzić go po włosach, opierając się równocześnie na jego ramieniu.

– Coś się stało. Opowiedz mi.

Haraldsson zamknął oczy. Trochę kręciło mu się w głowie. Czuł, że chce o tym opowiedzieć. Chciał opowiadać o pracy. O Hanser. Naprawdę. Nie tylko narzekać i ośmieszać. Opowiedzieć, jak bardzo się boi. Że życie wymyka mu się z rąk. Że nie potrafi sobie wyobrazić siebie za dziesięć lat. Że nie wie, co będzie robił. Kim będzie. Że przyszłość go przeraża. Chciał opowiedzieć, jak bardzo się boi, że nigdy nie uda im się spłodzić dziecka. Czy ich związek to przetrzyma? Czy Jenny go zostawi? Chciał powiedzieć, że ją kocha. Zdecydowanie za rzadko to

mówił. Chciał jej powiedzieć tak dużo różnych rzeczy, ale tak naprawdę nie wiedział jak. Więc tylko potrząsnął głową i zamykając oczy, odchylił się ku masującej dłoni.

– Chodź do łóżka. – Jenny pocałowała go w policzek.

Poczuł, że jest zmęczony. Zmęczony i pijany.

Poszli się położyć.

Blisko siebie. Jenny obejmowała go ramionami. Ciasno. Czuł jej oddech na swojej szyi. Bliskość. Dawno tego nie doświadczali. Seks był codziennością, ale bliskość... Jak bardzo mu tego brakowało, uświadomił sobie, kiedy powoli owładnął nim sen.

Ten, kto ucieka, jest winny.

Ostatnia jasna myśl.

Ten jest winny, kto ucieka.

To był wniosek. Jakiś wzór. Ale jego otumaniony alkoholem mózg nie umiał sobie z nim poradzić. Thomas Haraldsson zasnął i spał głęboko, bez snów.

Krótko po północy Torkel mógł wreszcie się wyrwać z konferencji prasowej. Nie odpowiadał na konkretne pytania o ewentualny związek między obydwoma morderstwami i całkowicie zignorował pytanie, czy zatrzymano jakichś podejrzanych spośród pracowników Palmlövska. Mimo to miał nadzieję, że udało mu się przekazać obraz śledztwa, które stale się posuwa, i zasugerować, że wyjaśnienie zbrodni to tylko kwestia czasu.

Szybkim spacerem wrócił do hotelu. Miał nadzieję, że kuchnia jest jeszcze otwarta. Był wściekle głodny. Zamierzał zjeść późną kolację w małej restauracji hotelowej. Na miejscu zauważył, że nie jest jedyną osobą, która miała kiepski wieczór. W barze siedział Mikael. Przed nim stał drink. Niedobrze. Torkel właśnie zamierzał wymknąć się cichaczem, kiedy Mikael go zauważył.

– Torkel!

Torkel zatrzymał się i pomachał mu bez entuzjazmu.

– Witaj, Mikaelu.

– Chodź. Napijiesz się ze mną?

– Nie, dziękuję. Mam jeszcze trochę pracy.

Próbował z uśmiechem wypłatać się z tej sytuacji, starał się odgrywać nudne towarzystwo, nie okazując nieuprzejmości. Ale to nie działało. Mikael zsunął się ze stołka przy barze i podszedł prosto do niego. Jasny gwint, on jest pijany, zdążył pomyśleć Torkel, zanim Mikael przy nim stanął. Stanął o wiele za blisko. Torkel poczuł jego oddech. Whisky i jakiś słodki alkohol. Nie tylko stał za blisko, lecz także mówił trochę za głośno.

– Kurwa, Torkel, wygłupiłem się. Tak cholernie się wygłupiłem.

– Widzę.

– Może mógłbyś z nią pogadać?

– Nie sądzę, żeby to coś dało. To jest sprawa między wami...

– Ale ona cię lubi. Ona cię posłucha.

– Mikael, myślę, że powinieneś iść do łóżka.

– Ale możemy chyba jeszcze wypić drinka? Tylko jednego.

Torkel zdecydowanie potrząsnął głową, myśląc równocześnie gorączkowo, jak by tu uwolnić się od jego towarzystwa. Nie miał ochoty poznawać Mikaela bliżej. I tak czuł się już

wystarczająco podle i sama myśli o jakimkolwiek bliższym kontakcie z tym mężczyzną była przerażająca. Nagle zrozumiał znaczenie reguł Ursuli.

Tylko w pracy.

Nigdy w domu.

To było jeszcze gorsze. Ale to ona złamała reguły. To ona ściągnęła tu swojego męża, który teraz niemal opierał się o niego i potrzebował towarzystwa. Kogoś, z kim będzie mógł się podzielić swoimi uczuciami.

– Kurwa, ależ się wygłupiłem. Ja ją kocham, rozumiesz? Ale ona jest taka skomplikowana. Rozumiesz? Przecież ty z nią pracujesz. Chyba to wiesz?

Torkel zdecydował, że musi działać. Zabierze go na górę do pokoju Ursuli i tam zostawi. To było najprostsze rozwiązanie. Wziął Mikaela pod ramię i łagodnie, lecz zdecydowanie wyprowadził z baru.

– Chodź, pomogę ci wrócić na górę.

Mikael grzecznie z nim poszedł. Winda była akurat na dole, więc udało im się szybko umknąć przed spojrzeciami dziewczyny z recepcji. Torkel wybrał czwarte piętro. Czy on się nie zdziwi, skąd znam numer pokoju Ursuli? – zaświtało mu w głowie, ale szybko odrzucił tę myśl. Byli przecież kolegami z pracy. To jasne, że wtedy się wie, gdzie mieszkają inni. Mikael spojrział na niego.

– Ty jesteś w porządku. Ursula bardzo dobrze o tobie mówi.

– Miło słyszeć.

– To było takie cholernie dziwne, jak zadzwoniła. Bo wiesz, kiedy ona jest w pracy, to jest w pracy. Ma swoje reguły. Pracuje się, to się pracuje. Wtedy się nie odzywa, nie dzwoni. Zawsze tak było. Nie miałem z tym problemu.

Mikael odetchnął głęboko. Torkel milczał.

– Ale nagle wczoraj dzwoni i mówi, żebym przyjechał, jak mogę najszybciej. Rozumiesz?

Zanosilo się na najdłuższą jazdę windą, jaką Torkel kiedykolwiek przeżył. Dopiero drugie piętro. Może jednak lepiej było zostawić Mikaela w barze i odejść.

– Mieliśmy duże problemy, muszę ci powiedzieć. Więc pomyślałem sobie, że ona mi powie: koniec z nami. Wiesz, że już zdecydowała. Bo inaczej po co miałbym tu przyjeżdżać? Nigdy wcześniej tego nie chciała.

– Mikael, ja nie wiem. Lepiej, żebyś porozmawiał o tym z Ursulą.

– Ona właśnie taka jest. Szast-prast i już się zdecydowała. Wtedy musi to zrealizować natychmiast. No to co ja miałem myśleć?

– Nie mogę sobie wyobrazić, żeby chciała się z tobą rozwieść.

Wreszcie dotarli na czwarte piętro. Torkel szybko otworzył szklane drzwi i wyszedł. Mikael dalej stał w windzie.

– Może nie, ale tak mi się wydawało. Nic nie mówiła. Zjadła ze mną kolację i zostawiła mnie w pokoju. Pytałem, po co mnie tu ściągnęła, a ona powiedziała, że chciała się spotkać. Ale to nieprawda.

– No chodź. – Torkel kiwnął ręką na Mikaela, który z pewnym trudem wydostał się z windy. Razem szli korytarzem.

– Więc wziąłem sobie flaszeczkę z minibaru. Byłem zdenerwowany. Byłem pewien, że ona chce mnie porzucić.

Torkel nie odpowiedział. Co mógł powiedzieć? Mikaelowi zacięła się płyta. Kiedy znaleźli się na miejscu, Torkel zapukał do drzwi.

– Nie sądzę, żeby tam była. Ona wyszła. Nie lubi, kiedy jestem w takim stanie. Ale mam klucz.

Mikael przeszukał kieszenie i po upływie czasu, który wydawał się wiecznością, wyciągnął białą kartę i dał ją Torkelowi. Miał lzy w oczach, Torkel zauważył to, kiedy ich spojrzenia na ułamek sekundy się spotkały.

– Bo inaczej po co by mnie tu ściągała?

– Nie wiem. Naprawdę nie mam pojęcia – skłamał Torkel.

Otworzył drzwi. W środku pachniało alkoholem i Ursulą. Połączenie, którego Torkel jeszcze nie znał. Kiedy weszli, Mikael usiadł na jednym z dwóch krzeseł stojących w kącie. Wyglądał na skruszonego.

– Wygłupiłem się jak cholera.

Torkel przyglądał się mężowi Ursuli i zrobiło mu się go żal. Mikael był niewinny. Winni byli on i Ursula. Chciał odejść, ale nie mógł się ruszyć z miejsca. Przez chwilę igrał z myślą, czy nie powiedzieć Mikaelowi.

Opowiedzieć wszystko.

Wy tłumaczyć mu, dlaczego siedzi pijany w kącie pokoju hotelowego w Västerås.

Że to jest wina jego, Torkela.

Że to on miał zostać ukarany.

Nie Mikael.

Wtedy nagle w drzwiach stanęła Ursula. Nie powiedziała nic. Pewnie tak samo jak Torkel czuła, że chce i powinna powiedzieć masę różnych rzeczy, ale żadna z nich nie była w tej chwili odpowiednia. Cisza była jedyną melodią, jaką umiała teraz zagrać.

Torkel skinął jej na pożegnanie i wyszedł.

Nie wiedząc, że Torkel wyszedł z budynku ponad godzinę temu, Billy siedział z nogami na stole w małym pomieszczeniu, w którym niemal mieszkał od czasu, kiedy zaczął oglądać nagrania z monitoringu miejskiego. Zjadł tabliczkę czekolady, żeby podnieść poziom cukru we krwi. Był już zmęczony tym długim dniem. Przymknął na chwilę oczy i tylko słuchał dźwięków z pustego, ciemnego biura. Oprócz łagodnego szumu wentylatorów słyszał, jak najnowszy program Stellar Phoenix Windows Data Recovery zмага się z twardym dyskiem komputera Ragnara Grotha. Program szukał usuniętych plików, a głośnie rżenie dysku świadczyło o tym, że jeszcze pracuje.

Billy wiedział, że gdzieś coś się znajdzie. Zawsze tak było. Należało tylko zapytać, czy szukają w dobrym miejscu. Komputery kryły w sobie więcej, niż można się spodziewać, i to dlatego nie ustawał w poszukiwaniach. Większość ludzi nie ma pojęcia, ile informacji zostaje na twardym dysku nawet po skasowaniu plików. System zawiadujący lokowaniem plików na twardym dysku nie wymazywał pliku, kiedy naciśnięto się „Delete”, tylko jego adres. Oznaczało to, że informacja nadal znajdowała się gdzieś we wnętrzu dysku. Ale w przypadku komputera Grotha Billy zaczynał powoli wątpić. Przeszukał go już dwa razy, wprowadzając mniej skutecznymi programami, ale nie znalazł niczego ciekawego. Nie było nawet śladów, żeby Ragnar Groth korzystał z tych specjalnych logarytmów, nieustannie czyszczących twardy dysk. Wręcz przeciwnie, Billy znalazł masę wykasowanych maili i dokumentów. Niestety, wszystkie okazywały się kompletnie nieprzydatne w śledztwie.

Billy przeciągnął się. Za piętnaście minut przegląd dysku powinien się zakończyć. Za mało czasu, żeby zacząć robić coś innego, za dużo, żeby tylko siedzieć i czekać. Przeszedł się po pokoju, żeby poprawić krążenie krwi, i przez chwilę rozważał, czy nie zejść na dół i nie kupić sobie kolejnej tabliczki czekolady z automatu. Zdecydował, że jednak tego nie robi, i tak spożywał za dużo cukru i wiedział, że jeśli kupi teraz jedną czekoladę, za kilka godzin zapragnie kolejnej. Jego spojrzenie padło na drugi monitor stojący na stole. Pokazywał stop-klatkę z ostatniego nagrania ukazującego Rogera przy życiu. Chłopiec był lekko odwrócony, szedł do motelu. Przynajmniej przed południem tak zakładali, teraz to nie było już takie pewne. Billy

sięgnął do klawiatury i zaczął powoli śledzić nagranie klatka po klatce. Obraz za obrazem. Widział ostatnie kroki Rogera w zwolnionym tempie. Na koniec z obrazu zniknęła jego prawa noga w tenisówce. Teraz obraz był pusty, oprócz tyłu samochodu, za którym Roger się skrył, ledwie widocznego w jednym rogu obrazu.

Billy'emu nagle przyszła do głowy pewna myśl. Przez cały czas wychodził z założenia, że Roger szedł dalej, i dlatego szukał go na kolejnych kamerach. Ale może było tak, że chłopiec z kimś się spotkał, gdzieś coś załatwił, a po chwili zawrócił i poszedł z powrotem tą samą drogą. Nie wydawało się to całkiem nieprawdopodobne, a przynajmniej warte było sprawdzenia – to na pewno lepsza alternatywa niż kupno kolejnej czekolady. Billy usiadł wygodnie i zajął się nagraniem. Przesunął film do ostatniej klatki pokazującej Rogera i puścił od tego miejsca. Przyspieszył tempo czterokrotnie, żeby poszło szybciej. Siedział i wpatrywał się w pusty kawałek ulicy. Kod czasowy biegł nieustannie naprzód, minuta, dwie, trzy. Billy przyspieszył przewijanie do ośmiu razy, żeby oszczędzić więcej czasu. Po trzynastu minutach zauważył, że samochód, za którym zniknął Roger, odjechał i teraz ulica była całkowicie pusta. Przyspieszył film jeszcze bardziej, szesnaście razy. Wkrótce ukazały się dwie osoby, które poruszały się na ekranie szesnaście razy szybciej niż normalnie. Wyglądało to zabawnie. Billy zatrzymał obraz i cofnął, aż znów zobaczył te dwie osoby. Para starszych ludzi z psem. Szli w przeciwnym kierunku niż Roger. Nic nie wskazywało na to, żeby robili coś więcej oprócz tego, że wyprowadzali swojego pupila. Billy zapisał jednak kod czasowy i postanowił, że poprosi Hansera o odszukanie tej pary. W najlepszym razie coś mogli widzieć. Puścił film dalej. Przelatywały kolejne minuty, ale nic się nie działo. Roger nie wrócił.

Billy odchylił się na oparcie krzesła i nagle uderzyła go nowa myśl. A ten samochód? Ten, który odjechał trzynaście minut po tym, jak Roger przeszedł obok. Kiedy on się pojawił na tej ulicy? Billy dwoma kliknięciami wrócił do momentu, kiedy Roger był jeszcze widoczny na ekranie. Od początku zakładali, że samochód po prostu stał tam zaparkowany, jako martwy obiekt. Ale właśnie ten samochód trzynaście minut później odjechał i ktoś musiał go prowadzić. Billy zaczął cofać film i zauważył, że auto znalazło się w zasięgu kamery sześć minut przed pojawieniem się na scenie Rogera. Wszelkie oznaki zmęczenia Billy'ego nagle uleciały, kiedy uświadomił sobie, że ten samochód przez stosunkowo krótki czas dziewiętnastu minut znajdował się w bezpośredniej bliskości Rogera. Billy nagle poczuł się idiotą. Popełnił zasadniczy błąd, gdyż ograniczył się do interpretowania materiału, który miał przed sobą, i szukania pewnego wzorca, a nie analizował wszystkich możliwości. Dotychczas Roger szedł od kamery do kamery, dalej i dalej. I Billy właśnie na to się nastawiał. Że Roger pójdzie dalej. Do następnej kamery.

Teraz, kiedy otworzyło się więcej możliwości, Billy zrozumiał, że istniały też inne, w najwyższym stopniu prawdopodobne scenariusze. Może samochód nie został tam tak po prostu zaparkowany i nie stał pusty. Możliwe, że osoba, która go zaparkowała sześć minut przed pojawieniem się Rogera, dalej w nim siedziała. Billy widział tylko fragment lewego tylnego błotnika i nie mógł zobaczyć, czy ktoś wysiadł z auta, czy nie, ale znów przeskoczył do pierwszego ujęcia z Rogerem i puścił nagranie. Próbował sobie wmówić, że patrzy na to pierwszy raz.

Bez uprzedzeń.

Roger pojawił się na ekranie w prawym rogu, zrobił kilka kroków po chodniku, a potem przeszedł na drugą stronę ulicy. Billy zatrzymał obraz. Cofał klatka po klatce. Jest! Roger nagle odwrócił głowę w lewo, jakby coś zwróciło jego uwagę. A potem ruszył na drugą stronę ulicy. Billy jeszcze raz odtworzył film. Teraz, kiedy nie był już tak skupiony na swojej koncepcji, mógł równie dobrze powiedzieć, że Roger wszedł za samochód i wsiadł z przodu od strony pasażera.

Billy odetchnął głęboko. Żadnych pochopnych wniosków. Wszystko musi porządnie sprawdzić. Skoncentrować się na zdjęciu. Na samochodzie. Wyglądał jak volvo. Granatowe albo czarne. Nie kombi, lecz sedan. Nie całkiem nowy model, może z lat 2002–2006, musiał to lepiej sprawdzić. Ale bezsprzecznie czterodrzwiowe volvo sedan. Billy znów śledził obraz klatka po klatce, zwracając szczególną uwagę na samochód. Tylko samochód, nic innego. Pięćdziesiąt siedem sekund i sześć klatek po tym, jak Roger zniknął z obrazu, Billy odkrył coś, czego nie widział wcześniej. Krótkie, lekkie drgnienie auta, jakby ktoś zatrzęsął drzwiami. Nie było to zbyt wyraźne, mógł się pomylić. Ale dało się to szybko sprawdzić.

Billy załadował zdjęcia do prostego programu graficznego ze stabilizatorem ruchu. Wychodził z założenia, że umocowana na stałe kamera nie poruszała się, więc wszelkie ewentualne ruchy musiały pochodzić od elementów obrazu. Billy zaznaczył szybko kilka punktów na metalowej krawędzi błotnika nad kołem. Przy 00:57:06 punkty z całą pewnością poruszyły się o kilka milimetrów, żeby potem ustabilizować się nieco poniżej pozycji wyjściowej. Ktoś otworzył drzwi auta, wsiadł i je zatrzęsął. Lekkie obniżenie się punktów oznaczało, że samochód był teraz bardziej obciążony. Wsiadła do niego kolejna osoba. Przypuszczalnie Roger.

Billy spojrział na zegarek. Dochodziło wpół do pierwszej. Na telefon do Torkela nigdy nie było za późno. Szef byłby raczej oburzony, gdyby Billy do niego nie zadzwonił. Wyjął komórkę i wybrał skrót. Czekał na połączenie, obserwował obraz na ekranie. Nowy przebieg wydarzeń mógł wiele wytłumaczyć.

Roger nie pojawił się w innych kamerach, bo nie poszedł dalej.

Siedział w ciemnym volvo.

Prawdopodobnie w drodze po śmierć.

Lena Eriksson siedziała na tym samym krześle co Billy ponad siedem godzin wcześniej i zdziwiona rozglądała się na boki. W tym małym pomieszczeniu było wiele osób, większość znała z wcześniejszych spotkań, poza tym młodym policjantem, który był zajęty klawiaturą przed dwoma wielkimi zgaszonymi monitorami.

Tyłu policjantów mogło oznaczać tylko jedno:

Coś się stało.

Coś ważnego.

Nabrała tego poczucia w momencie, kiedy zadzwonili do jej drzwi, a potem stawało się ono coraz silniejsze. Była 6.45, kiedy po wielu sygnałach wreszcie wygrzebała się z łóżka i zmęczona otworzyła drzwi. Młoda policjantka, która była u niej kilka dni wcześniej, znów się przedstawiła i zaczęła coś szybko mówić.

Potrzebowali jej pomocy.

Cała sytuacja, wczesny ranek, poważny i rzeczowy ton policjantki, pośpiech, z jakim chciała zabrać Lenę ze sobą, wymazały natychmiast dni bezsenności i lęków. Lena poczuła, jak całe jej ciało wypełnia niespokojna energia.

Jechały w milczeniu przez szary mglisty poranek. Zaparkowały pod komendą w podziemnym garażu, o którego istnieniu Lena nawet nie wiedziała. Poszły na górę betonowymi schodami, przeszły przez stalowe drzwi. Policjantka szybkim krokiem przemierzała długie korytarze. Po drodze minęły kilku policjantów w mundurach, którzy właśnie wybierali się na patrol. Śmiali się z czegoś, a ich radość wydawała się nie na miejscu. Wszystko toczyło się tak szybko, że Lena nie potrafiła ułożyć wrażeń w jeden obraz. To było raczej jak ciąg całkowicie różnych scen: śmiechy, korytarze, które skręcały w różne strony, i policjanci, którzy po nich chodzili. Ostatni zakręt i już były na miejscu. Było tam dużo ludzi, wszyscy na nie czekali. Witali się z nią, ale Lena nie słyszała dobrze, co mówili, tylko ciągle myślała o tym, że nie będzie umiała się stąd wydostać. Jeden z nich, który wyglądał na szefa – to z nim rozmawiała o Leo Lundinie bardzo dawno temu, jak jej się wydawało – położył jej przyjaźnie dłoń na ramieniu.

– Dziękuję, że pani przyszła. Chcielibyśmy pani coś pokazać.

Otworzyli drzwi do małego pokoiku i wprowadzili ją do środka. Chyba podobnie wygląda, kiedy kogoś aresztują, pomyślała.

Witają się, a potem człowieka tu wprowadzają.

Witają się, a potem człowieka demaskują.

Wzięła głęboki oddech. Jeden z policjantów wysunął dla niej krzesło, a najmłodszy z nich, całkiem młody facet, zaczął coś majstrować przy klawiaturze, która stała przed nią na biurku.

– Ważne jest, żeby to, co tu powiemy, zostało w tym pokoju.

To znów ten starszy. Szef. Torsten Jakiś tam, jak on się nazywał? Lena kiwnęła na wszelki wypadek. Szef ciągnął dalej.

– Sądźmy, że Roger został zabrany samochodem. Chcielibyśmy sprawdzić, czy pani go rozpoznaje.

– Macie go na zdjęciu? – Lena pobladła.

– Niestety, niezbyt dużą część. A ściślej mówiąc, bardzo małą. Czy jest pani gotowa?

Po tych słowach starszy umilkł i skinął młodszemu przy komputerze. Ten nacisnął duży klawisz spacji i nagle ekran wypełnił się obrazem asfaltowej ulicy. Trawnik przy jezdni, niewielki dom, a w jednym z górnych rogów widać było odbłask czegoś, co przypuszczalnie było żółtym światłem ulicznej latarni.

– Na co mam patrzeć? – zapytała Lena zdezorientowana.

– Tutaj. – Młody człowiek wskazał lewy dolny róg obrazu.

Tylny błotnik samochodu. Ciemnego samochodu. Jak, na litość boską, miała go rozpoznać?

– To jest volvo – mówił dalej młody człowiek. – Model S sześćdziesiąt z lat dwa tysiące dwa–dwa tysiące cztery.

– To mi nic nie mówi.

Lena wpatrywała się w ekran. Zobaczyła, jak auto włączyło migacz i odjechało.

– To wszystko?

– Niestety. Chce pani zobaczyć to jeszcze raz?

Lena skinęła głową. Młody policjant znów nacisnął jakieś klawisze i obraz przeskoczył do pierwszego ujęcia. Ale to był tylko kawałek stojącego samochodu. Niewielka część. Czekala w napięciu, aż stanie się coś więcej, ale to był dalej ten sam kawałek ulicy, ten sam samochód. Obraz zatrzymał się i z pytających spojrzeń dokoła Lena wywnioskowała, że teraz ona powinna coś powiedzieć. Podniosła na nich oczy.

– Nie rozpoznaję go.

Pokiwali głowami. Tego się spodziewali.

– Czy zna pani kogoś, kto ma ciemne volvo?

– Być może, to dość popularny samochód, tak sobie myślę, ale nie wiem... Teraz nic mi się nie przypomina.

– Czy może widziała pani, że ktoś kiedyś podwoził Rogera do domu takim autem?

– Nie.

Zapadła cisza. Lena czuła, jak napięcie i oczekiwanie policjantów słabną, a w ich miejsce pojawia się rozczarowanie. Zwróciła się do Vanji.

– Skąd jest ten film?

– Z kamery monitoringu miejskiego.

– Ale gdzie ona była?

– Tego, niestety, nie możemy powiedzieć.

Lena potwierdziła skinieniem. Nie wierzyli, że dotrzyma tajemnicy. Dlatego nie chcieli powiedzieć. Uzyskała potwierdzenie swoich domysłów, kiedy znów odezwał się szef.

– To utrudniłoby nam śledztwo, gdyby zbyt wiele szczegółów wydostało się na zewnątrz. Mam nadzieję, że pani to rozumie.

– Nic nie powiem.

Lena odwróciła się z powrotem do nieruchomego obrazu pustej ulicy.

– Czy Roger jest na tym filmie?

Billy spojrzał na Torkela, który skinął głową ledwo zauważalnie.

– Tak.

– Czy mogę go zobaczyć?

Billy znów rzucił szybkie spojrzenie Torkelowi i dostał kolejne skinienie. Nachylił się nad klawiaturę, cofnął nagranie i nacisnął „play”. Po kilku sekundach z prawej strony w obraz wszedł Roger. Lena przysunęła się bliżej. Bała się nawet mrugnąć, nie chcąc niczego stracić.

On żył.

Szedł ulicą.

Szybkim, lekkim krokiem. Był wysportowany. Dbał o swoje ciało. Był z niego dumny. A teraz leżało porozcinane i zimne w kostnicy za drzwiami z nierdzewnej stali. Jej oczy napełniły się łzami, ale nie mrugała.

On żył.

Szybko odwrócił głowę w lewo, przeciął ulicę i zniknął za samochodem.

Zniknął z obrazu.

Zniknął z jej życia.

Nie było go.

To się stało tak szybko.

Lena powstrzymała odruch, żeby nie dotknąć monitora. W pokoju zapanowała całkowita cisza.. Młody policjant zwrócił się do niej ostrożnie.

– Czy chce pani zobaczyć to jeszcze raz?

Lena potrząsnęła głową i przełknęła ślinę. Miała nadzieję, że głos jej nie odmówi posłuszeństwa.

– Nie, dziękuję, wystarczy...

Szef podszedł do niej i delikatnie położył jej dłoń na ramieniu.

– Dziękuję, że się pani do nas pofatygowała. Odwieziemy panią do domu.

Te słowa zakończyły spotkanie i wkrótce Lena znów szła korytarzem za plecami Vanji. Tym razem nie poszło to tak szybko. Przynajmniej dla policjantki.

Z Leną było inaczej. Niepokój ją opuścił. Zamiast niego pojawił się gniew wywołany odkryciem. Energia, którą dało potwierdzenie.

S60.

Model z lat 2002–2004.

Dobrze wiedziała, kto ma taki samochód.

Podeszły do policjantki w mundurze siedzącej przy biurku. Vanja coś do niej

powiedziała, policjantka podniosła się i sięgnęła po kurtkę. Lena potrząsnęła głową w ich kierunku. Domyślała się, co tamta powiedziała.

– Nie trzeba. Zaprowadźcie mnie tylko do wyjścia. I tak mam kilka spraw na mieście.

– Na pewno? Dla nas to nie jest problem.

– Z całą pewnością. W każdym razie dziękuję.

Podaly sobie ręce z Vanją. Policjantka odwiesiła kurtkę na wieszak i poprowadziła ją korytarzem do wyjścia.

Kilka spraw na mieście.

Niezupełnie.

Ale jedną na pewno.

Vanja dołączyła do zespołu w sali konferencyjnej. Już z daleka widziała, że Torkel sprawiał wrażenie wyjątkowo sfrustrowanego, okrążał pokój, zaciskając dłonie w pięści. Gdyby nie była nadal w fatalnym humorze, na pewno uznałaby, że wygląda komicznie, kiedy tak chodzi wokół stołu, przy którym siedzą Sebastian i Billy. Vanja otworzyła drzwi. Sebastian umilkł, kiedy weszła. Nie chciała patrzeć mu w oczy.

Ta złość nie była racjonalna. Przecież to Valdemar gadał za dużo. To on zepsuł ich wieczór. Zaprosił Sebastiana i umożliwił mu uzyskanie nad nią przewagi. Dodał mu ważności i przypisał o wiele większe znaczenie, niż tamten miał w rzeczywistości. Wszystko to było wina Valdemara. Ale Sebastian zamierzał maksymalnie wykorzystać swoją świeżo zdobytą przewagę, czuła to.

Nie, ona to wiedziała.

I tego nienawidziła.

Teraz stanęła przy drzwiach i skrzyżowała ramiona. Torkel spojrzał na nią. Wyglądała na zmęczoną. Cholera, wszyscy byli zmęczeni. Wykończeni. Marudni. Bardziej niż zwykle. Może jednak nie wszystko dałoby się przypisać obecności Sebastiana. To było wyjątkowo odporne śledztwo.

Torkel skinął do Sebastiana, żeby mówił dalej.

– Właśnie mówiłem, że jeśli wycofał, bo tam była kamera, to znaczy, że nie tylko wszystko ma doskonale zaplanowane i jest przewidujący, lecz także się z nami bawi. Możemy

się więc spodziewać, że nawet jeśli znajdziemy właściwe auto, nic nam to nie da.

Vanja przytaknęła z niechęcią. To brzmiało prawdopodobnie.

– To nie jest pewne – stwierdził Billy. – Że wiedział o kamerze, to miałem na myśli. Ona zbiera tylko jedną stronę ulicy, która jest jednokierunkowa. Mógł skręcić tutaj... – Billy wstał i podszedł do mapy na ścianie; wskazał końcem długopisu to miejsce, żeby zobrazować ewentualny scenariusz, i równocześnie dokończył zdanie: – ...nie zawracał, tylko zamiast tego się wycofał.

Torkel przerwał swój nerwowy spacer po pokoju i spojrzał w stronę mapy i Billy'ego.

– Więc gdyby nie wiedział, że tam jest kamera... Gdyby tylko cofnął się dwa metry dalej, zobaczylibyśmy, kto to jest.

– Tak.

Torkel sprawiał wrażenie, jakby nie wierzył własnym uszom. Dwa metry! Od wyjaśnienia tej pieprzonej sprawy dzieliły ich dwa metry?

– Dlaczego, do jasnej cholery, nie możemy posunąć się naprzód?

Billy wzruszył ramionami. Zaczął się przyzwyczajać do złego humoru Torkela w ostatnim czasie. Gdyby powodem było coś, co sam zrobił albo spieprzył, pewnie reagowałby inaczej, ale tu nie chodziło o niego. Był o tym przekonany. Przypuszczalnie to miało coś wspólnego z Ursulą, która właśnie otworzyła drzwi. W jednej ręce trzymała kubek kawy, a w drugiej torebkę z piekarni.

– Przepraszam za spóźnienie. – Odłożyła rzeczy na stół i wysunęła sobie krzesło.

– Jak się czuje Mikael?

Czy Billy'emu się tylko wydawało, czy głos Torkela zabrzmiał łagodniej?
Współczująco?

– Pojechał do domu.

Billy popatrzył na Ursulę ze szczerym zdziwieniem. Nie żeby go to obchodziło, ale jednak.

– Czy on nie przyjechał wczoraj wieczorem?

– Tak.

– To była taka błyskawiczna wizyta?

– Właśnie.

Torkel słyszał w jej głosie, że szczegóły wizyty Mikaela będą ostatnią rzeczą, której się dowie, o ile Ursula sama kiedyś nie podejmie tego tematu, co raczej nie było prawdopodobne. Przyglądał się, jak wyjmuje z torebki kanapkę z serem i jogurt pitny. Potem rozejrzała się po sali.

– Co przegapiłam?

– Potem powiem w skrócie. Jedziemy dalej.

Torkel kiwnął do Billy’ego, który wrócił do swoich papierów.

– Raczej cię to nie ucieszy. Sprawdziłem rejestr pojazdów. W Västerås jest dwieście szesnaście volvo S sześćdziesiąt z lat dwa tysiące dwa – dwa tysiące cztery, które są czarne, granatowe albo ciemnoszare. Jeśli doliczymy sąsiednie gminy, Enköping, Sale, Eskilstunę i jeszcze parę, dojdziemy do pięciuset.

Torkel nie miał siły odpowiedzieć, tylko zacisnął mocniej dłoń. Sebastian spojrzął na Billy’ego.

– A ile z nich ma związek z Palmlövskå? Jeśli przeszukamy rejestr pod kątem rodziców i pracowników szkoły?

Billy odwzajemnił spojrzenie.

– Nie da się. Jeśli już, to musimy to zrobić ręcznie. Może zabrać trochę czasu.

– No to powiedziałbym, że powinniśmy od tego zacząć. Dotychczas wszystko prowadziło nas z powrotem do tej pieprzonej szkoły.

Billy uznał, że propozycja Sebastiana brzmi sensownie. Nie musiał jednak być ekspertem w dziedzinie behawioryzmu, żeby pojąć, że rozdrażnienie, jakie pojawiło się w zespole, wiązało się z udziałem Sebastiana w ich pracy. Billy nie zamierzał więc komentować tego pomysłu, zanim Torkel wypowie swoje zdanie. Ale Torkel kiwnął głową – on też się zgadzał.

– To dobra propozycja. Ale równolegle powinniśmy przejrzeć filmy ze wszystkich kamer. Chcę znaleźć ten cholerny samochód!

Billy westchnął głośno, kiedy usłyszał słowa Torkela.

– Z czymś takim raczej nie poradzę sobie na własną rękę.

– Nie ma sprawy. Porozmawiam z Hanser. A na razie Sebastian może ci pomóc. Nic mu się nie stanie, jeśli wykona też trochę policyjnej roboty.

Przez chwilę Sebastian miał ochotę odszczeknąć Torkelowi, żeby spadał na drzewo. Porównywać rejestry i przeglądać przyspieszone nagrania z monitoringu to były ostatnie rzeczy, jakie pragnął robić. Ale kiedy już miał wyrzucić z siebie ostre słowa, coś go powstrzymało. Skoro tak długo utrzymał się w tym zespole, nie zamierzał teraz dać się wyrzucić. Nie dopóki sprawa nie zostanie rozwiązana. Musi najpierw dostać swój adres. Głupio byłoby skłócić się z jedyną osobą, która mogła mu pomóc w poszukiwaniu Anny Eriksson, właściwej przyczyny jego obecności tutaj.

Uśmiechnął się do Billy'ego zaskakująco szeroko.

– Oczywiście, Billy, powiedz tylko, co mam robić, to się tym zajmę.

– Czy znasz się na komputerach?

Sebastian potrząsnął głową.

Poirytowany Torkel zrobił jeszcze jedną rundę wokół pokoju. Właśnie spróbował wciągnąć swojego dawnego przyjaciela w potyczkę słowną. Z jednej strony chciał rozładować trochę ogólne napięcie, a z drugiej chciał pokazać Ursuli, że Sebastian nie jest tu na specjalnych warunkach. Ale nawet to mu się nie udało.

Sebastian wstał i poklepał Billy'ego po ramieniu.

– No to zaczynamy.

Torkel wyszedł z sali zły.

Lena nie poszła prosto tam, gdzie zamierzała. Determinacja, jaką poczuła w komendzie, zaczęła słabnąć, gdy spędziła chwilę na rześkim powietrzu. Co będzie, jeśli się pomyliła? Jeśli to nie było to samo auto? Albo jeszcze gorzej – co się stanie, jeśli miała rację? Co powinna wtedy zrobić?

Przeszła się do galerii handlowej, którą otwarto zeszłej jesieni. Była budowana przez wiele lat i mieszkańcy Västerås już myśleli, że nigdy nie będzie gotowa. Lena chodziła bez planu po lśniących kamiennych posadzkach i oglądała ogromne, oświetlone wystawy. Nadal było wczesnie. Sklepy jeszcze nie otworzyły swoich podwoi i Lena w zasadzie sama przechadzała się po galerii, będącej dumą Västerås. Pojawiła się już tegoroczna kolekcja letnia, tak przynajmniej twierdziły reklamy, choć Lena nie widziała żadnej różnicy w stosunku do mody zeszłorocznej. Zresztą żaden z ciuchów znajdujących się na wystawach nie wyglądałby na niej tak samo jak na chudym jak patyk manekinie.

Poza tym miała teraz na głowie inne sprawy niż jakieś trywialne zakupy. Wrócił ten głosik, który w ciągu ostatnich dni udawało jej się mniej lub bardziej skutecznie zagłuszać.

Może dlatego głos był teraz silniejszy niż kiedykolwiek.

To ty!

Teraz to wiesz!

To twoja wina!

Była zmuszona sprawdzić, czy głos miał rację, wiedziała o tym. Ale to było tak potwornie bolesne, tak straszne, choćby tylko zbliżyć się do tej możliwości. Zwłaszcza teraz, kiedy wszystko wskazywało na to, że nie mogła już dłużej temu zaprzeczać. Sprawił to czarny samochód na filmie.

Na środku galerii stała młoda dziewczyna i układała świeże drożdżówki i bułeczki w ogromnej gablocie piekarni. Zapachniało słodko cukrem, wanilią i cynamonem. Wspomnienie z innego świata, w którym nie było tych dręczących myśli. Lena poczuła, że potrzebuje powrotu do tamtego życia, choć na chwilę. Jakoś namówiła dziewczynę, żeby coś jej sprzedała, choć właściwie jeszcze nie było otwarte. Wybrała przesadnie wielką drożdżówkę z kremem waniliowym, o wiele za mocno posypaną cukrem. Dziewczyna włożyła ciastko do papierowej torebki i podała Lenie. Ta podziękowała i najpierw odeszła kilka kroków do wyjścia, a dopiero potem wyjęła bułkę. Była miękka i jeszcze ciepła. Tamto dawne życie powróciło na sekundę i Lena łapczywie ugryzła duży kęs. Kiedy poczuła jej smak, miała usta wypełnione zdecydowanie za słodkim ciastem. Nagle zrobiło jej się niedobrze.

Jak ona w ogóle mogła tu być? Gapić się na wystawy i jeść drożdżówki. Stać tutaj i szukać przyjemności. Wrócił obraz jej Rogera.

Jego pierwszy uśmiech.

Pierwszy krok.

Rozpoczęcie szkoły, urodziny, mecze piłkarskie.

Jego ostatnie słowa.

„No to lecę...”

Ostatni krok za tamten samochód.

Lena wyrzuciła drożdżówkę do kosza i wyszła z galerii. Straciła już wystarczająco dużo czasu, unikając wyjaśnienia tego, co przecież musiała wiedzieć.

Czy była współwinna tej potworności?

Może nawet więcej.

Czy była winna?

Głos uporczywie tak twierdził.

Niemal biegła przez miasto. Jej ciało nie było przyzwyczajone do takiego tempa. Płuca pracowały ciężko, czuła ten wysiłek. Ale nie zwalniała. Zdecydowanie kierowała się do miejsca, którego nienawidziła najbardziej ze wszystkiego.

Miejsca, które stanowiło początek końca między nią i Rogerem.

Miejsca, które sprawiło, że czuła się gorsza, kompletnie bezwartościowa.

Liceum Palmlovska.

Na tyłach szkoły znalazła to, czego szukała. Najpierw bez rezultatu przechadzała się tam i z powrotem po wielkim parkingu przed budynkiem, ale potem sfrustrowana postanowiła obejść budynek dokoła i wtedy odkryła mniejszy parking przy wejściu do stołówki.

Tam stało.

Ciemnogrnatowe volvo.

Tak jak się spodziewała.

Tak jak się obawiała.

Mdłości wróciły. Myśli też. To do niego wsiadł. Jej Roger. W tamten piątek. To zdarzyło się tak niedawno, ale w jakiś dziwny sposób ów dzień wydawał się odległy o całą wieczność. Jeszcze tylko jedna rzecz. Lena podeszła do lewego tylnego błotnika i przykucnęła. Nie wiedziała, czy policjanci to odkryli, w każdym razie nic jej o tym nie powiedzieli, ale kiedy auto na filmie włączyło migacz i ruszyło, widać było wyraźnie, że osłona tylnego światła jest skleciona taśmą.

Przynajmniej Lena to widziała. Kilka tygodni temu Roger przyniósł ze szkoły kartkę. Suchy i oskarżycielski w tonie tekst, stwierdzający, że oba tylne światła samochodu zostały zniszczone. Na razie sklejono je prowizorycznie, ale winni tego aktu wandalizmu mają się zgłosić i pokryć koszty naprawy. Jak do tego doszło, nie miała pojęcia. Przesunęła palcem po szerokiej taśmie. Jakby miała nadzieję, że czas się zatrzyma i nic już się nie stanie. Nigdy.

Ale wiele miało się jeszcze stać. To był dopiero początek. Wiedziała o tym. Podniosła się i zrobiła kilka kroków wokół samochodu. Dotykała ostrożnie zimnego metalu. Może jego ręka dotknęła tego miejsca. A może tego. Poszła dalej. Próbowwała wyliczyć, w którym miejscu dłonie

Rogera stykały się z samochodem. Na pewno przy drzwiach. Pewnie przednich. Dotknęła ich. Zimne. Zamknięte. Nachyliła się i zajrzała do wnętrza auta. Ciemne gładkie siedzenia. Na podłodze nic nie leżało. Trochę drobnych w przegródce między siedzeniami. Nic więcej.

Lena wyprostowała się i ku swojemu zdziwieniu zauważyła, że jej niepokój zniknął jak zdmuchnięty. Najgorsze, co mogło się zdarzyć, już się zdarzyło.

Jej wina została potwierdzona.

Ponad wszelką wątpliwość.

Teraz czuła się tylko kompletnie pusta w środku. Jej ciało przeniknął chłód. Jak gdyby ten zimny, wyraźny wewnętrzny głos zlał się z nią w jedno.

To była jej wina. W żadnym zakątku ciała nie mogła znaleźć niczego na obronę przed tą myślą. Ani odrobiny ciepła.

Część Leny umarła, kiedy Roger został jej zabrany.

Druga część umarła teraz.

Wyciągnęła komórkę i wybrała numer. Po kilku sygnałach w słuchawce usłyszała męski głos. Usłyszała też samą siebie. W jej głosie był ten sam chłód co w jej wnętrzu.

– Widziałam coś dzisiaj na policji. Widziałam twoje auto. Wiem, że ty to zrobiłeś.

Cia Edlund miała psa od niedawna. Właściwie nigdy nie zaliczała się do psiarzy. Ale przed dwoma laty w dniu jej urodzin zjawił się Rodolfo z uroczym kudłatym szczeniakiem. Cocker spanielem. Suczką.

– Prawdziwa Lady, jak z *Zakochanego kundla* – oświadczył z szerokim uśmiechem, a jego oczy lśniły w ten niepowtarzalny sposób.

Cia po prostu nie mogła powiedzieć „nie”, zwłaszcza że kiedy Rodolfo wyczuł jej wahanie, lojalnie obiecał, że będzie jej pomagał.

– To nie tylko twój pies. To będzie nasz pies, obiecuję. Nasz mały dzidziuś...

Nie całkiem tak to wyszło. Sześć miesięcy później, kiedy oczy Rodolfa lśniły trochę mniej, a jego wizyty stawały się coraz rzadsze, Cia wiedziała już, że teraz pies jest tylko na jej głowie. Mimo że suczka dostała imię Lucia Almira po babci Rodolfa, mieszkającej w Chile. Cia nigdy jej nie spotkała, choć planowali ją odwiedzić, gdy tylko będzie ich na to stać.

To też się nie udało. Więc teraz Cia dzieliła łóżko ze stworzeniem nazwanym na cześć chilijskiej babci, której nigdy nie miała poznać.

Największe problemy miała ze stroną praktyczną. Pracowała jako pielęgniarka, dużo i nieregularnie, co zwykle negatywnie wpływało na spacery Almiry. Często była to tylko krótka przechadzka po osiedlu. Na przykład wyprowadzała psa w środku nocy, a następnym razem dopiero po południu następnego dnia. Wszystko zależało od rozkładu dyżurów. Ale dzisiaj miała wolne i chciała to wykorzystać na długi spacer. To dobrze zrobi jej i Almirze. Szły dróżką prowadzącą do boiska piłkarskiego, obok lasu i ścieżki zdrowia. Kiedy dotarły do pustego boiska, spuściła Almirę ze smyczy, a pies z wesołym poszczekiwaniem popędził w krzaki i do iglastego lasu. Od czasu do czasu pośród gęstych zarośli widać było ogon Almiry. Cia uśmiechnęła się do siebie. Przynajmniej raz mogła się poczuć jak naprawdę dbająca o psa właścicielka.

Almira przybiegła z powrotem. Nigdy nie oddalała się na długo, zawsze chciała wiedzieć, gdzie jest jej pańcia. Po sprawdzeniu biegła dalej, żeby za chwilę znów wrócić na moment. Cia zmarszczyła czoło, kiedy zobaczyła psa wylaniającego się z gęstwiny. Na nosie i pysku Almira miała coś ciemnego. Cia ją przywołała, a kiedy pies przybiegł – zeszywniała z wrażenia. To wyglądało jak krew. Ale Almira wydawała się zbyt radosna. Na pewno nie była to jej krew. Cia, unikając zetknięcia z psim pyskiem, znów wzięła sukę na smycz.

– Co ty znalazłaś? Pokaż.

Już po piętnastu minutach Sebastiana znudziło wgapienie się w monitor i szukanie aut

volvo w ciemnym kolorze. To był przykład kompletnego bezsensu. Billy próbował mu wyjaśnić, jak mają się do tego zabrać. Skoro wiedzieli, o której odjechał samochód z Rogerem, mogli, bla, bla, bla, wyliczyć na oko, bla, bla, bla, gdzie, bla, bla, bla, w zależności od tego, w którą stronę, bla, bla, bla. Sebastian się wyłączył. Teraz zerknął na Billy'ego, który stał kawałek dalej ze spisem adresów, dostarczonym właśnie z sekretariatu Palmlövsvka. Billy nie sprawiał wrażenia znudzonego, wręcz przeciwnie, był zawzięty i skoncentrowany. Spojrzał na siedzącego nieruchomo Sebastiana.

– Czy coś nie działa?

– Nie, nie, wszystko w porządku. A tobie jak idzie?

Billy uśmiechnął się.

– Właściwie jeszcze nie zdążyłem zacząć. Idź dalej. Pozostało dość kamer, wierz mi.

Billy wrócił do swoich papierów. Sebastian znowu popatrzył na monitor i westchnął. Sytuacja przypominała mu okres jego asystentury u profesora Erlandera trzydzieści lat temu, kiedy musiał porządkować tysiące ankiet. Wtedy zapłacił paru studentom, żeby wykonali pracę za niego, a sam poszedł do knajpy. Teraz coś takiego byłoby trudniejsze.

– Czy doszedłeś do czegoś z tym nazwiskiem, które ci podałem? Anna Eriksson.

– Niestety, wynikły po drodze inne rzeczy, ale zajmę się tym.

– Nie ma pośpiechu, tylko byłem ciekaw.

Sebastian zauważył, że Billy przygląda mu się badawczo. Lepiej dalej grać swoją rolę, teraz nie mógł się już wycofać. Sebastian nacisnął klawisz F5, jak przedtem poinstruował go Billy, i zaczął wpatrywać się w nudny szary kawałek ulicy gdzieś w Västerås. Telefon, który zadzwonił, uratował go od śmierci z nudów.

Dotarli na boisko dwoma samochodami. Vanja i Ursula jednym, Torkel i Sebastian drugim. Torkel poczuł się, jakby znów byli w gimnazjum i chłopcy grali przeciwko dziewczynom. Kiedy Ursula została w pokoju, nie pozwolił sobie na żadną osobistą uwagę, żeby dowiedzieć się o wydarzeniach ostatnich godzin, ale mimo to ignorowała go w drodze do garażu i bez słowa podeszła do swojego samochodu.

Na miejscu były już dwa radiowozy. Gdy wysiedli, policjant w mundurze wyszedł im naprzeciw i poprowadził ich przez boisko. Był spięty i najwyraźniej wdzięczny, że przyjechali.

– Znalaziono krew. Dużo krwi.

– Kto ją znalazł? – spytała Ursula. W tej chwili był to dowód rzeczowy, zatem naturalne było, że ona zadaje pytania.

– Niejaka Cia Edlund, wyprowadzała psa. Czeka tam na miejscu.

Minęli boisko i weszli za policjantem w las. Po kilku metrach podłoże opadało stromo i jeśli zeszło się na dół, było się niewidocznym z boiska, jak zauważyła Vanja.

Ścieżka skręciła w lewo i wkrótce doprowadziła na niewielką polankę. Tam czekały już dwie osoby: policjant, który taśmą ostrzegawczą odgradzał duży kwadrat, i mniej więcej dwudziestopięcioletnia kobieta ze spanielem.

– To ona odkryła tę krew. Nie przesłuchiwaaliśmy jej szczególnie, tak jak chcieliście.

– Najpierw chciałabym obejrzeć to odkrycie – odparła Ursula i wyszła na polankę.

Policjant wskazał miejsce oddalone mniej więcej metr od ścieżki.

– Stamtąd je widać.

Ursula zatrzymała się i gestem pokazała pozostałym, żeby nie ruszali się ze swoich miejsc. Widziała przed sobą zeszloroczne żółte liście przyklejone do ziemi. Świeża zieleń wyrastała spod spodu, ale była jeszcze słaba i stanowiła tylko drobny wtęt w bladożółtym morzu. Tę ograniczoną gamę barw przełamowały rdzawoczerwone plamy zaschniętej krwi. W centrum sporadycznie rozrzuconych plam znajdowało się coś, co można było określić jako kałużę skrzepłej krwi.

– Istna rzeźnia – wyrwało się policjantowi, który mocował taśmę.

– Może nawet prawdziwa – odparła cicho Ursula.

Podeszła i ostrożnie ukucnęła przy kałuży. Większa część krwi wyschła, ale w ziemi znajdowało się kilka przypominających odcisk stopy zagłębień wypełnionych galaretowatą czerwoną mazią. Czy tylko jej się wydawało, czy w powietrzu unosił się intensywny zapach żelaza?

Ursula zwróciła się do reszty zespołu.

– Zrobię szybką analizę, żebyśmy nie marnowali czasu na jakąś biedną sarnę, która mogła tu stracić życie. To zajmie kilka minut. – Otworzyła swoją białą torbę i zabrała się do dzieła.

Torkel i Sebastian podeszli do kobiety z psem. Spojrzała na nich matowym wzrokiem, jakby długo stała i czekała, aż ktoś wysłucha jej historii.

– To Almira to znalazła. Wydaje mi się, że trochę polizała...

Kiedy Lena weszła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi, napięcie ją opuściło. Osunęła się na podłogę w przedpokoju. Nie była w stanie iść dalej. Na mieście wśród ludzi łatwiej było zachować maskę. Tam mogła zebrać się w sobie, wyprostować i maszerować ze spojrzeniem zwróconym przed siebie. Udawać. W domu to było trudniejsze. Niemożliwe. Kiedy tak siedziała na podłodze wśród rozrzuconego obuwia i reklamówek, zauważyła stare szkolne zdjęcie Rogera, które powiesiła na ścianie wieki temu. To było pierwsze zdjęcie, które dostała do domu, zrobione, kiedy Roger chodził do pierwszej klasy. W niebieskiej koszulce polo, uśmiechał się do obiektywu. Brakowało mu dwóch zębów. Dawno nie patrzyła na to zdjęcie. Zawiesiła je, kiedy wprowadzili się do tego mieszkania, ale znajdowało się trochę za blisko wieszaka, więc często zakrywały je kurtki i płaszcze. Im Roger był starszy, tym więcej miał okryć wierzchnich i były one coraz większe, tak że Lena na kilka lat zapomniała o tym zdjęciu. Dziwne, że dziś zwróciła na nie uwagę. Zapomniane i ukryte pod kurtkami. Teraz nie będzie już kurtek, które mogłyby je zakrywać. Będzie tam wisiał i uśmiechał się szczerbatym uśmiechem, póki ona będzie żyła. Milcząco. Nie starzejąc się. Ze spojrzeniem pełnym życia.

Usłyszała dzwonek do drzwi. Ale nie przejmowała się nim. Świat mógł zaczekać. Takie chwile były ważniejsze.

Uświadomiła sobie, że zapomniała zaryglować drzwi, kiedy ten człowiek pojawił się w progu. Spojrzała na niego. Najdziwniejsze wydawało się nie to, że stał przed nią w jej mieszkaniu. Nawet desperacja w jego oczach nie była szczególnie zaskakująca. Nie, całe ciało Leny przeszedł dreszcz na myśl o tym, że jej wzrok, który przed momentem spoczywał na uśmiechniętej twarzy siedmioletniego syna, teraz skierowany jest na człowieka, który go zabił.

Haraldsson był spóźniony. Zaspać do pracy to do niego niepodobne. Obwinił za to alkohol i Jenny. Wino sprawiło, że spał głębiej niż zwykle. A Jenny nie zbudziła go, wychodząc do szpitala. Nastawił budzik, ale najwyraźniej wyłączył go, zamiast przestawić na drzemkę. Nie pamiętał nawet, żeby budzik w ogóle dzwonił. Obudził się tuż po wpół do dziesiątej. Najpierw chciał narzucić coś na siebie i biec do pracy, ale minuty upływały jak w zwolnionym tempie i kiedy wziął prysznic, zjadł śniadanie i ubrał się, minęła godzina. Zdecydował się na przechadzkę do komendy i był na miejscu równo o jedenastej.

Radjan zrobił to, o co go poprosił. Kiedy Haraldsson z kubkiem kawy usiadł przy biurku, leżała na nim samotna teczka. Niecierpliwie ją otworzył. Zawierała trzy dość gęsto zapisane arkusze A4. Odchylił się do tyłu z kawą w jednej i wydrukiem w drugiej ręce. Zaczął czytać w skupieniu.

W ciągu czterdziestu pięciu minut trzykrotnie przeczytał protokół rozmowy z Lindą Beckman. Odłożył teczkę na bok i zajął się komputerem. Wyszukał informacje dotyczące Axela

Johanssona i zaczął je przeglądać. Często się przenosił, nasz zacny Johansson, i najwyraźniej we wszystkich miejscowościach, w których mieszkał, dał się poznać policji. Haraldsson przeglądał zgromadzone dane. Umeå, Sollefteå, Gävle, Helsingborg i kilka mniejszych wykroczeń tutaj, w Västerås. Zakłócenia porządku, drobne kradzieże, napaść na tle seksualnym... Haraldsson zatrzymał się przy tym, potem cofnął się trochę. Napaść seksualna także w Sollefteå. Nie został za to skazany, ale było doniesienie. Obydwa śledztwa zostały umorzone z powodu braku dowodów. Haraldsson poszedł jeszcze dalej. Axel Johansson występował także w śledztwie w sprawie gwałtu w Umeå. Jedenaście lat temu. Był na tej samej imprezie co dziewczyna, która została brutalnie zgwałcona w ogrodzie, kiedy wyszła zapalić. Wszystkich gości przesłuchano, nikomu nie postawiono zarzutów. Sprawa pozostała niewyjaśniona.

Haraldssonowi przypomniała się wczorajsza myśl.

Kto jest winny, ucieka.

Oparł się wygodnie na krześle i pozwolił tej myśli dojrzewać. Znow sięgnął po teczkę od Radjana Micica. Krótki fragment. Axel Johansson lubił dominować w łóżku.

Kto jest winny, ucieka.

Strzał w ciemno. Ale biorąc pod uwagę, że był coraz bliżej ławki rezerwowych, mógł równie dobrze zaryzykować. Nachylił się jeszcze raz nad komputerem, jego palce zaczęły biegać po klawiaturze. Najpierw sprawdził, kiedy Axel Johansson mieszkał w Umeå, potem zajrzał do niewyjaśnionych przestępstw z tego okresu. Trochę tego było. Wykluczył wszystkie, które nie miały tła seksualnego. Zostało mniej, ale nadal sporo. Haraldsson dalej ograniczał zakres poszukiwań. Najpierw gwałty. Zaskakująco dużo. Potem napaści seksualne. Znacznie mniej. W przypadku większości gwałtów ofiara i sprawca się znali, choćby tylko od kilku godzin. W okresie gdy Axel Johansson mieszkał w Umeå, doszło tam do pięciu napadów na tle seksualnym z gwałtem. Trzy z nich wyglądały bardzo podobnie.

Samotne kobiety w ustronnych miejscach. Ustronnych, ale nie bezludnych. W pobliżu byli ludzie, co dawało tym kobietom fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Odważyły się wejść głębiej w ciemny ogród, paląc papierosa, bo przez otwarte okna dobiegały je odgłosy imprezy. Skracaly sobie drogę przez park, bo słyszały ludzi rozmawiających na przystanku za krzakami. Było to złudne bezpieczeństwo, jak się okazywało. We wszystkich tych przypadkach mężczyzna zachodził je od tyłu i przewracał. Wcisnął im twarz w ziemię, co uniemożliwiało krzyk, i gwałcił je od tyłu. Trzy gwałty. Mężczyzna o dużej sile fizycznej. Potem zniknął. Przypuszczalnie szybko i niezauważenie wtapiał się w grupy ludzi w pobliżu. Szedł ulicami miasta jak zwykły przechodzień. Kobiety go nie widziały. Nie było portretu pamięciowego, nie było świadków.

Haraldsson powtórzył całą procedurę, tym razem w Sollefteå. Najpierw daty, kiedy Johansson tam przebywał, potem niewyjaśnione przestępstwa seksualne. Znalazł dwa zgłoszenia napaści ze zgwałceniem, w których nie wykryto sprawcy, niemal identyczne z przypadkami z Umeå. Ustronne, lecz nie bezludne miejsca. Atak od tyłu. Twarz wciśnięta w ziemię. Brak portretu pamięciowego, brak świadków.

Haraldsson odchylił się na oparcie, oddychając głęboko. Kroiło się coś większego. Czuł to. Zrewanżuje się z nawiązką. Seryjny gwałcieciel. Może gorszy niż gwałcieciel z Hagi. I to Haraldsson go wytropił. Mowa pochwalna komendanta okręgowego wydawała się bliższa niż kiedykolwiek.

Roger Eriksson i tamten psycholog może i byli ważni, ale to było coś poważniejszego. Naprawdę duża sprawa, na której można było się wybić, zbudować karierę. Drżącymi palcami Haraldsson z zapalem stukał w klawiaturę. Gävle. Jeden gwałt zgłoszony w stosunkowo krótkim czasie, kiedy Axel Johansson mieszkał w tym mieście. Ten sam przebieg.

Nic podczas pobytu Axela w Helsingborgu.

Haraldsson zastygł na chwilę. Jakby rozpedzał się powoli i osiągnął wreszcie właściwe tempo, aż tu nagle – stop. Poczuł falę rozczarowania. Oczywiście powinien się cieszyć, że żadnej kobiety nie spotkało to straszne przeżycie, ale to podważało jego koncepcję. Teorię, która była tak blisko ostatecznego potwierdzenia. Haraldsson sprawdził jeszcze raz. Taki sam negatywny rezultat. Axel Johansson mieszkał w Helsingborgu dwa lata, ale w tym czasie nie zgłoszono żadnej napaści, która odpowiadałaby tamtym przypadkom. Haraldsson znów odchylił się na krzesło i wypił resztkę zawartości kubka. Kawa zdążyła wystygnąć. Myślał intensywnie. To nie musiało niczego oznaczać. Może po prostu przestępstwa nie zostały zgłoszone. Nie wszystkie przestępstwa na tle seksualnym są zgłaszane policji, raczej niewielka ich część. Ale przynajmniej większość napaści seksualnych, choć i tu nie było pewności.

Właściwie nie potrzebował Helsingborga. Niemal we wszystkich poprzednich przypadkach zabezpieczono ślady DNA.

Ale to było irytujące.

Psuło obraz całości.

To tak, jakby rysować obrazek, łącząc punkt za punktem, i nagle jeden lub dwa punkty pominać. Można oczywiście rozpoznać, co rysunek przedstawia, ale spojrzenie przyciągają te pominięte miejsca, drażnią i przeszkadzają. Irytują. Poza tym Haraldsson był pewien, że Axel Johansson nie zrobił sobie przerwy. Nie na ponad dwa lata. Nie kiedy tak długo mu się przedtem udawało.

Haraldsson wstał i poszedł do pokoju śniadaniowego, żeby dolać sobie kawy. Czuł się znużony i senny, kiedy zjawił się w pracy, po prostu lekko skacowany, ale to poczucie szybko minęło. Zastąpiło je pełne napięcia oczekiwanie. Przypominało to trochę uczucie z dzieciństwa, towarzyszące czekaniu na Świętego Mikołaja w Wigilię. Jeszcze tylko musi rozgryźć ten Helsingborg.

Powróciwszy do komputera, wszedł do ich własnego archiwum. Wiedział, czego ma szukać. I rzeczywiście, znalazł dwa gwałty, które odpowiadały metodzie Axela Johanssona. Obydwa wydarzyły się po tym, kiedy Axel zamieszkał w Västerås.

A więc zostawał tylko Helsingborg.

Miał teraz swój rysunek. Widział, co przedstawia, ale chciał jeszcze połączyć dwa ostatnie punkty. Był kiedyś w Helsingborgu razem z Jenny, pod koniec lat dziewięćdziesiątych, zanim zbudowano most. Pojechali na urlop do Skanii. Zrobili mały wypad, żeby odwiedzić też Danię. Udali się tam jednym z promów, które wtedy pływały wahadłowo tam i z powrotem. Haraldsson przypominał sobie, że trwało to tylko dziesięć minut. Inne miasto, inny kraj. Znalazł numer telefonu policji w duńskim Helsingør. Przedstawił swoją sprawę, przełączono go dalej, dostał nowy numer i zadzwonił ponownie. Znowu został przełączony i zatelefonował jeszcze raz. Nie mógł się dogadać, ale w końcu połączył się z kobietą imieniem Charlotte, która mogła mu pomóc. Haraldsson w bardzo ograniczonym stopniu władał duńskim, więc po kilku minutach pytań i powtórzeń uzgodnili, że przejdą na angielski.

Znał okres.

Znał sposób działania.

Powinno pójść łatwo.

I tak właśnie było. W tym okresie policja helsingørska odnotowała dwa niewyjaśnione przypadki napaści seksualnych. Haraldsson musiał się powstrzymać, żeby nie wykonać gestu zwycięstwa. To była sprawa o charakterze międzynarodowym.

I wyjaśniona.

Teraz pozostawało tylko znaleźć Axela Johanssona. Ale najpierw chciał opowiedzieć o wszystkim Hanser.

Hanser zerknęła przelotnie znad papierów na biurku, kiedy Haraldsson zapukał i wszedł do jej gabinetu.

– Jak tam stopa?

– Dziękuję, dobrze.

Haraldsson nie zamierzał dać się wciągać w jej grę. Nie chciał dać się sprowokować. Ani poniżyć. Mógł sobie pozwolić na to, by przez kilka sekund czuła przewagę. Wkrótce będzie musiała przyznać, że mimo tamtego małego niepowodzenia jest dobrym policjantem. O wiele lepszym, niż ona kiedykolwiek była albo mogłaby być.

– Mówiła pani, że nie powinienem się zbliżać do śledztwa w sprawie Rogera Erikssona.

– Właśnie. Mam nadzieję, że pan tego nie robi.

– Właściwie nie. – Haraldsson ważył słowa. Pragnął przedłużyć tę chwilę. Nie zamierzał od razu ujawnić wszystkiego. Chciał obserwować każdy etap, kiedy Hanser od wrogiej nieufności przejdzie do niechętnego podziwu. – Przyjrzałem się bliżej temu Axelowi Johanssonowi.

Hanser nie zareagowała, dalej zajmowała się papierami, które przed nią leżały. Haraldsson podszedł krok bliżej. Ściszył głos.

Mówił bardziej sugestywnie.

Intrygująco.

– Nabrałem podejrzeń, że coś z nim jest nie tak. Chodziło o coś więcej niż powiązanie z Rogerem. Wrażenie... Może pani równie dobrze nazwać to intuicją.

– Hm.

Udawała obojętność. Może da radę jeszcze przez chwilę, ale potem będzie zmuszona zareagować.

– Okazało się, że słusznie. On jest gwałcicielem. Seryjnym gwałcicielem.

Hanser spojrzała na niego wzrokiem wyrażającym całkowity brak zainteresowania.

– Doprawdy?

Nie wierzyła mu. Nie chciała wierzyć. Niedługo jednak będzie musiała zmienić zdanie. Haraldsson podszedł do biurka i położył przed nią wyniki swojej pracy. Miasta, daty, przeprowadzki, ofiary.

– Znalazłem dowody na to, że dopuścił się serii gwałtów w Umeå, Sollefteå, Gävle, Helsingborgu i u nas, w Västerås, w ciągu ostatnich dwunastu lat.

Hanser omiotła wzrokiem listę, a potem po raz pierwszy z całą uwagą zwróciła się do Haraldssona.

– Czy pan sobie ze mnie żartuje?

– Co? Nie, oczywiście potrzebne są porównania próbek DNA, ale wiem, że mam rację.

– Cała komenda wie, że pan ma rację.

– Co? Jak to? Nie wiem, gdzie on przebywa, ale...

– Ale ja wiem – przerwała mu Hanser.

Haraldsson oniemiał. Rozmowa przybrała obrót, jakiego się wcale nie spodziewał. Co ona właściwie miała na myśli?

– Wie pani?

– Axel Johansson jest pod trójką. Pański kolega Radjan Micic ujął go dziś rano.

Haraldsson usłyszał, co powiedziała, ale nie był w stanie pojąć tej informacji. Dosłownie opadła mu szczęka.

Ursula postanowiła zapomnieć o wczorajszym niepowodzeniu i zamiast tego skoncentrować się na tym, na czym naprawdę się znała – na badaniu miejsca zbrodni. Prosty test szybko dał wynik, jakiego się spodziewała. Nie było żadnych wątpliwości, że znaleziono ludzką krew. To jeszcze bardziej wyostriżyło jej zmysły. Okrążała teraz to miejsce, żeby dokonać oceny.

Nie śpieszyła się.

Teraz chodziło o ogólny ogląd, zapoznanie się z obrazem całości, żeby później móc skoncentrować się na szczegółach. Zacząć analizować ślady i wyrobić sobie pogląd na temat najbardziej prawdopodobnego przebiegu wypadków. Czowała na sobie wzrok Torkela, ale się tym nie stresowała, wręcz przeciwnie, wiedziała, że on ją podziwia. To był jej moment, nie jego. Pozostali patrzyli na nią z pewnej odległości, kiedy powoli chodziła po terenie wydzielonym taśmami, ostrożnie, żeby nie zatrzeć śladów. Po dziesięciu długich minutach zbliżyła się do nich. Była gotowa.

– Trudno coś powiedzieć na temat ilości krwi. Wsiąkła w ziemię, grzebały w niej kruki i pewnie inne zwierzęta, ale to na pewno ludzka krew i jest jej dużo. A teraz popatrzcie na to.

Podeszła do jednego z rogów zagrodzonego terenu. Wskazała miękką ziemię. Vanja, zwykle najprzyciemniejsza, podeszła kilka kroków, a potem przykucnęła, żeby jak najlepiej zobaczyć to, co pokazywała Ursula.

– Ślady opon.

– Prawdopodobnie Pirelli P siedem, poznaję ten zygzakowaty wzór na środku. Tutaj stał zaparkowany samochód. Odjechał stąd przez ten mały lasek z tamtej strony. – Ursula wskazała na ślad prowadzący dalej po trawie do wąskiej, wyjeżdżonej leśnej drogi. Uśmiechnęła się do nich z wyrazem triumfu w oczach. – Powiedziałabym, że mamy tu miejsce zbrodni. Laboratorium musi potwierdzić, że to jest krew Rogera, ale poza nim nie ma chyba w Västerås nikogo, kto by w ostatnich tygodniach stracił kilka litrów krwi. – Zrobiła efektowną pauzę i spojrzała ku polanie. – Ale on nie został zamordowany tutaj.

– Chyba właśnie powiedziałaś, że to jest miejsce zbrodni – zaczął Torkel.

– To jest miejsce zbrodni. Ale nie morderstwa. On został tu przywleczony. Patrzcie.

Ursula poszła przodem i poprowadziła ich ścieżką z powrotem w kierunku boiska. Za taśmę i dalej.

– Starajcie się iść obok ścieżki. Niedobrze, że raz już po niej przeszliśmy.

Szli w milczeniu i wkrótce zobaczyli to, co Ursula odkryła wcześniej. Wyraźne ślady krwi na jasnożółtej trawie. Torkel gestem przywołał do siebie mundurowego policjanta.

– Musimy poszerzyć zagrodzony obszar.

Ursula nie zwracała na nich uwagi, tylko dalej szła pośród zarośli. Wspięła się na stromiznę i wyszła na boisko.

– Ktoś go tu zaciągnął. Stamtąd. – Wskazała w stronę boiska i kiedy się skoncentrowali, w szarym żwirze na jego obrzeżu dojrzeli niewyraźne ślady, które mogły zostawić pięty wlezionej ofiary.

Stali w milczeniu, przytłoczeni powagą tego odkrycia. Jeszcze nigdy nie byli tak blisko. Była w tym jakaś magia, kiedy zwykłe, nudne miejsce nagle wypełniało się znaczeniami, jak tylko popatrzyło się na nie oczami Ursuli. Małe, prawie niewidoczne plamy stawały się krwią, złamane gałązki stanowiły odcisk ciała, a zanieczyszczony żwir był nie tylko masą drobnych kamyczków, lecz także miejscem, w którym życie młodego chłopca zgasło na zawsze. Teraz poruszali się jeszcze wolniej, czekali niecierpliwie na kontynuację, zachowując jednak ostrożność. Przede wszystkim by nie zaciarać śladów, ale też dlatego, żeby nie stracić tej rozjaśniającej wszystko magii. Torkel wyjął komórkę i zadzwonił do Hanser. Potrzebował więcej ludzi, trzeba było przeszukać znaczny obszar. Akurat kiedy Hanser odebrała, dotarli do miejsca, w którym ledwie widoczny ślad się skończył, a zastąpiła go ciemna, okrągła plama, która mogła oznaczać tylko jedno. Stali tu, gdzie zginął szesnastoletni chłopak. Gdzie wszystko się zaczęło i skończyło.

Torkel uświadomił sobie, że szepcze, kiedy opowiadał Hanser, skąd właśnie dzwoni.

Sebastian rozejrzał się dookoła. To było ważne odkrycie. Nie jakieś oderwane ślady, ale cała sekwencja zdarzeń. Teraz potrzebny był następny krok. Ślady krwi i wleczenia po ziemi to jedno, ale musieli odczytać wszystkie ich znaczenia i dobrać się wreszcie do mordercy. Miejsce zabójstwa było jednym z najważniejszych elementów dochodzenia. Wiedzieli już dużo o ostatniej podróży Rogera. Ale co to miejsce mówiło o mordercy?

– Dziwnie to wygląda, strzelać do kogoś tutaj. Na środku boiska piłkarskiego – odezwał

się po chwili Sebastian.

Ursula skinieniem głowy przyznała mu rację.

– Zwłaszcza z tymi blokami po drugiej stronie. – Wskazała trzy wysokie szare budynki na wzniesieniu kawałek dalej.

– To niewątpliwie potwierdza teorię, że morderstwo nie było zaplanowane. – Sebastian odszedł na odległość kilku kroków od ciemnej plamy, pogrążony w rozważaniach różnych możliwości. – Roger zostaje zastrzelony w tym miejscu. Kiedy leży martwy, morderca uświadamia sobie, że musi wyjąć kulę. W tym celu wybiera bardziej osłonięte miejsce. Pierwsze lepsze, ten wybór nic nam nie mówi.

Pozostali pokiwali głowami.

– Poza tym wiemy, że Roger został postrzelony w plecy, nieprawdaż? Wtedy mamy dwie możliwości. Albo czuł zagrożenie i chciał uciec przed zabójcą, albo został zastrzelony całkiem zniechcąco, bez uprzedzenia.

– Wydaje mi się, że wiedział o zagrożeniu – odezwała się Ursula zdecydowanie. – Bez wątplenia. Uciekał przed niebezpieczeństwem.

– Też tak myślę – wtrąciła Vanja.

– Na czym opieracie swoje wnioski? – spytał Torkel.

– Spójrzcie na miejsce zbrodni – powiedziała Ursula. – Jesteśmy na końcu boiska. Jeśli czułabym się zagrożona, biegłabym w stronę lasu. Zwłaszcza gdyby ktoś mierzył do mnie z broni.

Torkel rozejrzał się. Ursula miała rację. Boisko rozpościerało się przed nimi w kształcie prostokąta. Odległy krótszy bok przylegał do budynku klubowego i wielkiego otwartego parkingu. Wzdłuż jednego z dłuższych boków przebiegało ogrodzenie, kilkadziesiąt metrów za nim znajdowała się droga, a dalej jakieś pole. Drugi dłuższy bok sąsiadował z blokami, drugi krótszy graniczył z lasem. I to ta strona zdecydowanie mogła zapewnić najlepsze schronienie, jeśli ktoś był zmuszony błyskawicznie podjąć decyzję. Wprawdzie można było też twierdzić, że tak samo bezpiecznie byłoby między domami, ale bloki stały na wzniesieniu, więc wydawały się raczej trudną do zdobycia twierdzą niż pewnym ratunkiem. Poza tym różnica wysokości sprawiała, że uciekający musiałyby zwolnić.

Sebastian przysłuchiwał się w milczeniu, lustrując otoczenie, po czym dyskretnie podniósł rękę.

– Pozwólcie mi przedstawić inną teorię.

– Kto by się spodziewał! – rzuciła teatralnym szeptem Vanja.

Sebastian udał, że tego nie słyszy.

– Zgadzam się z wami. Jeśli Roger widział zagrożenie, wtedy na pewno uciekałby do lasu. Ale nie bardzo rozumiem, jak mógłby się go spodziewać. – Sebastian zrobił przerwę. Uwaga wszystkich była skupiona na nim. – Zakładamy, że Roger przyjechał tutaj samochodem. Parking leży tam. – Wskazał przeciwległy krótszy bok boiska i budynek klubu z parkingiem, na którym stały teraz radiowozy.

Kilka cywilnych samochodów skręciło i zatrzymało się. Mężczyźni, którzy z nich wysiedli, zostali natychmiast zatrzymani przez policjantów. Dziennikarze już wywęszyli sprawę.

– Czyżby Roger szedł aż tutaj z kimś, kto miał przy sobie broń? – ciągnął Sebastian.

– Przecież odciski opon były też w lesie – wtrąciła Ursula.

– Chcesz powiedzieć, że był nie w drodze do lasu, tylko z lasu? – zdziwił się Torkel.

– Istnieje taka ewentualność – odparła Ursula.

– Możliwa, ale nie prawdopodobna. – Sebastian potrząsnął głową. – To niedostępne i osłonięte miejsce. Dlaczego ktoś miałby tam jechać autem i parkować, jeśli nie miał zamiaru zrobić Rogerowi krzywdy? A przecież jesteśmy zgodni co do tego, że takiego zamiaru nie było.

– Spójrzcie, gdzie się znajdujemy. To dość rzadko uczęszczane miejsce. Dobrze, żeby kogoś podrzucić i po cichu wysadzić. Czyż nie jesteśmy całkiem blisko domu Rogera?

– Tak, tak sędzę, musi mieszkać gdzieś z tyłu za tamtymi domami. – Vanja wskazała wysokie bloki. – Może pół kilometra stąd.

– Wtedy to całkiem wygodny skrót, nieprawdaż? – podsumował Sebastian.

Wszyscy pokiwali głowami. Torkel patrzył na niego uważnie, drapiąc się po policzku. Zauważył, że zapomniał się ogolić dziś rano.

– A więc co masz na myśli? Ktoś podwiózł tu Rogera i... co dalej?

Wszystkie spojrzenia były skierowane na Sebastiana. Właśnie tego chciał.

– Lisa mówiła, że Roger miał się z kimś spotkać...

Kierowca, który wkrótce zostanie mordercą, czeka i cicho trąbi, kiedy po drugiej stronie ulicy widzi zbliżającego się Rogera. Chłopak przechodzi przez ulicę i po krótkiej rozmowie nad opuszczoną szybą wsiada do volvo, które odjeżdża. Podczas jazdy kierowca i Roger rozmawiają o czymś, ale nie dochodzą do porozumienia. Kierowca zajeżdża na parking przy boisku, a Roger wysiada. Może źle ocenił sytuację i czuje, że wyszedł z tego zwycięsko. Może to było coś

nieprzyjemnego, więc pędzi przez boisko do domu. Ale w żadnym wypadku nie wyobraża sobie, co się dzieje za jego plecami. Kierowca jeszcze raz rozważa całą sytuację. Nie widzi wyjścia. Albo, ściślej mówiąc, widzi tylko jedno. Podejmuje szybką, nieprzemyślaną decyzję. Wsiada z samochodu, otwiera bagażnik i wyciąga strzelbę. Roger idzie przez boisko, nie mając pojęcia, że za jego plecami ktoś bierze go na celownik. Odległość nie jest zbyt duża. Zwłaszcza kiedy ma się doświadczenie z bronią. Myślistwo lub strzelanie sportowe. Kierowca strzela. Roger pada. Kierowca uświadamia sobie, że pocisk można zidentyfikować. Biegnie przez boisko, wlecze Rogera do bezpiecznego lasu. Wraca, podjeżdża samochodem w tamto miejsce, wydłubuje kulę, masakruje ciało nożem, ładuje je do samochodu i wywozi jak najdalej.

Sebastian umilkł. Drogą za boiskiem przejeżdżały pojedyncze samochody. Samotny ptak śpiewał w lesie. Dopiero Torkel zburzył tę ciszę.

– Powiedziałeś „strzelanie sportowe”. Czy nadal sądzisz, że to mógł być dyrektor?

– To tylko teoria. Teraz możecie dalej zająć się badaniem śladów beze mnie. – Sebastian ruszył w stronę bloków.

Torkel powiódł za nim wzrokiem.

– Dokąd idziesz?

– Chcę porozmawiać z Leną Eriksson, zapytać, czy Roger używał tego skrótów. Jeśli tak, to potwierdza moją teorię i daje szansę, że ktoś mógł go tutaj widzieć, i ten samochód, przy jakiejś innej okazji.

Pokiwali głowami. Sebastian się zatrzymał i zwrócił do nich z zapraszającym gestem.

– Ktoś może ma ochotę się przyłączyć?

Nikt nie zechciał.

Sebastian szybko znalazł wąską, wydeptaną ścieżkę prowadzącą na wzniesienie, na którym stały bloki. Dróżka zaraz przeszła w asfaltową alejkę, która wiła się dalej w górę, ku domom, a potem pomiędzy nimi. Miał wrażenie, że to osiedle zostało wybudowane w latach, kiedy chodził do Palmlovska, ale nigdy nie zbliżył się do niego tak bardzo jak teraz. Znajdowało się po niewłaściwej stronie miasta, poza tym jego rodzice mieli wrodzoną u przedstawicieli klasy średniej niechęć do ludzi mieszkających w domach czynszowych. Właściwy gatunek ludzi mieszkał w willach. Sebastian zobaczył, że na dole, przy boisku, zatrzymuje się kilka nowych radiowozów. Zostaną tam długo, wiedział o tym. Miał mieszane uczucia w stosunku do technicznej strony roboty policyjnej. Rozumiał, jak ważne są twarde dowody, które często odgrywają decydującą rolę w sądzie i częściej mogą doprowadzić do wyroku skazującego niż rezultaty jego pracy. Dowody, o ile można je tak nazwać, które przedstawiał, były mniej określone, dawały się kwestionować i odrzucać, zwłaszcza gdy trafił się zręczny obrońca. To były raczej hipotezy robocze i teorie na temat ciemnych sił powodujących człowiekiem, bardziej

przydatne w czasie postępowania przygotowawczego niż w oświetlonej sali sądowej. Ale dla Sebastiana dowody nigdy nie były najważniejsze, nie kierował się chęcią uzyskania wyroku skazującego. Jego celem było wczucie się w psychikę sprawcy. Nagrodę stanowiła możliwość przewidywania jego kolejnych kroków.

Kiedyś, dawno temu, to było wszystkim, co go interesowało, tylko do tego dążył, i właśnie teraz odkrył, że naprawdę mu tego brakowało. Przez ostatnie kilka dni znów miał przedsmak tego uczucia, nawet jeśli musiał przyznać, że działał ledwie na pół gwizdka. To była kwestia koncentracji na sprawie. Przez sekundę niemal nie myślał o smutku i nieustannym bólu. Zatrzymał się i przez chwilę smakował to uczucie. Czyżby jeszcze mógł do tego wrócić?

Odnaleźć siłę napędową.

Przenieść centrum uwagi.

Oczywiście, że nie. Kogo on właściwie chciał oszukać? Nigdy nie ma powrotu do tego, co było.

Nigdy.

Jego sny już o to zadbają.

Sebastian otworzył przeszkloną bramę domu Leny Eriksson. W Sztokholmie w każdym domu był domofon z kodem, ale tutaj wystarczyło tylko wejść. Nie pamiętał, na którym piętrze mieszka Lena. Tablica przy wejściu powiedziała mu, że na trzecim. Zaczął się wspinać po schodach, a jego ciężkie kroki odbijały się echem w nudnej, brudnobiałej klatce schodowej. Kiedy dotarł na podest trzeciego piętra, stanął zaskoczony. Dziwne. Drzwi do mieszkania Leny Eriksson były uchylone. Podeszedł bliżej. Nacisnął guzik dzwonka, popychając równocześnie drzwi stopą, i zawołał:

– Halo?!

Żadnej odpowiedzi. Drzwi powoli się otworzyły, odsłaniając mały przedpokój. Trochę butów na podłodze, brązowa komoda z plikiem reklam niedbale rzuconych na stos.

– Halo?! Jest tu kto?!

Wszedł do środka. Po lewej były drzwi do toalety. Na wprost znajdował się umeblowany sprzętami z IKEA salon. W mieszkaniu panował zaduch, powietrze było gęste od papierosów. Opuszczone żaluzje, wszystkie lampy zgaszone – Sebastian musiał błądzić w ciemności.

Zatrzymał się w salonie, gdzie zobaczył leżące na podłodze krzesło i trochę porzabianej porcelany. Czuł, jak ogarnia go narastający niepokój. Coś się wydarzyło. Cisza w mieszkaniu nagle stała się złowieszczą. Poszedł kawałek dalej, w stronę, jak się domyślał, kuchni. Wtedy zobaczył Lenę. Leżała na podłodze pokrytej linoleum. Bose stopy, zwrócone podszwami w jego stronę. Jedna noga przerzucona nad drugą. Stół kuchenny się przewrócił i leżał na jednym z

dłuższych boków. Sebastian szybko znalazł się przy leżącej kobiecie i nachylił się nad nią. Teraz dojrzał krew wypływającą z tyłu jej głowy. Włosy były całkiem pozlepiane, a krew zebrała się na podłodze w małą okrągłą kałużę o gładkiej jak lustro powierzchni. Jak aureola śmierci. Szukał na jej białej szyi oznak pulsu, ale wkrótce zrozumiał, że chłód, który wyczuwał końcami palców, mógł oznaczać tylko jedno. Przyszedł za późno.

Sebastian podniósł się i wyjął komórkę. Właśnie miał zadzwonić do Torkela, kiedy aparat zabrzęczał w jego dłoni. Nie rozpoznał numeru, ale odebrał nerwowym tonem:

– Tak!

To był Billy. Jego głos brzmiał tak beztrosko, że Sebastian nawet nie zdążył mu zakomunikować, co właśnie odkrył.

– Czy Torkel dzwonił do ciebie?

– Nie, ale...

– Palmlovska ma volvo – rzucił pośpiesznie Billy. – To znaczy fundacja, która prowadzi szkołę. Granatowe volvo S sześćdziesiąt z dwa tysiące czwartego. Ale mamy coś jeszcze lepszego...

Sebastian przeszedł kilka kroków po salonie, jak najdalej od ciała. Sytuacja była zbyt absurdalna, żeby dyskutować teraz z Billym o samochodach.

– Billy, posłuchaj mnie.

Ale Billy nie słuchał. Wręcz przeciwnie, mówił szybko i gorączkowo.

– Dostałem listy rozmów z tego telefonu, który wysyłał SMS-y do Rogera. Ten sam telefon dzwonił do Franka Clevéna i Leny Eriksson. Czy rozumiesz, co to znaczy?

Sebastian zaczerpnął głęboko powietrza i już miał przerwać Billy'emu, kiedy coś zwróciło jego uwagę w pokoju Rogera. Coś, czego absolutnie nie powinno tam być. Zbliżając się do pokoju chłopaka, prawie nie słuchał, co mówi Billy.

– Teraz mamy Grotha! Wreszcie go dorwaliśmy.

Sebastian słyszał triumfalny ton w głosie Billy'ego.

– Halo, Sebastian, słyszysz mnie? Zaraz możemy aresztować dyrektora!

– Nie trzeba... On jest tutaj.

Sebastian opuścił dłoń z telefonem i wpatrywał się w Ragnara Grotha wiszącego na haku po sufitem w pokoju Rogera.

Ragnar Groth martwo odwzajemniał spojrzenie.

Pracowali ciężko przez resztę dnia. Tak szybko i skutecznie, jak tylko było to możliwe, nie dopuszczając do żadnych zaniedbań. Wydarzenia tego dnia wymagały całkowitej koncentracji. Tak długo nie mogli się doczekać przełomu, a teraz znajdowali się zaledwie kilka kroków od wyjaśnienia sprawy. Nie mogli popełnić błędu. To było trudne zadanie. Musieli uwzględnić różne informacje, rozważyć je, potwierdzić dowody i domysły, a rezultat miał być gotowy zaraz, natychmiast.

Torkel próbował odsunąć media tak długo, jak tylko się da. Raczej by im nie pomogło, gdyby informacje o odkryciu miejsca zbrodni czy znalezieniu dwóch ciał w mieszkaniu Leny Eriksson przedostały się do wiadomości publicznej. Ale, jak zwykle w przypadku zawitych śledztw z dużą liczbą zamieszanych w nie osób, wiadomość o śmierci dyrektora Ragnara Grotha wkrótce wyciekła na zewnątrz. Zaczęły się najdziksze spekulacje, celowała w nich zwłaszcza prasa lokalna, która najwyraźniej miała dostęp do dobrze poinformowanego źródła w szeregach policji. Nie mogli zatem już dłużej czekać. Żeby uzyskać choć odrobinę spokoju niezbędnego do dalszej pracy, Torkel i Hanser zwołali wspólną konferencję prasową. Torkel, który w swoich publicznych wypowiedziach zwykle zachowywał ostrożność, tym razem – po omówieniu wstępnych wyników z Ursulą i Kerstin Hanser – zdecydował, że mogą obiecać bliski przełom w sprawie. Kiedy weszli, sala była pełna dziennikarzy, więc nie chciał tracić czasu na okrągłe formułki.

Nie żyją kolejne osoby, kobieta i mężczyzna.

Kobieta była blisko spokrewniona z zamordowanym Rogerem Erikssonem i została zabita prawdopodobnie przez mężczyznę, który także został znaleziony martwy w jej mieszkaniu.

Wszystko wskazuje na to, że mężczyzna, który już wcześniej pojawił się w śledztwie, po śmierci kobiety popełnił samobójstwo.

Jedną rzecz Torkel podkreślił szczególnie. W przypadku podejrzanego nie chodziło o młodego człowieka, który został wcześniej zatrzymany w toku śledztwa. On nie był już w ogóle brany pod uwagę. Powtórzył to jeszcze raz, a potem zakończył swoje krótkie wystąpienie.

To było mniej więcej tak, jakby postawił szklanke soku truskawkowego przed rojem os. Rozgorączkowane ręce podnosiły się w górę, posypał się grad pytań. Wszyscy mówili naraz, nie słuchając tego, co mówią inni, chodziło tylko o uzyskanie odpowiedzi. Torkel był w stanie wyodrębnić pytania, które zdawały się nie mieć końca.

Czy prawdziwe były pogłoski, że tym mężczyzną był dyrektor liceum Palmlövsvka?

Że to jego znaleziono?

Czy zamordowaną kobietą była matka Rogera?

Torkel zwrócił uwagę na szczególną grę, jaką w tym ciasnym, dusznym pomieszczeniu prowadziły ze sobą obie grupy. Z jednej strony dziennikarze, właściwie tak samo dobrze poinformowani jak osoby, do których adresowali swoje pytania. Z drugiej – policja, której jedyne zadanie polegało na oficjalnym ogłoszeniu znanych już faktów. Jedni znali już odpowiedzi, drudzy wiedzieli, jakie będą pytania.

Nie zawsze było to tak wyraźnie widoczne, ale Torkel od dawna nie brał udziału w dochodzeniu, którego szczegóły nie wydostawałyby się na zewnątrz. W każdym razie gdy tylko informacja rozeszła się poza wąski krąg jego zespołu.

Odpowiadał tak ogólnie, jak tylko mógł, przypominając niestrudzenie, że jest to bardzo delikatna faza śledztwa. Miał wprawę w uchylaniu się przed pytaniami żurnalistów. Chyba z tego względu nie cieszył się wśród nich szczególną popularnością. Hanser taki opór przychodził znacznie trudniej i Torkel to rozumiał. To było jej miasto, jej kariera, więc pokusa, by mieć ich raczej po swojej stronie niż przeciwko sobie, była dla niej zbyt duża.

– Mogę powiedzieć tylko, że pewne poszlaki kierują naszą uwagę w stronę szkoły – zaczęła, ale Torkel szybko podziękował za uwagę w imieniu obojga i zabrał ją z sali.

Widział, że była zawstydzona, ale mimo to próbowała umotywować swoje potknięcie.

– Przecież oni i tak o wszystkim wiedzieli.

– Nie o to chodzi. To my decydujemy, co im damy. Nie odwrotnie. Taka jest zasada. Teraz w szkole zacznie się prawdziwy cyrk.

Tego właśnie Torkel chciał uniknąć. Szkoła stała się dla nich priorytetowym miejscem. Jedną z pierwszych decyzji Torkela po tragicznym odkryciu Sebastiana było poszerzenie, za radą Ursuli i Billy'ego, obszaru poszukiwań. Dom Grotha cechował się podejrzanym wręcz brakiem przedmiotów osobistych, nie mówiąc o jakichkolwiek dowodach. Samochód był zarejestrowany na fundację, która prowadziła szkołę, więc przeszukanie jej budynku to była naturalna kolej rzeczy. Szkoła stanowiła jedyne znane im miejsce, do którego Groth miał nieograniczony dostęp. Torkel szybko zdecydował, że wyśle tam Ursulę, kiedy uda jej się zakończyć wstępne badanie nowego miejsca zbrodni. Ale nie miała jechać sama. Miał jej towarzyszyć Sebastian.

Ku zdziwieniu Torkela Ursula nawet nie zaprotestowała. Szansa na wyjaśnienie zbrodni, zwłaszcza kiedy byli tak blisko zakończenia sprawy, liczyła się dla niej bardziej niż własne ego, a Sebastian był jedyną osobą, która dysponowała wiedzą o szkole. Wprawdzie była to wiedza sprzed trzydziestu lat, ale mimo wszystko... Ursula nawet zaproponowała mu, żeby usiadł z przodu.

Przez całą drogę nie zamienili ani słowa.

Jakieś granice jednak istniały.

Billy czuł się całkiem odsunięty od wydarzeń, kiedy siedział samotnie w biurze. Torkel

poprosił go o zlokalizowanie granatowego volvo S60. Na terenie szkoły go nie było, potwierdziła to zarówno Ursula, jak i sekretariat. Billy rozesłał więc komunikat do wszystkich patroli policyjnych, a sam postanowił pojechać do mieszkania Leny Eriksson. Zrobił, co mógł, a chciał jeszcze wyrobić sobie własny pogląd na temat nowego miejsca zbrodni. Komenda sprawiała wrażenie wyludnionej. Billy podejrzewał, że Torkel rozesłał większość policjantów do zabezpieczenia miejsc zbrodni i terenu szkoły. Mieli teraz kilka miejsc do zbadania. Boisko, mieszkanie Leny, ponownie dom Grotha i szkołę. Ważne miejsca układały się w poczwórny listek koniczyny, ale też trudno było ogarnąć je wszystkie naraz. Torkel był zmuszony wybierać, którymi się zajmą sami, a które zbadają technicy policji z Västerås.

Billy rozradowany wsiadał do auta. Po raz pierwszy od dawna czuł, że rozwiązanie zagadki śmierci Rogera jest w zasięgu ręki. Wszystko szło w dobrą stronę. I tak miało zostać. Kiedy skręcił w stronę domu Leny, dostał informację od patrolu, że poszukiwany samochód stoi na parkingu przed blokiem, do którego zmierzał. Pół minuty później Billy stał przy volvo i dzwonił do Torkela, żeby poinformować go o znalezisku. Torkel wraz z Vanją byli akurat w mieszkaniu Leny i właśnie znaleźli kluczyki do volvo w jednej z kieszeni Grotha.

Czyli wszystko naprawdę szło w dobrą stronę.

Ursula z Sebastianem potrzebowali trzydziestu minut, żeby przyjrzeć się pomieszczeniom szkolnym, i teraz stali przed brudnymi, szarymi drzwiami ze stali w suterenie. Drzwi tych nie znali ani woźny, ani pracownica sekretariatu, która zeszła z nimi na dół. Za czasów Sebastiana mieścił się tu schron, ale teraz nikt nie miał pojęcia, do czego służyło pomieszczenie po drugiej stronie drzwi. Personel szkoły nie był zbyt pomocny; zarówno kobieta z sekretariatu, jak i woźny chcieli najpierw rozmawiać z dyrektorem, zanim pomogą w otwarciu jakichkolwiek drzwi. Sebastian spojrzął na nich i przypomniał sobie, jak kiedyś podwładni trzęśli się też przed jego ojcem. Zresztą to było za mało powiedziane. Szacunek czy też strach przed zwierzchnością wręcz tkwił w murach tej szkoły. Ale on miał tego dość.

– Posłuchajcie. Wiem, że dla Ragnara Grotha już nie jest ważne, czy otworzycie te drzwi, czy nie. Jemu jest już wszystko jedno.

Woźny się wyprostował i nagle stwierdził, że nie ma klucza od tych drzwi. Nigdy nie miał. Dama z sekretariatu kiwnęła głową na potwierdzenie. Sebastian podszedł bliżej. W oczach woźnego wyraźnie widział wahanie. Władza Ragnara Grotha już przemijała, oboje to wiedzieli, ale w pewien sposób to właśnie dodawało woźnemu siły. Ostatnia walka, zanim instytucja, która zawsze zdawała się stać ponad wszystkim, upadnie ostatecznie. Sebastian przyjrzał się woźnemu i zrozumiał, że właśnie w tej chwili jest bliższy zniszczenia marzeń swojego ojca niż kiedykolwiek przedtem. Liceum Palmlövskå ze swoją nieskazitelną opinią nigdy już nie będzie tym samym. Bez względu na to, czy dyrektor był mordercą, czy nie. Wiedział to Sebastian, a przypuszczalnie także stojący przed nim mężczyzna. Mimo iż woźny nie wiedział, jaki los spotkał Grotha, to przesłuchania i ciągłe wizyty policji dały mu do myślenia. Patrzyli na siebie świdrującym wzrokiem. Dla Sebastiana to nie szkolny woźny stał przed nim, tylko uosobienie

zakłamania, świętoszkowatości i wszystkiego, co reprezentowało dzieło jego ojca. Sebastian wziął głęboki wdech, po czym podszedł jeszcze o krok bliżej, żeby wytrząsnąć wszystkie klucze z kieszeni tego mężczyzny. Te drzwi musiały zostać otwarte. Ursula rzadko widywała Sebastiana w tak bojowym nastroju.

– Proszę nas zostawić! – Gestem dłoni odesłała pracowników szkoły. Spojrzała na Sebastiana. – Jesteśmy policjantami. Pamiętaj. I zachowuj się.

Potem bez słowa minęła go i wyszła. Sebastian powiódł za nią wzrokiem. Wyjątkowo obeszło się bez jakiegokolwiek riposty, w których zawsze celował. Ale Ursula się myliła. On nie był policjantem. Znalazł się tutaj we własnej sprawie, żadnej innej. Tak się to zaczęło i tak się skończy. Pomoże im, z wielką radością, pograżyć instytucję Palmlovska, jeśli tylko się uda, ale potem to się skończy, a on pójdzie dalej. Aby odnaleźć kobietę, z którą przespał się dawno temu.

Nic innego.

Nic więcej.

Ursula wróciła bez słowa wyjaśnienia. Przyniosła skrzynkę z narzędziami, którą postawiła na podłodze, i wyjęła z niej dużą wiertarkę. Trzy minuty później metalowe wióry fruwały dokoła, kiedy rozwierała zamek. Razem natarli na drzwi, otworzyli je i zajrzeli do pomieszczenia po drugiej stronie. Pomalowany na biało, oświetlony łagodnym światłem pokój sprawiał wrażenie uporządkowanego biura. Oczywiście nie miał okien. Znajdowało się tu duże ciemne biurko z komputerem, kilka stylowych szaf na dokumenty, a na środku stał angielski skórzany fotel. Po pedantycznym porządku Sebastian domyślił się, że dobrze trafili. Meble rozmieszczone były symetrycznie, żeby stworzyć w pomieszczeniu równowagę, a położenie długopisów i ołówek na blacie biurka nosiło niemal podpis Ragnara Grotha. Sebastian i Ursula spojrzeli na siebie i nawet wymienili uśmiechy. Mały sekret dyrektora, czymkolwiek miałby się okazać, został właśnie odkryty.

Ursula podała Sebastianowi parę białych lateksowych rękawiczek i pierwsza weszła do pomieszczenia. Sebastian miał wrażenie, że znalazł się w jednym z tych uporządkowanych pokojów przesłuchań, które widział, kiedy razem z Lily zwiedzali muzeum Stasi w dawnej NRD. Z wierzchu porządek i styl, a pod spodem wibrowanie tajemnic i wydarzeń wchłoniętych przez ściany, spraw, które nigdy nie miały wyjść na światło dzienne. Poczucie to podkreślała sprzeczność w zapachu, jaką poczuli, kiedy weszli do środka: świeża cytrynowa woń i zaduch stojącego powietrza.

Uważnie zaczęli przeszukiwać pomieszczenie. Sebastian zajął się wyczyszczonymi na błysk szafkami, Ursula biurkiem. Zaledwie po paru minutach Sebastian dokonał pierwszego odkrycia za jakimiś segregatorami. Pokazał Ursuli stos filmów na DVD w kolorowych okładkach.

– *Real Men, Hard Cocks*. Część druga i trzecia. Ciekawe, gdzie ma jedynekę?

Ursula uśmiechnęła się cierpko.

– Dopiero zaczęliśmy. Jeszcze się znajdzie.

Sebastian przeglądał dalej płyty.

– *Bareback Mountain. Bears Jacking and Fucking*. Dość ograniczony ten jego repertuar.

– Sebastian odłożył płyty i wrócił do przetrząsania zawartości szafy.

– Zobacz.

Ursula podeszła do niego i zerknęła. Za segregatorami stał karton po telefonie komórkowym Samsung. Pudło wyglądało jak nowe. Ursula po nie sięgnęła.

Analiza śladów w mieszkaniu Leny Eriksson potwierdziła roboczą teorię, którą sprawdzali Torkel i Vanja. Groth z jakiegoś powodu zdecydował się spotkać z Leną w jej mieszkaniu. Pokłócili się. Głęboka rana w tyle głowy świadczyła o tym, że kobieta została popchnięta lub upadła i uderzyła o kant kuchennego stołu tak nieszczęśliwie, że odniosła śmiertelne obrażenia. Nie znaleźli niczego, co wskazywałoby na inny przebieg wypadków. To by potwierdzało, że Ragnar Groth następnie sam odebrał sobie życie. Na biurku Rogera Vanja znalazła nawet niezwykle zwiezły list pożegnalny. Na wyrwanej z zeszytu kartce A4 w linie.

Wybaczcie, napisane niebieskim długopisem.

Po wstępnych oględzinach mieszkania, po których Ursula musiała jechać z Sebastianem do Palmlövska, Torkel zajął się organizacją dalszych badań. Największym problemem było niedopuszczenie do mieszkania zbyt dużej liczby osób, które zadeptałyby ślady. Wyglądało na to, że cała komenda policji w Västerås akurat miała tam coś do załatwienia. Torkel w końcu był zmuszony ustawić na parterze rosłego policjanta, przepuszczającego tylko tych, którzy naprawdę mieli powód, żeby wejść.

Najpierw skoncentrowali się na oględzinach ciała. Obfotografowali je pod wszystkimi możliwymi kątami, żeby jak najszybciej mogły być odesłane na obdukcję. Vanja znalazła w przedpokoju torebkę Leny z komórką, która dała im kilka przesłanek do rekonstrukcji przebiegu wydarzeń zakończonych tragedią.

Dwie godziny po opuszczeniu komendy, gdzie obejrzała nagrania ciemnego volvo S60, Lena wykonała telefon. Rozmawiała jedynie dwadzieścia pięć sekund. Z mężczyzną, który teraz wisiał w pokoju jej syna, a wcześniej miał dostęp właśnie do granatowego volvo S60. Wszystko przemawiało za tym, że Lena rozpoznała samochód, ale z jakiegoś powodu zdecydowała się ukryć to przed policją.

Pojawiało się pytanie: dlaczego?

Dlaczego, zamiast o tym powiedzieć, zdecydowała się skontaktować z Grothem?

Vanja od razu pomyślała, że między Leną i dyrektorem muszą istnieć powiązania, o których nie mieli pojęcia. Kiedy Ursula parę minut później zadzwoniła i opowiedziała, że znaleźli z Sebastianem w Palmlövska tajne pomieszczenie, które okazało się prawdziwą kopalnią dowodów przeciwko Grothowi, Vanja zrozumiała, że jej przypuszczenie było słuszne.

Najmocniej obciążał go telefon komórkowy na kartę, leżący w opakowaniu w szafie z dokumentami, którego lista kontaktów obejmowała tylko trzy numery: Franka Clevéna, Rogera i Leny Eriksson.

Poza tym to właśnie z tego telefonu wysłano błagalne SMS-y do Rogera krótko przed jego śmiercią. Vanja włączyła tryb głośnomówiący w swoim telefonie, żeby Torkel też mógł usłyszeć wiadomość. Ponadto Sebastian i Ursula znaleźli dokumenty księgowe szkoły i znaczną

liczbę gejowskich filmów porno. Zdecydowali, że za godzinę spotkają się we czwórkę w komendzie.

Billy zjawił się nieco spóźniony; kiedy wszedł, tamci już zaczęli omawiać wydarzenia. W sali konferencyjnej było jakby trochę cieplej, jak gdyby ostatnie godziny nie tylko podniosły temperaturę śledztwa, lecz także wpłynęły na powietrze. Ursula skinęła mu, kiedy wszedł.

– Więc, jak już mówiłam, Palmlövska była oczkiem w głowie Grotha, nawet sam prowadził księgowość. Spójrzcie na to. – Ursula wyjęła kilka kartek A4 i posłała je w obieg. – Szukaliśmy związku między Grothem i Leną Eriksson. W księgowości z ostatnich miesięcy były trzy pozycje, które do niczego nie pasowały. „Koszty osobiste”. Najpierw dwa tysiące koron, a potem dwa razy po pięć tysięcy w następnym miesiącu.

Ursula zawiesiła głos. Wszyscy w pokoju domyślali się, dokąd zmierza, ale nikt się nie odezwał, więc ciągnęła dalej:

– Zadzwoiłam do banku. Za każdym razem jakiś dzień później Lena Eriksson wpłacała na swoje konto mniej więcej podobne sumy.

Ursula właśnie powiązała dwoje nieżyjących w niepodważalny sposób.

– Szantaż? – Pytanie Torkela zawisło w powietrzu.

– Z jakiego innego powodu miałby dawać jej dwanaście tysięcy koron?

– Zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie, że Ragnar Groth równocześnie wysyłał do Rogera SMS-y i zaklinał go, że to, cokolwiek to było, musi się skończyć – dodała Vanja, wskazując telefon w nienaruszonym kartonie.

– No właśnie, co takiego miało się skończyć? – zapytał Billy, który poczuł, że chce się włączyć do gry. – Jest kilka możliwości.

– Wiemy, że Groth wołał chłopców – powiedziała Vanja i machnęła ręką w stronę filmów porno na stole. – Może Lena jakoś się o tym dowiedziała?

– Czy zapłaciłabyś dwanaście tysięcy, żeby nie wyszło na jaw, że oglądałaś na komputerze gejowskie porno? – Sceptycyzm Sebastiana był uzasadniony. – Mógł przecież po prostu wyrzucić te płyty. Musiała dowiedzieć się czegoś o wiele bardziej obciążającego, żeby scenariusz szantażu zadziałał.

– Na przykład czego? – zapytała Vanja.

– Myślałem o tym, co Lisa ci powiedziała. Że Roger miał swoje tajemnice... – Sebastian

zawiesił głos w połowie zdania.

Vanja od razu się domyśliła, o co mu chodzi. Przejęta, wyprostowała się na krześle.

– ...i że spotykał się z kimś? Z Ragnarem Grothem?

Reszta zespołu spojrzała na Vanję i Sebastiana. Najwyraźniej coś w tym było. Wszyscy zrozumieli, że dla Ragnara Grotha musiało to być coś poważnego, żeby nie powiedzieć zabójczego. Zakazana relacja seksualna z szesnastoletnim uczniem zdecydowanie kwalifikowała się do tej kategorii.

– W takim razie Lena musiała się o tym dowiedzieć. I zamiast zgłosić to gdzie należy, postanowiła wykorzystać tę wiedzę dla własnej korzyści.

– Wiemy, że potrzebowała pieniędzy. Nawet sprzedała wywiad gazecie, która płaciła najwięcej, prawda? – Vanja spojrzała pytająco na Torkela, który podszedł do białej tablicy.

Był pełen skoncentrowanej energii. Cała wcześniejsza irytacja gdzieś się rozviała. Podobnie jak wspomnienie katastrofy osobistej.

– Okej, trzymajmy się przez chwilę tej teorii.

Zaczął notować coś koślawymi, prawie nieczytelnymi literami na tablicy, mówiąc równocześnie. Jego pismo pogarszało się wprost proporcjonalnie do poziomu emocji.

– Miesiąc przed zabójstwem Rogera Ragnar Groth zaczął wypłacać pieniądze Lenie. Zakładamy, że chciał w ten sposób powstrzymać ją przed ujawnieniem czegoś. Czyż nie? Może tego, że jej syn utrzymuje z nim stosunki intymne. Ale co by na to wskazywało? Zatrzymajmy się tu na sekundę. – Spojrzał wyzywająco na swój zespół, chciał usłyszeć ich opinie.

Zaczęła Vanja.

– Wiemy, że Groth był homoseksualistą. Wiemy, że pisał do Rogera SMS-y, w których domagał się, żeby coś się skończyło. To dowodzi, że mieli ze sobą coś wspólnego. Lisa opowiadała, że jej zdaniem Roger z kimś się potajemnie spotykał.

– Okej, zaczekaj. – Torkel nie nadążał z pisaniem.

Vanja umilkła. Kiedy zobaczyła na tablicy kulfony, które można by uznać za „spotykać” i „tajemnica”, ciągnęła dalej:

– Wiemy, że Groth był w motelu tego samego wieczoru, kiedy Roger przebywał w pobliżu. Wiemy, że zwykle wykorzystywał motel do intymnych spotkań. Wiemy poza tym, że szkolny samochód znalazł się na drodze Rogera tamtego wieczoru i Roger z największym prawdopodobieństwem do niego wsiadł. Wiele wskazuje na to, że auto zawiozło go na boisko.

– Mogę coś powiedzieć na temat auta, jeśli chcecie – wtrącił Billy. – Jest tam trochę interesujących śladów.

Torkel skinął.

– Oczywiście, prosimy.

– Niestety, nie ma widocznych śladów krwi w samochodzie, ale znalazłem odciski palców Rogera, Ragnara Grotha i jeszcze dwóch innych osób. Odciski Rogera znajdowały się na drzwiach od strony pasażera i na schowku na rękawiczki. Poza tym w bagażniku znalazłem dużą rolkę folii budowlanej, która mogła być użyta do zawinięcia ciała. Ursula musi zerknąć jeszcze na to auto po naszym spotkaniu, może znajdzie jakieś ślady krwi albo materiału DNA. Ma nawet odpowiednie opony, Pirelli P siedem. – Billy wstał i położył na stole zniszczony zeszyt w czerwonych twardych okładkach. – Znalazłem też dziennik pokładowy. Ciekawe, że zapisana jest jazda w czwartek, dzień przed zniknięciem Rogera, a następna dopiero w poniedziałek po weekendzie. Ale pomiędzy nimi brakuje siedemnastu kilometrów.

– A więc ktoś korzystał z samochodu między czwartkiem i poniedziałkowym rankiem i przejechał siedemnaście kilometrów? – Torkel zadał to pytanie, nie przestając pisać na tablicy.

– Według dziennika pokładowego. Teraz jest tak, że jeśli się chce, to można łatwo przestawić ilość przejechanych kilometrów. Ale siedemnaście kilometrów nie zostało zapisanych.

Sebastian rzucił okiem na mapę, która wisiała na ścianie blisko Torkela.

– Między szkołą, motelem, boiskiem, Listakärr i z powrotem do szkoły musi być więcej niż te siedemnaście kilometrów?

Billy kiwnął głową.

– Tak, to jest problem, ale, jak mówiłem, taki dziennik łatwo zmanipulować. W każdym razie samochód był używany.

Znowu usiadł. Torkel podziękował mu skinieniem.

– Dobrze, Ursula obejrzy jeszcze to auto – powiedział i zaraz dodał. – Jest jeszcze jedna sprawa, o której nie wolno nam zapominać. Peter Westin, psycholog szkolny.

Torkel zapisał jego nazwisko na tablicy.

– Wiemy, że Roger odwiedzał go kilka razy w ciągu tego roku. Jeśli ktoś mógł się dowiedzieć o ewentualnym związku chłopaka z Grothem, to prawdopodobnie tą osobą był Westin. Może nawet powiedział o tym Grothowi. To wyjaśniałoby zaginięcie jego terminarza. No bo o czym normalnie rozmawia się z psychologiem?

– To powinien wiedzieć Sebastian – odparła Vanja żartobliwie.

Wszyscy oprócz Sebastiana uśmiechnęli się. On tymczasem przez chwilę nie spuszczał z niej oczu.

– No tak, ale ty przeczytałaś moją książkę, więc chyba też to wiesz.

Torkel spojrzał na tę dwójkę i pokręcił głową.

– Czy możemy wrócić do naszego tematu? To brzmi sensownie, że jeśli między Rogerem i dyrektorem szkoły istniała zakazana więź seksualna, Roger mógł o tym opowiedzieć Westinowi.

– Nie, to się nie zgadza – zaprotestował Sebastian. – Przykro mi. Roger chciał się dopasować. Być jednym z nich. Ale w tym celu potrzebował pieniędzy. Może brał od Grotha pieniądze za usługi seksualne. A wtedy nigdy nie opowiedziałby tego Westinowi. To by było jak rozbicie skarbonki.

– Może był pod jakimś naciskiem? – zapytała Ursula.

– Nie sądzę. Wyszedł od Lisy, żeby się z kimś spotkać.

– Ale jakkolwiek by na to patrzeć, trudno mi sobie wyobrazić, że Westin mógł zginąć z innego powodu niż ten, że coś wiedział o Rogerze – ciągnęła Ursula. – Właściwie nie ma niczego innego. Zwłaszcza że jedyną brakującą rzeczą jest jego terminarz.

Rozległo się pukanie do drzwi i do sali weszła Hanser. Miała na sobie kostium w kolorze śliwkowym, który wyglądał na całkiem nowy. Torkel nie mógł się pozbyć wrażenia, że kupiła go na ten dzień, kiedy sprawa Rogera zostanie wyjaśniona. Żeby dobrze wypaść na zdjęciach. Najwyraźniej myślała już o następnej konferencji prasowej. Wtedy będzie jeszcze trudniej ją przyhamować.

– Nie przeszkadzajcie sobie, chciałam tylko spytać, czy mogę z wami posiedzieć.

Torkel skinął i wskazał jej wolne krzesło przy krótszym boku stołu. Hanser usiadła ostrożnie, żeby nie pognieść stroju.

– Rozważamy możliwe scenariusze – wyjaśnił i wskazał swoje nieczytelne zapiski na tablicy.

– Wiemy już, że Ragnar Groth w tajemnicy wypłacał pieniądze Lenie Eriksson. Przypuszczalnie to był szantaż, spowodowany tym, że Roger, dobrowolnie lub pod przymusem, był kochankiem Grotha.

Wzrok Hanser ożywił się, nachyliła się lekko do przodu.

– Szkolny samochód ma odpowiednie opony, nosi odciski palców Rogera i dyrektora i wiemy też, że w tamten wieczór stał na ulicy w pobliżu motelu. Na razie nie znaleźliśmy śladów krwi w aucie, musimy je obejrzeć gruntownie jeszcze raz. Nadal uważamy, że morderstwo nie zostało zaplanowane, a Groth i Roger odjechali samochodem w kierunku boiska. Tam coś się popsuło. Groth zastrzelił Rogera, potem uświadomił sobie, że musi wyjąć kulę. Kiedy pytaliśmy dziś rano Lenę Eriksson, czy poznaje ten samochód, okłamała nas. Zdecydowała się tym razem solidnie przycisnąć Grotha, ale dyrektor przyszedł do niej i sprawa wymknęła się spod kontroli.

– Torkel zatrzymał się przed Hanser.

– Uważam, że to brzmi sensownie.

– W każdym razie taki jest łańcuch poszlak. Musimy znaleźć dowody, które go potwierdzą.

Vanja i Billy kiwnęli głowami. Kiedy możliwość stawała się prawdopodobieństwem, zawsze towarzyszyło temu szczególne uczucie. Teraz tylko potrzebowali znaleźć sposób, żeby zmienić prawdopodobieństwo w pewność.

Nagle Sebastian zaczął klaskać w dłonie, osamotnione brawa, które nieprzyjemnie odbijały się echem w niewielkim pomieszczeniu.

– Brawo. A o tym, że jest cała masa drobiazgów, które nie pasują do waszej fantastycznej teorii, może powiem tylko po cichutku. Nie chciałbym wam psuć nastroju.

Vanja ze złością spojrzała na Sebastiana, wyzywająco rozpartego na krześle.

– Trochę późno sobie o tym przypomniałeś, co?

Sebastian posłał jej przerysowany uśmiech i uderzył dłonią w stos filmów DVD na stole.

– Faceci. Prawdziwi faceci. Dorośli mężczyźni. Ragnar nie lubił młodych chłopców. Lubiał mięśnie i wielkie kutasy. Popatrzcie na Franka Clevéna. Dojrzały macho. A nie jakiś nieopierzony szesnastolatek. Popełniacie błąd, bo nie wierzycie, że homoseksualiści też mają swoje preferencje. Uważacie, że wystarczy byle kutas, a już są zadowoleni.

– Ale niektórzy mężczyźni zawsze skorzystają z okazji do seksu. Niezależnie od preferencji. Ty chyba wiesz o tym lepiej niż inni? – To Ursula zwróciła się do niego.

– Dla mnie liczy się nie seks, tylko podbój. To dwie całkowicie różne sprawy.

– Czy możemy się trzymać tematu? – Torkel spojrzał na nich błagalnie. – Wtedy będzie nam łatwiej. Jasne, masz rację, Sebastianie. Nie wiemy, czy Grotha i Rogera łączyła relacja seksualna.

– Jest jeszcze jedna rzecz, która mi w tym wszystkim nie pasuje – ciągnął Sebastian. – To samobójstwo Ragnara Grotha.

– Co masz na myśli?

– Popatrzcie na naszego mordercę. Może nie planował zabić Rogera, ale kiedy to już się stało, nie szczędzi sił ani środków, żeby to ukryć. Nawet wycina chłopakowi serce, żeby usunąć pocisk.

Sebastian wstał i zaczął się przechadzać po pokoju.

– Kiedy czuje, że Peter Westin mu zagraża, eliminuje go bez wahania. Podrzuca dowód rzeczowy Leo Lundinowi, włamuje się do biura Westina. W sytuacjach ekstremalnego napięcia działa bardzo skutecznie i konsekwentnie. Żeby nie zostać odkrytym. Jest chłodny, wyrachowany. Nie stresuje się. Z całą pewnością nie powiesiłby się w pokoju chłopaka i nigdy nie prosiłby o wybaczenie. Bo on nie czuje żalu ani skruchy.

Sebastian skończył i zapadła cisza. Sprzeczne emocje. Autorytet i rozumowanie Sebastiana przeciw chęci jak najszybszego rozwiązania sprawy.

Vanja odezwała się pierwsza.

– Dobra, panie Freud, jeszcze tylko małe pytanie. Powiedzmy, że masz rację. Że to nie Groth. Że mordercą jest ktoś inny. Groth tylko był w motelu. Jego samochód stał zaparkowany tam, gdzie przechodził Roger. On prowadził. Roger był w samochodzie. Podjechali pod boisko. Ale zamordował go ktoś inny. Czy taka jest twoja teoria? – Odchyliła się na krześle, z surowym spojrzeniem, w którym był też pewien odcień triumfu.

Sebastian wyprostował się i popatrzył na nią ze spokojem.

– Nie, to nie jest moja teoria. Ja tylko mówię, że wasza nie odpowiada prawdzie. Coś nam umyka.

Odezwał się telefon Torkela. Przeprosił i odebrał. Sebastian wrócił na swoje miejsce i usiadł. Torkel słuchał przez chwilę, potem odpowiedział. Brzmiało to bardzo zdecydowanie.

– Dajcie to tu. Natychmiast. – Potem rozłączył się i zwrócił się do Hanser. – Twoi technicy właśnie dokonali odkrycia w willi Grotha. Znaleźli w kominku terminarz należący do Petera Westina.

Hanser z uśmiechem oparła się na krześle. Teraz wreszcie mają Ragnara Grotha. Vanja nie mogła sobie darować uwagi skierowanej do Sebastiana.

– Jak to się ma do twojego profilu psychologicznego, Sebastianie?

Sebastian znał odpowiedź. Ale już mu nie zależało.

Oni i tak podjęli decyzję.

Sebastian wyszedł z pokoju.

Ci, którzy tam siedzieli, chcieli już zakończyć sprawę. Potrafił to zrozumieć. To był skomplikowany przypadek, który ich wyczerpał, byli przemęczeni. Wyjaśnienie pozornie wyglądało doskonale. Ale pozory nigdy nie interesowały Sebastiana. Zawsze dążył do odkrycia niewidocznych związków. Jasnych odpowiedzi. Zmierzał do tego, aby wszystko, co wiedział, dopełniało się wzajemnie. Aby działanie, jego motywy i konsekwencje mówiły to samo. Opowiadały tę samą historię.

To nigdy nie działało się na powierzchni.

Właściwie dlaczego miał się przejmować? Łańcuch poszlak był niepodważalny, a na płaszczyźnie czysto osobistej powinien być więcej niż zadowolony. Powinien przecież szaleć z radości. Przybytek nauki, który zbudował jego ojciec, został zbrukany, zbezczeszczone, zrzucony z piedestału i podeptany przez brutalną rzeczywistość.

Popołudniowe słońce wpadało przez ogromne okna, kiedy szedł przez otwarte biuro pełne pracujących policjantów. Nagle zatrzymał się i popatrzył za siebie, na Torkela i resztę, siedzących w małym pokoju. Właśnie zbierali swoje rzeczy. Terminarz Westina w kominku Ragnara Grotha. Większość stron spalona, więc nadal brak ewentualnych dowodów, ale sam fakt, że kalendarz znaleziono u Grotha, wystarczająco przekonał Hanser. Dla Sebastiana to znalezisko jeszcze bardziej zagmatwało całą sprawę. Ten Ragnar Groth, którego spotkał, nigdy nie dopuściłby się takiego niedbalstwa. Nie ma szans. Facet nawet nie pozwalał, żeby ołówek czy kartka papieru leżały nierówno. To się nie zgadzało. Spojrzał na Ursulę, kiedy usłyszał, gdzie odnaleziono terminarz. Powinna myśleć tak samo jak on, przecież znał ją wystarczająco dobrze. Mimo iż ciągle kłócili się o szczegóły, zawsze szukali właściwie tego samego, głębi. Czystego równania. I rzeczywiście, w spojrzeniu Ursuli było to samo powątpiewanie, które czuł Sebastian, ale tym razem ona nie była sobą. Widocznie zaniedbała swoją pracę, wzięła wolne i była na kolacji z Mikaelem w czasie, kiedy Billy przeszukiwał willę. Nie zdążyła przeczesać tej części domu i sądziła, że Billy to zrobił. Billy źle ją zrozumiał i uznał, że już tam szukała. Ursula nigdy nie miewała takich prostych wpadek. Wszyscy w pokoju widzieli, że jest zawstydzona, i wtedy Sebastian podjął decyzję. Miał już tego dość. Jeśli oni byli z tego zadowoleni, to w porządku. Skończy się to tylko tym, że zniesławia nazwisko Ragnara Grotha, a prawdziwy morderca nadal będzie chodził wolny.

Sebastian mógł z tym żyć.

Podniósł się więc i wyszedł.

Teraz stał pomiędzy biurkami i patrzył na nich ostatni raz. Potem włożył płaszcz i poszedł do wyjścia. Już prawie opuścił budynek komendy, kiedy ktoś go zawołał. To był Billy. Rozejrzał się na boki, zanim podszedł do Sebastiana. Ściszył głos.

– Miałem wczoraj trochę wolnego czasu.

– Ach, tak, to świetnie.

– Nie wiem, do czego ci to potrzebne, ale zdobyłem adres tej Anny Eriksson, której szukałeś.

Sebastian popatrzył na Billy'ego. Sam już nie wiedział, co czuje. Nagle ona była blisko. Pojawiła się znikąd, trzydzieści lat później. Kobieta, której nie znał. Ale czy był na to gotowy? Czy w ogóle tego chciał? Przypuszczalnie nie.

– Właściwie to nie miało nic wspólnego ze śledztwem, co?

Billy spojrzał na niego badawczo. Sebastian nie miał już siły kłamać.

– Nie, nie miało.

– A więc nie mogę ci go przekazać, chyba o tym wiesz?

Sebastian kiwnął głową. Nagle Billy nachylił się do jego ucha i wyszeptał:

– Storskärsgatan dwanaście w Sztokholmie. – Potem uśmiechnął się i ucisnął dłoń Sebastiana. – Tak czy inaczej uważam, że świetnie się z tobą pracowało.

Sebastian skinął. Ale był zmuszony pozostać sobą. Zwłaszcza teraz, kiedy dostał to, po co w ogóle tu przyszedł.

– Chciałbym móc powiedzieć to samo.

I poszedł. Postanowił nigdy więcej tu nie wracać.

Nigdy.

Mężczyzna, który nie był mordercą, nie mógł usiedzieć spokojnie. To było wszędzie. W sieci, w telewizji i w radiu. Przełom w działaniach policji wreszcie się dokonał. Punktem kulminacyjnym była krótka relacja w telewizji publicznej z ostatniej konferencji prasowej. Kobieta w eleganckim kostiumie, szefowa lokalnej policji, siedziała za stołem, a obok niej zajmował miejsce komisarz z policji krajowej, którego widział kilka razy. Kobieta uśmiechała się swobodnie, a jej uśmiech był tak szeroki i biały, że mężczyzna pomyślał, czy przypadkiem specjalnie nie wybieliła sobie zębów. Komisarz z Krajowej Policji Kryminalnej był taki jak zwykle, formalny i poważny. Kobieta – na pasku u dołu ekranu pojawiła się informacja, że nazywa się Kerstin Hanser – mówiła, że policja podejrzewa konkretną osobę o dokonanie

morderstw. Więcej szczegółów będą mogli zaprezentować, kiedy zakończy się badanie dowodów, ale mieli tak daleko idącą pewność, że mogli zakomunikować to już teraz. Przełomem okazały się tragiczne wypadki śmiertelne z dzisiejszego ranka, a podejrzanym był ów mniej więcej pięćdziesięcioletni mężczyzna zamieszkały w Västerås, który odebrał sobie życie. Nie powiedzieli, kto to był, ale wszyscy w okolicy i tak wiedzieli.

A zwłaszcza mężczyzna, który nie był mordercą.

Że to dyrektor Ragnar Groth.

Sam znalazł tę pogłoskę wczoraj na pewnej stronie internetowej. Nazywała się Flashback i była pełna złośliwych pomówień oraz spekulacji na temat wszystkich i wszystkiego. Ale zawierała też zaskakująco wiele prawdziwych informacji. W wątku dyskusyjnym zatytułowanym Rytualne mordy w Västerås znalazł anonimowy wpis, którego autor kategorycznie twierdził, że dyrektor Palmlöv ska został zabrany na przesłuchanie do komendy. Mężczyzna, który nie był mordercą, zadzwonił zaraz do szkoły, pytając o dyrektora, ale powiedziano mu, że przez resztę dnia będzie zajęty sprawami służbowymi poza szkołą. Mężczyzna, który nie był mordercą, zwolnił się z pracy i niemal pobiegł do samochodu. W informacji telefonicznej dostał adres domowy dyrektora i szybko tam pojechał. Zaparkował na ulicy kawałek dalej i przespacerował się przed piętrowym domem Grotha. Starał się nie rzucać w oczy. Od razu zobaczył zaparkowany przed domem samochód, który powiedział mu wszystko. Był to nieoznakowany samochód cywilny, ale on go rozpoznał.

Ten sam samochód stał przed domem Leo Lundina kilka dni wcześniej.

Mężczyzna, który nie był mordercą, poczuł, że robi mu się gorąco. Jakby właśnie się dowiedział, że wygrał kumulację w totolotka i poza nim nikt o tym jeszcze nie słyszał. To była jego wygrana i mógł z nią robić, co chciał. Kiedy tak stał i się zastanawiał, otworzyły się drzwi i wyszła z nich kobieta. Zaczął iść dalej, żeby nie zwracać na siebie jej uwagi, ale była zajęta tylko sobą. Sprawiała wrażenie zdenerwowanej. Widział to po sposobie, w jaki zamknęła drzwi auta. Dalej szedł w swoją stronę, a kiedy jej samochód go minął, ostrożnie zawrócił i poszedł do swojego auta.

Dziesięć minut, żeby zabrać terminarz.

Dziesięć minut, żeby wrócić na miejsce.

Tylko jeden policjant w środku.

Mogło się udać.

Udało się.

Sebastian stał w ciszy przed domem swoich rodziców. Przyglądał mu się. Wieczór był chłodny, a on był zbyt lekko ubrany, ale to pelzające po ciele zimno mu nie przeszkadzało. Właściwie nawet dobrze pasowało do tej chwili. A więc nadeszła pora, żeby zrobić to, na co się zdecydował zaraz po przybyciu tutaj. Wydarzenia ostatnich dni ciągle stawały mu na drodze. Jutro stąd wyjedzie. Ucieknie. Spieprzy. Nawet udało mu się zdobyć adres, który początkowo był powodem jego zaangażowania w śledztwo.

Storskärsgatan 12.

Tam mógł znaleźć odpowiedź.

Jeśli chciał ją poznać.

Kiedy tak stał pogrążony w myślach, dotarło do niego, że te wszystkie wydarzenia miały też jeden pozytywny skutek. Zarówno list i ogromne możliwości, jakie przed nim otwierał, jak i śledztwo, współpraca z policją kryminalną dały mu nową energię. Coś innego zajmowało jego dni, a nie tylko ta magma lęku i wyrzutów, która towarzyszyła mu zdecydowanie za długo. Tamte uczucia oczywiście nie zniknęły całkiem, sen nie ustał, wracał każdej nocy i Sebastian co rano budził się, czując zapach Sabine, lecz poczucie straty już nie paraliżowało go całkowicie. Otarł się o możliwość innego życia, które go przerażało, ale i pociągało. Życie, które prowadził od tak dawna, dawało mu pewne poczucie bezpieczeństwa. Bez względu na to, jak bardzo negatywne miało dla niego skutki, była w tej rutynie pewna wygoda. Identyfikacja, którą sam wybrał, ponieważ przemawiała do jego najgłębszej istoty.

Że nie zasługuje na szczęście.

Że jest potępiony.

Wiedział to już od dzieciństwa. Tsunami właściwie tylko to potwierdziło.

Zwrócił się ku domowi Clary. Wyszła w tej chwili na schody, stała tam i patrzyła na niego. Sebastian ją zignorował. Może właśnie było tak, że znalazł się w decydującym punkcie swojego życia. Coś się w każdym razie stało. Nie spał z kobietą od ostatniego razu z Beatrice. Nawet o tym nie myślał. To coś znaczyło. Spojrzał na zegarek: 19.20. Agent powinien już przyjść. Mieli się spotkać o siódmej i szybko podpisać umowę, żeby Sebastian mógł zdążyć na pociąg do Sztokholmu o wpół do dziewiątej. Taki był plan. Dlaczego tamten nie przyszedł? Sebastian zirytowany wszedł do domu i zapalił światło w kuchni. Zadzwoił do agenta, niejakiego Petera Nylandera, który odezwał się po kilku sygnałach i ubolewał, że jeszcze jest zajęty prezentacją jakiegoś mieszkania i będzie mógł przyjść dopiero jutro wczesnym rankiem.

Typowe.

Jeszcze jedna noc w tym cholernym domu.

I to miał być ten decydujący punkt.

Torkel zdjął marynarkę i buty i śmiertelnie zmęczony położył się na miękkim hotelowym łóżku. Na moment włączył telewizor, żeby natychmiast znów go wyłączyć, kiedy zobaczył relację z konferencji prasowej. Nie chodziło o to, że nie lubił oglądać siebie, po prostu cała ta sprawa go uwierała. Próbował zamknąć oczy, żeby przez chwilę odpocząć, ale mu się to nie udawało. Nie mógł się pozbyć tego zniechęcenia. Łańcuch poszlak był mocny, musiał to przyznać, przecież sam go ułożył, ale brakowało tego ostatecznego niepodważalnego dowodu. Takiego, który przekonałby go do końca, że miał rację. Najbardziej brakowało mu śladów krwi. Sprawca prawie nigdy nie był w stanie jej usunąć, nawet jeśli użył folii budowlanej. Krew zawierała tak dużo pierwiastków śladowych, że wystarczyła nawet mikroskopijna ilość, żeby można było łatwo ją odkryć. Roger stracił ogromne ilości krwi. A mimo to volvo nie wykazywało żadnych jej śladów. Ursula czuła to samo, wiedział o tym. Spędziła w tym samochodzie kilka frustrujących godzin po spotkaniu w komendzie, ale nie znalazła niczego. O ile ją znał, nadal tam była i jeszcze raz sprawdzała każdy drobiazg. Przegapienie tego terminarza w domu Grotha już jej wystarczyło, więc teraz chciała wszystko sprawdzić potrójnie. Ale Hanser nie dało się już zatrzymać ani nawet powstrzymać na jakiś czas, zwłaszcza że udało się jej też przekonać komendanta okręgowego. Torkel i Hanser spotkali się z nim pół godziny przed zaplanowaną konferencją prasową. Torkel prosił, żeby dali mu jeszcze trochę czasu, jeden dzień nie powinien stanowić wielkiej różnicy. Ale szybko zorientował się, że tym dwojgu zależało na jak najszybszym sukcesie. Są właściwie bardziej jak politycy niż policjanci, pomyślał, kiedy gorączkowo usiłował przekonać ich do większej ostrożności. Dla nich wyjaśnienie zbrodni było niezbędne, żeby mogli iść dalej, robić karierę bez kleksów w życiorysie. Dla niego rozwiązanie sprawy stanowiło coś więcej. Prawdę. Ofiary miały do niej prawo. Nie wiązało się to nijak z jego karierą. W końcu zrobili, jak chcieli. Mógł walczyć dalej, na pewno mógł, ale czuł się zmęczony i wyczerpany i właściwie też chciał mieć to już za sobą. Nie była to dobra wymówka, zdawał sobie sprawę, ale tak wyglądała rzeczywistość. I tak to nie on podejmował decyzje, tylko komendant policji okręgowej. I to nie pierwszy raz Torkel musiał robić dobrą minę do złej gry. W takiej organizacji jak policja po prostu trzeba było się do tego przyzwyczaić. Inaczej człowiek kończył tak jak Sebastian, nieznośny dziwak, z którym nikt nie chciał mieć do czynienia. Torkel wyciągnął rękę po pilota z nadzieją, że wiadomości już się skończyły, ale zanim zdążył włączyć telewizor, ktoś ostrożnie zapukał do drzwi. Otworzył. Przed drzwiami stała Ursula. Ona też była bardzo zmęczona.

– Znalazłaś coś?

Potrząsnęła głową.

– Samochód wykazuje zero śladów krwi. Po prostu nic tam nie ma.

Torkel skinął. Stali tak jeszcze przez moment. Żadne z nich nie wiedziało, co mają robić dalej.

– No to chyba jutro jedziemy do domu – odezwała się w końcu Ursula.

– Tak, wszystko na to wskazuje. Hanser będzie chciała sama zakończyć sprawę, a my jesteśmy tu na jej wniosek.

Ursula ze zrozumieniem pokiwała głową i odwróciła się, żeby pójść do siebie. Torkel zatrzymał ją jeszcze.

– Czy przyszedłeś tylko po to, żeby powiedzieć mi o samochodzie?

– Właściwie nie. – Popatrzyła mu w oczy. – Ale może to wystarczy. Nie wiem, co jeszcze powinnam powiedzieć.

– W każdym razie Sebastiana już nie ma.

Skinęła.

– Ale za to cała reszta jest taka skomplikowana.

– Wiem. Przykro mi z tego powodu.

– Chyba to nie tylko twoja wina, tak mi się przynajmniej wydaje.

Spojrzała na niego jeszcze raz. Podeszła krok bliżej i dotknęła jego dłoni.

– Ale myślałam, że mnie znasz. Naprawdę tak myślałam.

– Wydaje mi się, że teraz cię znam.

– Nie, chyba będę musiała być jeszcze bardziej jednoznaczna.

Torkel zaśmiał się.

– Byłaś już wystarczająco jednoznaczna. Czy dasz się zaprosić do środka?

– Możesz spróbować. – Uśmiechnęła się do niego i weszła do pokoju. Zamknęła za nią drzwi. Powiesiła torbę i kurtkę na oparciu krzesła, a potem poszła pod prysznic. Torkel zdjął koszulę i przygotował łóżko. Tak właśnie chciała. Najpierw ona bierze prysznic. Potem on. Potem kładzie się do łóżka obok niej. Taka była rutyna, tego sobie życzyła. Jej reguły.

Tylko w pracy.

Nigdy w domu.

Żadnych planów na przyszłość.

I jeszcze, pomyślał Torkel, okazywać niezłomną lojalność.

Powinien dodać jeszcze i to.

Sebastian nie mógł zasnąć. Za dużo myśli tłukło mu się po głowie. Za dużo się wydarzyło. Najpierw myślał, że to tamten sztokholmski adres straszy go i uniemożliwia osiągnięcie spokoju. Zresztą nie byłoby w tym nic dziwnego. Jak mogłoby spać, mając przed oczami tę nieprzewidywalną szansę lub ryzyko? Ale nie chodziło tylko o adres. Było coś jeszcze, coś innego niż możliwe konsekwencje listu z przeszłości. Jakiś inny obraz. Bardziej aktualny, bardziej wyraźny. Wizja młodego chłopca, który idzie ku śmierci przez żwirowe boisko. Chłopca, którego od samego początku nie potrafił uchwycić. W tej chwili poczuł, że właśnie na tym polegał ich błąd. Zarówno on, jak i reszta zespołu zbyt szybko skoncentrowali się na sprawach pobocznych zamiast na meritum. Axel Johansson, Ragnar Groth, Frank Clevén. To było logiczne. Szukali sprawcy.

Ale zapomnieli o ofierze. Sebastian miał wrażenie, że właśnie przez to zgubili z oczu kontekst. Roger Eriksson. Ten chłopak w centrum tragedii nadal stanowił zagadkę.

Sebastian usiadł na łóżku, a potem poszedł do kuchni. W lodówce było jeszcze kilka butelek wody mineralnej ze stacji benzynowej. Otworzył jedną i usiadł przy stole. Przyniósł swoją torbę, wyjął papier i długopis oraz materiały ze śledztwa, które jeszcze posiadał. Papiery i teczki. Z pewnością powinien je zwrócić. Zapomniał o tym, a nie był osobą, która wraca specjalnie po to, żeby oddać kilka kopii ksero. Nigdy taki nie był. Odwrotnie. Zawsze chciał mieć pod ręką tak dużo materiałów, jak tylko się dało, właśnie na takie okazje jak ta. Zawsze tak działał, kiedy dawno temu jeszcze pracował normalnie; teraz nawet się ucieszył, że nie zatracił tego zwyczaju napychania torby. Niestety, materiały nie zawierały zbyt dużo informacji na temat Rogera. Przeważnie dokumenty z obu jego szkół. Sebastian odsunął je na bok, otworzył notatnik, wziął długopis i zaczął metodycznie analizować dane. Na samej górze napisał:

zmienił szkołę

Wyrwał kartkę i położył ją na samej górze. Lubił pracować z zapisanymi na luźnych kartkach hasłami pomocniczymi, które pomagały mu ukierunkować myśli. Chodziło o to, żeby wyobrazić sobie części szkieletu, które były dostępne, a potem sprawdzić, jak można je naginać, układać i rozbudowywać.

żadnych przyjaciół

Ograniczony krąg przyjaciół Rogera stanowił problem dla policji. Miał zbyt mało sprzymierzeńców, osób, które coś o nim wiedziały. Lisa była tylko jego dziewczyną na niby, nawet z przyjacielem z dzieciństwa, Johanem, zaczęli się od siebie oddalać. Po prostu samotny człowiek. Samotnych ludzi zawsze najtrudniej było uchwycić.

chodził na terapię

Do nieżyjącego Petera Westina. Przypuszczalnie po to, żeby mieć z kim porozmawiać. To potwierdzałoby tezę, że czuł się bardzo samotny. Może też było coś, z czym chciał się uporać, o czym chciał powiedzieć.

potrzebował pieniędzy

Handel alkoholem i cały trop związany z Axelem Johanssonem okazał się ścieżką donikąd. Ale Roger sprawiał wrażenie osoby, która niejedno jest w stanie zrobić za pieniądze. Potrzebował ich, żeby dopasować się do otoczenia. Zwłaszcza w nowym środowisku, w tym „lepszym” liceum Palmlövska

matka dostaje pieniądze od dyrektora

Niemoralny stosunek do pieniędzy był chyba u nich cechą rodzinną. A jednak scenariusz szantażu wydawał się bardzo wiarygodny. Lena wiedziała coś, za co Ragnar Groth był gotów płacić, żeby ta sprawa nie wyszła na jaw. To musiało być coś, co nadszarpnęłoby opinię szkoły, bo to ona liczyła się dla niego najbardziej. Sebastian wiedział tylko, że Roger stanowił jedyne ogniwo łączące Lenę z Grothem. To prowadziło do następnego wniosku:

kochanek homo ?

Ale szybko go przekreślił.

Właśnie ta teza najbardziej mu przeszkadzała w łańcuchu poszlak. Taki typ myślenia zaczynał zwykle dominować do tego stopnia, że zaczynał sterować śledztwem. Teraz chodziło o to, żeby poruszać się bez ograniczeń, nie zamykać się na inne możliwości, tylko patrzeć na sytuację, nie rzutując na nią swoich domysłów. Rozwiązanie kryło się przeważnie w drobnych szczegółach. Sebastian wiedział o tym, więc zamiast wykreślonego hasła napisał:

potajemny kochanek/kochanka

Nawet ten trop był za słaby. Wrażenie Lisy, na które Vanja zwróciła uwagę i które Sebastian podzielał. Równie dobrze mogło wpłynąć na to ich subiektywne pojmowanie słowa „potajemny”. Sprawa, którą się ukrywało, powinna się łączyć z seksem. Czy coś oprócz ich przecucia mówiło o tym, że mogą mieć rację? Tak, rzeczywiście, było coś takiego. Napisał następne hasło.

„wszystko kręciło się wokół seksu”

Tak Johan mówił Vanji i jemu, kiedy pojechali do niego na camping. Może to było ważniejsze, niż początkowo myślał. Właśnie to według Johana było powodem, że zaczęli się od

siebie oddalać. Niezaprzeczalnie wskazywało to na zainteresowanie Rogera seksem, tak duże, że dla Johana stało się wręcz męczące. Ale z kim Roger uprawiał seks? Nie z Lisą. Więc z kim?

ostatni telefon

To też nie dawało Sebastianowi spokoju. Ostatnia rozmowa telefoniczna Rogera. W piątkowy wieczór zadzwonił do Johana do domu, ale go nie zastał. Dlaczego nie próbował go potem łapać na komórkę? Przez jakiś czas rozważali tezę, że nie zdążył, ale kiedy dzięki nagraniom z monitoringu udało im się odtworzyć jego ostatnią przechadzkę, nic tego nie potwierdzało. Wręcz przeciwnie. Po bezskutecznej próbie kontaktu z Johanem Roger przechadzał się dość długo po mieście, a potem wsiadł do samochodu. A więc miał czas. Najbardziej prawdopodobne wydawało się, że sprawa, jaką miał do Johana, nie była szczególnie ważna. Może wystarczyło tylko zostawić wiadomość. Może.

Sebastian poszedł do lodówki po kolejną butelkę wody. Czyżby jeszcze o czymś zapomniał? Na pewno o wielu rzeczach. Czuł się zmęczony i sfrustrowany trudnościami, jakie sprawiało mu zrozumienie Rogera. Wiedział, że coś mu ciągle umyka. Sebastian zaczął przeglądać dokumenty szkolne, dzienniki, opinie o chłopaku. Nie znalazł niczego szczególnego, może oprócz tego, że wyniki Rogera w nauce się poprawiały. Zwłaszcza z przedmiotów Beatrice. Sprawiała wrażenie świetnej nauczycielki. To było jedyne, co zwracało uwagę.

Sebastian wstał i poczuł, że potrzebuje powietrza. Przewietrzyć głowę i spojrzeć z nowej perspektywy. Wiedział, jak wygląda u niego taki proces. Bywało, że potrzebował trochę czasu, żeby pojawiła się myśl, która kierowała wszystkie elementy układanki na właściwe miejsca. Czasami nie pojawiała się wcale. Jak ze wszystkimi procesami, nie miał tu żadnej gwarancji.

Agent zjawił się około wpół do dziewiątej. Sfrustrowany Sebastian zdążył już spakować swoją torbę i zaliczyć jeszcze jeden spacer. Nadal nic. Proces myślowy ślizgał się w tych samych, wytyczonych koleinach. Tajemnica Rogera wydawała się nie do rozwikłania. W każdym razie z tymi materiałami, do których miał dostęp. Agent podjechał dużym, lśniącym mercedesem. Miał szeroki, zbyt radosny uśmiech i doskonale skrojoną marynarkę. Sebastian od razu go znienawidził. Nawet nie przyjął wyciągniętej dłoni.

– A więc chce pan sprzedać ten dom?

– Chcę wyjechać stąd tak szybko jak to możliwe. Niech mi pan da umowę, chcę tylko podpisać. Chyba już to mówiłem przez telefon.

– No tak, ale możemy jeszcze przejrzeć umowę, tak na wszelki wypadek.

– Nie trzeba. Przecież kasuje pan procent od kwoty sprzedaży, nieprawdaż?

– Tak.

– Więc im wyższa cena, tym więcej pan dostanie?

– Właśnie.

– Więcej nie muszę wiedzieć. To są okoliczności skłaniające pana do uzyskania jak najlepszej ceny. To mi wystarczy.

Sebastian skinął agentowi i wyjął długopis, żeby podpisać się w wykropkowanym miejscu. Agent spojrział na niego sceptycznie.

– Powinienem przedtem przynajmniej obejrzeć dom.

– W takim razie zadzwonię do kogoś innego. Mam podpisać czy nie?

Agent wahał się jeszcze.

– A co sprawiło, że zdecydował się pan na naszą firmę?

– Pan był pierwszą osobą z książki telefonicznej, która miała automatyczną sekretarkę z możliwością nagrania wiadomości. Okej? Mogę już podpisać?

Agent uśmiechnął się z satysfakcją.

– To świetnie, że mi pan to mówi. Wie pan, coraz powszechniejsze są automaty, które tylko recytują godziny otwarcia i proszą o ponowny telefon. Ale ja wykombinowałem, że wtedy dzwoni się raczej do kogoś innego. Nieprawdaż? Sprytne, co?

Sebastian uznał, że było to pytanie czysto retoryczne. W każdym razie nie zamierzał w żaden sposób potwierdzać teorii agenta, przyznając, że dokładnie tak właśnie się stało w jego przypadku.

– To znaczy, że niesłuchanie ważne jest, żeby zawsze być osiągalnym dla klienta. W teczce znajdzie pan numer mojej komórki – ciągnął agent, nie czekając na odpowiedź, która i tak nie miała nadejść. – Wystarczy tylko zadzwonić, jeśli ma pan jakieś pytania czy wątpliwości – weekendy, wieczory, kiedykolwiek, ja tak właśnie pracuję.

I niemal jak na potwierdzenie tego, jak bardzo był osiągalny, przerwał mu dzwonek komórki. Sebastian spojrział ze znużeniem na tego faceta, żałując, że w ogóle do niego zadzwonił.

– Cześć, kochanie, tak, trochę przeszkadzasz... ale oczywiście. – Agent odszedł kawałek na bok, żeby porozmawiać na osobności.

– Kochanie, poradysz sobie. Przysięgam. Teraz muszę wracać. Całuję.

Rozłączył się i z przepaszającym uśmiechem wyjaśnił:

– Przepraszam, ale moja dziewczyna idzie właśnie na rozmowę w sprawie pracy. I zawsze tak się przedtem denerwuje.

Sebastian wpatrywał się w stojącego przed nim mężczyznę, o którym wiedział już zdecydowanie za dużo. Zaczął szukać w głowie jakiejś miażdżącej repliki, żeby wreszcie go uciszyć. Najlepiej takiej, żeby agent już wcale się nie odezwał. I wtedy nadeszło to, na co czekał.

Proces myślowy.

Kontekst.

Do kogo się dzwoni?

Vasilios Koukouvinos pomyślał, że trafił mu się dziwny kurs. Podjechał po faceta z torbą podróżną, czekającego przed domem. Mężczyzna mówił w gorączkowym podnieceniu. Najpierw chciał, żeby go zawieźć do liceum Palmlövskå, a potem zaraz jechać dalej. Nawet nie chciał wysiadać. Po prostu chciał tam pojechać, tak szybko, jak tylko się dało.

Na miejscu klient poprosił, żeby Vasilios wyzerował taksometr, zawrócił i pojechał najkrótszą drogą do motelu przy E18. Wyjął nawet mapę, żeby pokazać, gdzie znajduje się motel, ale Vasilios uspokoił go, że zna Västerås jak własną kieszeń. Jechali potem w ciszy, ale kiedy Vasilios od czasu do czasu spoglądał na faceta, widział, że tamten nie może wręcz usiedzieć na miejscu. Taki był podniecony.

Kiedy zbliżali się do motelu, klient zmienił zdanie. Podał Vasiliosowi nazwę ulicy i poprosił, żeby go tam zawieźć. Spränggränd. Ale to nie wszystko. Mężczyzna chciał, żeby Vasilios zjechał na bok, wycofał się i zatrzymał. Potem dał mu swoją kartę kredytową i poprosił, żeby na niego zaczekał. Wysiadł i podbiegł kawałek do motelu. Vasilios wysiadł z auta, żeby zapalić. Pokręcił głową. Przecież jeśli ten facet chciał się dostać do motelu, on mógł go podrzucić pod same drzwi. Zdażył zaciągnąć się dymem zaledwie parę razy, kiedy klient był już z powrotem. Wyglądał na jeszcze bardziej spiętego. Był wręcz blady. W ręce trzymał coś, co wyglądało jak szkolny album. Taksówkarz rozpoznał zdjęcie na okładce. To była ta snobistyczna szkoła, w której przed chwilą byli. Palmlövskå.

Vasilios znów usiadł za kółkiem, a klient tym razem chciał, żeby zawieźć go na jakieś boisko przy wieżowcach, a potem z powrotem do szkoły.

Mężczyzna przez cały czas gapił się na taksometr.

To był naprawdę dziwny kurs.

Dziwny kurs długości siedemnastu kilometrów.

Sebastian powinien był się domyślić. Zwłaszcza on. Przecież sam widział to z bliska. Tę przemianę, siłę, jaka się w niej budziła, kiedy się do niej zbliżyło. Porywała i wciągała tak, że zaraz pragnęło się kolejnego spotkania.

Jak Roger.

Roger potrzebował kogoś. Kogoś, kto by się o niego troszczył. Kto by go wspierał przy zmianie szkoły. Kogoś, do kogo mógł zadzwonić, kiedy był zdenerwowany. Kiedy został pobity. Kogoś, kogo kochał. I Roger zadzwonił.

Ale nie do Johana.

Zadzwonił do Beatrice.

Kiedy Sebastian biegł do motelu, był to tylko spontaniczny pomysł. Przyszedł mu do głowy, kiedy taksówka cofała, żeby zaparkować. Pomyślał, że motel odgrywał tu ważniejszą rolę, niż im się wydawało. Że nieprzypadkowo Roger przechodził akurat tędy. Był tu już wcześniej. Ale nie z Ragnarem Grothem. Kiedy Sebastian pokazał album szkolny kobiecie w recepcji, uzyskał potwierdzenie.

O tak, ta pani tu była.

Wiele razy.

Ona była nie tylko kobietą rozwojową.

Była zdecydowanie kimś więcej.

Vanja i Torkel siedzieli w pokoju przesłuchań. Naprzeciwko nich znajdowała się Beatrice Strand. Miała na sobie tę samą ciemnozieloną bluzkę i długą spódnicę co przy pierwszym spotkaniu, kiedy Vanja i Sebastian rozmawiali z nią w Palmlövskå. Ale teraz wyglądała na wyczerpaną. Była zmęczona i blada. Jej piegi wydawały się jeszcze bardziej widoczne na pobladłej twarzy. Może to było złudzenie, ale Sebastian w sąsiednim pokoju pomyślał, że nawet jej gęste rude włosy straciły trochę blasku. Beatrice ścisnęła w dłoni papierową chusteczkę, ale zapomniała o wycieraniu łez, które powoli spływały jej po policzkach.

– Rzeczywiście może powinnam o tym powiedzieć.

– To by nam dużo ułatwiło. – Odpowiedź Vanji była krótka, poirytowana, niemal oskarżycielska.

Beatrice spojrzała na nią, jakby nagle dotarło do niej straszne odkrycie.

– Czy wtedy oni by żyli? Lena i Ragnar? Gdybym się przyznała?

Przy stole zapanowała cisza. Torkel chyba się domyślał, że Vanja zamierza odpowiedzieć twierdząco, więc spokojnym, delikatnym ruchem położył dłoń na jej przedramieniu. Vanja powstrzymała się.

– Nie możemy tego stwierdzić, zresztą takie rozważania i tak nas do niczego nie prowadzą. – Torkel mówił spokojnie, budzącym zaufanie głosem. – Proszę lepiej opowiedzieć o swoim związku z Rogerem.

Beatrice wzięła głęboki oddech, potem wstrzymała powietrze, jakby opierała się temu, co miało właśnie wyjść z jej ust.

– Rozumiem, że państwo mogą to uznać za coś bardzo niewłaściwego. Jestem mężatką, a on miał tylko szesnaście lat, ale był bardzo dojrzały na swój wiek i... to się po prostu stało.

– Kiedy?

– Kilka tygodni po jego przyjeździe do naszej szkoły. Potrzebował kogoś, nie dostawał zbyt dużo wsparcia w domu. A ja... ja chciałam się czuć potrzebna. Kochana. Czy to brzmi tak strasznie?

– Miał szesnaście lat i był od pani zależny. Jak pani zdaniem to brzmi? – To znów Vanja. Surowo.

Niepotrzebnie surowo.

Beatrice spuściła oczy, zawstydzona. Siedziała z rękami na stole, ciągle ścisnąc chusteczkę. Jeśli Vanja się trochę nie uspokoi, stracą z przesłuchiwaną kontakt. Beatrice się

załamie. A to im nic nie da. Torkel znów uspokajająco położył dłoń na ramieniu Vanji.

Sebastian zdecydował się na kontakt przez słuchawkę.

– Zapytaj ją, dlaczego potrzebowała czuć się kochana. Przecież jest mężatką.

Vanja zerknęła na lustro. Spojrzeniem zapytała, co to ma wspólnego ze sprawą. Sebastian znów wcisnął guzik przekazu.

– Nie dobijaj jej. Po prostu pytaj. Ona chce o tym opowiedzieć.

Vanja wzruszyła ramionami i znów poświęciła swoją uwagę Beatrice.

– Jakie jest pani małżeństwo?

– Jest... – Beatrice podniosła oczy. Wahala się. Jakby szukała najlepszego słowa do opisanie swojej sytuacji domowej. Swojego życia. Wreszcie znalazła. – Pozbawione miłości.

– Dlaczego?

– Nie wiem, czy państwo wiedzą, ale Ulf i ja rozwiedliśmy się przed sześcioma laty. Potem znów się pobraliśmy, mniej więcej półtora roku temu.

– Dlaczego się państwo rozwiedli?

– Byłam w związku z innym mężczyzną.

– Zdradzała pani męża?

Beatrice skinęła i znów spuściła oczy. Zawstydzona. Czowała wyraźnie, co ta młoda kobieta o niej myśli. To było słycać w jej głosie, to malowało się w jej oczach. Beatrice nie miała o to pretensji. Teraz, kiedy jej postęпки zostały głośno nazwane, ujawnione w scenerii tego zimnego pokoju, okazywały się głęboko niemoralne. Ale ona wydawała się wniebowzięta, kiedy przeżywała miłość graniczącą z ubóstwieniem. Nie mogła inaczej postąpić. Cały czas wiedziała, że robi źle. Pod wieloma względami.

Pod każdym względem.

Ale jak mogłaby odrzucić miłość, której tak desperacko pragnęła i której nie dostawała gdzie indziej?

– I pani mąż odszedł?

– Tak. Zostawił mnie i Johana. Po prostu wyszedł bez słowa z domu. Minął co najmniej rok, zanim znów zaczęliśmy rozmawiać.

– Ale teraz pani wybaczył?

Beatrice posłała Vanji zaskakująco przytomne spojrzenie. To było ważne. Ta młoda kobieta musiała to zrozumieć.

– Nie. Ulf wrócił tylko ze względu na Johana. Nasze rozstanie i ten rok, który potem nastąpił, były dla niego bardzo trudne. Był wściekły i zagubiony. Mieszkał ze mną, ale to przecież ja zniszczyłam rodzinę. Prowadziliśmy otwartą wojnę. Nie mogliśmy dojść do żadnego rozwiązania. Większość dzieci jakoś sobie radzi z rozwodami rodziców, prędzej czy później się przyzwyczajają i przeważnie wszystko wraca do normy. Ale nie w przypadku Johana. Nawet kiedy mieszkał u Ulfa co drugi tydzień albo częściej. Wbił sobie do głowy, że nigdy nie będzie dobrze, póki rodzina znów nie będzie razem. I tak się to rozrastało, aż stało się jego obsesją. W końcu zachorował. Miał depresję. Przez pewien czas miewał nawet myśli samobójcze. Chodził na terapię, ale nie było poprawy. Wszystko kręciło się wokół rodziny. My w trójkę razem. Jak kiedyś. Jak zawsze.

– Więc mąż wrócił.

– Ze względu na Johana. Jestem mu za to wdzięczna, ale Ulf i ja... To nie jest małżeństwo w powszechnym rozumieniu tego słowa.

W sąsiednim pomieszczeniu Sebastian pokiwał głową. A więc nie pomylił się, kiedy odniósł wrażenie, że to Beatrice go uwiodła, a nie odwrotnie. Ale było jeszcze gorzej, niż myślał. Musiała przez te ostatnie lata przechodzić prawdziwe piekło. Trudno sobie wyobrazić, jak to jest dzień za dniem żyć z mężczyzną, który jest chłodny i otwarcie nie chce mieć z nią do czynienia, i z synem, który oskarża ją o całe zło, jakie spotkało rodzinę. Beatrice musiała być wewnętrznie zlodowaciała. Nic dziwnego, że szukała miłości i potwierdzenia, gdzie tylko mogła.

– Jak Lena Eriksson dowiedziała się o waszym związku? – To Torkel przerwał ciszę w pokoju przesyłuchai.

Beatrice przestała płakać. Czuła ulgę, że wreszcie może komuś wszystko opowiedzieć. Wydawało jej się, że nawet ta młoda kobieta po drugiej stronie patrzy teraz na nią bardziej współczującym wzrokiem. Oczywiście nigdy nie umiałyby obronić postępów Beatrice, ale może byłaby w stanie zrozumieć jej motywację.

– Nie wiem. Nagle po prostu wiedziała. Ale zamiast próbować to przerwać, zaczęła szantażować szkołę i wyciągać pieniądze od Ragnara. W ten sposób on się o tym dowiedział.

– I płacił?

– Tak myślę. Opinia szkoły była dla niego najważniejsza. Miałam pracować do końca tego roku szkolnego, w środku półrocza już pozbyliśmy się woźnego, więc gdyby odeszła jeszcze jedna osoba... to nie wyglądałoby dobrze. Ale oczywiście zmusił mnie do zerwania związku z Rogerem.

– I pani to zrobiła?

– Tak. Przynajmniej próbowałam. Roger nie chciał się pogodzić z tym, że nie możemy się dalej spotykać.

– Kiedy to było?

– Chyba niecały miesiąc temu.

– Ale spotkała się pani z nim znowu w tamten piątek?

Beatrice skinęła i ponownie odetchnęła głęboko. Na jej policzkach znów zaczęły pojawiać się kolory. Nawet jeśli była godna potępienia, a ci ludzie mieli rację, osądzając ją tak surowo, czuła dużą ulgę, że może wreszcie wszystko opowiedzieć

– Zadzwoił w piątek wieczorem i chciał się spotkać ostatni raz. Powiedział, że musimy porozmawiać.

– A pani się zgodziła?

– Tak. Wybraliśmy miejsce, gdzie miałam na niego czekać. Powiedziałam w domu, że wychodzę na spacer. Pożyczyłam sobie samochód ze szkoły i spotkałam się z Rogerem. Przyszedł przygnębiony, pobił się z kimś i miał rozbity nos.

– Leo Lundin.

– Tak. Rozmawialiśmy, próbowałam mu tłumaczyć. Odwiozłam go na tamto boisko. Nadal nie chciał zrozumieć, że nie możemy się widywać. Płakał, prosił, wściekał się. Czuł się porzucony.

– I co się potem stało?

– Wysiadł z auta. Smutny i zły. Ostatni raz widziałam go, jak przechodził przez boisko.

– Nie poszła pani za nim?

– Nie. Pojechałam z powrotem do szkoły, żeby zostawić samochód.

Znów zapadła cisza, którą Beatrice natychmiast wytłumaczyła sobie jako brak zaufania. Oni myślą, że kłamie. Do jej oczu znów napłynęły łzy.

– Nie mam nic wspólnego z jego śmiercią. Musicie mi wierzyć. Kochałam go. Możecie o tym myśleć, co chcecie, ale ja go kochałam.

Beatrice zaczęła płakać. Ukryła twarz w dłoniach. Vanja i Torkel wymienili spojrzenia. Torkel lekkim ruchem głowy wskazał drzwi, po czym oboje wstali z miejsc. Powiedział, że za

chwilę wróca, ale nie mieli pewności, czy to do niej dotarło.

Właśnie otworzyli drzwi na korytarz, kiedy Beatrice ich zatrzymała.

– Czy Sebastian tu jest?

Oboje, Torkel i Vanja, zareagowali tak, jakby nie zrozumieli siedzącej przy stole zapłakanej kobiety.

– Sebastian Bergman?

Beatrice skinęła wśród łez.

– A dlaczego pani pyta? – Vanja próbowała sobie przypomnieć, czy Sebastian i Beatrice w ogóle się spotkali. Tak, tamtego dnia w szkole i jeszcze raz, kiedy pytali o drogę do miejsca biwakowego Ulfa i Johana, ale to były krótkie chwile.

– Chciałabym z nim porozmawiać.

– Zobaczymy, co się da zrobić.

– Proszę. Wydaje mi się, że on też chciałby ze mną porozmawiać.

Torkel przytrzymał drzwi Vanji i oboje wyszli na korytarz.

Sekundę później z sąsiedniego pokoju wyłonił się Sebastian. Od razu przeszedł do rzeczy.

– Ona nie ma nic wspólnego z zabójstwem.

– A dlaczego tak sądzisz? – zdziwił się Torkel, kiedy ruszyli korytarzem. – Przecież to ty odkryłaś, że prowadziła samochód i miała romans z Rogerem.

– Wiem, ale wyciągnąłem pochopne wnioski. Zakładałem, że kierowca samochodu był też mordercą. Ale to nie ona.

– Tego nie wiesz.

– Ależ tak, wiem. Nic w jej zeznaniach ani w zachowaniu nie wskazuje na to, żeby kłamała.

– To nie wystarczy, żeby ją wykreślić.

– Ślady w samochodzie potwierdzają wersję Beatrice. To dlatego nigdzie w aucie nie znaleźliśmy krwi.

Vanja zwróciła się do Torkela.

– Wyjątkowo tym razem muszę przyznać rację Sebastianowi.

Torkel pokiwał głową. Sam był podobnego zdania. Beatrice brzmiała dla niego bardzo wiarygodnie. Niestety. Myśli Vanji szły najwidoczniej tym samym tropem. Musiała dać upust swojemu poczuciu rozczarowania i zmęczenia tą sprawą.

– To znaczy, że jest gdzieś jeszcze jedno auto. Czyli znów jesteśmy w punkcie wyjścia. Który to już raz?

– Niekoniecznie – powiedział Sebastian.

Wszyscy troje przystanęli.

– Jeśli ktoś zdradza, to znaczy, że ktoś jest zdradzany. Co wiemy o jej mężu?

Haraldsson był w szoku.

Inaczej nie można było opisać jego stanu.

Jego plan.

Jego rewanz.

Unicestwione.

Siedział teraz samotnie w pokoju śniadaniowym nad kubkiem stygnącej kawy i usiłował zrozumieć, jak sprawy mogły się tak potoczyć. Widocznie powiedział Radjanowi przez telefon więcej, niż mógł sobie przypomnieć. Wygadał się. O tym, że winni uciekają i że Axel Johansson musi mieć na sumieniu coś więcej niż tylko zwykły nielegalny handel wodą. Może to nie miało nic wspólnego z Rogerem Erikssonem i Peterem Westinem, ale na pewno coś w tym było. To mówił przez niego alkohol.

Za dużo alkoholu.

Radjan nie tylko skopiował dokumenty, lecz także je przeczytał, zupełnie inaczej na nie patrząc. Potem tak samo jak Haraldsson zajrzał do komputera, żeby zobaczyć, co znajdzie o Axelu Johanssonie. Radjan Micic nie był złym policjantem. Dojście do właściwych wniosków zajęło mu tyle samo czasu, co Haraldssonowi kilka godzin później. Oczywiście policjanci w Gävle i Sollefteå czy nawet koledzy u nich na komendzie widzieli podobieństwa między tymi gwałtami i domyślali się, że mogą mieć jednego sprawcę, ale bez nazwiska, na którym mogliby się oprzeć, informacja ta nie dawała im wiele.

A Haraldsson miał nazwisko i właśnie podsunął je Radjanowi.

Radjan, jak Haraldsson w tej chwili rozumiał, miał na mieście o wiele lepszą sieć kontaktów niż on sam. Mówiło się, że Radjan i jego kolega Elovsson zdobyli właściwy adres w ciągu piętnastu minut od opuszczenia komendy. Ujęli Axela Johanssona o wpół do jedenastej. Mnie więcej w tym czasie, gdy Haraldsson zaczynał swój spacer do pracy. Kiedy było jasne, że pobiorą mu próbki DNA, Axel otwarcie przyznał się do wszystkiego. Popenił nawet więcej gwałtów, niż mieli w rejestrach. Jednak wypierał się jakiegokolwiek związku z zabójstwem Rogera Erikssona i Petera Westina. Przedstawił nawet wiarygodne alibi na wieczór, kiedy zamordowano Rogera. Mimo wszystko to był dobry ranek dla policji w Västerås.

Wyjaśnienie piętnastu gwałtów.

Przez Micica i Elovssona.

Chodziły słuchy, że późnym popołudniem mają się spotkać z komendantem okręgowym. Haraldsson czuł, jak łyzy pieką go w oczy, i palcami przycisnął powieki. Z całych sił

powstrzymywał płacz. W ciemności pojawiły się kolory. Migotliwe światła. Chciał się pogрузić głębiej. Jak najdalej od rzeczywistości. Zostać za zamkniętymi powiekami. Jakies kroki zbliżyły się do jego stolika. Haraldsson odjął dłonie od twarzy i zamglonym wzrokiem spojrzal na osobę, która zatrzymała się obok.

– Proszę ze mną – powiedziała Hanser i zawróciła.

Haraldsson posłusznie poszedł za nią.

Znów zebrali się w sali konferencyjnej. Cała piątka. Billy i Ursula poświęcili ranek, żeby jeszcze raz odtworzyć przebieg śledztwa. W pomieszczeniu panował nastrój ogromnego znużenia. Przez chwilę wierzyli, albo chcieli wierzyć, że już skończyli pracę. Że sprawa została rozwiązana. Jakby właśnie wygrali bieg długodystansowy i na mecie się dowiedzieli, że muszą przebiec jeszcze milę. Już nie mieli sił.

– Ulf i Beatrice rozstali się sześć lat temu, a półtora roku temu pobrali się znowu. – Billy omawiał informacje, które udało mu się zdobyć o mężu Beatrice.

Vanja westchnęła. Sebastian spojrzal na nią z boku, ale zaraz zrozumiał, że westchnienie nie miało nic wspólnego ze znużeniem czy brakiem zainteresowania. Było raczej wyrazem jeśli nie sympatii, to przynajmniej pewnego zrozumienia tej decyzji, tego poświęcenia, które, jak wszystko wskazywało, skończyło się zmarnowanym życiem.

– Był notowany dwa razy – ciągnął Billy. – Groźby karalne i pobicie. Obydwa zgłoszenia z dwa tysiące czwartego roku, oba też od tej samej osoby, od Birgera Franzéna, który w tamtym czasie miał romans z Beatrice Strand.

– To z nim zdradziła męża? – Gdy tylko Vanja usłyszała swój głos, natychmiast zrozumiała, że to pytanie raczej niczego nie wnosiło i że zadała je z czystej ciekawości. Wiedziała też, że nie otrzyma na nie odpowiedzi. I miała rację.

– Tego nie ma w dokumentach. Jest tylko napisane, że w tym czasie pozostawali w związku, ale nie mieszkali razem.

– I co było dalej? – zapytał niecierpliwie Torkel. Chciał iść naprzód, skończyć to już wreszcie.

– Grzywna w pierwszym przypadku i zakaz zbliżania się w drugim. Zakaz zbliżania się do Franzéna, a nie do Beatrice i Johana – uściślił jeszcze Billy.

– A więc jest typem zazdrosnego męża. – Sebastian odchylił się na krześle. – Fakt, że żona sypia z kumplami syna, mógł go trochę wkurzać.

Torkel zwrócił się do Billy'ego.

– Mów dalej.

– Ma pozwolenie na broń.

– Posiada jakąś?

– Strzelbę Unique T sześćdziesiąt sześć Match, zarejestrowaną.

– Kalibru dwadzieścia dwa. – Ursula bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Ale Billy kiwnął głową.

– Właśnie tak.

– Coś jeszcze?

– W zasadzie to wszystko. Pracuje jako administrator w pośrednictwie pracy tymczasowej, jeździ renault mégane z dwa tysiące ósmego.

Torkel wstał.

– W takim razie pojedziemy i porozmawiamy sobie z Ulfem Strandem.

Vanja, Sebastian i Ursula też podnieśli się ze swoich miejsc. Tylko Billy został na krześle. Kiedy wrócą z Ulfem, będą chcieli mieć do dyspozycji wszystkie dostępne informacje. To była jego praca. Cała czwórka właśnie znajdowała się przy drzwiach, kiedy zapukała Hanser i natychmiast wsunęła głowę do sali.

– Mogę na minutkę? – I weszła, nie czekając na odpowiedź.

– Właśnie wychodziliśmy. – Torkel nie potrafił ukryć lekkiej irytacji w głosie.

Hanser ją zauważyła, ale się tym nie przejęła.

– Coś nowego w sprawie Rogera Erikssona?

– Jedziemy po Ulfa Stranda, męża Beatrice.

– To dobrze, że złapałam was przedtem. Rozmawiałam właśnie z komendantem okręgowym...

Torkel przerwał jej.

– Właśnie, na pewno się cieszy. Słyszałem o Axelu Johanssonie. Gratuluję.

Wskazał drzwi gestem sugerującym, że mogą kontynuować rozmowę po drodze. Ale Hanser nie ruszała się z miejsca.

– Dziękuję. Tak, cieszy się, ale może się cieszyć jeszcze bardziej.

Sytuacja wydała się Torkelowi znajoma. Wiedział, do czego Hanser zmierza. Domyślał się też dlaczego i zaraz uzyskał potwierdzenie.

– Wczoraj dość głośno twierdziliśmy, że sprawa jest już wyjaśniona.

– To nie moja wina. Wczoraj wiele wskazywało na to, że sprawcą jest Ragnar Groth, ale po bliższej analizie dowody nie okazały się wystarczająco silne. Zdarza się.

– Komendant okręgowy jest trochę zirytowany, że zatrzymaliście Beatrice Strand, nie informując nas o tym. Chce, żeby policja Västerås była reprezentowana, kiedy dojdzie do aresztowania.

– Nie potrzebuję informować go o działaniach moich czy mojego zespołu. – Głos Torkela stwardniał. Nie miał zwyczaju zaznaczać ani bronić swojego terytorium, ale nie zamierzał też zbierać po głowie tylko dlatego, że komendant miał zły humor po medialnej wpadce. – Skoro ma uwagi do mojej pracy, dlaczego sam ich nie przedstawi?

Hanser wzruszyła ramionami.

– Wysłał mnie.

Torkel zrozumiał, że właśnie karze posłańca. Zacisnął zęby i szybko przemyślał sytuację. Co mógł zyskać, a co stracić?

– Okej. Dobrze. Możemy kogoś zabrać.

– Mamy akurat zgromadzenie w sprawie ośrodka dla młodzieży, które trochę wymknęło się spod kontroli. Był też wypadek na osiemnastce, więc jest w tej chwili mało ludzi pod ręką.

– Nie zamierzam czekać, jeśli o to wam chodzi. Są jakieś granice.

– Nie, nie chodzi o czekanie, chciałam tylko wytłumaczyć, dlaczego jedzie z wami ta, a nie inna osoba.

Torkel miał wrażenie, że Hanser z nieco współczującą miną skinęła w stronę otwartego pomieszczenia biurowego za oknem. Torkel wyrzwał przez szybę we wskazanym kierunku. Potem zwrócił się do niej z miną, jakby to miał być kawał.

– Chyba żartujesz!

Za szybko Haraldsson właśnie oparł się o biurko, zrzucając przy okazji stojak z pisakami.

Cywilne samochody zaparkowały około dwudziestu metrów od żółtej willi i cała piątka wysiadła. Haraldsson jechał w jednym aucie z Torkelem i Vanją, siedząc samotnie z tyłu. Kiedy wyjeżdżali, próbował z nimi gawędzić, ale szybko zrozumiał, że nikogo nie interesuje, co ma do powiedzenia, więc umilkł.

A teraz przecinali ulicę, wyprzedzając trochę Sebastiana i Ursulę. Willowe osiedle było ciche i spokojne w popołudniowym słońcu. Gdzieś z oddali dobiegał odgłos elektrycznej kosiarki do trawy. Sebastian nie orientował się specjalnie w tajnikach ogrodnictwa, ale czy kwiecień to nie było trochę za wcześnie na strzyżenie trawy? Widocznie jakiś pasjonat nie mógł się już doczekać.

Ich grupka zbliżała się do podjazdu Strandów. Beatrice, kiedy zabierali ją ze szkoły, powiedziała, że Ulf zwykle jest w domu, gdy Johan po południu wraca ze szkoły. W jego firmie dowiedzieli się, że skończył pracę na dzisiaj. Czyli wszystko się zgadzało. Rodzinny samochód, reault mégane, stał zaparkowany starannie na podjeździe.

Vanja podeszła do auta. Ukucnęła przy tylnych oponach. Zaraz podniosła głowę i z oczami rozjaśnionymi oczekiwaniem rzuciła:

– Pirelli.

Ursula szybko podeszła do Vanji i też przykucnęła. Wyjęła aparat, sfotografowała bieżnik.

– P siedem. Pasuje.

Potem wyjęła nożyk i zaczęła skrobać zaschniętą glinę i brud z wgłębień opony. Vanja wstała, okrążyła Ursulę i stanęła za samochodem. Sprawdziła bagażnik. Otwarty. Rzuciła szybkie pytające spojrzenie w stronę Torkela, który skinął przyzwalająco. Vanja otworzyła bagażnik. Torkel podszedł do niej i razem zajrzeli do pustego wnętrza. Boki były czarne i bez specjalnego sprzętu nie dało się stwierdzić, czy znajdowały się na nich ślady krwi, czy nie. Na dnie leżała plastikowa mata.

Nowa plastikowa mata.

Torkel nachylił się i podniósł ją do góry. Pod spodem znajdowały się dwie zamknięte przegrrody. Zawierały przypuszczalnie koło zapasowe, trójkąt ostrzegawczy i inne mało interesujące rzeczy. Za to pokrywy tych przegród były w najwyższym stopniu interesujące. Pokrywał je szary filc. Przynajmniej na brzegach był szary. Bo od środka rozlewała się na boki wielka ciemnoczerwona plama. Zarówno Vanja, jak i Torkel wystarczająco dużo razy widzieli zaschniętą krew, żeby teraz nie mieć wątpliwości, co odkryli. Jeśli mieliby jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, ich przypuszczenia potwierdziłby zapach. Z trzaskiem zamknęli bagażnik.

Sebastian widział ich zacięte miny i domyślił się, że coś znaleźli.

Coś decydującego.

Wreszcie trafili. Sebastian szybko spojrział na dom. Miał wrażenie, że kątem oka dojrzał jakiś ruch w oknie na piętrze. Przyjrzał się uważnie. Nic. Spokój.

– Sebastianie...

Torkel wezwał wszystkich do siebie. Sebastian ostatni raz rzucił okiem na tamto okno, potem skierował swoją uwagę na Torkela.

Mężczyzna, który nie był mordercą, widział, jak się zbliżają podjazdem i zatrzymują przy samochodzie. Wiedział. Przez cały czas to wiedział. Samochód był jego piętą achillesową.

Dzień po tamtym strasznym piątku zastanawiał się, czy nie oddać go na złom, ale coś go powstrzymało. Jak mógłby to wytłumaczyć? Dlaczego miałby złomować całkowicie sprawny samochód? To byłoby bardzo podejrzane. Zamiast tego zrobił wszystko, co było w jego mocy. Wyczyścił i wyszorował auto, kupił nową matę do bagażnika i dał ogłoszenie o sprzedaży. Dwie osoby przyszły oglądać samochód, ale na razie żadna się nie zdecydowała. Zamówił nowe pokrywy do przegród na dnie bagażnika. Miał je dostać w przyszłym tygodniu.

Za późno.

Policja już tu była.

Przy aucie. Dwie kobiety kucnęły przy tylnych oponach. Czyżby zostawił jakieś ślady? Widocznie tak. Mężczyzna, który nie był mordercą, zaklął pod nosem. Mógł temu zapobiec. Nowe opony. Nic szczególnego. A teraz?

Za późno.

Pozostawało mu tylko jedno. Wyjść i się przyznać. Przyjąć karę. Może go zrozumieją. Zrozumieją, ale nie wybaczą.

Nigdy.

Nikt mu nie wybaczy. Wybaczenie wymagało nie tylko przyznania się, lecz także żalu, a on nadal nie był w stanie go odczuwać.

Robił to, co musiał.

Dopóki się dało.

Ale teraz nadszedł koniec.

– Wiemy, że ma broń, więc bądźcie szczególnie ostrożni. – Torkel zebrał wszystkich wokół siebie i niemal szeptem omawiał sytuację. – Trzymajcie się blisko ścian. Vanju, ty pójdziesz na tył domu.

Wszyscy kiwali z powagą. Vanja wyjęła broń, lekko pochylona ruszyła wzdłuż ściany i zniknęła za rogiem.

– Ursulo, idziesz na drugą stronę, na wypadek gdyby chciał uciekać przez okno i na działkę sąsiadów. Sebastianie, ty trzymaj się z tyłu.

Z wypełnieniem tego polecenia Sebastian nie miał żadnych problemów. Ta część policyjnej roboty interesowała go najmniej. Wiedział, że inni właśnie tego nie mogli się doczekać, odkąd usłyszeli o zaginionym szesnastolatku nazwiskiem Roger Eriksson, ale samo ujęcie sprawy nie dawało Sebastianowi nic.

W jego przypadku to właśnie droga prowadząca do tego momentu była wszystkim. Cel był niczym.

Torkel zwrócił się do Haraldssona.

– My zadzwonimy do drzwi. Niech pan przygotuje broń i stoi przy mnie, ręka z bronią opuszczona. Nie chcemy go wystraszyć. Zrozumiał pan?

Haraldsson skinął. Adrenalina w nim buzowała. To było na poważnie. To się działo naprawdę. Miał ująć zabójcę Rogera Erikssona. Wprawdzie nie sam, ale zawsze.

Był tu. Był razem z nimi. W uszach mu dzwoniło, kiedy wyciągnął pistolet i razem z Torkelem Höglundem zbliżył się do frontowych drzwi.

Zdążyli zrobić zaledwie kilka kroków, kiedy zobaczyli, że klamka opada. Torkel błyskawicznie wyciągnął broń i wymierzył w drzwi. Haraldsson zerknął na niego, zrozumiał, że polecenie trzymania broni w dole już nie obowiązuje, więc i on podniósł swój pistolet. Drzwi powoli się uchyliły.

– Wychodzę – usłyszeli z wnętrza.

Męski głos.

– Powoli! I niech pan trzyma ręce tak, żebym je widział!

Torkel zatrzymał się cztery, może pięć metrów przed drzwiami. Haraldsson tak samo.

Zobaczyli obutą stopę wsuwającą się w szparę, potem stopa otworzyła drzwi jeszcze szerzej. Wyszedł z nich Ulf Strand z rękami na wysokości głowy.

– Zakładam, że to mnie szukacie.

– Nie ruszać się!

Ulf posłuchał. Patrzył spokojnie na policjantów, którzy podeszli do niego z bronią w pogotowiu. Ursula i Vanja też znalazły się przed wejściem. Także i one z bronią w rękach.

– Niech pan się odwróci!

Ulf odwrócił się i wpatrywał się spokojnie w zagracony przedpokój. Torkel dał Haraldssonowi znak, żeby został na miejscu, a sam podszedł do Ulfa.

– Niech pan uklęknie!

Ulf zrobił to, co mu powiedziano. Twardy kamień schodów wbił mu się w kolana. Torkel pokonał kilka ostatnich kroków, potem jedną rękę położył na karku Ulfa, a drugą szybko go przeszukał.

– To ja. To ja go zabiłem.

Torkel skończył przeszukiwanie i podciągnął Ulfa z powrotem na nogi. Pozostali policjanci pochowali broń.

– To ja. To ja go zabiłem – powtórzył Ulf, kiedy udało mu się nawiązać z nimi kontakt wzrokowy.

– Tak, już to słyszałem. – Torkel skinął na Haraldssona, który podszedł z kajdankami w dłoni.

– Ręce do tyłu poproszę.

Ulf spojrzał na Torkela niemal błagalnie.

– Czy nie mogłoby się obejść bez tego? Lepiej by było, gdybym mógł pójść tak zwyczajnie. Żeby Johan mnie tak nie widział... jak przestępcę.

– Czy on jest w domu? Johan?

– Tak. W swoim pokoju. Na górze.

Nawet jeśli chłopiec nie widział ani nie słyszał, co się stało, pewnie za jakiś czas wyjdzie z pokoju. Nie powinien zastać pustego domu. Potrzebował kogoś, z kim mógłby porozmawiać. Torkel przywołał Vanję.

– Zostań tu z chłopakiem.

– Jasne.

Torkel odwrócił się do Ulfa.

– W takim razie możemy iść.

Ulf zawołał jeszcze w stronę domu:

– Johan, wychodzę na jakiś czas z policjantami. Mama zaraz będzie!

Brak odpowiedzi.

Torkel ujął Ulfa za ramię, a Haraldsson schował kajdanki i stanął po jego drugiej stronie. Ruszyli w stronę samochodu. Kiedy przechodzili obok Sebastiana, ten zbliżył się do nich.

– Od jak dawna pan o tym wiedział?

Ulf zmrużył oczy w popołudniowym słońcu, gdy ze szczerym zaskoczeniem spojrzął na Sebastiana.

– Od jak dawna wiedziałem o czym?

– Że pańska żona utrzymuje stosunki seksualne z Rogerem Erikssonem.

Sebastian widział, że oczy Ulfa na chwilę otwierają się szeroko. Na jego twarzy malowały się szok i niedowierzanie. Zanim odzyskał nad nią kontrolę, szybko spuścił wzrok.

– Ehm... od jakiegoś czasu...

Sebastian zatrzymał się. Jego ciało zeszywniało. Zrozumiał, co właśnie zobaczył. Człowieka kompletnie zaskoczonego. Człowieka, który do tego momentu nie miał pojęcia, co robili jego żona i najlepszy przyjaciel jego syna. Natychmiast zwrócił się do pozostałych.

– To się nie zgadza.

Torkel zatrzymał się. Ulf i Haraldsson tak samo. Ulf nadal miał spojrzenie wbite w ziemię.

– Co ty powiedziałaś?

– Przecież on nie miał o tym cholernego pojęcia! – Sebastian szybkim krokiem podszedł do Torkela.

– O czym? Co ty wygadujesz?

Sebastian zrozumiał znaczenie swoich słów w momencie, w którym je wymówił.

– To nie on.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, dał się słyszeć strzał i krzyk. Sebastian odwrócił się w stronę Ulfa i zobaczył, jak Haraldsson chwyta się za pierś i pada na ziemię.

On ma broń!

Ursula rzuciła się naprzód i jednym ruchem pociągnęła obficie krwawiącego Haraldssona za zaparkowanego renaulta. Osłona. Torkel zareagował tak samo szybko i popchnął Ulfa, potem sam się skulił obok niego. Poza zasięgiem strzałów. W kilka sekund zniknęli z podjazdu. Kilka sekund, które Sebastian poświęcił na to, żeby spojrzeć za siebie. Z okna na piętrze, w które patrzył przedtem, wystawała końcówka lufy. Za nią majaczyła blada, dziecinna twarz.

– Sebastian!

Torkel krzyczał do niego. Sebastian uświadomił sobie błyskawicznie, że tamci zareagowali instynktownie, długie lata treningu nauczyły ich, żeby w takiej sytuacji natychmiast się gdzieś schronić. Sam nadal stał na podjeździe, doskonale widoczny. Spojrzał jeszcze raz w okno na piętrze i zobaczył, że lufa przesuwa się w lewo.

W jego stronę.

Zaczął uciekać.

Biegł w kierunku domu i drzwi frontowych. Kiedy ruszył z miejsca, usłyszał, że pocisk trafił w kamienie za jego plecami. Przyśpieszył. Ktoś ukazał się przed nim w otwartych drzwiach. Vanja. Z pistoletem w ręku.

– Co się dzieje?!

Sebastian był pewien, że znalazł się już tak blisko domu, że kąt nachylenia uniemożliwia trafienie go z góry, ale nie zamierzał ryzykować, żeby poinformować Vanję o rozwoju wypadków. Rzucił się do przedpokoju, tam był bezpieczny. W sekundę Vanja była przy nim.

– Sebastian, co się dzieje?

Oddychał ciężko. Jego serce waliło jak szalone. Puls huczał w skroniach. Nie z wysiłku, ale dlatego, że w ciągu ostatnich piętnastu sekund musiał chyba zużyć swój roczny zapas adrenaliny.

– Jest na górze – odparł zdyszany. – Ma broń.

– Kto?

– Johan. Postrzelił Haraldssona.

Usłyszeli kroki na górze. Vanja odwróciła się i błyskawicznie skierowała broń w stronę schodów. Nikt się nie pojawił. Kroki ucichły.

– Jesteś pewien?

– Widziałem go.

– Dlaczego miałby strzelać do Haraldssona?

Sebastian wzruszył ramionami i drżącymi rękami sięgnął po komórkę. Wybrał numer. Zajęte. Wybrał inny. Znowu zajęte. Domyślił się, że Torkel dzwoni po posiłki.

Sebastian usiłował zebrać myśli.

Ile wiedział?

Miał na piętrze uzbrojonego nastolatka, który właśnie postrzelił policjanta. Nastolatka, który zgodnie z relacją jego matki już wcześniej miał problemy psychiczne. To mogło być działanie impulsywne, kiedy zobaczył, że policja zabiera jego ojca. Ale mogło też oznaczać, że w jakiś sposób był zamieszany w zabójstwo Rogera Erikssona i poczuł, że cały jego świat właśnie runął.

Sebastian ruszył ku schodom. Vanja zatrzymała go, kładąc mu dłoń na piersi.

– Dokąd idziesz?

– Na górę. Muszę z nim porozmawiać.

– Nie, nie musisz. Zaczekamy na posiłki.

Sebastian wziął głęboki oddech.

– On ma szesnaście lat. Jest przerażony. Siedzi zamknięty w swoim pokoju. Jeśli zobaczy całą pieprzoną brygadę antyterrorystyczną i pomyśli, że nie ma wyjścia, wymierzy w siebie.

Spojrzał z powagą na Vanję.

– Nie chcę mieć tego na sumieniu. A ty chcesz?

Vanja spoglądała mu w oczy. Milczeli przez dłuższą chwilę. Sebastian niemal widział, jak Vanja waży argumenty za i przeciw.

Plus i minus.

Rozsądek i emocje.

Sebastian obserwował Vanję. Rozważał, jak mógłby ją przekonać, gdyby zdecydowała, że nie pozwoli mu wejść na schody. To byłoby trudne, ale coś będzie musiał zrobić. Miał pewność, że jeśli zaraz nie nawiąże kontaktu z Johanem, chłopak umrze. To był najbardziej

prawdopodobny scenariusz. Nie mogli do tego dopuścić. Poczul ulgę, kiedy Vanja skinęła i odsunęła się na bok. Sebastian poszedł dalej.

– Zadzwoń do Torkela i powiedz mu, co robię. Powiedz, żeby się wstrzymali.

Vanja zrozumiała. Sebastian odetchnął głęboko, położył dłoń na poręczy, stopę postawił na pierwszym stopniu.

– Powodzenia. – Vanja poklepała go w ramię.

– Dzięki.

Sebastian powoli wchodził na piętro.

Schody kończyły się w niewielkim korytarzu, odchodzącym w lewo. Czworo drzwi. Dwoje po prawej stronie, jedno po lewej i jedno naprzeciwko, na końcu korytarza. Na pomalowanych na biało ścianach wisiały oprawione plakaty, zdjęcia i dziecięce rysunki, rozmieszczone bez zauważalnego zamysłu czy porządku. Na podłodze leżał czerwony chodnik, nieco węższy niż szerokość korytarza. Dużo kurzu. Sebastian w skupieniu przyglądał się pozamykanym drzwiom. Schody prowadziły z parteru pod kątem prostym w lewo. Drzwi frontowe znajdowały się po tej samej stronie co okno Johana. To powinno oznaczać, że zamknięte drzwi na drugim końcu korytarza prowadzą do pokoju chłopaka. Sebastian podkradł się bliżej.

– Johan?

Cisza. Sebastian przywarł do ściany po prawej stronie, niedobrze byłoby stać przed samymi drzwiami. Nie wiedział, czy kula z Unique T66 Match mogłaby przebić drzwi wewnętrzne, ale nie miał ochoty sprawdzać tego na sobie.

– Johanie, to ja. Sebastian Bergman. – Ostrożnie zapukał do drzwi. – Pamiętasz mnie?

– Niech pan się wynosi – doleciał słaby głos z pokoju.

Sebastian odetchnął z ulgą. Kontakt. Pierwszy ważny krok. Teraz należało wykonać drugi. Musiał wejść do środka.

– Chcę z tobą porozmawiać. Czy mogę?

Brak odpowiedzi.

– Pomyślałem, że dobrze by było, gdybyś mógł z kimś porozmawiać. Nie jestem policjantem, pamiętasz? Jestem psychologiem.

W ciszy, która potem nastąpiła, Sebastian usłyszał wycie zbliżających się na sygnale radiowozów. Zaklął pod nosem. Co oni, do diabła, robią? Chłopak tylko jeszcze bardziej się

zdeenerwuje. Poczul, ze musi sie dostac do pokoju.

Wlasnie teraz.

Przeszedl na druga strone drzwi. Ostroznie polozyl dlon na klamce. Byla chlodna. Uswiadomil sobie, ze sie poci. Wytarl czoło druga reką.

– Chcę tylko z tobą porozmawiać. Nic innego. Obiecuję.

Żadnej odpowiedzi. Syreny były coraz bliżej. Chyba już na ich ulicy. Sebastian podniósł głos.

– Słyszysz mnie?

– Nie może pan po prostu się stąd wynieść?! – Ton Johana był bardziej zrezygowany niż groźny. Zduşony głos. Czyżby płakał? Chciał się poddać?

Sebastian odetchnął głęboko.

– Teraz otworzę te drzwi. – Nacisnął klamkę.

Żadnej zauważalnej reakcji po drugiej stronie. Drzwi otwierały się na zewnątrz, więc Sebastian uchylił jej na szerokość centymetra i tak zostawił na chwilę.

– Zaraz całkiem otworzę drzwi i wejść do środka. W porządku? – Znów odpowiedziało mu milczenie. Wsunął palec wskazujący w szparę, pociągnął i otworzył drzwi na całą szerokość, podczas gdy sam nadal stał z boku. Zasłonięty ścianą. Zamknął oczy. Chwila koncentracji.

I wszedł, stając w otwartych drzwiach. Z rękami na widoku.

Johan siedział na podłodze pod oknem. Ze strzelbą w dłoniach. Odwrócił w stronę Sebastiana twarz z takim wyrazem, jakby był kompletnie zaskoczony jego pojawieniem się w pokoju.

Roztrzęsiony.

Zszokowany.

Dlatego niebezpieczny.

Sebastian stał w progu jak skamieniały. Patrzył ciepło na Johana, który wyglądał jak mały chłopiec. Kruchy. Skóra na jego twarzy była blada i spocona. Pod zapadniętymi, przekrwionymi oczami miał ciemne kręgi. Może z braku snu. Cokolwiek miał na sumieniu, dręczyło go to nadal. Dręczyło i doprowadziło do tego punktu, z którego już nie było odwrotu. Istniało ryzyko, że ten nacisk jest dla niego zbyt duży. Że cienka powierzchnia, która jeszcze utrzymuje go w rzeczywistości, zaraz pęknie. Sebastian widział, jak bardzo chłopak jest spięty.

Widział zaciskające się nerwowo szczęki. Nagle Johan jakby stracił zainteresowanie Sebastianem i zwrócił się do okna i tego, co się działo na zewnątrz.

Ze swojego miejsca przy drzwiach Sebastian zobaczył, że razem z radiowozami przyjechała karetka. Pospolite ruszenie. Widział, że Torkel rozmawia z jakimś uzbrojonym mężczyzną, przypuszczalnie z lokalnych jednostek antyterrorystycznych. Johan podniósł strzelbę z kolan i skierował ją w stronę Sebastiana.

- Niech pan powie, żeby stąd odjechali.
- Nie mogę.
- Chcę, żeby mnie zostawili w spokoju.
- Ale oni nie odjadą. Strzelałeś do policjanta.

Johan zamrugał szybko i łza spłynęła mu po policzku. Sebastian wszedł krok dalej do pokoju. Chłopiec drgnął i poderwał broń. Sebastian natychmiast stanął w miejscu. Podniósł ręce w obronnym, uspokajającym geście. Spojrzenie Johana uciekało złowieszczo na boki.

- Chciałem tylko tu usiąść.

Sebastian usiadł na podłodze i oparł się plecami o ścianę obok otwartych drzwi. Johan nie odrywał od niego oczu, ale opuścił nieco broń.

- Czy opowiesz mi, co się stało?

Johan potrząsnął głową i znów się odwrócił do okna, żeby obserwować ulicę.

- Czy oni przyjdą mnie zabrać?

– Nie, póki ja tu jestem. – Sebastian ostrożnie wyciągnął nogi przed siebie. – A ja się nigdzie nie śpieszę.

Johan skinął. Sebastian odniósł wrażenie, że jego ramiona opadły lekko w dół. Czyżby trochę się rozluźnił? Na to wyglądało. Ale głowa chłopca poruszała się jak u płochliwego ptaka, kiedy próbował zobaczyć wszystko, co się dzieje na ulicy, a równocześnie nadal mierzył do Sebastiana.

– Usiłujemy chronić to, co kochamy. To naturalne. Rozumiem, że bardzo kochasz swojego tatę.

Chłopiec nie zareagował. Może był tak skoncentrowany na akcji przed domem, że nawet nie słyszał. Może po prostu nie słuchał. Sebastian umilkł. Siedzieli chwilę bez słowa. Przez otwarte okno Sebastian usłyszał odgłos noszy na kółkach, potem trzask tylnych drzwi karetki. Haraldsson był w dobrych rękach. Przytłumione głosy. Kroki. Samochód włączył silnik i

odjechał. Kosiarka do trawy nadal buczała gdzieś w oddali, gdzie życie może nadal było zrozumiałe.

– Próbowałem chronić tych, których kochałem. Ale mi się nie udało.

Chłopak zwrócił twarz ku Sebastianowi. Może przez coś w jego tonie. Może dlatego, że za oknem ustał wszelki ruch i nic nie skupiało uwagi Johana.

– Co się stało?

– Zginęły. Moja żona i moja córka.

– Jak?

– Utonęły. Podczas tsunami, pamiętasz?

Johan kiwnął głową. Sebastian nie spuszczał z niego oczu.

– Zrobiłbym wszystko co w mojej mocy, żeby tylko je odzyskać. Żebyśmy znów byli rodziną.

Dokładnie tak, jak Sebastian się spodziewał, wyglądało na to, że coś w jego słowach poruszyło w chłopcu pewną strunę. Najwyraźniej było to coś, z czym mógł się identyfikować. Rodzina. Poczucie braku, kiedy już nie istniała. Beatrice opowiadała, że Johan chorował z tęsknoty. Wizja doskonałości. Sebastian zaczynał się domyślać, jak daleko Johan mógł się posunąć, żeby nic jej nie naruszyło.

Johan się nie odzywał. Sebastianowi było niewygodnie. Ostrożnie przysunął stopy, uniośł kolana i się na nich podparł. O wiele lepiej. Johan nie reagował na jego ruchy. I siedzieli tak dalej.

Naprzeciwko siebie.

Milcząc.

Johan w zamyśleniu przygryzał dolną wargę. Wyrzwał przez okno niewidzącym wzrokiem, jakby nic na zewnątrz już go nie interesowało.

– Nie chciałem zabić Rogera.

Sebastian z trudem rozumiał te słowa. Johan mówił cicho przez zaciśnięte zęby. Sebastian na chwilę przymknął oczy. A więc tak było. Domyślił się tego, kiedy zobaczył, że Ulf nie miał motywu, ale jednak nie chciał w to wierzyć. Tragedia była i tak już wystarczająco wielka.

– Powiedziałem wszystko Lenie, jego mamie, żeby to powstrzymała. Ale nic nie zrobiła.

To się ciągnęło dalej.

– Roger i twoja mama?

Johan nadal wyglądał przez okno. Spojrzenie nieruchomo utkwione gdzieś daleko. Jak najdalej. Gdzie indziej.

– Mama kiedyś spotkała innego faceta. Przedtem. Wiedział pan?

– Tak. Birgera Franzéna.

– Wtedy tata odszedł.

Sebastian czekał. Ale nie padły żadne słowa. Jakby Johan czekał, aż Sebastian sam dopowie sobie resztę.

– Bałeś się, że znów odejdzie?

– Na pewno by to zrobił. To było jeszcze gorsze.

Johan był o tym przekonany, a Sebastian nie mógł zaprzeczyć, nawet gdyby chciał.

Różnica wieku.

Relacja uczeń-nauczyciel.

Najlepszy przyjaciel syna.

Niewątpliwie zdrada tym razem mogła zostać odebrana jako większa. Trudniejsza do wybaczenia. Zwłaszcza dla takiego mężczyzny jak Ulf, który poprzednim razem nawet nie pomyślał o przebaczeniu.

– Jak się dowiedziałeś, że się spotykają?

– Kiedyś widziałem, jak się całują. Wiedziałem, że on kogoś ma. Mówił dużo o tym... co robili. Ale ja...

Johan nie dokończył zdania. Przynajmniej nie na głos. Sebastian zobaczył, jak chłopiec potrząsa głową, jakby rozmawiał sam ze sobą.

Sebastian czekał.

Proces się zaczął. Kiedy chłopiec zaczął się w ten sposób otwierać, już niewiele mogło go powstrzymać. Chciał opowiadać. Tajemnice bardzo ciężą. W połączeniu z poczuciem winy mogą człowieka przytłoczyć. Sebastian był prawie pewien, że Johan już poczuł pewną ulgę. Widział u chłopaka niemal fizyczną zmianę. Ramiona opadły mu jeszcze bardziej. Szczęki nieco

się rozluźniły. Plecy, spięte i wyprostowane, nie były tak usztywnione jak przedtem.

Więc Sebastian czekał.

Johan sprawiał wrażenie, jakby zapomniał, że ktoś jeszcze znajduje się w pokoju. Ale nagle znów zaczął mówić. Jakby odtwarzał w głowie film i opowiadał, co widzi.

– Zadzwoił. Tutaj do domu. Mama odebrała. Tata był w pracy. Zrozumiałem, że mają się zobaczyć. Mama miała iść na spacer. – Johan niemal wypluł ostatnie słowa. – Wiedziałem, gdzie są. Wiedziałem, co robią.

Słowa padały coraz szybciej. Wypowiadane coraz donośniej głośniejszym głosem. Spojrzenie Johana nadal było utkwione w jakimś miejscu, do którego tylko on miał dostęp. Jakby on tam był, jakby...

Czeka przy boisku. Ukryty w zaroślach. Wie, gdzie ona zwykle go wysadza. Roger mu opowiadał, zanim się dowiedział, że wie. Teraz Johan widzi szkolne volvo zbliżające się do parkingu. Auto zatrzymuje się, ale nikt nie wysiada. Nawet nie chce myśleć, co oni robią w środku. Stopą trąca strzelbę, którą zabrał ze sobą z domu, a teraz położył na ziemi przy nogach. Po pewnym czasie widzi, jak oświetlenie w kabinie się zapala i ktoś wysiada. To Roger. Johanowi wydaje się, że coś woła, ale nie wie co. Roger szybko idzie przez boisko. Idzie w jego stronę. Johan wstaje i bierze broń. Roger zbliża się do ścieżki, którą ma zamiar pójść do domu, kiedy słyszy wołanie Johana. Zatrzymuje się. Mruży oczy, patrząc w stronę lasu. Johan wychodzi z zarośli, widzi, jak Roger potrząsa na jego widok głową. Nie jest ucieszony. Nie jest zaskoczony. Nie jest przestraszony. Jakby Johan stanowił problem, do którego w tej chwili absolutnie nie ma głowy. Johan wychodzi na boisko. Wydaje mu się, że Roger musiał płakać. Czy widzi broń, którą Johan trzyma przy nodze? Jeśli tak, to nic o tym nie mówi. Pyta, czego Johan chce. Johan mu tłumaczy. Chce, żeby Roger przestał sypiać z jego matką i żeby nigdy więcej nie przychodził do nich do domu. Chce, żeby Roger trzymał się tak daleko od Johana i jego rodziny, jak to tylko możliwe. Podnosi broń, żeby dodać swoim słowom wagi. Ale Roger nie reaguje tak, jak Johan się spodziewał. On krzyczy.

Że wszystko i tak jest do dupy.

Że wszystko, całe jego pieprzone życie jest gównem warte.

Że Johan jest pieprzonym idiotą.

Że nie ma teraz ochoty jeszcze i z nim się użerać.

Placze. I odchodzi. Oddala się od Johana. Ale nie może tego zrobić. Jeszcze nie. Nie tak.

Nie obiecał, że coś się zmieni. Nie obiecał, że tamto się skończy. Nie obiecał niczego. Wygląda, jakby Roger nie rozumiał powagi sytuacji i nie dostrzegał, jakie to ważne. Ale żeby to pojął, Johan musi sprawić, żeby go wysłuchał. W tym celu Roger musi się zatrzymać. Johan podnosi broń. Woła, żeby Roger się zatrzymał. Widzi, że tamten idzie dalej. Woła jeszcze raz. Roger przez ramię pokazuje mu fucka.

Johan naciska spust.

– Chciałem tylko, żeby mnie wysłuchał. – Johan zwrócił się do Sebastiana. Policzki chłopca były mokre. Energia się wyczerpała. Ręce już nie miały siły trzymać strzelby, która upadła na podłogę. – Chciałem tylko, żeby mnie wysłuchał.

Jego ciało zaczęło się trząść od szlochu. To wyglądało jak konwulsje. Johan niemal zgiął się wpół, czołem dotykając kolan. Sebastian powoli podpełznął do wstrząsanego płaczem drobnego chłopca. Ostrożnie wziął strzelbę i odłożył na bok.

Potem otoczył Johana ramieniem i dał mu to, co mógł dać w tamtej chwili.

Czas i bliskość.

Vanja była zaniepokojona. Zniecierpliwiona. Wkrótce minie pół godziny, odkąd Sebastian poszedł na piętro. Słyszała, jak rozmawiał z Johanem przez zamknięte drzwi, ale kiedy wszedł do środka, dobiegały ją już tylko przytłumione dźwięki. Jakieś pojedyncze odgłosy szurania, kiedy któryś z nich zmieniał pozycję. Zakładała, że to pozytywne oznaki. Żadnych krzyków.

Żadnych podniesionych głosów.

A przede wszystkim żadnych strzałów.

Haraldsson był w drodze do szpitala albo już dotarł na miejsce. Pocisk wszedł tuż pod łopatką z lewej strony i wyszedł z przodu. Policjant stracił dużo krwi i miał być operowany, ale według pierwszych doniesień jego życie nie było zagrożone.

Vanja była w nieustannym kontakcie telefonicznym z Torkelem. Na miejscu, przed domem, było sześć radiowozów. Dwunastu uzbrojonych po zęby policjantów w kombinezonach otoczyło dom, ale Torkel zabronił im wchodzić do środka. Funkcjonariusze w mundurach odgradzili cały kawałek ulicy. Gapie zebrali się na rogach, razem z dziennikarzami i fotografami, którzy robili wszystko, żeby dostać się jak najbliżej. Vanja znów popatrzyła na zegarek. Co się właściwie działo tam na górze? Miała głęboką nadzieję, że nie będzie musiała żałować swojej decyzji o przepuszczeniu Sebastiana na schody.

I wtedy usłyszała zbliżające się kroki. Wyciągnęła broń i na szeroko rozstawionych nogach stanęła u podnóża schodów. Była przygotowana na wszystko.

Zeszli ramię w ramię. Sebastian i Johan. Sebastian ramieniem otaczał chłopca, który nie wyglądał na swoje szesnaście lat. Vanja miała wrażenie, że Sebastian właściwie znosi go na dół po schodach. Schowała pistolet do kabury i zadzwoniła do Torkela.

Kiedy Johan został zabrany i odwieziony do placówki, która miała się nim zająć, Sebastian odwrócił się plecami do całego zamieszkania na ulicy i z powrotem wszedł do domu. Przygnębiony i ponury powłókł się do salonu, odsunął stertę prania i usiadł na sofie. Odchylił się na pokryte grubą tkaniną oparcie, stopy położył na niskim stoliku i zamknął oczy. Gdy jeszcze był aktywny zawodowo, rzadko mu się zdarzało, żeby przetrzymywał dłużej w świadomości zbrodnie, sprawców czy ofiary. To były tylko problemy do rozwiązania, narzędzia, którymi się posłużył, lub przeszkody do pokonania. W gruncie rzeczy wszystko i wszyscy byli po to, żeby stanowić dla niego wyzwanie.

Wykazać jego talent.

Wzmacniać jego ja.

Kiedy spełnili tę funkcję, zapominał o nich i szedł dalej. Sądową rozgrywkę na koniec uznawał za równie mało interesującą jak aresztowania czy interwencje. Dlaczego więc sprawa rodziny Strand nie chciała się od niego odczepić? Młody sprawca. Rodzina w rozsypce. Tragiczne, jasne, ale nic, czego by już wcześniej nie widział. Nic, co chciałby nosić ze sobą przez dłuższy czas.

Zakończył tę sprawę.

Rozliczył się z Västerås.

Wiedział dokładnie, czego mu potrzeba, żeby mógł zapomnieć o sprawie Strandów.

Seksu.

Potrzebował seksu.

Seks, sprzedaż domu i powrót do Sztokholmu. Taki był plan.

Czy wybierze się na Storskärsgatan 12? Czy spróbuje się skontaktować ze swoim synem lub córką? W tej chwili wszystko wskazywało na to, że raczej nie, ale nie zamierzał podejmować ostatecznych decyzji, zanim nie poczuje się lepiej.

Po seksie.

Po sprzedaży domu.

Po Västerås.

Sebastian poczuł, jak poduszki sofy zapadły się trochę niżej, kiedy ktoś usiadł obok niego. Otworzył oczy. Vanja siedziała na skraju sofy. Z wyprostowanymi plecami i dłońmi splecionymi na kolanach. Zwarta i gotowa. Wyraźne przeciwieństwo Sebastiana, który rozwalił się niedbale. Jakby na wszelkie sposoby chciała zaznaczyć jak największy dystans pomiędzy nimi.

– Co powiedział?

– Johan?

– Tak.

– Że zabił Rogera.

– Mówił dlaczego?

– Bał się, że tata znów od niego odejdzie. I to się po prostu stało.

Vanja spojrzała na niego ze zmarszczonym sceptycznie czołem.

– Dwadzieścia dwa uderzenia nożem i wrzucenie do bagna. To chyba nie wygląda na nieszczęśliwy wypadek?

– Tata potem trochę pomógł. Musicie go przesłuchać w tej sprawie. Westina też nie zabił chłopak.

Vanja sprawiała wrażenie zadowolonej. Wstała i poszła w stronę przedpokoju. W drzwiach jeszcze zatrzymała się na chwilę i odwróciła do Sebastiana. Ten spojrzał na nią pytająco.

– Spałeś z nią, co?

– Co?

– Z jego mamą. Beatrice. Przespałeś się z nią.

Tym razem to nie było pytanie, więc Sebastian nie odpowiedział. Nie potrzebował; jak zwykle najlepszym potwierdzeniem było milczenie.

Czyżby dostrzegł u swojej przyszłej ekskoleżanki jakiś grymas rozczarowania?

– Kiedy wchodziłeś na górę do tego chłopaka, bo bałeś się, że może sobie coś zrobić, pomyślałam, że może nie jesteś tak na wskroś podły.

Sebastian domyślał się już, do czego zmierza ta rozmowa. Nieraz był w takiej sytuacji. Inne kobiety. Inne okoliczności. Inne słowa. Ten sam wniosek.

– Widocznie się myliłam.

Vanja zostawiła go samego. Widział, jak odchodzi. Siedział dalej, milcząc. Co miałyby zresztą powiedzieć?

Przecież miała rację.

Ulf Strand siedział na tym samym krześle co jego żona kilka godzin wcześniej. Sprawiał bardzo dobre wrażenie. Uprzejmy, niemal troskliwy. Kiedy Vanja i Torkel weszli do pokoju przesłuchań i usiedli naprzeciw niego, najpierw zapytał, co z Johanem. Po uspokajającej informacji, że chłopiec otrzymał fachową opiekę i jest z nim Beatrice, chciał wiedzieć, jak się czuje Haraldsson. Vanja i Torkel wyjaśnili, że był operowany i jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Potem włączyli magnetofon i poprosili, żeby opowiedział wszystko od

początku. Od momentu, kiedy po raz pierwszy usłyszał o śmierci Rogera.

– Johan zadzwonił do mnie do pracy w tamten wieczór. Płakał i nie mógł z siebie nic wydusić, powiedział tylko, że coś strasznego stało się na boisku.

– Więc pan tam pojechał?

– Tak.

– Co się stało, kiedy pan się tam znalazł?

Ulf wyprostował się na krześle.

– Roger nie żył. Johan był całkiem roztrzęsiony, więc próbowałem go uspokoić na różne sposoby, w końcu wsadziłem go do auta.

Vanja zauważyła, że w głosie Ulfa nie było śladu poruszenia. Jakby wygłaszał referat dla swoich kolegów czy klientów i starał się wypaść jak najlepiej.

– A potem zająłem się Rogerem.

– W jaki sposób się pan zajął? – zapytał Torkel.

– Zaciągnąłem go w ustronne miejsce. Do lasu poniżej, koło boiska. Pomyślałem o tym, że pocisk może nas zdradzić, więc musiałem go wyjąć.

– I jak pan to zrobił?

– Wróciłem do samochodu po nóż.

Ulf umilkł na chwilę i przełknął ślinę. Nic dziwnego, pomyślał Sebastian zza szyby w sąsiednim pokoju. Dotychczas Ulf nie był aktywny, jeśli nie liczyć przeniesienia ciała. A teraz zaczynało się robić trudniej.

W pokoju przesłuchań Ulf poprosił o wodę. Torkel przyniósł mu szklankę. Ulf wypił kilka łyków, odstawił szklankę i wytarł usta wierzchem dłoni.

– Poszedł pan do samochodu po nóż. I co dalej? – Vanja nie odpuszczała.

Głos Ulfa nie brzmiał już tak mocno, kiedy zaczął mówić dalej.

– Wróciłem i użyłem go do wydobywania kuli.

Vanja otworzyła teczkę, która leżała przed nią na stole. Przejrzała szybko kilka kolorowych zdjęć A4 przedstawiających zmasakrowane ciało nastolatka. Zdawała się czegoś szukać. Gra pod publiczność, pomyślał Sebastian. Wiedziała przecież wszystko, czego

potrzebowała, żeby przeprowadzić to przesłuchanie bez konsultacji z papierami czy protokołami. Chciała tylko, żeby Ulf zobaczył efekty swoich działań.

Nie żeby zapomniał.

Nie żeby kiedykolwiek miał zapomnieć.

Vanja udała, że znalazła papiery, których szukała.

– Roger miał dwadzieścia dwa ciosy nożem, kiedy go znaleźliśmy.

Ulf walczył ze sobą, żeby oderwać wzrok od strasznych obrazów, które leżały rozłożone na stole wokół teczki. Klasyczny konflikt. Człowiek nie chce oglądać, ale nie ma siły, żeby się oderwać.

– Ja... Pomyślałem, że to mogłoby wyglądać, jakby ktoś go zadźgał na śmierć. Może jak jakiś rytualny mord. Czyn szaleńca, sam nie wiem. – Udało mu się oderwać wzrok od zdjęć i spojrzeć prosto na Vanję. – Właściwie tylko chciałem ukryć fakt, że został zastrzelony.

– Okej, i kiedy pan mu zadał te dwadzieścia dwa ciosy nożem i wyciął serce, co pan zrobił potem?

– Odwiozłem Johana do domu.

– Gdzie wtedy była Beatrice?

– Nie wiem, w każdym razie nie w domu. Johan musiał być w stanie szoku albo czegoś podobnego. Zasnął w samochodzie. Zanim go na górę i położyłem do łóżka. – Ulf umilkł. Jakby chciał przedłużyć tamtą chwilę. Uderzyło go, że to chyba był ostatni moment, który miał jeszcze w sobie coś z normalności. Ojciec kładzie do łóżka swojego śpiącego syna. Wszystko, co się działo potem, było jedną wielką walką. Żeby zachować milczenie. Żeby trzymać się razem.

– Niech pan mówi dalej.

– Pojechałem z powrotem na tę leśną polankę i zabrałem ciało. Chciałem zawieźć je gdzieś, gdzie szesnastolatek na pewno nie dałby rady go zostawić. Żeby mieć pewność, że nikt nie będzie podejrzewał Johana.

Sebastian wyprostował się na swoim krześle. Nacisnął guzik przekazu na swoich słuchawkach z mikrofonem. Przez szybę zobaczył, że Vanja drgnęła, kiedy usłyszała szmer w uchu.

– Nie wiedział, że Beatrice i Roger sypiają ze sobą. Jak myślał, dlaczego Johan zastrzelił swojego przyjaciela?

Vanja skinęła przelotnie. Dobre pytanie. Całą uwagę znów skoncentrowała na Ulfie.

– Jednej rzeczy nie rozumiem. Nie wiedział pan o relacji łączącej pańską żonę z Rogerem. Jak pan sądził, z jakiego powodu Johan zastrzelił Rogera?

– Nie było żadnego powodu. To była pomyłka. Zabawa, która źle się skończyła. Byli w lesie i ćwiczyli strzelanie, Johan był nieostrożny. Tak mi powiedział.

Ulf nagle zaczął wodzić wzrokiem między Vanją i Torkelem z jakąś nową intensywnością. Jak gdyby dotychczas myślał, że kłamstwo syna było jego największym przewinieniem, a teraz nagle uświadomił sobie, że Johan wcale nie był niewinny. Że to nie był nieszczęśliwy wypadek. Przynajmniej nie tylko.

– Co się stanie z Johanem? – W jego głosie dało się słyszeć prawdziwy niepokój i troskę.

– Skończył piętnaście lat, więc może już ponosić odpowiedzialność karną – odparł rzeczowo Torkel.

– A co to oznacza?

– Że się odbędzie proces.

– Niech pan opowie o Peterze Westinie. – Vanja zmieniła temat. Zależało jej, żeby sprawę szybko doprowadzić do końca.

– Jest psychologiem.

– To wiemy. Chcemy wiedzieć, dlaczego nie żyje. Jak pan sądzi, co Roger mógł mu takiego powiedzieć? Co mogło być tak niebezpieczne, że aż psycholog musiał umrzeć?

– Roger?

– Tak, Peter Westin był psychologiem Rogera. Nie wiedział pan o tym?

– Nie. Był psychologiem Johana. Od wielu lat. Od naszego rozvodu. Johan czuł się rozbity po... po tym wszystkim. Po zajściu z Rogerem. Ze zrozumiałych powodów. Więc poszedł do Petera. Nie miałem pojęcia, co mu powiedział. Pytałem go, ale nie mógł sobie przypomnieć. Domyśliłem się, że do niczego się nie przyznał, bo wtedy już dawno byłaby u nas policja. Obawiałem się jednak, że powiedział coś, co Peter Westin mógłby sobie skojarzyć później, dodałby tylko dwa do dwóch i już by wiedział, co się stało. Nie chciałem ryzykować.

Vanja pozbiierała rozłożone zdjęcia i zamknęła teczkę. Wiedzieli już wszystko, co chcieli wiedzieć. Reszta była w rękach sądu. Johan najpewniej wyjdzie z tego z dość łagodnym wyrokiem. Ale co do Ulfa... Dużo czasu upłynie, zanim rodzina Strandów znów będzie w komplecie.

Vanja wyciągnęła rękę, żeby wyłączyć magnetofon, ale Torkel ją powstrzymał. Chciał

zadać jeszcze jedno pytanie. Zastanawiał się nad nim od chwili, kiedy się dowiedział, jak to wszystko się rozegrało.

– Dlaczego nie zadzwonił pan na policję? Pański syn telefonuje i opowiada, że przez pomyłkę zastrzelił kolegę. Dlaczego po prostu nie zawiadomił pan policji?

Ulf spokojnie przyjął zaciekawione spojrzenie Torkela. To było oczywiste. Jeśli ten facet też jest ojcem, na pewno zrozumie.

– Johan tego nie chciał. Był śmiertelnie przerażony. To byłoby tak, jakbym go zdradził. A ja już raz to zrobiłem, kiedy się wyniosłem. Tym razem musiałem mu pomóc.

– Nie żyją cztery osoby, pan idzie do więzienia, a on ma traumę, być może na resztę życia. I pan to nazywa pomocą?

– Nie udało mi się. Przyznaję, nie udało. Ale zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy. Zależało mi tylko na jednym: żeby być naprawdę dobrym ojcem.

– Dobrym ojcem? – spytał z powątpiewaniem Torkel.

Spojrzenie Ulfa wyrażało całkowite przekonanie.

– Byłem nieobecny przez kilka ważnych lat. Ale nie sędzę, żeby kiedykolwiek było za późno na bycie dobrym ojcem.

Ulf Strand został odprowadzony. Wieczorem miał dostać nakaz aresztowania. Sprawa była zakończona. Sebastian siedział w pomieszczeniu obok i przez szybę obserwował, jak Vanja i Torkel zbierają swoje rzeczy. Rozmawiali wesoło o powrocie do domu. Vanja miała nadzieję, że uda jej się złapać pociąg jeszcze dzisiaj wieczorem, jeśli Billy nie zamierzał wracać autem do Sztokholmu. Torkel miał zostać jeszcze dzień lub dwa, podobnie jak Ursula. On – żeby zamknąć wszystkie luźne wątki, a ona chciała przeszukać dom Strandów i sprawdzić, czy nie przeoczyli żadnych dowodów rzeczowych. Ostatnią rzeczą, jaka dotarła do Sebastiana, zanim zatrzasnęły się za nimi drzwi, były słowa Torkela, iż ma nadzieję, że zjedzą razem kolację, zanim Vanja wyjedzie.

Była w nich jakaś lekkość. W ich głosach, ruchach. Ulga. Dobro zwyciężyło. *Mission completed*. Nadszedł czas, żeby z pieśnią na ustach pogalopować konno ku zachodzącemu słońcu.

Sebastian nie miał ochoty śpiewać. Nie miał ochoty świętować. Nie miał nawet ochoty na seks.

Jego myśli zaprzętały wyłącznie dwie sprawy.

Storskärsgatan 12 i słowa Ulfa.

Nie sądzę, żeby kiedykolwiek było za późno na bycie dobrym ojcem.

Ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że podświadomie już zdecydował, iż po powrocie do Sztokholmu odszuka Annę Eriksson i swoje dziecko. Był tego właściwie pewien i czuł się całkiem zadowolony z tej decyzji.

Nie patrzył na powierzchnię.

Co by mu to miało dać?

Do czego doprowadzić?

Anna nigdy nie będzie drugą Lily. Dziecko – drugą Sabine. A przecież to właśnie za nimi tęsknił. Tylko je chciał odzyskać. Tylko o nie chciał się troszczyć. Lily i Sabine.

Ale jakby wbrew woli Sebastiana słowa Ulfa coś w nim poruszyły. Nie to, co powiedział, ale raczej sposób, w jaki to zrobił.

Pewność.

Oczywistość. Jakby to był niepodważalny fakt. Uniwersalna prawda.

Nigdy nie jest za późno, żeby być dobrym ojcem.

Sebastian miał syna albo córkę. Miał dziecko, które według wszelkiego prawdopodobieństwa nadal żyło. Gdzieś tam chodził po świecie ktoś, kto w połowie był nim.

Kto był jego.

Nigdy nie jest za późno, żeby być dobrym ojcem.

Z tych prostych słów rodziły się trudne pytania.

Czy naprawdę miałby wypuścić z rąk jeszcze jedno dziecko?

Czy mógł?

Czy chciał?

Sebastian coraz bardziej skłaniał się ku temu, że odpowiedź na wszystkie trzy pytania

brzmiała tak samo: nie.

Pociąg, który miał zawieźć Sebastiana z powrotem do Sztokholmu, odchodził za godzinę z nawiązką. Mineły trzy doby, odkąd wyszedł z komendy ze słowami Ulfa dźwięczącymi mu w uszach i skierował się do domu rodziców. Nie szukał kontaktu z Torkelem ani z Ursulą, choć wiedział, że mieli zostać w mieście jeszcze parę dni. Nie był nawet pewien, czy nadal tu są. Śledztwo zostało zakończone. Nikt nie wykazywał ochoty podtrzymywania znajomości poza pracą. Dla Sebastiana to było w porządku. Dostał to, po co przyszedł.

Przedwczoraj znów zjawił się agent i omówili wszystkie sprawy związane ze sprzedażą domu. Wieczorem Sebastian odszukał karteczkę z imieniem i telefonem kobiety, którą spotkał, czytając książkę, w pociągu do Västerås. Wydawało mu się, że od tamtego czasu minęła cała wieczność. Kiedy zadzwonił, ona nie była zdecydowana. Sebastian tłumaczył się. Wyjaśnił, że był zavalony pracą. Śledztwem w sprawie zabójstwa, o którym może słyszała. Ten zamordowany nastolatek z liceum Palmlovska. Tak jak się spodziewał, zaczęła okazywać zainteresowanie i zgodziła się spotkać z nim następnego dnia. To było wczoraj. Zakończyli wieczór u niego w domu. Dopiero dzisiaj przed południem udało mu się jej pozbyć. Chciała się spotkać ponownie, ale niczego nie obiecywał. Powiedziała z uśmiechem, że jeśli się nie odezwie, to ona to zrobi. Nie uda mu się wymknąć, przecież już wie, gdzie mieszka. Trzy godziny później Sebastian wziął te rzeczy, które chciał zabrać z domu, zamknął go na klucz i wyszedł, by już więcej do niego nie wrócić.

A teraz stał w miejscu, w którym – jak sobie kiedyś przysięgał – miał się już nigdy nie zjawić. Jednak znalazł się tutaj. Na cmentarzu, przy grobie rodziców. Teraz leżeli tu oboje.

Kwiaty z pogrzebu uschły. Grób wyglądał na zaniedbany. Sebastian zdziwił się, że nikt nie zebrał zeschniętych bukietów i porzucał, do połowy obgryzionych przez sarny wieńców. Czy może powinien coś podpisać, żeby zarząd cmentarza zajął się pielęgnacją grobu? Nie zamierzał sam się nim opiekować. Nie robiłby tego, nawet gdyby mieszkał w Västerås. To była niedorzeczna myśl.

Na nagrobku z czerwonego granitu było wygrawerowane słońce, które wylaniało się zza dwóch potężnych jodeł. Napis głosił: „Grób rodziny Bergmanów”, a pod spodem znajdowało się nazwisko jego ojca: Ture Bergman. Jeszcze nie dopisano imienia Esther. Grób najpierw powinien osiąść, zanim będzie można zdjąć nagrobek w celu dodania nowego nazwiska. Sześć miesięcy, Sebastian gdzieś to słyszał.

Ture zmarł w 1988 roku. Przez dwadzieścia dwa lata jego matka była sama. Sebastian przyłapał się na tym, że zastanawia się, czy matka kiedykolwiek myślała o tym, by go odszukać. Żeby wyciągnąć rękę. Czy by ją przyjął, gdyby to zrobiła?

Przypuszczalnie nie.

Stał kilka kroków od zapuszczonego grobu. Niezdecydowany. Wokół niego panowała cisza. Wiosenne słońce grzało jego przykryte płaszczem plecy. Samotny ptak śpiewał na jednej z brzoź, które rosły tu i ówdzie między grobami. Kobieta i mężczyzna na rowerach przejechali

alejką. Kobieta zaśmiała się z czegoś. Perlisty śmiech, który wydał się tu dziwnie nie na miejscu, wzbił się w przejrzyście niebieskie niebo. Co on tu właściwie robi? Naprawdę nie miał ochoty podejść bliżej do grobu. A równocześnie było coś głęboko tragicznego w tym, że miejsce ostatniego spoczynku jego matki, która bardzo dbała o porządek, wyglądało jak sterta kompostu.

Sebastian w końcu zrobił te kilka kroków i kucnął przy grobie. Niezdarnie zaczął zbierać zeschnięte liście.

– Nie myślałaś nigdy, mamó, że przyjdę.

Zaskoczył go dźwięk własnego głosu. Zdumiał go. Nigdy nie widział w sobie człowieka, który klęczy na cmentarzu i zajmuje się pielęgnacją grobów, rozmawiając ze zmarłą matką. Co się z nim właściwie dzieje?

To miało związek z tymi cyframi.

1988.

Dwadzieścia dwa lata.

Samotnie. Urodziny, dni codzienne, święta i urlopy. Nawet jeśli się miało przyjaciół, przez większość czasu w wielkim domu panowała cisza. Dużo czasu na rozmyślanie.

O tym, co było.

Jak to się stało.

Duma silniejsza od tęsknoty.

Lęk przed odepchnięciem potężniejszy niż miłość.

Matka syna, od którego nigdy nie miała żadnych wiadomości. Przez kilka krótkich lat babcia dziecka, którego nigdy nie zobaczyła. Sebastian zakończył nieporadne skubanie zeschniętych roślin i wstał. Wyjął z kieszeni portfel, wyciągnął z niego zdjęcie Sabine i Lily, które stało na pianinie w willi.

– Nigdy jej nie widziałaś. Postarałem się o to.

Prawa ręka zacisnęła się na portfelu. Sebastian poczuł, że łączy się coraz bliżej. Smutek. Zdecydowanie nie z powodu ojca. Również nie do końca z powodu matki, choć czuł pewne przygnębienie na myśl, jak bezsensowny wydawał się teraz ich konflikt w stosunku do jego następstw. Nie płakał nawet z powodu Lily i Sabine. Płakał nad sobą. Nad tym, co sobie uświadomił.

– Czy pamiętasz, co mi powiedziałaś, kiedy widzieliśmy się ostatni raz? Powiedziałaś, że Bóg mnie opuścił. Że cofnął ode mnie swoją dłoń.

Popatrzył na zdjęcie swojej nieżyjącej żony i nieżyjącego dziecka, na niedokończony nagrobek, na cmentarz w mieście, w którym się wychował. Nikt go tu nie poznawał, nikt o niego nie pytał ani za nim nie tęsknił. Tak byłoby w każdym innym mieście. Sebastian otarł łzy wierzchem lewej dłoni.

– Miałaś rację.

Storskärsgatan 12.

A jednak znalazł się tutaj, przed dużym modernistycznym domem. Sebastian nie miał pojęcia o architekturze i nie był nią zainteresowany, ale wiedział, że domy na zachód od Gärdet to przykład funkcjonalizmu.

Wiedział też, że w domu, przed którym stał, mieszkała Anna Eriksson. Matka jego dziecka.

Przynajmniej miał taką nadzieję.

Czyż nie?

Wrócił do Sztokholmu niecały tydzień temu. Codziennie przechodził obok domu na Storskärsgatan 12. Czasami po kilka razy. Na razie jeszcze nie wszedł do środka. Najbliżej podszedł raz, żeby zerknąć przez okno bramy do wnętrza i popatrzeć na spis lokatorów wiszący przy wejściu. Anna Eriksson mieszkała na trzecim piętrze.

Czy powinien?

Czy nie powinien?

Sebastian poważnie zmagał się z tym pytaniem od powrotu do domu. W Västerås to wszystko było w pewien sposób bardziej abstrakcyjne. Zabawa myślami. Mógł ważyć za i przeciw. Podejmować decyzje. Zmieniać zdanie. Zmieniać je kolejny raz. Zupełnie bez konsekwencji.

Ale teraz tu był. Decyzja, którą podejmie, może być nieodwołalna.

Zawrócić i odejść. Albo nie.

Ujawnić się. Albo nie.

Miotał się tam i z powrotem. Czasami kilka razy dziennie. Argumenty były te same co rozważane już w Västerås. Nie pojawiły się żadne nowe myśli. Żadne nowe odkrycia. Przeklinał swój brak zdecydowania.

Czasami wybierał się na spacer do Gärdet, przekonany, że wejdzie prosto do bramy, pójdzie schodami na trzecie piętro i zadzwoni do drzwi. Wtedy nawet nie miał odwagi skrócić w Storskärsgatan.

W innych sytuacjach, kiedy nawet nie myślał o tym, żeby się ujawnić, potrafił godzinami tkwić przed ciemną drewnianą bramą. Miał poczucie, jakby był sterowany przez kogoś innego. Wydawało mu się, że sam właściwie nie ma nic do powiedzenia w tej sprawie. Ale jeszcze nie

wchodził na klatkę schodową. Jeszcze nie.

Dzisiaj jednak miało to nastąpić. Czuł to pod skórą. Przez cały czas udawało mu się utrzymać kurs. Wyszedł ze swojego mieszkania na Grev Magnigatan i udał się na Storgatan. Skręcił w prawo w Narvavägen w stronę Karlaplan, minął centrum handlowe Fältöversten, przeciął Valhallavägen i już był na miejscu. Przechadzka trwała niecałe piętnaście minut. Jeśli Anna Eriksson mieszkała tam wtedy, kiedy dziecko było mniejsze, mogli się spotykać w Fältöversten. Jego dziecko ze swoją mamą może stało przed nim w kolejce do stoiska garmazeryjnego w Sabis. Takie myśli zajmowały Sebastiana, kiedy stał na ulicy i wpatrywał się w dom na Storskärsgatan 12.

Zaczął zapadać zmierzch. To był naprawdę piękny wiosenny dzień w Sztokholmie. Prawie jak wczesne lato.

Dzisiaj się ujawni.

Dzisiaj z nią porozmawia.

Wreszcie się zdecydował.

Przeszedł przez ulicę i zbliżał się do bramy. Kiedy zaczął się zastanawiać, jak się dostać do środka, z windy w budynku wysiadła młoda kobieta i skierowała się do bramy. Wytłumaczył to sobie jako znak, że los tak chce, że naprawdę powinien porozmawiać z Anną Eriksson właśnie dzisiaj.

Podszedł do bramy akurat w momencie, kiedy kobieta wychodziła na chodnik. Złapał drzwi, które właśnie się zamykały za jej plecami.

– O, ale mam szczęście, dzięki.

Kobieta poświęciła mu zaledwie przelotne spojrzenie. Sebastian wszedł do bramy, drzwi zatrzasnęły się za nim z głośnym trzaskiem. Znów popatrzył na spis lokatorów, choć wiedział, co tam jest napisane.

Trzecie piętro.

Przez chwilę myślał o windzie, która znajdowała się pośrodku budynku, w czworoboku ze stalowej siatki, ale zrezygnował. Potrzebował tyle czasu, ile tylko mógł zyskać. Czuł, jak jego serce zaczyna bić coraz szybciej, a dłonie mu się pocą. Był zdenerwowany. To zdarzało się naprawdę nieczęsto.

Powoli zaczął iść schodami na górę.

Na trzecim piętrze znajdowało się dwoje drzwi. Na jednych zobaczył nazwisko Eriksson i jeszcze jakieś jedno. Krótki moment na zebranie myśli. Zamknął oczy. Odetchnął głęboko dwa razy. Potem podszedł do drzwi i zadzwonił. Nic się nie działo. Poczł niemal ulgę. Nikogo nie

było w domu. Próbował, ale nikt nie otworzył. Pomylił się. Los nie chciał, żeby się spotkali, on i Anna Eriksson. Przynajmniej nie dzisiaj. Właśnie miał zawrócić i zejść na dół, kiedy z wnętrza mieszkania usłyszał kroki i sekundę później drzwi się otworzyły.

Kobieta, kilka lat młodsza od Sebastiana, patrzyła na niego pytającym wzrokiem. Miała ciemne włosy sięgające do ramion i niebieskie oczy. Wysokie kości policzkowe. Wąskie usta. Sebastian nie rozpoznał jej, nawet teraz, kiedy ją zobaczył. Nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek spał z tą kobietą, która właśnie wycierała ręce w czerwoną kraciatą ścierkę i patrzyła na niego pytająco.

– Dzień dobry, czy pani...

Pogubił się. Nie wiedział, od czego zacząć. Mimo tysiąca wirujących myśli miał kompletną pustkę w głowie. Kobieta nadal stała w drzwiach i patrzyła na niego bez słowa.

– Anna Eriksson? – wydusił wreszcie z siebie.

Kobieta potwierdziła skinieniem.

– Nazywam się Sebast...

– Wiem, kim jesteś – przerwała mu kobieta.

Sebastian zaniemówił.

– Naprawdę?

– Tak. Co tu robisz?

Sebastian milczał. Tyle razy myślał o tym spotkaniu, odkąd przeczytał listy. Ale przybrało ono zupełnie inny obrót, niż się spodziewał. Nigdy nie wyobrażał sobie ich pierwszego spotkania w ten sposób. Podejrzewał, że ona dozna szoku, może nawet się zachwieje. Że to będzie dla niej ogromne zaskoczenie. Duch sprzed trzydziestu lat nagle stanął przed jej drzwiami. Będzie musiał udowodnić swoją tożsamość, żeby w ogóle mu uwierzyła. Tymczasem ona wsunęła sobie róg ścierki za pasek spodni i popatrzyła na niego wyczekująco.

– Ja... – Sebastian urwał. To też przemyślał wiele razy. Tego mógł się jeszcze trzymać. Zacząć od początku. – Moja matka umarła i kiedy sprzątałem jej dom, znalazłem kilka listów.

Dalej nic nie mówiła, ale kiwnęła głową. Widocznie zrozumiała, o jakie listy mu chodzi.

– Było w nich napisane, że spodziewasz się dziecka. Mojego dziecka. Przyszedłem tylko zapytać, czy to prawda i jeśli tak, to co było dalej.

– Wejdz.

Odsunęła się i Sebastian wszedł do małego przedpokoju. Zamknęła za nim drzwi, a on schylił się, żeby rozwiązać buty.

– Nie musisz tego robić. Nie możesz zostać.

Sebastian wyprostował się z pytającym wyrazem twarzy.

– Chciałam tylko zabrać cię z klatki. Echo się niesie.

Anna stanęła naprzeciw niego w ciasnym przedpokoju i skrzyżowała dłonie na piersi.

– To prawda. Byłam w ciąży i szukałam cię, ale nie znalazłam. I, szczerze, mówiąc, już dawno przestałam szukać.

– Rozumiem, że możesz być zła, ale...

– Nie jestem zła.

– Nigdy nie dostałem tych listów. Nic nie wiedziałem.

Milczeli, stojąc naprzeciw siebie. Przez chwilę Sebastian myślał, co by się stało, gdyby się dowiedział. Wtedy i tam. Czy wróciłby do Anny Eriksson i został tatą? Jak wyglądałoby jego życie z tą kobietą? Nawet sama ta myśl wydawała się idiotyczna. Bez sensu były takie spekulacje na temat możliwej przyszłości, alternatywnego dzisiaj. Poza tym nigdy by do niej nie wrócił, nawet gdyby dostał te listy. Tam i wtedy. Nie ten dawny Sebastian.

– Widziałam cię przed... ile to może być... piętnastu laty. – Anna odezwała się spokojnym głosem. – Wtedy brałeś udział w ujęciu seryjnego mordercy.

– Hinde. W dziewięćdziesiątym szóstym.

– Widziałam cię w telewizji. Gdybym nadal chciała się z tobą skontaktować, mogłabym to wtedy zrobić.

Sebastian przez chwilę analizował tę informację.

– Ale mam dziecko?

– Nie. To ja mam córkę. Mój mąż ma córkę. Ty nie masz dziecka. Przynajmniej nie tutaj i nie ze mną.

– Więc ona nie wie, że...

– ...on nie jest jej tatą? – dokończyła Anna. – Nie. On oczywiście wie. Ale nie ona. Jeśli jej to powiesz, wszystko zniszczysz.

Sebastian skinął, patrząc w podłogę. Właściwie nie był zaskoczony. To był scenariusz, który odgrywał w myślach. Że dziecko nic nie wiedziało. Że miało innego ojca. Że rozwaliby szczęśliwą rodzinę. Robił to wcześniej, kiedy sypiał z zamężnymi kobietami i może nie zawsze zachowywał dyskrecję, ale to było coś innego...

– Sebastianie...

Podniósł na nią oczy. Anna opuściła ramiona i patrzyła na niego wzrokiem, który domagał się jego całkowitej uwagi.

– Naprawdę zniszczyłbyś wszystko. Ona nas kocha. Kocha swojego ojca. Gdyby się dowiedziała, że oszukiwaliśmy ją przez te wszystkie lata... Chybabyśmy sobie z tym nie poradzili.

– Tylko że jeśli ona jest moja, to... – Słaba próba. Od początku skazana na klęskę.

– Ale nie jest. Może była. Kiedyś. Mogła być, gdybyś wrócił. Ale teraz nie jest.

Sebastian skinął. Rozumiał logikę jej słów. Do czego by to doprowadziło? Co by z tego miał? Odnosił wrażenie, jakby Anna czytała w jego myślach.

– Co ty możesz jej zaproponować? Całkowicie obcy człowiek, który zjawia się nagle po trzydziestu latach i mówi, że jest jej tatą. Co to może przynieść oprócz zniszczenia?

Sebastian pokiwał głową i zrobił kilka kroków ku drzwiom.

– Pójdę.

Kiedy położył rękę na klamce, poczuł dłoń Anny na swoim przedramieniu. Odwrócił się do niej.

– Znam dobrze swoją córkę. To by się skończyło tylko tym, że zniszczyłbyś naszą rodzinę, a ona by cię znenawidziła.

Sebastian skinął.

Rozumiał.

Wyszedł z mieszkania i z życia, które mogło być jego życiem. Kiedy Anna zamknęła za nim drzwi, stał jeszcze chwilę na schodach.

To było to.

Załatwione.

Miał córkę, której miał nigdy nie zobaczyć. Nigdy nie poznać. Całe napięcie, które

zbierało się w nim tak długo, teraz go opuściło i poczuł ogromne fizyczne zmęczenie. Nogi ledwie mogły go utrzymać. Sebastian podszedł do schodów, wszedł kilka stopni w górę i usiadł.

Siedział i gapił się przed siebie.

Pusty.

Całkowicie pusty.

Z daleka usłyszał głuchy odgłos zamykających się drzwi. Zastanawiał się, jak ma dotrzeć do domu. Nie było daleko, ale w tej chwili ten kawałek wydawał mu się nieskończenie długi.

Po kilku sekundach zarejestrował, że ktoś uruchomił windę. Wstał. Jeśli winda się tu zatrzyma, wsiądzie do niej i zjedzie na dół. To był pierwszy krok na długiej drodze powrotnej do pustego mieszkania.

Miał szczęście. Winda zatrzymała się na trzecim piętrze. Sebastian nie chciał nikogo spotykać. Nie miał nawet siły na zdawkowy uśmiech w drzwiach. Kiedy wysiadająca osoba odsunęła kratę, Sebastian wycofał się kilka kroków wyżej na schody. Teraz wychodziła z windy i Sebastian dostrzegł, jak mignęła mu między kratami.

Zauważył coś.

Coś znajomego.

Dobrze znanego.

– Cześć, mamó, to ja – usłyszał głos Vanji. Zdejmowała buty przy otwartych drzwiach i Sebastian dojrzał jeszcze w mieszkaniu cień Anny. Potem Vanja zatrasnęła drzwi.

Teraz sobie przypomniał. Nazwiska na drzwiach. Był tak skoncentrowany na nazwisku Eriksson, że nie zwrócił uwagi na tamto drugie.

Lithner.

Vanja Lithner.

Vanja była jego córką.

Nic nie mogłoby go przygotować na tę informację.

Nic.

Sebastian czuł, jak nogi się pod nim uginają, musiał usiąść jeszcze raz.

Upłynęło dużo czasu, zanim znów się podniósł.

Podziękowania

Chcieliśmy podziękować wszystkim osobom w wydawnictwie Norstedts, które od naszego pierwszego spotkania traktowały nas życzliwie, wspierały, dodawały pewności siebie i czyniły naszą pracę jeszcze przyjemniejszą.

Szczególne podziękowania kierujemy do Evy, Susanne, Petera i Lindy.

Chcemy także podziękować spółce Tre Vänner, a zwłaszcza Jonasowi, Tomasowi, Johanowi i Williamowi, za to, że z ich błogosławieństwem mogliśmy rozwinąć skrzydła.

Ogromne podziękowania składamy naszym rodzinom, które przez ostatni rok tak często musiały słuchać o Sebastianie Bergmanie, że zapewne przypominało to tortury.

Hans dziękuje Sixtenowi, Alice i Ebbie: Jesteście absolutnie fantastyczni. I Lotcie, tak naprawdę „Queen of fucking everything”.

Micke dziękuje Astrid, Caesarowi, Williamowi i Vanessie: Jesteście najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

